

TOM XLVII
INSTYTUT
ŚLĄSKI
W
OPOLU

STUDIA ŚLĄSKIE



TRESC TOMU m.in.

Stanisława Sochacka: Henryk BOREK
(1929—1986)

Artykuły

Henryk Borek: Kolonizacja fryderycjańska na Górnym Śląsku w odbiciu nazewnictwa miejscowego

Franz Reisch: Tradycje walki obronnej polskich i serbołużyckich robotników przeciwko zagrażającej pokojowi ekspansji na wschód

Wanda Musiałik: Walka o wpływy w Związku Harcerstwa Polskiego pomiędzy sanacją a endecją w latach 1926—1934

Janusz Gilas: Prawnomiędzynarodowe problemy spłaty długów zagranicznych

Miscellanea i materiały

Dan Gawrecki: Czeska prasa w Opawie o Morawianach na Śląsku pruskim (1861—1883)

Joachim Glensk: Walna rozprawa kleru z prasą śląskiej endecji

Przeglądy badań i recenzje

Opole 1989



W POPRZEDNIM TOMIE

ARTYKUŁY

- Otylia Słomczyńska: Z badań nad pieśnią religijną w kancjonałach śląskich
Jan Walczak: Życie ideologiczne śląskich organizacji Polskiej Partii Socjalistycznej i Deutsche Sozialistische Arbeitspartei Polens w latach dwudziestych XX w.
Czesława Mykita-Glensk: Niemieckie życie teatralne od połowy XX w. do r. 1944
Stanisław Gawlik: Akademizacja kształcenia nauczycieli w Polsce (zarys problematyki)
Miroslaw Cygański: Współpraca Polski z NRD w żegludze na Odrze oraz w dziedzinie gospodarki morskiej
Jerzy Bielski: Polski punkt widzenia na strategię i taktykę zachodnioniemieckiego rewizjonizmu terytorialnego
Jan Rajman: Poziom urbanizacji województwa opolskiego w świetle wskaźnika sumarycznego
Alojzy Melich: Diagnoza stanu i kierunki rozwiązań zagadnień płacowych w przedsiębiorstwie
Stanisław Kalina: Odrzański standard tranzytu

MISCELLANEA I MATERIAŁY

- Bogusław Wyderka: Dwa zabytki kancelaryjnej polszczyzny śląskiej z połowy XVII w.
Józef Drozd: Materiały archiwalne do dziejów Uniwersytetu Wrocławskiego z lat 1811—1945 przechowywane w Archiwum Uniwersyteckim we Wrocławiu
Jan Łączewski: Sprawa niemieckich odszkodowań za zbrodnie III Rzeszy dla uchodźców polskich w krajach zachodnich w świetle dokumentów z archiwum Mieczysława Chmielewskiego
Kazimierz Szczygielski: Środowisko miasta Opola a zachorowalność dzieci
Maria Śmiełowska: Wybrane zagadnienia z badań wartości pracy i aspiracji zawodowych
Andrzej Pasierbiński: Edukacyjny wymiar społecznego awansu robotników. Studium różnicowań pochodzeniowo-regionalnych na Śląsku Opolskim
Wiktor Skrzypek: Postępy weterynarii na Górnym Śląsku w XX w.
Józef Buziński: Rozwój opolskiego środowiska naukowego. Refleksje byłego przewodniczącego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Opolu

PRZEGLĄDY BADAŃ I RECENZJE

KRONIKA ŻYCIA NAUKOWEGO INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO W OPOLU

STUDIA ŚLĄSKIE

WYDAWNICTWA INSTYTUTU ŚLĄSKIEGO

STUDIA ŚLĄSKIE
SILESIA STUDIES
SCHLESISCHE STUDIEN
ТРУДЫ ПО СИЛЕЗИИ

I N S T Y T U T S Ł Ą S K I W O P O Ł U

STUDIA ŚLĄSKIE

ZAŁOŻONE PRZEZ SEWERYNA WYSŁOUCHA

TOM XLVII

OPOLE 1989

P 3594 II

Rada Redakcyjna

Piotr Blaik, Tadeusz Gospodarek, Lech Janicki, Janusz Kroszel, Stanisław Malarski, Franciszek Marek, Alojzy Melich (*przewodniczący*), Zbigniew Mikołajewicz, Kazimierz Orzechowski, Feliks Pluta, Janusz Sawczuk, Bolesław Winiarski, Jacek Wódz

Komitety Redakcyjne

JANUSZ KROSZEL	<i>redaktor naczelny</i>
WIESŁAW LESIUK	<i>sekretarz redakcji</i>
MICHAŁ LIS	

STANISŁAWA SOCHACKA	<i>członkowie redakcji</i>
ROBERT RAUZIŃSKI	
MARIA SMIEŁOWSKA	

Opracowanie redakcyjne

Krystyna Gajda
Izabella Niewińska
Zofia Wychota

Redaktor techniczny

Teresa Nietyksza

Korekta

Marzanna Bogucka
Violetta Sawicka

Okładkę projektował

Henryk Bzdak



WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

7/19/37/89

Adres redakcji: ul. Piastowska 17 — 45-082 Opole
Instytut Śląski — Opole 1989

Inst. Śląski
Opole
600

SPIS TREŚCI

Stanisława Sochacka:	Henryk Borek	(1929—1986)	11
----------------------	--------------	-----------------------	----

Artykuły

Henryk Borek:	Kolonizacja fryderycjańska na Górnym Śląsku w odbiciu nazewnictwa miejscowego		21
Franz Reisch:	Tradycje walki obronnej polskich i serbołużyckich robotników przeciwko zagrażającej pokojowi ekspansji na wschód		53
Wanda Musialik:	Walka o wpływy w Związku Harcerstwa Polskiego pomiędzy sanacją a endecją w latach 1926—1934		79
Janusz Gilas:	Prawnomiędzynarodowe problemy spłaty długów zagranicznych		95

Miscellanea i materiały

Bogusław Wyderka:	Zabytek kancelaryjny polszczyzny śląskiej z XVII w. Stanisława Sochacka: „Kartka z dziejów wrocławskiej slawistyki. Listy Władysława Nehringa i Lucjana Malinowskiego do Leona Mańkowskiego		115
Dan Gawrecki:	Czeska prasa w Opawie o Morawianach na Śląsku pruskim (1861—1883)		157
Joachim Glensk:	Walna rozprawa kleru z prasą śląskiej endecji		197
Krystyna Kossakowska-Jarosz:	„Katolik, Kalendarz dla Wszystkich”. Dzieje, zawartość i znaczenie wydawnictwa w latach 1919—1932		249
Ryszard Hajduk:	Problem Polaków z armii niemieckiej będących w niewoli radzieckiej w świetle dokumentów dyplomatycznych rządu generała Władysława Sikorskiego		293

Przeglądy badań i recenzje

„Kalendarz Górniczy Kopalni „Ziemowit” 1986 (rec. K. Kossakowska-Jarosz)			313
Katalog map Zarządu Regulacji Rzeki Odry (XVIII—XIX w.), pod red. J. Janeczaka (rec. W. Drobek)			317
Antoni Steuer: Dzieje ciężkiej atletyki na Górnym Śląsku 1878—1945) (rec. B. Cimała)			320
Olbrycht Strumięński: O sprawie, sypianiu, wymiierzaniu i rybieniu stawów, także o przekopach, o ważeniu i prowadzeniu wody. Książki wszystkim gospodarzom potrzebne, oprac. K. Kwaśniewska-Mżyk (rec. S. Sochacka)			323
„Studia i Materiały z Dziejów Śląska” t. 16 (rec. S. Senft)			327
Studia nad przekształceniami sieci miast województwa opolskiego i ich przestrzennym rozwojem, pod red. K. Heffnera (rec. A. Chłap)			331

CONTENTS

Stanisława Sochacka:	Henryk Borek	(1929—1986)	11
----------------------	--------------	-------------	----

Articles

Henryk Borek:	The Frederic Colonization in the Upper Silesia in the Light of the Local Onomastics		21
Franz Reisch:	The Traditions of the Polish and Serbo-Lusatian Workers' Defence Fight Against Peace-Threatening Expansion to the East		53
Wanda Musialik:	The Fight for Influence in Polish Scouts' Association Between the „Sanacja” and National Democratic Party in the Years 1926—1934		79
Janusz Gilas:	The Problems of Repayment of Foreign Debts in the Light of International Law		95

Miscellanea and Materials

Bogusław Wyderka:	A Relic of the Polish Silesian Office Language from the XVIIth Century		115
Stanisława Sochacka:	A Page of History of Wrocław Slavonic Studies. Letters of Władysław Nehring and Lucjan Malinowski to Leon Mańkowski		125
Dan Gawrecki:	The Czech Press in Opava On Moravian Brethren in the Prussian Silesia (1861—1883)		157
Joachim Glensk:	The Decisive Settlement of the Clergy With the National Democratic Party Silesian Press		197
Krystyna Kossakowska-Jarosz:	„A Catholic. The Calendar for Everyone”. The History, Contents and Role of the Publication in the Years 1919—1932		249
Ryszard Hajduk:	The Problem of the Poles from the German Army As the Soviet Prisoners in the Light of the Diplomatic Documents of Władysław Sikorski Government		293

Reviews and Surveys of Research

„A Miner's Calendar of „Ziemowit” Coal-mine”, 1986 (crit. K. Kossakowska-Jarosz)	313
A Catalogue of Maps of the Oder Regulation Board (XVIII—XIXc.), ed. J. Janczak (crit. W. Drobek)	317
Antoni Steuer: A History of Heavy Athletics in the Upper Silesia (1878—1945), (crit. B. Cimała)	320
Olbrycht Strumieński: About the Ways, Building, Measuring and Fishing in Ponds, Also on Weighting and Managing, Water and Tunnels. Books Useful for All Landlords, ed. Kwaśniewska-Mżyk (crit. S. Sochacka)	323
„Studies and Materials on the History of Silesia”, vol. 16, (crit. S. Senft)	327
Studies on the Transformation of the Structure of the Opole Region Towns and Their Spatial Development, ed. K. Heffner (crit. A. Chłap)	331

INHALTSVERZEICHNIS

Stanisława Sochacka:	Henryk Borek	(1929—1986)	11
----------------------	--------------	-------------	----

Artikel

Henryk Borek:	Die Kolonisierung Oberschlesiens unter Friedrich II im Spiegelbild der Ortsnamenkunde	21
Franz Reisch:	Traditionen polnischer und sorbischer Werktätiger im Abwehrkampf gegen den friedensgefährdenden Drang nach Osten	53
Wanda Musialik:	Der Kampf zwischen dem „Sanacja“ — Regierungsblock und der Nationaldemokratie um die Einflüsse im polnischen Pfadfinderverein	79
Janusz Gilas:	Völkerrechtliche Probleme der Auslandsschuldenabzahlung	95

Miscellanea und Beiträge

Bogusław Wyderka:	Ein amtliches schlesisches Aktenstück in polnischer Sprache aus dem XVII Jahrhundert	115
Stanisława Sochacka:	Eine Karte aus der Geschichte der Slawistik in Wrocław. Briefe von Władysław Nehring und Lucjan Malinowski an Leon Mańkowski	125
Dan Gawrecki:	Die tschechische Presse in Opawa über die Mähren in Preussisch-Schlesien (1861—1883)	157
Joachim Glensk:	Die endgültige Auseinandersetzung des Klerus mit der Presse der schlesischen Nationaldemokratie	197
Krystyna Kossakowska-Jarosz:	„Der Katolik — ein Kalender für alle“. Geschichte, Inhalt und Bedeutung der Ausgabe in den Jahren 1919—1932	249
Ryszard Hajduk:	Das Problem der Polen-Angehörigen der deutschen Wehrmacht in sowjetischer Gefangenschaft im Lichte der diplomatischen Dokumente der Regierung von General Władysław Sikorski	293

Forschungsüberblick und Rezensionen

„Bergwerkskalender der „Ziemowit“ Grube“ 1986 (Rez. K. Kossakowska-Jarosz)	313
Der Landkartenkatalog des Oderfluss-Regulierungsvorstandes (XVIII—XIX Jh.) unter Redaktion von J. Janczak (Rez. W. Drobek)	317
Antoni Steuer: Geschichte der Schwerathletik in Oberschlesien 1878—1945 (Rez. B. Cimała)	320
Olbrycht Strumieński: Über das Schütten, das Ausmessen und das Bewirtschaften von Fischteichen, und auch über das Grabenwerfen, das Wägen und das Leiten des Wassers. Nutzbare Bücher für alle Landwirte. Bearb. von Kwaśniewska-Mzyk (Rez. S. Sochacka)	323
„Studien und Materialien aus der Geschichte Schlesiens“ B.16 (Rez. S. Senft)	327
Studien über die Netzveränderungen und die räumliche Entwicklung der Städte in der Woiwodschaft Opole, unter Redaktion von K. Heffner (Rez. A. Chłap)	331

СОДЕРЖАНИЕ

Станислава Сохацкая: Хенрык Борэк (1929—1986)	11
---	----

Статьи

Хенрык Борэк : Колонизация времен Фридриха II в Верхней Силезии в свете местных географических названий	21
Франц Рейш: Традиции оборонной борьбы польских и серболужицких рабочих против угрожающей миру экспансии на восток	53
Ванда Мусялик: Борьба между лагерем сторонников Пилсудского и лагерем „Народова Демокрация” за воздействие на Союз польских харцеров в 1926—1934 гг.	79
Януш Гиляс: Международно-правовые проблемы уплаты зарграницных долгов	95

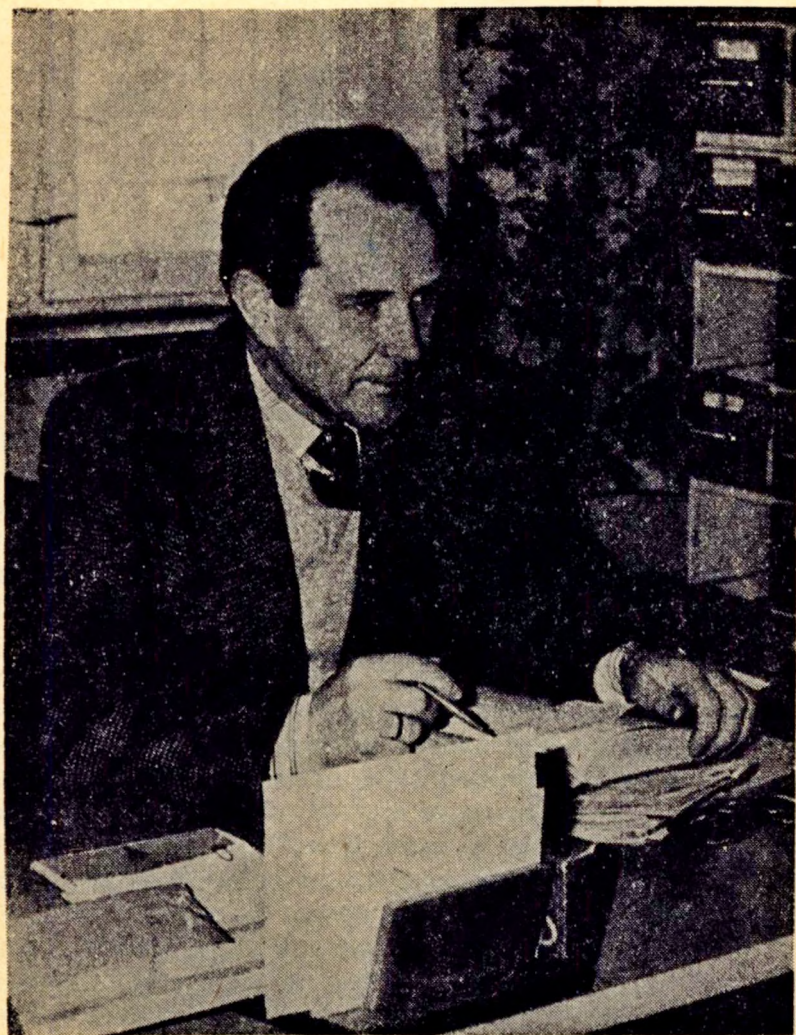
Miscellanea и материалы

Богуслав Выдерка: Памятник канцелярского польско-силезского языка XVII века	115
Станислава Сохацкая: Страница из истории вроцлавской славистики. Письма Владыслава Неринга и Люциана Малиновского Леону Маньковскому	125
Дан Гаврецкий: Чешская печать в г. Опава о моравянах в прусской Силезии (1861—1883)	157
Иоахим Гленск: Решающий бой духовенства с печатью силезского лагеря „Народова Демокрация”	197
Крыстына Коссаковская-Ярош „Католик. Календарь для всех”. История, содержание и значение издания в 1919—1932 гг.	249

Рышард Хайдук : Вопрос о поляках из немецкой армии, находящихся в советском плену (в свете дипломатических документов правительства генерала Владыслава Сикорского)	293
---	-----

Обзор исследований и рецензии

„Шахтерский календарь шахты «Земовит»” 1986 (рец. К. Коссаковская-Ярош)	313
Каталог карт Управления регуляции реки Одры (XVIII—XIX вв.) под ред. Я. Янчака (рец. В. Дробэк)	317
Антони Стеуэр: История тяжелой атлетики в Верхней Силезии 1878—1945 (рец. Б. Цимала)	320
Ольбрыхт Струменьский: О деле, возведении, измерении и разведении прудов, а также о прокопах, о взвешивании и проведении воды. Книги, нужные всем земледельцам, разработка К. Квасьневская-Мжик (рец. С. Сохацкая)	323
„Исследования и материалы по истории Силезии”, т. 16 (рец. С. Сенфт)	327
Исследования преобразования сети городов Опольского воеводства и их пространственного развития, под ред. К. Хеффнера (рец. А. Хлап)	331



HENRYK BOREK

(1929—1986)

Kultura polska i nauka poniosły wielką niepowetowaną stratę.

6 grudnia 1986 r., po heroicznej walce z ciężką chorobą serca, zmarł — trudno nie użyć słowa: przedwcześnie — profesor zwyczajny doktor habilitowany Henryk Borek, kierownik Zakładu Języka Polskiego w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Opolu, wiceprzewodniczący Rady Naukowej Instytutu Śląskiego w Opolu, członek Rady Redakcyjnej „Studiów Śląskich” (1974—1984), wieloletni konsultant Wydawnictwa i Zakładu Kultury Instytutu Śląskiego w Opolu.

„Studia Śląskie” straciły w Nim nie tylko pilnego czytelnika, ale wiernego aż do ostatniej chwili współpracownika. Jego odejście było tak nagłe, że do dziś nie możemy uwierzyć w tak tragiczne zakończenie tych kilkunastu dni trwającego z ciężką chorobą zmagania.

Zaledwie parę miesięcy przed śmiercią oddał do druku książkę zatytułowaną *Górny Śląsk w świetle nazw miejscowych*, która w jakimś sensie stanowić będzie podsumowanie Jego prac dotyczących jednego z działów umiłowanej przez niego onomastyki.

Urodził się Henryk Borek 13 stycznia 1929 r. we wsi Jędrysek (dziś część Kalet) w dawnym powiecie lublinieckim jako jeden z czworga dzieci robotnika fabrycznego Pawła i jego małżonki Gertrudy z domu Mazur. Zwierzał nam się niejednokrotnie, że warunki materialne miał bardzo ciężkie. W czasie wojny musiał na siebie zarabiać jako goniec.

Szkolę podstawową ukończył Henryk Borek w rodzinnym Jędrysku, po czym za radą nauczyciela kontynuował naukę w Gimnazjum Męskim w Tarnowskich Górach, cieszącym się opinią szkoły na wysokim poziomie. Sporo absolwentów tej szkoły podejmowało studia na Uniwersytecie Jagiellońskim. Świadcstwo dojrzałości otrzymał Henryk Borek w czerwcu 1950 r. Jesienią tego roku był już studentem pierwszego roku polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Dyplom magistra filologii polskiej otrzy-

mał w 1955 r. na podstawie rozprawy napisanej pod kierunkiem Witolda Taszyckiego, znakomitego znawcy dziejów polszczyzny i jednego z twórców onomastyki polskiej. Tytuł jej brzmiał: *Język Andrzeja Kochanowskiego na podstawie pierwodruku „Eneidy” z roku 1590*.

Do nauczycieli akademickich miał Henryk Borek wyjątkowe szczęście. Nauki pobierał u najwybitniejszych polskich językoznawców, skupionych na kierunku filologicznym. Byli to: Kazimierz Nitsch, Witold Taszycki, Zenon Klemensiewicz, Tadeusz Lehr-Spławiński, Przemysław Zwoliński. Nic też dziwnego, że w swych pracach zaprezentował później najlepsze wzory polskiej szkoły językoznawczej.

Po ukończeniu studiów losy rzuciły Henryka Borka do Opola, gdzie podjął najpierw pracę w I Liceum Ogólnokształcącym. W październiku 1955 r. został zatrudniony w Katedrze Języka Polskiego Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, którą kierował prof. Stanisław Rospond. W tym samym roku poślubił Irenę Czudaj, koleżankę z ławy szkolnej, z wykształcenia farmaceutkę, pochodzącą z Kalet, z którą miał dwoje dzieci: syna Krzysztofa i córkę Barbarę.

Od chwili związania się z prof. Rospondem droga naukowa Borka była już prosto wytyczona, cel jasno widoczny, a zamiary konsekwentnie realizowane. U boku swego nowego nauczyciela rósł i rozwijał się Henryk Borek w szybkim tempie, ciesząc się zaufaniem Mistrza, który akceptował Jego suwerenność myśli i poglądów. Henryk Borek miał nierzadko odwagę cywilną wypowiadać sądy przeciwstawne i oryginalne.

Na warsztacie badawczym Henryka Borka, na Jego myśleniu naukowym i wyborze kierunków badań zaważyli dwaj polscy uczeni: W. Taszycki i S. Rospond, którego był prawą ręką. Pierwszemu z nich zawdzięczał systemowe myślenie i filologiczną akrybię. Drugiemu — historyzm rozumowania i pełny entuzjazm dla onomastyki i śląskoznawstwa.

Po udanym debiucie w 1956 r. w „Kwartalniku Opolskim” (*Charakterystyka ustawy dla czeladników szewskich w Kluczborku z r. 1661*), dalsza kariera naukowa Henryka Borka przebiegała typowo. W 1960 r. bronił pracy doktorskiej: *Język Adama Gdaczusza. Przyczynek do dziejów polszczyzny śląskiej* (1962). W 1967 r. habilitował się na Uniwersytecie Wrocławskim z onomastyki słowiańskiej — *Zachodniosłowiańskie nazwy miejscowe z formantem -on* (1968). W 6 lat później (1973 r.) został już profesorem nadzwyczajnym, a w 1982 r. mianowano Go profesorem zwyczajnym.

W 1973 r. Henryk Borek przeszedł ciężki zawał serca. Był to skutek przeciążenia pracą naukową, społeczną i organizacyjną. Osiąganiu bowiem kolejnych stopni naukowych i pomnażaniu dorobku naukowego towarzyszyły następujące funkcje: radnego Miejskiej Rady Narodowej w Opolu i członka prezydium uczelnianej organizacji ZNP (1957—1960); sekreta-

rza (1960—1963) i prezesa (1970—1974) Opolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk; prodziekana Wydziału Filologiczno-Historycznego (1967—1970). Jego pasja społeczna miała swoje początki już w latach szkolnych. Dał się wówczas poznać jako wzorowy działacz Związku Harcerstwa Polskiego, będąc najpierw drużynowym, a następnie komendantem hufca w Kaletach. Podczas studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim zorganizował koło naukowe młodych językoznawców. Dobrze Go pamiętają koledzy — dziś wybitni polscy uczeni.

Wydawałoby się, że ze względu na poważne komplikacje zdrowotne Henryk Borek na jakiś czas wyłączy się z pracy naukowej w środowisku opolskim, że te przeżycia załamią Go i odsuną na boczny tor. Ktoś kiedyś słusznie zauważył, że autentyczna pasja nawet w najtrudniejszych warunkach znajdzie możliwości samorealizacji. Tak stało się w życiu Henryka Borka. W 1974 r., w związku z przejściem na emeryturę prof. Rosponda, władze uczelni powierzyły Mu pieczę nad Zakładem Języka Polskiego. Dla Henryka Borka rozpoczął się nowy etap wyteżonej i odpowiedzialnej pracy. Początkowo nieśmiało, z lękiem o swe zdrowie, koncentrował siły na własnej pracy naukowej. Stopniowo włączał się w krąg innych spraw, wytyczał profil badawczy Zakładu, opiekował się młodą kadrą, kształcił doktorantów i przygotowywał habilitantów. Dzielił zaangażowanie i inicjatywę pomiędzy Wyższą Szkołą Pedagogiczną a Instytut Śląski w Opolu. Wnosił autentyczny zapał i zamiłowanie do rzetelnej pracy. W 1975 r. nieubłagany los doświadczył Go nowymi, ciężkimi przeżyciami. Dowiedział się o nieuleczalnej chorobie swej żony Ireny. Rozstał się z nią na zawsze w 1980 r.

Od 1975 r. Henryk Borek pogłębiał kontakty naukowe z ogólnopolskimi i zagranicznymi placówkami naukowymi, przygotowywał zaplecze naukowe do badań i rozwoju naukowego zakładu. Organizował konferencje naukowe w Opolu, bądź uczestniczył wraz z zespołem w rozlicznych konferencjach krajowych i zagranicznych, zapraszał do Opola sławy naukowe. Pod koniec lat siedemdziesiątych nazwisko Henryka Borka stało się znaczące w nauce i Jego autorytet naukowy był już ugruntowany.

Miarą oceny dorobku naukowego Henryka Borka i Jego zasług społeczno-organizacyjnych było powołanie Go w skład Prezydium Komitetu Językoznawstwa PAN, powierzenie Mu funkcji przewodniczącego Komisji Onomastycznej tegoż komitetu oraz wiceprzewodniczącego Komisji Językoznawstwa PAN w Katowicach. Czynny udział w kongresach sławistycznych przyniósł Mu członkostwo w Komisji Onomastycznej Międzynarodowego Komitetu Sławistów. Równolegle uczestniczył w pracach wielu rad i towarzystw naukowych. Był członkiem i wiceprzewodniczącym Rady Naukowej Instytutu Śląskiego w Opolu i Instytutu Języka Polskiego PAN w Krakowie, wchodził w skład Prezydium Polskiego To-

warzystwa Językoznawczego, był też członkiem Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego.

Mimo pełnienia tylu funkcji starczyło jeszcze Henrykowi Borkowi czasu i siły na udział w pracach kilku organów naukowych i społeczno-kulturalnych. Widzimy Jego nazwisko w Komitecie redakcyjnym czołowego organu polskiego — „Onomastica”, w kolegium redakcyjnym „Kwartalnika Opolskiego” i miesięcznika „Opole”.

Wiadomo przy tym, że udział Henryka Borka we wszystkich tych organach i gremiach nie był li tylko honorowy. Henryk Borek chciał wnieść zawsze swój wkład w dzieło powierzone Jego pieczy. Była to twórcza, zaangażowana natura. Dyscyplina, sumienność i ambicja to nierozłączne atrybuty Jego osobowości.

Co szczególnie wyróżniało Henryka Borka w ciągu 30-letniej pracy w naszym środowisku, to niezwykle wprost talent w organizowaniu i kierowaniu pracami zespołów badawczych. We wszystkich tych przedsięwzięciach współuczestniczył w sposób harmonijny, energicznie egzekwował i rozliczał z powierzonych zadań, a towarzyszące Mu rzeczowość i konsekwencja były gwarantem powodzenia.

Nowy, ważny okres w życiu Henryka Borka zapowiadał rok 1986, kiedy to powierzono Mu obowiązki kierownika resortowego programu badawczego: Rozwój języka polskiego, jego odmian i słownictwa (1986—1990). Skupiał ów program przedstawicieli czołowych placówek naukowych (uniwersytetów, instytutów PAN, wyższych szkół pedagogicznych). Niestety, było Mu dane jedynie zaplanować i rozliczyć I etap badań. Zdrowie odmówiło posłuszeństwa, kiedy podsumował wyniki. Właśnie w roku akademickim 1986/1987 korzystał z urlopu naukowego, chcąc trochę odpocząć i nadrobić zaległe prace.

Dorobek naukowy Henryka Borka, obejmujący 250 pozycji, był dość rozległy i wielostronny. Poza wymienionymi już działami: historią języka i onomastyką zajmowały Go zagadnienia kultury i socjologii języka, procesy integracji i dydaktyki języka polskiego.

Trudno będzie w tym wspomnieniu dać ocenę pracy twórczej Profesora Henryka Borka. Ukazą się niewątpliwie rozprawy analizujące Jego wkład w poszczególne uprawiane przez Niego dziedziny. Zanim to nastąpi, już teraz można stwierdzić na podstawie bibliografii, że wkład ten jest wielki i trwały.

Spośród wykrystalizowanych w twórczości Henryka Borka kierunków badań na pierwsze miejsce należy wysunąć historię języka polskiego, jako dziedzinę wyjściową. Zainteresowania te wyniósł ze szkoły Witolda Tażyskiego. Od niego też przejął zasadę pisania prosto i jasno. Czuły na prostotę myśli stworzył Henryk Borek własną oryginalną stylistykę naukową, którą cechowała klarowność i obrazowość wypowiedzi. Do prawdy

naukowej dochodził drogą solidnej podbudowy empirycznej i wyważonej dedukcji.

Pokaz tej metody dał już w swych pierwszych pracach: *O języku Andrzeja Kochanowskiego na podstawie pierwodruku „Eneidy” z 1561 r.* oraz *Język Adama Gdaczusza. Przyczynek do dziejów polszczyzny śląskiej* (1962). Bardzo żmudne, oparte na drobiazgowej analizie materiału językowego prace tego typu wydobywają szereg zagadnień, stając się podstawą do opracowania syntezy bogatych, do dziś powierzchownie zbadanych dziejów naszego języka literackiego.

W 1969 r. wraz z Janem Zarembą opracował *Wybór pism Adama Gdaczusza* wydany następnie bardzo starannie w ramach serii Biblioteka Pisarzy Śląskich.

Henryk Borek chętnie służył pomocą autorom tych prac, które merytorycznie wkraczały na teren językoznawstwa. Wspólnie ze Stanisławem Mazakiem opracował *Polskie pamiątki rodu Dzierżonów* — wybór rękopisów i dokumentów mówiących o przynależności etnicznej światowej sławy pszczelarza Jana Dzierżona. Zaopatrzył w komentarz i podał uwspółcześnioną wersję listów pisanych z Teksasu do Płużnicy (*Pierwsi Ślązacy w Ameryce. Listy z Teksasu do Płużnicy z 1855 r.* «1967»; *Jeszcze jeden list z Teksasu do Płużnicy z 1855 r.* «1972» — współautor A. Brożek).

Kolejną wielką dziedziną zainteresowań naukowych Henryka Borka było nazewnictwo miejscowe, osobowe i rzeczne polskie i słowiańskie. Niezależnie od kilku książek powstałych w związku z tymi zainteresowaniami, Henryk Borek opublikował bardzo wiele artykułów, rozpraw, referatów w pismach krajowych i zagranicznych.

Czołową pozycję zajmuje wśród tych wydawnictw monografia sławistyczna: *Zachodniosłowiańskie nazwy z formantem -bn-* (1968), ukazująca genezę, historię i geografie nazw miejscowych typu *Lipno*, *Brzeźno*, *Jarocin* — formacji słowotwórczej bardzo produktywnej w całej Słowiańszczyźnie. Praca ta posiada olbrzymią wartość faktograficzną i metodologiczną. Krytyka naukowa oceniła ją jako „najpełniejszą i najbardziej nowoczesną monografię w onomastyce słowiańskiej”.

W 1972 r. ukazała się nowatorska pod względem metodologicznym publikacja Henryka Borka: *Opolszczyzna w świetle nazw miejscowych*. Nie była ona adresowana tylko do językoznawców, lecz także do historyków osadnictwa, archeologów, geografów czy przyrodników. Możliwości i efekty badawcze onomastów od dawna żywo interesowały historyków, którzy usiłowali odtworzyć dzieje osadnictwa i stosunków etnicznych w czasach przedhistorycznych i wczesnofeudalnych. Zasadniczym powodem był niedostatek źródeł historycznych, a z drugiej strony masowość nazw miejscowych, które mają stare metryki.

Dzięki wykorzystaniu przez Henryka Borka metody izometrycznej, stosowanej w archeologii, toponomastyczne prace opolskiego Uczonego mają ważne znaczenie dla osadnictwa słowiańskiego w Europie Środkowej. Ale nie tylko. Wnoszą one wiele nowego do metodologii nazewnictwa terenów dwujęzycznych, rozpatrując trudne kwestie zapożyczeń graficznych, fonetycznych i morfologicznych. Zagadnienia te zostały gruntownie rozpracowane w pracach ogłoszonych w piśmie „Onomastica Slavogermanica”. Są to: *Polnisch-deutsche Mischnamen in Schlesien* (1965) i *Die morphologische Substitutionen des slawischen -bn- Formans im Deutschen auf der Grundlage anderer Strukturen mit einem -bn- Element* (1967).

Niełatwym działem szeroko pojętej onomastyki jest nazewnictwo rzeczne (hydronimia). Jako chronologicznie najstarsze kryją w sobie nazwy rzeczne sporo tajemnic. Ludność bowiem od zarania dziejów gromadziła się nad wodami, nadając im swoje nazwy. Spod pióra Henryka Borka i Jego współpracowników wyszła *Hydronimia Odry* (1983). W planach Uczonego leżało jeszcze przygotowanie hydronimii polskiej, kierował mianowicie zespołem badawczym z ramienia Komisji Onomastycznej PAN.

Nazwiska mieszkańców Bytomia od końca XVI wieku do roku 1740. Studium nazewnictwa i społeczno-narodowościowe — to przykład owocnej współpracy historyka i toponomasty. Henryk Borek i Urszula Szumska, opierając się zarówno na źródłach historycznych, jak i badaniach językowych, przybliżyli współczesnemu czytelnikowi stosunki narodowościowe narastające w Bytomiu w XVI—XVIII w. W badaniach tych stwierdzili szczególnie interesujące zjawisko: zupełny zanik potomków tych Niemców, którzy osiedlili się w Bytomiu w XIII i XIV w. Gdy chodzi o problematykę nazewnictwa osobowego zabierał Henryk Borek jeszcze głos w sprawie klasyfikacji nazwisk polskich na Międzynarodowym Kongresie Slawistycznym w Zagrzebiu: *Um eine diachrone und synchrone Klassifikation der polnische Familiennamen* (1978). W pracy *Sosjolingwistyczne aspekty imiennictwa* (1978) analizował socjologiczne uwarunkowania współczesnej mody nadawania imion.

Językoznawstwo, jak mało która z nauk humanistycznych, wymaga drobiazgowego, wieloletniego gromadzenia materiału, zwłaszcza z zakresu nazewnictwa. Henryk Borek doskonale rozumiał wagę takich przedsięwzięć dla dalszego rozwoju tej dyscypliny. Już jako młody adept nauki współpracował z prof. Rospondem przy organizacji badań nad *Słownikiem etymologicznym nazw geograficznych Śląska*. Najtrwalej udokumentowała się pasja naukowa Henryka Borka, gdy musiał zastąpić prof. Rosponda. Zredagował Henryk Borek trzy tomy *Słownika etymologicznego nazw geograficznych Śląska*, opierając go na zmodyfikowanych zasadach redakcyjnych, które ogłosił drukiem w piśmie „Onomastica”:

W sprawie zasad redakcyjnych „Słownika etymologicznego nazw geograficznych Śląska” (głos dyskusyjny) 1973.

W 1970 r. na Międzynarodowym Kongresie Onomastycznym wysunął Henryk Borek projekt opracowania *Słownika polskich wyrazów toponimicznych*, który był wyłączną jego inicjatywą. Słownik ten posiada dziś bogatą kartotekę. Przez wyrazy toponimiczne rozumie się takie apelatywa, które zostały użyte w funkcji nazw miejscowych np. *wąwel* → *Wawel*, *chełm* → *Chelmno*, *ostrów* → *Ostrówek*. Słownik ten pokaże, jaka w nazwach pozornie prymitywnych i jakby językowo nieporadnych kryje się głęboka treść: etnologiczna, historyczna, kulturowa itp.

Henryk Borek nie ograniczał się w swych badaniach do prac ściśle naukowych. Miał duże zrozumienie dla popularyzacji nauki oraz jej życiowych zastosowań. Chętnie zabierał głos na łamach „Trybuny Opolskiej”, „Poglądów”, „Opola”. Lubował się też w ogłaszaniu całych cykli artykułów, np. *Kartki z dziejów nazewnictwa śląskiego* (18 odcinków). Nie doczekał się Uczony popularnej swej edycji *Wśród śląskich nazw*, ogłoszonej w serii: *Encyklopedia Wiedzy o Śląsku* pod red. Janusza Kroszela.

Nie uchylał się też Henryk Borek od pisania recenzji. Przeważnie recenzował prace slawistów niemieckich, bo język niemiecki znał doskonale.

Henryk Borek dobrze zasłużył się swemu krajowi. Zewnętrznym wyrazem uznania było przyznanie Mu szeregu odznaczeń: Krzyża Komandorskiego Orderu Odrodzenia Polski, Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski, Medalu Komisji Edukacji Narodowej. Był też laureatem nagrody wojewódzkiej (1973 r.).

Odszedł od nas człowiek, który ze wszystkich swych sił uczestniczył w rozwoju naszego środowiska naukowego. Dewizą Jego życia była starożytna maksyma: *labor omnia vincit*.

Przez 30 lat było nam dane obcować z autentyczną postawą naukową. Smutek i żal płynący z Jego odejścia łagodzi w jakimś stopniu uczucie uzasadnionej dumy i satysfakcji, że był jednym z nas, że był reprezentantem wspólnej nam wszystkim kultury i nauki polskiej.

STANISŁAWA SOCHACKA

ARTYKUŁY

HENRYK BOREK

KOLONIZACJA FRYDERYCJAŃSKA NA GÓRNYM ŚLĄSKU W ODBICIU NAZEWNICTWA MIEJSCOWEGO

Historycy osadnictwa górnośląskiego¹ datują kolonizację fryderycjańską na lata 1741—1805, przy czym pierwsze osady zaczęły się tworzyć dopiero od 1748 r. (*Repty Nowe*), a największe nasilenie działalności osadniczej przypadło na okres 1770—1786. Nie ulega wątpliwości, że oprócz zwiększenia gęstości zaludnienia na terenach dotychczas słabo zaludnionych i ożywienia aktywności gospodarczej, jednym z celów Fryderyka II po wcieleniu Górnego Śląska do Prus była systematyczna germanizacja tych ziem. W „deklaracji królewskiej” z 1773 r. pisał m. in.: „Chcemy przy tym szczególnie, aby w tych okolicach, gdzie po dziś panuje język polski, byli osiedlani tylko Niemcy, natomiast na ziemiach niemieckich mogą być osiedlani Polacy”². Jednak także historycy niemieccy³ zmuszeni są przyznać, że celu tego nie udało się osiągnąć. Tłumaczą to małym udziałem kolonistów spoza Śląska, których spora część ze względu na trudne warunki bytowe znowu wyemigrowała z tego regionu.

Władzom pruskim nie udało się więc przez ruch imigracyjny z zewnątrz w znaczniejszy sposób podnieść gęstości zaludnienia tych obszarów, podobnie jak nie udało im się przesunąć granicy niemieczyny dalej na wschód. Mimo że organizatorami tego ruchu osadniczego były władze pruskie i prywatni obszarnicy niemieccy, ilościowo przeważali w nim zdecydowanie osadnicy miejscowi — polskojęzyczni Górnoślązacy. Mniejszościowe enklawy przybyszów z Niemiec, Austrii czy Czech wchłaniała

¹ Uwzględniłem nowsze opracowania, a zwłaszcza: *Atlas historyczny Polski. Śląsk w końcu XVIII wieku* pod red. J. Janczaka i T. Ładogórskiego, Ossolineum 1976 (t. 1, cz. 1—2) oraz W. Kuhn, *Siedlungsgeschichte Oberschlesiens*, Würzburg 1954.

² Cytuję za *Atlasem...*, cz. 1, s. 35.

³ Por. W. Kuhn, op. cit., zwłaszcza s. 213—214.

z biegiem czasu zwarta społeczność miejscowa, a wielu kolonistów całkowicie się asymilowało także pod względem językowym.

Zadaniem pracy jest wyzyskanie informacji, jakie może nam dać nazewnictwo miejscowe związane z tym procesem kolonizacyjnym. Już wyżej cytowane opracowania historycznoosadnicze posługują się tym materiałem dla swoich rozważań, doceniając w pełni jego wagę dowodową. Warto więc cały zasób nazw „kolonizacyjnych” (i to zarówno niemieckich jak i polskich) z tego okresu poddać systematycznej obserwacji językowo-onomastycznej.

Nie muszę przy tym podkreślać — bo stało się to już utartą opinią współczesnej onomastyki — specyficzności materiału nazewniczego jako źródła historycznoosadniczego⁴. Informację pozajęzykową nazw (etniczną, osadniczą, kulturową, geograficzną itd.), ową „wartość dodatkową” znaków nazwicznych, możemy wydobyć tylko drogą ścisłej analizy onomastyczno-językowej. Dopiero tak opracowany przez onomastę-językoznawcę materiał może być wykorzystany dodatkowo przez innych specjalistów. Musimy przy tym pamiętać, że konkretne nazwy tworzą się tylko jednorazowo, mają więc charakter jakby „migawkowych” zdjęć, utrwalających w specyficzny sposób jednorazowe informacje o stosunkach społeczno-osadniczych, etniczno-językowych czy geograficznych na danym obszarze. Opracowane kompleksowo i całościowo dla określonego obszaru czy procesu osadniczego uzupełniają wydatnie przez swoją masowość pozostałe źródła historyczne, a dla odległych czasów prehistorycznych są czasem jedynym pewnym źródłem.

W swoim opracowaniu próbuję kompleksowo zrekonstruować genezę i rozwój tego zasobu nazwicznego, którym posłużono się dla nazwania nowych osad, zaliczanych do kolonizacji fryderycjańskiej. Były to kolonie rolnicze, osady leśne, rzemieślnicze, a także górniczo-hutnicze. Ich liczba podawana przez historyków jest różna. W tym artykule uwzględniłem wszystkie osady zaznaczone w atlasie⁵ i uzupełniłem je nazwami osad zarejestrowanych przez W. Kuhna⁶ jako powstałymi w badanym okresie. Kolonizacji państwowej towarzyszyło osadnictwo prywatne, prowadzone przez obszarników niemieckich, stąd chyba owe różnice w ocenie liczby nowych osad. Dla celów onomastycznych ważne jest uwzględ-

⁴ Szerzej na ten temat piszę w artykule, *Nazwy miejscowe jako źródło historycznoosadnicze*. W: *Badania z dziejów osadnictwa i toponimii*, pod red. J. Janczaka i T. Ładogórskiego, Ossolineum 1978, s. 37—54.

⁵ Por. w *Atlasie ...* tablica III, maja nr 5 w oprac. B. Kaczmarzkiego i T. Ładogórskiego.

⁶ Szczegółowe omówienie kolonizacji fryderycjańskiej na s. 201—218 cytowanej pracy.

nienie możliwie wszystkich nazw nowo założonych osad, bo w ten sposób można kompleksowo uchwycić całą warstwę historycznonazewniczą tego procesu osadniczego. Oto najpierw alfabetyczny wykaz osad uwzględnionych w opracowaniu⁷:

ANTONIÓW, niem. *Antonia* — gm. Ozimek: 1784 *Antonia*, 1845 *Antonia*, *Antoniów* *vulgo Jantionów*, 1920 *Antoniów*; według Kuhna (s. 206) kolonia założona w 1780 r. Nazwa pam. od żeńskiej formy niem. im. *Antonia*=*Antonina*, którą spolszczono morfologicznie formantem *-ów*.

BISKUPIA KOLONIA, niem. *Friedrichswille* — gm. Biskupice: 1845 *Kolonia Biskupska*, *Friedrichswille*, 1920 *Biskupska Kolonia*; według Kuhna (s. 212). kol. założona ok. 1770—80 r. Typową niem. nazwę pam. od im. *Friedrich*+*wille* 'wola' spolszczono na złożoną n. relacyjną od n.m. *Biskupice*.

BŁĘDÓW, niem. *Blendow* — cz. Mysłowic, 1845 *Blendow*, *Błędów*; Kuhn nie rejestruje. Wyłącznie n. rodzima od stpol. *bląd* 'bezdroże' o znaczeniu topogr.

BŁOTA, niem. *Neu-Limbürg* — gm. Lubsza: 1783 *Neu Limburg*, 1845 *Neu Limburg*, 1945 *Błota*; Kuhn nie rejestruje. Niem. nazwa przeniesiona: n.m. *Limbürg* została dopiero po wojnie spolonizowana.

†BIEBERSTEIN — zag. kol. koło Sierakowa: 1845 *Biberstein*; według Kuhna (s. 212) kol. założona ok. 1770—80 r. Niem. nazwa pam. od nazw. rodowego *von Bieberstein* nie miała odpowiednika polskiego przed zanikiem tej małej osady (8—10 domów).

BRANICE ZAMEK, niem. *Burg-Branitz* — gm. Branice: 1845 *die Branitzburg*; według Kuhna (s. 222) kol. powstała ok. 1770—80 r. Niem. nazwa kult. od sąsiedniego zamku została spolszczona dopiero po wojnie.

BRODNICA, niem. *Buddenbrock* — gm. Kluczbork: 1845 *Buddenbruk*, 1920 *Budenbruk*, 1945 *Brodnica*; według Kuhna (s. 206) kol. istnieje od 1780 r. Niem. nazwa pam. od nazw. rodowego *Buddenbrock* uległa najpierw spolszczeniu fonetycznemu na *Budenbruk*, a po wojnie zastąpiono ją chrztem nazewniczym.

BRZEZIE, niem. *Finkenstein* — gm. Dobrzeń: 1845 *Finkenstein*, *Brzezcie*, 1920 *Brzezcie*; według Kuhna (s. 204) kol. założona ok. 1770—73 r. Niem. nazwa pam. od nazw. ministra pruskiego *Finkenstein*a. Równoległe ujawniła się polska nazwa terenowa *Brzezcie*: *brzezcie* 'skupisko brzoź'.

⁷ Materiał nazewniczy czerpię z kartoteki Słownika etymologicznego nazw geograficznych Śląska, znajdującej się w Instytucie Śląskim w Opolu. Główne źródła do tego okresu to: B. Zimmermann, *Beyträge zur Beschreibung Schlesiens*, Bd 1—12, Brieg 1783—1796; J.G. Knie, *Alphabetisch-statistisch-topographische Übersicht der Dörfer, Flecken, Städte und anderen Orte der königl. Preuss. Provinz Schlesiens*, Breslau 1845 i K. Prus, *Spis miejscowości Śląska Górnego*, Bytom 1920.

BRZEZINA, niem. *Bresina* — część Strzelec Opolskich: 1223 *Bresini*, 1845 *Brzezina*, 1920 *Brzezina*; według Kuhna (s. 212) kol. założona obok istniejącej osady ok. 1770—80 r. Nie otrzymała ona nowej nazwy, lecz kontynuuje starą n. topogr. od wyrazu *brzezina* 'las brzozowy'.

BRZÓZKI, niem. *Birkenfeld* — gm. Byczyna: 1783 *Birkenfeld*, 1845 *Birkenfeld*, 1920 *Brzezinki-Birkenfeld*, 1945 *Brzózki*; według Kuhna (s. 212) kol. istnieje od 1770—80 r. Niem. nazwę topogr. *Birken + feld* tłumaczono najpierw na *Brzezinki*, a po wojnie nadano nową formę *Brzózki*.

BUKOWO, niem. *Georgenwerk* — gm. Murów: 1789 *Georgenwerk*, 1845 *Georgenwerk*, *Bukowo*, 1920 *Bukowo*; według Kuhna (s. 204) kol. założona ok. 1770—80 r. Niem. n. pam. od im. *Georg + werk* 'zakład, huta' otrzymała równoległą nazwę pol. *Buk-owo* (to raczej pierw. -owa z pochylonym *a*, bo typ na -owo już tu nie był żywotny) o znaczeniu topogr.: *buk*.

CEGIELNIA, niem. *Charlottenberg* — gm. Olesno: 1845 *Charlottenberg*, *Szywalska Kolonija ... Neu-Charlottenberg oder Schönwald, Cegielnia*; według Kuhna kol. założona ok. 1770—80 r. Typowa niem. n. pam. *Charlottenberg*: im. *Charlotte* została wcześniej zastąpiona przez odpowiedniki rodzime: *Cegielnia* lub *Kolonija Szywalska*: n.m. *Szywald* — niem. *Schönwald*, przy czym w XIX w. rozszczała się ona na dwie osady.

CHAŁUPKI, niem. *Adolphsthal* — gm. Byczyna: *Adolphsthal*, 1845 *Adolphsthal*, *Chałupki*; według Kuhna (s. 212) kol. powstała ok. 1770—80 r. Niem. n. pam. od im. *Adolf + thal* 'dolina' znalazła swój odpowiednik w pol. n. kult. *Chałupki*: *chałupa*, *chałupka* 'dom mieszkalny'.

CHOBIE, niem. *Chobie* — gm. Ozimek: 1784 *Chobie*, 1845 *Chobie*, 1920 *Chobie*; według Kuhna (s. 203) kol. *Chobie* wyodrębniła się z folw. *Mysłina* w 1754 r. Osada otrzymała starą nazwę terenową o znaczeniu topogr. *Chobie*, tj. *Chabie*: *chabie* 'chwasty, gałęzie, korzenie powikłane'.

CHORYŃSKOWICE, niem. *Chorinskowitz* — gm. Sośnicowice: 1783 *Chorinskowitz*, 1845 *Chorinskowitz*, *Chorinskowice*, 1920 *Choryńskowice*; według Kuhna (s. 209) kol. powstała w 1767 r., a jej nazwa wywodzi się od nazw. rodowego *Chorinsky*. Jest to więc nazwa pseudopatronim. z przyrostkiem -owice, niesłusznie Rospond w SENGŚ II 19 dopatruje się tu formy **Choryńsko* + -owice.

CHRÓSTNO, też ZALESIE, niem. *Saliswalde* — gm. Głubczyce: 1845 *Saliswalde*, 1945 *Chróstno*; według Kuhna (s. 212) kol. założona ok. 1770—80 r. Niem. n. topogr. od śwniem. *salhe*, niem. *Salisweide* 'wierzba' została zastąpiona chrztem nazewniczym dopiero po 1945 r. Oboczna forma *Zalesie* potoczna.

CZAPLE WOLNE, niem. *Frei-Tschappel* — gm. Kluczbork: 1845 *Neu Tschapel*, *Wolne Czaple*, 1920 *Wolne Czaple*—*Frei-Tschapel*; Kuhn brak:

Kolonię utworzono obok *Starych Czapli* (1291 *Zceplin*), a nazwa polska jest częściowo kalką niem. *Frei-Tschappel*.

CZARNA WODA, niem. *Schwarzwasser* — gm. Murów: 1845 *Schwarzwasser*, 1945 *Czarna Woda*; według Kuhna (s. 207) także *Neu-Tauenzinow*, osada założona ok. 1770—73 r. Nazwa przeniesiona z n. potoku, co nie wyklucza pierw. rodzimego *Czarna Woda*, gdyż przejrzyste nazwy kalkowano swobodnie w obie strony.

CZERWONA, pot. *Kolonia Marianów*, niem. *Marienau* — gm. Lasowice Wielkie: 1795 *Marienau*, 1845 *Marienau*, *Marianau*, 1920 *Czerwona Kolonia*; według Kuhna (s. 215) osada istnieje od 1791 r. Niem. nazwa pam. od im. *Marie* + *-au* miała różne odpowiedniki rodzime: fonetyczno-morfologiczną adaptacją *Marian-ów* oraz nową nazwą *Czerwona Kolonia*, skróconą na *Czerwona*, chyba od jednolitej barwy dachówki na dachach.

DARNIOWIEC, niem. *Dörnberg* — gm. Rychtal: 1845 *Dörnberg*, po 1945 *Darniowiec*; według Kuhna (s. 212) kol. powstała ok. 1770 r. Niem. n. topogr. od wyrazu *Dorn* 'cierń' + *berg* spolszczono dopiero po wojnie.

DĘBIEŃ, niem. *Schöneich* — gm. Lasowice Wielkie: 1783 *Schöneiche*, 1845 *Schöneich*, po 1945 *Dębień*; według Kuhna (s. 212) osada powstała między 1770—80 r. Nowe częściowo tłumaczenie niem. *Schön-eiche* 'piękny dąb'.

DĘBINIEC, niem. *Dambinietz* — gm. Murów: 1845 *Dambinietz*, *Dębiniec*, *Dębieniec*, 1920 *Dębiniec*; według Kuhna (s. 229) osada powstała w 1811 r. Jako nazwa posłużyła stara nazwa terenowa *Dębieni-ec*: 'dębny pełen dębów', a urzędowa forma niem. była tylko jej powierzchownym zniemczeniem.

DĘBOWA GÓRA, niem. *Dembowagora* — gm. Herby: 1783 *Dembowa Gura*, 1845 *Dembowa Gura*, 1920 *Dębowa Góra*; według Kuhna (s. 212) kol. istnieje od lat 1770—80. Jak wyżej, istniała tylko przejrzysta pol. nazwa topogr.

DOBROGOSTÓW, niem. *Karlsberg* — gm. Głubczyce: 1845 *Karlsberg*, po 1945 r. *Dobrogostów*; według Kuhna (s. 212—214) kol. powstała między 1770—80 r. i jest typową nazwą pam. *Karls+berg* od im. *Karl*. Spolszczono ją dopiero po wojnie.

DOŁĘDZIN, niem. *Dollendzin* — gm. Rudnik: 1845 *Dollendzin*, *Dołędzin*, 1920 *Dołędzin*; według Kuhna (s. 212) osada powstała między 1770—80 r. Nazwa rodzima od wyrażenia przyimkowego *do lęda*: *lędo* 'ziemia słabo uprawiana, jałowa'.

DOMARADZKA KUŹNIA, niem. *Damratsch-Hammer* — gm. Pokój: 1687—88 *ferricudina Domarovicensi*, 1743 *Dameratsch*, *Hamer*, 1845 *Damratsch-Hammer*, *Domaracka Kuźnia*, 1920 *Domaradzka Kuźnia*; osada powstała przy istniejącej wcześniej kuźnicy, stąd nazwa: n. m. *Domaradz*.

† DOROTA, niem. *Dorotheendorf* — zag. kolonia w obrębie Zabrze: 1783 *Dorotheendorf*, 1845 *Dorotheendorf*, *Dorota*; według Kuhna (s. 212) kolonia założona ok. 1770—80 r. Typowa niem. n. pam. od im. *Dorotheendorf* została przyswojona w skróconej postaci *Dorota*.

DWÓRZNO, niem. *Stirnan* — gm. Głubczyce: 1845 *Stirnan*, po 1945 *Dwóržno*; według Kuhna (s. 212) kolonię założono między 1770—80 r. Dzierż. n. niem. *Stirn-au* : n.o. *Stirn* spolszczono chrztem nazewniczym.

† DZIECIOŁÓW, niem. *Charlottendorf* — gm. Strzeleczyki: 1784 *Charlottendorf*, 1845 *Charlottendorf*; Kuhn brak. Również powojenny chrzest nazewniczy stereotypowej nazwy pam.: im. *Charlotte*.

† ERDMANNSBRUCH — wcześniej kol. złała się z *Frydkiem* (gm. Brzeszcze): 1783 *Erdmannsbruch*, 1845 *Erdmansbruch*; według Kuhna (s. 213) założono ją ok. 1786 r., co jednak nie zgadza się z zapisem Zimmermanna z 1783 r. Niem. nazwa pam. od im. *Erdmann*+*bruch* 'kamieniołom'.

GAĆ, niem. *Alt-, Neu-Gacz* — kol., cz. Mikołowa: 1845 *Gacz*, *Alt-, Neu-*, 1920 *Gać*; według Kuhna (s. 210) były to bliźniacze kolonie, zał. po 1800 r. z sąsiedniego *Hołdynowa*. Nowsza germanizacja rodzimej nazwy kult. *Gać* : *gać* m. in. 'grobla, tama'.

GAJEK, niem. *Rosenhain* — gm. Olesno: 1845 *Rosenhain und Wahlspeck*, 1920 *Walspek-Rosenhain* = *Walspek*; według Kuhna (s. 212) kol. *Rosenhain* powstała ok. 1770—80 r., a potem połączyła się z kol. *Walspek*. Niem. *Rosenhain* 'różowy gaj' jest typową „Wunschname” mającą przyciągnąć osadników, a *Walspek*, spolszczone fonetycznie na *Walspek*, wywodzi się od nazw. rodowego.

GLINICA, niem. *Adolfshöh (Glinitz)* — gm. Zbrosławice: 1783 *Gliniz*, 1845 *Glinitz*, *Glinice*, 1920 *Glinica* — *Glinitz*, *Adolfshöh*; według Kuhna (s. 212) kol. założona między 1770—80 r. Stara rodzima n. topogr. *Glinica* : *gлина* została dopiero w XX w. sztucznie zniemczona na *Adolfshöh*.

GODZIKÓW, pot. *Kastel*, niem. *Karlsthal* — gm. Byczyna: 1783 *Karlsthal*, 1945 *Karlsthal*, po 1945 *Kastel*, ofic. *Godzików*; według Kuhna (s. 212) osada powstała między 1770—80 r. Stereotypowa niem. n. pam. *Karlsthal* została przyswojona fonetycznie w postaci *Kastel*, a po wojnie sztucznie przechrzczona.

GÓRNIKI, niem. *Friedrichswille* — część Bytomia: 1845 *Friedrichswille*, *Górniki*, 1920 *Górniki*; Kuhn nie notuje. Niem. n. pam. *Friedrichswille* 'wola Fryderyka' znalazła rychło odpowiednik rodzimy w postaci nazwy zawodowej *Górniki*, tj. 'osada zamieszkała przez górników'.

GRABCZAK, niem. *Buchendorf (Grabczok)* — gm. Murów: 1784 *Grabzok*, 1845 *Grabczok*, *Grabzak*, 1920 *Grabczak*, *Buchendorf*; Kuhn nie notuje. Od samego początku używano pol. gwarowej formy *Grabczok* 'miej-

ce porośnięte grabami', którą w XX w. przekalkowano na niem. *Buchendorf*.

GRABICE, niem. *Zedlitz* — gm. Murów: 1784 *Zedliz*, 1845 *Zedlitz*, *Grabice*, 1920 *Grabice*; według Kuhna (s. 205) kol. założona ok. 1770—73 r. i nazwana ku czci pruskiego ministra *Freiherr von Zedlitz*. Równoległy odpowiednik rodzimy to niewątpliwie pl. *Grabice*: *grabica* 'obszar porośnięty grabami', por. wyżej *Grabczak*.

GRABIE, niem. *Heinrichsfelde* — gm. Łubniany: 1784 *Heinrichsfelde*, 1845 *Heinrichsfelde*, *Grabie*, 1920 *Grabie*; według Kuhna (s. 204) kolonia powstała ok. 1770—73 r. Jak wyżej, pam. n. niem. *Heinrichs-felde* 'pole Henryka' odpowiada rodzima nazwa terenowa *Grabie*: *grabie* 'teren porośnięty grabami'.

GRABÓWKA, niem. *Sackenhoy*m — gm. Bierawa: 1687—88 *Grabowka*, 1783 *Grabowka*, *Sackenhayn*, 1845 *Grabówka*, *Sackenhoy*m, 1920 *Grabówka*; według Kuhna (s. 212) kol. powstała ok. 1770—80 r. obok już istniejącej osady *Grabówka* i została nazwana od nazw. rodowego *Sacken-Hoy*m. Forma rodzima *Grabówka* 'teren grabowy, porośnięty grabami' utrzymała się w tradycji miejscowej.

† GRODZIE, niem. *Burgstädtel* — spalona wioska w obrębie gm. Głubczyce: 1292 *burgstadel*, 1845 *Burgstädtel*, *Kolonie*; według Kuhna (s. 212) osada została ponownie osiedlona ok. 1770—80 r. w ramach kolonizacji fryderycjańskiej, ale stara nazwa niem. *Burg-städtel* 'miasteczko przygrodowe' pozostała. Zastąpiono ją po wojnie chrztem nazewniczym.

GRODZIEC, pot. *Grec*, niem. *Friedrichsgrätz* — gm. Ozimek: 1784 *Friedrichsgracz*, 1845 *Friedrichsgrätz*, poln *Grec*, 1920 *Grecz*, po 1945 *Grodziec*; według Kuhna (s. 204) kolonię założyli czescy osadnicy w 1752 r., stąd nazwa pam. *Friedrichs-grätz* zawiera w niem. członie *-grätz* czes. *-hradec* 'gródek'. Nazwę potocznie spolszczono w skrótowej formie fonetycznej *Grec*, do *Grecu*, a po wojnie nadano osadzie oficjalne *Grodziec*.

GRODZIEC, niem. *Groditz* — gm. Świerczów: 1371 *Grodys*, 1795 *Groditz*, 1920 *Grodziec*; zgodnie z zapisami istniała tu już starsza osada z rodzimą nazwą *Grodziec*: *gród*, którą podczas kolonizacji fryderycjańskiej ponownie zasiedlono, nie zmieniając jednak starej nazwy.

GROTOWICE, pot. *Grewnot*, niem. *Gräfenort* — część Opola: 1784 *Graefenort*, 1845 *Gräfenort*, 1920 *Grewnot*, *Gräfenort*, po 1945 *Grotowice*; według Kuhna (s. 204) kol. założona ok. 1770—73 r. Niem. nazwa pam. *Gräfen-ort* 'osada grafa, tj. hrabiowska' została fonetycznie przyswojona jako *Grewnot*, a po wojnie oficjalnie nazwana *Grotowice*.

GRÓDCZANY, niem. *Hratschein* — gm. Branice: 1784 *Alt-, Neu-Hratschin*, 1845 *Neu-Hratschein*, 1920 *Hradczany*, *Racany*; według Kuhna (s. 218) kol. założona w 1752 r. prywatną kolonię *Neu-Hratschein* obok starej osady *Hradčany* (1377 *Hradschan*) o fonetyce śląsko-laskiej.

GUZANÓW, niem. *Gusenau* — gm. Byczyna: 1783 *Gusenau*, 1845 *Gusenau*, *Guzanów*, 1920 *Guzanów*; według Kuhna (s. 212) kolonia powstała ok. 1770—80 r. Niem. nazwa pam. *Gusen-au*: nazw. *Guse* została przyswojona fonetycznie i morfol. przyrostkiem *-ów*.

HARASZOWSKIE, niem. *Haraschowska* — gm. Kolonowskie: 1845 *Harasowska*, 1920 *Haraszowskie*; według Kuhna (s. 214) osada przemysłowa założona pod koniec XVIII w. i nazwana od urzędnika *von Haraschowski*. Polska forma ustaliła się jako neutrum sing. na *-skie*, *-ego*, jak *Fosowskie*, *Kolonowskie*.

HOŁDUNÓW, STARY- i NOWY-, niem. *Alt-*, *Neu-Anhalt* — gm. Tychy: 1771 *Alt-Anhalt*, 1775 *Neu-Anhalt*, 1845 *Anhalt*, *Holdynow ... Holdunów*; według Kuhna (s. 210) kol. założona po 1770 r. i nazwana na cześć księcia *von Anhalt-Köthen*. Żartobliwe przekręcenie nazwy przez mieszkańców na *Haldan* = 'halt an' stało się podstawą do spolszczenia fonetyczno-morfol. na *Holdun-ów* // *Holdyn-ów*.

JEDLIKA, niem. *Tanne* — gm. Wołczyn: 1783 *Tanne*, 1845 *Tanne*, po 1945 *Jedlika*; według Kuhna (s. 212) kol. powstała ok. 1770—80 r. Oficjalnemu spolszczeniu przez częściowe tłumaczenie nazwa uległa dopiero po wojnie. Nazwa niem. związana z właścicielem, baronem *von Tanne*.

JĘDRZEJOWICE, niem. *Andreaswille* — gm. Wołczyn: 1845 *Andreaswille*, po 1945 *Jędrzejowice*; według Kuhna (s. 212) kol. założona ok. 1770—80 r. Niem. nazwa pam. *Andreas + wille* 'wola' została zastąpiona chrztem nazewniczym dopiero po 1945 r.

† JOHANNENDORF — zag. kolonia do Bzia (gm. Jastrzębie-Zdrój): 1845 *Johannendorf*, 1920 *Johannendorf* — Kolonia Zamecka; Kuhn nie notuje. Niem. nazwa pam.: im. *Johan + dorf* miała przejściowo polski odpowiednik *Kolonia Zamecka*, por. obecnie *Bzie Zameckie*.

JÓZEFEK a. JÓZEFÓW, niem. *Josephsthal* — gm. Biała: 1845 *Josephsthal*; według Kuhna (s. 212) osada powstała ok. 1770—80 r. Dopiero powojenny chrzest niem. nazwy pamiątkowej.

JÓZEFKA, niem. *Josephsthal* — część Bytomia: 1845 *Josephsthal*, 1920 *Józefka*; według Kuhna (s. 212) kol. założona ok. 1770—80 r. Nazwa niem. uległa adaptacji fonetyczno-morfol. z przyrostkiem *-ka*.

† JURKOWICE, niem. *Georgendorf* — nie istniejąca kol. w okolicach Bytomia: 1845 *Georgendorf*, po 1945 *Jurkowice*; według Kuhna kol. powstała ok. 1770—80 r. Niem. nazwa pam.: im. *Georg = Jerzy + dorf* zastąpiono polskim chrztem po 1945 r.

KALETY, niem. *Stahlhammer* — miasto: 1845 *Stahlhammer oder Neu-Sorge*, *Kalita*; 1920 *Kalety*; według Kuhna (s. 212) powstały ok. 1770—80 r. jako osada fabryczna. Obok niem. nazwy kult. *Stahl-hammer* 'kuźnia stalowa' używano wcześniej rodzimej formy równej nazw. *Kalety*, które zmienionej na pl. *Kalety*.

KALY, niem. *Podewils* — gm. Murów: 1595 *Caly*, 1845 *Podewils*, *Kały*, 1920 *Kały*; według Kuhna (s. 204) kol. założono w 1773 r., nazywając ją od nazw. pruskiego ministra *Podewils*. Rodzimy odpowiednik *Kały*: *kał błoto* był znany już wcześniej i przetrwał do dziś.

KAMIEŃ, niem. *Stein* — gm. Rybnik: 1845 *Stein*, *Kamień*, 1920 *Kamień*; według Kuhna (s. 208) kol. założona w 1745 r. Wobec łatwej przekładalności nazwy trudno ustalić, która forma była pierwotna — polska czy niemiecka.

KANIÓW, niem. *Hirschfelde* — gm. Popielów: 1784 *Hirschfelde*, 1845 *Hirschfelde*, *Kaniów*, 1920 *Kaniów*; według Kuhna (s. 204) kol. powstała ok. 1770—73 r. Obok niem. nazwy topogr. *Hirsch-felde* 'pole jelenia' ujawniła się rodzima nazwa *Kani-ów* od nazw. *Kania* lub od wyrazu *kania* 'ptak'.

KARKOSZKA, niem. *Krausendorf* — część Wodzisławia: 1845 *Krausendorf*, *Karkoška*, 1920 *Karkoški*; według Kuhna (s. 212) osadę założono ok. 1770—80 r. Obok niem. nazwy dzierz. *Krausen-dorf*: nazw. *Krause* używano polskiej formy dzierz. *Karkosz-ka*: nazw. *Karkosz*.

KARŁOWICE, niem. *Karlowitz* — gm. Gorzów Śląski: 1787 *Karlowitz*, 1845 *Karlowitz*, *Karlowice*, 1920 *Karłowiec*; według Kuhna (s. 212) osada istnieje od 1780 r. Niem. *Karl-owitz* ze stereotypowym śląskim sufiksem *-owitz* przyswojono jako pseudopatronym. *Karl-owice*.

KARŁOWICZKI, niem. *Karlsburg* — gm. Popielów: 1783 *Carlsburg*, 1845 *Karlsburg*, po 1945 r. *Karłowiczki*; Kuhn nie notuje. Niem. nazwę pam. *Karls-burg*, tj. 'zamek Karola' adaptowano potocznie na *Bork* lub *Karolina*, czyli fonetycznie lub przyrostkiem *-ina*.

KARŁÓWEK, obecnie **KARŁÓW**, niem. *Karlsberg* — gm. Gorzów Śląski: 1783 *Karlsberg*, 1845 *Karlsberg*, po 1945 r. *Karłowek*; według Kuhna (s. 212) kol. powstała ok. 1770—80 r. Niem. nazwa pam. *Karls-berg*, tj. 'góra Karola' zastąpiona została dopiero po wojnie.

KIEŁBASIN, niem. *Neu-Kielbaschin* — gm. Lasowice Wielkie: 1743 *Kiolbaschin*, *Alt-, Neu-, Stary i Nowy Kiełbaszyn*; według Kuhna (s. 212) osada *Neu-Kielbaschin* powstała ok. 1770—80 r. Nieco starsza nazwa *Kiełbas-in* jest najpewniej nazwą dzierz.: nazw. *Kiełbasa*.

KLEKOTNA, niem. *Charlottenthal* — gm. Dobrodzień: 1845 *Charlottenthal*, *Klekotna*, 1920 *Klekotna*; według Kuhna (s. 209) kol. powstała w 1775 r. Obok typowej niem. nazwy pam. *Charlotten-thal*: im. *Charlotte* funkcjonowała rodzima nazwa topogr.: *klekotny*, *klekotać* 'wydawać różne odgłosy'.

† **KLISZÓW**, niem. *Barkhausen* — nie istniejąca kol. koło Nasali (gm. Kluczbork): 1783 *Barkhausen*, 1845 *Kliszowa Kolonija ist Barkhausen*, po 1945 *Kliszów*; według Kuhna (s. 212) osada powstała ok. 1770—80 r. Nazwa niem. pochodzi od nazw. rodowego *Barkhausen*, a z równoległej

nazwy rodzimej *Klisz-owa Kolonia* : nazw. *Klisz* rozwinęło się w późniejszy *Kliszów*.

KOBYLA GÓRA, niem. *Wesendorf* — gm. Gorzów Śląski: 1783 *Wesendorf*, 1845 i 1920 *Wesendorf*, po 1945 *Kobyła Góra*; według Kuhna (s. 212) osadę założono ok. 1770—80 r. Niem. nazwa dzierz. *Wesen-dorf* : nazw. *Wese* zastąpiono dopiero po wojnie chrztem nazewniczym.

† KOLONIA BORYNIA, niem. *Nieder-Borin* — obecnie BORYNIA (gm. Jastrzębie Zdrój): 1845 *Boryn*, *Nieder-*, *Ober-*; Kuhn nie rejestruje. Nazwa pochodna od starej nazwy topogr. *Bor-ynia* : bór 'osada wśród boru'.

KOLONIA KOMORZEŃSKA, niem. *Freidorf* — gm. Byczyna: 1845, 1920 *Komorzyńska Kolonia*; według Kuhna osada powstała ok. 1768 r. Niem. *Freidorf*, tj. 'wolna wieś', natomiast polski odpowiednik nawiązuje do sąsiedniego *Komorzna*.

KOLONIA KORNOWACKA, niem. *Wilhelmsberg* — gm. Lyski: 1845 *Wilhelmsberg*, 1945 *Kolonia Kornowacka*; Kuhn nie notuje. Typowa niem. nazwa pam. *Wilhelms-berg* 'góra Wilhelma', a polski wariant związany z sąsiednią osadą *Kornowac*.

† KOLONIA KRZYWICZYNY, niem. *Waldstättenfuss* — nie istniejąca kol. do Krzywiczyn (gm. Wołczyn): 1783 *Waldstättfuss*, 1845 *Waldstättenfuss*, po 1945 pot. *Walsztat*; według Kuhna (s. 212) kol. powstała ok. 1770—80 r. Niem. *Waldstätte* oznacza 'kanton nad Jeziorem Czterech Kantonów w Szwajcarii', nazwa wygląda więc na przeniesioną; rodzimy odpowiednik jest fonetyczną adaptacją.

† KOLONIA LIGOTKA, niem. *Ellguth*, *Nieder-*, obecnie DOLNA LIGOTA (gm. Leśnica): 1845 *Ellguth*, *Nieder- oder Mähr*, *Kolonia Ligotka*; Kuhn nie notuje. Nazwa poświadczona tylko w XIX w., potem zlała się z *Dolną Ligotą*.

† KOLONIA MOKRE, niem. *Klein-Mokrau* — obecnie cz. Mikołowa; 1845 *Mokrau*, *Klein-*, *Mokre*; Kuhn nie notuje. Nazwa związana ze starszą osadą *Mokre*.

† KOLONIA SŁAWIĘCICE, niem. *Kolonie Schlawentzütz* — obecnie gm. Sławięcice; według Kuhna (s. 212) kol. powstała ok. 1770—80 r.: 1845 *Schlawentzütz*, *Kolonie*, 1920 *Kolonia Sławięcice*. Nazwa od sąsiedniej osady *Sławięcice*.

† KOLONIA WYSOKA, niem. *Wyssoke* — obecnie zlała się z Wysoką (gm. Góra św. Anny): 1845 *Wyssoke*, *Wysoka*, *Kol.*, 1920 *Wysoka*; Kuhn nie rejestruje. Jak wyżej, nazwa od sąsiedniej osady.

KOŁPNICA, niem. *Kolpnitz* — gm. Radłów: 1783 *Kolpnitz*, 1845 *Kolpnitz*, *Kolpnice*; według Kuhna (s. 212) osada powstała ok. 1770—80 r. Nazwa rodzima jest spolszczeniem niem. nazw. *von Kolpnitz*.

KOŃCZYCE, niem. *Kunzendorf* — obecnie cz. Zabrze: 1845 *Kunzen-*

dorf, Kuźnica, 1920 Kończyce; według Kuhna (s. 212) kol. założono ok. 1770—80 r. Niem. nazwa dzierz. *Kunzen-dorf*: nazw. *Kunze* była regularnie przyswajana na Śląsku w postaci *Kończ-yce* por. *Kończyce* w Bielskiem i koło Zebrzydowic; obocznie istniała forma *Kuźnica*: *kuźnica* 'zakład hutniczy'.

KOPALINA, niem. *Kopaline* — gm. Strzelecзки: 1845 *Kopaline*, *Kopalina*, 1920 *Kopalina*; Kuhn nie notuje. Por. liczne śl. *Kopaliny*: *kopalina* 'pole po karczowisku'.

KOPALINA, niem. *Rodland* — gm. Zębowice: 1845 *Kopalina*, 1920 *Kopalina*; według Kuhna (s. 212) kol. powstała ok. 1770—80 r. Jak wyżej.

KRZYWA GÓRA, niem. *Blumenthal* — gm. Pokój: 1845 *Blumenthal*, *Krzywa Góra*, 1920 *Krzywa Góra*; według Kuhna (s. 212) osada powstała ok. 1770—73 r. Niem. „Lockname” *Blumen-tal*, tj. 'dolina kwiatów', odpowiada topogr. *Krzywa Góra*, określająca ukształtowanie terenu.

KRZYŻOWA DOLINA, niem. *Kreuzthal* — gm. Ozimek: 1784 *Creutzthal*, 1845 *Creutzthal*, *Krzyżowa Dolina* lub *Krzyżowe Doły*; 1920 *Krzyżowa Dolina*; według Kuhna (s. 204) kol. powstała ok. 1770—73 r. i nazwano ją pamiątkowo od nazw. ministra pruskiego *Creutza*. Odpowiedniki polskie są kalkami, nawiązującymi jednak do apelatywnego znaczenia *krzyża*.

KUCHARZÓWKA, niem. *Altenstein* — gm. Świerklany: 1845 *Altenstein*, 1920 *Altenstein* — *Kucharzówka*; według Kuhna (s. 212) osadę założono ok. 1770—80 r. Niem. topogr. *Alten-stein*, tj. 'stary kamień' zastąpiło po 1918 r. nowszą n. dzierz.: nazw. *Kucharz*.

LARYSZÓW, niem. *Larischhof* — gm. Zbrostawice: 1845 *Larischhof*, *Laryszów*, 1920 *Laryszów*; według Kuhna (s. 212) kol. założono ok. 1770—80 r. Nazwa dzierz.-pam. od nazw. rodowego *Larisch* + *hof* uległa morfol. adaptacji za pomocą przyrostka *-ów*.

† LASY, niem. *Hüttendorf* — nie istniejąca kol. w okolicy Ozimka: 1845 *Hüttendorf*, *Lasy*, 1920 *Lasy*; według Kuhna (s. 202) osadę założono w 1762 r. Niem. nazwa kult. *Hütten-dorf*, tj. 'chałupy' miała odpowiednik topogr.: *las* 'osada wśród lasów'.

† LEOPOLDOWIEC, niem. *Leopoldsdorf* — nie istniejąca kol. w okolicy Przechodu: 1845 *Leopoldsdorf*, *Leopoldowice*, 1920 *Leopoldowice*; Kuhn nie notuje. Niem. nazwa pam. *Leopolds-dorf*: im. *Leopold* została przyswojona morfol. za pomocą przyrostka *-owiec*, przejściowo *-owice*.

ŁĘDZINY, niem. *Lendzin* — gm. Chrzastowice: 1295 *Lendzynice*, 1464 *Lendzin*, 1845 *Lendzin*, *Łędziny*; Kuhn — brak. Stara osada została ponownie zasiedlona w trakcie kolonizacji fryderycjańskiej, zachowując swoją rodzimą nazwę: *łędo* 'ziemia słabo uprawna, także wysychające błota z krzakami'.

† LIEBSDORF — zaginiona kol. w okolicy Bielszowic: 1845 *Liebsdorf*

auch Diebsdorf gen.; według Kuhna (s. 212) osada powstała ok. 1770—80 r. Niem. „Lockname”, tj. ‘miła wieś’ nie miała odpowiednika polskiego.

LISÓW-KOLONIA, niem. *Liebsdorf* — gm. Herby: 1845 *Liebsdorf*, *Kolonie*, 1920 *Kolonia Lisowska*; według Kuhna (s. 212) osada powstała ok. 1770—80 r. Nazwa jak wyżej, polski odpowiednik nawiązuje do sąsiedniego *Lisowa*.

LUBICZ, niem. *Neu-Leubusch* — gm. Brzeg: 1845 *Neu-Leubusch*, *Nowa Lubieś*, po 1945 *Lubicz*; Kuhn (s. 213) — osada istnieje od 1780 r. Niem. nazwa relacyjna od n.m. *Leubusch* = stara pol. *Lubsza* (1264 *Lubych*).

LUBIENIA, niem. *Sacken* — gm. Popielów: 1784 *Saken*, 1845 *Sacken*, *Lubina*; według Kuhna (s. 204) kol. założona ok. 1770—73 r. Powstała ona obok starej osady *Lubienia* (1296 *Lobene*) i zachowała tę nazwę, niem. *Sacken* pochodzi od nazw. *von Sacken-Hoym*, por. jeszcze *Sackenhoy* = *Grabówka*.

LUBNÓW, niem. *Liebenau* — gm. Pokój: 1789 *Liebenau*, 1845 *Liebenau*, poln. *Lybnow*, 1920 *Lubnów*; według Kuhna (s. 206) kol. założono ok. 1787—88 r. Niem. „Lockname” *Lieben-au*, tj. ‘miła niwa’, przyswojono fonetyczno-morfol. i adideacyjnie: *luby*.

ŁADZA, niem. *Salzbrunn* — gm. Pokój: 1784 *Salzbrunn*, 1845 *Salzbrunn*, *Ładza oder Laca*, 1920 *Ładza*; według Kuhna (s. 204) osadę założono ok. 1770—73 r. Kolonia powstała obok starej osady *Ładza* (1417 *Ladow*) i zachowała potocznie tę nazwę, niem. *Salzbrunn* jest chyba nazwą przeniesioną, por. liczne n.m. *Salzbrun*.

† ŁOMNICKA KOLONIA, niem. *Tellsruh* — obecnie ŁOMNICA (gm. Olesno): 1845 *Tellsruh*, *Łomnicka Kolonya*, 1920 *Kolonia Łomnicka*; według Kuhna (s. 212) kol. powstała ok. 1770—80 r. Niem. nazwa pam. *Tells-ruh*: nazw. *Tell + ruh* ‘zacisze’ miała polski odpowiednik relacyjny: n.m. *Łomnica*.

ŁYSA GÓRA, niem. *Lissagora* — gm. Herby: 1783, 1845 *Lissagura*, 1920 *Łysa Góra*; według Kuhna (s. 212) osadę założono ok. 1770—80 r. Pol. nazwa topogr. ‘góra nie zalesiona’ pozostała jedynym określeniem osady.

MACIEJÓW, niem. *Mathesdorf* — cz. Zabrza: 1845 *Mathesdorf*, 1920 *Maciejów*; według Kuhna (s. 212) osada powstała ok. 1770—80 r. Niem. nazwa dzierz. ‘wieś Mateusza’ została przyswojona fonet.-morfol. jako *Maciej-ów*.

† MAŁE ZABRZE, niem. *Klein-Zabrze* — obecnie złało się z Zabrzem: 1845 *Klein-Zabrze*; według Kuhna (s. 256) była to kolonia fryderycjańska. Nazwa relacyjna: starej nazwy *Zabrze*.

† MARIENAU — bardzo wcześnie złało się z Grzybowicami (cz. Zab-

rza): 1845 *Marienau*, *Kolonie zu Wieschowa*; Kuhn nie notuje. Niem. nazwa pam. *Marien-au* : im. *Maria* + *au* 'niwa'.

MARUSZE, niem. *Dyhrngrund* — cz. Wodzisławia: 1845 *Dyhrgrund*, *Marusz*, 1920 *Marusz*; według Kuhna (s. 212) kolonia powstała ok. 1770—80 r. i otrzymała n. pam. od nazw. rodowego *von Dyhrngrund*. Polski odpowiednik powstał od nazw. *Marusz*, wtórnie w l.mn.

MASÓW, niem. *Massow* — gm. Łubniany: 1789 *Massow*, 1845 *Massow*, poln. *Masów oder Ciosczyn*, 1920 *Masów*; według Kuhna (s. 204) kol. powstała ok. 1770—73 r. i otrzymała nazwę pam. od nazw. ministra pruskiego *von Massow*. Rodzima nazwa jest więc fonet.-morfol. adaptacją. Oboczne *Cioszcz-yn* od nazw. *Ciosek*.

† MATHESTHAL — zaginiona kol. w okolicy Pawłowa (Rybnickie): 1845 *Mathesthal*; Kuhn nie notuje. Por. wyżej *Maciejów*.

MICHAŁKOWICE, niem. *Michelsdorf* — gm. Branice: 1845 *Michelsdorf*, 1920 *Michałów*, po 1945 *Michałkowice*; według Kuhna (s. 212) założono w 1802 r. Niem. nazwa dzierz., tj. 'wieś Michała', przyswojono analogiczną strukturę na -ów, obecna forma z -owice sztuczna.

MIEDZIANA, niem. *Kupferberg* — gm. Tarnów Opolski: 1784 *Kupferberg*, 1845 *Kupferberg*, *Miedziana Góra*, 1920 *Miedziana*; według Kuhna (s. 204) osadę założono ok. 1770—73 r. Nazwa niem. należy do przeniesionych, bo miedzi w okolicy nie ma, polska jest kalką.

MILECIN, niem. *Ulrikendorf* — gm. Radłów: 1783 *Ulrückendorf*, 1845 *Ulrikendorf*, po 1945 *Milecin*; według Kuhna (s. 212) osada powstała ok. 1770—80 r. Niem. n. pam.; im. *Ulrike* nie miała pol. odpowiednika, bo *Milecin* jest powojennym chrztem.

MIŁOSZOWICE, niem. *Benjaminsthal* — gm. Kluczbork: 1783 *Benjaminsthal*, 1845 *Benjaminsthal*, po 1945 *Miłoszowice*; według Kuhna (s. 209) kol. istnieje od 1764 r. Niem. n. pam.: im. *Benjamin* również nie miała starszego odpowiednika polskiego.

MŁODNIK, pot. *Syseród*, niem. *Süssenrode* — gm. Murów: 1845 *Süssenrode*, *Syserod*, 1920 *Syseród*; według Kuhna (s. 204)) kol. założona ok. 1770—73 r. i nazwana od nazw. urzędnika *Süssenbacha*. Miała więc strukturę *Süssen-rode* : n.o. *Süssen(bach)*, którą fonetycznie spolszczono na *Syseród*; forma *Młodnik* jest powojenna.

MNICHÓW, pot. *Mnichus*, niem. *Münchhausen* — gm. Ozimek: 1845 *Münchhausen*, 1920 *Mnichus*, po 1945 *Mnichów*; według Kuhna (s. 204) osada powstała ok. 1770—73 r. i otrzymała nazwę od nazw. pruskiego ministra *von Münchhausen*. Forma potoczna jest fonetyczną adaptacją nazwy z gwarową wymową niemiecką.

MOLNA, niem. *Mollna* — gm. Ciasna; 1783 *Mollna*, 1845 *Mollna*, 1920 *Molna*; według Kuhna (s. 208) założono tu w 1755 r. najpierw kuźnicę.

Prawdopodobnie to stara nazwa terenowa **Modlna* : **modla* 'teren wilgotny, podmokły', co odpowiada realiom terenowym.

MURÓW, niem. *Murow* — wieś gminna: 1304 *Murow*, 1845 *Murow*, *Murów*; według Kuhna (s. 208) założono tu w 1755 r. hutę szkła, która ożywiła starą, wymarłą już osadę. Nazwa jest dzierż. z przyrostkiem -ów : n.o. *Mur*.

MYŚLIBORZYCE, niem. *Luisenthal* — gm. Lubsza: 1845 *Louisenthal*, po 1945 *Myślaborzyce*; według Kuhna (s. 213) kol. założona po 1773 r. Typowa nazwa pam.: im. *Luise* + *tal* 'dolina' została spolszczona dopiero po wojnie.

MYŚLINA, niem. *Mischline* — gm. Dobrodzień: 1574 *Myślinenn*, 1845 *Mischline*, *Myślina*; według Kuhna (s. 203) założono obok osady w 1754 r. folwark, który otrzymał tę samą nazwę, należącą do n. dzierż. *Myśl-ina* : n.o. *Myśla*.

NASALE DOLNE, niem. *Nieder-Nassadel* — gm. Byczyna: 1845 *Nieder-Nassadel*, 1920 *Nasale*; według Kuhna (s. 212) obok *Nasali* powstała nowa kolonia ok. 1770—80 r., która otrzymała nazwę relacyjną: *Nasale* — starej nazwy topogr. *Nasiedle* (1283 *Nascedit*), tj. osady *na siedle* : siodło 'wypukła część wzniesienia'.

† NEUWEUT — zaginiona kol. w okolicy Brun (Kluczborskie): 1845 *Neuwelt*; według Kuhna (s. 212) kol. powstała ok. 1770—80 r. Była to typowa niem. nazwa kult., por. nasze *Nowy Świat*.

NIWKI, niem. *Tempelhof* — gm. Chrzastowice: 1845 *Tempelhof*, *Niwki*, 1920 *Niwki*; według Kuhna (s. 209) kol. założona ok. 1770—80 r. i nazwana od nazwiska urzędnika *Templer*. Rodzimy odpowiednik wskrzesił starą nazwę terenową: *niwa*, *niwka* 'ziemia uprawna, pole'.

NIWY, niem. *Nieven* — gm. Woźniki: 1845 *Niewen*, *Niwy*, 1920 *Niwy*; według Kuhna (s. 212) osadę założono ok. 1770—80 r. Wyłączna nazwa pol., zob. wyżej.

NOWA BOGACICA, niem. *Karlsgrund* — gm. Kluczbork: 1845 *Karlsgrund*, *hier zu Neu-Bodland oder Bodlander Hütte*, *Kuźnica*, 1920 *Nowa Bogacica*; według Kuhna (s. 206) kol. założono ok. 1780 r. Niem. nazwa pam.: im. *Karl* + *grund* 'pole' odpowiadała pol. nazwie relacyjnej: n.m. *Bogacica*. Oboczną nazwą była *Kuźnica*.

NOWA HADRA, niem. *Neu-Hadra* — gm. Herby: 1783 *Hadra*, *Alt-, Neu-*, 1845 *Neu-Hadra*; według Kuhna (s. 212) kolonie powstały ok. 1770—80 r. Rodzima nazwa dzierż. nazw. *Hadra*, czyli bezprzyrostkowa.

NOWA WIEŚ, niem. *Erdmannsdorf* — gm. Domaszowice: 1845 *Erdmannsdorf*, po 1945 *Nowa Wieś*; według Kuhna (s. 209) osada istnieje od 1770 r. Niem. nazwa pam.: im.: *Erdmann* + 'wieś' została spolszczona dopiero po wojnie.

† NOWA WIEŚ, niem. *Neudorf* — zaginiona kol. koło Kochłowic: 1845

Neudorf, Nowa Wieś; według Kuhna (s. 209) osadę założono w 1754 r. Stereotypową nazwę niem. skalkowano.

NOWE BUDKOWICE, niem. *Neu-Budkowitz* — gm. Murów: 1845 *Neu-Budkowitz, Nowe Budkowie*, 1920 *Nowe Budkowie*; według Kuhna (s. 204) obok *Budkowic* powstał w 1765 r. folwark, który otrzymał nazwę relacyjną.

NOWE CHECHŁO, niem. *Neu Chechlau* — gm. Świerklaniec: 1783 *Neu Chechło*, 1845 *Neu-Chechlau, Nowe Chechło*; Kuhn nie notuje. Jak wyżej, nowa osada otrzymała nazwę relacyjną: n.m. *Chechło* ← *chechło* 'mokradło, mokra łąka'.

NOWE SIOŁKOWICE, niem. *Neu-Schalkwitz* — (gm. Popielów): 1845 *Neu-Schalkowitz, Kolonija Siałkowska oder Nowe Siałkowie*, 1920 *Nowe Siołkowie*; według Kuhna kol. powstała ok. 1787—88 r. Nazwa relacyjna: n.m. *Siołkowie*, które są starą n. patronim., tj. *Siodłkowie* : n.o. *Siodlek*.

NOWE SMARCHOWICE, niem. *Neu-Marchwitz* — gm. Namysłów: 1845 *Neu-Marchwitz, Nowy Smarchów*; Kuhn nie rejestruje. Jak wyżej, nazwa relacyjna: n.m. *Smarchowie*, które są również starą np. patronim.: n.o. *Smarch* a. *Smark*.

NOWOSADY, niem. *Neustift* — gm. Głubczyce: 1774 i 1845 *Neustift*, 1920 *Nowosady*; Kuhn nie notuje. Nazwa rodzima jest częściową kalką niem. *Neu-stift*, tj. 'nowa fundacja'.

NOWY GRODEK, niem. *Erdmannshain*, pot. także *Grobek* — gm. Byczyna: 1845 *Erdmannshain, Grobek*, 1920 *Grobek*; według Kuhna osadę założono około 1770—80 r. Typowa niem. n. pam.: *Erdmann+hain* 'gaj'. Równoległa nazwa potoczna *Gróbek*: *grób* m.in. także 'rów' lub: gwar. *grob, grobek* = *grab* 'drzewo grabowe'. Obecna nazwa jest powojenna.

NOWY KIETRZ, niem. *Neu-Katscher* — cz. Kietrza: 1845 *Neu-Katscher*; według Kuhna (s. 212) kolonię założono ok. 1770—80 r. i jak wiele poprzednich otrzymała ona nazwę relacyjną: n.m. *Kietrz*.

NOWY KUP, niem. *Neu-Kupp* — gm. Dobrzeń: 1845 *Kupp, Alt-, Neu-, Kupy*; według Kuhna (s. 206) obok starej osady powstała kol. w 1780 r. Nazwa relacyjna: n.m. *Kupy* (1608 *Kup*) ← *kupa* 'stos, wyniosłość', obecna forma męska *Kup* pod wpływem wariantu niem. *Kupp*.

NOWY ŚWIAT, niem. *Neuwelt* — gm. Lubsza: 1845 *Neuwelt*, po 1945 *Nowy Świat*; według Kuhna (s. 212) kol. powstała po 1773 r.; por. *Neuwelt*.

NOWY WACHÓW, niem. *Neu-Wachow* — gm. Olesno: 1845 *Neu-Wachow, Nowy Wachów*, 1920 *Wachów*; według Kuhna (s. 212) osada powstała ok. 1770—80 r. Nazwa relacyjna: n.m. *Wachów* (1244 *Wachow*), starej n. dzierz.: n.o. *Wach*.

OBSZARY, niem. *Romanshof* — gm. Wodzisław: 1845 *Obszary* ist. Ob-

szory oder Romanzow, 1920 *Obszary-Romanshof*; według Kuhna (s. 212) kol. założona ok. 1770—80 r. Niem. n. pam.: im. *Roman + hof* miała odpowiednik w postaci n. terenowej: *obszar* 'rozległy teren'.

ODROWAŻ, niem. *Oderwanz* — gm. Gogolin: 1292 *Odrvesz*, 1845 *Oderwanz*, 1920 *Odrawąż*; według Kuhna (s. 212) kolonię założono na miejscu starej osady, która była w średniowieczu siedzibą rodu *Odrawążów*, skąd wywodził się św. Jacek *Odrawąż*.

OKOŁY, niem. *Tauentzien*, pot. *Dancyn* — gm. Murów: 1773 *Tauenzienow*, 1845 *Neu Tauenzinow*, *Taucynów*, 1920 *Dancyn*, po 1945 *Okoły*; według Kuhna (s. 204) obie kolonie powstały ok. 1770—80 r., a nazwę otrzymały od nazwiska generała pruskiego *von Tauenzien*. Forma potoczna jest fonetyczną adaptacją.

OKSZYCE, niem. *Charlottenthal* — gm. Rychtal: 1845 *Charlottenthal*; Kuhn nie notuje. Niem. nazwa pam.: im. *Charlotte + tal* 'dolina' została spolszczona dopiero po wojnie.

OPATRZNOŚĆ, niem. *Vorsicht* — gm. Pawłowiczki: 1783 i 1845 *Vorsicht*, 1920 *Opatrzewo*, po 1945 *Opatrzność*; według Kuhna (s. 212) kol. założona ok. 1770—80 r. Kult. nazwę *Vorsicht* 'przezorność' przetłumaczono niedokładnie z addideacją do *Opatrzności Boskiej*.

† **ORŁOWIEC**, niem. *Orlowitz* — cz. Wodzisławia: 1845 *Orlowitz*, *Orłowicza*, 1920 *Orłowiec*; Kuhn nie notuje. Kolonia otrzymała rodzimą nazwę terenową *Orłowiec* : orzeł, orłowy.

OSOWIEC, niem. *Königshuld* — gm. Turawa: 1789 *Königshuld*, 1845 *Königshuld*, poln. *Losowiec*, 1920 *Osowiec*; według Kuhna (s. 214) osadę założono ok. 1770—80 r. Niem. nazwa pam. *Königs-huld*, tj. 'królewska łaskawość', równoległa nazwa polska. *Osowiec* : *osa*, *osowy* ma znaczenie topogr.

OŚ, niem. *Marienfelde* — gm. Lasowice Wielkie: 1774 *Marienfelde*, 1845 *Marienfelde*, poln. *Oś*, 1920 *Łoś*; według Kuhna (s. 208) kol. i huta szkła powstały ok. 1774 r. Niem. nazwa pam.: im. *Maria + feld(e)*, natomiast wyjściową formą rodzimego odpowiednika można, zgodnie z zapisami, tłumaczyć jako pierw. **Osie* → *Oś* : *osa* lub **Łoś* : *łoś*; obie formy są możliwe na tle gwarowych wahań nagłosowych o-//ło-, por. gwar. *okieć* // *łokieć*.

OZIMEK, niem. *Malapane* — osada gminna: 1774 *Malapane*, pol. *Ozimek*; 1845 *Malapane*, *Ozimek*; według Kuhna (s. 202) w pobliżu młyna *Ozimek* założono w 1754 r. hutę, którą nazwano od n.rz. *Malapane* ← pol. *Mała Panew*.

PAKOSZÓW, niem. *Donnersmark* — gm. Gorzów Śląski: 1845 *Donnersmark*, 1920 *Donersmark*; według Kuhna (s. 212) kol. powstała ok. 1770—80 r., a nazwa wywodzi się z niem. nazwiska rodowego *von Don-*

nersmark. Nazwę *Pakoszów* wskrzeszono po wojnie według starych zapisów (ok. 1300 *Pacuschow*) dla osady, która w pobliżu istniała.

PAWŁOWICZKI, niem. *Pawlowitzke, Gnadenfeld* — wieś gminna: 1453 *Paulowitcz*, 1745 *Pawlowitzko*, 1845 *Pawlowicki*, *Pawłowizna*, 1920 *Pawłowiczki*; według Kuhna (s. 214) w 1765 r. założono obok folw. *Pawlowitzke* kolonię *Gnadenfeld*. Prawdopodobnie była to stara nazwa patronim. *Pawłowice*, którą wtórnie zmieniono na *Pawłowicko* → *Pawłowiczki*, a przejściowo używano też formy *Pawłowizna*.

PAWŁÓW, niem. *Pawlau* — gm. Pietrowice Wielkie: ok. 1300 *Paulow*, 1445 *Pawlow*, 1845 *Pawlau*, *Pawłów*, 1920 *Pawłów*; Kuhn nie notuje. Nowa kolonia otrzymała od pobliskiej osady tę samą nazwę dzierż.: im. *Paweł*.

PAWŁÓW, niem. *Paulsdorf* — cz. Zabrze: 1845 *Paulsdorf*, 1920 *Pawłów*; według Kuhna (s. 212) kol. założono ok. 1770—80 r. Regularna transpozycja morfologiczna niem. nazwy pam. *Pauls-dorf* → *Pawł-ów*.

PIASEK, niem. *Ludwigsthal* — gm. Woźniki: 1754 *Ludwigsthal*, 1845 *Ludwigsthal*, poln. *Piosek*, 1920 *Piasek*; według Kuhna (s. 209) kol. założono około 1754 r. Obok niem. nazwy pam.: im. *Ludwig*+*tal* używano rodzimej nazwy topogr.

PIASTOWICE, niem. *Piastenthal* — gm. Lubsza: 1783 *Piastenthal*, 1845 *Piastenthal*, *Gross-*, *Klein-*, po 1945 *Piastowice*; według Kuhna (s. 213) kol. istnieje od 1780 r. Niem. nazwa pam. od nazwy dynastycznej *Piastów*, forma rodzima powojennym chrztem.

PIASTOWICZKI, niem. *Klein Piastenthal* — gm. Lubsza; jak wyżej.

PIERZCHOWICE, niem. *Pirchwitz* — gm. Reńska Wieś: 1783 *Pirchwiz*, 1845 *Pirchwitz*, *Pirków*, 1920 *Pyrchów*, pot. *Parchów*, po 1945 *Pierzchowice*; według Kuhna (s. 213) osiedlili się tu Saksończycy i Niemcy czescy. Kolonię założył pułk. *von Pirch*, a od jego nazwiska utworzono nazwę z obocznym *-ów*//*-owice*.

PIETROWICE, niem. *Peterwitz*: 1267 *Petrowiz*, 1845 *Peterwitz*, 1920 *Pietrowice*; kolonia uzyskała starą nazwę patronim. na *-owice*.

PIOTROWINA, niem. *Petershof*, pot. także *Pietraszów* — gm. Pludry: 1752 *Petershof*, 1845 *Petershof*, *Petersow*, 1920 *Piotrowina*; według Kuhna (s. 209) kolonię założono w 1752 r. Niem. nazwa pam.: im. *Peter* = *hof* 'dwór' była przyswajana fonetycznie jako *Petersów* → *Pietraszów* i transponowana na nowsze *Piotr-owina*.

† PHILIPPSDORF — zagin. kolonia w okolicach Zabrze: 1845 *Philippsdorf*; Kuhn nie rejestruje. Typowa nazwa pam.: im. *Philip*+*dorf*; odpowiednika rodzimego brak.

PNIÓWEK, niem. *Pniowek* — gm. Jastrzębie Zdrój: 1845 *Pniowek*, 1920 *Pniówek*; według Kuhna osada istnieje od 1770 r. Forma zdrobniała *Pniówek*: n.m. *Pniów*, por. *Pniów* pod Toszkiem.

PODBUCZE, niem. *Friedrichsthal* — gm. Godów: 1845 *Friedrichsthal*, *Podbucze*, 1920 *Podbucze*; według Kuhna (s. 212) kol. powstała ok. 1770—80 r. Niem. nazwa pam.: im. *Friedrich+tal* 'dolina' miała odpowiednik topogr. *Podbucze* 'miejsce pod bukami'.

POGORZAŁKA, niem. *Hellewald*, pot. także *Helenów* — gm. Byczyna: 1845 *Hellewald*, poln. *Helwałd*, 1920 *Helwałd*, po 1945 *Pogorzałka*; według Kuhna (s. 212) osadę założono ok. 1770—80 r. Niem. nazwa topogr. *Helle-wald* 'jasny las' była przyswajana fonetycznie na *Helwałd*, a potem skojarzona z *Helenowem*. Forma *Pogorzałka* jest sztucznym chrztem.

POKÓJ, niem. *Karlsruhe* — wieś gminna: 1784 *Carlsruhe*, *Pokoi* 1845 *Karlsruhe*, *Pokóy*, 1920 *Pokój*; według Kuhna (s. 208) zbudował tu w 1749 r. książe Carl Christian Erdmann von Württemberg-Öls dom myśliwski, stąd nazwa pam. *Karls-ruhe*, którą miejscowa ludność przetłumaczyła dosłownie na *Pokój*.

POLKOWSKIE, niem. *Neu-Polkowitz* — gm. Domaszowice: 1785 *Polkwitz*, 1845 *Polkwitz*, *Alt-, Neu-, Polkowskie*; według Kuhna (s. 209) obok starej osady (por. już 1362 *Pulkewicz*) powstała ok. 1770 r. nowa kolonia. Pierw. nazwa patronim. *Bolkowice* uległa nowszej zmianie pod wpływem sąsiednich nazw na *-skie* na *Polkowskie* (z substytucyjnym wahaniem *b // p*).

POLOWICE, niem. *Pohlwitz* — gm. Byczyna: 1783—1845 *Pohlwitz*, *Polowice*, 1920 *Polowice*; według Kuhna (s. 212) kolonię założono ok. 1770—80 r. Nazwa niem. pochodzi z adaptacji substytucyjnej pierw. **Polowica*, *Połowica?*, przyswojono ją wtórnie jako pseudopatronim. *Polowice*.

POMORZOWICZKI, niem. *Alt Wiendorf* — gm. Głubczyce: 1784 *Wiendorf*, 1845 *Wiendorf*, *Alt-, Neu-*, po 1945 *Pomorzowiczki*; Kuhn brak. Przejściowo istniały dwie kolonie, a nazwa wygląda na dzierz. *Wien-*: nazw. *Wien+dorf*. Forma *Pomorzowiczki*: n.m. *Pomorzowice* jest powojenna.

POPIEŁOWSKA KOLONIA, niem. *Klink*, pot. *Klink* — gm. Popielów: 1845 *Klink*, *Parcelle zu Kolonie Poppeau*, 1920 *Klink*; według Kuhna (s. 204) folwark *Klink* powstał w 1765 r. Nazwa bezprzyrostkowa: nazw. *Klink*.

† POSIEKI, niem. *Gottliebenthal* — nie istniejąca kol. do Borek (Oleskie): 1845 *Gottliebenthal*; po 1945 *Posieki*; według Kuhna (s. 212) kol. powstała ok. 1770—80 r. Niem. nazwa pam.: im. *Gottlieb+tal*, forma polska dopiero powojenna.

PRZYPKOWICE, niem. *Prittwitz*, pot. *Prytwica* — gm. Kluczbork: 1783 *Pritwiz*, 1845 *Prittwitz*, *Prytwice*, 1920 *Prytwice*; według Kuhna (s. 206) kol. powstała ok. 1780 r. i wywodzi się od nazw. *Prittwitz*. Rodzima adaptacja fonetyczna z wahaniem *-ice // ica*.

PRZYMIARKI, niem. *Königswille* — gm. Gorzów Śląski: 1845 *Königswille*, *Królewska Wola a. Przymiarki*, 1920 *Przymiarki*; według Kuhna 212 kol. założona ok. 1770—80. Niem. nazwa pam. *Königswille* była dosłownie tłumaczona w XIX w., ale obok tego istniała potoczna nazwa kult.: gwar. *przymiarka* 'wymierzony kawałek pola'.

RADAWKA, niem. *Radawka* — gm. Zębowice: 1845 *Radawka*, 1920 *Radówka*; według Kuhna (s. 212) kol. założona ok. 1770—80 r. Rodzima nazwa relacyjna: n.m. *Radawie*.

RADOMIEROWICE, niem. *Plümkenau*, pot. *Blimkinów* — gm. Murów: 1784 *Pluemkenau*, 1845 *Plümkenau*, *Plümikenau*, poln. *Blimkinów*, 1920 *Blimkinów*; według Kuhna (s. 204) kol. założona między 1770—73 r. i nazwana od nazwiska urzędnika pruskiego *Plümicke*. Nazwę niem. potocznie przyswojono, a oficjalny odpowiednik jest powojenny.

† RADONICE, niem. *Charlottenfeld* — nie istniejąca kol. w Oleskiem: 1845 *Charlottenfeld*, po 1945 *Radonice*; według Kuhna (s. 212) kol. powstała ok. 1770—80 r. Typowa nazwa pam.: im. *Charlotte* + *feld*, odpowiednik rodzimy dopiero powojenny.

RADZIEJÓW, niem. *Juliusburg* — gm. Reńska Wieś: 1783 *Juliusburg*, 1845 *Juliusburg*, *Kradziejów*, 1920 *Radziejów* (*abusive Kradziejów*); według Kuhna (s. 212) kolonię założono ok. 1770—80 r. Dostojna niem. nazwa pam. *Julius-burg* 'gród Juliusza' miała odpowiednik rodzimy w postaci nazwy dzierz. *Radziej-ów*, którą prześmiewnie przekręcano na *Kradziejów*, tj. wieś, gdzie się kradnie.

RENERÓWKA a. KOLONIA RENEROWSKA, niem. *Rennersdorf* — gm. Kuźnia Raciborska: 1784 *Rennersdorf*, 1845 *Rennersdorf*, *Kolonya Renerowska*, 1920 *Kolonia Renerowska*; według Kuhna (s. 212) kol. założona ok. 1770—80 r. Niem. nazwę dzierz.: nazw. *Renner* + *dorf* przyswojono najpierw jako nazwę złożoną, a wtórnie zuniwerbizowano na *Rener-ówka* pod wpływem licznych nazw na -ówka w tej okolicy.

REPTY NOWE, niem. *Neu-Repten* — cz. Tarnowskich Gór: 1845 *Repten*, *Neu-*, *Nowe Repty*, 1920 *Repty Nowe*; według Kuhna (s. 208) kol. założono w 1748 r. Nazwa relacyjna: n.m. *Repty*, por. obecnie *Repty Stare*.

ROSZOWSKI LAS, niem. *Roschwitzwald* — gm. Cisek: 1783 *Roschowitzwald*, 1845 *Roschwitz* (*Wald*), *Rosiowski Las*, 1920 *Roszowski Las*; według Kuhna (s. 212) kol. założona ok. 1770—80 r. Nazwa relacyjna: n.m. *Roszowice*.

RUPTAWIEC, niem. *Ruptawietz* — gm. Jastrzębie-Zdrój: 1845 *Ruptawietz*, *Ruptawiec*, 1920 *Ruptawiec*; według Kuhna (s. 212) kol. powstała ok. 1770—80 r. Nazwa relacyjna *Ruptawi-ec* : n.m. *Ruptawa*.

RZĘDÓWKA, niem. *Egersfeld* — gm. Leszczyny: 1845 *Egersfeld*, 1920

Rzędówka; według Kuhna (s. 212) kol. założona ok. 1770—80 r. Niem. nazwę dzierz.: nazw. *Eger+feld* przyswojono podobną nazwą *Rzęd-ówka*: nazw. *Rzęd*.

RZĘDZÓW, niem. *Friedrichsfelde* — gm. Turawa: 1743 *Rzienzaw*, 1845 *Rzędzów*, *Friedrichsfelde*, 1920 *Rzędów*; Kuhn nie notuje. Nazwa dzierz. *Rzędzów*: n.o. *Rzędza* ← *Rzędziwój* istniała chyba wcześniej, zanim nowo założoną kolonię nazwano stereotypowym *Friedrichs-felde*.

SIEDLCE, niem. *Zedlitz* — cz. Gliwic: 1845 *Zedlitz*, 1920 *Zedlitz Kolonie* = *Ostrowska Kolonia*; według Kuhna (s. 212) kol. *Zedlitz* założono ok. 1770—80 r. Nazwa niem. jest dwuznaczna, może bowiem pochodzić od nazw. *Zedlitz* (por. *Grabice*) względnie stanowić substytucję starszej n.m. *Siedlec*, *Siedlce*, *Siedlice* itp. Brak dawniejszych zapisów utrudnia jednoznaczne rozstrzygnięcie.

SIEDLICE, niem. *Seidlitz*, gwar. *Zajdlice* — gm. Pokój: 1784 *Seidlitz*, 1845 *Seidlitz*; według Kuhna (s. 204) kolonię założono ok. 1770—73 r., a nazwa wywodzi się od nazwiska pruskiego gen. *Freiherr von Seidlitz*. Forma potoczna jest fonetyczną adaptacją, a nazwa *Siedlice* dopiero powojennym chrztem.

SKAŁĘSKA KOLONIA, niem. *Albrechtsthal* — gm. Wołczyn: 1845 *Albrechtsthal*, *Kolonia Skałęska*, 1920 *Skałęska Kolonia*; według Kuhna (s. 212) kol. założona ok. 1770—80 r. Stereotypowa nazwa pam.: im. *Albrecht+tal*. Rodzima nazwa relacyjna: n.m. *Skałagi*.

SKRBEŃSKO, niem. *Gross- u. Klein-Skrbenski* — gm. Godów: 1845 *Skrbensky*, *Gross-*, *Klein-*, 1920 *Skrbeńsko*; według Kuhna (s. 212) kolonię założono ok. 1770—80 r., a nazwa pochodzi od nazwiska rodowego *Skrbenski*, które wywodzi się z Czech. Po 1918 r. zrównano nazwę do typu na *-sko*.

SŁAWIENKO, niem. *Ehrenfeld* — gm. Rudnik: 1774, 1845 *Ehrenfeld*, 1920 *Sławne Pole*, po 1945 *Sławienko*; według Kuhna (s. 213) kol. powstała ok. 1770—80 r. Dostojną nazwę pam. najpierw dosłownie przetłumaczono na *Sławne Pole*, a po wojnie utworzono sztuczną nazwę zdrobniałą.

SŁAWOSZÓW, niem. *Amaliengrund* — gm. Głubczyce: 1776 *Amaliengrund*, 1845 *Amaliengrund*; według Kuhna (s. 212) kol. założona ok. 1770—80 r. Niem. n. pam.: im. *Amalie+grund* 'pole', odpowiednik polski dopiero powojenny.

SMARDZKA KOLONIA, niem. *Neuwalde* — gm. Kluczbork: 1845 *Neuwalde*, *Smardska Kolonija*; Kuhn nie notuje. Niem. nazwa topogr., tj. 'nowy las', rodzima nazwa relacyjna: n.m. *Smardy*.

SPOROK, niem. *Karmerau* — gm. Kolonowskie: 1845 *Karmerau*, *Sporok*, 1920 *Sporok Opolski* — *Königl. Carmerau*, *Sporok Strzelecki* = *Gräfl. Carmerau*; według Kuhna (s. 204) obie kolonie powstały ok. 1770—73 r., a nazwę zawdzięczają nazwisku ministra pruskiego *Carmera*. Rodzima

forma jest typem bezprzyrostkowym od nazw. *Sporok*, por. śl. *sporok*, *sporny* 'dokuczliwy, swarliwy'.

STOGNIEWICE, niem. *Charlottenthal* — gm. Rychtal: 1845 *Charlottenthal*, Kuhn nie notuje. Typowa niem. nazwa pam.: im. *Charlotte* (por. *Klekotna*), forma polska jest powojennym chrztem nazewniczym.

STRÓŻÓW, niem. *Wilhelmsdorf* — gm. Pietrowice Wielkie: 1845 *Wilhelmsdorf*, po 1945 *Stróżów*; według Kuhna (s. 212) kol. założona ok. 1770—80 r. Typowa niem. nazwa pam.: im. *Wilhelm + dorf*, polska nazwa dopiero powojenna.

STRZEBIŃSKA KOLONIA, niem. *Erdmannshain* — gm. Koszęcin: 1845 *Erdmannshain*, 1920 *Kolonja Strzebińska*; według Kuhna (s. 212) kol. powstała ok. 1770—80 r. Niem. nazwa pam.: im. *Erdmann + hain* 'gaj', polska nazwa relacyjna: n.m. *Strzebiń*.

SUCHA GÓRA, niem. *Trockenberg* — cz. Tarnowskich Gór: 1845 *Trockenberg*, *Sucha Góra*, 1920 *Sucha Góra*; według Kuhna (s. 212) kol. założona ok. 1770—80 r. Łatwa przetłumaczalność utrudnia ustalenie, czy nazwa rodzima wyprzedziła nazwę niem., czy było odwrotnie.

SUCHY BÓR, niem. *Derschau* — gm. Chrzastowice: 1845 *Derschau*, *Suchy Bór*, 1920 *Suchy Bór*; według Kuhna (s. 204) kol. powstała ok. 1770—73 r., a jej nazwa wywodzi się od nazwiska pruskiego ministra

SZARLOTA, niem. *Charlottenrode* — gm. Rychtal: 1845 *Charlottenro-*

SZARLOTA, niem. *Charlottenrod* — gm. Rychtal: 1845 *Charlottenrode*, po 1945 *Szarlota*; według Kuhna (s. 213) kol. powstała ok. 1780 r. Stereotypowa niem. nazwa pam. została przyswojona przez odrzucenie członu *-rode*.

SZYNÓW, niem. *Schönhof* — gm. Woźniki: 1845 *Schönhof*, Kol. u. *Vorwerk*; pot. *Szynów*; według Kuhna (s. 212) kol. założona ok. 1770—80 r. Adaptacja fonetyczno-morfol. niem. „Lockname” *Schön-hof*, tj. 'piękny dwór'.

ŚMIECHOWICE, niem. *Moselache* — gm. Lubsza: 1845 *Moselach*, po 1945 *Śmiechowice*; według Kuhna (s. 213) kol. istnieje od 1773 r. Nazwa należy do przeniesionych: n.m. *Moselach*, polski odpowiednik jest powojennym chrztem.

ŚWIERKLE, niem. *Horst* — gm. Dobrzeń: 1784 *Horst*, 1845 *Horst*, *Świerkle*, 1920 *Świerkle*; według Kuhna (s. 204) kol. założona ok. 1770—73 r., a nazwa wywodzi się od nazwiska pruskiego ministra *Horsta*. Rodzima n. topogr. pochodzi od gwar. wyrazu *świerkla* 'świerk'.

ŚWIĘCINY, niem. *Neuwedel* — gm. Murów: 1787 *Neuwedel*, 1845 *Neuwedel*, *Święcina*, 1920 *Święcina*; według Kuhna (s. 204) kol. założona ok. 1770—73 r., a nazwę zawdzięcza nazwisku pruskiego urzędnika *Wedella*. *Święciny*, pierw. *Święcina* można tłumaczyć jako 'ziemia poświęcona, należąca do kościoła', albo jako n. dzierż.: przezwiska *Święty*?

TECZYNÓW, niem. *Tenczinau* i *Josephsberg* — pierw. 2 kolonie (gm. Gorzów Śląski): 1783 *Tenczinau*, 1845 *Tenczinau*, *Tęczynów* oraz *Josephsberg*, kol. do *Tęczynowa*, 1920 *Tęczynów* oraz *Josefsberg*; według Kuhna (s. 212) kolonie powstały ok. 1770—80 r. Jedna kontynuuje polską n. dzierz. na -ów: nazw. *Tęczyn(a)*, druga była typową nazwą pam.: im. *Joseph + berg*.

WALIDROGI, niem. *Schulenburg* — gm. Tarnów Opolski: 1845 *Schulenburg*, *Wieli drugi*, 1920 *Walidrogi*; według Kuhna (s. 204) kol. założona ok. 1770—73 r. i nazwano od ministra pruskiego *von Schulenburga*. Polska nazwa brzmiała pierw. *Wieli Drogi* = *Wielkie Drogi* (osada leży przy trasie Opole—Katowice), zmieniona adideacyjnie na bardziej zrozumiałe *Walidrogi*, por. przezwisko *Walidroga* 'zawalidroga'.

WEŁNOWIEC, niem. *Hohenlohehütte* — dzielnica Katowic: 1689 młyn wodny *Wełny*, 1739 *Wełnowiec*, 1845 *Ignatzdorf oder Hohenlohe*, poln. *Wolnowiec*, 1920 *Wełnowiec* = *Hohenlohehütte*; według Kuhna (s. 240) książę *von Hohenlohe-Ingelfingen* założył ok. 1805—1809 r. zakład hutniczy, obok którego rozwinęła się kolonia *Ignatzdorf*. Później obiekty zostały wchłonięte przez *Wełnowiec*: nazw. *Wełna*, istniejący już od XVII w.

WĘGRY, niem. *Charlottendorf* — gm. Pawłowice: 1845 *Charlotten-dorf*, cz. *Golasowic*, 1920 *Golasowska Kolonia*; według Kuhna (s. 212) kol. założona ok. 1770—80 r. Typowa n. pam. od niezwykle wówczas popularnego im. *Charlotte*. Rodzima nazwa relacyjna: n.m. *Golasowice*, nowsze i wtórne *Węgry*.

WIELKA KOLONIA, niem. *Johannesdorf* — gm. Domaszowice: 1845 *Johannesdorf*, *Wielka Kolonia*; *Friedrichsberg*, *Mała Kolonia*; według Kuhna obie kolonie powstały ok. 1770 r. Nazwy niem. typowo pamiątkowe, polskie odpowiedniki powiązane ze sobą antonimicznie członami *wielki* — *mały*.

WIERZBNO, niem. *Würbenthal* — gm. Baborów: 1845 *Würbenthal*, po 1945 r. *Wierzbno*; według Kuhna (s. 212) kol. założona ok. 1770—80 r. Niem. nazwa hybrydalna, bo człon *Würben-* nawiązuje do słowiańskiego 'tematu *wierzba + tal* 'dolina'.

WŁODZISŁAWICE, niem. *Heinrichsdorf*, pot. także *Henryków*, gm. (zbičko: 1324 *in villa Henrici*, 1845 *Heinrichsdorf*, 1920 *Heinrichsdorf* (bez n.pol.), po 1945 *Włodzisławice*; według Kuhna (s. 212), osada najpierw wspomniana w XIV w., a potem nowo założona ok. 1770—80 r. Zachowała historyczną n. dzierz.: im. *Heinrich + dorf*, którą potocznie przetransponowano na *Henryk-ów*.

WOŁCZYŃSKA KOLONIA, niem. *Sophienthal* — obecnie FOLWARK (gm. Wołczyn); 1845 *Sophienthal*, *Kolonia Wołczyńska*; według Kuhna (s. 212) kol. założona ok. 1770—80 r. Typowa nazwa pam.: im. *Sophie + tal*, odpowiednik polski nawiązuje do sąsiedniego *Wołczyna*.

WYGODA, niem. *Henriettendorf* — cz. miasta Żory: 1845 *Henriettendorf*, *Wygoda*, 1920 *Wygoda*; według Kuhna kol. założona ok. 1770—80 r. Niem. nazwa pam.: im. *Henriette + dorf*, polski odpowiednik: *wygoda* typowy dla dawnych nazw karczem.

WYGODA, niem. *Eichgrund* — gm. Olesno: 1845 *Eichgrund*, *Wygoda*, 1920 *Pąki*; Kuhn nie notuje. Niem. nazwa topogr. *Eich-grund*, tj. 'dębowe pole', polski odpowiednik jak wyżej.

WYRĘBINY, niem. *Ferdinandshof*, pot. także *Ferdynandka* — gm. Korfantów: 1845 *Ferdinandshof*, 1920 *Ferdynans*, po 1945 *Wyrębiny*; Kuhn nie notuje. Niem. nazwę pam.: im. *Ferdinand + hof* adaptowano obocznie jako *Ferdynans*, nowsze *Ferdynand-ka*.

ZAGWIŹDZIE, niem. *Friedrichsthal* — gm. Murów: 1774 *Friedrichsthal*, 1845 *Friedrichsthal*, *Segwiżdż*, 1920 *Zagwiżdzie*; według Kuhna (s. 202) kol. wraz z *Hutą Kluczborską* (*Kreuzburger Hütte*) powstała w 1754 r. Typowa niem. nazwa pam.: im. *Friedrich + tal*, natomiast nazwa polska oznaczała miejsce oddalone, odległe, gdzie „gwizdże wiatr”, por. *Wygwizdów*.

ZAZDROŚĆ, niem. *Zasdrosc* — gm. Orzesze: 1845 *Zasdrość*, 1920 *Zazdrość*; według Kuhna (s. 212) kol. powstała ok. 1770—80 r. Nazwa wyłącznie polska o znaczeniu kult. tj. 'miejsce, osada godne do pozazdroszczenia', por. *Zawiść*.

ZEBRZYDOWICE, niem. *Schlachtendorf* — dawna kol., która zlała się z Zebrzydowicami (wieś gminna): 1845 *Schlachtendorf*, *Kolonie von Seibersdorf*, 1920 *Zebrzydowice*; według Kuhna (s. 212) kol. powstała ok. 1770—80 r. Niem. nazwa dzierż. nazw. *Schlacht* (Gottschald 434) + *dorf*.

ZOFIÓWKA, niem. *Sophienberg* — gm. Gorzów Śląski: 1783 *Sophienberg*, 1845 *Sophienberg*, 1920 *Sofienberg* (brak n.pol.); według Kuhna (s. 212) kol. powstała ok. 1770—80 r. Typowa nazwa pam.: im. *Sophie*, polska forma jest transpozycją.

ZOFIÓWKA, niem. *Sophienthal* — gm. Jastrzębie Zdrój: 1845 *Sophienthal* oder *Sophienbad*, po 1918 *Zofiówka*; według Kuhna (s. 212)) kol. założono ok. 1770—80 r. Jak wyżej.

ZOFIÓWKA, niem. *Sophienthal* — gm. Domaszowice: 1795, 1845, *Sophienthal*, po 1945 *Zofiówka*; według Kuhna (s. 209) kol. istnieje od 1770 r.

ZUMPY, niem. *Sumpen* — gm. Boronów: 1845 *Sumpen*, *Sumpy*, 1920 *Sompy*; według Kuhna (s. 212) była to kolonia kopaczy rudy. Nazwa jest spolszczeniem niem. *Sumpfen* 'błota'.

† ŻABINKA, niem. *Sabinka* — nie istniejąca kol. koło Gliwic: 1783 *Schabinka*, 1845 *Sabinka*, *Zabinka*, 1920 *Żabinka*; Kuhn nie notuje. Rodzima nazwa topogr.: *żabina* 'miejsce obfite w żaby', powierzchownie niemieczone na *Sabinka*.

Spróbujmy na podstawie tego szczegółowo zarejestrowanego zasó-

bu nazw uchwycić pewne ogólniejsze zjawiska onomastyczne dla tej wyraźnie nowszej warstwy oikonimów, która — jak już wspomniałem — kształtowała się na przestrzeni około 60 lat, tj. między 1741—1805 r. Powstało na ówczesnym Górnym Śląsku w ciągu tego ogólnie zainicjonowanego i administracyjnie sterowanego procesu kolonizacyjnego przeszło 200 nowych osad (ich liczba jest zmienna, gdyż niektóre kolonie łączyły się z osadami macierzystymi, względnie tworzyły się „bliźniacze” kolonie itp.), dla których była w obiegu podobna liczba urzędowych nazw niemieckich i jeszcze większa rodzimych odpowiedników, wliczając w to wszystkie warianty chronologiczne i strukturalne. Ponieważ były to procesy osadnicze sterowane przez nową administrację pruską, która nadawała tworzącym się osadom urzędowo ustalone nazwy niemieckie, ta warstwa nazw miejscowych stała się wyjściową dla nakładających się na nią rodzimych procesów adaptacyjnych. Charakterystykę materiału musimy więc rozpocząć od nazewnictwa niemieckiego.

Urzędowe nazwy niemieckie są pod względem genetycznym zróżnicowane. Przeszło 60% zasobu (ok. 130 nazw) to nazwy nowo utworzone według typowych niemieckich modeli nazwotwórczych. Następną grupę (ok. 30 przykładów — 15%) tworzą starsze nazwy rodzime typu *Błędów*, *Chobie*, *Gać*, *Kopalina*, *Odrawąż*, *Tęczynów* itp., które powierzchownie, często tylko graficzno-fonetycznie zgermanizowane, służyły do urzędowego oznaczania fryderycjańskich osiedli, por. niem. *Blendow*, *Chobie*, *Gatsch*, *Kopalline*, *Odrawanz*, *Tenczinaw*, *Zazdrosc* itd. Wreszcie pozostałe nazwy niemieckie zostały utworzone od wcześniej zgermanizowanych nazw słowiańskich za pomocą dodatkowych członów odróżniających typu *Frei-Tschapel*: *Czaple*, *Nieder-Borin*: *Borynia*, *Klein-Mokrau*: *Mokre*, *Neu-Kielbaschin*: *Kielbasin*, *Kolonie Schlawentschütz*: *Sławęcice* itp.

Prawie 40% kolonizacyjnych nazw niemieckich ma więc bezpośrednio lub pośrednio rodowód słowiański. Przyczyny tego zjawiska wskazać łatwo. Jak zgodnie podkreślają wszyscy historycy tego osadnictwa, skład etniczno-językowy tej fali kolonizacyjnej był mieszany (w niektórych okolicach ze zdecydowaną przewagą lub nawet wyłącznością polskich osadników), ponadto wiele kolonii tworzone w sąsiedztwie już istniejących osad o polskim nazewnictwie, a nowe nazwy relacyjne nawiązywały świadomie do nazw macierzystych według modelu: *Mokre* → niem. *Mokrau* → *Klein-Mokrau*. Również w warstwie polskiej ten typ nazw relacyjnych okazał się dość żywotny, jak o tym będzie jeszcze mowa.

W obrębie nowych nazw czysto niemieckich dominują zdecydowanie nazwy pamiątkowo-dzierżawcze lub czysto pamiątkowe nad innymi typami, zwłaszcza topograficznymi lub kulturowymi. Są one odbiciem szerzej mody nazwotwórczej, jaka ogarnęła wówczas wiele krajów europejskich i amerykańskich (por. nazwy typu *Kościuszko*, *Pułaski*, *Wa-*

szynghton w USA), wywodząc się z odgórnej, państwowo-administracyjnej inspiracji tego nazewnictwa⁸.

Szczególnie wyrazistą grupę stanowią tu nazwy bezprzyrostkowe, tworzone wprost, bez formalnych znamion nazwotwórczych, od nazwisk pruskiej warstwy rządzącej (generałów, ministrów, urzędników, arystokracji itp.), por. *Anhalt, Bieberstein, Buddenbrock, Barkhausen, Derschau, Donnersmark, Dyhrngrund, Finkenstein, Horst, Haraschowski, Larisch, Massow, Münchhausen, Prittwitz, Podewils, Sacken-Hoym, Schulenburg, Seidlitz, Skrbenski, Süßenbach, Tauentzin, Templer, Wedell, Zedlitz*. Interesująca jest nazwa *Piastenthal*, nawiązująca do nazwy dynastycznej Piastów śląskich, tak silnie zakorzenionych w tradycji historycznej zarówno polskiej, jak i niemieckiej.

Pozostałe nazwy mają zróżnicowaną budowę, gdyż urabiane są przy pomocy kilkunastu członów strukturalnych, znanych w toponimii niemieckiej:

- a u: *Gusenau, Karmerau, Liebenau, Marienau* (2×), *Plümkenau, Stir-lau*, razem 7 przykładów odantroponimicznych;

- b e r g: *Charlotten-, Dörn-, Friedrichs-, Josephs-, Karls-* (2×), *Kupfer-, Scphien-, Wilhelms-*, razem 9 przykładów, w tym tylko 2 odapelatywne;

- b u r g: *Karlsburg, Juliusburg*, obie nazwy odimienne;

- d o r f: *Charlotten-* (2×), *Dorotheen-, Erdmanns-, Frei-, Georgen-, Henrietten-, Heinrichs-, Hütten-, Ignatz-, Johannes-, Krausen-, Kunzen-, Liebs-* (2×), *Leopolds-, Mathes-, Michels-, Pauls-, Philipps-, Renners-, Schlachten-, Ulriken-, Wesen-*, razem 24 przykłady, urabiane najczęściej od imion, rzadziej od nazwisk, wyjątkowo od apelatywów (*Frei-dorf, Hütten-dorf, Liebs-dorf?*);

- f e l d (e): *Birken-, Charlotten-, Egers-, Ehren-, Friedrichs-, Heinrichs-, Hirsch-, Marien-*, razem 8 nazw, w tym 3 odapelatywne (*Birkenfeld, Ehrenfeld, Hirschfeld*);

- g r u n d: *Amalien-, Eich-, Karls-*, dwie nazwy odimienne, 1 topograficzna (*Eichgrund*);

- h a i n: *Erdmanns-* (2×), *Rosen-*, pierwsza odimienna, druga odapelatywna;

- h o f: *Ferdinands-, Larisch-, Peters-, Romans-, Schön-, Tempel-*, razem 6 nazw, w tym tylko 1 odapelatywna (*Schönhof*);

- r o d e: *Charlotten-, Süssen-*, czyli 2 nazwy odantroponimiczne, bo *Süssenrode* utworzone od nazwiska *Süßenbach* z wymianą członu *-bach* →

⁸ „Zeszyty Naukowe Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Gdańskiego” Filologia Polska. Prace Językoznawcze 10. Studio Onomastyczne, Gdańsk 1984 (druk: 1986), s. 65—73.

-rode, aby zaznaczyć czynność karczowania przy zakładaniu tej leśnej osady;

-ruhe: *Karlsruhe*, *Tellsruh*, obie nazwy odantroponimiczne;

-thal: *Adolfs-*, *Arblechts-*, *Benjamins-*, *Blumen-*, *Charlotten-* (3×), *Friedrichs-* (2×), *Josephs-* (2×), *Karls-*, *Kreuz-*, *Mathes-*, *Ludwigs-*, *Luisen-*, *Piasten-*, *Sophien-* (2×), *Würben-*, razem 20 przykładów z wyjątkowo odapelatywnymi *Blumenthal* i *Würbenthal*, bo *Kreuzthal* pochodzi od nazwiska *Creuz*;

Pojedynczo poświęcone są człony -bruch (*Erdmannsbruch*), -eich (*Schöneich*), -grätz (*Friedrichsgrätz*), -hammer (*Stahlhammer*), -huld (*Königshuld*), -hütte (*Hohenloehütte*), -ort (*Gräfenort*), -stein (*Altenstein*), -stift (*Neustift*), -werk (*Georgenwerk*).

Wśród podstaw imiennych wyróżniają się tak modne wówczas w Prusach imiona, jak: *Charlotte* (8×), *Erdmann* (4×), *Friedrich* (7×), *Georg* (2×), *Joseph* (3×), *Karl* (7×), *Marie* (3×), *Sophie* (3×), *Wilhelm* (2×); pozostałe, tj. *Adolph*, *Albrecht*, *Amalie*, *Andreas*, *Benjamin*, *Dorothee*, *Ferdinand*, *Gottlieb*, *Henriette*, *Ignatz*, *Julius*, *Leopold*, *Luise*, *Ludwig*, *Michael*, *Paul*, *Peter*, *Philipp*, *Roman*, *Ulrike* wystąpiły raz.

Zdarzają się również nazwy przeniesione z innych regionów obszaru niemieckojęzycznego, np. *Moselach*, *Neu-Limburg*, *Salzbrunn*, *Waldstätten-fuss*, a także z lokalnej nazwy rzecznej *Malapane* ← *Mała Panew*, lewy dopływ Odry. Wyjątkowo trafiają się nazwy proste: *Sump(f)en*.

Warstwa rodzimych ojkonimów, obsługująca osadnictwo kolonizacji fryderycjańskiej w omawianym okresie, kształtowała się również w sposób zróżnicowany, znajdując się pod ciśnieniem lokalnego polskiego systemu toponimicznego z jednej strony i oficjalnego nazewnictwa niemieckiego z drugiej. Zauważmy najpierw, że przeszło 75% zasobu nazw niemieckich miało swoje odpowiedniki polskiej już przed 1945 r., w tym zdecydowana większość o metryce XVIII—XIX-wiecznej (lub wcześniejszej). Jedynie 44 osady otrzymały nową nazwę polską w wyniku chrztu nazewniczego po II wojnie światowej, przy czym w kilku wypadkach te sztuczne twory wyparły wcześniej istniejące formy lokalne, np. *Budenbruk* → *Brodnica*, *Grec* → *Grodziec*, *Grewnot* → *Grotowice*, *Dancyn* → *Okoly*, *Helwald* → *Pogorzałka*, *Kastel* → *Godzików*, *Syseród* → *Młodnik* itp., które stanowiły fonetyczną adaptację pierwowzoru niemieckiego.

Ta prawie symetryczna równoległość nieoficjalnych, potocznych nazw polskich w stosunku do urzędowo obowiązującego nazewnictwa niemieckiego świadczy o nieprzerwanej dominacji rodzimych procesów nazwo-twórczych w spontanicznym, nieurzędowym kształtowaniu także tych nowszych warstw nazewnictwa górnośląskiego, wbrew czy mimo urzędowej jego germanizacji. Wyjawszy tereny prawie całkowicie zgermanizowane (np. Brzeskie, Głubczyckie), na pozostałych ziemiach górnośląskich

polskojęzyczna ludność miejscowa potrafiła zastąpić rodzimymi dubletami większość oficjalnie narzuconych toponimów niemieckich. Zależnie więc od obiegu komunikacyjnego kursowały tu jedno lub drugie różnojęzyczne formy nazewnicze.

Wspomniałem już, że dość poważny procent urzędowych nazw niemieckich wywodził się bezpośrednio z form rodzimych (typ *Blendow* ← *Błędów*), które ukazały się w źródłach jako nazwy nowych osad powstałych w omawianej dobie. Niektóre z nich poświadczone były już wcześniej jako nazwy osad (np. *Brzezina*, *Lędziny*, *Murów*, *Pietrowice* itd.), pozostałe ujawniły się w roli nazw miejscowych po raz pierwszy, funkcjonując zapewne wcześniej w lokalnym zasobie toponimicznym w charakterze nazw terenowych. W każdym razie ich budowa i znaczenie (por. *Chobie*, *Dębiniec*, *Dębowa Góra*, *Dolędżin*, *Gać*, *Glinica*, *Kopanina*, *Łysa Góra*, *Niwy*, *Orłowiec*, *Pniówek*, *Żabinka* itd.) na to wskazują. Byłyby to więc stare nazwy terenowe przeniesione wtórnie na oznaczenie nowo powstałych kolonii.

Grupę tę wydatnie powiększają te przykłady, w których, obok świeżej nazwy niemieckiej, rejestrujemy dość wcześnie (najczęściej w słowniku Knie'go z 1845 r.) niezależną nazwę polską typu: *Finkenstein* — *Brzeznie*, *Georgenwerk* — *Bukowo*, *Heinrichsfelde* — *Grabie*, *Blumenthal* — *Krzywa Góra*, *Dyhrngrund* — *Marusze*, *Tempelhof* — *Niwki*, *Derschau* — *Suchy Bór* itd. Już sama forma tych nazw wskazuje na podobny proces derywacji nazewniczej, tj. od nazwy terenowej do nazwy miejscowej. Po prostu mieszkający w tej świeżo założonej osadzie koloniści polskojęzyczni (lub ich sąsiedzi) rozszerzyli także na ten nowy obiekt znaną im wcześniej z lokalnym obiegu nazwę terenową. Jest to w kontinuum geograficznym, gdzie granice nazwanych obiektów są płynne, zjawisko naturalne i dość często, choć nie zawsze rejestrowane dokumentalnie. Stały się potem te dublety na tyle znane i rozpowszechnione, że trafiały z kolei — wprawdzie niekiedy zniekształcone graficznie lub substytucyjnie — do niemieckich spisów oficjalnych (*Zimmermann*, *Knie*, *Triest* itp.).

Pozostała grupa nazw polskich kształtowała się w zależności i pod wpływem niemieckich nazw urzędowych. Ponieważ miałem już wcześniej okazję, aby na szerszym materiale śląskim omówić najważniejsze procesy adaptacyjne nazw polsko-śląskich⁹, sygnalizuję tu tylko najważniejsze zjawiska.

Już w starszej dokumentacji ujawniły się czysto fonetyczne przyswojenia typu *Budenbruk* ← *Buddenbrock*, *Dancyn* ← *Tauentzien*, *Grewnot* ←

⁹ Por. H. Borek, *Polnisch-deutsche Mischnamen in Schlesien*, „Onomastica Slavogermanica” I, Berlin 1965, s. 73—100; także tegoż *Opolszczyzna w świetle nazw miejscowych*, Opole 1972.

Gräfenort, Helwałd ← Hellewald, Kastel ← Karlsthal, Mnichus ← Münchenhausen, Syseród ← Süssenrode itp. Nie było ich zbyt dużo i nigdy nie nabrały one charakteru oficjalnego. Ciekawym przykładem adaptacji fonetycznej z równoczesnym odrzuceniem jednego z członów nazwy niemieckiej są formy Bork ← Karlsburg, Grec ← Friedrichsgrätz i Szarlota ← Charlottenrode.

Dominowała jednak integracja fonetyczno-morfologiczna, czyli transpozycje nazw niemieckich do odpowiedniego typu słowotwórczego polskiego. Najbardziej żywotny okazał się w tej roli przyrostek -ów, którym przyswajano nie tylko formy bliskie fonetycznie temu formantowi, typu Gusenau → Guzanów, Marienau → Marianów, Liebenau → Lubnów, Plümkenau → Blimkinów — czy Larischhof → Laryszów, Petershof → Petersów (potem Pietraszów), Schönhof → Szynów, wreszcie Massow → Masów, ale także nazwy o innej strukturze, np. Antonia → Antoniów, Heinrichsdorf → Henryków, Mathesdorf → Maciejów, Tauentzien → Tauczynów (starszy wariant do Dancyn), wreszcie Anhalt → Hołdynów (Hołdunów). Ten ostatni przykład jest szczególnie interesujący, choć odosobniony. Podstawą adaptacji stało się żartobliwe przekręcenie niem. Anhalt → Haldan (niby 'halt an') w lokalnej gwarze niemieckiej z dalszymi, już polskimi przekształceniami na Hołdunów // Hołdynów.

W dalszym ciągu żywotny okazał się formant -owice, podtrzymywany przez substytucyjne niemiecko-śląskie witz-¹⁰, które kryło w sobie słowiańskie segmenty różnej proveniencji (-owica, -owice, -owiec): Choryńskowice, Karłowice, Pierzchowice, Polowice, Prytwice itd. Z nowszych przyrostków notujemy kilkakrotnie w tej roli formant -(ów)ka: Ferdynandka ← Ferdinandshof, Józefka ← Josephsdorf, Renérówka ← Rennersdorf, Zofiówka ← Sophienthal, wyjątkowo -(owi)ec: Leopoldowiec ← Leopoldshof.

Niewątpliwymi kalkami strukturalnymi są nazwy Królewska Wola ← Königswille, Krzyżowa Dolina ← Kreuzthal, Roszowski Las ← Roschwitzwald, Sławne Pole ← Ehrenfeld, a częściową kalką z ucięciem pierwszego członu Pokój ← Karlsruhe. Trudno ustalić kierunek adaptacji w takich przejrzystych do tłumaczenia formach, jak Czarna Woda // Schwarzwasser, Kamień // Stein czy Sucha Góra // Trockenberg, gdyż równie dobrze mogły to być pierwotne formy polskie, jak i niemieckie.

Jednak dominującym sposobem integracji nowych nazw niemieckich było tworzenie form złożonych z określeniem Kolonia, co zresztą dokładnie określało charakter tych nowo zakładanych osad. Nie był to wpływ niemiecki, lecz niezależny rodzimy model nazwotwórczy, bo pierwowzory

¹⁰ Por. W. Nehring, *Schlesische Ortsnamen auf -witz (-itz). Schlesiens Vorzeit in Bild u. Schrift IV*, Breslau 1888, s. 485—493.

niemieckie miały z reguły inną strukturę bez tego żywotnego składnika w nazwie. Formy miały budowę: *Kolonia* + przymiotnik odmiejscowy lub *Kolonia* + nazwa miejscowa w mianowniku, przy czym szyk tych pierwszych zestawień był zmienny: *Kolonia Biskupska*, *Kolonia Komożeńska*, *Kolonia Łomnicka* // *Golasowska Kolonia*, *Popielowska Kolonia*, *Wołczyńska Kolonia* itp. W drugim wypadku wyłączny był szyk typu *Kolonia Ligotka*, *Kolonia Lisów*, *Kolonia Sławięcice* itd.

Wreszcie dla 10 osad notujemy nazwy relacyjne z członem *Nowy*-typu *Nowa Bogacica*, *Nowe Smarchowice*, *Nowy Kup*, *Repty Nowe* itd., które są odpowiednikami form niemieckich typu *Neu-Budkowitz*, *Neu-Kupp* itp.

W sumie, jak wynika z całego omówienia, w tej ograniczonej czasowo warstwie nazewnictwa miejscowego, obsługującej osadnictwo fryderycjańskie w drugiej połowie XVIII w., odzwierciedliły się zjawiska, które charakteryzują nie tylko żywotne wówczas procesy nazwotwórcze (i to zarówno urzędowe niemieckie, jak i spontaniczne rodzime), lecz także szersze stosunki etniczno-językowe w regionach kolonizacji:

1. Zapoczątkowana i stymulowana przez nowe władze pruskie na Górnym Śląsku kolonizacja tzw. fryderycjańska miała m.in. cele germanizacyjne, jednak w składzie etnicznym mieszkańców nowo zakładanych kolonii i najbliższej okolicy dominowali po polsku mówiący Ślązacy, którzy w przeważającej liczbie osad spolonizowali z biegiem czasu również innojęzycznych (niemieckich, czeskich) przybyszów; dotyczyło to zwłaszcza wschodnich i środkowych powiatów byłej rejencji opolskiej.

2. Pośrednim odbiciem tej asymilacji językowej jest również nazewnictwo miejscowe, tworzące się w tym okresie i funkcjonujące dalej wraz z rozwojem osad. Już w swych urzędowych początkach sięgało ono nie tylko do czysto niemieckich neologizmów nazewniczych, lecz korzystało z powierzchownie zgermanizowanych, starszych nazw polskich. Niemal równolegle zaczęły się w większości wypadków tworzyć odpowiedniki rodzime różnego pochodzenia, odzwierciedlając w ten sposób narastające procesy asymilacyjne.

3. W świeżym złożu ojkonimów niemieckich prawie wyłącznie wystąpiły oficjalno-pamiętkowe struktury odantroponimiczne, przy czym w twórcach bezprzyrostkowych dominowały nazwiska pruskiej warstwy rządząco-posiadającej (typ *Anhalt*, *Massow*, *Schulenburg*), a w stereotypowych złożeniach o dużym rozrzucie członów kompozycyjnych (*-au*, *berg-*, *-dorf*, *-feld*, *-hain*, *-grund*, *-rode*, *-wald*, *-wille*, *-thal* itd.) upamiętniano imiona w tej warstwie szczególnie modne (*Charlotte*, *Erdmann*, *Friedrich*, *Karl*, *Sophie*, *Wilhelm*, itd.). Była to więc warstwa nazw sztucznych, tworzonych odgórnie, urzędowo, na użytek i dla upamiętnienia władzy pruskiej.

4. Rodzime odpowiedniki tej warstwy składały się zarówno z niezależnych nazw polskich, przeniesionych do nazewnictwa miejscowego z lokalnych zasobów nazw terenowych (typ *Brzezcie* — *Finkenstein*), jak i z przyswojonych drogą adaptacji fonetycznej, strukturalnej i semantycznej pierwotnych nazw niemieckich (typ *Tauentzien* — *Dancyn*, *Heinrichsdorf* — *Henryków*, *Karlsruhe* — *Pokój*).

WYKAZ UŻYTYCH SKRÓTÓW

cz. — część
 czes. — czeski
 dzierz. — dzierżawczy
 folw. — folwark
 fonet. — fonetyczny
 gm. — gmina
 gwar. — gwarowy
 im. — imię
 kol. — kolonia
 kult. — kulturowy
 l.mn. — liczba mnoga
 morf. — morfologiczny
 nazw. — nazwisko
 niem. — niemiecki
 n.m. — nazwa miejscowa
 n.o. — nazwa osobowa
 n.pam. — nazwa pamiątkowa

n.rz. — nazwa rzeczna
 ofic. — oficjalny
 ok. — około
 pam. — pamiątkowy
 patronim. — patronimiczny
 pierw. — pierwotny
 pl. — pluralis
 pol. — polski
 pot. — potoczny
 sing. — singularis
 stpol. — staropolski
 śl. — śląski
 śwniem. — średnio-wysoko-niemiecki
 topogr. — topograficzny
 zag. — zaginiony
 zał. — założony

HENRYK BOREK

THE FREDERIC COLONIZATION OF THE UPPER SILESIA IN THE LIGHT OF THE LOCAL ONOMASTICS

The treatise discusses the onomastic processes which accompanied the so called Frederic colonization in the Upper Silesia (1741—1805). It was started and stimulated by the new Prussian authorities, thereby the official local names were of the German origin. These were mostly the names commemorating some titles and personal names (like Charlottenhal, Friedrichswille, Wilhelmsdorf, etc.) or surnames of the Prussian ruling class (Anhalt, Massow, Schulenburg, Tauentzien, etc.).

Nevertheless, the settlements were established in Polish environment and the Polish speaking Silesians started to prevail in their ethnic structure. Therefore, some native equivalents were created turning the German names into Polish (*Karlsruhe* — *Pokój*, *Tauentzien* — *Dancyn*, etc.) There were also some names deriving from regional local names (*Finkenstein* — *Brzezcie*, *Heinrichsfelde* — *Grabie*, *Schulenburg* — *Suchy Bór*, etc.).

The treatise discusses the details of the onomastic and linguistic development of the class of names in its bilingual connections.

HENRYK BOREK

DIE KOLONISIERUNG OBERSCHLESIENS UNTER FRIEDRICH DEM II IM SPIEGELBILD DER ORTSNAMENKUNDE

Der Aufsatz behandelt aufgrund volier Materialien den Benennungsverlauf, der die sog. Friedrichssche Kolonisierung in Oberschlesien (1741—1805) begleitete. Sie wurde von den preussischen Herrschern unternommen und unterstützt, daher hatte die offizielle Schicht der mit ihr in Verbindung stehenden Ortsnamen einen deutschen Charakter. Dies waren vor allem Gedächtnisnamen, künstlich gebildet aus Vornamen (Charlottenthal, Friedrichswille, Wilhelmsdorf usw.), oder auch aus Zunamen der preussischen Herrscherschicht (Anhalt, Massow, Schulenburg, Tauentzien usw.).

Da jedoch die Siedlungen hauptsächlich in polnischer Umgebung angelegt wurden und in der ethnischen Zusammensetzung ihrer Bewohner allmählich immermehr polnisch sprechende Schlesier überhand nahmen, begannen sich daneben in der Umgangssprache für den grössten Teil der offiziellen deutschen Namen entsprechende, in polnischer Sprache ausgedrückte, volkstümliche Benennungen zu bilden (Karlsruhe — Pokój, Tauentzien — Dancyn usw.) Andere wiederum schöpften ihre Namen aus dem lokalen Charakter der Gegend, wie: Finkenstein (Brzezcie), Heinrichsfelde (Grabie), Schulenburg (Suchy Bór) usw.

Der Aufsatz beschreibt eingehend die sprachlich-onomastische Entwicklung dieser Benennungsschicht in ihren zweisprachigen Verbindungen.

ХЕНРЫК БОРЕК

КОЛОНИЗАЦИЯ ВРЕМЕН ФРИДРИХА II В ВЕРХНЕЙ СИЛЕЗИИ В СВЕТЕ МЕСТНЫХ ГЕОГРАФИЧЕСКИХ НАЗВАНИЙ

Диссертация рассматривает на обширном фактическом материале ономастические процессы, которые сопутствовали т. наз. фридрихской колонизации (колонизации времен фридриха II) в Верхней Силезии (1741—1805). Начало этой колонизации положили и ее стимулировали прусские власти, поэтому официальный слой местных топонимов, связанных с ней, имел немецкий характер. Это были, как правило, мемориальные названия, образованные искусственно от имен (Шарлоттентал — Charlottenthal, Фридрихсвилле — Friedrichswille, Вильгельмсдорф — Wilhelmsdorf и т.д.) или от фамилий (Анхальт — Anhalt, Массов — Massow, Шуленбург — Schulenburg, Тауэнцин — Tauentzien и т.д.) прусского правящего слоя.

Следует, однако, отметить, что эти поселения были основаны, главным образом, среди польского окружения, в связи с чем в этнической структуре их жителей стали постепенно появляться говорящие на польском языке силезцы. Поэтому почти одновременно были образованы параллельные по отношению к большинству официальных немецких названий их разговорные отечественные соответствия, которые или полонизировали эти новые немецкие топонимы (Карлсруэ — Karlsruhe → Покуй — Pokój, Тауэнцин — Tauentzien → Данцин — Dancyn и т.д.), или происходили из местного гнезда территориальных названий

(Финкенштейн — Finkenstein // Бжезе — Brzezcie; Хейнрихсфельде — Heinrichsfelde // Грабе — Grabie; Шуленбург — Schulenburg // Сухы Бур — Suchy Bór и т.д.).

Работа очень подробно рассматривает развитие этого языкового ономотологического слоя в его двуязычных связях.

FRANZ REISCH

TRADYCJE WALKI OBRONNEJ POLSKICH I SERBOŁUŻYCKICH
ROBOTNIKÓW PRZECIWKO ZAGRAŻAJĄCEJ POKOJOWI
EKSPANSJI NA WSCHÓD
WPROWADZENIE

Spoglądając w daleką przeszłość zauważymy, że współcześni orędownicy rewanżyzmu w RFN mogą opierać się na niechlubnym dziedzictwie rycerstwa, przede wszystkim niemieckiego, prowadzącego walki ze Wschodem, i pogromców Słowian od tysiąca lat z górą. Setki lat liczą też sławne tradycje walki obronnej narodu serbołużyckiego, który po raz pierwszy w NRD stał się prawdziwie wolnym narodem, oraz narodu polskiego przeciwko wyzyskowi i uciskowi aż po próbę planowego unicestwienia przez faszyzm. Można tu podać wiele przykładów faktów, świadczących o wzajemnej pomocy, poparciu i solidarności z obu stron w walce przeciwko duchowym ojcom dzisiejszych rewanżystów i w walce o przetrwanie.

Także i te historyczne doświadczenia możemy zaliczyć do tradycji wspólnych interesów i celów obu naszych państw z punktu widzenia zagrożenia pokoju przez rewanżyzm.

PIERWSZE ZNANE KONTAKTY, ODRODZENIE NARODOWE

Do historycznych kontaktów z najdawniejszych czasów można zaliczyć już ten fakt, że plemiona serbskie i inne słowiańskie plemiona połabskie jako pierwsze narażone były na wschodnią ekspansję feudałów niemieckich i przez ponad trzysta lat prowadziły ciężkie walki obronne. Dzięki temu Polacy i Czesi mogli rozwijać swoje państwa feudalne, które w późniejszym okresie skutecznie opierały się dalszej ekspansji wschodniej.

Polscy lingwiści zajmują się bezpośrednimi serbołużycko-polskimi związkami językowymi oraz ich następstwami¹.

¹ Przykładowo: M. Gruchmanowa, *Nawiązania łużyckie i ich zasięgi w gwa-*

Już u schyłku średniowiecza miały miejsce bezpośrednie kontakty z polską kulturą. Znani nam serbołużyczcy humaniści byli przeważnie ściśle związani z polskim kręgiem kulturowym. Jan Solfa z Triebel (serboł. Trjebule) gre cysta, filozof i lekarz oraz Jan Rak (Joannes Rhagius 1457—1520) z Sommerfeld (serboł. Žemr) studiowali i działali w Krakowie oraz należeli do kręgu przyjaciół znanego polskiego humanisty i astronoma Mikołaja Kopernika. Pierwszy z nich został później nadwornym lekarzem polskiego króla Zygmunta I, drugi był profesorem na polskich uniwersytetach². Działał tam też Jan Lusatius³, który głównie swoje dzieło poświęcił tamtejszemu arcybiskupowi Janowi Porębskiemu.

I na odwrót polski pietysta Jan Bogumił Fabricius⁴ ze Skwierzyny nad Wartą (1681—1741) jako proboszcz w Kahren (serboł. Korjeń) stał się propagatorem języka dolnołużyckiego. W swojej parafii założył on drukarnię, w której wydawał literaturę religijną w języku dolnołużyckim. Jako superintendent okręgu Cottbus (pol. Chociebuż) zakładał szkoły wiejskie, które, pomimo kilkakrotnych surowych zakazów używania języka serbołużyckiego wydanych przez króla pruskiego Fryderyka Wilhelma I, powstawały jako szkoły serbołużyckie. Dzięki konsekwentnemu i wytrwałemu popieraniu języka serbołużyckiego oraz szerzeniu oświaty wśród chłopów pańszczyźnianych udało mu się powstrzymać gwałtowną germanizację na wiele dziesięcioleci.

Ścisłe i stałe kontakty nawiązane zostały w przededniu rewolucji burżuazyjnej w czasie odrodzenia narodowego obu narodów, które żyły w podobnych warunkach społecznych oraz w niewoli narodowej⁵.

Polscy naukowcy interesowali się Serbołużyczanami już w okresie najcięższym dla tej ludności — w czasie wprowadzenia powtórnej pańszczyzny, w okresie powstań chłopskich i nakazów mających na celu „wytępienie języka serbołużyckiego”. Hugo Kołłątaj (1750—1820) — główna postać polskiego Oświecenia i rektor Akademii Krakowskiej — pisał na

rach Wielkopolski. *Prinoski k serbskemu recespytej*, Budyšin 1968, s. 35—50; taż, *Związki językowe dialektu Kramak z Łużycami*, „Język Polski” 1957, z. 4, s. 241—252; A. Zaręba, *Ze związków językowych polsko-łużyckich*, „Język Polski” 1973, z. 2—3, s. 208—218.

² J. Brankačk, F. Mětšk, *Geschichte der Sorben*, Bd 1: *Von den Anfängen bis 1789*, Bautzen 1977, s. 177—178.

³ *Ibid.*, s. 195.

⁴ J. Šořta, P. Kunze, F. Šěn, *Nowy biografiski słownik k stawiznam a kulturje Serbow*, Budyšin 1984, s. 128—129.

⁵ Šořta, H. Zwahr, *Geschichte der Sorben*, Bd 2: *Von 1789—1917*, Bautzen 1974, s. 73.

temat słowiańskiego charakteru Łużyc. Jerzy Samuel Bandtkie (1768—1835) prowadził badania na temat kultury ludowej Łużyczan⁶.

Prekursorem intensywnego zainteresowania polskich naukowców Serbołużyczanami był Michał Bobrowski (1784—1848). W 1822 r., zanim został profesorem w Wilnie, odwiedził Górne Łużyce, aby nauczyć się języka oraz poznać kulturę Serbołużyczan. Jego wrażenia z podróży stanowią pierwszą pracę popularnonaukową Polaka na temat Serbołużyczan⁷. Polski sławista Andrzej Kucharski (1795—1862) z Uniwersytetu Warszawskiego przebywał w latach 1826—1827 na Łużycach. Na Górnych Łużycach towarzyszył mu Handrij Zejler, celem tego pobytu było poznanie języka i tradycji Serbołużyczan, a w konsekwencji ich opisanie⁸.

WZAJEMNE POPARCIE W OKRESIE REWOLUCJI BURŻUAZYJNO-DEMOKRATYCZNEJ, WSPÓLNOTA SŁOWIAŃSKA

Rewolucja lipcowa 1830 r. we Francji stanowiła początek aktywności rewolucyjnej w wielu państwach europejskich, w tym także na saskich Górnych Łużycach i pruskich Dolnych Łużycach z ich serbołużycką ludnością. Pod jej naciskiem król Saksonii oraz feudałowie zmuszeni byli wyrazić zgodę na przeprowadzenie burżuazyjnych reform: m.in. w 1832 r. wydano ustawę o zniesieniu ciężarów, która zapoczątkowała likwidację powinności feudalnych i stwarzała dużo lepsze możliwości działania na rzecz rozwijającego się ruchu narodowego Serbołużyczan.

Powstanie listopadowe narodu polskiego przeciwko obcym rządów caratu spotkało się także wśród Serbołużyczan z entuzjastycznym przyjęciem, podczas gdy rządy Prus i Saksonii robiły wszystko, co tylko możliwe, aby udzielić wsparcia reakcji. Przed świętami Bożego Narodzenia w 1830 r. zdezerterowało 100 polskich rezerwistów pochodzących z Poznańskiego, a stacjonujących w Sprembergu, aby spieszyć z pomocą powstańcom w Warszawie. Mimo wszelkich środków podjętych w celu ich schwytania, żaden z dezertów nie został odnaleziony, było to możliwe tylko dzięki pomocy udzielonej im przez miejscową ludność serbołużycką⁹.

Serbołużycki dziennikarz Jan Dejka (1779—1853), który w latach 1809—1812 wydawał pierwszą drukowaną stałą gazetę w języku serbołu-

⁶ Z. Wadecki, *Polski wędmostnik we Łużycy*, „Rozhled” 1984, č. 11, s. 349—350.

⁷ Ibid.

⁸ P. Kunze, *Formen der Kulturentwicklung im Rahmen der nationalen Wiedergeburt der Lausitzer Sorben*, „Lëtöpis”, Reihe B, 1982, Nr 29/2, s. 146.

⁹ P. Kunze, *Der Warschauer Aufstand 1830 und sein Widerhall in der Lausitz*, „Lëtöpis”, Reihe B, 1981, Nr 28/1, s. 12.

życkim „Serbski Powědar a Kurěr”, opowiedział się otwarcie za powstaniem listopadowym. Donosił on w obu redagowanych przez siebie gazetach „Sächsischer Postillion” i „Oberlausitzer Landbote” z entuzjazmem i podziwem o powstaniu, publikował patriotyczne odezwy do narodu polskiego, w tym także do polskich żołnierzy stacjonujących w Prusach, piętnował ucisk narodowy i podkreślał znaczenie solidarności w przeciwieństwie do gazety „Budissiner Nachrichten”¹⁰.

Budziszyński lekarz Robert Benada, Serbołużyczanin, wyruszył do Polski, aby udzielać pomocy lekarskiej polskim powstańcom. Trudno dziś stwierdzić, czy to jego matka czy żona zwróciła się po kilku tygodniach do ludności Budziszyna z prośbą o przekazanie powstańcom materiałów opatrunkowych¹¹.

Do hymnu polskiego, powszechnie znanego w związku z powstaniem, Handrij Zejler napisał wtedy serbołużycką parafrazę *Hišće Serbstwo njezhubjena* (*Jeszcze Serbołużyczanie nie zginęli*). W ten sposób polskie powstanie wywarło wpływ na postępową inteligencję serbołużycką i zaktywizowało ją do walki o narodowe równouprawnienie Serbołużyczan, o ich język i kulturę¹².

Wreszcie nie byłaby możliwa masowa ucieczka polskich powstańców do Francji wbrew środkom przedsięwziętym przez władze pruskie i saskie, gdyby nie wsparcie udzielone im przez ludność, głównie serbołużycką, podczas przechodzenia przez Łużycę. Do takiego stwierdzenia doszedł też budziszyński starosta w sprawozdaniu z dnia 15 czerwca 1832 r.:

„Napotykając jakąś wieś żebrzą o chleb, którego nie odmawiają im łużyccy wieśniacy, gdyż potrafią oni łatwo zrozumieć Polaka uskarżającego się na swą biedę. Dobroduszość tutejszych Łużyczan może nawet być powodem tego, że niektórzy z tych Polaków bez paszportu otrzymują prócz utrzymania także wsparcie na dalszą drogę [...]”¹³

Tak więc oprócz kontaktów kulturalnych już od przeszło półtora wieku istniały świadome serbołużycko-polskie kontakty polityczne oraz solidarność wywodząca się z podobnej sytuacji społecznej i narodowej oraz z podobnych progresywnych celów, co ułatwiała możliwość językowego porozumienia się.

Przywódca ruchu narodowego Serbołużyczan w XIX w. Jan Arnost Smoler (1816—1884), którego setną rocznicę śmierci Instytut Badań Serboznawczych uczcił w ubiegłym roku międzynarodową konferencją naukową przy licznych udziałach naukowców z Polski, czerpał bodźce do swej

¹⁰ Ibid., s. 12—13.

¹¹ Ibid., s. 13.

¹² Ibid.; por. też A.S. Matyniak, *Polsko-łużyckie stosunki kulturalne do Wiosny Ludów*, Wrocław 1970.

¹³ Cyt. za: Kunze, *Der Warschauer Aufstand...*, s. 18.

późniejszej działalności z okresu studiów we Wrocławiu¹⁴. Założone przez niego w 1838 r. Towarzystwo Akademickie do Badania Dziejów i Mowy Łużyc wzorowane było na Towarzystwie Literacko-Słowiańskim.

Słowiańska jedność w dziedzinie kultury, wzajemne popieranie się naukowców i inteligencji twórczej ówczesnych pozbawionych wolności narodów słowiańskich (jak również przepojona humanizmem i patriotyzmem twórczość niemieckich uczonych i pisarzy, takich jak np. Johann Gottfried Herder) przyczyniały się w różnorodny sposób do rozwoju Serbołużyczan, poddanych srogiemu uciskowi narodowemu i społecznemu. Handrij Zejler i inni serbołużyccy studenci utrzymywali ściśle związki ze słowiańskimi uczonymi i literatami, w tym również z Polakami, bez czego ich rozwój byłby niemożliwy.

Te kontakty Serbołużyczan z innymi narodami słowiańskimi były jednakże już wtedy oraz w późniejszym okresie przedmiotem ataków ze strony niemieckich kół nacjonalistycznych jako dążenia polityczne i panslawistyczne. Przykładowo w 1848 r. w odniesieniu do J.A. Smolera pisano: „Utrzymuje on ścisły kontakt listowy z Polakami, Czechami, Chorwatami i innymi narodami słowiańskimi. Jeśliby te narody zjednoczyły się, jakaż burza groziłaby naszej Ojczyźnie”¹⁵.

W czasie rewolucji 1848—1849 r., kiedy narodowy ruch Serbołużyczan uzyskał masowe poparcie ludności wiejskiej, w efekcie czego powstały organizacje zrzeszające jego zwolenników i (od 1842 r.) ukazały się ich publikacje, drobnomieszczańscy demokraci oraz liberałowie serbołużyckiej inteligencji wyrażali otwarcie swą ogromną sympatię dla walki narodu polskiego przeciwko uciskowi narodowemu narzuconemu przez Prusy, Austrię i Rosję¹⁶. Michał Domaška (1820—1897) w czasopiśmie „Tydzeńska Nowina” oraz Jan Bartko (1821—1900) i Jan Wjela-Radyserb (1822—1907) w czasopiśmie „Serbski Nowinkar” odważnie bronili walczących Polaków, atakowanych przez nacjonalistycznie nastawioną niemiecką prasę reakcyjną.

Domaška przedstawiał prawdziwe przyczyny strasznej nędzy ludności polskiej zamieszkującej Górny Śląsk. Tym niemieckim dziennikarzom, którzy odpowiedzialność za trudne położenie Polaków rzucali na nieurodzaj i rzekome „lenistwo i niedbalstwo” Polaków, przeciwstawiał on „nieograniczoną, prawnie uznaną władzę tamtejszych szlacheckich właścicieli ziemskich oraz ciężką pańszczyznę i inne powinności chłopów pań-

¹⁴ Šolta, Kunze, Šeň, op. cit., s. 511—513.

¹⁵ Cyt. za: E. Hartstock, P. Kunze: *Die bürgerlichdemokratische Revolution in der Lausitz. Eine Quellenauswahl*, Bautzen 1977, s. 161.

¹⁶ E. Hartstock, *Die sorbische nationale Bewegung in der sächsischen Oberlausitz 1830—1848*. Spisy Instituta za serbski ludospyt 50, Bautzen 1977, s. 88—89.

szczyżnianych”¹⁷. W innym artykule opisał on okrucieństwa, jakich dopuszczali się pruscy biurokraci oraz wojsko w stosunku do Polaków w Poznańskim, a także potępił ponownie kłamliwe raporty niemieckich gazet¹⁸.

„Serbski Nowinkar” napiętnował jeszcze mocniej reakcyjną prasę niemiecką. Pisał on:

„Na temat Polaków Niemcy zawsze kłamali. Zatem i dziś nie możemy wierzyć wszystkiemu, co mówią oni o Polakach. Każdego dnia niemieckie gazety piszą o niecnym zachowaniu, jakich rzekomo dopuszcza się naród polski. Lecz ile w tym jest kłamstwa! tego żadna gazeta nie podaje. Nie mówi też nikt o tym, w jaki poagański sposób obchodzą się tam [w Poznańskim — F. R.] z Polakami niemieccy żołnierze.”¹⁹

Jan Bartko, Mikołaj Hicka (1821—1899), Michał Domaška i Jan Arnošt Smoler uznawali i popierali prawo Polaków do wolności i niepodległości państwowej.

Serbołużyczycy patrioci angażowali się także poza lokalną prasą serbołużycką w słuszną walkę Polaków. Przykładowo J.A. Smoler w 1848 r. opublikował w redagowanym przez siebie czasopiśmie lipskim „Jahrbücher für Slawische Literatur, Kunst und Wissenschaft” obszerny artykuł pt.: *Skargi pewnego Mazura. Samoobrona Gustawa Grzewiusza, ewangelickiego pastora polskiej parafii w Ostródzie w Prusach Wschodnich przeprowadzona przed kolegium prowincjalnym dla prowincji Prusy*. Rzeczą dzieje się w tych czasach, gdy reakcja polityczna w Niemczech przystąpiła do zdecydowania do akcji kontrewolucyjnych i wzięła udział w tłumieniu rewolucji oraz likwidacji jej zdobyczy w państwach europejskich, a rząd Saksonii zupełnie ignorował żądania narodu serbołużyckiego w sprawie równouprawnienia ich języka i kultury, a na tzw. wielką serbołużycką petycję, podpisaną przez 5000 chłopów reprezentujących około 40 000 Serbołużyczan, nie udzielono odpowiedzi. W *Skargach pewnego Mazura* została ukazana w najbardziej ostrych słowach arogancja niemieckiej klasy panującej, pogarda dla wszystkiego co polskie, tłumienie języka polskiego — w tym wypadku w Prusach²⁰.

Już w maju 1848 r., w czasie tworzenia frankfurckiego Zgromadzenia Narodowego, J.A. Smoler zwrócił się listownie do przywódcy demokratycznych posłów Roberta Bluma z prośbą, aby zechciał „zwrócić uwagę na graniczące z całkowitym bezprawiem położenie Słowian mieszkających w Niemczech i zastanowić się nad poprawą tej sytuacji”. Już w pierwszym okresie swej działalności parlament uchwalił:

¹⁷ „Tydzenska Nowina” nr 16, 15 IV 1848, s. 73.

¹⁸ Ibid., nr 23, 3 VI 1848, s. 123—126.

¹⁹ „Serbski Nowinkar” nr 9, 20 V 1848, s. 68.

²⁰ E. Martuszeński, „Klagen eines Masuren” und die bürgerlich-demokratische Revolution 1848 in der Lausitz, „Lëtöpis”, Reihe B, 1982, Nr 29/1, s. 29—39.

„Ustawodawcze Niemieckie Zgromadzenie Narodowe ogłasza uroczyscie, że w pełni uznaje prawo, jakie mają nieniemieckie grupy narodowościowe żyjące na terenie Niemiec do swobodnego rozwoju swego narodu [...] do cieszenia się równoprawnieniem swego języka [...] I nigdy nie powinni na własnej ziemi mieć powodów do uskarżania się ani Słowianie, ani nikt inny mówiący obcym językiem, a będący poza tym naszym obywatelem, na to, że ogranicza się ich styl życia lub że odmawia się im niemieckiej braterskiej dłoni.”²¹

Proklamacja ta nie zmieniła wprawdzie niczego w politycznych stosunkach na najwyższym szczeblu. Stanowiła ona jednak polityczno-moralne poparcie zarówno dla ruchu narodowego Serbołużyczan, jak i milionów Polaków w Niemczech.

J.A. Smoler sygnował ukazujące się w języku polskim od 1849 r. w Budziszyńskim czasopiśmie „Stadło”, redagowane i współwydawane przez poetę Romana Zmorskiego (1822—1867)²², który w Polsce wiele publikował na temat Serbołużyczan oraz tłumaczył na język polski teksty serbołużyckich pieśni ludowych.

Dwaj polscy naukowcy w szczególny sposób zasłużyli się dla rozwoju Serbołużyczan w minionym wieku. Zapalonym przyjacielem Serbołużyczan był profesor Alfons Parczewski (1849—1933, Warszawa-Wilno)²³, który przede wszystkim popierał szczególnie uciskanych przez Prusy Dolnych Łużyczan. Z jego inspiracji w 1880 r. powstały: dolnołużyckie towarzystwo naukowo-kulturalne Macica Serbska (Macierz Serbołużycka) oraz w tym samym roku Towarzystwo Pomocy za Studowacych Serbow (Towarzystwo Pomocy dla Studiujących Serbołużyczan). W latach 1880—1882 wydał on dolnołużycki kalendarz książkowy *Pratyja* oraz czytanki dla ludu. Pomagał też przy zbiórce pieniędzy na budowę Domu Serbołużyczan, a w r. 1881 został członkiem honorowym ogólnolużyckiego towarzystwa naukowego Macierz Serbołużycka. Wiele serbołużyckich wierszy, m.in. Jakuba Barta-Ćišińskiego, przetłumaczyła na język polski siostra A. Parczewskiego — Melania Parczewska (1850—1920)²⁴. Opublikowała ona szereg artykułów w polskiej prasie na temat Serbołużyczan, napisała też opowiadanie o Michale Hórniku.

Polski historyk Wilhelm Józef Bogusławski (1825—1901)²⁵, pełniący funkcję prawnika w rosyjskiej służbie państwowej w Petersburgu, od 1858 r. był związany przyjaźnią z serbołużyckimi patriotami. W 1861 r. wydał tam *Rys dziejów serbołużyckich*, który po przeróbce dokonanej przez Michała Hórnika w 1884 r. ukazał się w Budziszyńskim jako *Historija*

²¹ Cyt. za: Hartstock, Kunze, op. cit., 142—143.

²² Sołta, Kunze, Šěn, op. cit., s. 648—649.

²³ Sołta, Zwahr, op. cit., s. 214—215; Sołta, Kunze, Šěn, op. cit., s. 430—431.

²⁴ Sołta, Kunze, Šěn, op. cit., s. 429—430.

²⁵ Ibid., s. 60—61; Sołta, Zwahr, op. cit., s. 214—215 i nast.

serbskeho naroda. To wspólne polsko-serbołużyckie dzieło wywarło, dzięki swojemu antypruskiemu i optymistycznemu charakterowi, wielki wpływ na młodą generację Serbołużyczan, m.in. na Arnošta Barta (1870—1956), inicjatora założenia Domowiny. W 1885 r. J. Bogusławski uchronił serbołużyckie towarzystwo naukowe Macierz Serbołużycką od bankructwa finansowego i w tymże roku został jego honorowym członkiem.

Wiele niżej opisanych faktów świadczy o tym, że m.in. polscy uczeni, twórcy, dziennikarze i całe zespoły nauczycieli bezinteresownie wspierali rozwój życia duchowego i kulturalnego poddanych szczególnie silnemu uciskowi społecznemu i narodowemu oraz zagrożonych całkowitym zgermanizowaniem Serbołużyczan.

Podczas uroczystości położenia kamienia węgielnego pod Dom Serbołużyczan w 1897 r. wymieniono około 31 Polaków-ofiarodawców znacznym sum na jego budowę, wśród których znajdowały się zarówno osoby fizyczne, jak i organizacje²⁶. Wśród 622 członków serbołużyckiego towarzystwa naukowego Macierz Serbołużycka w ciągu 50 lat jego istnienia było 21 Polaków, przy czym na 16 członków honorowych czterech było Polakami²⁷. Wśród nich znajdował się wybitny pisarz Józef Ignacy Kraśzewski (1812—1887), który za udział w powstaniu 1830 r. skazany został na karę więzienia. W 1863 r. musiał ostatecznie opuścić Warszawę i jako emigrant przeznaczył wysoką sumę 2000 mk na stypendia dla serbołużyckich studentów-pisarzy²⁸.

W owym czasie przejawem wymiany kulturalnej pomiędzy Polakami i Serbołużyczanami było przetłumaczenie czterech książek Henryka Sienkiewicza (później w okresie międzywojennym przetłumaczono dalszych 7) oraz komedii Michała Bałuckiego²⁹. W śpiewniku pt. *Towaršny spěwnik* (1887, wyd. 3: 1915) zamieszczono w ogólnej liczbie 151 pieśni — 6 pieśni, z polską melodią i serbołużyckim przekładem tekstu lub z własnym tekstem serbołużyckim (*Hišće Serbstwo njezhubjene, Naše Serbstwo z procha stawa, Bratřa, dajće městno spěwa, Sławna Słowjanščina naša, Hore módre, Swjaty Jurij*). W przeważającej części były to więc pieśni o charakterze bojowym.

Również serbołużyckie pieśni ludowe donoszą o wzajemnych kontaktach: starodawna pieśń *Serbjo so do Němcow hotowachu*³⁰ opiewa według

²⁶ E. Muka, *Zapiski Maćicy Serbskeje w Budyšinje (1847—1897)*, Budyšin 1897, s. 68—84.

²⁷ Ibid., s. 33—58.

²⁸ *Zapiski Maćicy Serbskeje. Po wobstatku 1. hodownika 1923*, Budyšin 1924, s. 25—26.

²⁹ J. Wjacławsk, *Serbska bibliografija*, Berlin 1952, s. 199—200, 211.

³⁰ L. Haupt, J.E. Smoler, *Pjesnički hornych a delnych Łužiskich Serbow, Grymi 1841/43* (Fotomechanischer Neudruck Berlin 1953), Bd 1, Bautzen 1984, s. 32.

wszelkiego prawdopodobieństwa walki o Łużyce prowadzone pod wodzą Bolesława Chrobrego przeciwko Henrykowi II na początku XI w., w toku których Milczanie i Serbołużycanie tymczasowo przeszli pod panowanie wielkiego księcia polskiego i brali udział w jego wyprawach wojennych⁸¹. W wielu pieśniach występuje „polski król”, np. *Přijel z Mišna mlody pan, chcyl z pólskim kralom kóstku hrać*⁸², *Jank pod hajkom woraše*⁸³ i *Bješo pak jadyn Pólski kral*⁸⁴. *Słyšće, kajke su to čežka leta*⁸⁵ zaczerpnął Smoler do przekładu poetyckiego z polskiej pieśni ulotnej. Wreszcie pieśń ludowa *Ale te šluki [...] te dyrbia tym Turkom te hłowy preć brać*⁸⁶ przypomina zwycięską bitwę z Turkami pod Wiedniem pod wodzą polskiego króla Jana III Sobieskiego, w której wraz z wojskiem saskim prawdopodobnie uczestniczyli też Serbołużycanie.

WALKA OBRONNA PRZECIWKO GERMANIZACJI I SZOWINISTYCZNEJ DEMAGOGII

Najcięższy ucisk narodów serbołużyckiego i polskiego był skutkiem utworzenia Rzeszy w 1871 r. oraz przejścia w fazę imperializmu około 1900 r., a także sprawowania bezwzględnych rządów przez junkiersko-burżuazyjną reakcję oraz prowadzonych przez nią przygotowań do wojny, ponadto zaś szowinistycznej nagonki. Uważa się, że wydanie okólnika w sprawie języka w grudniu 1862 r. przez władze legnickie dla Łużyc oraz wydanie rozporządzenia w sprawie języka w lutym 1863 r. przez władze opolskie dla Górnego Śląska, jak również wprowadzenie metody nauczania w 1869 r. stworzyło pole doświadczalne dla prusko-niemieckich germanizatorów. Ich doświadczenia wykorzystane zostały przy formułowaniu antypolskich ustaw dotyczących języka z lat 1872–1874 dla prowincji Poznań, Prusy Zachodnie i Prusy Wschodnie (Warmia i Mazury)⁸⁷. W kwietniu 1885 r. konsystorz wrocławski zabronił ostatecznie używania języka zarówno serbołużyckiego, jak i polskiego na lekcjach religii.

Antypolskie i antyserbołużyckie rozporządzenia oraz środki przedsięwzięte w latach 1896–1897 ukazują ścisły związek, jak twierdzili szowinistyczni demagodzy, pomiędzy „polskim niebezpieczeństwem” i „łuży-

⁸¹ Por. J. Brankačk, F. Mětšk, op. cit., s. 91–92.

⁸² Haupt, Smoler, op. cit., s. 137.

⁸³ Ibid., s. 56.

⁸⁴ Ibid., Bd 2, s. 52.

⁸⁵ Ibid., Bd 1, s. 219–220; por. J. Raupp, *Volkslieder der Lausitzer Sorben*, Bautzen 1960, s. 196.

⁸⁶ A. Černý, *Narodne htosy...*, „Časopis Mačicy Serbskeje” 1887, nr 173, s. 60.

⁸⁷ H. Zwahr, *Bauernwiderstand und sorbische Volksbewegung in der Oberlausitz (1900–1918)*. Spisy Instituta za serbski ludospyt 25, Bautzen 1966, s. 28.

kim niebezpieczeństwem”³⁸. Nasilający się ruch narodowowyzwoleńczy Polaków stał się wzorem dla Serbołużyczan. Klasyk serbołużyckiej literatury i przywódca serbołużyckiego ruchu narodowego na przełomie wieków — Jakub Bart-Ćišinski w 1903 r. żądał: „Musimy być radykalni, tak jak nam to pokazują Czesi i Polacy!”³⁹

Walkę mniejszości narodowych w Niemczech o ich egzystencję popierał tylko niemiecki rewolucyjny ruch robotniczy. Karol Liebknecht wskazywał w styczniu 1910 r. w pruskim parlamencie na wrogi charakter prusko-niemieckiej polityki wobec narodu polskiego jako „najbardziej brutalnej i sprzecznej z konstytucją polityki ucisku”. W czerwcu 1910 r. zażądał tamże zniesienia tzw. paragrafu językowego z ustawy o stowarzyszeniach w Rzeszy z 1908 r., która zakazywała używania wszystkich niemieckich języków, a szczególnie stanowczo zabraniała używania języka polskiego i serbołużyckiego na wszelkich publicznych zgromadzeniach⁴⁰. Także Róża Luksemburg, Julian Marchlewski i Franz Mehring potępiali antynarodową politykę w sprawie Polski.

Mimo całej szowinistycznej nagonki przeciwko słowiańskim mniejszościom narodowym w Niemczech — którym zarzucano, że są „rasowo gorsze”, „bez kultury”, „bez historii”, są „bękartami germańsko-słowiańskiego pochodzenia”⁴¹ — niemieccy, serbołużyccy i polscy robotnicy walczyli wspólnie, np. w czasie wielkiego strajku górników w okręgu Senftenberg. Wezwanie do strajku zostało ogłoszone drukiem w języku niemieckim i polskim. Zwerbowani przez magnatów węglowych robotnicy z Polski nie pozwolili na użycie ich w charakterze łamistrajków. Karol Liebknecht wiele razy bronił górników łużyckich przed sądem w Cottbus⁴². Podczas wyborów krajowych w Saksonii w 1909 r. biedota wiejska obu narodowości oraz socjaldemokratycznie nastawieni robotnicy udzielili poparcia serbołużyckiemu kandydatowi chłopskiemu, rywalizującemu z niemieckim kandydatem wielkich właścicieli ziemskich, co uwieńczone zostało sukcesem⁴³.

Mimo rozłamu panującego w serbołużyckim ruchu narodowym (kulacko-klerykalne kręgi oraz konserwatywnie nastawiona inteligencja odrzucały walkę przeciwko klasom panującym i pod ich wpływem odrzucały także kontakty z innymi narodami słowiańskimi), możliwe było osiągnięcie znacznych sukcesów przez zjednoczony od 1912 r. w Domowi-

³⁸ Šolta, Z w a h r, op. cit., s. 229—233.

³⁹ J. Bart-Ćišinski, *Zhromadžene spisys XI. Listowanje*, Budyšin 1976, s. 219.

⁴⁰ Šolta, Z w a h r, op. cit., s. 238—239.

⁴¹ Ibid., s. 247.

⁴² Ibid., s. 253—256.

⁴³ Ibid., s. 264.

nie ruch drobnomieszczańsko-demokratyczny, na który nie miały wpływu wywierała walka biedoty chłopskiej. Ruch ten reprezentował zarówno żądania społeczne aż do reformy agrarnej włącznie, jak i żądania narodowe, a mianowicie równości narodowej i prowadzenia lekcji w języku serbołużyckim.

Naturalnie prusko-niemiecka biurokracja państwowa nie mogła pojąć, w jaki sposób tak nieliczni Serbołużycanie, od tysiąca lat żyjący w niewoli, bez własnej klasy panującej, bez własnego państwa, zdołali osiągnąć sukcesy w walce politycznej, a także w dziedzinie kultury i sztuki ludowej. Tak jak to bywało i dotąd, „winę” upatrywano w kontaktach z innymi, również poddanymi uciskowi, sąsiednimi narodami słowiańskimi. Związki te traktowane były jako zdrada stanu.

W październiku 1911 r. okręgowa inspekcja szkolna w Budziszynie donosiła Ministerstwu Kultury Saksonii, że „źródłem ożywionej agitacji łużyckiej było nasilenie się wpływów słowiańskich”. Pewne jest, że w Budziszynie utrzymuje się „kontakty z przywódcami słowiańskich ruchów w Polsce, Galicji i Czechosłowacji” i stamtąd ruch czerpie wciąż nowe impulsy⁴⁴.

Wielka Socjalistyczna Rewolucja Październikowa, zakończenie I wojny światowej, wywalczone dzięki rewolucji listopadowej wolności obywatelskie, utworzenie państwa polskiego i państwa czechosłowackiego z silnymi niemieckimi mniejszościami narodowymi stworzyły dogodniejsze warunki także do walki mniejszości narodowych w Niemczech o ich prawa narodowe.

Silny powojenny ruch serbołużycki bronił w swej walce praw wszystkich mniejszości narodowych w Niemczech. Przykładowo 400 uczestników manifestacji w dniu 4 grudnia 1918 r. gwałtownie protestowało przeciwko pruskiej polityce germanizacyjnej. Mówcy podkreślali swoją solidarność z ciemnionym narodem polskim. Podobnie miała się rzecz wkrótce potem w Hoyerswerda⁴⁵. W czasie wersalskich rokowań pokojowych przywódca serbołużyckiego ruchu narodowego A. Bart oraz przedstawiciele Polski i Czechosłowacji żądali ustawowej ochrony wszystkich mniejszości narodowych żyjących w Niemczech⁴⁶.

Najsukuteczniejszymi „argumentami” niemieckiego imperializmu w walce przeciwko Polakom walczącym o swoją wolność w rozgromionej II Rzeszy niemieckiej, a także przeciwko jakże nielicznemu drobnomieszczańskiemu ruchowi narodowemu Serbołużyczan, któremu zarzucano bolsze-

⁴⁴ Cyt. za: Z w a h r, op. cit., s. 197.

⁴⁵ M. K a s p e r, *Geschichte der Sorben*, Bd 3: *Von 1917 bis 1945*, Bautzen 1976, s. 24.

⁴⁶ Ibid., s. 35—36.

wizm, były bagnety żołnierzy ochrony pogranicza i freikorpsów oraz surowe wyroki sądowe. Przykładowo, na 3 lata twierdzy został skazany przywódca Domowiny chłop małorolny Arnošt Bart (1860—1956) oskarżony o zdradę stanu⁴⁷. Polski patriota Bogumił Sinka, który właśnie jechał na paryską konferencję pokojową, musiał być zwolniony wskutek żądań Francuzów, lecz w późniejszym okresie został napadnięty i zabity przez nacjonalistów⁴⁸.

Ponieważ niemieccy robotnicy, mimo trwającej dziesiątki lat szowinistycznej nagonki, nie uważali swych serbołużyckich współobywateli za tak niebezpiecznych jak ich przedstawiano, musiano więc znów użyć w charakterze kozła ofiarnego sąsiednich narodów słowiańskich. „Potrzebujemy zdolnych do służby polowej niezawodnych, odważnych, zdyscyplinowanych żołnierzy, aby bronili naszych niemieckich braci i siostr, naszej niemieckiej ziemi i niemieckiej pracy przeciwko bandyckim Polakom i zarozumiałym Czechom”, tak podjudzano już w czasie agitacji prowadzonej przez budziszyńską gazetę codzienną w dniu 24 lutego 1919 r.⁴⁹. 13 marca minister spraw wewnętrznych Saksonii tłumaczył uzbrojenie jako „konieczność przeciwko bolszewizmowi i Polakom”⁵⁰.

W późniejszym okresie imperializm niemiecki zmuszony był do stosowania bardziej wyrafinowanych metod. Jego cele związane z likwidacją mniejszości narodowych pozostały niezmiennie. Nie zmieniły się też jego motywacje, jak przykładowo ukazuje to projekt statutu Wydziału do Spraw Serbołużyczan w Budziszynie z 1920 r. Zadaniem tej placówki była koordynacja różnorodnych środków ucisku Serbołużyczan:

„Popieranie asymilacji Łużyczan z niemczyzną [...] Daleko idące przyczynianie się do szerokiego uświadamiania, że wszelkie serbołużyckie dążenia narodowe (także pozornie nieszkodliwe, jak dążenia Czechów czy Polaków) noszą charakter zdrady stanu. Wykrywanie wrogiej Rzeszy świadomości narodowej Serbołużyczan [...]”⁵¹

Mirosław Cygański już przed dwoma laty pisał w „Kwartalniku Opolskim” na temat rezolucji o mniejszościach narodowych przyjętej na Kongresie Ludzi Pracy Rzeszy, a przedłożonej przez H. Sykorę w imieniu Serbskiej Partii Ludowej w grudniu 1926 r. Przedstawił w artykule współdziałanie Polaków i Serbołużyczan w Związku Mniejszości Narodowych w Niemczech, poczynwszy od 1924 r., a ponadto omówił problem poparcia udzielonego Serbołużyczanom przez polskich posłów w Landtagu pruskim oraz współpracy przedstawicieli obu narodowości w redakcji cza-

⁴⁷ Ibid., s. 31—37.

⁴⁸ M. Nowak-Njechorński, *Polemiske nastawki*, Budyšin 1969, s. 31.

⁴⁹ Cyt. za: Kasper, op. cit., s. 31—32.

⁵⁰ Ibid., s. 34.

⁵¹ Cyt. za: Reisch, *Materialien zur Geschichte der Lausitz und der Sorben...* Klasse 9, Aufl. 3, Bautzen 1980, s. 17.

sopisma „Kulturwehr”, którego redaktorem naczelnym był Jan Skala, jak również bliskie kontakty naukowe i literackie ⁵².

Jedyną siłą społeczną, która w przeszłości zdecydowanie przeciwstawiała się społecznemu i narodowemu uciskowi Polaków i Serbołużyczan w Niemczech, była Komunistyczna Partia Niemiec.

Już w r. 1923 w imieniu frakcji KPD przed Reichstagem wystąpił przysły pierwszy niemiecki prezydent robotników Wilhelm Pieck z ostrym sprzeciwem przeciwko uciskowi oraz w obronie narodowych praw mniejszości polskiej w Niemczech, poparł też żądania w zakresie szkolnictwa, które wcześniej przedłożył Reichstagowi Jan Barczewski w imieniu Związku Polaków w Niemczech ⁵³. W latach 1926—1927 frakcja KPD w saskim Landtagu wstawiała się niejednokrotnie za równouprawnieniem Serbołużyczan, wnosząc m.in. dwa projekty ustaw dotyczące tego problemu ⁵⁴. Na ten temat pisał Jan Skala, jeden z przywódców drobnomieszczańskiego ruchu narodowego Serbołużyczan, w czasopiśmie „Kulturwehr” wydawanym przez Związek Mniejszości Narodowych w Niemczech:

„Jeżeli komuniści Saksonii przedstawiają te żądania teraz w organie ustawodawczym jako pierwsza niemiecka partia, to dowodzą oni tym samym takiej dojrzałości w odniesieniu do polityki w sprawie mniejszości narodowych, jakiej dotąd bezskutecznie oczekiwaliśmy od wszystkich innych partii niemieckich.” ⁵⁵

Do grona współpracowników „Kulturwehr” należał też Polak dr Openkowski. Redaktor Alwin Krawčik, należący wówczas do Łużyckiego Związku Chłopskiego stanowiącego organizację jedności serbołużyckiej i niemieckiej ludności wiejskiej o orientacji komunistycznej, był członkiem delegacji chłopów niemieckich na uroczystości związane z obchodem 10 rocznicy Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. Zapoznał się tam z sukcesami radzieckiej polityki agrarnej i z zasadami marksistowsko-leninowskiej polityki narodowościowej, i rozpowszechniał wśród Serbołużyczan prawdę o Związku Radzieckim, występował ostro przeciwko antyradzieckiej propagandzie uprawianej przez ideologów imperiaлизму ⁵⁶.

„Serbske Nowiny” pisały: „Niemcy mieszkający nad Wołgą mają szerokie prawa narodowe [...] A spójrzmy na nas Serbołużyczan, nigdy nie znajdziemy tu takiej opieki ze strony państwa nad językiem serbołuży-

⁵² M. Cygański, *Kontakty i współpraca Łużyczan z Polakami w Niemczech w latach Republiki Weimarskiej i III Rzeszy*, „Kwartalnik Opolski” 1983, nr 4, s. 29—39.

⁵³ Kasper, op. cit., s. 77.

⁵⁴ Ibid., s. 81—84.

⁵⁵ „Kulturwehr”. Zeitschrift für Minderheitenkultur und-politik. Organ des Verbandes der nationalen Minderheiten Deutschlands, 1927, Nr 3, s. 108.

⁵⁶ Kasper, op. cit., s. 78—79.

kim”.⁵⁷ W wielkiej manifestacji antyfaszystowskiej, która odbyła się w Dreźnie 19 lipca 1932 r. z udziałem Ernesta Thälmann'a wzięła też udział delegacja serbołużyckich chłopów małorolnych⁵⁸.

ANTYFASZYSTOWSKI RUCH OPORU

Związki pomiędzy Polakami i Serbołużyczanami stały się szczególnie bliskie w czasie walk prowadzonych przeciwko imperialistycznemu uciskowi, szowinizmowi i rasizmowi, a przede wszystkim w antyfaszystowskim ruchu oporu. Zaliczyć je można do godnych tradycji wspólnych interesów i celów ludu pracującego obu naszych państw.

Z ogromną sympatią oraz ze świadomością podobieństwa do Serbołużyczan Měrćin Nowak-Njehorński w pierwszych dniach po faszystowskim przewrocie znów napisał na łamach serbołużyckiej gazety „Serbske Nowiny” serię artykułów na temat walk obronnych prowadzonych przez polską mniejszość narodową⁵⁹. O państwie tym, będącym jedną z największych przeszkód w okresie Drang nach Osten, rozpowszechniano „niemal wyłącznie szczucie, oszczerstwa, obelgi i pogardę”. Dlatego szczególnie konieczne jest „ukazanie historii narodu polskiego w sposób obiektywny”⁶⁰. Nowak-Njehorński po zakazaniu mu przez nazistów wykonywania zawodu kontynuował pisanie tych artykułów pod pseudonimem Bobek⁶¹. Kiedy zabroniono wszystkiego co serbołużyckie, drukował je nielegalnie w powielanych ulotkach⁶² w celu przeciwstawienia się antypolskiej propagandzie oraz informowania o sukcesach Słowian w dziedzinie kultury, o których krzyczano, że kultury nie posiadają.

Bezpośrednio po pierwszej fali terroru faszystowskiego, skierowanego przeciwko Serbołużyczanom — skutkiem którego były zakazy: wydawania prasy serbołużyckiej, wykonywania zawodu przez dziennikarzy i urzędników zatrudnionych w instytucjach gospodarczych, a także aresztowania, zwolnienia z pracy i wysiedlenia serbołużyckich nauczycieli — zapanowało, zainicjowane przez Praskie Towarzystwo Przyjaciół Łużyc (także w Polsce) ogólne oburzenie połączone z protestacyjnymi demonstracjami w różnych miastach Polski, w czasie których demaskowano

⁵⁷ „Serbske Nowiny” nr 47, 24 II 1928.

⁵⁸ Kasper, op. cit., s. 114—115.

⁵⁹ Przykładowo: „Serbski Student” 1928, s. 17 i nast.; „Łużica” 1928, s. 90 i nast.; „Serbske Nowiny” nr 169, 23 VII 1930.

⁶⁰ „Serbske Nowiny” nr 26, 31 I 1933; nr 44, 21 II 1933; nr 46, 23 II 1933.

⁶¹ „Serbske Nowiny” nr 31, 6 I 1935; nr 14, 17 I 1936; nr 113, 15 V 1936; nr 145, 25 VI 1937; nr 149, 30 VI 1937.

⁶² Kasper, op. cit., s. 181 (*Masurische Bilder, Kreuz und quer durch Preussen*).

prawdziwe oblicze faszyzmu przed opinią publiczną całego świata. Żądano, aby naziści natychmiast zaprzestali prześladowań Serbołużyczan, bowiem w przeciwnym wypadku taki sam los, jaki zgotowano Serbołużyczanom w Niemczech, czeka niemiecką mniejszość narodową w Polsce. Towarzystwa przyjaciół Serbołużyczan w Poznaniu i Warszawie podpisały wraz z wieloma innymi towarzystwami 40-stronicowe memorandum skierowane do Ligi Narodów. Te akcje solidarności odniosły dobry skutek. Naziści, którzy z początku stosowali o wiele ostrzejszy terror wobec klasy robotniczej, zmuszeni byli złagodzić najsurowsze metody ucisku skierowane przeciwko Serbołużyczanom. Przeszli oni do bardziej wyrafinowanych metod, aby nie dopuścić do zagrożenia niemieckich mniejszości narodowych potrzebnych jako piąta kolumna do prowadzenia propagandy wojennej i do przygotowania wojny w słowiańskich państwach sąsiadujących z Niemcami. I tylko pakt o nieagresji, zawarty pomiędzy Hitlerem a Piłsudskim, chronił faszystowskie organizacje w Polsce przed rozwiązaniem⁶⁴.

Związek Polaków w Niemczech był dla Jana Skali — serbołużyckiego polityka narodowościowego i redaktora „Kulturwille” i „Kulturwehr” czasopism mniejszości narodowych w Niemczech — wzorcem do przeprowadzenia reorganizacji Domowiny⁶⁵, która stała się konsekwentnie działającą organizacją antyfaszystowską Serbołużyczan. Przedtem jednak Serbska Rada Ludowa — konserwatywne gremium przewodzące serbołużyckiemu ruchowi narodowemu — skapitulowała przed faszyzmem i sama się rozwiązała, a niektórzy nauczyciele, zamożni chłopcy i ewangelicy duchowni przeszli na pozycję wroga. Pieśń *Hišće Serbstwo njezhubjene*, parafraza polskiego hymnu narodowego, stała się najbardziej ulubioną pieśnią narodową i bojową, śpiewaną na zebraniach, manifestacjach, a później na nielegalnych posiedzeniach Domowiny.

Z drugiej strony Jan Skala pobudzał swych polskich przyjaciół w końcu 1933 r. w dorzeczu Odry i Wisły, na Warmii i Mazurach do skrupulatnego zbierania dowodów polskości tych prastarych ziem polskich jako dokumentacji na „przyszłą konferencję pokojową”⁶⁶.

Zgodnie z umową, zawartą pomiędzy polskimi i serbołużyckimi organizacjami, serbołużyccy uczniowie mogli od 1934 r. uczęszczać do polskiego gimnazjum w Bytomiu. Otrzymywali tam miejsca bezpłatne, względnie przyznawano im stypendia. Niekiedy było ich więcej niż dziecięciu. Wiele lat potrzebowały władze faszystowskie na to, by w 1937 r. móc ostatecznie wydalić małą grupę serbołużyckich uczniów, ponieważ

⁶⁴ Ibid., s. 128—133.

⁶⁵ Ibid., s. 144—152.

⁶⁶ Ibid., s. 144.

władze szkolne Polski uporczywie broniły się argumentami genewskiej konwencji o mniejszościach narodowych.

Związek Polaków w Niemczech dawał serbołużyckim patriotom, którym zabroniono wykonywania zawodu, a w późniejszym okresie wypędzonym z ich Ojczyzny, pracę i chleb oraz popierał ich nielegalną działalność z dala od Ojczyzny w celu podtrzymania ich tożsamości narodowej, ich języka i kultury, które skazane były przez faszyzm na wykorzystanie. W ten sposób w Związku Polaków w Niemczech działali np. od 1935 r. serbołużycki malarz i pisarz Měrćin Nowak, który jako artysta współpracował przy wydawaniu polskich publikacji — w szczególności czasopisma „Młody Polak w Niemczech”, oraz redaktor polityczny Jan Skala, a od 1937 r. przewodniczący zdelegalizowanej Domowiny — Pawoł Nedo. Pawoł Nedo zaczął przy pomocy Polaków w 1938 r. wydawać nielegalnie w Berlinie płyty z pieśniami serbołużyckimi, które rozpowszechniano wśród Serbołużyczan, oraz stworzył grupę oporu pod nazwą „Mi-chał” od pseudonimu jednego z polskich członków⁶⁶.

Inni Serbołużyczanie uciekali przed prześladowaniami i więzieniem na emigrację do Polski; byli wśród nich: profesor Pawoł Nowotny, pierwszy dyrektor Instytutu Badań Serboznawczych, i Jurij Brėzan inicjator tworzenia brygad roboczych młodzieży serbołużyckiej po zwycięstwie Armii Radzieckiej nad faszyzmem, a obecnie najbardziej znany pisarz serbołużycki. W Polsce dano im możliwość studiowania. W tym kraju zdobywał też wyższe wykształcenie późniejszy profesor Uniwersytetu Poznańskiego, który objął katedrę polskiej i ogólnej archeologii, Serbołużyczanin Wojciech Kócka (1911—1965). W czasie okupacji hitlerowskiej ukrywał się przed gestapo pod pseudonimem, a przedtem brał udział w słynnych pracach wykopaliskowych w Biskupinie, za które odznaczony został Złotym Krzyżem Zasługi⁶⁷.

Także i w tych trudnych czasach mniejszości narodowe w Niemczech nie były osamotnione. VII Kongres Międzynarodówki Komunistycznej w sierpniu 1935 r. podkreślił konieczność uwzględniania nacjonalnych form walki klasowej w obronie proletariackiego internacjonalizmu. Z uwagi na to, że najgroźniejszą formą ideologii faszystowskiej jest szowinizm, kongres przestrzegał przed jakimkolwiek lekceważeniem sprawy niepodległości narodowej i narodowych uczuć mas ludowych⁶⁸. W rezolucji żądano stanowczo: „Należy wykazać, że klasa robotnicza, która zwalcza wszelkie przejawy niewoli i ucisku narodowego jest jedynym prawdziwym bojownikiem o wolność i niepodległość narodową”⁶⁹.

⁶⁶ J. Cyż, *Cernje na puću do swobody. Dopomnjenki wot nowembra 1944 do końca meje 1945*, Budyšin 1979, s. 22—24.

⁶⁷ Sołta, Kunze, Šěn, op. cit., s. 279—280.

⁶⁸ Kasper, op. cit., s. 120—123.

KPD była jedyną siłą w Niemczech zdolną do poznania klasowego charakteru faszyzmu i pokierowania walką przeciwko jego celom — także w odniesieniu do mniejszości narodowych. Tak zwana brukselska konferencja KPD z października 1935 r. nakazywała współdziałanie klasy robotniczej oraz stworzenie antyfaszystowskiego frontu ludowego wszystkich robotników, m.in. do walki o równość wszystkich obywateli państwa — bez względu na ich religię czy rasę.

W nielegalnej ulotce sekcji praskiej KPD, która ukazała się w październiku 1938 r. pt. *Poparcie komunistów dla walki prowadzonej z Hitlerem przez mniejszość narodową Polaków o ich prawa oraz zadania niemieckiego frontu ludowego*, partia ustosunkowała się do skomplikowanej problematyki mniejszości narodowych w Niemczech. Podkreślała ona, że w warunkach faszystowskiej polityki antynarodowej wszystkie demokratyczne żądania mniejszości narodowych są sprzeczne z celami systemu faszystowskiego i w każdej chwili mogą zmienić się w planową opozycję antyfaszystowską. Działalność legalnego Związku Polaków w Niemczech na rzecz odzyskania praw odebranych mu przez faszyzm została oceniona jako część szeroko pojętej opozycji antyfaszystowskiej. Obowiązkiem komunistów powinno być udzielanie intensywniejszego i aktywniejszego niż dotąd poparcia temu związkowi, walczącemu o używanie języka ojczystego w szkołach, na lekcjach religii i w czasie nabożeństw w kościołach. Komuniści powinni być siłą organizatorską, przewodnią i napędową. Ich obowiązkiem w organizacji polskiej mniejszości narodowej jest zacieśnianie powiązań z socjaldemokratami, katolikami i zwolennikami ruchu narodowego, i udzielanie poparcia tym siłom demokratycznym w kierownictwie, które nieustraszenie reprezentują żądania mniejszości.

W swej pracy ideologicznej komuniści powinni wykazać, że:

„[...] niemiecki front ludowy broni także interesów polskiej mniejszości, że popiera jej walkę i że walka niemieckiego frontu ludowego przeciwko Hitlerowi o obalenie jego władzy i wyzwolenie narodu niemieckiego jest równocześnie walką o wyzwolenie polskiej mniejszości, jak i w ogóle wszystkich mniejszości żyjących w Niemczech.”⁷⁰

Poważny wpływ na jedność narodów słowiańskich w czasie II wojny światowej i na aktywizację ich oporu przeciwko naporowi faszystowskiemu wywarł też Komitet Wszechsłowiański, powstały w Moskwie w sierpniu 1941 r. pod przewodnictwem generała W. S. Gundorowa. Niemieccy antyfaszyści Johannes R. Becher i Friedrich Wolf solidaryzowali się w dyskusjach z jego celami i w imieniu postępowych sił narodu niemieckiego wyrazili poparcie dla słusznej walki narodów słowiańskich prze-

⁶⁹ *Die Offensive des Faschismus und die Aufgaben der Kommunisten im Kampf für die Volksfront gegen Faschismus und Krieg. Referate auf dem VII. Kongress der Kommunistischen Internationale*, Berlin 1957, s. 284.

⁷⁰ Cyt. za: Kasper, op. cit., s. 122—123.

ciwko hitlerowskiemu faszyzmowi. Organ komitetu, czasopismo „Slavjane”, także potępiło politykę Niemiec hitlerowskich, skierowaną przeciwko Serbołużyczanom i służyło słusznej walce narodu serbołużyckiego⁷¹.

Wojna rozpętana przez faszystowski imperializm niemiecki utrudniała pod każdym względem opór antyfaszystowski. Naród polski poddany został najcięższemu terrorowi, lecz także serbołużyczcy i niemieccy przeciwnicy nazizmu byli w coraz większym stopniu śledzeni, niemal w każdej zagrodzie, osadzani w więzieniach i obozach koncentracyjnych. Istniejące związki były z tego powodu, jak również wskutek powołań do służby wojskowej zrywane.

Wkrótce po wybuchu wojny 14 września 1939 r. został aresztowany i osadzony w obozie koncentracyjnym w Stutthofie Paweł Nowotny, który utrzymywał kontakty z polskimi antyfaszystami. Mimo to działała dalej grupa, do której należeli: Jurij Bręzan, Paweł Dudzik, Wójciech Kóčka, Anton Nawka i Hilda Bałcarjec. Grupa ta próbowała ponownie nawiązać kontakty z polskim podziemnym ruchem oporu⁷². Serbołużycki robotnik Alwin Krawčik utrzymywał ściśle związki z Polakami w kopalni węgla brunatnego Böhlen, za co został aresztowany w Lipsku i skazany na 15 lat więzienia⁷³.

Mimo to istniały nadal nielegalne więzi pomiędzy serbołużyckimi i polskimi antyfaszystami. W ramach polskiego ruchu oporu serbołużyczcy emigranci zorganizowali Serbołużycki Komitet Narodowy. Od 1942 do 1944 r. wydawali oni nielegalną gazetę pt. „Sprawy Łużyckie”. Członkowie komitetu wspólnie z polskimi bojownikami ruchu oporu pozyskiwali Serbołużyczan z hitlerowskiego wermachtu do walki w partyzantce. Przykładowo walczyli oni pod dowództwem kapitana „Dęba” w 12 Pułku Piechoty Armii Krajowej i w 10 Pułku Ułanów walczącym w okolicach Białegostoku. Oceniano ich jako mężnych, zdyscyplinowanych i ofiarnych żołnierzy⁷⁴.

Józef Byczkowski opisał współpracę Polskiego Związku Zachodniego ze wspomnianym powyżej Komitetem Wszechsłowiańskim i utworzenie Polskiego Ruchu Obrony Łużyc „Prołuż” w Krotoszynie w czasie okupacji hitlerowskiej⁷⁵. W. Kochański przytacza oprócz tego szereg dalszych

⁷¹ Ibid., s. 188—189.

⁷² Ibid., s. 190.

⁷³ L. Budarjowa, A. Frencl, A. Krawčik, *Ziwnjenje a skutkowanje serbskeho prócowarja*, Budyšin 1976, s. 53—73.

⁷⁴ Kasper, op. cit., s. 197.

⁷⁵ J. Byczkowski, *Antyfaszystowskie i demokratyczne przemiany na Łużycach w latach 1945—1946*, „Przegląd Stosunków Międzynarodowych” 1984, nr 1—2, s. 34.

nielegalnych publikacji, polskich memorandumów, a nawet jedną polską broszurę wydaną w Chicago na temat sytuacji Serbołużyczan⁷⁶.

Poczucie przynależności do Słowian stanowiło od wielu dziesiętków lat idealną broń w walce z wielkoniemieckim szowinizmem i rasizmem, z czasem ożywiało się i pogłębiało. Jeśli przedtem ograniczało się ono głównie do wzajemnych więzi kulturalnych, to obecnie celem nadrzędnym była walka z faszyzmem i pomoc w przetrwaniu. Przyływ siły roboczej zza granicy oraz jeńców wojennych z Polski i Związku Radzieckiego umacniał antyfaszystowskie nastawienie ludności serbołużyckiej. Deportowani robotnicy polscy i radzieccy, których godność ludzka została głęboko zraniona, nienawidzili faszyzmu. Ich pogląd wpływał niejednokrotnie, dzięki możliwości łatwego porozumienia się, na postawy serbołużyckich chłopów i umacniał ich poczucie świadomości narodowej.

Niepołączona propaganda antypolska, represje skierowane przeciwko każdemu Łużyczaninowi czy Niemcowi, który uważał Polaków za ludzi i traktował ich jak ludzi, umacniały wśród ludności serbołużyckiej poczucie słowiańskiej solidarności. Każda forma wsparcia lub oporu, obojętnie czy było to zaopatrywanie w żywność i odzież, czy słuchanie zagranicznych stacji radiowych i rozpowszechnianie ich doniesień, wymagała odwagi osobistej, ponieważ nie tylko oficjalne organy faszystowskie, lecz także szpicle i donosiciele nadzorowali każdego mieszkańca Łużyc. Wielu zapłaciło za to utratą wolności, a niektórzy nawet stracili życie w obozach koncentracyjnych. Przykładowo, młoda serbołużycka służąca Marija Meškanec (1923—1944) za pomoc udzieloną polskim robotnikom przymusowym w postaci żywności i papierosów została osadzona w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück, gdzie po dwóch latach zmarła⁷⁷. Podobnie serbołużycka nauczycielka i dziennikarka o poglądach antyfaszystowskich Marija Grólmusec (1896—1944) w tym samym obozie wspomagała szczególnie prześladowane i z góry skazane na śmierć Żydówki i Polki⁷⁸. Jej siostra ukrywała w serbołużyckim Radiborze Polkę zbiegłą z tego obozu⁷⁹.

Liczne są dowody na to, że wbrew surowym zakazom niemal wszyscy serbołużyccy chłopci jadali przy jednym stole ze swymi robotnikami ze Wschodu oraz z Polski, że ułatwiali im wzajemne kontakty, ostrzegali przed kontrolą policji, zaopatrywali w żywność i odzież, umożliwiali słu-

⁷⁶ W. Kochański, *Pólsko-łużiske počahi*, „Nowa Doba” 1947, nr 1, załącznik „Nowe Słowjanstwo” 1947, nr 3.

⁷⁷ Šolta, Kunze, Šěn, op. cit., s. 368—369.

⁷⁸ M. Kubašec, *Hvězdy nad bjezdnom*, Budyšin 1960, s. 157—163; Kasper, op. cit., s. 195—196.

⁷⁹ M. Kubašec, *Wanda a druhe powědančka*, Budyšin 1965, s. 165—203.

chanie radia moskiewskiego, za co w przypadku wykrycia najmniejszych dowodów solidarności byli surowo karani⁸⁰. I na odwrót polscy robotnicy przymusowi pośredniczyli w czasie wyzwania pomiędzy zwycięskimi wojskami radzieckimi i polskimi a ludnością miejscową⁸¹. W końcu zwycięstwo Związku Radzieckiego nad hitlerowskim faszyzmem uchroniło zarówno Polaków, jak i Serbołużyczan od zagłady fizycznej, udaremniło próbę przekształcenia ich w niewolników reżymu hitlerowskiego, a taki status wyznaczył im Himmler w memoriale potwierdzonym przez Hitlera pt.: *Kilka myśli na temat traktowania obcokrajowców na Wschodzie*⁸².

Istnieje szereg radzieckich i polskich relacji o tym, że Serbołużyczanie nie uciekali w czasie zbliżania się frontu, lecz witali swych wyzwolicieli i wywieszali swoje niebiesko-czerwono-białe sztandary. W ulotce *Nasz głos* wydziału politycznego Wojska Polskiego wezwano żołnierzy m.in. do nawiązania współpracy z ludnością serbołużycką. Ulotka informowała o losie narodu serbołużyckiego, ujarzmionego przez niemiecki imperializm, a przede wszystkim przez Hitlera, który niszczył wszelkie przejawy istnienia Serbołużyczan, rozwiązał ich organizacje i zabronił używania ich języka⁸³.

Jednak jednostki SS i krwawa dywizja „Brandenburg” szerzyły straszny terror na tyłach posuwającej się w kierunku Berlina Armii Radzieckiej, uderzając silną dywizją Schörnera w skrzydło II Armii Wojska Polskiego. 22 kwietnia 1945 r. faszysty podpalili w Gutttau (w okręgu Budziszyn) polski szpital wojskowy. 26 kwietnia napadli koło miejscowości Horka w okręgu Kamenz na transport 200 ciężko rannych żołnierzy polskiej 9 Dywizji Piechoty, mordując niemal wszystkich. W kilku przypadkach miejscowi Serbołużyczanie z narażeniem własnego życia opatrywali i ukrywali rannych żołnierzy polskich i radzieckich. Takie przykłady odważnej pomocy znane są w miejscowościach Briesing, Nebelschütz, Panschwitz, Prautzitz, Schweinerden i innych⁸⁴.

Na temat dalszej współpracy oraz wzajemnego popierania się po zwycięstwie Związku Radzieckiego nad hitlerowskim faszyzmem, w okresie powszechnych przemian antyfaszystowskich i demokratycznych, a także

⁸⁰ Kasper, op. cit., s. 191—195; Kubašec, Wanda..., s. 37—95.

⁸¹ P. Kmjeć, P. Grojlich, *Z wusdanym za blidom*, Budyšin 1963. C. Kola, *Róža. Powědančko z njedawneho časa*, Budyšin 1961.

⁸² M. Kasper, J. Šolta, *Aus Geheimakten nazistischer Wendenpolitik*, Bautzen 1960, s. 53—60; tenże, *Dokumente zur faschistischen Unterdrückungspolitik gegenüber der sorbischen nationalen Minderheit*, „Lëtowis”, Reihe B, 1960, Nr 7, s. 215—241.

⁸³ Kasper, op. cit., s. 201—202.

⁸⁴ Ibid., s. 203.

o działalności odnowionej Domowiny pisze J. Byczkowski w swej obszernej pracy⁸⁵.

KULTYWOWANIE TRADYCJI

Zwycięstwo nad hitlerowskim faszyzmem okupione zostało wielką liczbą ofiar. Na samych Łużycach na pomnikach ku czci wyzwolicieli podaje się liczbę ponad 10 000 bohaterskich żołnierzy Armii Radzieckiej oraz walczącej u jej boku 2 Armii Wojska Polskiego, którzy polegli na tych terenach. Pierwszy pomnik, jaki postawiła im miejscowa ludność, został wzniesiony przez serbołużyckich studentów w czasie ich pierwszego po wyzwoleniu zjazdu (11 sierpnia 1946 r.) w Königswartha koło Budziszyna. Napis na pomniku brzmi:

„Z Wašich rowow, Słowjenje, stany zbite Serbowstwo.
Horcy džak Wam zadawamy. Wěčnje na Was spominamy.”

Tekst ten napisany został także w języku rosyjskim i polskim.

Spśród wielu pomników, wzniesionych ku czci bohaterskich żołnierzy 2 Armii Wojska Polskiego, należałoby tutaj wymienić przynajmniej dwa znajdujące się koło Crostwitz (niedaleko od tzw. Doliny Śmierci), którymi opiekują się członkowie miejscowej Domowiny.

Miejsca te odwiedzane są przez przyjeżdżające tu z Polski w ramach wymiany wakacyjnej dzieci i młodzież oraz przez polskich robotników zatrudnionych w tutejszych zakładach. Odbывают się tu corocznie liczne imprezy ku czci poległych, połączone z działalnością społeczną. Uczniowie otrzymują tu swoje chusty pionierskie, przyjmowani są nowi członkowie do organizacji młodzieżowych, do Domowiny i do Towarzystwa Przyjaźni Niemiecko-Radzieckiej. Brygady i zespoły pracy socjalistycznej oraz grupy Domowiny urządzają do miejsc tych wycieczki.

I na odwrót, niedaleko Opolu w mieście Namysłów na placu nazwanym imieniem Jana Skali stoi pomnik ku czci tego serbołużyckiego patrioty i bojownika o prawa mniejszości narodowych w imperialistycznych Niemczech. W zamku znajduje się stała wystawa pamiątek po nim. W sąsiedniej wsi Włochy nazwano jego imieniem szkołę i wmurowano pamiątkową tablicę. W Dziedzicach znajduje się otoczony stałą opieką grób Jana Skali. W imprezach poświęconych jego pamięci ludność bierze do dziś bardzo żywy udział.

Ogromną rolę w pielęgnacji tych tradycji odgrywa literatura beletrystyczna i popularnonaukowa. Wiele książek tłumaczonych z języka pol-

⁸⁵ Byczkowski, op. cit., s. 21—34, szczególnie s. 33—34: *Ruch solidarności Słowian a Serbowie łużyccy*.

skiego opisuje wyzwolenie Łużyc spod hitlerowskiego faszyzmu oraz kontakty między Polakami i Serbołużyczanami⁸⁶. Także Serbołużycanie opowiadają o tych faktach w artykułach zamieszczanych w gazetach i czasopismach⁸⁷ oraz w książkach na temat Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej⁸⁸, np. przedstawiając problem poparcia udzielonego serbołużyckim studentom w pierwszych latach po wojnie⁸⁹, jak również pisząc o Polakach i ich walce w imperialistycznych Niemczech oraz o umacnianie władzy państwowej w obecnych czasach⁹⁰. W związku z powyższym należałoby też wymienić pierwszy polsko-serbołużycki film dokumentalny *Kierunek Budziszyn (Smer Budyšin)*, poświęcony 40 rocznicy wyzwolenia spod faszyzmu⁹¹.

Bardzo obszerna jest serbołużycka literatura mówiąca o cierpieniach polskich jeńców wojennych i robotników przymusowych oraz o sprzyjającej im ludności wiejskiej, ukazująca solidarność w obozach koncentracyjnych i pomoc udzielaną zbiegom. W szczególny sposób malują te zagadnienia wzruszające opowiadania Marii Kubašec⁹².

Po wyzwoleniu ukazało się wiele dalszych tłumaczeń polskich książ-

⁸⁶ J. Bobkowski, *Budyšin 5 km*, Budyšin 1973, 125 s.; W. Kołowicz, *Poslednje salwy*, Budyšin 1961, 120 s.; M. A zemski, *Z wočomaj Polaka. Reportaža pólškeho nowinarja wo zašłosći a pŕitomnosći Serbow we Łužicy*, Budyšin 1973, 129 s.; W. Szewczyk, *Wječor z Minu Witkojc*, Budyšin 1976, 72 s. (w jęz. dolnołużyckim: *Wjacor z Minu Witkojc*, Budyšin 1977, 72 s.).

⁸⁷ J. Cyž, *Wojowanje wo wuswobodźenje Łužicy za čas wulkeje bitwy wo Berlin*, Budyšin 1945, 105 s.; H. Brüchner, *Tŕo bratŕa-tankisća*, Budyšin 1977, 85 s.

⁸⁸ B. Budar, *Ošwecim — město hróžby a pŕisahi*, W: *Wposelstwje pŕečelstwa*, Budyšin 1961, s. 40—48; tenże, *Jenseits von Oder und Neisse. Reisebilder aus den polnischen West- und Nordgebieten*, Bautzen 1962, 255 s.; J. Brězan, *Nawrót do Krakowa*, Budyšin 1966, 104 s.

⁸⁹ J. Młynk, *Štož lubuju. Basnje jednoho lětdžesatka*, Budyšin 1959, s. 29—30; *Hospodliwosć (Džak Ludowej Pólškej)*, s. 41: Do Warszawy.

⁹⁰ W. Szewczyk, *Lawa kćěje*, Budyšin 1978, 244 s.

⁹¹ G. Hendrick, *Pŕeni pólsko-serbski dokumentarny film, „Rozhlad” 1985, č. 2, s. 53—54.*

⁹² M. Kubašec, *Row w serbskej holi*, Budyšin 1949, 62 s.; taż, *Wanda a druhe powědančka*, Budyšin 1965, 204 s. (m.in. *Wójske rysy našich wsow; Wo pokrutu chlěba; Z Polakom so za blido njesydnje; Swěčka poča hasować, holc so poča zaliwać; Wanda*); taż, *Kóto časow. Wubrana žběrka powědančkow*, Budyšin 1959, 183 s.; 1969, 204 s. (m.in. *Row w serbskej holi; Hida — dormodarka*); C. Kola, *Róža. Powědancko z njedawneho časa*, Budyšin 1961, 83 s.; P. Kmjeć, P. Grojlich, *Z wusadnym za blidom*, Budyšin 1963, 125 s.; J. Kubaš, *Wobraz je dopokaz; Njezbyty njeskutk*. W: *Zabyty nóz a druhe powědančka* Budyšin 1978, s. 5—14, 71—80; M. Kubašec, *Rai a Mani*. W: *Z justna a wuhnanstwa*, Budyšin 1970, s. 158—176; J. Cyž, *Móc a hak sopowali*, ibid., s. 177—196.

zek⁹⁵. Wybór literatury dla studentów zaocznych zawiera 22 prace 19 polskich autorów⁹⁶ (książki dla dzieci nie zostały tu wliczone).

Część opisanych tu faktów związanych z kontaktami, wzajemnym poparciem i solidarnością, jest przedmiotem nauki na lekcjach historii w szkołach średnich znajdujących się na terenach narodowościowo mieszanym⁹⁵, część wymienionej literatury stanowi materiał nauczania na zajęciach z języka serbołużyckiego w serbołużyckich szkołach średnich⁹⁶. Książki te służą kształceniu i wychowaniu dorastającego pokolenia. Są one także, jak i wspomniana literatura na temat antyfaszystowskiego ruchu oporu i na temat wyzwolenia, propagowane przez Domowinę w celu upowszechnienia wiedzy historycznej⁹⁷.

Ten fragmentaryczny przegląd stosunków między serbołużyczanami i Polakami w różnych epokach historycznych i w zróżnicowanych warunkach ukazuje nam, jak kontakty w dziedzinie kultury i polityki doprowadzają po krzywej wzrastającej do współpracy, wzajemnego poparcia, a wreszcie do międzynarodowej solidarności i nawet w najbardziej skomplikowanych warunkach dają dobre wyniki.

Wraz z rozwojem narodowym postępował już od stuleci prawidłowy i coraz silniejszy proces zbliżenia obu narodów oraz najbardziej postępowych sił narodu niemieckiego, mimo iż reakcyjne kręgi rządzące bezustannie próbowały podjudzać na siebie robotników różnych nacji i narodowości. Udało się dokonać tego właśnie imperialistom i faszystom niemieckim w Europie ze szkodą nieomal dla całej ludzkości, szczególnie zaś dla narodu polskiego.

Znany jest nam cytat z *Manifestu komunistycznego*:

„W miarę tego, jak będzie usuwany wyzysk jednostki przez jednostkę, będzie też usuwany wyzysk jednego narodu przez drugi. Z zanikiem przeciwieństwa między klasami w łonie narodu, znikać będzie wzajemna wrogość między narodami.”⁹⁸

⁹⁵ K. Filipowicz, *Zahroda knezja Nietschke*, Budyšin 1968, 108 s.; J. I. Kraszewski, *Hrabina Kozelska*, Budyšin 1956, 437 s.; H. Sienkiewicz, *Za bożim chlebom*, Budyšin 1957, 186 s.

⁹⁶ *Stowjanske literatury*, dźěl 2, Budyšin 1961, s. 211–240.

⁹⁷ F. Reisch, *Materialien zur Geschichte der Sorben und der Lausitz...*: Klasse 6, Bautzen 1973, 64 s.; Klasse 7, Aufl. 3, 1979, 64 s.; Klasse 8, Aufl. 2, 1979, 64 s.; Klasse 9, Aufl. 4, 1982, 80 s.

⁹⁸ Przykładowo: M. Kubašec, *Row w serbskej holi*. W: *Wučbne plany za předmjet Serbska rěč a literatura na serbskich wyšich šulach*, 7–10. rjadownja, Budyšin 1972, s. 134.

⁹⁷ F. Rajš, *Stawizny Serbow 1, Pokiwj a literatura za Domowinske dźěło*, 51, Budyšin 1981, 60 s.; *Stawizny Serbow 2*, 53/54, Budyšin 1982, 64 s.; *Stawizny Serbow 3*, 56/57, Budyšin 1983, 72 s.; *Stawizny Serbow 4*, dźěl 1, 60/61, Budyšin 1984, 56 s.

⁹⁸ K. Marx, F. Engels, *Werke*, Bd 4, s. 574.

To właśnie zostało osiągnięte w wyniku ciężkich, pełnych ofiar walk w NRD i PRL oraz w innych bratnich państwach socjalistycznych. Rozwojem socjalistycznych stosunków między ludźmi pracy, wzajemnym zbliżeniem na zasadach marksizmu-leninizmu kierują partie i rządy naszych państw w sposób mądry i świadomy. Z socjalistyczną współpracą spotykamy się codziennie, zarówno w sferze produkcji, jak i w życiu kulturalnym, w sporcie, turystyce, w szeroko zakrojonej wymianie wakacyjnej i wreszcie w naszej intensywnej i wypróbowanej pracy naukowej. Świadomość przedstawionych tu bogatych tradycji współpracy, wzajemnego poparcia i solidarności Serbołużyczan — obecnie pełnoprawnych obywateli 40-letniej Niemieckiej Republiki Demokratycznej — z Polakami spoglądającymi wstecz na ponad 40 lat istnienia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, skłania do kontynuowania istniejących stosunków i doprowadzenia do tego, aby w ciągu pozostałych lat bieżącego stulecia przewycięzony został nacjonalizm zaszczipiony przez klasy panujące w poprzednich okresach historycznych.

Tłum. z niem.

Aleksandra Trzcielińska-Polus

FRANZ REISCH

THE TRADITIONS OF THE POLISH AND SERBO-LUSATIAN WORKERS' DEFENCE FIGHT AGAINST PEACE — THREATENING EXPANSION TO THE EAST

The article describes cultural contacts, linguistic ties and political cooperation of the Slavic peoples of Poland and Lusatia in various historical periods. The old Serbo-Lusatian folklore songs prove that already in the Middle Ages the interest about the culture of both nations was very vivid. There was also a strong promotion and help in the political sphere from both sides apart from vivid cultural and scientific contacts in the XIXth century. The national and social oppression of both nations caused the feeling of solidarity. The developing national movement of Serbo-Lusatian people took the inspiration from the Polish insurrections. In the Serbo-Lusatian papers and leaflets the support for the just fight of the oppressed Poles for freedom and national independence has been expressed. The contacts between Poles and Serbo-Lusatians became particularly close during the fights against imperialist oppression, racism and chauvinism and, above all, in the antifascist resistance. In spite of the growing Nazi terror during the Second World War, Serbo-Lusatian and Polish patriots were still keeping illegal contacts. There are numerous instances proving that a close cooperation was maintained and mutual help was given. The presented review of the Serbo-Lusatian and Polish contacts in different historical periods and various conditions proves that cultural and political contacts lead to international solidarity and may be profitable even in the most difficult situations.

FRANZ REISCH

TRADITIONEN POLNISCHER UND SORBISCHER WERKTÄTIGER IM
ABWEHRKAMPF GEGEN DEN FRIEDENSGEÄHRDENDEN DRANG NACH
OSTEN

Der Artikel ist den kulturellen Kontakten, den Zusammenhängen in der Sprache und der politischen Zusammenarbeit zwischen den slawischen Völkern Polens und Lausitz in verschiedenen historischen Epochen gewidmet. Die alten sorbischen Volkslieder zeugen davon, dass schon im Mittelalter ein lebendiges Interesse für die Kultur der beiden Völker existierte. Im XIX. Jahrhundert gab es ausser der intensiven kulturellen und wissenschaftlichen Beziehungen auch sehr starke gegenseitige Unterstützung und Hilfe im Bereich der Politik. Soziale und nationale Unterdrückung beider Völker rief die Annäherung und Gefühle der Solidarität hervor. Die wachsende nationale Bewegung der Sorben schöpfte neue Impulse für ihren Kampf aus den polnischen Aufständen. In den sorbischen Zeitschriften und Flugblättern wurde die Unterstützung für den gerechten Kampf der unterdrückten Polen für Freiheit und nationale Unabhängigkeit ausgedrückt. Besonders eng wurden die Kontakte zwischen Polen und Sorben im Abwehrkampf gegen die imperialistische Unterdrückung, gegen Chauvinismus und Rassismus und vor allem im antifaschistischen Widerstandskampf. Trotz des wachsenden Hitlerterrors während des zweiten Weltkrieges gab es immer noch illegale Beziehungen zwischen den polnischen und sorbischen Patrioten. Zahlreiche Beispiele zeugen davon, dass trotz strenger Verbote eine enge Zusammenarbeit angeknüpft und gegenseitige Hilfe geleistet wurden. Der geschilderte Überblick über die Beziehungen zwischen den Sorben und Polen in verschiedenen Epochen und unter unterschiedlichen Bedingungen beweist, dass die kulturellen und politischen Kontakte zu internationaler Solidarität führen und selbst unter komplizierten Bedingungen gute Erfolge zeitigen können.

ФРАНЦ РЕЙШ

ТРАДИЦИИ ОБОРОННОЙ БОРЬБЫ ПОЛЬСКИХ И СЕРБОЛУЖИЦКИХ
РАБОЧИХ ПРОТИВ УГРОЖАЮЩЕЙ МИРУ ЭКСПАНСИИ НА ВОСТОК

Статья посвящается культурным контактам, языковым связям и политическому сотрудничеству славянских народов Польши и Лужицы в разные исторические периоды. Древние серболужицкие народные песни свидетельствуют о том, что уже в средневековье оба народа очень взаимозаинтересованы своей культурой. В XIX в. кроме интенсивных культурных и научных связей существовала также сильная поддержка и помощь с обеих сторон в сфере политики. Национальный и общественный гнет обоих народов сближал их и вызывал чувство солидарности. Развивающееся национальное движение лужичан черпало импульсы для своей борьбы из опыта польских восстаний. В серболужицких журналах и листовках выражалась поддержка справедливой борьбы угнетенных поляков за свободу и национальную независимость. Особенно

близкими стали контакты между поляками и лужичанами во время борьбы против империалистического гнета, расизма и шовинизма, а также борьбы в рамках антифашистского движения сопротивления. Вопреки возрастающему гитлеровскому террору во время второй мировой войны нелегальные связи продолжали соединять серболужицких и польских патриотов. Существуют многочисленные примеры, свидетельствующие о том, что вопреки суровым запрещениям было налажено тесное сотрудничество и оказывалась взаимная помощь.

Представленное обозрение отношений между лужичанами и поляками в разные исторические эпохи и в дифференцированных условиях является доказательством того, что контакты в области культуры и политики ведут к международной солидарности и даже в самой трудной обстановке могут давать хорошие результаты.

WANDA MUSIALIK

WALKA O WPŁYWY W ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO POMIĘDZY SANACJĄ A ENDECJĄ W LATACH 1926—1934

Zagadnienie oddziaływania grup politycznych na Związek Harcerstwa Polskiego (ZHP) było przedmiotem badań kilku historyków, m.in. Kazimierza Koźniewskiego, Jerzego Gaja i Jerzego Majki¹. Zajmując się całokształtem tych spraw od początku istnienia harcerstwa, zdobywaniu i ugruntowywaniu w nim dominującej pozycji piłsudczyków poświęcili oni jednak zaledwie parę zdań. Autorka niniejszego artykułu zamierza skupić uwagę na motywach i etapach działalności sanacji, od zaistnienia realnej szansy na zmianę kierownictwa ZHP aż do powstania w sferach rządowych pierwszych ocen systemu wychowawczego przygotowanego w myśl idei umocnienia pozycji piłsudczyków w harcerstwie.

Postępowanie gabinetów Kazimierza Bartla nie utwierdziło poparcia, jakiego społeczeństwo udzieliło Józefowi Piłsudskiemu w dniach przewrót majowego. Grono partii opozycyjnych, do których zaliczano Narodową Demokrację, prawicę Narodowej Partii Pracy, śląski oddział Chrześcijańskiej Demokracji, wkrótce uzupełnili komuniści, pepeesowcy i częściowo ludowcy. Zdając sobie sprawę ze swej słabości, piłsudczycy podjęli działania zmierzające do ograniczenia wpływów organizacji przeciwnych nowej władzy. W kręgu zainteresowań znalazło się również młode pokolenie. Spośród jego stowarzyszeń do sympatyków rządów pomajowych zaliczały się jedynie ugrupowania zetowców. Najsilniejszym z nich był Centralny Związek Młodej Wsi; inne, jak Akademicki Związek Młodzieży Postępowej, akademickie oddziały Polskiej Organizacji Wojskowej,

¹ K. Koźniewski, *Ognie i ogniska. Drogi i przemiany harcerstwa polskiego*, Warszawa 1961; J. Gaj, *Główne nurty ideowe w ZHP w latach 1918—1939*, Warszawa 1966; J. Majka, *Kartki z historii i tradycji Związku Harcerstwa Polskiego*, Warszawa 1971.

zrzeszały nieznaczną liczbę członków, nie odgrywając większej roli w środowisku².

Po przewrocie majowym budowy nowych, prorządowych organizacji młodzieżowych podjęły się w pierwszym rządzie zwłaszcza te partie, które nie odrzuciły możliwości przystąpienia do współrządzenia krajem. Dla nich poszerzenie wpływów wśród młodzieży, a przez nią być może i na część dorosłych, miało stanowić argument w ogólnopolskich rozgrywkach politycznych. Z tym zamiarem zorganizowano m.in. przy Partii Pracy i Lidze Mocarstwowego Rozwoju Polski wydziały młodzieży. Działacze Związku Naprawy Rzeczypospolitej doprowadzili do utworzenia oddziałów akademickich, później zaś Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej³.

ZHP stosunkowo wcześniej stał się przedmiotem zainteresowań sympatyków nowego rządu. W organizacji, która nigdy wcześniej nie była całkowicie jednolita, istniały wyjątkowo korzystne warunki do zmiany orientacji politycznej. Współlistnieli tam instruktorzy o różnych poglądach. Obok zwolenników konserwatyzmu byli demokraci i osoby o skłonnościach lewicowych. Zdobyć przewagę przez jednych z nich związane było z pozycją reprezentowanego kierunku na arenie życia politycznego. Do maja 1926 r. kierownictwo ZHP spoczywało niezachwianie w rękach prawicy, później nastąpił blisko pięcioletni okres zmagania o ustalenie prorządowej władzy.

Przed powrotem majowym pilsudczycy dalecy byli od stworzenia liczącej się opozycji. Skupieni zwłaszcza w chorągwiach warszawskiej, łódzkiej i krakowskiej nie przedstawiali programu wyróżniającego ich spośród lewicujących grup instruktorskich. W momencie przystąpienia do otwartej rywalizacji główne postulaty oparto na negacji dotychczasowej działalności naczelnictwa. Władysław Sieroszewski, Wanda Prażmowska, Antoni Olbromski, Marian Wierzbiański, Henryk Kapiszewski, Józef Sosnowski i Tomasz Piskorski podnosili sprawę zerwania z zasadą elitarności organizacji, ograniczenia jej członków wyłącznie do osób narodowości polskiej i wyznania rzymskokatolickiego oraz braku współdziałania z władzami oświatowymi. Z wyjątkiem ostatniego postulatu ów program złożony został z podstawowych tez podnoszonych przez przedmajową opozycję związkową. Stąd pilsudczyków w ich sporze z endecją poparły siły lewicy, spodziewając się aprobaty dla swych projektów pracy

² S. Wyrzykowski, *Walka z młodym pokoleniem*, „Awangarda” 1930, nr 3—4, s. 48; J. Borkowski, A. Gurnicz, *Kółka rolnicze w II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1978, s. 381.

³ Wyrzykowski, op. cit.; E. Rudziński, *Reorientacje po wydarzeniach brzeskich*, „Pokolenia” 1980, nr 1, s. 96; M. Wierzbicka, *Problematyka „Przełomu” w latach 1926—1935*, „Roczniki Czasopiśmiennictwa Polskiego” 1963, t. 3, z. 1, s. 278.

z młodzieżą robotniczą i wiejską oraz mniejszościami narodowymi. Mimo uzyskanego poparcia, piłsudczycy nie mogli liczyć na szersze wpływy wśród zrzeszonej w organizacji młodzieży. Zdaniem Jerzego Giertycha, jednego z instruktorów reprezentujących tendencje endeckie, za dotychczasowym kierownictwem opowiadała się wówczas niemal cała starszyzna harcerstwa męskiego, z wyjątkiem niewielkiej grupy świadomych oponentów. Wśród harcerek, zresztą znacznie mniej zadeklarowanych ideowo, perspektywa odejścia od realizowanego kierunku działania nie miała wielu zwolenników⁴.

Wynik takiego układu sił dał się odczuć jeszcze w maju 1926 r. przed VII Walnym Zjazdem ZHP, kiedy nie dopuszczono do prób tworzenia opozycji młodych instruktorów w chorągwiach lwowskiej i krakowskiej⁵. Rok następny przyniósł w tej sprawie piłsudczykom pierwszy sukces. Na dorocznym zgromadzeniu starszych harcerzy doszło do zawarcia „braterskiego porozumienia” z endecją większością związkową. Wymiernym zyskiem tego kompromisu było przekreślenie prób wyboru władz spośród wyłącznie endeckich kandydatów oraz uzyskanie stanowiska przewodniczącego związku dla ks. Jana Mauersbergera. Sukces był tym większy, iż wśród osób wysuwanych na nie znajdował się prof. Stanisław Wojciechowski, będący do maja 1926 r. prezydentem RP, którego kandydaturę popierał zdecydowany przeciwnik sanacji — gen. Józef Haller⁶.

W 1927 r. działania piłsudczyków w ZHP zostały poparte z zewnątrz. Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (dalej: MWRiOP) na stanowisko naczelnego inspektora harcerstwa, piastowane dotąd przez sympatyka endecji Stanisława Sedlaczka, powołało jednego spośród sanatorów — W. Sieroszewskiego. Dla mianowanego decyzja, poza uznaniem jego wkładu w pozyskanie związku dla nowej władzy, była formą zadośćuczynienia za odebrany przez endeckie naczelnictwo stopień podharcmistrza⁷. Mniejszości piłsudczykowskiej dawała podstawę do przypuszczeń, iż jej postępowanie jest zgodne z tendencjami rządu.

Nominacja Sieroszewskiego spowodowała ponowienie stawianych piłsudczykom zarzutów dążenia pośrednią drogą do upaństwowienia związku. Oficjalnie po raz pierwszy oskarżenie podniesiono, gdy Antoni Ol-

⁴ J. Giertych, *My, nowe pokolenie*, Londyn 1947, s. 7—8.

⁵ H. Martin, *Wojewoda M. Grażyński i harcerstwo*, „Orzeł Biały” 1974, nr 117 (ze zbiorów Krystyny Pokorny).

⁶ H. Glass, *Co się stało?*, „Strażnica Harcerska” 1931, nr 4, s. 41; Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej: AAN Warszawa), zespół: Związek Harcerstwa Polskiego (dalej: ZHP), sygn. 940, k. 38, odpis listu z 25 VI 1927 r. Tadeusza Maresza.

⁷ Na walnym zjeździe w Lublinie W. Sieroszewski zarzucił naczelnictwu, iż jest narzędziem politycznym endecji i kleru katolickiego, za co odebrano mu stopień instruktorski podharcmistrza, zob. K o Ź n i e w s k i, op. cit., s. 93.

bromski przedstawił Naczelnej Radzie Harcerskiej projekt zmiany statutu organizacji. Obarczenie sanacji odpowiedzialnością za sprowadzanie ZHP z drogi politycznej neutralności stanowiło obecnie podstawową broń harcerskiej endecji. W początkowym okresie kształtowania obozu sanacyjnego zarzuty ów był stawiany raczej intuicyjnie, jeszcze nie było bowiem materialnych podstaw do jego uzasadnienia. Druhowie, którzy zaliczani byli w związku do grupy piłsudczyków, ani nie należeli do tego samego stronnictwa, ani nawet nie uczestniczyli aktywnie w życiu politycznym. Jedyną ich cechą było zatrudnienie części z nich na stanowiskach państwowych⁸. Wówczas nie miało to takiego znaczenia jak w późniejszym czasie, kiedy objęcie stanowiska, zwłaszcza podlegającego wojewódzkie śląskiemu, zobowiązywało do wykonywania polityki Michała Grażyńskiego. W 1927 r. zaczynał on dopiero zdobywać doświadczenia organizatora ruchu młodzieżowego. Został mianowany przez ministra spraw wojskowych J. Piłsudskiego przewodniczącym Komitetu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego w województwie śląskim. Od niespełna roku poznawał problemy harcerstwa, będąc przewodniczącym wojewódzkiej Rady Opiekuńczej ZHP⁹.

Zarzuty, jakie endecja podniosła po mianowaniu ministerialnego inspektora, stanowiły preludium do ofensywy, którą zamierzano podjąć wobec dążeń piłsudczyków do zmian w organizacji. Przygotowując się do przeciwdziałania, J. Giertych po konsultacjach z Henrykiem Glassem, Wiktorem Sawickim i S. Siedlaczkiem opublikował książkę *My nowe pokolenie. O harcerskiej służbie Polsce* (1929). Przedstawił w niej endeckie spojrzenie na ZHP, jego kształt i zadania. Poglądy Giertycha spotkały się z pozytywną oceną m.in. ks. prymasa Augusta Hłonda i członka Komisji Szkolnej Episkopatu Polskiego, biskupa łomżyńskiego ks. Stanisława Łukomskiego, z polemiką natomiast — ze strony Sławomira Czerwińskiego, ministra oświecenia publicznego¹⁰.

Od 1929 r. szczegóły konfliktu toczącego się w łonie władz związkowych były w coraz większym stopniu ujawniane społeczeństwu. W harcerskim gronie rozpowszechniał je miesięcznik „Strażnica Harcerska”,

⁸ Tomasz Piskorski był radcą w Ministerstwie Przemysłu i Handlu, Władysław Sieroszewski — radcą w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, zaś Antoni Olbromski sędzią w Sądzie Apelacyjnym w Łodzi, zob.: J. Rakowski, *Zetowcy i piłsudczycy*, „Zeszyty Historyczne” 1982, z. 56, s. 52; Wyrzykowski, op. cit.; „Znak” 1980, nr 8/9 s. 1073.

⁹ P. wojewoda Grażyński przyjął przewodnictwo w Radzie Opiekuńczej harcerzy, „Polonia” nr 359, 31 XII 1926, s. 7; Mianowanie Woj. Grażyńskiego przew. Woj. Kom. Wych. Fiz., „Gazeta Robotnicza” nr 104, 7 II 1927, s. 3.

¹⁰ J. Giertych, *My nowe pokolenie*, „Strażnica Harcerska” 1930, nr 2, s. 7; Zjazd Związku Harcerstwa, „Kurier Poznański” nr 601, 29 XII 1929, s. 1.

wydawany i redagowany przez docenta Uniwersytetu Poznańskiego — Karola Stojanowskiego, kierownika I Drużyny Starszoharcerskiej im. S. Staszica. Upowszechnieniem zawartych w niej informacji zajmował się „Kurier Poznański”. Nowe harcerskie czasopismo zostało zaakceptowane nie tylko w kręgu opozycyjnych wobec piłsudczyków druhów, ale również władze kościelne uznały je za forum godne publikowania ich zastrzeżeń. W trzecim numerze pisma zamieszczono list ks. A. Hlonda z 31 października 1929 r., w którym autor wyrażał zaniepokojenie rozpowszechnianiem w związku poglądów podważających chrześcijański i katolicki charakter harcerstwa polskiego. Postawione zarzuty miały być odparte podczas wizyty w pałacu prymasowskim przewodniczącego ZHP ks. J. Mauersbergera i kierownika wydziału zagranicznego związku Olgierda Grzymałowskiego, będącego jednym z autorów „Strażnicy Harcerskiej”¹¹. Wystąpienie w delegacji współpracownika pisma K. Stojanowskiego mogło być uznane za manifestację zgodności poglądów w kierownictwie ZHP, której w rzeczywistości nie było. Jeszcze przed opublikowaniem listu prymasa naczelnictwo ZHP uznało, że „Strażnica Harcerska” jest w swej treści i tonie pismem nieharcerskim i postanowiono wstrzymać jej wydawanie. Wobec votum separatum zgłoszonego przez Stanisława Sedlaczka, Olgierda Grzymałowskiego i Henryka Karczewskiego, redaktorów wymienionego pisma, zebrała się specjalna komisja złożona z przedstawicieli obu stron. Komisja miała rozpatrzyć ponownie zarzuty stawiane wydawnictwu; przeprowadzone ustalenia nie potwierdziły ich. Decyzję naczelnictwa uchylono, zaś władze harcerskie, nie godząc się zasadniczo na działalność „Strażnicy Harcerskiej”, podejmowały w następnych latach wysiłki, aby w znacznym stopniu utrudnić pracę niezależnego organu¹².

Niepowodzenie prób ograniczenia możliwości wydawniczych harcerskiej opozycji piłsudczyków skłoniło ich do zaprezentowania swych poglądów w niezależnym od władz związkowych organie prasowym — „Straży nad Wisłą”. Pierwszy numer pisma wydawanego przez harcmistrza Stanisława Retajtisa a redagowanego przez kolegium w składzie: Witold Sosnkowski i Henryk Pawłowski, ukazał się prawdopodobnie na przełomie listopada i grudnia 1929 r. Na jego łamach, obok wątpliwych zarzutów dotyczących nadużyć dokonanych przez kierow-

¹¹ O chrześcijański i polski charakter harcerstwa. Sprawozdanie z procesu redaktora odpowiedzialnego „Strażnicy Harcerskiej” w Sądzie Okręgowym w Warszawie 1 grudnia 1934 r. i 28/29 marca 1935, Warszawa 1936, s. 67, 56.

¹² AAN Warszawa, ZHP, sygn. 941, k. 32, pismo z 23 XII 1929 r. Stanisława Miklanowskiego do Naczelnictwa ZHP; Dokumenty w sprawie Strażnicy, „Strażnica Harcerska” 1930, nr 1, s. 30—31.

nictwo związku, przedstawiono założenia programowe harcerzy-piłsudczyków.

W gronie instruktorskim „Straż nad Wisłą” przegrała jednak ze „Strażnicą Harcerską” pojedynek o „rząd dusz”. Jedną z przyczyn było propagowanie przez nią konieczności zadzierzgnięcia ściślejszych więzów z administracją państwową, ta zaś w 1929 r. wydała szereg decyzji nie zawsze akceptowanych przez starszyznę harcerską¹³. Wyraz niechęci wobec takiej polityki dano na IX Walnym Zjeździe ZHP (28—29 XII 1929 r. w Warszawie). Przypomniano tam, że nadzór państwowy nad organizacją, do którego zobowiązywał § 35 statutu ZHP, realizowany był dotąd przez udział przedstawicieli ministerstw oświecenia publicznego i spraw wojskowych w posiedzeniach walnych zjazdów, rad naczelnych i władz wykonawczych oraz przez przedstawianie do ich akceptacji programów wychowawczych. Jedną ze zjazdowych uchwał stwierdzała:

„Uznając niezmierną doniosłość współpracy Związku Harcerstwa Polskiego i władz państwowych w dziedzinie wychowania młodzieży [...] zdrowy rozwój harcerstwa wymaga niezależności ZHP w wewnętrznych sprawach organizacyjnych i personalnych.”¹⁴

Innym wyrazem niepowodzenia piłsudczyków na zjeździe było odpadnięcie dotychczasowego przewodniczącego, 43-letniego ks. J. Mauersbergera, w wyborach na to stanowisko. Zajął je o wiele starszy, bo 58-letni Władysław Sołtan, który w przeszłości był ministrem spraw wewnętrznych (1923—1924), zaś przed odejściem na emeryturę w 1928 r. przez cztery lata piastował urząd wojewody warszawskiego.

Doświadczenia późniejsze dowiodły, że dokonany wybór nie był dla opozycji związkowej tak niekorzystny, jak sądzono początkowo. Nowo mianowany przewodniczący nie zamierzał doprowadzić do konfrontacji z przedstawicielami sanacji w związku. Wobec ogółu społeczeństwa dementował krążące pogłoski o toczących się w harcerstwie sporach politycznych. Panującą sytuację tłumaczył ścieraniem się poglądów na jego strukturę i program wychowawczy. W życiu wewnątrzorganizacyjnym

W 1931 r. z funkcji sekretarza Głównej Kwatery Męskiej ZHP zwolniono współpracownika „Strażnicy Harcerskiej”, przyszłego jej redaktora naczelnego i wydawcę Baltazara Podhorskiego, w prawach instruktorskich zawieszono wydawcę miesięcznika Wiesława Krakowieckiego, zob.: *Represje przeciwko „Strażnicy Harcerskiej”*, „Kurier Poznański” nr 290, 27 VI 1931, s. 13; *O chrześcijański i polski charakter harcerstwa ...*, s. 29.

¹³ Delegat MWRIOP przy Zarządzie Oddziału ZHP w Lublinie skorzystał z przyśługującego mu prawa weta w stosunku do wyboru na przewodniczącego zarządu prof. Juszczakowskiego (AAN Warszawa, ZHP, sygn. 470, k. 77, pismo z 12 X 1929 r. MWRIOP o złożeniu weta wobec wyboru prof. Juszczakowskiego).

¹⁴ (O.) Grzymałowski, *Kontakty czy upaństwowienie*, „Strażnica Harcerska” 1930, nr 3, s. 92—93; *Harcerstwo polskie*, „Kurier Poznański” nr 53, 2 II 1930, s. 4.

próbował realizować, chociaż w części, postulaty wysuwane przez opozycję. Zgodnie z dążeniami harcerek, popartymi uchwałą IX Walnego Zjazdu ZHP, podjęto pracę nad zmianą statutu w kierunku zapewnienia większej samodzielności działaniu Kwatery Żeńskiej ZHP. Chorągwie i specjalna komisja przygotowały dziesięć odrębnych wersji projektu, które na Nadzwyczajnym Zjeździe ZHP (26–27 IV 1930 r., Warszawa) stały się podstawą opracowania nowego statutu. Sankcjonował on rozdział organizacji na męską i żeńską, wyodrębnienie dwóch kwater, których koordynatorem miała być siedmioosobowa rada.

Uchwalony statut, mimo uzyskania wcześniejszej akceptacji ze strony ministerstw pełniących nadzór nad związkiem, nie został zarejestrowany. Ustępstwa władz harcerskich okazały się niewystarczające wobec zastrzeżeń wysuniętych przez Państwowy Instytut Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego. W dokumencie nie uwzględniono bowiem dezyderatów dotyczących m.in. rozluźnienia kryteriów narodowych i wyznaniowych wobec ewentualnych kandydatów na druhow, a także ograniczenia uprawnień czynnych członków ZHP, rozszerzenia udziału przedstawicieli kół przyjaciół harcerzy w walnych zjazdach oraz zniesienia kolegialności władzy w organizacjach harcerzy i harcerek¹⁵.

Decyzja władz państwowych wobec nowo opracowanego statutu nie była ewenementem w stosunkach harcerstwa z administracją państwową. Dnia 7 listopada 1930 r. dyrekcja Radia Polskiego zawiadomiła naczelnictwo o zastosowaniu wobec związku cenzury prewencyjnej. Odtąd harcerskie komunikaty musiały być przed ogłoszeniem przedkładać do aprobaty w Państwowym Instytucie Wychowania Fizycznego. Politycznych motywów doszukiwano się w zwolnieniach z pracy, m.in. S. Hibelę — komendanta chorągwi lwowskiej, Mariana Łowińskiego — komendanta chorągwi śląskiej, Henryka Śniegockiego — członka komendy poznańskiej oraz Tadeusza Sopoćki — komisarza zagranicznego ZHP¹⁶.

Podobne miały być przyczyny powołania do życia Związku Harcerstwa Robotniczego (ZHR) im. Marszałka Piłsudskiego. Wśród inicjatorów organizowania na przełomie maja i czerwca 1930 r. drużyn związku w Warszawie, Łodzi, Kielcach, Radomiu, Skierniewicach, Siedlcach, Sochaczewie i Skarżysku widziano przywódców PPS-Frakcji Rewolucyjnej — K. Jaworską i Z. Zienca. Stanowisko głównego komendanta ZHR zajął Jan Żelewski, były harcmistrz chorągwi lubelskiej. Do współpracowników tego związku zaliczano literata Wacława Sieroszewskiego, jego syna Władysława, pełniącego obowiązki naczelnego inspektora harcerstwa w

¹⁵ Ciekawe zestawienie, „Strażnica Harcerska” 1933, nr 4, s. 11; *O chrześcijański i polski charakter ...*, s. 43, 45, 48.

¹⁶ *Cenzura prewencyjna nad harcerstwem*, „Strażnica Harcerska” 1930, nr 3, s. 102; Grzymałowski, op. cit.; *Przeniesienia*, ibid, s. 103.

MWRiOP, oraz Sadziewicza i Jaronewicza. Związek, opierając się na pracy instruktorskiej studentów i oficerów rezerwy, popularyzowanej m.in. na łamach „Gazety Polskiej”, rozwijał się dynamicznie, skupiając do końca września 700, a do końca grudnia — 1500 osób. Naczelnictwo ZHP z niezadowolaniem przyjęło wiadomość o tworzeniu stowarzyszenia posługującego się w swej nazwie rzeczownikiem „harcerstwo”. W tej sprawie w sierpniu 1930 r. interweniowało w MWRiOP. W dniu 4 grudnia tego roku Komisariat Rządu m.st. Warszawy odmówił zarejestrowania ZHR, stwierdzając jednocześnie, iż organizacja bez akceptacji władz posługiwała się nazwiskiem Marszałka¹⁷.

Kilkumiesięczny rozkwit ZHR wskazał na możliwość, oczywiście przy uwzględnieniu odpowiedniego poparcia inicjatywy, utworzenia w krótkim czasie stowarzyszenia konkurencyjnego w stosunku do ZHP. W końcu 1930 r., wobec nierozstrzygnięcia walki o wpływy w harcerstwie polskim i rosnących nadziei pilsudczyków na zdominowanie jego kierownictwa, rozwój nowego związku wprowadzającego w życie zasady skautingu nie był pożądany. Utworzenie ZHR służyć mogło wykazaniu słabości programu społecznego, lansowanego przez endeków w monopolistycznym dotąd ZHP. Jeśli zaś twórcy nowo powstałej organizacji nie myśleli jedynie o czasowym osłabieniu ZHP, to ich działalność świadczyłaby o tym, że nie należeli do wąskiego grona kierowniczego sanacji. Z przygotowanych przez nich założeń politycznych wynika, iż młodzieżowej organizacji harcerstwa polskiego powierzano poważne zadania.

Sanacja w czwartym roku swych zmagañ z endecją w ruchu młodzieżowym jej programowi „wychowania narodowego” przeciwstawiła odrębny — „wychowania obywatelskiego”, którego twórcą był S. Czerwiński. Podstawowe zasady nowego programu spopularyzowała publikacja organizacji nauczycielskiej „Zrąb”, wydana po śmierci ministra oświecenia publicznego i zawierająca jego wypowiedzi oraz przemówienia z lat 1927—1931¹⁸. Główna teza przygotowanego programu: „Wychowanie dla życia w Państwie i do życia dla Państwa” nie mogła być — zdaniem kierownictwa obozu rządzącego — zrealizowana przez istniejący wówczas system wychowawczy. Pilsudczycy, mimo czynionych wysiłków, w więk-

¹⁷ Centralne Archiwum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, zespół: Główna Komenda Policji Państwowej Województwa Śląskiego, sygn. 284/III-2, k. 206, odpis pisma z 4 XII 1930 Komisariatu Rządu m.st. Warszawy do wojewody śląskiego; AAN Warszawa, ZHP, sygn. 482, k. 42, do wojewody śląskiego; AAN Warszawa, ZHP, sygn. 482, k. 42, informacje o Związku Harcerstwa Robotniczego im. Marszałka Piłsudskiego; J. Jastrzębiec, *Związek Harcerstwa Polskiego im. Marszałka Piłsudskiego*, „Gazeta Polska”, 19 VII 1930; H. Glass, *Harcerstwo Robotnicze*, „Strażnica Harcerska” 1930, nr 3, s. 96; *Jeszcze Związek Harcerstwa Robotniczego*, ibid. 1931, nr 4, s. 48.

¹⁸ S. Czerwiński, *O nowy ideał wychowawczy*, Warszawa [b. r.], s. 3: Wstęp.

szości środowisk zamiast zyskiwać sympatyków, raczej ich tracili. W wyższych uczelniach Związek Polskiej Młodzieży Demokratycznej widocznie przegrywał z Ruchem Młodych Obozu Wielkiej Polski. Nie spełniły się także nadzieje związane ze Związkiem Strzeleckim i Organizacją Młodzieży Robotniczej „Orle”.

Zadanie opracowania nowych zasad edukacji obywatelskiej powierzono zespołowi kierowanemu przez Adama Skwarczyńskiego, będącego jednym z najbliższych współpracowników J. Piłsudskiego. Za konieczne uznano objęcie zorganizowanym wychowaniem młodzieży szkolnej, akademickiej i robotniczej. Na terenie szkolnictwa powszechnego i średniego miało działać harcerstwo i Straż Przednia. Pierwsze skupiałoby młodzież w wieku od 10 do 18 lat, uczącą się we wszystkich typach szkół, poza gimnazjum, gdzie ZHP miałyby dostęp jedynie do pierwszych sześciu klas. Straż Przednia miała być organizacją elitarną młodzieży licealnej (16—18 lat). Na terenie szkół wyższych przewidywano istnienie Legionu Młodych, w środowiskach robotniczych i rzemieślniczych — Organizacji Młodzieży Pracującej. Na wsi postanowiono współdziałać z Centralnym Związkiem Młodzieży Wiejskiej „Siew” i ze Związkiem Młodzieży Wiejskiej RP „Wi-ci”, penetrując je za pośrednictwem polskich stronnictw ludowych „Wyzwolenie” i „Piast”¹⁹.

Wyniki pracy zespołu wskazują na to, że twórcy systemu niezwykle nisko oceniali możliwość wykorzystania dotychczasowych propiśsudczykowskiich stowarzyszeń młodzieżowych w realizacji zasad wychowania obywatelskiego. Spośród organizacji uwzględnionych w programie działania istniało zaledwie harcerstwo, którego nie można było jeszcze nazwać sanacyjnym, oraz Legion Młodych-Związek Pracy dla Państwa.

Inicjatorami powstania w lutym 1930 r. Legionu Młodych byli: Aleksander Skwarczyński i Janusz Jędrzejewicz. W organizacji obok kół studenckich istniało Koło Seniorów, w skład którego wchodził m.in. Janusz Jędrzejewicz, Wacław Jędrzejewicz, Stefan Schaetzel, Zyndram Kościółkowski, Stefan Starzyński, Walery Sławek i Juliusz Ulbrych. Koło odgrywało rolę opiekuna materialnego organizacji, jednak jego członkowie nie wyłonili spośród siebie organu wykonawczego, także Legionem Młodych kierowała samodzielnie jego Komenda Główna²⁰. Organami prasowymi związku były czasopisma: „Akademik-Legionista”, „Ruch Młodolegionowy”, „Państwo Pracy”.

Dla piśsudczyków krakowski XI Walny Zjazd ZHP był decydujący.

¹⁹ B. Nietyksza, *Nadzieje, złudzenia i rzeczywistość. Wspomnienia*, Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu (dalej: BZN Ossol. Wrocław), rps II 15 337, s. 369.

²⁰ J. Borkowski, *Sanacji kłopot z młodzieżą*, „Pokolenia” 1970, nr 2, s. 121;

Przygotowaniami sanacji kierował nowy naczelny inspektor harcowski MWRiOP — Marian Wierzbiański. Do obecności zmobilizowano sympatyków z chorągwi warszawskiej, wileńskiej, łódzkiej i krakowskiej oraz przedstawicieli kół przyjaciół harcerstwa i rodzin wojskowych. Zdominowali oni opozycyjnych instruktorów. Zjazd odbył się pod dyktando osób, które poprzednio nie miały prawa decydowania o losach organizacji. Odstąpiono od stosowanej dotąd zasady pracy w komisjach zjazdowych, ograniczając wymianę poglądów do plenarnej dyskusji w gronie 400 osób.

W wyborach na przewodniczącego związku większością jednego głosu zwyciężył sanacyjny kandydat — Michał Grażyński. Do naczelnictwa dookooptowano Tadeusza Kamińskiego jako wiceprzewodniczącego, Stanisława Łypacewicza — sekretarza generalnego oraz Ignacego Wołkowicza — komisarza spraw zagranicznych. Naczelnikiem Głównej Kwatery Harcerzy został A. Olbromski, w komendzie żeńskiej analogiczne stanowisko zajęła drużna Łaszczkówna²¹.

Sanacyjni instruktorzy, włączeni w 1931 r. w skład naczelnictwa ZHP, aktywnie uczestniczyli w tworzeniu Organizacji Obywatelskiej Młodzieży-Straż Przednia. Program ideowo-wychowawczy nowego związku opracowało grono pedagogów ze stowarzyszenia „Zrąb”. Jego prezes J. Jędrzejewicz przygotował regulamin i projekt organizacyjny Straży Przedniej²². Zgodnie z założeniami była ona organizacją elitarną. Członkiem mogła zostać pełnoletnia osoba po wyborze dokonany przez podstawową komórkę. Działalność organizacji opierała się na szkolnych zespołach grupujących po 5 do 7 osób. Zespoły z jednego województwa tworzyły obwód, którego pracę kontrolował sztab problemowy i administracyjno-organizacyjny. Kierownicy sztabu wraz z naczelnikiem i naczelniczką związku tworzyli Główny Wydział Wykonawczy. Funkcje organizacyjne w Straży Przedniej pełnili m.in.: Ewa Rybińska (naczelniczka), Kazimierz Filemowski, Bolesław Wasylewski, L. Skórka i Kościeszko (kolejni naczelnicy).

Struktura organizacyjna Straży Przedniej przewidywała również istnienie Rady Naczelnej. Do 2 kwietnia 1934 r. stanowisko jej przewodniczącego piastował A. Skwarczyński. Po jego śmierci na czele Rady stanął J. Jędrzejewicz. Obok wymienionych członkami tego organu byli: Tadeusz Hołówko (poseł na sejm RP), Jan Hoppe (sekretarz referatu spo-

Koniec z Legionem Młodych, „Słowo” nr 109, 20—21 IV 1935, s. 3; *Likwidacja Legionu Młodych*, „Śląski Kurier Poranny” nr 75, 23 IV 1935, s. 2.

²¹ *Echa Walnego Zjazdu Harcerskiego*, „Kurier Poznański” nr 80, 19 II 1931, s. 2; *Zjazd Walny*, ibid. nr 72, 14 II 1931, s. 16.

²² J. Pic de Replonge, *Obrazy pamiętnych lat*, Warszawa 1967, BZN Ossol. Wrocław, rps II 15 535, s. 254—255.

lęcznego sekretariatu generalnego BBWR)), Karol Makuch (dyrektor departamentu ogólnego MWRiOP), Mikołaj Dolanowski (podsekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych) oraz Wacław Jędrzejewicz. Organem prasowym Straży Przedniej była „Kuznia Młodych”²³.

Zawarte 10 listopada 1932 r. przez nowo wybranego przewodniczącego ZHP porozumienie z kierownictwem Straży Przedniej zakładało dookooptowanie do Rady Naczelnej Michała Grażyńskiego, Marii Uklejskiej (naczelniczka harcerek w latach 1925—1928, redaktorka „Harcerstwa”), Stanisława Byliny (kierownik wydziału starszoharcerskiego Akademickiego Koła Harcerskiego w Poznaniu), Mariana Wierzbiańskiego, Władysława Sieroszewskiego, Aleksandra Jamrozka (redaktor i wydawca pisma „Czuj Duch”), Wandy Prażmowskiej, M. Krawczyka oraz Wandy Marty-nowiczówny²⁴.

Wprowadzenie tak licznej grupy instruktorów harcerskich do władz Straży Przedniej służyć miało pogłębieniu współpracy pomiędzy związkami. Zakładano bowiem, iż masowa organizacja, w jaką zamierzano przekształcić ZHP, przygotowywać będzie kadry dla Straży Przedniej mającej działać w liceach. Z kolei spośród niej planowano rekrutować członków Legionu Młodych. Starano się wiernie trzymać tej zasady. Istniały jednak przypadki równoczesnej przynależności niektórych osób do dwóch z wymienionych organizacji, najczęściej harcerzy do Straży Przedniej. W imię zgodnej współpracy zastępca komendanta chorągwi warszawskiej ZHP — Jan Drewniowski zalecił druhom drużynowym Straży Przedniej i ZHP rozdzielenie między siebie terenu działań.

Wydana decyzja, mająca zapobiec konfliktom, nie złagodziła niechęci, z jaką instruktorzy starszoharcerscy odnosili się do pogłosek o zawarciu między organizacjami porozumienia. Pogłosek, bowiem z uwagi na możliwość jawnego wystąpienia ze sprzeciwem mogącym doprowadzić do rozłamu w ZHP, władze harcerskie treść umowy ukrywały przez blisko dwa lata.

Podczas obrad XIII Walnego Zjazdu ZHP (22—23 IV 1933, Katowice) zgłoszono dwa wnioski dotyczące wzajemnego stosunku ZHP i Straży Przedniej. W pierwszym domagano się rozgraniczenia ich kompetencji, w drugim — wprowadzenia zakazu wstępowania harcerzy do Straży

²³ Nietyksza, op. cit., s. 375—376.

²⁴ *Straż Przednia a harcerstwo*, „Kurier Poznański” nr 364, 11 VIII 1932, s. 4; *Bilans sanacji w ZHP*, „Strażnica Harcerska” 1933, nr 5, s. 3—8; *Nasze zadania*, „Kurier Poznański” nr 180, 22 IV 1934, s. 13; *Straż Przednia w ZHP*, ibid. nr 67, 10 II 1935, s. 19; „*Straż Przednia*” *Organizacja Pracy Obywatelskiej Młodzieży*, „Polska Zachodnia” nr 411, 28 X 1933; S.N., „*Straż Przednia*”, „Robotnik” nr 266, 27 VII 1933, s. 3; *Jak to jest ze „Strażą Przednią”*, „Ilustrowany Kurier Codzienny” nr 174, 25 VI 1937, s. 5—6.

Przedniej. Wnioski przepadły w głosowaniu. Jednak opowiedzenie się za pierwszym 41,6%, za drugim 33,4% gremium²⁵ wskazuje na to, iż niechęć do Straży Przedniej nie mogła być wyłącznie efektem propagandy prowadzonej przez „Strażnicę Harcerską”, która krytykowała wszelkie poczynania sanacyjnego przewodniczącego ZHP.

Powstanie Straży Przedniej i Legionu Młodych nie zostało zaakceptowane przez większą część społeczeństwa. W programach organizacji doszukiwano się idei rewolucyjnych, zasad komunizmu oraz haseł walki z Kościołem. Przeciwno opowiedzieli się przede wszystkim księża katolicy. Problem był przedmiotem dyskusji Komisji Szkolnej Episkopatu Polskiego. Z podjętych kroków najradykałniejszy był zakaz wstępowania do Legionu Młodych, wydany w diecezji częstochowskiej przez biskupa ks. Teodora Kubinę. Z odpowiednimi protestami wystąpiły: sejmowy Klub Narodowy w interpelacji do premiera i ministra oświaty oraz Chrześcijańska Demokracja — do wojewody śląskiego²⁶. Położono jednocześnie nacisk na zorganizowanie młodzieży w środowiskach, które znalazły się w kręgu zainteresowania sanacyjnych stowarzyszeń. Przeciwdziałaniem Obozu Wielkiej Polski wobec utworzenia Straży Przedniej było np. powołanie do życia Narodowej Organizacji Gimnazjalnej²⁷.

Mimo nieprzychylnego przyjęcia przez społeczeństwo sanacyjnych związków młodzieżowych, organizowanych od 1930 r., rozwijały się one pod rządową opieką do końca 1933 r. W następnym roku nastąpiło załamanie tej tendencji. Był to wynik uwzględnienia ocen rezultatów wprowadzania nowego systemu wychowawczego. Autor jednej z nich Aleksander Kawalkowski, naczelnik wydziału polityki MWRiOP, zwracał uwagę, że szeregi Legionu Młodych zapełnili karierowicze. Najcenniejsza, ide-

²⁵ AAN Warszawa, ZHP, sygn. 327, k. 4, protokół z XIII Walnego Zjazdu ZHP. Według protokołu za pierwszym wnioskiem o rozdzielenie organizacji głosowało 109, przeciw 127 osób, wstrzymało się 26; za wnioskiem żądającym wprowadzenia zakazu wstępowania harcerzy do Straży Przedniej opowiedziało się — 87, przeciw — 145, wstrzymało się 28 głosujących. Inne źródła podają, iż za obu wnioskami głosowało 196 delegatów, przeciwko 274, 54 zaś wstrzymało się od głosu, zob. „Sanacja” a harcerstwo, „Kurier Poznański” nr 193, 27 IV 1933; Wspomnienia polityczne nieznanego autora, Biblioteka Narodowa w Warszawie, Dział Rękopisów, z. 16, akcesja 7397, b. pag.

²⁶ Archiwum Diecezji Katowickiej, zespół: Szkoła Wyznaniowa, varia II, materiały do oceny Straży Przedniej przygotowane przez wizytatora diecezji; Archiwum Państwowe w Katowicach, zespół: Sejm Śląski, sygn. 950, sprawozdanie stenograficzne z 41 posiedzenia III Sejmu Śląskiego w dniu 28 III 1934 r., s. 315, łam 21; Oblicze „Legionu Młodych”, „Strażnica Harcerska” 1934, nr 2, s. 7—11.

²⁷ W. Sikora, *Ku wielkiej Polsce*. O życiu i działalności bohatera z wojny polsko-niemieckiej w 1939 roku na podstawie notatek opowiedział L. Niedzielski, Kraków 1941, BZN Ossol. Wrocław, rps II 15 332, s. 36.

owa młodzież przenosiła się, zgodnie z jego oceną, do związków o jednoznacznie lewicowych poglądach²⁸. Zarzut wyłamania się spod opieki inspiratorów, radykalizowania ideologii, objął również Straż Przednią. Stał się także przyczyną odejścia pilsudczyków od wypracowanego cztery lata wcześniej systemu wychowawczego. Janusz Jędrzejewicz propagował nawet całkowite z nim zerwanie. W maju 1935 r. oświadczył:

„Przygotowanie młodzieży do życia obywatelskiego powinno się odbywać przede wszystkim w organizacjach o celach konkretnych, a więc naukowych, zawodowych, sportowych, przysposobienia wojskowego itp., gdyż tylko takie mogą się stać faktyczną szkołą realizacyjną, wiążącą pracę młodej wyobraźni z rzeczywistością.”²⁹

Niepowodzenia systemu wychowawczego, nakreślonego przy udziale A. Skwarczyńskiego, wpływały również z błędów popełnianych przez sanacyjnych animatorów życia publicznego. Zbyt optymistycznie ocenili oni możliwość współpracy organizacji, w których tylko jednostki ulegały wpływom sanacji. Wkrótce w systemie pojawiła się pierwsza rysa. Pilsudczycy utracili wpływ na PSL „Wyzwolenie”, a przez nie na ZMW RP „Wici”. Do ważniejszych niedopatrzeń należało również zachowanie w tajemnicy tez systemu wychowawczego. Nieupowszechnienie założeń programu zapobiegało, być może, otwartej walce pomiędzy istniejącymi a nowo tworzonymi organizacjami, ale uniemożliwiło rozwiązanie stowarzyszeń, które jako sanacyjne nie sprawdziły się w środowisku młodzieżowym. Było także przeszkodą w zdecydowanym opowiedzeniu się członków rządu za nowymi związkami. W przejrzysty system wychowania państwowego wkradł się chaos. Zgodnie z wymogami chwili był on przepracowywany: np. kiedy Związek Strzelecki domagał się poparcia rządowego, M. Wierzbianski głosił współpracę „Strzelca” z harcerstwem. Zakłócenia systemu wynikały również z samowoli osób, którym przyszło wprowadzać go w życie. Legion Młodych, mający ograniczać się do studentów, od 1932 r. rozszerzył swój teren działania na młodzież nieakademicką. Nieco później jego kierownictwo wystąpiło z żądaniem zerwania z zasadą elitarności części organizacji młodzieżowych, zwłaszcza zaś Straży Przedniej.

Dokonane i proponowane zmiany godziły w pierwszym rządzie w harcerstwo. Próby zamachu na jego kompetencje wpływały z faktu, iż jako jedyne z uwzględnionych w systemie A. Skwarczyńskiego organizacji wykorzystano stworzone warunki, wzmacniając swoją pozycję w ruchu młodzieżowym. Przyczyna sukcesu prawdopodobnie leżała w wyborze kandydata na przewodniczącego związku. W przeciwieństwie do J. Jędrzejewicza czy A. Skwarczyńskiego, M. Grażyński nie należał do kręgu osób

²⁸ Borkowski, *Sanacji kłopot ...*, s. 126.

²⁹ W sprawie Legionu Młodych, „Kurier Poznański” nr 217, 11 V 1935, s. 2.

obciążanych przez społeczeństwo, poza województwem śląskim, odpowiedzialnością za bezpośredni udział w kształtowaniu niepopularnej polityki wewnętrznej. Zaliczając piłsudczykowskią przewodniczącą ZHP do lewicy sanacji uważano, że można liczyć z jego strony na bardziej liberalne prowadzenie organizacji. Nadzieje częściowo się spełniły. Grażyński pozwolił na realizację eksperymentów wychowawczych, umiejętnie dyskontując ich sukcesy. Powodzenie wilczków Aleksandra Kamińskiego i szkół instruktorskich ułatwiło wychowanie nowej, nie ulegającej wpływowi endeckim kadry instruktorskiej. Zresztą, opozycja w harcerstwie znacznie osłabła po wycofaniu się z czynnego życia organizacji W. Soltana, S. Sedlaczka, J. Giertycha, E. Piaseckiego i K. Stojanowskiego.

Zaowocowały kontakty przewodniczącego związku M. Grażyńskiego z przedstawicielami episkopatu. W zamian za odejście od ostentacyjnego wspierania „Strażnicy Harcerskiej” i zaprzestanie prasowej krytyki naczelnictwa, duchowieństwo rzymskokatolickie uzyskało od M. Grażyńskiego zapewnienie rozwiązywania harcerskich drużyn mniejszości narodowych i przyznanie prawa przygotowywania w zakonach pewnej liczby instruktorów.

Dla harcerstwa kompromis był nader korzystny; w warunkach, kiedy inne sanacyjne organizacje młodzieżowe zmniejszały swoją aktywność, ono zwiększało liczbę członków (1930 r. — 60 tys., 1932 — 90 tys.), rozszerzając wpływy w środowisku robotniczym i wiejskim.

Pomyślny rozwój organizacji wypływał, obok innych czynników, również z faktu zdobycia sympatyków harcerstwa wśród rzesz nie zadeklarowanego politycznie społeczeństwa. Do organizacji przyciągnęły ich urozmaicone formy działania, w których uczestniczenie nie wiązało się ze zwiększeniem obciążeń finansowych. Wprowadzonych przez nowe kierownictwo zmian nie można było zaliczyć do odstępstw od apolityczności ZHP. Piłsudczycy skupili się na sprawach wewnątrzorganizacyjnych. Starali się doprowadzić do sytuacji, w której zostałoby prawnie uznane całkowite podporządkowanie społecznej organizacji czynnikom rządowym. Plany zostały w pełni zrealizowane, o czym świadczy nadanie w 1935 r. ZHP statusu stowarzyszenia wyższej użyteczności.

WANDA MUSIALIK

THE FIGHT FOR INFLUENCE IN POLISH SCOUTS' ASSOCIATION BETWEEN
THE „SANACJA” AND NATIONAL DEMOCRATIC PARTY IN THE YEARS
1926—1934

The article presents the actions of the Piłsudski party undertaken in the years 1926—1934 which had on aim the realization of their own conception of education of the young. The author of its theoretical assumption was S. Czerwiński and the practical side was worked out by A. Skwarczyński and J. Jędrzejewicz. According to the projects, different organizations were to be introduced on different levels of education. They would be connected by the most active members who would change an organization while changing a school. On the lowest level, that of primary schools, Polish Scouts' Association was to be active; in secondary and grammar schools — Front Guard; in high schools and universities — The Youth Legion.

The above mentioned projects were accepted only in a small degree. The society approved, not without some obstacles, the Piłsudski party actions but not ideology in Polish Scouts' Association. The internal opposition in Polish Scouts' Association which existed during all interwar years was most actively rejecting the actions, which could legalize the Piłsudski party domination. The year in which new statutes of Polish Scouts' Association were accepted, 1934, is a closing point of one of the phases of „citizen upbringing” which was to encompass as many young people as possible.

WANDA MUSIALIK

DER KAMPF ZWISCHEN DEM „SANACJA” — REGIERUNGSBLOCK UND DER
NATIONALDEMOKRATIE UM DIE EINFLÜSSE IM POLNISCHEN
PFADFINDERVEREIN

Der Artikel schildert das Bestreben der Piłsudski-Anhänger in den Jahren 1926—1934 zur Durchsetzung ihrer eigenen Idee der Jugenderziehung. Der Autor ihrer theoretischen Grundlagen war S. Czerwiński, die praktischen Erziehungsmethoden wurden von A. Skwarczyński und J. Jędrzejewicz ausgearbeitet. Im Sinne der letzten Vorschläge sollten auf verschiedenen Bildungsstufen andere Organisationen ihre Tätigkeit ausüben, wobei dieselben neben dem Bildungsprogramm durch die aktivsten Mitglieder verbunden werden sollten. Es wurde vorausgesetzt, dass beim Wechsel der Schule, die Mitglieder in die darauffolgende Organisation eintreten werden. Auf der niedrigsten Bildungsstufe — der Volksschule — war der Pfadfinderverein zugelassen, in den Mittelschulen, dh. in den Lyzeen und Gymnasien — die „Vorhut” (Straż Przednia), in den Hochschulen — die „Junge Legion” (Legion Młodych).

Die praktischen Voraussetzungen erfüllten sich nur in einem minimalen Prozent. Die Bevölkerung akzeptierte lediglich, und zwar nur widerstrebend, die Tätigkeit und nicht die Ideologie der Piłsudski-Anhänger im Pfadfinderverein. Die Opposition im Vereinsinnern war im erwähnten Zeitabschnitt am aktivsten als es darum ging, die Vorherrschaft der Piłsudski-Anhänger rechtlich zu legalisieren.

Das Jahr 1934, in dem die neue Satzung des Pfadfindervereins verabschiedet wurde, beschliesst eine Etappe, in der man bemüht war, mit dem Programm der „staatsbürgerlichen Bildung“ eine möglichst grosse Anzahl junger Leute zu umfassen.

ВАНДА МУСЯЛИК

БОРЬБА МЕЖДУ ЛАГЕРЕМ СТОРОННИКОВ ПИЛСУДСКОГО И ЛАГЕРЕМ
„НАРОДОВА ДЕМОКРАЦИЯ“ ЗА ВОЗДЕЙСТВИЕ НА СОЮЗ ПОЛЬСКИХ
ХАРЦЕРОВ В 1926—1934 ГГ.

Статья показывает действия сторонников Пилсудского, предпринимаемые или в 1926—1934 гг. с целью осуществления собственной концепции воспитания молодежи. Автором теоретических предпосылок данной концепции был С. Червиньский, практические методы разработали А. Скварчиньский и Й. Енджеевич. Согласно последним проектам на разных степенях образования должны действовать разные молодежные организации; систему данных организаций (кроме программы) должны объединять самые активные их члены, переходящие вместе с изменением школы в очередную организацию. На самом низком уровне, т.е. на уровне начальных школ было разрешено существование Союза польских харцеров (СПХ), в средних школах: лицеях и гимназиях — Передней охраны (Страж Пшедня), в вузах же — Легиона молодых.

Упомянутые выше практические предпосылки были приняты лишь в небольшой степени. Общество (не без сопротивления) одобрило только действия, но не идеологию сторонников Пилсудского в СПХ. Оппозиция внутри Союза польских харцеров, существовавшая на протяжении всего периода между первой и второй мировыми войнами, в указанное время особенно активно противодействовала юридически легализовать доминирование лагеря сторонников Пилсудского. 1934 год, когда был принят новый устав СПХ, является рубежом одного из этапов подчинения самой большой, по мере возможности, части молодежи программе „гражданского воспитания“.

PRAWNOMIĘDZYNARODOWE PROBLEMY SPŁATY DŁUGÓW ZAGRANICZNYCH *

W 1982 i 1983 r. główni dłużnicy w trzecim świecie złożyli oświadczenie o niemożności dokonania przez nich spłaty odsetek i tym samym świat wkroczył w okres kryzysu finansowego oddziaływającego na światową gospodarkę¹. Nowych kredytów, które ewentualnie przywróciłyby równowagę gospodarce tych państw nie mogły one uzyskać, a stosunek, jaki się w ich gospodarce wytworzył między wielkością obsługi długów a wielkością eksportu był niekorzystny. Od tamtych lat problemy długów zagranicznych stały się najbardziej ważnymi w międzynarodowej ekonomice, polityce i prawie międzynarodowym. Dyskutuje się o nich na forum wielu rządów i międzynarodowych organizacji, poszukując rozwiązań w ramach bardziej ogólnego problemu stabilizacji gospodarki międzynarodowej. Dla przykładu, Komitet Tymczasowy Międzynarodowego Funduszu Walutowego podczas swego posiedzenia w dniu 10 kwietnia 1987 r. „powitał badania nad szerszym zakresem procedur i technik finansowych stosowanych przez banki handlowe wierzycieli, uznając za właściwe takie techniki, jak zamiana długu na akcje, bony wyjściowe oraz większe gwarancje mające na celu wzmożenie finansowego poparcia dla krajów zadłużonych”². Komitet również sądził, że wprowadzenie w ży-

* Tekst niniejszego artykułu jest polską wersją referatu wygłoszonego podczas VIII Kolokwium Prawników z Republiki Federalnej Niemiec i Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w Czerniejewie w dniach 28 IX—2 X 1987 r., który za zgodą organizatorów z Instytutu Państwa i Prawa PAN i Uniwersytetu w Heidelbergu może być opublikowany także w wersjach narodowych. Dziękuję drowi Andrzejowi Lebieckiemu (Uniwersytet Gdański) i drowi Stanisławowi Wajdzie (Instytut Śląski w Opolu) za udostępnienie mi niektórych publikacji uwzględnianych w tekście artykułu.

¹ N. Horn, *The Crisis of International Lending and Legal Aspects of Crisis Management*. W: *Adaptation and Renegotiation of Contracts in International Trade and Finance*, pod red. N. Horna, Deventer 1985, s. 296—299.

² Interim Committee Communiqué, 10th April, 1987.

cie reform ekonomicznych w państwach o niskim dochodzie będzie wymagało dodatkowego finansowania na warunkach koncesyjnych.

Ogólną zasadą prawa jest zasada *pacta sunt servanda*, co oznacza, iż porozumienia powinny być wykonywane *bona fide*. Zasada *pacta sunt servanda* stanowi podstawę zarówno praw wewnętrznych poszczególnych państw, jak również prawa międzynarodowego, a oparta jest na założeniu aprobowania autonomii woli stron. W prawie międzynarodowym zasada *pacta sunt servanda* została zakwestionowana poprzez rozwinięcie teorii umów nierównoprawnych, a konsekwencją tego stało się odrzucenie tzw. umów wieczystych. W teorii prawa wskazano, że sytuacja sprzedawcy i kupującego z ekonomicznego punktu widzenia nie jest taka sama, ponieważ gospodarcza pozycja sprzedawcy bywa czasem znacznie silniejsza niż pozycja kupującego. W konkluzji stwierdzono, że z moralnego punktu widzenia nie ma niczego pozytywnego w instytucji autonomii woli, a zatem także i w zasadzie *pacta sunt servanda*³.

Klasyczne prawo akceptowało jako podstawowe wartości: formalną równość wobec prawa, zasadę autonomii woli stron i świętość umów. Uzasadnieniem obowiązywania tych wartości była tradycja, ale też i korzyści płynące z ich stosowania dla silnych występujących w obrocie międzynarodowym, w tym zwłaszcza dla korporacji wielonarodowych. Próbowano zerwać z tymi wartościami w socjalistycznej doktrynie prawa, lecz pod wpływem powiązań ekonomiki państw socjalistycznych z rynkiem państw kapitalistycznych występowano ostatecznie przeciwko modyfikowaniu w ustawodawstwie państw socjalistycznych wartości ukształtowanych w prawie cywilnym państw kapitalistycznych. Dla przykładu, zaproponowano przeciwko próbom ograniczenia autonomii woli stron w prawie międzynarodowym prywatnym poprzez nałożenie wymogu związku prawa wybranego z transakcją międzynarodową i dla przeciwstawienia wskazywano, że takiego ograniczenia autonomii woli stron nie wprowadzono do prawa morskiego. Zwolennicy poddania się w pełni tradycyjnym systemom wartości międzynarodowego prawa handlowego występowali w państwach socjalistycznych przeciwko uprzywilejowaniu własności państwowej czy traktowaniu przedsiębiorstw jako swego rodzaju ogniw aparatu państwowego, motywując również swój sprzeciw niedostosowaniem takiej struktury wartości do wartości zewnątrzpaństwowych dominujących w skali światowej. W ten sposób zakładali, że sprawiedliwość międzynarodowa gospodarcza polega na szanowaniu autonomii woli stron i wybór prawa jako taki jest wartością dodatnią. Odnotować jednak na-

³ R. West, *Authority, Autonomy, and Choice: The Role of Consent in the Moral and Political Visions of Franz Kafka and Richard Posner*, „Harvard Law Review” 1985, vol. 99, nr 2, s. 384—428.

leży, że w ramach ekonomicznej szkoły prawa w Stanach Zjednoczonych w latach osiemdziesiątych zakwestionowano w doktrynie zachodniej moralne uzasadnienie autonomii woli i jako konsekwencję tego zasadę maksymalizacji zysku, wywodząc, że zgoda sama w sobie nie jest uzasadnieniem moralnym, bo może być udzielona z najrozmaitszych powodów, na przykład wskutek nacisków, braku jakiegokolwiek możliwości lub być efektem błędnie pojętego ryzyka⁴.

Wyłomu w świętości autonomii woli stron dokonano w praktyce państw poprzez instytucję nacjonalizacji i uprzywilejowanie państwa jako strony kontraktu (koncesje międzynarodowe), a także poprzez oddziaływanie nowego ładu gospodarczego w kierunku odstąpienia od równości stron w kontraktach zawieranych między podmiotami państw rozwijających się gospodarczo a podmiotami państw rozwiniętych gospodarczo⁵. Ograniczenia autonomii woli stron nastąpiły w ramach jednolitego prawa RWPG, zwłaszcza w ogólnych warunkach dostaw RWPG z 1975 r., w redakcji tekstu z 1979 r., a w zakresie prawnoprocesowej autonomii woli stron w konwencji moskiewskiej z 1972 r. o rozstrzyganiu w drodze arbitrażu sporów cywilnoprawnych dotyczących stosunków współpracy gospodarczej i naukowo-technicznej. Jak wskazywał J. Łopuski, przejawy te były „wyrazem znacznego wpływu organów państwa na regulowanie stosunków cywilnoprawnych w obrocie między krajami RWPG”, a tym samym zagadnienia kontraktów gospodarczych zostały „w pewnym stopniu przesunięte do sfery stosunków międzypaństwowych, w których tworzone jest tzw. prawo wspólne”⁶. Inną sferę wydatnego ograniczenia autonomii woli stron stanowi jednolite prawo przewozowe, w tym zwłaszcza morskie, które poddało kontrakty prawu międzynarodowemu⁷. Wreszcie dostrzec należy ograniczenie autonomii woli stron w prawie rozwiniętych państw kapitalistycznych, co znajduje wyraz na przykład w artykułach 2—302 jednolitego kodeksu handlowego Stanów Zjednoczonych, w izraelskiej ustawie o umowach wzorcowych z 1964 r., w ustawie RFN z 1976 r. o ogólnych warunkach umowy czy też ustawie brytyjskiej z 1977 r. w sprawie nieuczciwych warunków handlowych z 1977 r.⁸

W zakresie umów kredytowych zaznaczyły się dwie sprzeczne tenden-

⁴ Ibid.

⁵ J. Gilas, *Zasady nowego międzynarodowego ładu gospodarczego*, „Przegląd Stosunków Międzynarodowych” 1981, nr 6, s. 20—21; J.M. Selby, *UNCITRAL considers work program for new international economic order*, „American Journal of International Law” 1980, vol. 74, nr 4, s. 958—961.

⁶ J. Łopuski, *Międzynarodowe kontrakty gospodarcze a zagadnienie autonomii woli*, „Problemy Prawne Handlu Zagranicznego” 1985, t. 9, s. 42.

⁷ Ibid., s. 42—45.

⁸ J. Łopuski, *Klauzule wyłączające lub zmniejszające odpowiedzialność dłuż-*

cje co do oceny efektów autonomii woli. Reprezentanci interesów wierzycieli wskazywali na niekorzystną pozycję wierzyciela w stosunku do dłużnika, zastanawiając się nad takim ulepszeniem kontraktów, aby dłużnicy byli zobowiązani do wywiązywania się z nich. Stwierdzali, że wierzyciel z chwilą dostarczenia przyrzeczonej sumy znajduje się na łasce dłużnika, który może nie być w stanie zwrócić pożyczony kapitał i dokonać spłaty odsetek lub może nie wykazywać się wolą ich spłacenia. Może też obecnie uważać kontrakt — kiedyś uznawany przezeń za korzystny — za nie leżący w jego interesie, a teoretycznie nawet może spłacić przedterminowo dług, zaciągając nowe kredyty z chwilą, gdy kursy walut okażą się niekorzystne dla waluty, w której umówiono spłatę długu. Wskazywali także na trudności z wykorzystaniem środków prawnych zabezpieczających wykonywanie kontraktu⁹.

Krytyki dominującej pozycji wierzyciela i służącego mu Międzynarodowego Funduszu Walutowego dokonano w Ameryce Łacińskiej. Przykładem takiego podejścia może być *Deklaracja końcowa I Amerykańskiego Kongresu w Sprawie Prawnych Aspektów Długów Zagranicznych*, który odbył się w Limie 8—11 marca 1986 r.¹⁰ Wskazywano w niej, że długi są nielegalne, gdyż zaciągnęły je rządy dyktatorskie, a nawet gdy zaciągały je rządy demokratyczne, to czyniły to w tajemnicy, uniemożliwiając kontrolowanie umów przez naród, stosownie do zasady suwerenności ludowej. Często pożyczone pieniądze nie docierały do kraju, powiększając zagraniczne konta skorumpowanego rządu. Klauzule kontraktów, zwłaszcza dotyczące spłaty odsetek, są — w świetle powyższej deklaracji — niezgodne z prawem międzynarodowym. Umowy zawierano z naruszeniem prawa międzynarodowego, a więc stosując przekupstwo funkcyjnych odpowiedzialnych za ich zawarcie. Poddanie umów prawu innego państwa niż zadłużone nie jest dopuszczalne. Podporządkowywanie państw zadłużonych Międzynarodowemu Funduszowi Walutowemu oznacza ich podporządkowanie się bankom wierzycieli, którzy domagając się wykonywania kontraktów, naruszają uznane prawo każdego państwa do rozwoju gospodarczego, stosując niedozwolone naciski ekonomiczne.

Wszystkie te argumenty prawnicze wyrastają z ekonomicznej niemożności spłacenia długów i godzą w zasady *pacta sunt servanda* oraz *bona fide*. Tymczasem zasady *pacta sunt servanda* i *bona fide* znajdują potwierdzenie w zasadach prawa międzynarodowego dotyczących sukcesji państw

nika w międzynarodowych kontraktach gospodarczych. *Rozprawy z prawa cywilnego*, Warszawa 1985, s. 266—271.

⁹ G. Ohlin, *Economic Risks in Sovereign Lending*. W: *Sovereign Borrowers*, Uppsala 1984, s. 17—25.

¹⁰ „Droit Contemporain” 1986, nr 1, s. 131—134.

w zakresie długów państwowych i coraz częściej w przypadku sukcesji rządowej. Przykładem uznania sukcesji państw w spłacie długów jest konwencja dotycząca sukcesji państw w sprawach pozatraktatowych. Główne postanowienia artykułu 18 tej konwencji są następujące: „Sukcesja państw jako taka nie dotyka praw i obowiązków wierzycieli”. Co się tyczy obowiązków państw pożyczkobiorców stwierdzono w tym samym artykule:

„Umowa między państwem poprzednikiem a państwem sukcesorem lub, jeśli będzie taki przypadek, między państwami sukcesorami dotycząca odpowiedniej części lub odpowiednich części długów państwowych państwa poprzednika, które przechodzą, nie może być powoływana przez państwo poprzednika lub przez państwo sukcesora czy też państwa sukcesorów, jeśli zdarzy się taki przypadek, przeciwko państwu trzeciemu lub międzynarodowej organizacji zgłaszającej roszczenie dopóki: a) skutki tej umowy są w zgodzie z innymi znajdującymi zastosowanie normami artykułów w obecnej części; b) lub też umowa została przyjęta przez takie państwo trzecie lub międzynarodową organizację”¹¹.

W artykule 17 konwencji stwierdzono:

„Sukcesja państw pociąga za sobą wygaśnięcie zobowiązań państwa poprzednika i powstanie zobowiązań państwa sukcesora w odniesieniu do takich długów państwa, które przechodzą na państwo sukcesora zgodnie z postanowieniami artykułów w obecnej części”.

Co się tyczy sukcesji rządowej, to i w tym przypadku doszło do potwierdzenia zasady *pacta sunt servanda* i w konsekwencji przyjęto odpowiedzialność państwa. Najnowszym potwierdzeniem tej zasady jest umowa zawarta między ZSRR a Zjednoczonym Królestwem Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej z lipca 1986 r. w sprawie odszkodowań za utraczone w Rosji dobra materialne i carskie obligacje rządowe. Znamienne jest, że umowa ta została zawarta po 60 latach negocjacji¹².

Może istnieć bardziej globalne uzasadnienie spłaty długów zagranicz-

¹¹ W. Poeggel, R. Meissner, Ch. Poeggel, *Staatennachfolge in Verträge*, Berlin 1980, s. 161—162, Draft Articles; Dyskusja Komisji Prawa Międzynarodowego ONZ: *Report of the International Law Commission on the Work of its Thirty-First Session*, 14 May—3 August 1979, New York 1979, s. 94—125.

¹² Informacje w sprawie rejestracji roszczeń brytyjskich: „Dziennik Polski”, (Londyn), 2 II 1987; „The Daily Telegraph”, 24 III 1987, s. 17; oraz 1 IV 1987, s. 21. Roszczenia dotyczące obligacji miały być notyfikowane do 31 marca 1987 r., zaś w zakresie utraconej własności — do 30 czerwca 1987 r. Zgłoszono 13 tys. roszczeń kompensacyjnych do końca marca 1987 r. (dalsze informacje: A. Leslie, *The Foreign Claims Commission-The Russian Claims*, „The Law Society's Gazette”, 25 II 1987, vol. 84, s. 549—550). Jednakże najnowszy przykład oświadczenia Citicorp, iż przewiduje się utratę 2,5 miliarda dolarów USA w drugim kwartale 1987 r. ze względu na konieczność powiększenia rezerw banku mających pokryć przypuszczalne straty wynikające z nie spłaconych pożyczek, wskazuje, że długi trzeciego świata mogą być spisane na straty (P. Gupte, *Changing the Rules*, „Newsweek” 1 VI 1987, s. 4).

nych, uwzględniające zarazem możliwości ich spłaty przez kraje zadłużone. Uzasadnienie takie przedstawił Seymour J. Rubin, profesor emerytowany Uniwersytetu Amerykańskiego w Waszyngtonie¹³. Myślą przewodnią jego wywodu jest, iż „handel międzynarodowy i stosunek handlowy stanowią grę o sumie dodatniej, a nie grę o sumie zerowej, w której zyski jednego mogą być osiągnięte kosztem drugiego”¹⁴. By przywrócić znaczenie handlu międzynarodowego i liberalistycznej filozofii ekonomicznej, która wyłoniła się z układów z Bretton Woods 1944 r., i której elementami były General Agreement on Tariffs and Trade (GATT) założony w 1948 r. oraz jako dodatek umożliwiający rozwój United Nations Conference on Trade and Development (UNCTAD) założonej w 1964 r., i by przeciwstawić się protekcjonizmowi, który pojawił się wskutek niemożności spłacenia długów przez kraje rozwijające się, a także aby uniknąć ogłoszenia bankructwa państw zadłużonych, konieczne jest znalezienie metody restrukturalizacji długu Ameryki Łacińskiej i innych długów. Seymour J. Rubin doradzał przyznanie dodatkowych środków rozwijającym się dłużnikom przez Bank Odbudowy i Rozwoju oraz wydanie obligacji tego banku bankom handlowym, a także rozpoczęcie przez Międzynarodowe Stowarzyszenie Rozwoju nowego etapu pomocy krajom zadłużonym celem ich rozwoju, na podstawach dwustronnych lub instytucjonalnych¹⁵. Radzi, by nie odrzucać systemu wyżej wymienionych instytucji międzynarodowych i jego zasad. Niezbędne jest podkreślenie, że Polska, która stała się nowym członkiem Międzynarodowego Funduszu Walutowego, a także jest członkiem GATT od 1967 r. opowiada się za utrzymaniem międzynarodowego systemu gospodarczego tworzonego przez MFW i Bank Światowy, jak również przez GATT i Międzynarodową Organizację Pracy, jako jego główne składniki i, za zasadami gry przyjętymi dla całego systemu.

Próby utrzymania międzynarodowego systemu ekonomicznego w związku z kryzysem zadłużeniowym wymagają jednak rozważenia takich szczegółowych zagadnień, jak wysokość odsetek i sposoby płatności długów oraz rodzaj waluty, w której dokonuje się spłaty.

Nauka ekonomiczna Arystotelesa rozwinięta przez Tomasza z Akwinu traktowała procent od kapitału pożyczkowego jako lichwę, grzech, gdyż był on dochodem bez pracy¹⁶. Pod wpływem tej nauki występuje się

¹³ S.J. Rubin, *International Trade Realities: Are There Rules of the Game?*, „Denver Journal of International Law and Policy” 1986, vol. 14, nr 2—3, s. 147—156.

¹⁴ Ibid., s. 148.

¹⁵ Ibid., s. 156.

¹⁶ E. Lipiński, *Historia powszechnej myśli ekonomicznej do roku 1870*, Warszawa 1968, s. 48.

współcześnie przeciwko spłacie procentów od pożyczonych kapitałów w ogóle. Częściej jednak oponuje się przeciwko zbyt wysokim procentom, rozwijając teorię sprawiedliwego procentu jako odzwierciedlającego sprawiedliwość w międzynarodowych stosunkach gospodarczych. Uznaje się, że trybunały akceptują wysokość odsetek ustalonych w kontrakcie, a gdyby kontrakt nie uregulował tej sprawy, wówczas ich ustalenie należałoby do trybunału międzynarodowego. W takiej sytuacji stosowałby on odsetki 8,5—12%, przy czym w orzeczeniu trybunału kompensacyjnego do spraw irańsko-amerykańskich nr 64 z 27 czerwca 1985 r. wielkości te uznano za uczciwe (*fair rates*). Trybunał zajął stanowisko, że w braku określonych w kontrakcie odsetek „Trybunał określi wysokość odsetek, opierając się na przeciętnej wysokości kwoty, którą efektywny wierzyciel byłby w stanie uzyskać, gdyby został splecony w czasie i w ten sposób miałby fundusze do zainwestowania w przedsięwzięcie handlowe funkcjonujące w jego własnym kraju”. Za podstawę ustalenia wysokości odsetek trybunał przyjął wysokość oprocentowania półrocznych bonów depozytowych w Stanach Zjednoczonych w latach 1979—1984, które wynosiło 12,12% i w ten sposób ustalił wysokość odsetek na 12%¹⁷. Rozumowanie to zostało jednak zakwestionowane przez Seyeda Mohsena Mostafavi w jego odrębnej opinii z 7 sierpnia 1985 r., w której wskazywał, że trybunały międzynarodowe unikały ustalenia wysokości odsetek w sprawach kompensacyjnych, a jeśli już przyznawały odsetki to według najwyższej stawki, przy czym autorytety naukowe jak O'Connel i Whiteman przeciętne odsetki określali na 6%. Ciekawym argumentem S.M. Mostafavi przeciwko 12-procentowym odsetkom był ten, że kontrakt za właściwe określał prawo irańskie, a nie amerykańskie, a odsetki ustalone zostały na podstawie prawa i praktyki amerykańskiej¹⁸.

Można byłoby założyć, że dla umożliwienia spłaty długów zagranicznych wierzyciele utrzymują odsetki na poziomie sprawiedliwych, tj. w wysokości 6%. Zauważyć jednak należy tendencję do ustalania spłaty odsetek w proporcji do rocznego eksportu. Podstawy tego kierunku myślenia wskazał prezydent Peru Alan Garcia, który zapowiedział w przemówieniu w Zgromadzeniu Ogólnym ONZ, że jego kraj będzie poświęcał wyłącznie 10% wpływów z eksportu na obsługę zadłużenia zagranicznego. W wyniku tego postanowienia w 1985 r. wydatkowano na ten cel 330 mln dolarów, podczas gdy przypadające zobowiązania dłużnicze Peru wynosiły 1,7 mld dolarów¹⁹. W przypadku Nigerii prezydent Ibrahim Baban-

¹⁷ „Yearbook Commercial Arbitration” 1986, vol. 11, s. 296—297.

¹⁸ Ibid., s. 304—305.

¹⁹ J. Głuchowski, *Zadłużenie krajów Ameryki Łacińskiej*, „Sprawy Międzynarodowe” 1986, nr 10, s. 88; J. Wesphalen, *Zur politischen Lösung der internationalen Schuldenkrise*, „Europa-Archiv” 1985, Nr 24, s. 727.

gida przyjął, że jego kraj wyda na obsługę długów 30% wpływów eksportowych²⁰. Gdyby przyjąć ten sposób rozumowania, można byłoby założyć, że sprawiedliwymi byłyby odsetki umożliwiające bezpieczną ekonomicznie spłatę zadłużenia, a więc w wysokości 25—30% rocznych dochodów eksportowych.

Często ułatwieniem spłaty długów zagranicznych, a zwłaszcza odsetek byłoby spłacenie pewnego ich procentu w walutach narodowych krajów zadłużonych, a nie w walutach umówionych lub w walucie wierzyciela. Wprawdzie odsetki powinny być spłacone w walucie umówionej, lecz ze względu na klauzulę możliwości ekonomicznych w pewnych sytuacjach spłata mogłaby nastąpić w walucie państwa zadłużonego. Na klauzulę możliwości ekonomicznych powołano się już w stosunkach francusko-chińskich z 1901 r. w związku z regulowaniem odpowiedzialności Chin za wydarzenia, w wyniku których szkody doznali obywatele francuscy. Biorąc pod uwagę „możliwości ekonomiczne Chin”, Francja jako jednolitą walutę płatności przyjęła haikwan-tael²¹. Nowszym przykładem w dziedzinie uwzględniania motywów ekonomicznych może być stypulacja artykułu 5 umowy amerykańsko-nigeryjskiej z 3 sierpnia 1974 r. Ograniczono w niej zasadę płatności odszkodowań w dolarach USA poprzez wskazówkę, iż w każdym razie waluta nigeryjska winna uzyskać nie gorsze traktowanie. Ograniczenia dewizowe Nigerii w zakresie transferu walut mogą być ustanowione w imię „uzyskania walut zagranicznych dla płatności o zasadniczym znaczeniu dla zdrowia i dobrobytu ludów lub do rozmiarów dopuszczalnych na podstawie wspomnianej ustawy w sprawie kontroli wymiany i związanych z nią zarządzeń”²².

Instytucją umożliwiającą spłatę odsetek są tzw. *swap agreements*. Zdefiniowano taką umowę jako „wzajemne ułatwienie finansowe, na podstawie którego centralny bank wyraża zgodę na wymianę na żądanie swej własnej waluty na walutę innej strony do maksymalnego poziomu w określonym czasie, takim jak 3 miesiące lub 6 miesięcy”²³. Inną, lecz podobną instytucją jest stały układ kredytowy (*stand-by credit arrangement*), który określa się jako „porozumienie zawiązane między członkiem Międzynarodowego Funduszu Walutowego z jednej strony a Funduszem z drugiej, na podstawie którego Fundusz w zamian za zabezpieczenia uzyska-

²⁰ Ibid.

²¹ A.Ch. Kiss, *Répertoire de la pratique française en matière de droit international public*, t. 3, Paris 1965, poz. 1030.

²² A.W. Rovine, *Digest of United States Practice in International Law 1974*, Washington 1975, s. 430.

²³ M.R. Shuster, *The Public International Law of Money*, Oxford 1973, s. 309; L. Focsaneanu, *Les aspects juridiques du système monétaire international*, „Journal du Droit International” 1968, vol. 95, s. 268.

ne od pierwszego (takie zabezpieczenia są normalnie zawarte w niepublikowanym liście zamiarów), udziela mu zapewnienia, że będzie mógł uzyskać bezzwłocznie, bez potrzeby dalszych rokowań oraz podczas określonego czasu (zazwyczaj 12 miesięcy) uzgodnioną ilość waluty z puli zasobów Funduszu”²⁴.

Kiedy państwo nie jest w stanie zapłacić odsetek od swych zagranicznych długów, niezbędne jest dokonanie restrukturalizacji zadłużenia. Taka restrukturalizacja może być wynegocjowana zarówno z obcymi państwami wierzycielskimi, jak i zagranicznymi prywatnymi wierzycielami. Wierzyciele zazwyczaj uznają za konieczne, aby państwo zadłużone zawarło stały układ kredytowy z Międzynarodowym Funduszem Walutowym, ponieważ taka organizacja może doradzić najlepsze środki stabilizacji gospodarczej. Warunek ten został spełniony przez Polskę, która stała się członkiem MFW i uwzględniła środki stabilizacji zaproponowane przez zespół ekspertów. Trzeba jednak wziąć pod uwagę, że szereg istotnie zadłużonych krajów, szczególnie w Ameryce Łacińskiej, krytykuje środki proponowane przez MFW i nie zamierza zawierać z nim nowych stałych układów kredytowych. Proponując restrukturalizację długu, państwo ogłasza datę zamknięcia jego sum i zarazem zawieszenia swych zobowiązań zagranicznych. Zazwyczaj kredyty Banku Światowego, kredyty krótkoterminowe i obligacje europejskie nie podlegają restrukturalizacji²⁵. Warunki restrukturalizacji długu przewidują także odróżnienie istniejących i podlegających spłacie zaległości, które winny być restrukturalizowane, od nowych długów. Warunki te charakteryzowało do lat 1982—1983 zazwyczaj podejście krótkoterminowe, co oznaczało, iż wysokość długu, który podlega restrukturalizacji, jest ograniczona do wysokości istniejących zaległości i po wygaśnięciu krótkiego okresu płatności, jeśli nie jest możliwe zwrócenie kredytu, konieczne jest dokonanie nowej restrukturalizacji. Zwykłą taktyką wierzycieli jest wyrażanie zgody na restrukturalizację tylko pewnej części zaległości, na przykład 80%, przy założeniu, że pozostała ich część może być spłacona. Podczas restrukturalizacji bierze się pod uwagę, że wszyscy właściciele będą traktowani na równi, stosownie do zasady *pari passu*.

Na szczeblu rządowym istnieje specjalne ugrupowanie restrukturalizacji jako nieformalne konsorcjum państw wierzycielskich działające ad hoc, utworzone po raz pierwszy w 1956 r. pod przywództwem Francji,

²⁴ Shuster, op. cit., s. 196—197. Przykładem udanych stałych układów kredytowych jest układ między Urugwajem a MFW (G.P. Verbit, *International Monetary Reform and the Developing Countries: The Rule of Law Problem*, New York—London 1975, s. 295—296).

²⁵ Horn, op. cit., s. 300—301.

znane jako Klub Paryski i Konsultatywna Grupa Pomocy OECD lub konsorcjum świadczące pomoc pod auspicjami Banku Światowego w sprawie długów Indii i Pakistanu. Banki handlowe zazwyczaj tworzą grupy pod przywództwem jednego spośród tych banków, pełniącego funkcję łącznika między nimi a krajem zadłużonym²⁶.

Obecne procedury dokonywania restrukturalizacji były krytykowane, jako zabierające wiele czasu setkom banków wierzycielskich ze względu na wymaganą jednomyślność tychże banków, którą trudno uzyskać. Wynika to z przyjętej podczas rokowań restrukturalizacyjnych zasady, że wszyscy wierzyciele muszą być traktowani na równi. Z tej przyczyny właśnie zaproponowano prowadzenie rokowań restrukturalizacyjnych w ramach struktury MFW, który obecnie jest tylko konsultowany podczas rokowań²⁷. Nowa technika, która została zastosowana po 1983 r. w zakresie restrukturalizacji długów polegała na zawarciu wieloletnich porozumień restrukturalizacyjnych, co oznaczało rezygnację z krótkotermiowego podejścia²⁸. Skutkiem takich wieloletnich porozumień było rozwinięcie drugich rynków, ponieważ wiele banków zawarło umowy handlowe lub sprzedawało pożyczki niektórym dłużników innemu bankowi, co stało się znane jako zamiana kredytu na aktywa (*assat swap*)²⁹.

W przypadku długów państwowych instrumentem uniemożliwiającym wierzycielowi dochodzenie roszczeń w trybie sądowym jest immunitet państwa. W myśl tego immunitetu nie jest możliwe prowadzenie sprawy sądowej przeciwko zadłużonemu państwu przed jego własnymi sądami lub sądami państwa trzeciego. Wprawdzie ostatnio odstąpiono od doktryny pełnego immunitetu jurysdykcyjnego państwa, różnicując jego działania na działania *iure imperii* i *iure gestionis*, lecz zaciąganie długów i stosunki zobowiązaniowe między wierzycielem a dłużnikiem państwem nie są zaliczane do czynności *iure gestionis*³⁰. Umocnieniem teorii immunitetu jest przyznawanie go także wyodrębnionym jednostkom państwowym, w tym bankom centralnym. Nawet jednak, gdy odrzucono doktrynę immunitetu jurysdykcyjnego, dodatkowo immunitet chroni państwo przed

²⁶ P. Wood, *Selected Aspects of International Loan Documentation and Rescheduling W: Sovereign Borrowers*, Uppsala 1984, s. 134–138.

²⁷ A.W.G. Newburg, *The Restructuring of International Debt: Recent Developments*, International Law Association. Seoul Conference (1986). Committee on International Monetary Law, s. 3–4.

²⁸ Ibid., s. 5.

²⁹ Instytucja konwersji długów na aktywa była ostatnio dyskutowana w Polsce. P. Tarnowski, *Polskie długi na sprzedaż. Szansa czy złudzenie?* „Polityka” 1987, nr 16, s. 15.

³⁰ Wyjątek stanowiło orzeczenie włoskie z 14 marca 1887 r. „*Foro Italiano*” 1887, nr 1, s. 474.

egzekucją, chociaż w tej dziedzinie ewolucja doktryny immunitetu umożliwia dokonanie egzekucji na przedmiotach, które służą państwu w zakresie czynności podejmowanych *iure gestionis*²¹. Rozwinięcie teorii restrykcyjnej immunitetu państwa nastąpiło w *State Department Letter* z 19 maja 1952 r., znanym jako *The Tate Letter*, a następnie w *Ustawie Stanów Zjednoczonych w sprawie immunitetu suwerenów* z 1976 r., która uczyniła możliwym niebranie pod uwagę immunitetu obcego państwa, jeśli poddało się ono wyraźnie jurysdykcji, na przykład w trybie podjęcia kroków sądowych lub przez wdanie się w spór, na przykład przedstawiając roszczenie wzajemne, zrezygnowało z immunitetu bądź Departament Stanu czy też sąd określił działanie owego obcego państwa jako handlowe. Lista wyjątków od zasady immunitetu państwa stosownie do *Ustawy Stanów Zjednoczonych w sprawie immunitetu suwerenów* z 1976 r. jest dłuższa i przewiduje między innymi następującą handlową działalność obcego państwa: dotyczącą lub bezpośrednio naruszającą interesy Stanów Zjednoczonych, związaną z własnością nabytą z pogwałcenia prawa międzynarodowego lub też, gdy własność jest w Stanach Zjednoczonych w związku z handlową działalnością albo jest we władaniu agencji państwowej czy państwowej korporacji prowadzącej handlową działalność w Stanach Zjednoczonych. W Zjednoczonym Królestwie immunitet państwowy został uregulowany w *Ustawie o immunitecie państwowym* z 1978 r. Wyjątki od zasady immunitetu państwowego obejmują sytuację „handlowej transakcji, której stroną jest państwo” i „zobowiązanie państwa na podstawie kontraktu (niezależnie czy jest to transakcja handlowa czy też nie), który ma być wykonany w całości lub części w Zjednoczonym Królestwie”. Stosownie do rozdziału 3 tej ustawy transakcja handlowa oznacza porozumienie między innymi w sprawie jakiegokolwiek pożyczki lub finansowania czy też udzielenia gwarancji bądź wypłacenia odškodowań z tytułu jakiegokolwiek innego zobowiązania finansowego. W tej ustawie uregulowano specjalnie zagadnienie immunitetu centralnych banków i innych instytucji pieniężnych. Przewidywano, że ich własność nie będzie traktowana jako używana lub przeznaczona do celów handlowych, co oznacza, że własność banków centralnych lub innych instytucji pieniężnych nie traci immunitetu, chyba, że pisemne zrzeczenie się owego immunitetu nastąpi ze strony takiej jednostki. Zrzeczenie się immunitetu przez banki centralne jest niezgodne z konstytucją Kolumbii, a w przypadku Brazylii zrzeczenie się immunitetu jurysdykcyjnego nie oznacza jego zrzeczenia się w zakresie immunitetu egzekucyjnego²². Do-

²¹ G. Van Hecke, *Problèmes juridiques des emprunts internationaux*, 2 éd, Batavorum Ludgensi 1964, s. 287—295.

²² W.T. John, *Severeign Immunity. W: Sovereign Borrowers. Guidelines on Legal Negotiations with Commercial Lenders*, Uppsala 1984, s. 144—155; J. Łopuski,

radza się kredytodawcom włączenie do kontraktów specyficznych klauzul wyłączających immunitet zarówno jurysdykcyjny, jak również egzekucyjny. Lecz zarazem takie rozwiązanie uznaje się za niewystarczające, nie zabezpieczające dostatecznie interesów kredytodawców ze względu na normy prawa konstytucyjnego i prawa międzynarodowego w odniesieniu do immunitetu banków centralnych i innych instytucji pieniężnych.

Jeśli państwo będące dłużnikiem nie może być pozwane przed sądy krajowe, należy rozważyć, jakie są inne środki polityczne lub prawne prowadzące do odzyskania długu. Z historii wiadomo, że wielokrotnie państwa wierzycielskie interweniowały w swym własnym imieniu lub też w imieniu swych własnych instytucji pieniężnych czy osób prywatnych. Należy wykluczyć użycie środków wojskowych w celu odzyskania długu, lecz środków nacisku gospodarczego nie można wyłączyć, nawet jeśli przyjmują postać środków odwetu w ramach tak zwanych przeciwsrodków.

Państwo zaciągające kredyt w konsekwencji zasady *bona fide* jest zobowiązane do uczestniczenia w rokowaniach z państwem udzielającym pożyczki i prowadzenia rozmów z myślą o zawarciu porozumienia. Podczas takich pertraktacji można radzić państwu zadłużonemu podejmowanie środków ekonomicznych, które uczyniłyby spłatę długu realną, zaś państwo zadłużone może sugerować środki pokojowego rozstrzygania sporów mających na celu rozwiązanie kontrowersyjnych zagadnień prawnych przypadku. Naturalnie, nie ma ono obowiązku poddania sprawy długu rozstrzygnięciu międzynarodowych trybunałów sądowych lub arbitrażowych, jeśli takie środki nie zostały uzgodnione poprzednio lub podczas rokowań między zainteresowanymi stronami.

Powstaje pytanie, w jakich okolicznościach państwu przysługuje prawo objęcia ochroną swych obywateli będących wierzycielami innego państwa lub jego obywateli. Od lat okoliczności te precyzuje orzecznictwo i doktryna międzynarodowa. Wskazuje się, że jakiegokolwiek nieprawidłowości w postępowaniu państwa zadłużonego wobec jego obywateli na tle rozwiązywania sprawy roszczeń wierzycieli nie pociągają jego odpowiedzialności. Bowiem tylko takie okoliczności, jak odmowa sprawiedliwości (*denial of justice*) wierzycielom, dyskryminacyjne postępowanie wobec wierzycieli określonych narodowości lub dyskryminacyjne w stosunku do cudzoziemców w porównaniu z krajowcami pociągają odpowiedzialność

Immunitet obcego państwa w sprawach związanych z handlem zagranicznym, „Problemy Prawne Handlu Zagranicznego” 1982, t. 6, s. 40—56. Teoria ograniczonego immunitetu została także przyjęta w europejskiej konwencji w sprawie immunitetu państwa, podpisanej 16 maja 1972 r. w Bazylei („European Yearbook” 1972, vol. 20; por. J.M. Sinclair, *The European Convention on State Immunity*, „International and Comparative Law Quarterly” 1973, vol. 22).

państwa i dają dyskryminowanym podstawę odwoływania się do zasady ochrony dyplomatycznej. Innymi takimi okolicznościami są odmowa arbitrażu czy też cofnięcie udzielonych gwarancji spłaty³³. Podobnie też wydanie przez państwo ustaw unieważniających długi zagraniczne powoduje jego odpowiedzialność, natomiast nie pociąga takiej odpowiedzialności ustawodawstwo dewaluujące walutę narodową i generainie ustawodawstwo wprowadzające kontrolę walutową³⁴.

Pcszukuje się rozwiązania problemu zadłużenia zagranicznego, które byłoby zarówno w interesie wierzycieli, jak i dłużników. Wyjściem takim nie byłoby natomiast uznanie państwa zadłużonego za bankruta. Mimo że za ogłoszeniem niewypłacalności Polski zrazu w Stanach Zjednoczonych opowiedzieli się niektórzy bankowcy (Felix Rohatyn z Lazard Frères), działacze społeczni (Lane Kirkland), prezydent AFL-CIO i politycy ((senator Daniel Monihan), a także zagrozili tym prywatni pożyczkodawcy, nie doszło do zastosowania tej procedury. Wskazywano bowiem, że odwołanie się do instytucji ogłoszenia za bankruta zmniejszyłoby nacisk finansowy na Polskę, a gdyby zostało dokonane przez Stany Zjednoczone jako jednego z kredytodawców i gwaranta udzielonych kredytów przez banki amerykańskie, wyrządziłoby największe szkody bankom zachodnio-niemieckim, które udzieliły największych kredytów. Konsekwencją uznania za bankruta jest domaganie się natychmiastowego zwrotu długu wraz z odsetkami. W przypadku Polski doszło do restrukturalizacji długu i na jakiś czas wstrzymano się przed przyjęciem projektu uznania jej za bankruta. Odnotować zresztą należy, że do tej pory poza przypadkiem Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej, i to tylko przejściowo, nie uznano żadnego państwa za bankruta, chociaż niektóre, jak Kuba czy Iran, odmówiły uznania swych długów³⁵. Raczej więc szuka się środków zaradczych na przyszłość wskazując, że stanowi je limit kredytu udzielonego przez amerykański bank prywatny jednemu pożyczkobiorcy, który wprowadzony w 1863 r. w ramach National Currency Act, w 1864 r. ustalony został na poziomie 10% kapitału banku w stosunku do jednego pożyczkobiorcy, a w 1982 r. w Garn-St. Germain Depository Institutions Act podniesiony został do 15%³⁶.

Jeśli państwo zadłużone ogłosi moratorium w zakresie transferu zagranicznego środków płatniczych, w wyniku czego zagraniczny wierzy-

³³ Van Hecke, op. cit., s. 298—299.

³⁴ Ibid., s. 300—301.

³⁵ K.M.H. Wallman, *The Politics of Default: Politically Motivated Sovereign Debt Default and Repudiation*. „Texas International Law Journal” 1985, vol. 20, nr 3, s. 475—515.

³⁶ *The Policies behind Lending Limits*, „Harvard Law Review” 1985, vol. 99, nr 2, s. 430—449.

ciel nie może uzyskać od dłużnika z kraju ogłaszającego moratorium należnych mu sum, wówczas czynnikiem łagodzącym to pociągnięcie jest objęcie takiej sytuacji ubezpieczeniem w ramach ubezpieczenia tzw. ryzyka politycznego. W szeregu krajów kapitalistycznych powstały nawet instytucje państwowe lub prywatne, upoważnione przez rząd, mające na celu ubezpieczenie kredytów eksportowych, jak na przykład OPIC w Stanach Zjednoczonych, COFACE we Francji, Hermer Kreditversicherungs-AG w RFN czy ECGD w Zjednoczonym Królestwie³⁷.

Po stronie państw zadłużonych przykładem gwarancji prawnych spłacenia długów może być instytucja funduszu obsługi zadłużenia zagranicznego. Polska ustawa tworząca taki fundusz z 23 grudnia 1985 r. przewidywała, że powstanie on z: wpłat jednostek gospodarki uspołecznionej w wysokości 2% wartości netto środków trwałych, według stanu z końca poprzedniego roku, dokonywanych z funduszy rozwoju lub innych funduszy przeznaczonych na finansowanie rozwoju tych jednostek, wpłat jednostek gospodarki uspołecznionej stanowiących część wyników przeszacowania wartości zapasów w związku ze zmianami cen urzędowych, dochodów z zagranicznych pożyczek państwowych, uzupełniających dotacji z budżetu centralnego i innych wpływów określonych w odrębnych przepisach ustawowych. Założono, że gospodarkę tym funduszem prowadzić się będzie na podstawie rocznych planów uchwalonych przez Sejm, a przygotowywanych przez ministra finansów dla Rady Ministrów³⁸.

JANUSZ GILAS

THE PROBLEMS OF REPAYMENT OF FOREIGN DEBTS IN THE LIGHT OF INTERNATIONAL LAW

The principal debtors of the Third World announced in 1982 and 1983 their inability of repaying the interest in arrear and thus the world entered a period of financial crisis which influenced the world's economy. From that time on, international and legal problems of repayment of foreign debts have gained an important place in the doctrine and science of international relations.

The principle *pacta sunt servanda* has the fundamental meaning in connection with repayment of foreign debts. It makes the starting point for the creditors' actions strengthening the system of guarantees and repayment of debts within a credit agreement, insurance system, diplomatic protection institutions, the doctri-

³⁷ F. Mádl, *Political Risks within the Sphere of Foreign Trade Contracts, Moratorium as Political Risk in the Context of Export Credit Insurance*, „Annales Universitatis Scientiarum Budapestiensis de Rolando Eötvös Nominatae. Section Iuridica” 1984, t. 26, s. 123—154.

³⁸ Dziennik Ustaw Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej 1985, nr 59, poz. 296.

ne of state and central banks' immunity, which, evolving from absolutist to re-structive theories accepts the division of the proceedings into done on the principles *iure imperii* and *iure gestionis*, and finally bankruptcy of an institution. A simultaneous reasoning that a debtor's position is worse than a creditor's one, constructed a theory that the principle *pacta sunt servanda* is not in all cases morally positive. It was pointed out that debts were illegal when an agreement had been signed by a dictatorial government or enforced without a nations' knowledge, or when the borrowed sums were on bank accounts of some foreign governments. In such and similar situations it was assumed that credit agreements and contracts should be regarded as not valid.

The doctrine of repayment of foreign debts is being developed in the aspect of international law. It is supported by the principle of continuity of debtors' obligations in the cases of states and governments' successions. The latest evidence for the use of this principle is the Soviet — British agreement from July, 1986 on compensation for the lost material properties in Russia and bounds of the Tzar government. Repayment of debts is well supported by the doctrine of just interest which; according to such authorities as O'Connell and Whiteman, the Iranian — American arbitration award number 64 from June 27, 1985 and Brazilian practice should amount to 6% being in no case equal to the capital level of London or New York market for debtors from poor countries. There is a possible alternative in the theory of repayment of 25—30% of the year export income because that amount of interest is safe for a debtor state economy. From the point of view of bank technique, a repayment could be made possible on the basis of *swap agreements*, stand-by credit arrangements, restructurizing of debts, asset swap arrangements and bond tickets. Asset swap arrangements, which have lately been particularly discussed make possible the change of credits to assets of such natural and legal persons who would be interested in investments in a debtor state.

Nevertheless, the structure of agreements guaranteeing the protection of foreign investments based on debt should follow the principle of state sovereignty over its natural resources and the investor's definitions should be in accordance with international law.

JANUSZ GILAS

VÖLKERRECHTLICHE PROBLEME DER AUSLANDSSCHULDENABZAHLUNG

In den Jahren 1982 und 1983 erklärten die grössten Schuldner der Dritten Welt die Unmöglichkeit ihrer Zinsabzahlung. Damit begann in der Welt das Stadium der Finanzkrisen mit Einwirkung auf die Weltwirtschaft. Seit dieser Zeit nehmen die völkerrechtlichen Probleme der Auslandsschuldenabzahlung einen wichtigen Platz in der Doktrin und der Wissenschaft der internationalen Beziehungen ein.

Eine grundsätzliche Bedeutung hat im Zusammenhang mit der Auslandsschuldenabzahlung der Grundsatz *pacta sunt servanda*. Er bildet den Ausgangspunkt für die Bestrebungen der Gläubiger, das Garantiesystem der Schuldenabzahlung durch die Dokumentation des Kreditabkommens, des Versicherungssystems, der Institution des diplomatischen Schutzes, der Doktrin der Immunität des Staates und der Zentralbanken — die mit ihrer Entwicklung von absolutistischen bis zu

restriktiven Theorien die Teilung der Massnahmen in *iure imperii* und *iure gestionis* akzeptieren- und endlich der Institution der Bankrotterklärung zu kräftigen und zu unterbauen. Jedoch unter Rücksichtnahme darauf, dass die Lage des Schuldners eine schlechtere ist als diejenige der Gläubiger, baute man gleichzeitig eine Theorie auf, darnach der Grundsatz *pacta sunt servanda* nicht immer einen positiven Wert darstellt. Es wurde darauf hingewiesen, dass die Schulden unrechtmässig sind, wenn die Abkommen von diktatorischen Regierungen geschlossen wurden, wenn sie im Geheimen vor dem Volk vereinbart wurden, oder wenn die geliehenen Summen auf den Konten der Auslandsregierungen verblieben sind. Es wurde die Meinung vertreten, dass in solchen und Ähnlichen Fällen die Vereinbarungen und Kreditabkommen als ungültig angesehen werden sollten.

Die Doktrin der Auslandsschuldenabzahlung erfährt im Bereich des Völkerrechts eine dauernde Entwicklung. Ihr dient auch der Grundsatz des Fortbestehens der Schuldenverpflichtungen im Falle der Staats- und der Regierungssukzession. Eine neueste Bestätigung für die Anwendung dieses Grundsatzes in der Praxis bietet die sowjetisch-englische Vereinbarung vom Juli 1986 über den Schadenersatz für die in Russland eingebüsst materiellen Güter und die zaristischen Regierungsobligationen. Der Schuldenabzahlung dient auch die Doktrin der gerechten Zinsen, die gemäss solchen Autoritäten wie O'Connel und Whitmann, gemäss dem amerikanisch-iranischen Schiedsspruch Nr. 64 vom 27. Juni 1985 und der brasilianischen Praxis, 6% betragen sollten, und sich auf keinen Fall für Schuldner armer Länder auf dem Niveau des kapitalistischen Marktes in London oder New York gestalten sollten. Eine Alternative hierzu bietet die Theorie der Abzahlung in Form eines 25—30 — prozentigen Exporteinkommens, denn die Zinsen in dieser Höhe sind für den verschuldeten Staat ökonomisch sicher. Vom Gesichtspunkt der Banktechnik aus, könnten die Ab-Zahlung *swap agreements*, *stand-by credit arrangements*, sowie die Einrichtung der Restrukturalisierung der Schulden, *asset swap arrangements* und Obligationsgutscheine ermöglichen. In letzter Zeit werden besonders die *asset swap arrangements* diskutiert, die den Austausch des Kredits in Vermögenswerte solcher natürlicher oder juristischer Personen ermöglichen, die an der Verwendung ihres Vermögens zu Investitionszwecken im verschuldeten Land interessiert sind. Die Struktur der Verträge, die den Schutz der unter Benutzung der Schulden unternommenen Auslandsinvestitionen garantieren, müssen jedoch den Grundsatz der ständigen Souveränität der Staaten über die Bodenschätze in Betracht ziehen, und die Definitionen des Geldanlegers müssen mit dem Völkerrecht übereinstimmen.

ЯНУШ ГИЛАС

МЕЖДУНАРОДНО ПРАВОВЫЕ ПРОБЛЕМЫ УПЛАТЫ ЗАГРАНИЧНЫХ ДОЛГОВ

В 1982 и 1983 гг. главные должники в т. наз. третьем мире выступили с заявлением о невозможности уплаты ими процентов, и тем самым мир вошел в период финансового кризиса, действующего на всемирную экономику. С тех времен международно-правовые вопросы уплаты заграничных долгов заняли важное место в доктрине и науке международных отношений.

Основное значение в связи с уплатой заграничных долгов имеет принцип *pacta sunt servanda* (соглашения должны соблюдаться). Этот принцип является основанием стремлений кредиторов для укрепления системы гарантий уплаты долгов в рамках документации кредитного договора, системы страхования, института дипломатической охраны, доктрины иммунитета государства и центральных банков. Названный принцип, эволюционируя от абсолютистских теорий к ограничительным, одобряет разделение действий на совершенные *iure imperii* и *iure gestionis*, а также обуславливает институт объявления банкротом. Считаая, однако, что позиция должника хуже позиции кредитора, была построена теория, что не во всех случаях принцип *pacta sunt servanda* представляет собой положительную моральную ценность. Было указано, что долги являются нелегальными, если договоры были заключены диктаторскими правительствами или были заключены в тайне от народа, или же одолженные суммы оставались на банковском счете правительств других стран. В этих и других случаях считалось, что договоры и контракты насчет кредитов должны быть признаны недействительными.

В международном праве развивается доктрина уплаты заграничных долгов. Ей служит принцип продолжения долговых обязательств в случае правопреемства государств и правопреемства правительств. Новейшим подтверждением применения данного принципа является советско-английский договор, подписанный в июле 1986 г. по долгу возмещения ущерба за материальное добро, утраченное в России, и царские правительственные облигации. Уплате долга служит доктрина справедливых процентов, которые на основании предложений таких авторитетов, как О'Коннел и Уайтман, а также на основании ираю-американского арбитражного постановления № 64 от 27 июня 1985 г. и бразильской практики должны не превышать 6%, и ни в коем случае не должны складываться для должников из бедных стран на уровне денежного рынка в Лондоне и Нью-Йорке. Альтернативой является теория уплаты 25—30-процентных доходов от экспорта, потому что проценты такой величины безопасны в экономическом отношении для государства должника. С точки зрения банковской техники уплату могли бы сделать возможной *swap agreements*, *stand-by credit arrangements*, институты изменения структуры задолженности, *asset swap arrangements*, предоставляющие возможность замены кредита на активы таких физических и юридических лиц, которые проявили бы интерес к их употреблению в инвестиционных целях в государстве-должнике. Структура договоров, гарантирующих охрану зарубежных капиталовложений на основе использования долгов, должна, однако, учитывать принцип постоянного суверенитета государства над природными богатствами и определение вкладчика должно соответствовать международному праву.

MISCELLANEA I MATERIAŁY

BOGUSŁAW WYDERKA

ZABYTEK KANCELARII POLSZCZYZNY ŚLĄSKIEJ Z XVII W.

Proces wypierania urzędowej czeszczyzny przez język polski na Śląsku, poczynszy od drugiej połowy XVI w., nie przebiegał równomiernie w poszczególnych księstwach i państwach stanowych Śląska. W porównaniu z Bytomskim i Pszczyńskim na terenie Księstwa Opolskiego język polski w kancelariach pojawia się stosunkowo późno. Na szerszą skalę dopiero w drugiej połowie XVII w. Z tego okresu pochodzi publikowany niżej dokument. Zredagowany został w 1662 r. w kancelarii klasztoru Augustianów w Oleśnie. Jest to akt potwierdzający (ratyfikacja) kupno majątku podległego jurysdykcji tegoż klasztoru. W Archiwum Państwowym we Wrocławiu znajduje się kilkanaście dokumentów wystawionych w języku polskim przez tę kancelarię w latach 1662—1761 (repozytorium nr 115). Mają one dużą wartość dla historii języka polskiego na Śląsku. Wraz z dokumentami klasztoru jemiełnickiego stanowią trzon zabytków dokumentujących żywotność języka polskiego w siedemnastowiecznych kancelariach opolskich.

Dokument¹ publikujemy w transliteracji, zgodnie z przyjętymi zasadami dla wydań typu A². Wyjątek stanowi niezachowanie układu graficznego zabytku. Kolejny rząddek w rękopisie oznaczamy cyfrą w nawiasie.

Tekst zabytku

- (1) DANIEL CHMIELNICIUS PROBOSZCZ Y ARCYKAPŁAN OLESKI
(2) Y XIEZA BRACIA CAŁY CONWENT ZAKONNI CANONICY ZLA-

¹ Publikowany dokument nosi sygnaturę Rep. 115/38.

² K. Górski, W. Kuraszkiewicz, F. Peplowski, S. Saski, W. Taszycki, S. Urbańczyk, S. Wierczyński, J. Woronczak, *Zasady wydawania tekstów staropolskich. Projekt*, Wrocław 1955.

TERV (3) KLASZTORA OLESKIEGO WSZYSCY PROFESSI NIZEI ZO-
 SOBNA IEDEN A KAZDY REKĄ WLASNĄ SWOIĄ PODPISANI : (4)
WSzem wobec y káždemu z o jobnákombuý co kiedy szkolwiek na tym
należáło. Znamo czynimy tymto listem, iż przed stápiw szy przed nas, na
 to (5) zasiadłych oblicznie Vrodzeni, a Stateczni, Panowie Rycyrze Pan
 Mikołai Łaszowfski z Kráskowic na Biskupicach w Xięstwie Oppolskim
 á Kraiu Oleskim, Statku, albo Dobra Wytoki pod Kláfsztorá Oleskiego
 Iuris- (6) dictią należącego Dierzawca á Przedawcá : a Pan Sigmund He-
 debrandt z Łazow na Biskupicach wXięstwie Brzeskim, a Kráiu Byczyn-
 skim tegożz Dobrá Wytoki Kupicielem mając przy sobie kázda strona Vro-
 dzo- (7) nych, á Statecznych Panow Rycyrzow nízej podpisyanych należytie
 a przistoinie zádali nas, abyśmy im Statku, álbo Dobra Wytoki potwier-
 dzili Kup który miedzy Strony vczyniely, i zawarły, wten á taki sposob
 słowo wsłowo zpisany nasláduiący. (8) *Wimię Świętei a Nierozdzielnei*
Troice Amen. Roku Narodzenia Panskiego Tysiącznego Sześćsetnego
 Sześćdziesiątego Wtorego Dnia Czternastego Miejsiáca February, Stálá
 sie przeiiacielska Zmowá, á Kup cały doskonaly, te- (9) raz y na potomne
 czasy wniczym nieporużytelny miedzy Vrodzonemi, a Statecznemi Ry-
 cyrzami Panem Mikołaiem Łaszowskim z Kráskowic na Biskupicach Prze-
 dawcá z Iednei ; á Panem Sigmundem Hedebrandtem z Łazow á na Bis-
 kupicach (10) Kupicielem z Strony Drugiei, ná ten to sposob násládujący :
 Ze zwysz rzeczony Pan Przedawcá z dobrym rozmysłem, á rádá Panow
 Prziiaciol swoich, Statek swoi Wytoke leżący, i należący pod Iurisdictioniá,
 á Prawo Kanonikow zakonnych Kláfszto- (11) ra Oleskiego ze wśzemi do
 tegożz Statku przisluzzenstwy, y należytościámi, z Folwarkiem, ze wśzem
 Budostwem, zStodolámi, Rolmi oránemi, y nieoranemi, z Zagrodámi y Za-
 grodnikámi (wśzák ci Zagrodnicy nie są Dierzawce Wytoki, Malchera
 Bialuchę wyiáwşzy, (12) lecz tegożz Kláfsztorá poddani) z Rybnikami ryb-
 nistemi, zlákami łączystemi, z Młyny młynistemi, in Summa ze wśzemi,
 a wśzelakiemi Pozytki á Vzytki małemi y wielkimi, iák ten Grunt zStá-
 rádawná Przodkowie tegożz Przedawce dzierzeli a w używaniu mieli,
 zwysz (13) mianowanemu Panu Sigmundowi Hedebrandtowi Kupicielowi
 Erbom a Potomkom iego, od siebie, Erbow i Potomkow swoich, iest dzie-
 dzicznie odprzedał zá Summę piéniędzy mianowitie Ieden Tyfiác Pięc
 Set Talarow Śląskich, każdy Talar po. 36. groszy, a wgrosz (14) po. 12.
 máłych halerzi poczytáiąc. Ktora to przerzeczona Summa piéniędzy ná
 nízej opisyany sposob kládzona y placona być ma tak to: Naprzod ze zaraz
 przy odstápieniu Státku Pan Kupiciel Ieden Tyfiác Talarow Panu Prze-
 dawcy dáć, albo tákowy v Paniei (15) Zastawnice zastápić powinien. Po-
 tym da Pan Bog ná prziszle Swiátki Pan Kupiciel Panu Przedawcy Er-
 bom, a Potomkom iego Dwie Stie Talarow należytie oddáć powinien bę-
 dzie. A ostatni Termin od prziszlych da Pan Bog Swiátek na Swięty Mi-

chał gdy ſie będzie (16) piſać Roku Tyſiącznego Szęſćsetnego Szęſćdzie-
ſiątego Trzecięgo Pan Kupiciel Panu Przedawcy Trzi Sta Talarow, tak,
ze ſie ta Summa Piętnaſcie Set Talarow w Roku porząd zbiegłym wy-
pełni, przeciwko quietantie Pana Przedawce Erbom á Potomkom ięgo,
z Erby a Po- (17) tomki ſwemi odwieſc á záplácić nalezytie bez wſzela-
kich forteli ktoreby dowcip ludzki wymyſlić mógł, powinien będzie, á ma.
Zktorym to częſtorzeczonym Statkiem, y ze wſzem z wyſz miánowaným
przislufzenſtwem, użytki, a pożytki, będzie moc mieć częſto mia- (18)
nowány Pan Kupiciel z Erby, á Potomki ſwemi czynic, niecháć, na ſwe
y Erbow lepfze vczynic, dzierzeć, vżywać dáć, przedać, záſtawić zamienic,
y iakoby ſie iemu lubielo y nailepiei zdalo albo poradzoſo było, bez
przekáſzki Pana Przedawce, Erbowá Potomkow, á wſze (19) lak bez
ſzkody, y praeiudicys dziedzicznei Wierzchnoſci totiz to Ięgo Moſci Pána
Proboſzczá y całego Conventu Kłaſztora Oleſkiego. Zmowę záſtáwná,
iáko y teſz Obligátiá Pána Mikoláia Łáſzowskiego, ktora przy Paniei An-
nie Precelwicowej rodzonei Karnickiei pozo- (20) stawa, Pan Kupiciel,
przy vwiedzeniu tegoſz kupu Panu Przedawcy oddać ma, á powinien ieſt.
Pániá teſz ſwoię Mołzonkę Pan Przedawcá do tego przywieſc ma á powi-
nien, aby przed Wierzchnoſć, y cály Convent Kłaſztora Oleſkiego ſtáne-
la, y wyrzeczenie (21) tegoſz Statku całego albo Dobrá Wytoki vczynyła.
Przy odſtápieniu Statku, powinien Pan Przedawcá párgámenowe Liſty,
Confirmatie, á Priuilegiá na ten Statek Panu Kupicielowi nalezytie to ieſt
wprzitomnoſci Pána Proboſzczá y Conventu całego Ole (22) ſkiego oddać.
Ktorá to kupná Zmowę na ſchwalenie temuſz Ięgo Moſci Pánu Proboſczo-
wi y cálemu Conventowi Oleſkiego Kłaſztora iáko dziedzicznei Wierzch-
noſci nalezytie podawſzy Pan Kupiciel ſobie Confirmatiá wydzdzignąć
y nalezyte Zda- (23) wne oddać, beſ wſzelakiei ſzkody Pána Przedawce,
Erbow á Potomkom ięgo, y tych Pietnaſtu Set Talarow powinien będzie.
Coſmy ſobie z obu dwu Stron iáko pociwym Rycerskim, á práwdomow-
nym ludziom nalezy z Erby, a Potomki ſwemi, zá doſyc vczy- (24) nić
ſiubieli, y rękodánim ſobie przypowiedzieli, y ręká własná kazdy z nich
podpiſáli ſie, wſak ſobie, y Erbom ſwym bez ſzkody. Wtym teſz ieſzcze
y tei wiadomoſci pominąć niegodzi ſie, ze ten Statek Wytoká ná ten
ſpoſſob ieſt przedany, y kupiony, iáko Inventarz mie- (25) dzy Panem
Mikoláiem Łáſzowskim tymze to Przedawcá, a Pániá Anná Precelwicową
rodzoná Karnická tegoſz Statku Wytoki przed tym Záſtáwnicá, á na ten
czas vwiązkową Pániá zpiſány á Pánu Sigmundowi Hedebrandtowi te-
muſz Kupicielowi (wy- (26)) iáwſzy te krowy ktore ztámtąd wzięte) od-
dany ieſt, iemuſz Datum ut Supra (27) Mikolai Łáſzowski Sigmund He-
denbrandt Ferdinand Skał (27) Fridrych Koſicki Iohan Koſicki Adam.V.
Hedenbrandt Adrian von (.....) (29) Ten tedy Kup miedzy Stronámi vczy-
niony, á tak zawarty wPunktách wſzytkich Clauſulis dobrze porozu-

miawfzy, á oboiei tychze Stron žádofci flufznie oflyfzeć, niemogąc, przig-
mujemy, ratificirugemy, y potwierdzamy, á wsfákze niegináczej (30) tyl-
ko ztemi, á takiemy Dokłady náfladuiącemi. Pierwfzy Dokład: Poniewadz
Dziewięć kwart Roli zSzałtystwá Kofcielickiego do tego Státku Wytoki
iest przikupiono, a Dzierzawca Wytoki temi, y dawnieifzemi czáfy zá
nieiaką Wierzchnofci á Con-(31) ventu Olęskiego Kłafztorá łáfkawą con-
niventią nalezytych, á powinnych od tegofz Szałtystwá y Rol, od niego
odprzedanych, y znowu od przikupionych Łák, żadnych nieodprawował
pořług ani ciezarow ; Przetořz dla vwarowania dalřzych ná potomne (32)
czáfy kłopotow, y controversiei ztákowych Szałtyřich vřług, řadow, Wie-
ce[...]³, y wřzelakich ciezarow opocz Riterdienřtu albo powinnořci ktore
wcale zachowane y wykoniwáne być maia, tak iako wprawie, y obřwla-
řnei řubmiřsiei Dzierzawcow Wytoki iest opi- (33) řáno wzgledem tych-
ze to Rol, (Łák) iakichřkolwiek, y kiedyřřkolwiek przikupionych do te-
gořz Statku Wytoki iuř teraz należących Paná kupiciela z Erby a Po-
tomki iego, teraz, y potomnie puřczamy ; Wřym onegořz Erby a Potomki
iego obowięzuiąc, ze co rocznie ná (34) řwięty Michal w Ieřieni, to iest
káždy Rok powinien będzie Panu Probořczowi á Conventu Kłafztorá Oles-
kiego terazniemu, y potomnym Płátu albo Czynřzu Dzieřiec Grziwien
w káždą Grziwnę licząc po Czerdziestu y ořmi grořzy, a w grořz káždy
po dwu- (35) nactu máłych hálerzi á niewięcei od tychze Rol (Łák) y Wy-
toki, opocz Riterdienřt, iáko w prawie y obřwlařnei Dzierzawcow Wy-
toki řubmiřsiei iest opiřano oddawać. Zá łáfkawą tez Conuentu nářzego
oleskiego conniuentią, a snařnym^m żądáním y pil- (36) nym stáraním Paná
Kupitela Sigmunda Hedebrandta y Pánow z obu řtron Prziiaciol ná
wřzytych Wytoki Rolách Łákách Mlynách zwyřz námienionych ktore-
řřkolwiek řá iákimřřkolwiek řpořobem do tegořz Statku Wytoki prziku-
pione řzácungu Sto (37) Talarow řláškich tylko temuřz Panu kupitelowi
podaie řie, y pozustawuie. Ztemi tedy Dokłady przerzeřzonemi, á niegi-
náczei Zmowę tę kupną wiecznemi czáfy, my terazni Convent cały, Pro-
bořcz y zřięzą Bracią iako zwyřz Kłafztorá Oleskiego (38) wřzyřcy Pro-
feřsi przigmuiey, ratificuiemy, potwierdzamy, y za prziętą cále, y
ztwierdżoną teraz, y potomnemi czáfy z Succęřsormi nářzemi porządne-
mi, tymze to Listem głořimy, zeznawamy, y iáko nálepiei mamy á mo-
żemy wyřwiadczyć, y do Archivum kłafzto- (39) ra Oleskiego podaná,
y wpiřaną pozustawiamy. A dla lepiřzei tego wřzytykiego twierdze a iřtoty
Pieczęć Kłafztorá nářzego wyciřnac y ktemu listu prziwieřić daliřmy y
ręką wlařną káždy z nas podpisařimy řie. wřřakze nář, y potomnym^m
wřřem nářzym (40) Succęřsorum albo Nářępcom wřřelak bez řřkody
Regaliey nářzey⁴.

³ Kleks nie pozwala na odczytanie wyrazu.

⁴ Pod dokumentem trudne do odczytania podpisy.

1. Grafia zabytku.

1.1. Oznakowanie samogłosek. Cechą wyróżniającą pisownię publikowanego dokumentu spośród większości rękopisów tego okresu, tak śląskich, jak i pochodzących z innych regionów Polski, jest próba utrzymania graficznego odróżnienia *ǣ* pochylonego od *a* jasnego. Większość pisarzy kancelaryjnych takiego rozróżnienia nie zachowuje. Jasne *a*, zgodnie z konwencją pisowni w ówczesnych drukach, próbuje pisarz dokumentu oznaczać kreską lub kropką nad literą. Czyni to jednak bardzo niekonsekwentnie.

Samogłoska *i* oraz miękkość spółgłosek przed samogłoskami oznakowana została literą *i*, z wyjątkiem spójnika *i*, który oddawany jest literą *y*. Od tej zasady notujemy kilka odstępstw (może to tylko pomyłki) trudnych do wytłumaczenia.

W funkcji samogłoski *u* w kilku zapisach, głównie wyrazów obcego pochodzenia, pojawia się znak *v*.

Samogłoski nosowe oznakowane są literami *ę*, *q*. Nieliczne odstępstwa odzwierciedlają właściwości wymowy niekoniecznie gwarowej. Jako przejawy manieri graficznej, spotykanej i w innych rękopisach tego okresu, należy interpretować zapisy typu: *nąm* 'nam', *oleskiego* 'oleskiego'.

1.2. Oznakowanie spółgłosek. Konsekwentnie zachowuje pisarz oznaczenie spółgłosek miękkich przed następującą samogłoską — literą *i*, np. *potwierdzili*.

Szereg spółgłosek syczących oznakowany jest następująco: głoska *s* przez *ʃ* lub *s*, znak *S* dla litery dużej; *z* przez neogotyckie długie *z*; *c* przez *c*.

Dziąsłowe *ś* oznacza pisarz przez *ʃz*, rzadziej *sz*. Głoskę *č* przez dwuznak *cz*. Natomiast grupę spółgłosek *-šč-* przez *szcz*. Głoskę *ř* (*ž*) pochodzącą z psl. **ř* przez dwuznak *rz*. Niekonsekwencje notujemy w oznakowaniu dziąsłowego *ž*, które zamiennie znakowane jest przez *z* lub *ž*. W świetle bardzo poprawnej pisowni głosek *š*, *č* nie dopatrujemy się w tej wariantowości oznak mazurzenia.

Więcej niesystematyczności obserwujemy w pisowni środkowojęzykowych *ś*, *ć*, *ź*. Przed spółgłoską *i* w wygłosie wyrazów oznaczone bywają znakami *s* (*ʃ*), *c*, bez diakrytu nad literą lub jako *ś*, *ć*, *ź*. Przed samogłoską ich miękkość oznacza litera *i*, czasem dodatkowo pojawia się znak diakrytyczny. W kilku przypadkach dla oznaczenia grupy *-cie* stosuje pisarz pisownię łacińską *-tie*, np. *nalezycie*, *mianowicie*. Taka też pisownia pojawia się w wyrazach pochodzenia łacińskiego na oznaczenie grupy *-cyj(a)*.

Trojąką postać graficzną ma głoska *j*. W nagłosie wyrazów oraz w śródgłosie między samogłoskami w jej funkcji pojawia się litera *i*. W wy-

głosie częściej *i*, rzadziej *y*. Pod wpływem grafii stosowanej w dokumentach wydawanych na Śląsku w języku czeskim w funkcji *j* kilkakrotnie pojawia się litera *g*, np. *nieginaczey*, *przigmuiemy*, *ratificirugemy*.

Spśród pozostałych właściwości pisowni na uwagę mieć należy: niekonsekwentną pisownię głoski *ł* przez *l* lub *ł*, pisownię *w* przez *v* w wyrazach zapożyczonych, oznakowanie głoski *ń* przez *n*, zachowanie grafii obcej w niektórych zapożyczeniach, brak systemu interpunkcyjnego, brak zasad łącznej lub rozdzielnej pisowni przymków.

2. Charakterystyka językowa.

2.1. Fonetyka. Mimo stosunkowo konsekwentnie przestrzeganej przez pisarza normy ortograficznej, w tekście dokumentu znalazła się pewna ilość zapisów ukazujących ówczesną wymowę. Dotyczy to takich zjawisk, jak: zanikanie *đ* pochylonego (niekonsekwentna pisownia *a* i *đ*); ślady *ě* pochylonego (*rycyrzow*); odnosowieine *ę* przed *ł* w formach czasu przeszłego (*stanela*) oraz w wygłosie wyrazów (*sie*) i liczebniku *piętnaście* (*pietnastu set*); zachowanie staropolskiej wymowy *miedzy* 'między'; upodobnienia międzywyrazowe pod względem dźwięczności.

Dialektalny charakter mają: rozszerzenie wymowy *i* do *e* przed *ł*, *l* w formach czasu przeszłego (*uczynieli*), zachowanie wymowy *i* po *rz* (*przijaciel*, *przistojnie*), prejotacja nagłosowego *i-* (*nieginaczey*), wymowa zaimka *totiż*, dzisiejsze śląskie *tiż*. Dodać tu należy, iż rękopis zawiera stosunkowo niewiele śladów wymowy regionalnej, co świadczy o dobrym wykształceniu pisarza zakonnika.

2.2. Fleksja. Fleksja przedstawia obraz typowy dla XVII w. Spośród zjawisk dziś już archaicznych notujemy: Szerszy zakres występowania końcówki *-a* w dop. l. poj. rzeczowników rodzaju męskiego. Końcówki *-e* (tematy miękkie) oraz *-ej* w dop. l. poj. rzeczowników deklinacji żeńskiej (*przedawce*, *zastawnice*, *paniej*). Staropolską odmianę rzeczowników zbiorowych *bracia*, *księża* (z *księżą bracią*) według deklinacji żeńskiej.

Stwierdzamy pewną żywotność staropolskiego *-y* w narzędniku l. mn. rzeczowników rodzaju męskiego i nijakiego (*pożytki*, *użytki*, *dokłady*, *przysłuszeństwy*), również w niektórych rzeczownikach rodzaju żeńskiego jako przejściowy wpływ analogiczny, por. *miedzy strony*. Obocznie w tym samym przypadku pojawia się *-mi* (*sukcesormi*), także w rodzaju żeńskim (*rolmi*).

Natomiast śląskim regionalizmem jest już w tym okresie końcówka *-im* w narzędniku l. poj. rzeczowników rodzaju nijakiego na *-*bje* (*rękodanim*, *staranim*, *żądanim*).

Typową dla siedemnastowiecznej odmiany przymiotników jest końcówka *-emi* w narzędniku l. mn. (*urodzone mi* etc.).

Odmiana czasowników w zasadzie nie odbiega od normy współczesnej.

2.3. Słowotwórstwo. Spośród zjawisk słowotwórczych na uwagę zasługują: Nasycenie tekstu nazwami czynności na *-enie, -nie* (*odstąpienie, schwalenie* itp.), co jest jednym z typowych rysów stylistycznych piśmiennictwa kancelaryjnego. Formacje przymiotnikowe na *-isty* (*rybnisty, łączysty, młynisty*).

2.4. Słownictwo. W zabytku notujemy sporą ilość wyrazów dziś już nie używanych lub będących archaizmami i dialektyzmami⁵: *cale* 'w całości, bez uszczerbku, zupełnie', *dowcip ludzki* 'rozum, inteligencja, przemyślność, spryt', *kwarta* 'miara powierzchni, 1/4 pręta = 5/6 ara', *namieniony* 'nazwany', *naśladujący* 'następujący, postępujący', *poczciwy* 'czcigodny, dostojny, zacny', *poczytając* 'licząc', *przystojnie* 'stosownie, przyzwoicie, właściwie', *przytomność* 'obecność', *przywieść* 'nakłonić', *rybnik* 'staw z rybami, sadzawka', *śluszenie* 'stosownie, właściwie, odpowiednio', *śnażny* 'pilny, gorliwy', *staradawna* 'z dawna', *teraźni* 'teraźniejszy', *uwarować* 'ustrzec, uchronić'.

Nie można nie wspomnieć o licznej grupie słownictwa terminologicznego, wśród którego dużą część stanowią zapożyczenia łacińskie: *czynsz* 'świadczenie w pieniądzu lub naturze', *dokład* 'dodatek, warunek', *inventarz* 'spis majątku', *istota* 'poświadczenie, gwarancja', *jurysdykcja* 'władza, zwierzchność, moc orzekania w sprawach spornych', *klauzula* 'zastrzeżenie, warunek', por. wyżej *dokład*, *konfirmacja* 'potwierdzenie, zatwierdzenie, wyrażenie zgody przez najwyższą instancję', *kup* 'umowa o kupno i sprzedaż', *list* 'dokument, pismo urzędowe', *obligacja* 'zobowiązanie', *odprzedać dziedzicznie* 'odsprzedać z prawem dziedzicznym, z prawem przekazywania następcom', *odstąpienie statku* 'przekazanie majątku nowemu właścicielowi', *płat* 'podatek, opłata', *porządny* 'prawny, legalny', *przedawca* 'sprzedawca', *ratyfikować* 'potwierdzać, sankcjonować, wydać w tym celu odpowiedni akt prawny', *regalia* 'prawo władzy zwierzchniej do niektórych dochodów; opłata, podatek', *schwalenie*, por. wyżej *ratyfikacja*, *submisja* 'akt uznania praw władzy zwierzchniej', *twierdza* 'potwierdzenie, gwarancja', por. wyżej *istota*, *uwiązkowy* (*uwiązkowa pani*) < *uwiązywać* 'wprowadzać urzędowo w posiadanie majątku, dokonywać intromisji', *wierzchność* 'zwierzchność', *wyrzeczenie* 'akt rezygnacji z majątku, przekazanie majątku nowemu właścicielowi', *zastawnica* < *zastawnik* 'ten, który bierze w zastaw, pożyczka na zastaw', *zdawne* 'opłata po-

⁵ Przy ustalaniu znaczeń wyrazów wykorzystano następujące słowniki: *Słownik staropolski*, pod red. S. Urbańczyka, Wrocław 1953 i n.; *Słownik polszczyzny XVI wieku*, pod red. S. Bąką, M.R. Mayenowej, Wrocław 1966 i n.; *Słownik języka polskiego* S.B. Lindego, Warszawa 1951; *Słownik języka polskiego*, pod red. J. Karłowicza, A. Kryńskiego, W. Niedźwiedzkiego, Warszawa 1952—1953.

bierana przez władzę zwierzchnią przy sprzedaży i kupnie majątku, *laudemium* 'zmowa 'umowa, układ, ugoda'.

Dość liczną grupę stanowią bohemizmy, głównie z zakresu słownictwa urzędowego, por. *kupiciel* 'nabywca majątku', *należytość* 'należność, prawo do czego', *nieporuszytelny* 'nienaruszalny', *obzwłasny* 'nadzwyczajny', *przekazka* 'przeszkoda', *przysłuszeństwo* 'to, co do czegoś należy, jest jego częścią składową', *żadość* 'żądanie'.

Nieliczne są jeszcze w tym okresie wpływy urzędowej terminologii niemieckiej, por. *erb* 'spadkobierca', *riterdienst* 'świadczenia związane ze służbą wojskową', *szacung* 'oszacowanie, wyznaczona cena'.

BOGUSŁAW WYDERKA

A RELIC OF THE POLISH-SILESIA OFFICE LANGUAGE FROM THE XVIIIth CENTURY

The presented relic of the Polish-Silesian office language dates back to 1662 and was drawn up by the chancellery of an Augustian convent in Olesno. It is a document certifying the purchase of an estate belonging to the convent. There are several documents drawn up by that chancellery in the Polish language during the years 1662—1761. They are of great value for the history of the Polish language in Silesia and, together with documents from the Jemielnicki convent are the essential part of the relics that evidence liveliness of the Polish language in the XVIIIth century chancelleries in the Opole district. The document is published in translation suitable for the scientific publications.

The second part of the article includes linguistic description of the relic, its graphics, phonetics, morphology and vocabulary. The language does not basically differ from the XVIIIth century all-Polish pattern.

BOGUSŁAW WYDERKA

EIN AMTLICHES SCHLESISCHES AKTENSTÜCK IN POLNISCHER SPRACHE AUS DEM XVII JAHRHUNDERT

Das hier veröffentlichte amtliche schlesische Aktenstück in polnischer Sprache stammt aus dem Jahre 1662 und wurde von der Kanzlei des Augustianerklosters in Olesno ausgestellt. Das Schriftstück ratifiziert den Kauf eines diesem Kloster rechtlich unterstellten Gutsbesitzes. Im Staatsarchivum in Wrocław befinden sich einige zehn in den Jahren 1662—1761 in dieser Kanzlei ausgestellte Dokumente (Rep. 115). Sie sind für die Geschichte der polnischen Sprache in Schlesien von grosser Bedeutung. Zusammen mit den Aktenstücken des Klosters in Jemielnica bilden sie den Kern der Schriftdenkmäler, einen Beweis für die Lebendigkeit der polnischen Sprache in den Kanzleien der Opole-Region im hiebzehnten Jahrhundert.

Wir veröffentlichen dieses in der für wissenschaftliche Publikationen vorgesehenen Transliteration.

Der zweite Teil des Aufsatzes enthält die Beschreibung der Sprache des Schriftdenkmals, der graphischen Darstellung, der Phonetik, der Morphologie und des Wortbestands. Die Sprache des Schriftstücks unterscheidet sich nicht wesentlich von der damaligen allgemein benutzten polnischen Ausdrucksweise im siebzehnten Jahrhundert.

БОГУСЛАВ ВЫДЕРКА

ПАМЯТНИК КАНЦЕЛЯРСКОГО ПОЛЬСКО СИЛЕЗСКОГО ЯЗЫКА XVII ВЕКА

Публикуемый здесь памятник канцелярского польско-силезского языка был составлен в 1662 г. канцелярией монастыря августинцев в г. Олесно. Это ратификационный акт, утверждающий куплю имения, которое находилось в юридическом подчинении данного монастыря. В Государственном архиве в г. Вроцлав хранится более десяти документов, составленных на польском языке той же канцелярией в 1662—1761 гг. (Rep. 115). Они представляют собой огромную ценность для истории польского языка в Силезии. Они вместе с документами монастыря в Емельнице составляют ядро памятников, документирующих жизнеспособность польского языка в канцеляриях Опольщины XVII в. Данный документ мы приводим в транслитерации, рекомендуемой для научных изданий.

Вторая часть статьи включает в себе языковое описание памятника, описание его графики, фонетики, морфологии и лексики. Язык упомянутого документа в основном не отличается от тогдашней, относящейся к семнадцатому веку, общепольской нормы.

STANISŁAWA SOCHACKA

KARTKA Z DZIEJÓW WROCŁAWSKIEJ SLAWISTYKI
LISTY WŁADYSŁAWA NEHRINGA I LUCJANA MALINOWSKIEGO
DO LEONA MAŃKOWSKIEGO

Każdy nowy zespół korespondencji Władysława Nehringa (1830—1909), profesora Uniwersytetu Wrocławskiego, zasłużonego pedagoga i społecznika odsłania interesujące dokumenty do dziejów nauki prowadzonej w środowisku Polonii wrocławskiej, skupionej wokół niemieckiego uniwersytetu. Wielostronna działalność tego zasłużonego Polaka, profesora języków i literatur słowiańskich, głośnego „fundatora polonistyki wrocławskiej”, uczonego polihistora na miarę europejską stanowi bogatą i ze wszech miar ważną kartę w dziejach nowożytnej nauki polskiej¹.

Uczony o szerokich horyzontach badawczych — historyk, językoznawca, slawista, historyk literatury i kultury, archeolog, etnograf i folklorysta — łączył Nehring z rozległymi zainteresowaniami naukowymi niezwykle wprost krytycyzm, skrupulatność badawczą, obiektywizm i dążenie do prawdy. Ale nie tylko sama wielokierunkowa i wytężona działalność badawcza zapewniła Nehringowi rozgłos i pozycję naukową. Nie mniejsze zasługi położył on jako niestrudzony organizator nauki polskiej, wnosząc do niej takie elementy, jak: samodzielność sądu, zrozumienie ważności metody badawczej, wciąganie i zaprawianie do pracy badawczej większej liczby młodych wykwalifikowanych pracowników oraz stworzenie dla nich nowych stanowisk i placówek badawczych². Znakomitym przykładem jego zasług było wykształcenie kilku pokoleń inteligencji polskiej pod zaborem pruskim, pracujących później w różnych częściach kraju (Śląsk, Pomorze, Wielkopolska, Galicja). Bardzo trafną zresztą ocenę pracy pedagogicznej Nehringa dał Aleksander Brückner, pisząc:

¹ Dotychczas ukazały się listy W. Nehringa do: I. Chrzanowskiego, W. Hahna, S. Smolki, J. Bobrzyńskiego, O. Balzera, Z. Celichowskiego, L. Malinowskiego i R. Hubego.

² Zob. S. Sochacka, *Działalność slawistyczna Władysława Nehringa na tle epoki*, Opole 1980.

„Należałoby wyliczyć jego uczniów, wykazywać, co Jemu zawdzięczali; wymienić ile to poświęcił wybranym swoim czasu i pracy, aby wtajemniczać ich w szczegóły metodyczne; jak chętnie udzielał im rad i wskazówek, jak umiał ich dla przedmiotu zapalać”¹.

Filologiczno-slawistyczna szkoła Nehringa dała nauce polskiej nie tylko szereg dzieł o nieprzemijającej wartości, ale wyszkoliła spory zastęp młodych sił naukowych wzorowo i metodycznie przygotowanych. Z jego seminarium wyszło 17 doktorów, a kilku z nich zajmowało katedry uniwersyteckie. Jan Leciejewski i Antoni Kalina byli profesorami uniwersytetu we Lwowie, zaś Ignacy Chrzanowski i Leon Mańkowski — profesorami Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie.

Przy skąpych materiałach źródłowych dotyczących stosunków naukowych pomiędzy polskim środowiskiem uniwersyteckim we Wrocławiu a Uniwersytetem Jagiellońskim godnym uwagi przyczynkiem są zachowane w Bibliotece Jagiellońskiej listy Władysława Nehringa do jego ucznia — Leona Mańkowskiego⁴ z lat 1887—1906. Stanowią one ciekawy treściowo zespół epistolarny ukazujący z jednej strony realia z życia naukowego Wrocławia, z drugiej zaś przebija z nich troska o dalsze losy swego wysoce utalentowanego słuchacza, o jego naukową karierę i stabilizację życiową.

Jak wynika z publikowanych tu listów Nehringa Mańkowski, po ukończeniu studiów we Wrocławiu, za pośrednictwem Nehringa czynił starania o pozyskanie posady na katedrze slawistyki w Fryburgu w Szwajcarii. W tym celu zwracał się z prośbą do swego nauczyciela uniwersyteckiego o interwencję w naukowych kręgach uniwersytetu szwajcarskiego. Listy odsłaniają kulisy tych zabiegów, dowodząc jak wielkie było zaangażowanie wrocławskiego uczonego. Sprawa zatrudnienia Mańkowskiego na katedrze filologii słowiańskiej w Szwajcarii rychło upadła. Jednakże, dzięki kolejnemu poparciu Nehringa pomyślnie sfinalizowały się jego starania o katedrę sanskrytu i gramatyki porównawczej w Uniwersytecie Jagiellońskim. W roli protektora wystąpił tu Lucjan Malinowski (1839—1898), profesor filologii słowiańskiej w Krakowie, osobisty przyjaciel i współtowarzysz Nehringa po piórze⁵.

¹ A. Brückner, *Władysław Nehring*, „Pamiętnik Literacki” 1908, s. 101.

⁴ Leon Mańkowski (1858—1909), profesor UJ; znany slawista i indianista (sanskrytolog) urodził się na Podolu w rodzinie ziemiańskiej. Jako doktor nauk prawnych studiował we Wrocławiu (1885—1889) slawistykę u W. Nehringa, sanskryt oraz awestę u F. Stenzlera i A. Hillebrandta. W 1892 r. habilitował się w Wiedniu na docenta sanskrytu. W 1893 r. podjął pracę na UJ. Profesorem został dopiero w 1909 r. Głównym przedmiotem jego naukowych dociekań była sanskrycka literatura baśniowa i w tej dziedzinie był uznanym w świecie naukowym specjalistą. Należał do głównych założycieli „Rocznika Slawistycznego”. Jego uczniem był Kazimierz Nitsch.

⁵ Lucjan Malinowski (1839—1898), profesor filologii słowiańskiej na UJ, jeden

Należy żałować, że publikowane tu listy stanowią jednostronną relację, że nie znamy i nie poznamy treści listów L. Mańkowskiego. Pomimo jednak ich braku pewne wyobrażenie o przebiegu spraw w Uniwersytecie Jagiellońskim możemy sobie wyrobić na podstawie zachowanych w Krakowie listów L. Malinowskiego do Mańkowskiego. Tworzą one mianowicie pewnego rodzaju dwugłos w stosunku do korespondencji Nehringa. Zachowały się one również w Bibliotece Jagiellońskiej w zbiorze korespondencji Mańkowskiego⁶.

Publikowane tu dwa zespoły listów prywatnych czołowych przedstawicieli XIX-wiecznej humanistyki polskiej: Nehringa i Malinowskiego dotyczą spraw urzędowych, głównie sfery życia uniwersyteckiego. Problem podejmowanych przez Mańkowskiego starań o posadę uniwersytecką oraz związane z tym kłopoty i przeżycia późniejszego, zasłużonego pracownika Uniwersytetu Jagiellońskiego nie jest w ogóle znany w biografii tego uczonego. Nie wspomina o nich autor biogramu w *Polskim słowniku biograficznym*⁷.

Właściwa wartość listów Nehringa i Malinowskiego pisanych do Mańkowskiego polega przede wszystkim na ich charakterze informacyjnym i materiałowym, na tym, że zawierają one liczne dane o pomocy naukowej Nehringa i Malinowskiego wyświadczonej młodemu adeptce nauki. Z tego punktu widzenia korespondencja jest niezmiernie cenna, podaje zupełnie nowe informacje, a sprawy już znane naświetla czasem z innej strony lub je uzupełnia. Z korespondencji tej dowiadujemy się również o tym, jak bardzo szeroki był krąg uczonych, z którymi polscy profesowie utrzymywali stosunki.

Zarówno w listach wrocławianina, jak i krakowianina mowa jest o Janie Baudouinie de Courtenay (1845—1929) i jego rezygnacji ze stanowiska profesora Uniwersytetu Krakowskiego. Epizod ten budzi szczególne zainteresowanie, domagając się krótkiego oświetlenia.

Jan Niecisław Baudouin de Courtenay⁸ był w dziejach nauki polskiej jednostką wybitną i wyjątkową. Prekursor językoznawstwa struktural-

z najwybitniejszych językoznawców polskich ówczesnej doby, zasłużony badacz Śląska. Zob. J. Pośpiech, S. Sochacka, *Lucjan Malinowski a Śląsk*, Opole 1976.

⁶ Biblioteka Jagiellońska, Oddział Rękopisów, Korespondencja Leona Mańkowskiego, sygn. 7645.

⁷ Zob. też. T. Milewski, T. Pobożniak, *Dzieje językoznawstwa ogólnego, indoeuropejskiego i filologii indyjskiej w Uniwersytecie Jagiellońskim*. W: Wydział Filologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego. *Historia Katedr*, pod red. W. Taszyckiego i A. Zaręby, Kraków 1964, s. 243—260.

⁸ Zob. Jan Baudouin de Courtenay, *Dzieła wybrane*, t. 1—6, Warszawa 1973—1985.

nego, a zwłaszcza praskiej szkoły fonologicznej założył trzy szkoły językoznawcze: w Kazaniu (1874—1883), w Krakowie (1894—1898) i w Petersburgu (1900—1918). Przez całe życie pracował dla dwu krajów: Polski i Rosji. Wybitny intelektualista, namiętny i bezkompromisowy bojownik, przez całe życie walczył o prawdę. Powszechnie znana jest jego walka o prawa człowieka, o sprawiedliwość polityczną dla Polaków, Czechów, Słowaków, Ukraińców, Serbów łużyckich. Za wydanie w 1898 r. w Krakowie broszury pt. *Jeden z objawów moralności oportunistycznej* został usunięty z uniwersytetu, tzn. nie otrzymał przedłużenia kontraktu. Broszura dotyczyła tzw. fałszywej fasji moralnej, a tym samym godziła w pewne przywileje ówczesnej burżuazji, wywołując ogromne oburzenie w kołach bigoterii krakowskiej. Uniwersytet Jagielloński stanął wówczas na stanowisku wyłącznie naukowym, opowiadając się na posiedzeniu Rady Wydziału w dniu 6 maja 1899 r. za przedłużeniem kontraktu. Tymczasem wpływowo polityczne jednostki postawiły na swoim i na innej drodze, przez namiestnika Galicji uzyskały w austriackim Ministerstwie Oświaty nieprzedłużenie kontraktu, przy czym odegrał tu jeszcze rolę protest rządu węgierskiego, który dialektologiczne badania Baudouina na Słowacji potraktował jako polityczną agitację panslawistyczną. Z tego powodu Baudouin, który pragnął przez całe życie pracować w polskim uniwersytecie, zmuszony był opuścić Polskę i udać się do Petersburga. W związku zaś ze swym przeniesieniem się do Petersburga skarżył się Baudouin swemu czeskiemu przyjacielowi — A. Černemu: „[...] przeniesienie się kosztuje mię, wszystko razem policzywszy przeszło 700 rubli!! Drogo muszę opłacać niełaszkę p. Tarnowskiego i całej partii klerykalno-wsteczniczej, rządzącej Galicją”⁹. Wiadomo, że chodzi tu o konserwatywne skrzydło ze Stanisławem Tarnowskim na czele.

Problematyka listów wiąże się zatem ściśle z atmosferą i stosunkami panującymi w ówczesnych środowiskach uniwersyteckich. Listy pokazują ileż to węzłów jawnych i tajnych łączyło wrocławską slawistykę z czołową placówką naukową Polski — Uniwersytetem Jagiellońskim, jak również z innymi znaczącymi gremiami zagranicznymi. W korespondencji odzwierciedla się równocześnie niepokój i urok epoki, walka o byt narodowy Polaków w XIX w., wysiłki jednostek, ożywionych najlepszymi pragnieniami i dążeniami.

⁹ List Baudouina do A. Černego (6 VIII 1900). *Listy J. Baudouina de Courtenay do A. Černego*, oprac. T. Bešta, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1972, s. 114.

LISTY WŁADYSŁAWA NEHRINGA DO LEONA MAŃKOWSKIEGO

1

[29 maja 1887]

Kochany Panie Doktorze!

Dziś odebrałem z Berlina z księgarni Weidmanna¹ dalszy ciąg „Archiv für slavische Philologie”², gdzie jest na drugim miejscu Pańska rozprawa o „książeczce na której modliła się św. Jadwiga”³. Jest to pół rocznika naraz, pierwszy i drugi zeszyt tomu X, stąd tłumaczy się spóźnienie wydania na widok publiczny tych ciekawych rzeczy.

Jeżeli Kochany Pan dotychczas nie otrzymał żadnych odbitek swojej rozprawy, a życzysz sobie mieć je jak najrychlej, to radziłbym pisać do księgarni Weidmanna i żądać zamówionych nadbitek w najkrótszym czasie. Adres do Weidmannowskiej księgarni wiadomy Panu zapewne: An die W[eidmannische] Buchhandlung, Herrn Reimer⁴, Berlin Zimmerstrasse 94.

szczerze oddany
Nehring

¹ Weidmannische Verlagsbuchhandlung — najstarsze niemieckie wydawnictwo założone w 1680 r. we Frankfurcie nad Menem przez M.G. Weidmanna (1658—1693). W 1691 r. zostało przeniesione do Lipska, a w 1854 r. do Berlina.

² „Archiv für slavische Philologie” — tytuł znanego pisma slawistycznego, założonego przez Chorwata V. Jagicia, wydawanego w Berlinie (1876—1929) w międzynarodowym składzie. Dział polski redagował W. Nehring.

³ Chodzi tu o pracę L. Mańkowskiego, *Zu der Frage nach den Quellen des „Hedwigsbuchlein”*, „Archiv” t. 10, 1887.

⁴ T.M. Reimer, właściciel księgarni, jeden z czterech synów Georga Reimera (1776—1842), poprzedniego właściciela tej księgarni.

2

Wrocław, 19 VI [18]88

Kochany Panie Doktorze!

Z przyczyny ciężkiej choroby mojego szwagra¹ wypadnie mi jutro rano wyjechać, o czym pragnę Kochanego Pana naprzód uwiadomić. Będę chciał w środę być na miejscu i czytać², gdyby się to nie udało, to chyba już Kochany Pan Doktor zechce o tem naprzód się dowiedzieć, posyłając kogoś do uniwersytetu, gdzie będzie już 3½ po południu] karteczka na drzwiach audytorium VII³.

Proszę wiadomości tej udzielić bratu⁴ swemu i Panu Potockiemu⁵
i proszę przyjąć wyrazy pozdrowienia i życzliwości

Wł. Nehring

¹ Prawdopodobnie mowa o bracie żony Nehringa, zamieszkałym w Poznaniu.

² *Czytać* — dawniej czasownik ten występował w znaczeniu *wykładać*.

³ Dziś sala im. W. Nehringa na Uniwersytecie Wrocławskim.

⁴ L. Mańkowski miał dwóch braci: Aleksandra (1855—1924), dramato- i powieściopisarza oraz Piotra (1866—1933), biskupa kamieniecko-podolskiego.

⁵ Trudno ustalić o kim mowa

3

[Wrocław, 5 lutego 1889]

Łaskawy i Drogi Panie Doktorze!

Z niemałą przykrością dowiedziałem się wczoraj wieczorem w uniwersytecie, żeś Pan o godzinie 4 na próżno czekał na mnie, nie przyszedłem zaś o 4, bo sądziłem że Pan już wczoraj miał wyjechać do Krakowa — jutro, w środę, będę w uniwersytecie o godzinie 4, jeżeli tam Pana zastanę, może moglibyśmy powetować stracone wczorajsze posiedzenie.
Wrocław, 5 II [18]89

Z serdecznym pozdrowieniem
i uściśnieniem dłoni

szczerze Panu oddany
Wł. Nehring

Wrocław, d. 16 stycznia
[18]90

4

Kochany Panie Doktorze!

Pan Decurtins¹, który powołuje profesorów do Fryburga², który obecnie bawi w Rzymie głównie w interesie fakultetu teologicznego, pisał do mnie stamtąd w sobotę, dopytując się o Pana. Odpisałem mu w poniedziałek i mam nadzieję, że wskutek listu mego i polecenia Profesora Commera³ będzie Pan powołany jako extraordinary s łowiańskiej filo-

logii do Fryburga, mam także nadzieję, że za powrotem Pana do Wrocławia będę mógł z Panem mówić o nie jednym.

Jeszcze raz najszczerze życzenia na
resztę 350 dni w roku bieżącym
szczerze oddany
Wł. Nehring

¹ Kaspar Decurtins (1855—1916), profesor historii kultury na uniwersytecie w Fryburgu, współzałożyciel tego uniwersytetu.

² Fryburg — niem. Freiburg, miasto w Szwajcarii.

³ Ernest Commer (1847—1928), filozof i teolog niemiecki, profesor uniwersytetu w Münster (1884), we Wrocławiu (1888), w Wiedniu (1900—1911). Założyciel pisma: „Jahrbuch für Philosophi und Speculative Theologie” (1914).

5

[21 stycznia 1890]

Kochany Panie Doktorze!

Z serca winszuję powołania na profesora do Fryburga, cieszę się, żeś Pan bez zwłoki powołanie przyjął i jeszcze raz wynurzam najszczerze życzenia powodzenia, o którym przy pomocy Boskiej nie wątpię.

N[ota] b[ene]

Listu prof. Steffensa¹ w liście Pańskim do mnie nie było.

Do widzenia w niedzielę
szczerze oddany

Wł. Nehring

¹ Franz Steffens (1845—1915), filolog klasyczny, profesor uniwersytetu w Fryburgu.

6

Poufne!

Wrocław, 19 kwietnia 1890

Kochany Panie Doktorze!

List Pański otrzymałem już temu kilka tygodni, z odpowiedzią ociągałem (!) się w tym przypuszczeniu, że będę mógł coś pewnego pisać. Teraz choć decyzji nie ma jeszcze, zbieram wspomnienia moje i dzielę się z niemi z Panem.

Profesor Commer czasu swego, przed kilkoma miesiącami mówił mi, że Pan możesz w Fryburgu (w Szwajcarii) zostać profesorem, chodziłoby

tylko o moją rekomendację. Przy tej pierwszej w tym przedmiocie rozmowie, aby zarząd uniwersytecki mianował Pana docentem prywatnym, nominacja na profesora nadzwyczajnego byłaby nastąpiła wnet albowys Kochany Pan przeniósł się na którykolwiek uniwersytet austriacki. Przy drugim widzeniu się z profesorem Commerem miałem powody do tego przypuszczenia, że zamianują Pana wprost profesorem nadzwyczajnym, skoro tylko Pan będziesz poleconym. Niedługo też przyszedł list od Pana Decurtinsa (przez niego dyktowany) pisany przez profesora Steffensa, do mnie z zapytaniem o Pana. List ten Pan znasz i wiesz Pan także, co odpisałem. Niebawem przyszła odpowiedź od prof. Steffensa do prof. Commera, że „wybór Pana na prof. nadzwyczajnego jest pewnym”. Kto by był myślał, że po takim zapewnieniu przyjdzie rekuza¹ z powodów błahych, a przynajmniej niejasnych, że dwóch profesorów w Fryburgu tego samego fachu byłoby za wiele. Musiały się tam stosunki między panem Decurtins a zarządem uniwersytetu i fakultem filozoficznym znacznie zmienić. Tem też tłumaczę sobie, że p[an] Decurtins pomimo stanowczego żądania mojego w liście rekomendowanym: 1. aby kandydaturę Pana przeprowadził, jak się zobowiązał, 2. aby mi na ten mój list odpisał, nie zgłosił się dotąd do mnie wcale. Równocześnie ze mną tj. z moim listem do p[ana] Decurtins pisał prof. Commer do prof. Steffensa w interesie Kochanego Pana, i na ten list przyszła przed mniej więcej 2 tygodniami odpowiedź, która nas nie zupełnie zaspokoila. Uderzył mię w tej odpowiedzi szczegół, że p[an] K.² miał się oświadczyć przeciw powołaniu Pana, powiadając jakoby wiadomość o powołaniu Pana w gazetach polskich miała obudzić zdziwienie w kołach naukowych itd. o czym my tu we Wrocławiu nic nie wiemy. Natomiast z pewną satysfakcją widziałem z listu prof. Steffensa od prof. Commera, że tam zaczynają się sprawą Kochanego Pana interesować, chociaż nie w tym stopniu, aby to nas mogło zupełnie zaspokoić. W każdym razie przekonałem się, że Kochany Pan masz w prof. Commerze i w jego przyjacielu Steffensie wielkich swoich forytarzy. Rozumie się, że po pewnej naradzie prof. Commer znowu wysłał list do prof. Steffensa z należytyimi objaśnieniami i żadaniami. Co z tego wyniknie, nie wiem. Zapewne profesor Commer o tym Panu obszerniej pisał. Być może, o czym ja nie wiem nic pewnego, że Pan w ciągu latowego semestru otrzymasz powołanie formalne na prof[esora] nadzwyczajnego filologii słowiańskiej może w ściśle opisanym obrębie, bez pensji. Cobys Pan w takim razie uczynił, tego naprzód i na teraz nie umiem powiedzieć, tyle tylko myślę że wiem, iżbyś Pan tam znalazł trudne dla siebie warunki. W każdym razie prof. Commer w swoim czasie Kochanemu Panu obszerniej napisze. W tej chwili jeszcze nic pewnego nie wiem, oprócz tego z czem cała ta rzecz jest nie wytłumaczona.

To wszystko piszę kochanemu Panu poufnie dla jego informacji, z tem

zapewnieniem, że mnie powodzenie Drogiego Pana szczerze obchodzi, że Panu z serca życzę wszystkiego jak najlepszego, proszę o tym być przekonany.

Załączamy wszyscy uprzejme ukłony i pozdrowienia, ja ze swej strony ściskam dłoń Kochanego Pana i zostaje

z szczerą przyjaźnią

oddany

Wł. Nehring

¹ rekuza — odmowa.

² Mowa o Józefie Kallenbachu (1860—1929), historyku literatury polskiej, który w 1889 r. został oddelegowany z Uniwersytetu Jagiellońskiego do pracy w Fryburgu na katedrę slawistyki. Pracował tu w latach 1889—1901. Zob. J. Starnowski, *Zarys dziejów Katedry Języków i Literatur Słowiańskich w Uniwersytecie Fryburskim*, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1984.

7

Wrocław, 28 września 1890

Łaskawy i kochany Panie Doktorze!

Na list Kochanego Pana, niestety, dopiero teraz odpowiadam. Przed moim wyjazdem do Kołobrzegu nie miałem ani chwili wolnej, inaczej byłbym, o tym, chciej Pan być przekonany, bez zwłoki odpisał, do Kołobrzegu zaś przez zapomnienie miłego listu Pańskiego nie zabrałem, a nie spamiętawszy adresu, musiałem przyjemną korespondencję odłożyć na czas późniejszy. Teraz kiedy to piszę, jesteś Pan już z pewnością urządzony w nowym mieszkaniu, które choć wysoko położone, ma dla Pana z innych względów wielką wartość, o ile sobie przypominam, jest to najlepsza i najpiękniejsza dzielnica Krakowa. Że się Panu w Krakowie podobać będzie, o tym nie wątpię, jestem także pewien, że w uniwersytecie znajdziesz Pan pole dla ulubionych studiów swoich pod auspicjami profesora Malinowskiego¹, którego zachciej Pan jak najmilej pozdrowić ode mnie; filologia słowiańska jest tak obfita, że w poważnej liczbie młodzieży akademickiej w Krakowie znajdują się chętni do słuchania Pańskich prelekcji obok prelekcji profesora Malinowskiego.

Z profesorem Commerem widziałem się przy okazji 50-letniego kapłańskiego jubileuszu naszego rektora profesora Probsty², przy obiedzie siedzieliśmy obok siebie, mówiliśmy wiele o Panu. Prof. Commer opowiadał mi, że chce Pana zimą w Krakowie odwiedzić.

Jak już napomknąłem, byłem tego roku w Kołobrzegu. Zaniechałem zamiaru pojechania do Johannisbach³, w ostatniej chwili zdecydowałem się dla odmiany pojechać nad morze i nie mam powodu pożałowania tego.

Kąpałem się tam codziennie w morzu, a choć mi brakło bliższych znajomych, to jednak czas zeszedł mi przyjemnie. Powróciwszy do Wrocławia, miałem znów różne zajęcia — najprzód w festynie danym przez stany szlacheckie dla cesarza, na który dostałem zaproszenie, ale to wszakże minęło, trwalsze były zajęcia naukowe, np. relacja o najnowszym dziele, dotyczącym się Macedonii, języka, narodowości, śpiewów, mieszkańców itd. Do przyjemniejszych zajęć należał udział w jubileuszu profesora Probst, naszego rektora.

Przed niedawnym czasem zjechał znowu do Wrocławia pan L[udwik] Zychliński¹, ale chory na swoje hemoroidalne dolegliwości: operacji nie chciał się poddać, więc używają innego środka, dotychczas z dobrym skutkiem. Kazał Pana mile pozdrowić, Pan Jarochoowski² powrócił z Karlsbach³ zadowolniony ze swojej kuracji, widać też po niem dalsze jej skutki, bo dobrze wygląda.

U nas wszyscy zdrowi i wszyscy zysują Panu uszanowania i ukłony
 przyjmij Pan wyrazy najszczerzej życzliwości
 i przyjacielskie uściśnienia
 szczerze oddany
 Wł. Nehring

¹ L. Malinowski (1839—1898) profesor UJ.

² Ferdinand Probst (1830—1899), profesor teologii katolickiej na Uniwersytecie Wrocławskim, rektor Uniwersytetu w latach 1890—1891.

³ Niem. Johannisbach — Johannisberg — miejscowość uzdrowiskowa koło Wiesbaden.

⁴ Ludwik Zychliński (1837—1891), Wielkopoleanin, działacz niepodległościowy, pułkownik, uczestnik powstań: 1830 i 1864, pamiętnikarz. Za udział w postaniu został zesłany na Sybir.

⁵ Kazimierz Jarochoowski (1829—1888), poznański historyk, wydawca źródeł.

⁶ Niem. Karlsbach — Karlowe Wary.

Wrocław, 14 grudnia 1890

8

Łaskawy i Kochany Panie Doktorze!

Na list Pański dopiero teraz odpowiadam, bom wprzód chciał się koniecznie widzieć z prof. Commerem, a przy tym trudno mi było zdecydować się na odpowiedź w tak trudnej kwestii. Zapytany jednak o zdanie daję odpowiedź wedle przekonania i z całą życzliwością dla Pana, o której Pan nie chce wątpić.

Mojem zdaniem jest, abyś Pan nie porzucał filologii słowiańskiej i że-

byś się Pan habilitował w Krakowie. Katedra, którą Pan prof. Malinowski ofiarował, wydaje mi się jak owoc, po który Tantalos na próżno sięgał. Zależałaby ona nasamprzód od pośpiechu Pana, boć zapewne musiałbyś Pan osiąść ją przed 2 laty, tj. uprzedzić prof. Baudouina de Courtenay¹. Ponieważ Pan na polu filologii porównawczej nie pracowałeś dotąd prawie wcale, więc nie wiem, czybyś Pan w przeciągu dwu lat wpracował się, napisał rozprawę, habilitował się i zdążył otrzymać wókanę do Krakowa, nie będąc jeszcze do tego poddanym austriackim. Dalej zależałaby ta katedra od dobrej woli tych panów w Krakowie, od których zależałoby powołanie profesora filologii porównawczej. Czy oprócz prof. Malinowskiego jeszcze kto więcej nakłaniał Pana do aspirowania do tej katedry? Niech to Pan wymiarkuje. Czy po 1½ roku lub po 2 latach ci panowie, którzy dla Pana są dziś bardzo przychylni, nie woleliby czekać na prof. Courtenay? Nie wiem, czy prof. Malinowski ma główną decyzję o profesurze sanskrytu i gram[atyki] porów[nawczej], ale to wiem, że on jedynie albo głównie będzie decydował o habilitacji Pana w słow[iańskiej] filol[ogii]. Czyby mu miał przybytek takiej siły jak Pan w swoim fachu nie być pożądanym i więcej miał mieć na sercu fach sanskrytu i porów[nawczej] gramatyki? Nie mogę tego przypuścić. Po trzecie katedra krakowska obiecana Panu zależałaby jeszcze od polecenia profesorów wiedeńskich. O tem sądu nie mam, ale to pewne, że na takie polecenie naprzód liczyć na pewno nie można. Szkodaby było filologii słowiańskiej, a nie wiadomo jak długobyś Pan musiał pracować w sanskrycie i gram[atyce] porównawczej.

Do habilitacji w filologii słowiańskiej w Krakowie nikt Panu zapewne trudności sprawiać nie będzie, bo chociaż nie znam przepisów i stosunków krakowskich to zapewne myślę, że przystęp jest wolny, a osobistość Pańska każdemu miła. Chodziłoby tylko o to, abyś Pan oświadczył prof. Malinowskiemu, że Pan z góry nie możesz sobie obiecywać wielu słuchaczy obok takiej powagi, jaką jest prof. Malinowski i że Pan z góry rzekłbyś się tych przedmiotów, któreby prof. M[alinowski] sam chciał czytać i żebyś Pan czytał tylko to, na co by się prof. M[alinowski] zgodził. Niechby to od niego zależało.

Oddaję te wszystkie uwagi pod sąd Kochanego Pana, proszę Pana nie wiązać się niemi, jeżeli Pan się przekonasz, że ludzie i stosunki Panu sprzyjają w osiągnięciu katedry sanskrytu i porównawczej gramatyki.

Byłoby mi bardzo przyjemnie, gdybyś Pan pojechał do Wiednia w celu przedstawienia się prof. Bühlerowi², Müllerowi³ i Jagiciowi⁴, do ostatniego napisałbym natychmiast list i przysłał go Panu.

Prof. Commer każe Pana jak najmilej pozdrowić. Z tym łączę i ja także najszczerze moje pozdrowienia i ukłony od żony mojej, również

od Pana Żychlińskiego, który przed godziną (w niedzielę po południu) był u nas.

Ściskam dłoń Kochanego Pana
i zostaję zawsze równie przychylny
Wł. Nehring

[Dopisek na marginesie listu:]

Będąc habilitowanym już docentem mógłbyś Pan fakultet prosić o pozwolenie czytania także gramatyki sanskryckiej i tekstów sanskrytu; fakultet by Panu tego nie odmówił — tak się spodziewam.

¹ Baudouin de Courtenay objął katedrę sanskrytu i gramatyki porównawczej w 1894 r. po wysłużeniu małej emerytury w Dorpacie.

² Johann Georg Bühler (1837—1898), orientalista niemiecki, od 1881 r. profesor sanskrytu i archeologii indyjskiej w Wiedniu.

³ Max Müller (1823—1900), angielski indolog i religioznawca, pochodzenia niemieckiego.

⁴ Vatroslav Jagić (1838—1923), wybitny językoznawca i sławista chorwacki, jeden z twórców nowoczesnej sławistyki.

9

Wrocław, dnia 29 grudnia 1890

Łaskawy i Kochany Panie Doktorze!

Nasamprzód serdecznie dziękuję za przesłane życzenia i proszę przyjąć ode mnie i od mojej żony wzajemne najszczerze i najlepsze życzenia na Nowy Rok Pański 1891, w którym niech Pan Bóg Kochanemu Panu miłościwie błogosławi.

Więc rzecz rozstrzygnięta! Po przeczytaniu listu Pańskiego jestem już więcej spokojny o dalszy naukowy zawód Kochanego Pana. Skoro prof. Morawski¹ dał Panu tak stanowcze przyrzeczenie, nie mogę już do moich wątpliwości przywiązywać wagi. Nie straciłeś jednak przez to, żeś Pan z prof. Morawskim bardzo otwarcie mówił, owszem myślę, żeś Pan zyskał przez to. Clara pacta, claros faciunt amicos². Więc szczęść Boże! Do prof. Jagicia posyłam Panu list polecający, przynajmniej na pierwszą chwilę, bo nie wątpię, że Drogi Pan swoją otwartością i swoimi przymiotami, które zawsze szczerze ceniłem, sam się zalecać będzie najskuteczniej. Prof. Jagiciowi oświadczy Pan pozdrowienia ode mnie. Mam tu różne polonica i bohemica, które do Archiwum³ wyślę, zapewne jeszcze przed Wielkanocą.

Zapewne to Pana będzie interesowało, że prof. Fick⁴, u któregoś Pan także słuchał jeszcze z urlopu nie powrócił, już to teraz 2-gi semestr i Bóg wie, kiedy i czy powróci. Zagrożony od dawna płucową chorobą, do któ-

rej się w[e] Wrocławiu astma przywiązała, wyjechał już dawno do Grier pod Botzen⁵ i zapewne tam dotąd przebywa, jeżeli się nie przeniósł nad jezioro Garda, tak jak mi jeszcze latem pisał, wtedy też i o swoim zdrowiu nie dobrze tuszyl⁶ i nie obiecywał sobie, żeby kiedykolwiek do Wrocławia wrócił i zapewne poprosi ministra o zwolnienie od urzędowych obowiązków na nieograniczony czas.

Prof. Malinowski⁷, który niedawno temu korespondował ze mną o p[ana] Bobowskiego⁸ (p[an] Bobowski za obszerną pracę o pieśn[iach] kość[ielnych] polskich otrzymał premię w Poznaniu a Akademia zgłasza się do niego o manuskrypt i chce pracę jego drukować), donosił mi, że ma swoje dzieło o ewangeliarzu Ławroszewskim⁹ już gotowe (tekst, aparat gramatyczny i słownikarski). Jeden z moich uczniów, który chce w filologii słow[iańskiej] doktoryzować się też już widział tę pracę, jeździł on do Krakowa, aby w archiwum XX Czartoryskich znaleźć coś na przedmiot do dysertacji z starosłowiańskich manuskryptów: podobało mu się tłumaczenie Sleideny¹⁰, ale odstąpił wreszcie od dalszych nad nim studiów.

Proszę oświadczyć ukłony i pozdrowienia prof. Pawlickiemu¹¹, Smolce¹², M. Sokołowskiemu¹³, Creizenachowi¹⁴, Malinowskiemu, prof. Morawskiemu, przede wszystkim proszę przyjąć dla siebie najserdeczniejsze pozdrowienia i uściśnienia dłoni.

Z równą zawsze przyjaźnią
W. Nehring

¹ Kazimierz Morawski (1852—1925), profesor filologii klasycznej na Uniwersytecie Jagiellońskim.

² Łac. *clara pacta, claros faciunt amicos* — szczere umowy, tworzą szczerych przyjaciół.

³ Mowa o piśmie „Archiv für slavische Philologie”.

⁴ Friedrich Fick (1833—1916), profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, germanista i sanskrytolog.

⁵ Niem. Botzen (Bozen) włos. Bolzano — miasto w Tyrolu (Bawaria).

⁶ tuszyc — mieć nadzieję.

⁷ List Malinowskiego, o którym tu mowa, zachował się w Bibliotece Uniwersyteckiej we Wrocławiu w bardzo złym stanie, nie nadającym się do druku. Wspomina w nim o pracy Mikołaja Bobowskiego, ucznia Nehringa, o której druk zabiegał Nehring w Akademii Umiejętności.

⁸ M. Bobowski, *Pieśni katolickie od najdawniejszych czasów do końca XVI wieku*, „Rozprawy Komisji Językowej” Kraków 1893.

⁹ L. Malinowski, *O fragmentach ewangeliana cerkiewnosłowiańskiego z oprawy manuskryptu z r. 1438 nr 319 Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie*, Sprawozdania z Posiedzeń Wydziału Filologicznego Akademii Umiejętności 1894/1895, s. 63.

¹⁰ Sleidanus, właśc. Johannes Phillippi (1506—1556), niemiecki historyk protestancki, prawnik i reformator.

¹¹ Stefan Pawlicki (1839—1916), profesor teologii katolickiej na Uniwersytecie Jagiellońskim.

¹² Stanisław Smolka (1854—1924), historyk Polski, związany z obozem Stańczyków, profesor uniwersytetów we Lwowie i Krakowie.

¹³ Marian Sokołowski (1839—1911), historyk sztuki, profesor UJ, wielki erudyta, był pierwszym nowoczesnym historykiem sztuki w Polsce.

¹⁴ Wilhelm Creizenach (1851—1925), historyk literatury niemieckiej, profesor UJ. Prace swe przeważnie ogłaszał w języku niemieckim.

10

Wrocław, d[dnia] 8 kwietnia 1891

Kochany Panie Doktorze!

Korzystając z wolnych chwilowo dni w czasie ferii, zgłaszam się do Łaskawego Pana z przeproszeniem, że się tak bardzo zadłużył w korespondencji, a przede wszystkim z oświadczeniem radości, żeś Pan z wizyty swojej w Wiedniu wywiózł przyjemne wrażenie, i że prof. Büller okazał się Panu osobiście i listownie, po przejrzeniu pierwszych prac, życzliwym. Mam nadzieję, że brak kandydatów specjalnych w sanskrycie do katedry krakowskiej, przede wszystkim zaś osobistość Pańska będą najskuteczniejszym forytowaniem Pańskiej kandydatury, a życzę z serca, abyś Pan nie zrażał się przypadłościami zwłoki, jakie towarzyszą wszelkim kandydaturom, chociażby i z góry zapewnionym, i abyś Pan w jak najkrótszym czasie i jak najpomyślniej załatwił się z wszelkimi trudnościami, któreby jeszcze mogły Pana spotkać. Mam w Bogu nadzieję, że ich nie będzie, a jeżeli będą, że je Pan pokonasz. Jest to już dobrym prognostykiem, że prof. Bühler przyznał Panu dobre przygotowanie w elementach, zapewne Panu nie poskąpi uznania w trudniejszych pracach. Jak długo Pan będziesz musiał wysiadywać u stóp jego katedry (bo zapewne to będzie nieuniknionem) i jemu się w ogóle „zakazywać”, ale może i moje przywidzenie jest przedwczesne, jeżeli Panu przyjaźń ludzka pomoże.

U nas życie toczy się jednostajnym biegiem, który Panu jest wiadomy. Rozstał się z nami p. Ludwik Żychliński, dla nas wszystkich śmierć jego była niespodziewanym wypadkiem, choć prawda że on dawno był cierpiącym. Smutny był jego pogrzeb. Niepogoda, cmentarz daleki, przyjaciół i wielbicieli garstka niewielka. Członkowie towarzystwa przemysłowców¹ śpiewali nad grobem „Witaj Królowo”. Będzie po nim u nas szczerba i już czuć się daje.

Załączam od żony i od siebie wyrazy szacunku i pozdrowienia i zostaję zawsze

z równą przyjaźnią
Wł. Nehring

¹ Towarzystwo Przemysłowców zostało założone we Wrocławiu w 1868 r. W 1882 r. w łonie tego Towarzystwa powstało Towarzystwo Handlowe Polskie, skupiało przeważnie sprzedawców i rzemieślników. Prowadziło ożywioną działalność kulturalną.

11

Wrocław, 19 listopada 1891

Łaskawy i Kochany Panie!

Dziękuję Panu za miły list i wszystkie tak pomyślne wiadomości w nim zawarte. Z listu Pańskiego doczytuję się, żeś Pan przejeżdżał w czasie wakacji przez Wrocław, ale nie byłbyś Pan mnie zastał ani jadąc w Poznańskie ani powracając, bo wtedy byłem w Kołobrzegu, gdzieś się przez kilka tygodni w morzu kąpał. Już z Kołobrzegu chciałem pisać do Pana, ale nie mając dokładnego adresu, czekałem na sposobną chwilę; otrzymawszy zaś adres Pański od prof. Commera, pisałem wedle mojej pamięci list do Pana około połowy października. Widocznie list ten, wysłany pod dawniejszym Pańskim adresem, nie doszedł do rąk Pańskich; może go Pan po niewczasie odbierze, albo też może on i wróci do mnie, dotychczas jeszcze nie wrócił, nie wiadomo, czy jeszcze odbywa podróż, czy też leży gdzieś głęboko w koszu pomiędzy listami nie do wyexpedowania.

Wiadomości o zdrowiu Pana, Jego zajęciach dotychczasowych, sukcesach i szansach na przyszłość bardzo mię cieszyły, winszuję z serca dotychczasowych rezultatów i z serca życzę, abyś Pan jak najpomyślniej w swoim czasie stanął u celu i wreszcie zasiadł na krześle profesorskim, które czeka na Pana. Tak przynajmniej spodziewać się można, skoro Panowie Malinowski i Morawski dali tak stanowcze zaręczenie.

Zdrowie nasze dobre, życie pędzimy dość przyjemnie, ja mam zawsze dość dużo zajęcia, chociaż już teraz nie jestem w senacie a z dziekaństwa wyszedłem już od roku¹. Moja rozprawa o pracach uczonych słowiańskich na polu etnografii², podobnie jak list, zapewne nie doszła do rąk Pańskich. Teraz zajęty jestem porządkowaniem staropolskich nieznanych tekstów, które mam pod ręką, później zabiorę się do innej pracy. Profesor Commer zdrów, dziś przysłał mi list od Pana, w którym znalazłem potwierdzenie wszystkich tak pomyślnych wiadomości dotyczących się Kochanego Pana. Profesorowi Hillebrandtowi³ oświadczyłem pozdrowienie od

Pana, mam od niego przesłać Panu również miłe pozdrowienie.

Od żony załączam ukłony, od siebie wyrazy przywiązania
i przyjaźni
Wł. Nehring

¹ Funkcję dziekana pełnił Nehring w latach 1889/1890.

² W. Nehring, *Die ethnographische Arbeiten der Slaven, vornehmlich Oskar Kolbergs*, „Zeitschrift des Vereins für Volkskunde”, Berlin 1891, s. 250—279, 431—443.

³ Alfred Hillebrandt (1853—1922), indolog niemiecki, pracował na Uniwersytecie Wrocławskim w latach 1888—1923.

12

Wrocław, 30 listopada 1892

Łaskawy i Kochany Panie Doktorze!

Już przed kilku dniami ucieszyłeś mię Pan przesłaniem egzemplarza habilitacyjnej¹ swojej pracy i wiadomością, żeś Pan już bliski swoich mozolnych a tak bardzo chlubnych dla Pana zajęć naukowych; dziś uradowałeś mię Pan nad wszelki wyraz biuletynem o swem w colloquium zwycięstwie. Z serca winszuję Panu sukcesu i życzę jak najszczerej, abyś Pan teraz nie potrzebował długo czekać na profesurę w Krakowie; nie wątpię, że przyjaciele Pana po przesiedleniu się Jego do Krakowa postarają się o otwarcie profesury sanskrytu i że Pana natychmiast zaprezentują jako kwalifikującego się do niej profesora. Trudno wiedzieć, ile na to wszystko będzie potrzeba czasu, ale sądzę, że w ministerium nie powinno być żadnych wątpliwości i zwłoki, bo profesura ta była podobno już dawno obiecana. Skoro Kochany Pan wrócisz do Krakowa, odeślę jeden tom słownika polskiego wileńskiego, który od niepamiętnych czasów u mnie leży. Zsyłamy wszyscy serdeczne ukłony i wyrazy prawdziwego szacunku i ode mnie przyjmij Pan uściśnienie dłoni

Z przyjaźnią Wł. Nehring

¹ L. Mańkowski, *Der Auszug aus dem Pancatantra in Kshemendras Brihatka thamarijari*. Einleitung, Text, Übersetzung und Anmerkungen von Leo von Mańkowski, Leipzig 1892.

13

Wrocław, d[nia] 25 grudnia [18]92

Łaskawy i Kochany Panie Doktorze!

Jeszcze raz najserdeczniej winszuję Kochanemu Panu odbytego colloquium. Dokazałeś Pan rzeczy, z której Pan możesz być zadowolonym

i powziąć otuchę na przyszłość. Wierzaj mi Pan, że się z tego szczerze cieszę, iż nam przybywa nowy pracownik w językoznawstwie i to tak bardzo zalecony zacnem i przymiotami i nie krępowany względami na codzienne potrzeby życia i jedynie oddany idealnym wymaganiom nauki. Nie wątpię, że uniwersytet krakowski ułatwi Panu drogę do docentury i do profesury, na którą Pan zasługujesz bezwzględnie, nie wątpię więc, że przyjaciele krakowscy Pana doprowadzą do celu na drodze, na którą Pana słusznie skierowali. Profesor Hillebrandt przeze mnie przysyła Panu także swoje najserdeczniejsze powinszowania i życzenia. Cieszę się, że prof. Malinowski i prof. Tarnowski¹ są Panu tak bardzo życzliwi, również i prof. Creizenach i prof. Morawski są Panu życzliwi, zapewne i prof. Smolka i inni.

Prof. Malinowski wskazuje Panu wedle ostatniego listu Pańskiego najbliższe zadania, których Pan z pewnością trzymać się będziesz. Przy zadeklarowanym tałencie Pańskim do językoznawstwa jestem pewien, że Pan będziesz w krakowskim uniwersytecie pożytecznym.

Przed kilku dniami odesłałem za pośrednictwem księgarni Marcischkego na ręce Pańskie tom I Słownika Polskiego Wileńskiego. Jestem pewien, że tom ten doszedł do rąk Pańskich. Przepraszam za moją długą kunktacją.

O sobie i o nas wszystkich nie wiele mam Panu do doniesienia. Oto wczoraj święciliśmy wilię wszyscy, bo i syn naszych gospodarzy zrobił nam miłą niespodziankę — wraz z siostrą mojej żony, która na święta do nas przyjechała.

Prof. Commer ucieszył mnie pięknym prezentem tj. rysunkiem ukrzyżowanego Chrystusa wykonanym piórem przez p. Węzińskiego², młodego artystę, obecnie studenta akademii sztuk pięknych w Berlinie, który Panu jest zapewne znany albo osobiście albo z powieści. Wykonanie prawdziwie oryginalne i piękne.

Zasylając od nas wszystkich uprzejme ukłony i pozdrowienia, zostaję zawsze szczerze życzliwym

Kochanego Pana
przyjacielem

W. Nehring

¹ Stanisław Tarnowski (1837—1917), historyk literatury polskiej, krytyk literacki i publicysta, jeden z przywódców stańczyków, profesor UJ i dwukrotny jego rektor.

² Nazwisko trudne do objaśnienia.

LISTY LUCJANA MALINOWSKIEGO DO LEONA MAŃKOWSKIEGO

1

w Zakopanem, d[nia] 27 marca 1891

Szanowny i Kochany Panie!

List Pański mocno mnie ucieszył, a zwłaszcza wiadomość: *dass Sie schon recht hübsche Elementarkenntnisse im Sanscrit besitzen*¹. Daj Boże, aby wszystko tak dalej szło gładko, a nasze zamiary i usiłowania zostaną uwieńczone pomyślnym skutkiem.

Żałuję mocno, że Drogi Pan nie będzie mógł jednocześnie pracować nad litewskim i że tego pięknego języka w najbliższym czasie razem nie możemy obrabiać. Obiecuję sobie jednak, że z czasem zawiążemy kółko litewskie z Litwinów, nie umiejących po litewsku.

Pana nie cieszy to, że będzie musiał wyjechać 7—8 kwietnia do Wiednia, a ja przeciwnie rad temu jestem, gdyż to uważam za jeden z ważnych kroków w drodze do celu: studia u prof. Bühlera; habilitacja u prof. Bühlera; a potem, co Bóg da, a usiłowania nasze pomogą.

My tu w Zakopanem przebyliśmy drugie wydanie zimy ze śniegiem, mrozem i sanną. Teraz oczekujemy wiosny po raz wtóry, lubo zawsze jest tu pięknie i uroczo. „Czy w niej się zielenią lasy, w niej się łąki śmieją i grzmia pioruny, wrą morza (?) dmą wiatry, dżdże leją”.

Wracając do litewszczyzny, to ciekawy fakt jest ten, że w Tylży wychodzą pisma litewskie: „Ukini[n]kas”² i „Varpas”³, przeznaczone dla Litwinów spod zaboru rosyjskiego i przemycane do Rosji, tj. na naszą Litwę. Ukini[n]kas kasztują ant metū Moskalijoje su prisiumtium per rubein arba per rankas imant nuo perkupcziu 2 rubla.

W jednym numerze piszą: „Maskolius ne duoda mums spanditi lietuviszku laikraszczum (gavietu) ir knigu, mes turime jas parsigabent isz Prusu. (u zamiast ū). W artykule Musū reikałai narzekają na Moskali, ale wyrażają nadzieję, że Litwini za przykładem Czechów, Bułgarów i innych podniosą się i wyzwolą. Daj im Boże, ale dlaczego nie razem z Polakami?”⁴.

Mam nadzieję, że Szanowny Pan, usadowiwszy się w Wiedniu i wciążawszy się do roboty da mi łaskawie znać o sobie, teraz zaś zasyłam serdeczne życzenia świąt wesółych i wyrazy rzetelnego poważania.

Szczerzy przyjaciel i sługa

Lucjan Malinowski

¹ niem. *dass Sie schon recht hübsche Elementarkenntnisse im Sanscrit besitzen* — że Pan rzeczywiście znaczną elementarną wiedzę z zakresu sanskrytu posiada.

² „Ukininkas” („Gospodarz”) — tytuł nacjonalistycznego pisma litewskiego, wy-

chodzącego nielegalnie w Tyłży (1890—1905), ostro krytykującego carat, klerykalizm i obskurantyzm.

³ „Varpas” („Kłasy”) — tytuł pisma litewskiego, wychodzącego nielegalnie w Tyłży (1889—1905) o charakterze literacko-politycznym.

⁴ Przekład: L. Malinowski — „Gospodarz” kosztuje na rok w Rosji z przesyłką w kopertach z przenoszeniem przez granicę albo przez ręce dostarczając od przekupniów 2 ruble. W jednym numerze piszą: „Moskał nie daje nam drukować litewskich gazet (dzienników) i ksiąg, my musimy je dostarczać sobie z Prus”.

2

w Zakopanem 27 III [18]91

Szanowny i Kochany Panie!

Po napisaniu listu otrzymuję pismo Pańskie, na które krótko odpowiadam. P[an] Baudouin może się dziwić, że ktoś habilituje się do sanskrytu w Wiedniu i przeniesie się do Krakowa;

P[an] B[audouin] pragnąłby może, aby katedra nań czekała, aż wysłuży emeryturę¹ w Rosji, ale ministerium jest innego zdania, gdyż zażądało od Wydziału wniosków zaraz co do katedry sanskrytu, i to wobec odpowiedzi p[ana] B[audouina].

Sytuacja wcale się nie zmieniła wobec zdziwienia p[ana] B[audouina]. Wszak on i poprzednio ofiarował swe usługi, ale po wysłużeniu emerytury. Niech Drogi Pan nie zraża się!

P[ana] Morawskiego przyprzemy do ściany, skoro powróci z Paryża. Tymczasem proszę w Imię Boże jechać do Wiednia!

ściskam dłoń serdecznie
Malinowski

¹ W 1890 r. UJ zwrócił się do Baudouina z propozycją objęcia Katedry sanskrytu. Baudouin odmówił podając jako powód możliwość uzyskania po 25 latach pracy w Rosji tzw. małej emerytury. Katedrę tę objął dopiero w 1894 r.

3

Zakopane, dnia 31 marca 1891

Szanowny i Łaskawy Panie!

Serdecznie dziękuję Drogiemu Panu, że uspokoił się moim listem. Chciałem ja radzić, aby Pan udał się przed wyjazdem do Wiednia do dziekana naszego Wydziału i o swoim projekcie zawiadomił go. Jestem pewny, że powiedział by Panu to samo, co ja. Zresztą mówiłem ja i z księdzem Pawlickim¹ i z prof. Morawskim o Pańskiej kandydaturze. Wiem, że Tarnowski byłby teraz Baudouinowi przeciwny. Co więcej prof. Iskrzyc-

ki¹ był mu zawsze niechętny, a kiedy sprawa z nim rozchwiała się, był bardzo zadowolony. Zaręczam, że wiedeńskiego docenta będzie popierał. Teraz, kiedy Pan się uspokoił, sędzę, że jechać do Wiednia, pisać rozprawę i — habilitować się. Kiedy zaś to będzie gotowe, ja już się postaram, aby tu komisja została zwołana i odpowiednie wnioski postawiła w Wydziale. W Wiedniu, skoro Pan będzie z habilitacją gotów, będziemy mogli poprzez Rittera² rzecz wysondować i poprzeć. Tyle na dzisiaj. Mam nadzieję, że otrzymam list od Kochanego Pana z Wiednia, skoro Pan się już wciągnie do pracy. Teraz zasylam wyrazy serdecznych pozdrowień i wraży rzetelnego poważania

i jest z przyjaźnią
L. Malinowski

¹ Maksymilian Iskrzycki (1837—1891), Rusin. Bez doktoratu i habilitacji został profesorem filologii klasycznej. Naukowo w ogóle nie pracował. Był postrachem egzaminacyjnym dla studentów.

² Edward Rittner (1845—1899), profesor prawa kanonicznego we Lwowie, działacz polityczny, pracownik ministerstwa oświaty w Wiedniu.

4

ul. Podwałe 12. (proszę o adres w każdym liście)
W Krakowie, d[nia] 17 czerwca 1891

Szanowny i Kochany Panie!

Każdy list Pański sprawia mi tyle przyjemności; wiadomości od Pana dodają mi tyle otuchy i bodźca do pracy; tyle w nich miłych i krzepiących serce szczegółów, że wyrzucam sobie, iż częściej nie zaczepiam drogiego Pana, aby tym sposobem wywoływać tak miłe wieści.

Nie myli się Szanowny Pan: na św. Piotra i Pawła muszę wyjechać do Zakopanego. Żałuję tedy mocno, że się nie zobaczymy. Ale, co się odwlecze, to nie uciecze!

Miłą Panu zwiastuję nowinę (ale to, „Tibi soli”¹, bo to tajemnica fakultetu); oto, jest pewna nadzieja, że ksiądz Pawlicki przejdzie na nasz Wydział i to w najkrótszej przyszłości. Dla Pana będzie jednym przyjacielem więcej. Prof. Iskrzycki bardzo szczegółowo wypytywał się o Pana. Naturalnie, że różowych kolorów nie szczędziłem. Iskrz[ycki] ucieszył się bardzo, skoro się dowiedział, że Pan tak pilnie pracuje. A czy Pan wierzy, że jak mnie lenistwo ogarnia, to odczytuję sobie Pański list ostatni z 1^o czerwca i wstyd mi, i biorę się do roboty. Jakkolwiek bardzo mało robię, zajęty rozlicznymi sprawami. Wszak nawet wyszedłem na agitatora, ale to w świętej sprawie, a ważnej, bo w sprawie drugiej katedry filozofii. Wczoraj w fakultecie odniosłem świetne zwycięstwo. Przekona-

łem i rozbroilem takich nawet, którzy nigdy przed nikim i przed niczym nie kapituluję. Ale argumenty były zbyt silne. A że „jest sława, a więc będzie i Rzeczypospolita”², więc, jedno powodzenie pomaga do drugiego, po jednym zwycięstwie przyjdą następne. Mam błogą nadzieję, że zwycięstwo sanskrycko-porów[nawcze] będzie zupełne, a zresztą łatwe, gdyż grunt wyśmienicie przygotowany. Bogdan³ się znalazł! Pisał mi w tych dniach z Kronstadta⁴ w Siedmiogrodzie, gdzie bawi u rodziców. Píše wykłady. Oby to Pan Drogi rychło był w tem położeniu. Bóg da, że nadejdzie. Teraz „manete, vosmet rebus secundos servate”⁵. Dzielnym i uczonym człowiekiem Ad[am] Miodoński⁶ bez nadziei, prawie zagrożony suchotami.

Polecam się łaskawej pamięci Pańskiej
i ściskam serdecznie prawicę, ze szczerym
i głębokim szacunkiem, rzetelny przyjaciel
i sługa

L. Malinowski

[Dopisek u dołu listu:]

Swoją etymologię lud[ową]⁷ wyślę Panu lub może oddam w Pańskim mieszkaniu. Wszak tak lepiej?

Proszę o rychły list.

¹ łac. *Tibi soli* — tobie samemu (poufnie).

² „Jest sława, a więc będzie i Rzeczypospolita” cytata z Pana Tadeusza A. Mickiewicza, ks. I werset 489.

³ Joan Bogdan (1862—1919), sławista rumuński. Studiował sławistykę w Wiedniu i w Krakowie. Od 1891 r. był profesorem sławistyki w Bukareszcie.

⁴ Kronstadt (węg. Brasso) — miasto w Rumunii (Siedmiogród).

⁵ łac. *manete vosmet rebus secundos servate* — pozostawcie siebie, a oddajcie się sprawom ważniejszym.

⁶ Adam Stefan Miodoński (1861—1913), filolog klasyczny, wychowanek UJ, wykładał w uniwersytecie w Fryburgu w Szwajcarii, we Wrocławiu i Krakowie.

⁷ L. Malinowski, *Studia nad etymologią ludową*, „Prace Filologiczne”, t. 1, s. 134—158, 269—317; t. 2, s. 240—262, s. 452—465; t. 3, s. 741—786.

5

w Krakowie, d[nia] 16 lipca 1891
ul. Podwałe 12

Szanowny i Kochany Panie!

Bardzo to jest rzecz niedobra, że Szanowny i Drogi Pan każdą drobnostką się niepokoi.

To źle, b[ardzo] źle!

Lubo sam wiem, że sprawy paszportowe są drobnostką, mówiłem jed-

nak o nich i o obywatelstwie austriackim z Wojnarowiczem¹. Śmieje się z tego wszystkiego zacny p[an] Edward.

1. Skoro Pan przyjedzie do Krakowa w sierpniu, raczy się zobaczyć z Wojnarowiczem. On i Kaczmarek² dadzą Panu świadectwo, że Pan ma z czego żyć. Poczem zrobi się podanie do magistratu o przyrzeczenie przyjęcia do gminy miasta Krakowa.

Jednocześnie należy sobie wyrobić uwolnienie od poddaństwa rosyjskiego. W Królestwie jest to rzecz teraz ułatwiona, bo Hurko³ daje bezpłatny paszport emigracyjny ohne weiteres⁴. P[an] Edward twierdzi, że tak samo szybko i gładko sprawę załatwią na Podolu.

Może prędzej by było przenieść się do Warszawy i zaraz tam uwolnić się od pod[daństwa].

Zresztą bez uwolnienia się od pod[daństwa] tymczasem zyskać można obywatelstwo austriackie. P[an] Ed[ward] Wojnarowicz da Panu szczegółowe instrukcje i pomoże.

2. Na początku października będzie drogi Pan w Krakowie, wtedy zrobimy podanie do ministerium lub do fakultetu i Wydział wejdzie z wnioskiem do ministerium. Teraz już za późno, bo dziś ostatnia sesja przed wakacjami.

Tak samo zrobiliśmy ze śp. Hanusza⁵ doktoratem.

Proszę tylko dalej tak pracować naukowo, jak dotąd, a rzecz pójdzie pomyślnie. Tylko odwagi, wytrwałości i pogody myśli. Idę na wykład i kończę ściskając serdecznie dłoń Pańską.

Z serdecznymi pozdrowieniami i
przyjaźnią

gotów do usług

Lucjan Malinowski

¹ Edward Wojnarowicz — brak bliższych danych.

² Brak bliższych danych.

³ Josif Hurko (Gurko) 1828—1901, generał, gubernator warszawski (1883—1894), gubernator Syberii, zasłynął jako zacięty rusyfikator.

⁴ niem. *ohne weiteres* — bez ograniczenia.

⁵ Jan Hanusz (1858—1887), uczeń Malinowskiego, sławista, językoznawca i indoeuropeista.

Szanowny i Kochany Panie!

Na pismo Drogiego Pana stante pede¹ odpisuję. Zgaduje Pan moje myśli, bo właśnie miałem zamiar pójść na ul. Basztową i dowiedzieć się o Pański adres, aby pisać.

1. Proszę niezwłocznie zrobić podanie do ministerstwa na ręce naszego dziekanatu o nostryfikację dyplomu i przysłać je tutaj. Gdyby Drogiego Pana miało u kogo poinformować się w uniwersytecie w Wiedniu, jak to podanie napisać, to byłoby dobrze. Może podanie trzeba zrobić do kolegium profesorskiego, a nie do Ministerstwa? Odkładać tej sprawy nie należy do czasu przybycia Pańskiego do Krakowa.

2. Proszę nie wątpić, że katedrę Pan w Krakowie dostanie. To zależy prawie wyłącznie od Drogiego Pana. Choćby Pan na *veniam legendi*² najdłużej czekał, to katedra Pana nie minie.

Proszę, bardzo proszę, niech najdroższy Pan raz już pozbędzie się tych wątpliwości i nie sprawia mi wielkiej przykrości, wahając się ciągle. Obywatelstwo austriackie przyjąć koniecznie potrzeba. Straci Pan prawo posiadania ziemi na Podolu!

Czyż to takie szczęście jest posiadać ziemię na Podolu i ... gospodarować na niej nie już po łacinie, ale po sanskrycku? Kołysz hryb, liż w kisz i kwita!³

Ja zacząłem już wykłady — Słuchaczy mam dosyć i zdaje się, że będą pracowali. Samych księży (jezuitów i misjonarzy) mam 10.

Rozbieram kazania świętokrzyskie⁴.

Więc program:

1. Podać się natychmiast o nostryfikację dypl[omu].
2. Podać się o uwolnienie od poddaństwa rosyjsk[iego].
3. Habilitować się!!!

Ściskam dłoń Pańską najserdeczniej
i zasylam wyrazy rzetelnej przyjaźni
i głębokiego poważania

L. Malinowski

O postępach Pańskiej pracy czekam wiadomości.

¹ łac. *stañte pede* — z miejsca.

² łac. *veniam legendi* — prawo wykładania w szkole wyższej wraz ze stopniem docenta.

³ ukr. *kołysz hryb, liż w kisz* — Jesteś grzyb, leż do kosza (przenośnie — przyjdź do nas).

⁴ Kazania świętokrzyskie — zabytek języka polskiego z XIII w.

Świetny Wydział Filoz[oficzny]!
itd.

„Podpisany doktor praw Uniwersytetu Lipskiego i doktor filozof[i] Uniwersytetu Wrocławskiego ma zaszczyt upraszać Św[ietny] Wydział Filoz[oficzny] o wyjednanie mu nostryfikacji stopnia doktora filozofii.

Prośbę swą popiera podpisany następującymi dokumentami.

Urodzony w r.N. Uczęszczał do gimnazjum w Berlinie i Dreźnie.

Serdecznie pozdrawiam

i wyrazy najgłębszego szacunku

L. Malinowski

8

w Krakowie, dnia 28 października 1891
ul. Krowoderska 36

Szanowny i Kochany Panie!

Egzemplarze rozpraw Pańskich nie są konieczne potrzebne. Dyplom Pański wrocławski znajduje się w oryginale w dziekanacie. Sprawę Pańską dostałem do referatu. Bericht¹ do Ministerstwa napisałem i Stanisław² obchodzi teraz profesorów z okólnikiem; sprawy bowiem załatwia dziekan per currendam dla pośpiechu. Skoro będą zebrane podpisy, a sądzę, że to nastąpi jutro, wtedy dopilnuję, aby Bericht natychmiast odpisano, aby dziekan podpisał i aby cały paszport wysłano do ministerium. Mam nadzieję, że nastąpi to jeszcze przed listopadem. Może by było dobrze, gdyby Kochany Pan zbadał tam kogo, aby przypilnował sprawy. Chociaż ja myślę, że to jest rzecz zbyteczna.

najgłębszego szacunku i szczerzej przyjaźni

Serdeczne pozdrowienia i wyrazy

L. Malinowski

Egzemplarz pracy Pańskiej mam, ale dam konia z rzędem temu, kto ją teraz, po przeprowadzce, znajdzie!

¹ niem. *Bericht* — sprawozdanie, doniesienie.

² Brak bliższych danych.

9

w Krakowie, d[nia] 8 grudnia 1891
ul. Krowoderska 36

Szanowny i Kochany Panie!

Imponuje mi Pan swoją maszyną drukarską! Co by to pocziwy Gutenberg powiedział! Dojdzie do tego, że listonosze będą roznosić małe fo-

nografiki, które wypowiadać będą listy osób oddalonych. Żałuję mocno, że praca Pańska tak daleko ma jeszcze do końca. Ale, cóż poradzić? Ja na święta zostaję w Krakowie, gdyż i moja rodzina tu bawi na zimę. Zobaczymy się więc rychło. Od kilku dni czuję się niezdrów i formalnie ciągnie mnie do łóżka. W tej chwili wstałem z łóżka i piszę te wyrazy, a jest już 12 godz. w południe. Nie wiem, czy już Drogiemu Panu donosiłem, że w październiku miałem odczyt w Akademii o wpływach rumuńskich i węgierskich na mowę Podhałań¹, np. zakopiańskich górali. Z tego wyprowadzam wniosek o pobycie Rumunów w tych stronach. Jest to uzupełnienie pracy Miklosicha² i Kałużniackiego³. Über die Wanderungen der Rumunen in den Dalmat, Alpen und Karpaten. Obaj autorowie nie zgadzają się z[e] sobą i ja popieram zdanie Miklosicha. Czy pan czytał Jagicia⁴ *Glagolitica*? Przeciw niemu wystąpił A. Kalina⁵ w „Przeglądzie Polskim” i dowodzi, że kijowskie fragmenta pochodzą z Macedonii. Tak czy inaczej, ale wyznać muszę, że za mało jestem wykształcony, abym wywody uczone prof. Kaliny zrozumiał. Obszerne prace jego są dla mnie mało dostępne, ale to z powodu głębokości myśli w nich wypowiedzianych. Głębokie myśli są jak głębokie studnie: są ciemne. Cieszę się, że Pański paszport emigracyjny będzie załatwiony wkrótce. Pisze drogi Pan, że przygotowanie na lekcje zabiera Panu cały czas. Gdyby nie to, że rozprawa rzecz pilna, to cieszyłbym się z tego, że Szanowny Pan tyle pracuje nad sanskrytem.

Czy Kochany Pan zgodziłby się na przyjęcie udziału w pracach Komisji Językowej Akademii Umiejętności około Słownika staropolskiego naturalnie po powrocie do Krakowa i po załatwieniu się ze swymi pracami habilitacyjnymi? Pomówimy o tym za widzenia się. W ostatnich czasach mnóstwo przybyło materiałów w zabytkach staropolskich.

Cieszę się, że Pański paszport emigracyjny będzie załatwiony wkrótce.

Ściskam serdecznie dłoń Pańską i zasylam wyrazy najgłębszego szacunku i szczerej przyjaźni.

I. Malinowski

¹ L. Malinowski, Ślady wpływu rumuńskiego w mowie góralskiej na Podhalu. Przyczynek do wiadomości o pobycie Rumunów w tych stronach. Sprawozdania z posiedzeń Wydziału Filologicznego Akademii Umiejętności w Krakowie, 1891/1892. Posiedzenie z 24 II 1891

² Franz Miklosich (1813—1891), językoznawca słowiański, jeden z wybitniejszych sławistów XIX w., twórca gramatyki porównawczej języków słowiańskich, profesor uniwersytetu wiedeńskiego.

³ Emil Kałużniacki (1845—1914), sławista, z pochodzenia Ukrainiec, profesor sławistyki w uniwersytecie czerniowieckim.

⁴ Chodzi o pracę V. Jagicia, *Glagolitica. Würdigung neuentdecker Fragmente*,

Wien 1890, w t. 38 Denkschriften Akademii Wiedeńskiej, zawierającą rozbiór dwu zabytków glagolickich, tzw. fragmentów wiedeńskich i kijowskich.

⁵ Antoni Kalina (1846—1906) językoznawca polski, działacz społeczny, profesor uniwersytetu we Lwowie. Mowa o recenzji pracy Jagicia, „Przegląd Polski” 1891.

10

‘w Krakowie, d[nia] 31 stycznia 1982

Szanowny i Kochany Panie!

Nigdy nie omijam sposobności, jeżeli mogę donieść Drogiemu Panu coś pomyślnego w sprawie katedry sanskrytu. Tak samo i dziś. Właśnie wracam z zebrania u prof. Morawskiego, na którym byli koledzy z fakultetu. Naradzano się nad obsadzeniem katedry filologii klasycznej, opróżnionej przez śmierć Iskrzyckiego. Pod koniec Morawski potrącił o katedrę sanskrytu i powiedział, że w tych czasach pisał do niego Baudouin, a on, za radą Smolki odpisał mu w ten sposób, że fakultet uważa kandydaturę Baudouina potem co zaszło przed dwoma laty (odmowa Baudouina wtedy)¹ za upadłą, wobec tego, że mamy teraz gotowego docenta w Panu; napisał dalej, że Baudouin mógłby tylko drogą habilitacji uzyskać tu docenturę, gdyby koniecznie chciał tu wykładać! Wszyscy obecni zaaprobowali to, nawet Sokołowski, który był dawniej za Baudouinem. Morawski między innymi podnosił, że Baudouin w jakimś piśmie zbiorowym na korzyść Polaków w Rumunii ogłosił artykuł wrogi kościołowi i przeciwko szlachcie polskiej i dostał odprawę w ostatnim „Przeglądzie Powszechnym”, ze stycznia². Miałem też raz rozmowę z Morawskim, wynurzając mu, że stawiał Baudouina kandydaturę. Wyznał swą winę i żałował mocno; formalnie uniewinnił się przede mną. Tak więc w fakultecie jest Pan już głośno i formalnie uznany za kandydata na katedrę. Wobec tego radziłbym Drogiemu Panu, aby nie zwlekając udał się do Pana Sektionschefa w Ministerium oświaty, p. Rittnera, Polaka, bardzo miłego człowieka, aby sprawę nostryfikacji dyplomu kazał przyspieszyć. Prof. Godlewski³ na moją prośbę napisał do prof. Roszkowskiego⁴, posła do Rady Państwa, swego szwagra, żeby w tej sprawie pomówił w Ministerstwie.

Jak Panu idzie robota? Jak stoją sprawy paszportu emigracyjnego Pańskiego?

Czekam Pańskiego druku własnoręcznego
i ściskam dłoń Pana

L. Malinowski

¹ J. Baudouin do 1893 r. pracował w Dorpacie w celu wysłużenia tzw. małej emerytury. W 1894 r. osiadł w Krakowie jako kontraktowy profesor językoznawstwa porównawczego i sanskrytu.

² W „Przeglądzie Powszechnym” (1892, t. 23, s. 146—151) ukazała się recenzja książki jubileuszowej obchodów 30-lecia polskiej biblioteki w Rumunii, w której

Baudouin zamieścił swe aforyzmy. Zob. *Biblioteka Polska w Rumunii* (1866—1891). *Książka pamiątkowa*, Jassy 1891, s. 100—104. Autor recenzji, podpisany kryptonimem M, tak pisze o Baudouinie: „Szkaradne aforyzmy p. Baudouina de Courtenay, jak zgrzyt żelaza po szkła się tu odzywają rozstrojem, zawziętością przeciw Kościołowi, skonfiskowaniem sprawiedliwości na wyłączną własność demokracji, głoszeniem w czambuł całego klasycznego systemu nauk za środek oglupienia, słowem, wyskokiem chełpliwej próżności, kuszącej się o wydawanie sądów i wyroków z trójnoga, opartego na kruchych podstawach bynajmniej nie filozoficznych a niezmiernie grubiańskich formułach”.

³ Emil Godlewski (1847—1930), czołowy fizjolog roślin, jeden z założycieli stundium rolniczego przy UJ, kierownik katedry chemii rolnej i fizjologii roślin.

⁴ Gustaw Roszkowski (1847—1915), prawnik polski, profesor uniwersytetu we Lwowie, poseł do parlamentu wiedeńskiego.

11

w Krakowie, dnia 12 lutego 1892
ul. Krowoderska 36

Szanowny i Kochany Panie!

Znowu dobra wiadomość. J[ego] E[minencja] Pan Minister z e z w o-
lił na bezwzględną nostryfikację Pańskiego dyplomu, a to mit dem hohen
Erlassen¹ von 10 Jänuer 1892. N. 939. Nota bene numer jest szczęśliwy,
bo podzielony przez 3. Szczęśliwy jest numer, ale nie zupełnie. Róże mają
ciemnie (rym do zupełnie).

Oto nie zwrócono Pańskiego dyplomu w oryginale. Zdaje się, że to
był dyplom lipski na doktora praw. Otóż dziekan jest zdania, aby Drogi
Pan udał się osobiście do ministerium i tam, w ekspedyturze, idąc śladem
owego nru szczęśliwego doszedł, gdzie się dyplom znajduje. Ze swojej
strony dziekan zwrócił się na drodze urzędowej do Namiestnictwa, upo-
minając się o dyplom, gdyż sprawa ta, jak wszystkie, szła z ministerium
do Krakowa, przez Lwów. Jest to jedna z potworności, w które obfituje
austriacka manipulacja urzędowa. U nas tutaj wszystko po staremu.
„Kraj” petersburski wystąpił z obszernym artykułem, w którym doku-
mentnie dowodzi gazetom rosyjskim, że Polacy nie myślą nosić żałoby,
że, jeżeli nie bardzo mają ochotę się bawić, to dlatego, że i u nas w kraju,
jak w Rosji, grozi głodowa klęska, i nie ma tak dalece z czego się cieszyć.

Na katedrę filologii klasycznej, a właściwie na dwie zaproponowaliśmy
Miodońskiego z Fryburga i Sternbacha². 1° na ordynariusza, 2° na
extraordynariusza. Ten ostatni jest już teraz pierwszorzędną znakomością.
Ma się habilitować Bieńkowski³ do archeologii klasycznej.

Zasylałam najserdeczniejsze zapewnienie głębokiego poważania
szczerzy przyjaciel

L. Malinowski

¹ niem. *mit dem hohen Erlassen* — z wysokiego przyzwolenia.

² Leon Sternbach (1864—1940), profesor filologii klasycznej na UJ, autor wielu prac z literatury greckiej i rzymskiej, członek PAU.

³ Piotr Bieńkowski (1865—1929), profesor UJ. W 1893 r. habilitował się w UJ z archeologii klasycznej. Główną dziedziną jego badań była rzeźba grecka i rzymska.

12

w Krakowie, 17 lutego 1892
ul. Krowoderska 36

Szanowny i Kochany Panie!

Sposób postępowania przy nostryfikacji dyplomu jest następujący:

Sekretarz Uniwersytetu na oryginale dyplomu zagranicznego wypisuje stosowną formułę w tym języku, w którym pisany jest cały dyplom, a więc u Pana po łacinie. Naturalnie bez wyciśnięcia pieczęci się nie obejdzie. Nikomu za nic dziękować nie trzeba, ani rektorowi, ani ministrowi, a bynajmniej mnie. Gdyby to Panu szczególną sprawiło przyjemność, to mógłby Pan wyjednać audiencję u pana ministra, później (we fraku) przyjechać do rektora i do dziekana, ale to tylko wtedy, gdyby to Panu szczególną sprawiło przyjemność, jeżeli średnią to nie trzeba.

Jestem bardzo zajęty i dlatego kończę już

serdecznym uściśnieniem dłoni
z najgłębszym szacunkiem
L. Malinowski

13

w Krakowie, 13 listopad 1892
Bursa akademicka

Kochany Panie!

Prawdziwy biały kruk doleciał do mnie dzisiaj. Jedyne tekst sanskrycki, opracowany i wydany przez brata szlachcica leży przede mną. Z żalem wyznać muszę, że tekstu czytać nie będę w stanie; to jednak widzę i ocenić mogę, ile drogi Pan pracy w Brihatkathamandžari¹ włożył. Tylko: po co owo *dr iur[is] et phil[ologus]*, a zwłaszcza po co *iur[is]*? Ale to nic. Ciekaw jestem recenzji, a naprzód w *Zentralblacie*². Przypuszczam, *Windisch*³ napisze.

Już tylko 12 dni oddziela Kochanego Pana od kolokwium, które Pan „egzaminem” nazywa. Przypuszczam, że zaraz po tym akcie wróci Pan

do Krakowa już jako gotowy kandydat na docenta i na obywatela austriackiego.

Z treści bajek widzę, ile ci autorowie indyjscy korzystali z Krasińskiego np. czapla stara, jak to bywa, trochę ślepa, trochę krzywa, i inne...

Z książki Pańskiej wypływa, że autor jej, resp[ective]⁴ wydawca jest przerażająco uczonym człowiekiem i ręczę, że nawet Panu Sokołowskiemu zaimponuje.

Gdybyśmy coś podobnego mogli w rozprawach naszej Akademii kiedy ogłosić. Nic by wtedy do jej sławy nie brakowało. Komuś, kogoś zapewniał Hartel⁵, że krakowska Akademia tyle robi, tyle cennych rzeczy wydaje, że nie ustępuje żadnej innej europejskiej.

„Jest sława, a więc będzie i Rzeczpospolita...”

Zasyłam serdeczne wyrazy pozdrowienia i szacunku

ściskając dłoń przyjaźni

L. Malinowski

[Dopisek na marginesie listu:]

Die Polen müssen mit anderen Völkern auf alles gebieten der Wissenschaften schritt halten⁶.

¹ Chodzi o pracę habilitacyjną Mańkowskiego, Der Auszug aus dem Pancatantra..., zob. przypis 1 do listu 12 W. Nehringa.

² Recenzja pracy Mańkowskiego ukazała się w: „Literarisches Zentralblatt für Deutschland”, nr 39, 5 April, 1893.

³ Ernst Windisch, znany indoeuropeista niemiecki, profesor uniwersytetu w Lipsku.

⁴ *lac. respective* — właściwie.

⁵ Wilhelm Hartel (1839—1910), profesor filologii klasycznej w uniwersytecie wiedeńskim, minister oświaty w 1895 r.

⁶ Polacy muszą z innymi narodami we wszystkich dziedzinach wiedzy dotrzymać kroku.

14

w Krakowie, 3 grudnia 1892

Bursa akademicka

Kochany Panie!

Że się cieszę z Pańskiego powodzenia przy habilitacji i z jej pomyślnego zakończenia — pisać o tem nie potrzebuję. Wszak Pan przyznać musi, że ja to na to kazanie dzwoniłem, że ja Panu otuchy dodawałem, że ja Pana w chwilach zwątpienia pokrzepiałem. Mam to przekonanie, że nikt z moich kolegów ani Morawski, ani Tarnowski, ani nikt więcej nie brał takiego udziału w tej sprawie. Czy nie przesadzam?

Więc jakże się nie mam cieszyć i Panu o tej radości nie mam dono-

sić, i jak nie mam admirować Pańskiej wytrwałości w pracy i Pańskim zdolnościom. Ale właśnie, rachując na te Pańskie przymioty muszę zarazem zaznaczyć, że nie tu koniec i pracy i trudności.

Oto na gwałt myśleć trzeba o rozprawie na mocy której mógłby Pan (już u nas) rozszerzyć swą habilitację na gramatykę porównawczą. Nota bene: już ani kolokwium, ani odczytu próbnego nie trzeba. Teraz znowu trzeba się uczyć po litewsku.

Ale, czy ja nie bardzo straszę Drogiego Pana?

Gotów Pan jeszcze uciec na Podole i zabrać się do sanskryckiej gospodarki.

Czekam powrotu Pańskiego, aby go do nowej pracy zaprzęgnąć, a teraz zasylam serdeczne pozdrowienia

i wyrazy prawdziwego poważania

gotów do usług

L. Malinowski

15

w Krakowie, dnia 23 marca 1893

Bursa akademicka

Kochany Panie!

Pano wyjść nigdy nie mogę, a po południu Pana zastać nie można. Piszę więc:

1. Co Pan porabia?

2. Czy obywatelstwo już Pan uzyskał?

3. Czy Pan pracuje nad rozprawą? tj. rozprawą z zakresu gramatyki porównawczej. Pćspiech jest konieczny, gdyż rychło trzeba starać się o rozszerzenie venia legendi. Baudouin nadesłał rozprawę do Akademii, jako swój atut, pt. „Próba teorii alternacji fonetycznych. Część I ogólna”. Rzecz w jego rodzaju nadzwyczaj niejasna, upstrzona pretensjonalną terminologią i formułkami algebraicznymi itd. przykłady brane są głównie z języka polskiego i rosyjskiego.

Mogę Panu poufnie udzielić tej pracy do przejrzenia. Zostanie wniesiona w kwietniu. Radzę spieszyć się z pracą z zakresu gramatyki porównawczej.

Czy zatwierdzenie Pańskiej venia legendi wiedeńskiej nadeszło?

serdeczne pozdrowienia

L. Malinowski

STANISŁAWA SOCHACKA

A PAGE OF HISTORY OF WROCŁAW SLAVONIC STUDIES. LETTERS
OF WŁADYSŁAW NEHRING AND LUCJAN MALINOWSKI.
TO LEON MAŃKOWSKI

There have been many articles and treatises devoted to history of Wrocław Slavonic studies. The present paper adds some information about the connections of Wrocław Slavonic studies with other centres in the country and abroad.

Władysław Nehring (1830—1909), the leading personage of Wrocław Slavonic studies and a professor of the Wrocław University in the years 1868—1907.

The materials based on authorities, denoting the scientific contacts of the Polish university circle in Wrocław and the Jagiellonian University are very insufficient, therefore letters of Władysław Nehring to his pupil, later a professor of the Jagiellonian University — Leon Mańkowski from the years 1887—1906, are an interesting contribution. As it appears from his studies tried, with Nehring's help, to get the employment at the Slavonic department in Fryburg, Switzerland. The letters show the inner history of those efforts, which were however not successful. He later tried at the Jagiellonian University with the protector, a professor of Slavonic studies in Cracow, Lucjan Malinowski (1839—1898). He discussed the possibilities of employment in Cracow in the letters to Mańkowski but those matters were very hard to arrange.

Two groups of private letters of the leading representatives of the XIXth century Polish humanities : Nehring and Malinowski denote formal matters and the university life mainly. One may also learn from the letters about the existence of numerous scientific and personal connections of the Polish professors with many scientists.

STANISŁAWA SOCHACKA

EINE KARTE AUS DER GESCHICHTE DER SLAWISTIK IN WROCŁAW. BRIEFE
VON WŁADYSŁAW NEHRING UND LUCJAN MALINOWSKI
AN LEON MAŃKOWSKI

Der Geschichte der Slavistik in Wrocław wurden bereits viele Abhandlungen und Veröffentlichungen gewidmet. Der vorliegende Artikel bringt eine weitere Handvoll Informationen über die Beziehungen zwischen Wrocław und ähnlichen Zentren im Inn- und Ausland.

Die hervorragendste Persönlichkeit der Slavistik in Wrocław war Władysław Nehring (1830—1909), Professor der dortigen Universität in den Jahren (1868—1907).

Besondere Aufmerksamkeit gebührt inmitten des bescheidenen Quellenmaterials über die wissenschaftlichen Beziehungen zwischen dem polnischen Universitätsmilieu in Wrocław und der Jagiellonen-Universität, den Briefen von Władysław Nehring an seinen Schüler Leon Mańkowski, den späteren Professor der Jagiellonen-Universität, in den Jahren 1887—1906. Aus dem Inhalt der Briefe geht hervor, dass Mańkowski nach Beendigung seiner Studien in Wrocław sich durch Nehrings Vermittlung um einen Lehrstuhl der Slavistik an der Universität Freiburg in der Schweiz bewarb. Die Briefe enthüllen die Kulissen dieser Bemühungen. Es gelang jedoch Mańkowski nicht, einen Lehrstuhl an der schweizer Universität einzuneh-

men. Daher unternahm er seine Bemühungen an der Jagiellonen-Universität. In der Rolle seines Protektors trat hier Lucjan Malinowski (1839—1898), Professor der slawischen Philologie in Kraków, auf. In seinen Briefen an Mańkowski berichtete er über die Möglichkeiten seiner Beschäftigung in Kraków. Die Sache verlief nicht ohne zahlreiche Schwierigkeiten.

Die her veröffentlichten privaten Briefsammlungen erstrangiger Vertreter der polnischen Humanistik aus dem XIX Jahrhundert dh. Nehring's und Malinowski's betreffen amtliche Angelegenheiten, hauptsächlich aus dem Bereich des Universitätslebens. Aus dem Schriftwechsel erfahren wir auch einiges über den breiten Umfangkreis der Gelehrten, mit denen polnische Professoren wissenschaftliche und persönliche Beziehungen unterhielten

СТАНИСЛАВА СОХАЦКАЯ

СТРАНИЦА ИЗ ИСТОРИИ ВРОЦЛАВСКОЙ СЛАВИСТИКИ. ПИСЬМА ВЛАДЫСЛАВА НЕРИНГА И ЛЮЦИАНА МАЛИНОВСКОГО ЛЕОНУ МАНЬКОВСКОМУ

Истории вроцлавской славистики были посвящены уже многие научные трактаты и статьи. Настоящий дополнительный материал приводит некоторые данные об отношениях, которые связывали ее с другими научными центрами в стране и за рубежом.

Выдающейся личностью вроцлавской славистики XIX века был Владыслав Неринг (1830—1909), профессор Вроцлавского университета в 1868—1907 гг.

Ввиду скудных материалов, основанных на источниках и относящихся к научным связям между польской университетской средой во Вроцлаве и Ягеллонским университетом в Кракове, следует отметить письма Владыслава Неринга его ученику Леону Маньковскому, позже профессору Ягеллонского университета, которые были написаны в 1887—1906 гг. Из содержания писем видно, что Маньковский после окончания университета во Вроцлаве ходатайствовал при помощи Неринга о получении должности на кафедре славистики в г. Фрибурге (Швейцария). Письма выявляют подоплеку этих стараний. Маньковскому, однако, не удалось принять кафедру в швейцарском университете. Тогда он начал хлопотать о кафедре в Ягеллонском университете. В роли покровителя выступил здесь Люциан Малиновский (1839—1898), профессор славянской филологии в Кракове. В письмах Маньковскому он излагал возможность его работы в Кракове, но эти старания проходили не без многочисленных препятствий.

Опубликованные здесь два собрания личных писем выдающихся представителей польских гуманитарных наук XIX века Неринга и Малиновского касаются деловых проблем в основном сферы университетской жизни. Из этой переписки мы узнаем также о том, насколько широк был круг ученых, с которыми польские профессора поддерживали научные и личные связи.

DAN GAWRECKI

CZESKA PRASA W OPAWIE O MORAWIANACH NA ŚLĄSKU PRUSKIM (1861—1883)

Kiedy w wyniku wojen w połowie XVIII w. większa część Śląska, będąca częścią składową krajów czeskich weszła w skład Prus, poza granicami państwa Habsburgów znalazła się grupa kilkudziesięciu tysięcy ludzi mówiących językiem czeskim, przede wszystkim z południowych regionów Głubczyckiego i Raciborskiego. Ludność ta (podobnie jak przez długi czas i Czesi z terenów Śląska, który pozostał w ramach monarchii habsburskiej) nazywała sama siebie Morawianami, a swój język określała jako „morawski”, chyba z uwagi na poprzednią przynależność historycznych regionów Opawskiego, Karniowskiego i Głubczyckiego do Moraw¹.

Brak do tej pory szczegółowych publikacji na temat życia tzw. Morawian na terenie pruskiego Śląska do 1920 r., kiedy to w skład państwa czechosłowackiego włączono znaczny obszar z ludnością mówiącą językiem czeskim. Większość prac czeskich² dotyczy problemów związanych z rozwojem życia narodowego. Ówczesne broszury — prawie zawsze niemieckie — wzmiankują o Morawianach marginalnie; literatura polska, nawet współczesna, nie poświęca im też większej uwagi, chociaż brak znajomości historii tej czeskiej grupy etnicznej jest niejednokrotnie odczuwalny³.

¹ L. Pallas, *Jazykova otazka a podminky vytvařeni narodního vědomí ve Slezsku*, Ostrava 1970, s. 47—48.

² Przegląd literatury zawarty jest w spisie bibliograficznym A. Mazura, *Narodnostní vývoj na území ČSSR se zvláštním zameřením na Slezsko a ostravskou průmyslovou oblast*, Ostrava 1969, zob. przede wszystkim s. 191—194. Od tego czasu ukazało się w Czechosłowacji kilka kolejnych artykułów i prac na ten temat, z których najwartościowsze są pozycje V. Plačka i D. Gawreckiego zawarte w biuletynie *Ideologická konference k. 60. výročí navrácení Hlučínska k českým zemím*, Opava 1980, s. 89.

³ Porównaj np. kwestie rozpatrywane przez W. Lesiuka w artykule *Układ sił narodowościowych na Górnym Śląsku do 1945 r.*, „Materiały i Studia Opolskie” 1985, R. 26, z. 54, s. 13 (punkt 5).

W lepszym zrozumieniu podstawowych problemów życia Morawian powinny być pomocne archiwalia pochodzące sprzed 1918 r. Niewiele jednak się z nich dowiadujemy. Mają one wszakże duże znaczenie w szczegółowym poznaniu niektórych specjalnych lub lokalnych kwestii⁴. Dlatego też istotną będzie ocena informacji na temat Morawian, przekazywanych w periodykach, wśród których najważniejsze miejsce zajmują pierwsze czeskie czasopisma na terenie Śląska austriackiego: „Opavsky besedník” (1861—1865), w dalszej treści cytowany przez nas w skrócie jako „OB” i „Opavsky tydeník” (1870—1913) — „OT”.

Syntetyczne przedstawienie obrazu życia pruskich Morawian jest niemożliwe bez wykorzystania informacji na ich temat zawartych w czasopismach opawskich. Kilku autorów, przede wszystkim Wacław Żaczek i Wiktor Ficek, wzięło pod uwagę w swych monografiach niektóre artykuły z tych czasopism. Autorzy ci jednak nie badali przejawów aktywności społecznej Morawian w Prusach.

Autor niniejszej pracy postawił sobie za cel zgromadzenie i uporządkowanie materiału z czasopism „Opavsky besedník” i „Opavsky tydeník” dotyczącego Morawian, dokonanie jego analizy oraz próby wyprowadzenia wniosków i hipotez, które mogą w dostateczny sposób oprzeć się na dotychczasowym stanie badań. Opracowanie tego tematu może być przydatne polskiemu czytelnikowi ze względu na możliwość porównania działalności Morawian z działalnością na niwie narodowej Polaków na Górnym Śląsku oraz z uwagi na zgromadzone fakty mówiące o wzajemnych stosunkach Polaków i tzw. Morawian na omawianym obszarze, w których wyraźnie dominowały cechy obopólnego zrozumienia i współpracy.

⁴ Archiwum Państwowe w Opolu [dalej: AP Opole], zespół: Starostwo Powiatowe w Raciborzu (Landratsamt Ratibor). I-29; AP Opole, zespół: Wydział Powiatowy w Raciborzu (Kreissausschuss Ratibor). I-113; AP Opole, zespół: Starostwo Powiatowe w Głubczycach (Landratsamt Leobschütz), [dalej SP Głubczyce]. I-9. Bardzo cenne są materiały dotyczące Głubczyckiego: AP Opole, SP Głubczyce. I-9, 1 — ogłoszenia urzędowe; I-9, 3 — wybory i rozporządzenia organizacyjne co do ich przeprowadzenia; I-9, 81 — konflikty pomiędzy poddanymi austriackimi i pruskimi oraz stosunki panujące na granicy; I-9, 85 — podobne kwestie; I-9, 209 — mapy, plany, dane statystyczne; I-9, 301 — nakazy aresztowania, cenzura; I-9, 250 — spisy ludności, przepisy, stwierdzanie języka ojczystego (szczegółowe dane dotyczące poszczególnych miejscowości), wyznania religijne, rozporządzenia z okresu walki o kulturę. Prawie każda szkoła z powiatu głubczyckiego ma własny wolumen: np. Brannice. I-9, 696 — wynagradzanie nauczyciela, różne skargi nauczycieli, są nawet informacje dotyczące języka uczniów ewangelickich szkoły z 1901 r. W bibliotece Instytutu Śląskiego w Opolu znajdują się materiały etnograficzne z różnych miejscowości w Raciborskiem, uzyskane w połowie lat sześćdziesiątych XX w. — np. z miejscowości Owsiszczę (Biblioteka Instytutu Śląskiego w Opolu. Zbiory Specjalne. Etnografia 131/C, 203/66 — badania z roku 1966), które świadczą o „morawskiej świadomości” niektórych członków najstarszej generacji.

Interesujące nas w niniejszej publikacji lata 1861—1883 to okres, kiedy w prasie opawskiej najczęściej pojawiały się artykuły o Morawianach. Zawarte w nich informacje mają podstawowe znaczenie dla poznania stosunków w Głubczyckiem i Raciborskiem. Po 1883 r. znacznie zmalało zainteresowanie przedstawianą problematyką. Rok 1883 można więc potraktować jako przełomowy w relacjach prasy opawskiej o pruskich Morawianach. Możliwe, iż uda nam się ustalić, czy wymieniony rok nie będzie też stanowił cezury w periodyzacji rozwoju społecznego Morawian na Śląsku pruskim.

„OPAVSKY BESEDNIK” I „OPAVSKY TYDENIK” — CZASOPISMA PRUSKICH MORAWIAN

„Opavsky besednik” Waszka (1861—1865) był bardzo popularny wśród Morawian na Śląsku pruskim. W monografii Ficka o Antonim Waszku częściowo dokonano oceny drukowanych przez to czasopismo materiałów o rejonie hulczyńskim⁵. Z „OB” współpracowało wielu autorów z pruskiego Śląska; wśród najaktywniejszych Ficek szczególnie wyróżnia Cypriana Lelka i Jana Szramka (Jarosław Brzezanowski)⁶. Już w 1861 r. czasopismo to pozyskało sobie w Prusach 70 abonentów. W następnych latach liczba ta z pewnością wzrosła.

„Opavsky besednik”, pomijając jego podstawowe posłannictwo, stał się także czasopismem pruskich Morawian. Biorąc pod uwagę jego treść, można wyraźnie zauważyć usiłowania wydawcy dostosowania czasopisma do poziomu i postulatów szerokich warstw ludowych (w znacznej części drukowano je szwabachą). Taka tendencja z punktu widzenia narodowego i politycznego bardziej zaawansowanych w ruchu narodowym czeskich regionów mogła rodzić pozornie sąd o rezygnacji z ambitniejszych postulatów. Na Śląsku austriackim właściwie nie można było postępować inaczej: stan uświadczenia narodowego był bardzo niski, czeska burżuazja i inteligencja reprezentowana była nielicznie. Czasopismo więc mogło liczyć się z popularnością tylko w wypadku utożsamiania się z interesami średniozamożnego rolnika i duchowieństwa katolickiego. Propagatorami haseł nacjonalistycznych wśród mas byli przede wszystkim księża, a ruch narodowy na Śląsku siłą faktu stawał się konserwatywny. Po lewej stronie rzeki Opawy i Opawicy sytuacja była podobna. Stopień tamtejszego uświadczenia narodowego pozostawał prawie taki sam. Dlatego „OB” całkowicie odpowiadał wymogom pruskich Morawian. Żaden korespondent ze Śląska pruskiego przez cały okres pojawiania się tego czasopisma nie napisał na jego łamach żadnej krytycznej uwagi pod jego adresem.

⁵ V. Fick, *Antonin Vašek v boji za prava lidu a za vědeckou pravdu*, Ostrava 1964.

⁶ Patrz dane bibliograficzne w publikacji V. Fick, op. cit., s. 257 i n.

Kontynuatorem tradycji czasopisma „Opavsky besednik” stał się „Opavsky tydenik”, którego pierwszy numer ukazał się jesienią 1870 r. I jeśli nawet weźmie się pod uwagę bogactwo tekstów na temat pruskich Morawian i wiele pozytywnych ocen jego korespondentów, „Opavsky tydenik” nie zyskał sobie tej popularności, co „Opavsky besednik”, jego poprzednik. Podstawową tego przyczyną była bez wątpienia zauważalna już w tym czasie różnica w rozwoju poczucia narodowego Morawian w Austrii i Prusach. Pomimo działalności Cypriana Lelka i innych działaczy narodowych warunki do rozwoju czeskiej świadomości narodowej w Prusach nie były sprzyjające. Głębczyckie i Raciborskie pod względem gospodarczym były bardziej zacofane niż Opawskie, pomijając nowo kształtujący się ośrodek ruchu narodowego w Ostrawskim. W części austriackiej Śląska część drobnej burżuazji skłaniała się ku Czechom, w części pruskiej natomiast warstwy te swą perspektywę widziały tylko w niemieckiej, ewentualnie w rozwijającym się z większym powodzeniem polskim ruchu narodowym. W Niemczech obserwujemy tendencje centralizacyjne, które w wielkim stopniu opierały się na nacjonalistycznej ideologii niemieckiej. Członkowie narodów niemieckich w monarchii austriackiej propagowali hasła federalizacyjne. Widoki na ich realizację nie wydawały się zbyt odległe.

W odróżnieniu od Opawskiego, gdzie w ostatnich dekadach wieku XIX ruch narodowy stopniowo uwalniał się spod wpływu kościoła, w Hulczyńskim księża pozostali wyłącznymi obrońcami „morawszczyzny”. Ich działania ograniczały się do sfery języka i kultury, szerszą perspektywę społeczną widzieli zaś w poparciu polityki konserwatywnego i klerykalnego ugrupowania Centrum. Rozwój stosunków kapitalistycznych w obu krajach odbił się i w sferze językowej (leksyka). Morawianom pruskim, żyjących w izolacji od szerszego czeskiego zaplecza społecznego, wydawał się język Morawian opawskich trudniejszy do zrozumienia.

Jedną z przyczyn mniejszej popularności „OT” był również fakt drukowania go wyłącznie alfabetem łacińskim. Autor adnotacji *Do Pobenešova* konstatował, iż lud morawski czyta książki pisane szwabachą, a przecież w przyszłości książki będą drukowane coraz częściej alfabetem łacińskim. Pismo łacińskie — dodawał — nie może być dostatecznym powodem niechęci do czytania. Jego zdaniem, pismem tym powinno się drukować literaturę przeznaczoną dla młodszych czytelników. Autorzy informacji pochodzących z Hulczyńskiego pozytywnie oceniali na łamach „OT” oddziaływanie czasopisma i zachęcali czytelników do jego czytania⁷.

⁷ „Opavsky tydenik” čis. 15, 8 IV 1876, s. 129; Z *Malých Hoštic*, ibidem čis. 12, 12 I 1878, s. 2; Z *Bohuslavic*, ibidem čis. 11, 11 III 1876, s. 89; Z *kraje Benešovského*, ibidem čis. 26, 24 VI 1876, s. 217.

Rozpowszechnianie „OT” napotykało liczne trudności, np. w miejscowości Wierzbka (Vrbka) liberałowie usiłowali skonfiskować te numery czasopisma, w których była mowa o miejscowych stosunkach politycznych. Z akcją skierowaną przeciwko temu tygodnikowi spotykamy się również w miejscowości Małe Hościce (Male Hoštice)⁸. Jednakże najważniejszą przeszkodą w rozszerzaniu się sieci czytelników czasopisma był nie przeciwnik polityczny, lecz przede wszystkim stosunkowo niski poziom kultury ludu. Pisze o tym również anonimowy autor broszury o Czechach na Śląsku pruskim, która ukazała się w Pradze w 1875 r. w wydawnictwie Urbanka: „[...] Einige Geistlichen verbreiten den «Tydennik Opavsky», welcher leider wenig populär gehalten und den schlesischen Čechen, welche erst zu lesen beginnen, nicht genug geniessbar ist”⁹. W podobny sposób wypowiadał się autor artykułu skierowanego do Morawian na Śląsku pruskim, pisząc, iż ludzie do tej pory nie przyzwyczaili się tu do czytania czasopism, a większość z nich miała w domu wyłącznie modlitewniki. Korespondenci z Hulczyńskiego wprawdzie doceniali pożyteczność gazety, jednakże równocześnie stwierdzali, że lud nie rozumie wszystkiego, co jest do niego kierowane; czynili tymi słowami aluzje do niezrozumiałości kilku wyrazów, używanych potocznie w Czechach czy na Morawach. Domagali się od redakcji respektowania mowy ludu¹⁰.

Z ówczesnej korespondencji wydawców „OT” wynika, że z końcem lat siedemdziesiątych XIX w. wysyłano do Prus dwieście jego egzemplarzy. Stanowiło to jedną czwartą nakładu, co świadczy o tym, iż tygodnik poświęcał stosunkowo dużą uwagę pruskim Morawianom¹¹.

Po pięciu latach korespondencji „OT” z pruskiego Śląska sami domagali się, żeby wydawca i drukarz raciborski Riedinger wydawał książki drukowane pismem łacińskim.

⁸ Z *Opavska Pruskeho*, ibidem čis. 15, 10 IV 1875, s. 128; Z *Malých Hoštic*, ibidem, s. 2.

⁹ *Die Čechen in Preussisch-Oberschlesien. Stimme eines Rufenden aus Preussisch-Oberschlesien von einem Slaven*, Prag 1875, Verlag von F.A. Urbanek, s. 15. W literaturze autorstwo tej broszury zazwyczaj przypisuje się Lełkowi (np. V. Žaček, *Cyprian Lelek, život a dílo*, Praha 1953, s. 60 i n.). Przypuszczam jednak, iż autorem pracy był K. Miarka. Kwestię tę staram się wyjaśnić w artykule *Kdo napsal brožuru o Čechích v Pruskem Slezsku?*, „Slezsky sborník” 1972, s. 205—209.

¹⁰ *Moravcům v Pruskem Slezsku*, „Opavsky tydeník” čis. 12, 11 III 1876, s. 85—86; Z *Benešova*, ibidem čis. 8, 20 II 1875, s. 65.

¹¹ O. Nejedla, *Jan Zacpal. Život a činnost slezského novináře*, Ostrava 1969, s. 26—30.

PROPAGOWANIE LEKTURY CZESKIEJ

Z propagowaniem czasopism opawskich ściśle łączą się poczynania działaczy oświatowych na Górnym Śląsku zmierzające do rozszerzenia kulturalnych i naukowych horyzontów Morawian. Dużą rolę w tym względzie przypisywano czeskiej książce. Istotną jednak przeszkodą w kształceniu za pośrednictwem książek był niski poziom kulturalny ludu, spowodowany m.in. ówczesnym stanem szkolnictwa. „Opavsky besednik” pisał np., iż wielką popularnością wśród Morawian cieszył się kancjonał Fryczaja, który ponoć posiadała każda służąca. Z drugiej zaś strony stwierdzał, iż tylko jeden z dziesięciu uczniów rozumiał właściwie treści jego pieśni. Autor tych wywodów widział przyczynę takiego stanu rzeczy w fakcie poświęcania zbyt małej uwagi w szkołach językowi morawskiemu¹². Właściwe przyczyny były jednak o wiele głębsze, leżały bowiem w całym systemie edukacji i nauczania.

Dla historyka wartość posiada artykuł zawarty w „OT” z dnia 13 lutego 1875 r., z którego dowiadujemy się, jakie książki czytali Morawianie. W większości były to pozycje o treści religijnej. Autor przytacza szereg ich tytułów. Stwierdza on, że w rodzinach morawskich panuje zwyczaj czytania wieczorami, przeważnie w okresie świąt chrześcijańskich oraz postu, książek głównie o Chrystusie. Wymienia tytuły wydawane w wydawnictwie Neumanna, życiorysy świętych — szczególnie publikacje wydawane przez Dziedzictwo cyrylometodiańskie, Dziedzictwo św. Jana Nepomucena itp. Autor, który był bez wątpienia duchownym, poleca w tym artykule nie tylko książki o treści religijnej — przykładem niech będzie J. Verne’a *W 80 dni dookoła świata*. Podkreśla, iż obowiązkiem gospodarzy jest zachęcanie dzieci i czeladzi do czytania lektur czeskich, uprzednie przeczytanie im danej książki, wyjaśnianie rzeczy niezrozumiałych i oddziaływanie w taki sposób, żeby „z własnej woli chętnie czytali”.

„Opavsky besednik” i „Opavsky tydenik” w wielu przyczynkach pisały o korzystnym wpływie czeskiej lektury na Morawian mieszkających na Śląsku pruskim. Czasopismo i książka miały być orężem w walce z „opóźnieniem narodowym” oraz z niewłaściwymi zasadami moralnymi — miały przyczyniać się do odzwyczajania ludności od picia alkoholu, karciarstwa i palenia¹³.

¹² Z *Pruskeho Slezska*. (*Take jeden důkaz, že moravske školy...*) „Opavsky besednik” čis. 14, 31 V 1965, s. 120.

¹³ Z *Pruskeho Slezska*. (*Jak zpozдили lide narodnimu probuzeni překažeji.*), ibidem čis. 4, 30 I 1964, s. 24; Filištan, *Do Pruska*, „Opavsky tydenik” čis. 9, 26 II 1876, s. 72; Z *Pruska*, ibidem čis. 11, 11 III 1876, s. 98; Z *kraje Ratiborskeho*,

Do ciekawej dyskusji doszło na łamach tygodnika wiosną 1876 r. Wszyscy jej uczestnicy wypowiadali się za koniecznością propagowania czeskiej książki wśród Morawian i zainteresowania nią przede wszystkim młodzieży. Nieznaczne różnice zdań dotyczyły kwestii zrozumienia czeskiej książki — większość wszakże autorów polecała przede wszystkim czytanie baśni i opowiadań, a potem dopiero sięganie po bardziej ambitną literaturę i gazety.

O czytanie w języku ojczystym apelowali uczestnicy spotkania śląskich katolików, które miało miejsce w 1877 r. w Opolu.

Szczególną uwagę poświęcano czeskiej lekturze dla dzieci. W 1873 r. wydany został zakaz korzystania z czeskiego *Elementarza dla szkół zwyczajnych* Lelka. W „OT” pojawiły się wówczas wskazówki, w jaki sposób rodzice powinni uczyć dzieci czytania i rozumienia przeczytanego tekstu, ćwiczenia pamięci itp. Ich autor (najprawdopodobniej Lelek) propagował stare elementarze. Wcześniej „OB” opublikował podobne wskazówki metodyczne¹⁴.

Poza polecanymi Morawianom w pierwszym rzędzie książkami o treści religijnej i moralizatorskiej (ich autorami byli głównie księża), niektórzy korespondenci propagowali publikacje o charakterze gospodarczym i politycznym. Z publikacji politycznych zalecano pozycje broniące spraw kościoła w toku tzw. walki o kulturę w Niemczech, chociażby książkę W. Burkarta *Trzoda bez pasterza*, przetłumaczoną przez księdza podpisanego inicjałami J.K. i przeznaczoną dla pruskich Morawian, lub pracę Kirchmanna *Der Kulturkampf in Preussen und seine Bedanken*¹⁵.

Sądzymy, iż zwłaszcza „Opavsky tydenik” można uznać za wiarygodne źródło historyczne służące do oceny lektury Morawian. Jednakże w obiegu wśród Morawian były również książki, o których na łamach „OT” ze względów taktycznych milczano. Książki te propagowały poglądy polityczne liberałów, były skierowane przeciw polityce kościoła i broniły idei kulturkampfu. O nich znajdziemy informacje w przytaczanej tu wcześniej broszurze o Czechach na Śląsku pruskim.

ibidem; *Do Pruska*, ibidem čís. 13, 24 III 1876 r., s. 110; *Od Benešova*, ibidem čís. 14, 1 IV 1876, s. 117; *Z Pruske strany*, ibidem čís. 9, 26 II 1876, s. 71 — 72; *Z kraje Ratiborského*, ibidem čís. 22, 27 V 1876, s. 184; *Z pruska. (Pro vzdělání lidu moravského)*, ibidem čís. 48, 1 XII 1877, s. 3 i passim.

¹⁴ *Z Pruskeho Moravska*, ibidem čís. 47, 20 XI 1875, s. 388; *Z Pruskeho Moravska. (Naše trudné cesty k vzdělanosti)*, ibidem čís. 3, 15 I 1881, s. 1; *Z Pruského Slezska. (časopis.) „Opavsky besedník”* čís. 20, 22 VII 1865, s. 160.

¹⁵ *Z Pruskeho Slezska*, „Opavsky tydenik” čís. 36, 4 IX 1875, s. 297; *Z Benešova. (Pro osiřele farnosti)*, ibidem čís. 37, 15 IX 1877, s. 3; *Z Pruskeho Slezska*, ibidem čís. 26, 26 VI 1875, s. 216.

Z gazet opawskich dowiadujemy się również o zakładanych w niektórych urzędach parafialnych lub w szkołach bibliotekach czeskich. Szkolną bibliotekę w Beneszowie (Benešov) założył w 1833 r. ksiądz Pawlenka — działacz narodowy. Po jego śmierci (1849) kierował biblioteką ksiądz Kopecky. W 1864 r. posiadała ona 250 woluminów. Szczególne znaczenie miała biblioteka parafialna w Branicach w Głubczyckiem, w której zachowało się m.in. 9 książek rękopiśmiennych, napisanych przez miejscowego księdza Jana Jarosza. Artykuł z 1902 r. informuje natomiast o zabiegach Lelka wokół zakładania bibliotek szkolnych.

Stan bibliotek szkolnych w miejscowościach zamieszkałych przez Morawian był niezadowalający. Zdaniem władz szkolnych każda szkoła powinna była dysponować własnym księgozbiorem, a faktycznie w 1864 r. tylko cztery z 52 morawskich szkół posiadały biblioteki¹⁶.

Ukazany na łamach numeru 27 z 1876 r. „OT” wkład Karola Miarki w tworzenie sieci bibliotecznej na Górnym Śląsku dowodzi m.in. o czesko-polskiej współpracy na tej niwie. Miarka bowiem, poza założeniem 250 polskich bibliotek, dążył do organizowania wspólnie z redakcją „Katolika” również bibliotek czeskich. Autor artykułu (Lelek?) informuje, iż Miarka w 1875 r. przebywał dwa miesiące w Pradze, „a tam prosił o czeskie książki nie dla swego ludu, lecz dla naszego ludu morawskiego”. Podnosząc zasługi Miarkowe, równocześnie kieruje on ostre wyrzuty pod adresem tych, którzy — jego zdaniem — powinni byli troszczyć się o podniesienie poziomu kulturalnego ludu. Píše mianowicie:

„Myślałbym mym głupim rozumem, iż obowiązek zakładania bibliotek narodowych powinien należeć do naszych właścicieli majątków ziemskich i arystokracji, jakimi są książę Lichnovsky, hrabia Oppersdorf lub bogaty baron Rotschild, którzy mają swe latyfundia wśród ludu morawskiego. Myślałbym, iż ci szlachetnie urodzeni panowie dobrze wiedzą, jak bardzo nasz lud potrzebuje oświaty i uduchowienia. Lecz ich rolę przejął na siebie pan Miarka [...]”¹⁷.

STARANIA MORAWIAN O POWOŁANIE WŁASNEGO CZASOPISMA

Poza propagowaniem „OB”, „OT” i czeskich książek, na łamach obu tygodników zachęcano Morawian do poświęcania większej uwagi innej prasie czeskiej. Polecano im czasopisma „Časove listy”, „Humoristicke listy” i różne „austriackie” czasopisma o charakterze gospodarczym¹⁸.

¹⁶ Z *Pruskeho Slezska*, „Opavsky besednik” čis. 36, 1 XI 1861, s. 288. Z *Pruskeho Slezska*. (Školni visitace), ibidem čis. 15, 31 V 1864, s. 119 — 120. Z *Benešova*. (Nasilne penemcvani v Opavskem Slezsku), „Opavsky tydenik” čis. 13, 27 III 1875, s. 114; Cyprian Lelek o školních knihovnách, ibidem čis. 60, 2 VIII 1902, s. 4.

¹⁷ Z *německé říše*. (Česke biblioteky v Pruskem Slezsku...), ibidem čis. 24, 9 VI 1876, s. 201.

¹⁸ Z *Pruskeho Slezska*. (Časove listy), ibidem čis. 33, 14 VIII 1875, s. 273;

„Opavsky tydenik” dostarczał również czytelnikom podstawowych informacji na temat prasy śląskiej w ogóle. Np. o „Katoliku” w obszernym artykule pisał korespondent *Z Prus*, innym razem poddano ocenie niemiecką prasę w Raciborskiem i Głubczyckiem („Ratiborer Zeitung für Oberschlesien”, „Oberschlesischer Anzeiger”, „Ratibor-Leobschützer Zeitung”, „Wochenblatt”). „Opavsky tydenik” opublikował dane statystyczne o niemieckiej, polskiej i serbołużyckiej prasie katolickiej, która ukazywała się na Śląsku; dostarczył również informacji o innych polskich periodykach, które wychodziły w Poznańskim i w zachodnich Prusach (w odniesieniu do większości czasopism podał wysokość nakładu). Autorem wszystkich trzech artykułów był najprawdopodobniej Lelek¹⁹. O prasie, a także o różnorodnych zagadnieniach poruszanych przez poszczególne czasopisma dowiadujemy się i z innych artykułów.

Na łamach „OT” znalazły również odbicie starania Morawian o powołanie do życia własnego czasopisma. Autorzy szeregu materiałów publikowanych w tygodniku uważali się na brak takiego periodyku, przy czym za wzór stawiali sobie górnośląskich Polaków, dysponujących kilkoma czasopismami. Z nekrologu Lelka wynika, że to on podjął próbę założenia w Głubczycach w 1875 r., przy pomocy Miarki, czasopisma dla pruskich Morawian²⁰. Fakt ten mogłyby poświadczać rozważania różnych korespondentów „OT” nad możliwościami wydawania takiego czasopisma. Z „OT” dowiadujemy się też, iż „Schlesische Volks-Zeitung” przy okazji uwag nad dziełem o Czechach na Śląsku pruskim proponowała, żeby wydawania pisma dla Morawian podjął się F.A. Urbanek, przy współpracy i pomocy „Katolika” Miarki i pozostałych katolickich czasopism na Śląsku. Autor tej informacji (Lelek?) czynił zarzut Pradze, iż nie orientuje się ona w stosunkach pruskich. Jego zdaniem najlepiej byłoby, gdyby taki tygodnik — jako efekt współpracy „miejscowych literatów czeskich” — miał wspólną redakcję ze „Schlesische Volks-Zeitung”²¹. Inny korespondent, nieprzychylny tej inicjatywie, twierdził, iż wydawanie czasopisma dla 40 tysięcy „Czechosłowian na Śląsku pruskim” byłoby deficytowe. Nie pojmował ponadto, dlaczego pismo nie miałoby być wydawane przez

Z Pruska. (O spolcich), ibidem čís. 1, 5 I 1878, s. 2; *Od leveho břehu řeky Opavice. (...Humoristicke listy)*, ibidem čís. 14, 5 IV 1879, s. 2.

¹⁹ *Z Pruska. (Časopisectvo Slezsko-polske)*, ibidem čís. 1, 5 I 1878, s. 2; *Z Pruskeho Moravska. (Naše novinarstvo německe)*, ibidem čís. 38, 21 IX 1878, s. 3; *Německo. (Katolické novinarstvo v Pruském Slezsku)*, ibidem čís. 7, 15 II 1879, s. 1.

²⁰ A. Gruda, *Cyprian Lelek, duchovní správce ve Vodce...*, ibidem čís. 22, 2 VI 1893.

²¹ *Z Pruska. (Nový český časopis pro Pruske Čechy?)*, ibidem čís. 19, 6 V 1876, s. 162.

redakcję „Schlesische Volks-Zeitung”; ciężar by się prawdopodobnie w ten sposób przerzuciło z jednego na drugie. Sugerował, by w celu wydawania czeskich książek założyć „Macierz Śląską”²². Korespondent z rejonu beneszwowskiego²³ chwalił berlińską „Germanię” i „Schlesische Volks-Zeitung” za bodziec z ich strony do starań o założenie czasopisma dla Morawian. Wspominał przy tym „Holubice” Lelka. Dowodził wszakże, iż pruskim Morawianom wystarcza „Opavsky tydenik”, który dostatecznie informuje o kwestiach ich interesujących. Do czytania „OT” zachęcał przede wszystkim mieszkańców Bogusławic (Bohuslavice) i Beneszowa. Zaciekawia jego spostrzeżenie na temat wspólnoty Morawian po obu stronach granicy. Jest to jedyna tego rodzaju wypowiedź na łamach „OT”: „Duchowe połączenie z naszymi braćmi z austriackich Moraw nigdy nie wyrządzi nam szkody, lecz odwrotnie — ich i nas wzmacniać będzie”.

Potem głosy o potrzebie istnienia czasopisma „morawskiego” zamilkły na pewien czas. Ostrożnie pojawiły się w latach 1881 i 1882, kiedy z nadzieją patrzono na założyciela stowarzyszeń gospodarczych, barona Hue-na, który nosił się z zamiarem wydawania w czeskim języku czasopisma poświęconego zagadnieniom gospodarczym²⁴. Ale od tego czasu pruscy Morawianie musieli czekać jeszcze jedenaście lat na pojawienie się własnego czasopisma. Były nimi „Katolicke noviny”, których pierwszy numer wyszedł w 1893 r.

STOWARZYSZENIA ORAZ TEATR AMATORSKI

Stowarzyszenia stanowiły ważną formę organizacyjną życia politycznego, religijnego, kulturalnego i gospodarczego. Jednakże wśród Morawan forma ta była słabo rozwinięta. „Opavsky besednik” i „Opavsky tydenik” opublikowały kilkadziesiąt tekstów popularyzujących działalność stowarzyszeń, a przede wszystkim informujących o próbach ich zakładania.

Na całym obszarze regionu raciborskiego istniały pod koniec lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku tylko dwa towarzystwa o charakterze politycznym lub oświatowym. Oba działały w Hulczynie (Hlučín) — były to: Związek Katolików i Związek Czeladników. W swojej pracy koncentrowały się one na organizowaniu wykładów o tematyce religijnej, moralnej i kościelno-politycznej, jak również na urządzaniu zabaw. W obu

²² *Ve strany Pruske. (O tom novem časopisu)*, ibidem čis. 20, 13 V 1886, s. 169.

²³ *Ibidem* čis. 26, 24 VII 1876, s. 217.

²⁴ *Z Pruska. (... Velký spolek hospodařův slezských)*, ibidem čis. 47, 29 X 1881, s. 1; *Z Ratiborskeho kraje...*, ibidem čis. 24, 17 VI 1882, s. 2.

związkach główną rolę odgrywali księża²⁵. Podobne stowarzyszenia, z większym udziałem Morawian, działały w miejscowości Nowa Cerekwia w Głubczyckiem²⁶.

„Opavsky tydenik” popierał myśl zakładania stowarzyszeń spożywców, kierując ostrze swoich wywodów przeciwko żydowskim karczmom i handlarzom²⁷.

Od 1878 r. notujemy w „OT” coraz częstsze wzmianki o stowarzyszeniach gospodarczych, przy czym większość z nich opublikowano w 1879 r. Inicjatywa zakładania stowarzyszeń wychodziła prawdopodobnie ze sfer rządzących: pruski minister orki dr Friedenthal pozyskał dla tej idei nawet samego króla pruskiego²⁸. Już wcześniej do zakładania towarzystw rolniczych zachęcał redaktor czasopisma „Ratibořsko-Hlubčické noviny”, dr Bernhard von Florencourt, który dowodził, „iż w ten sposób, podobnie jak w Westfalii, zostałyby wybudowane najmocniejszy wał przeciw rozprzestrzenianiu się socjalnych demokratów”. Myśl ta zyskała aprobatę kanclerza Bismarcka. Odmienne interpretowało ideę zakładania towarzystw rolniczych morawskie duchowieństwo, które widziało w nich odpowiednią formę organizowania miejscowej ludności przeciw antykościelnej polityce Bismarcka²⁹.

Korespondenci „OT” wyjaśniali Morawianom korzyści płynące z zakładania towarzystw gospodarczych³⁰. Z ich materiałów dowiadujemy się o działalności na tej niwie redaktora Miarki, który zyskał sobie poparcie części szlachty śląskiej, a ponoć nawet samego rządu (!). Towarzystwa te uważano za narzędzie służące do szerzenia „nauki, oświaty i kształcenia”. „Opavsky tydenik” udzielał wskazówek, jak zakładać towarzystwa. Jego zdaniem, zainteresowani najpierw powinni spotykać się w prywatnych mieszkaniach i dyskutować o właściwym gospodarowaniu, przekazywać sobie doświadczenia, ewentualnie zaabonować jakieś czasopismo gospodarcze — szczególnie polecano praskie „Hospodařské noviny”. Gdyby liczba zainteresowanych tymi problemami wzrosła do tego stopnia, że stałyby się konieczne spotkania w salach restauracyjnych, należałoby zgłosić

²⁵ Z *Opavska Pruskeho*. (*Hlas z lidu*), ibidem čis. 1, 2 I 1875, s. 2 — 3. Z *Pruska*. (*O spolcích*), ibidem čis. 1, 5 I 1878, s. 2; Z *Hlučina*. (*Spolky veřejné v našem městě*), ibidem čis. 20, 11 V 1878, s. 3; Z *Hlučina*. (*Naš katolický spolek*), ibidem čis. 24, 15 VI 1878, s. 2.

²⁶ Z *Nasilske farnosti*. (*Hospodarský spolek*), ibidem čis. 32, 9 VIII 1879, s. 2.

²⁷ Z *Pruska*. (*Potravní spolky...*), ibidem čis. 45, 9 XI 1878, s. 2.

²⁸ Z *Pruskeho Moravska*. (*Jak by se mohly u nás spolky hospodářské zakládati*), ibidem čis. 10, 8 III 1879, s. 1.

²⁹ Z *Pruska*. (*...Přišti slavnost Sedanska a zakladani spolkův hospodářských*), ibidem čis 35, 30 VIII 1879, s. 2; ibidem, 29 XI 1879.

³⁰ Obok wymienionych już artykułów tę problematykę poruszają listy: ibidem,

utworzenie towarzystwa w urzędzie policyjnym. Członkowie towarzystw — zdaniem redakcji — powinni: czytać czasopisma, zarówno humorystyczne („Paleček”, „Humoristicke listy”) jak i polityczne; pisać na temat zagadnień gospodarczych oraz przekazywać swoje wnioski w tych kwestiach odpowiednim urzędom (nawet parlamentowi Rzeszy);) interesować się m.in. sprawami polityki celnej. „Opavsky tydenik” informował też, iż jednym z zadań towarzystw gospodarczych byłoby łagodzenie — poprzez samopomoc — skutków nieurodzajów, klęsk żywiołowych itp. Popieranie przez tygodnik idei zakładania tych towarzystw szło w parze z propagowaniem lektury czeskiej.

Wydaje się, iż większość publikowanych na łamach „OT” materiałów o towarzystwach rolniczych (z wyjątkiem tych, w których mowa o miejscowości Nasiedle), wyszła spod pióra jednego autora — Cypriana Lelka. Wysiłki jego jednakże nie znalazły prawdopodobnie większego oddźwięku. W Raciborskiem bowiem aż do 1879 r. nie założono żadnego towarzystwa tego typu. Stosunkowo lepiej przedstawiała się sytuacja w powiecie głubczyckim, gdzie pracowało osiem towarzystw, z tego trzy w miastach i pięć na wsi — konkretnie mowa o towarzystwach w miejscowościach Pilszcz i Nowa Cerekwia³¹.

Efektom tych starań było utworzenie przez barona von Huena, zamieszkałego w Malerzowicach Wielkich w powiecie niemodlińskim, centralnego śląskiego towarzystwa gospodarczego. Z jego powstaniem łączono nadzieję — o czym już wspomniano — na powołanie do życia czeskiego czasopisma gospodarczego na Śląsku pruskim³².

Znacznie mniej w porównaniu z materiałami dotyczącymi towarzystw gospodarczych jest w analizowanych opawskich czasopismach informacji o związkach kulturalno-oświatowych (śpiewaczych, teatralnych czy czytelniczych). Wydaje się, iż nie przypadkiem o większości interesujących nas faktów informuje starszy „Opavsky besednik”. Dowiadujemy się o działalności stowarzyszeń śpiewaczych w miejscowościach Hulczyn i Pilszcz, jak również i o kapeli hulczyńskiej³³. Najwartościowsze infor-

29 XI 1879; Z *Pruska*. (...Do Velkych Hoštic), ibidem čís. 50, 14 XII 1878; s. 2; Z *Pruskeho Slezska*. (Jake užitky spolky hospodařske přinašejí), ibidem čís. 18, 3 V 1879, s. 2.

³¹ Z *farnosti Nasilske*. (Pilna potřeba spolku hospodařskeho pro Nasile), ibidem čís. 30, 26 VII 1879, s. 2; Z *Hlubčiskeho kraje* (Přednášky cestujícího učitele, ředitel Arndta v Nasili), ibidem čís. 39, 27 IX 1879, s. 2.

³² Z *Pruska*. (...Velký spolek hospodářův Slezských), ibidem čís. 44, 29 X 1881, s. 1.

³³ Z *Hlučina*, „Opavsky besednik” čís. 18, 27 VI 1863, s. 144; Z *Hlučina*. (Vylet) „Opavsky tydenik” čís. 6, 6 II 1875, s. 45; Z *Pruska*. (Hudební kapella v Rudach a v Hlučině...), ibidem čís. 35, 30 VIII 1879, s. 2; Z *Pruskeho Slezska*. (Od řeky Opavice), „Opavsky besednik” čís. 18, 30 VI 1864, s. 144; Z *Pruskeho Slezska*. (...Cvičení hudební), „Opavský tydenik” čís. 11, 13 III 1880, s. 2.

macje dotyczą tzw. spotkań świetlicowych w Wielkich Hościcach (Velke Hoštice) w połowie lat sześćdziesiątych XIX w.³⁴. Fakt, iż dokładnie je opisał w swej publikacji Milan Rusinsky³⁵, zwalnia nas z obowiązku poświęcenia im dalszej uwagi.

Informacje publikowane z kolei na łamach „Opavsko tydenika” świadczą o popularności różnych spotkań świetlicowych w Hulczyńskim również w okresie późniejszym. Wydaje się, iż nie istniały wówczas stałe zespoły teatralne i że amatorską działalność teatralną prowadziły stowarzyszenia śpiewacze, czeladnicze, a także młodzież pod kierunkiem swych nauczycieli³⁶. O wystawianiu sztuk dramatycznych nie mamy wszakże wzmianek.

SZKOLNICTWO

„Opavsky besednik” poświęcił wiele uwagi rozwojowi szkolnictwa w Raciborskiem i Głubczyckiem. Troska ta była umotywowana mało zadowolającym stanem szkół morawskich. Zainteresowanie władz szkolnictwem było niewielkie, jak można wnioskować na podstawie faktu, że po wizytacji szkół w 1829 r. kolejna wizytacja nastąpiła dopiero w latach 1863—1864. Z tą ostatnią wiązano duże nadzieje na poprawę sytuacji w szkołach. Radca szkolny Polomsky z Opola, „doświadczony znawca języka słowiańskiego”, wizytował pod koniec 1863 r. szkoły w dekanacie głubczyckim. W roku następnym kontrolował szkoły w miastach Głubczyce i Baborów i w dekanatach hulczyńskim i kietrzańskim. Od uczniów wymagał podstawowych praktycznych umiejętności (napisania pokwitowania, listu itp.). W trakcie egzaminów w miejscowościach Bliszczycze i Beneszów uczniowie odpowiadali po „morawsku”, tylko w klasach trzecich wymagano czytania po niemiecku regulaminu. W Beneszowie Polomsky zakończył wizytację przemówieniem w języku polskim. Z udziałem radcy szkolnego odbyło się kilka narad nauczycieli. Naradą nauczycieli dekanatu kietrzańskiego miała miejsce w Nowej Cerekwi. Mówiono na niej zwłaszcza o tym, jak najlepiej uczyć religii. Na naradzie w Hulczynie Polomsky wyraził swoje zadowolenie z wyników przeprowadzonej akcji. Zaproponował, aby nauczyciele sami przygotowali szkolny podręcznik do nauki o kraju, który obejmowałby również historię państwa prus-

³⁴ Z *Pruskeho Slezska. (Zabava ve Velkých Hoštich)* „Opavsky besednik” čís. 4, 10 II 1864, s. 31; Z *Velkých Hoštic. (Beseda)*, ibidem čís. 6, 28 II 1865, s. 47 — 48; V. Ficek, op. cit., s. 149.

³⁵ M. Rusinsky, *Česka beseda v zemi pruskeho krale*. Břeclav 1935; M. Rusinsky, *Slezské besedy*, Praha 1939.

³⁶ Z *Hlučina*, „Opavsky tydenik” čís. 1, 2 I 1875, s. 4.

kiego od jego początków do współczesności. Na naradzie tej postanowiono, by w początkowych dwu klasach nauka odbywała się w „języku morawskim (w „morawszczyźnie”)), w klasie trzeciej natomiast dzieci miały się już uczyć czytać po niemiecku. Propozycje dotyczące metodyki nauczania języka niemieckiego przedstawił profesor Besta. Na naradzie w Głubczycach Polomsky krytykował zły stan bibliotek szkolnych. Korespondent pisma „Opavsky besednik” polemizował z poglądami niektórych nauczycieli, którzy twierdzili, iż nie ma potrzeby nauczania w „języku morawskim”, ponieważ w ciągu dziesięciu lat pruscy Morawianie i tak ulegną germanizacji³⁷.

Od połowy lat sześćdziesiątych XIX w. szkolnictwo w gminach morawskich staje się obiektem wzmożonego zainteresowania urzędów pruskich, zabiegających o to, aby szkoły wychowywały dzieci na lojalnych obywateli państwa, a wiadomości nabywane przez uczniów odpowiadały wyobrażeniom funkcjonariuszy państwowych o potrzebach społeczeństwa. Ingerencja władz w sprawy szkolnictwa miała na celu podniesienie jego ogólnego poziomu, równocześnie jednak łączyła się z naciskiem germanizacyjnym.

„Opavsky tydenik” zamieszczał wiele artykułów dotyczących szkolnictwa na Śląsku pruskim, jednak nie dowiadujemy się z nich prawie niczego o poziomie nauczania, programach szkolnych itp. Autorzy materiałów ograniczają się do omawiania kwestii związanych z germanizacją, z wypieraniem ze szkół średnich „języka morawskiego”, ewentualnie języka polskiego. Jest to zrozumiałe o tyle, że „OT” zaczął ukazywać się w okresie, kiedy ostrze germanizacji zwrócone zostało właśnie w kierunku szkół. Germanizacja szkolnictwa dotyczyła zarazem i spraw kościelnych — nauczanie religii miało się bowiem odbywać w języku niemieckim, co równocześnie utrudniało zrozumienie treści kazań w kościołach, w których utrzymywał się „język morawski”.

„Opavsky tydenik” poświęcił sporo uwagi obradom sejmiku berlińskiego dotyczącym języka polskiego w szkolnictwie. Na przykład w czterech odcinkach ukazały się informacje z posiedzeń sejmiku, na których w 1875 r. poseł Łyskowski występował o unieważnienie przepisów prawnych wydanych w latach 1872—1874, a dotyczących wprowadzenia języka niemieckiego do szkół, i o ponowne wprowadzenie języka ojczystego jako języ-

³⁷ Z *Pruskeho Slezska*, „Opavsky besednik” čis. 28, 10 X 1863, s. 223 — 224; Z *Hlubčiského kraje*, ibidem čis. 29, 21 X 1863, s. 232; Z *Pruskeho Slezska*, (Skolní visitace), ibidem čis. 16, 31 V 1864, s. 127 — 128; *Profesor Besta a německá řeč*. (Uvaha k dopisům op. Bes. o učitelске poradě v Hlučíně), ibidem čis. 19, 10 VII 1864, s. 147; Z *Pruskeho Slezska*, ibidem čis. 32, 19 XI 1864, s. 255; Z *Pruskeho Slezska*, ibidem, 12 VII 1865.

ka nauczania³⁸. Ogólnie sformułowane poglądy Łyskowskiego (choć konkretne przykłady dotyczyły polskich szkół, przede wszystkim w Poznańskim) miały znaczenie i dla starań o prawo używania języka czeskiego w nauczaniu szkolnym.

Kiedy w praskim „Pokroku” ukazał się artykuł poruszający sprawę szkolnictwa na Opolszczyźnie. „Opavsky tydenik” przedrukował go na swych łamach w numerze z 20 lipca 1872 r. Autor artykułu przypomina w nim szkolny regulamin z 1867 r., którego projektodawcą był radca rządowy Wittig. Regulamin ten propagował zasadę uczenia dzieci języka niemieckiego na podstawie języka ojczystego. Zgodnie z nią w najniższych klasach dzieci powinny były pobierać naukę wyłącznie w języku ojczystym, a język niemiecki należało wprowadzać stopniowo. Autor artykułu podał do wiadomości, iż w Opolskiem przygotowuje się nową reformę szkolną, mającą na celu germanizowanie dzieci. O takiej tendencji mogła świadczyć także narada „naczelników powiatów rządowych”, odbyta w Berlinie na początku czerwca 1872 r., jak również spotkanie zwołane przez prezydenta rejencji opolskiej von Hagemestra na dzień 24 czerwca tegoż roku. Na spotkanie zaproszono landratów Opolszczyzny, kilku właścicieli majątków ziemskich, dwóch księży ewangelickich oraz nauczyciela seminarium opolskiego. Nie było między nimi żadnego duchownego katolickiego, ani żadnego Słowianina³⁹.

Tygodnik szczegółowo śledził oficjalny kierunek germanizacyjny w szkolnictwie. Dokładnie komentowano przemówienia Bismarcka w sejmie pruskim, jak również przemówienia innych posłów (np. hrabiego Renarda). Z drugiej strony przytaczano wiele argumentów korespondentów z Głubczyckiego, Raciborskiego i z innych rejonów, popierających nauczanie w języku ojczystym. Argumenty te przeważnie łączyły ideę nauczania w języku ojczystym z normami moralności chrześcijańskiej, i były skierowane przeciw liberałom i wolnomularstwu⁴⁰. Podnoszono fakt for-

³⁸ *Valka proti narodnosti polske ve školach polských v Prusku*, „Opavsky tydenik” čis. 27, 3 VII 1875, s. 222 — 224; ibidem čis. 28, 10 VII 1875, s. 230 — 233; ibidem čis. 29, 17 VII 1875, s. 237 — 239; ibidem čis. 30, 24 VII 1875, s. 245.

³⁹ *O germanizaci v Pruskem Slezske*, ibidem čis. 29, 20 VII 1872, s. 230. O naradzie berlińskiej u ministra Falka traktuje również artykuł *Z Pruska. (... naše školy)*, ibidem, čis. 45, 9 XI 1879, s. 2. Autor retrospektywnie ocenia tę naradę jako moment przełomowy w dążeniach germanizacyjnych rządu pruskiego.

⁴⁰ *Z fiše „baze Boží”*, ibidem čis. 7, 17 II 1872, s. 54. Co hrabě Renard mluvil o vzdělanosti Slezkých Slovanů v Prusku?, ibidem čis. 8, 24 II 1872, s. 61, 62; *Z Pruskeho Slezska*, ibidem čis. 10, 6 III 1875, s. 84 — 85. (Autor powołuje się na artykuł jezuity Borera w „Schlesische Volks-Zeitung” 1874, Nr 296 i na artykuł Břeski w „Katholisches Kirchenblatt” 1875, Nr 9); *Z Moravska Pruskeho. (Odpověd novinam Rat. Leobschützer Zeitung)*, ibidem čis. 40, 5 X 1878, s. 3; *Z Pruskeho Moravska. (Naše novinarstvo německe)*, ibidem čis. 38, 21 IX 1878, s. 3. Z artyku-

sowania języka niemieckiego w szkołach wiejskich i używania przemocy przy likwidacji bibliotek czeskich. Podkreślano zasługi duchownych w podtrzymywaniu języka ojczystego, krytykowano nauczycieli, którzy popierali germanizacyjną politykę państwa, chociaż sami pochodzili przeważnie ze środowiska czeskiego⁴¹.

Z kilku relacji korespondentów dowiadujemy się o pobycie Morawian w wyższych i średnich uczelniach. „Opavsky tydenik” dostarcza nam cennych informacji na temat założonego około 1864 r. związku studentów czeskich we Wrocławiu. Nazwy związku nie przytoczono. Prawdopodobnie chodziło o związek Libusza, o którym z relacji z 1865 r. dowiadujemy się, iż liczył 30 członków, zbierających się raz w tygodniu w Hotel de Mars⁴².

Zaciekawiają dowody dotyczące działalności profesora Stefana w gimnazjum głubczyckim. Stefan, „profesor języka czeskiego, aczkolwiek z pochodzenia Niemiec, niemałego formatu znawca i wielbiciel czeszczyzny”, uczył w Głubczycach w latach 1850—1874. Wymógł on na powiatowej radzie szkolnej zgodę na nauczanie języka czeskiego studentów morawskich. Podobno w każdym roku było 30—40 chętnych, których rozdzielano do trzech oddziałów gimnazjum. W pierwszym wykładano gramatykę czeską (na podstawie Žiaka), w drugim uczniowie uczyli się tłumaczenia z języka czeskiego na niemiecki, w trzecim zaś czytali czeskie wiersze (z czytanki Czelakowsky’ego) i przekładali je na język prozy. Autor tej relacji zamieszczonej w „OT” pozytywnie ocenia owo nauczania pisząc, iż wielu studentów, „kiedy po wyświęceniu na kapłana przyszło do parafii morawskiej, łatwo się na podstawie zdobytych poprzednio wiadomości nauczyło języka czeskiego”. Stefan prowadził również wykłady dla osób zainteresowanych językiem polskim. W 1861 r. języka polskiego uczyło się nawet 14 Niemców. Nie znalazł się jednakże żaden Niemiec, który zainteresowałby się „językiem morawskim”. Ze śmiercią Stefana w 1874 r.

łów propagujących w wychowaniu zasady chrześcijańskie przytoczymy przynajmniej: *Od Ketře. (Jake naděje mame o našem školstvi?)*, „Opavsky tydenik” čis. 37, 11 IX 1875, s. 304; *Z udoli Opavského. (Naboženské vychování ve školách našich)*, ibidem, s. 305.

⁴¹ *Z Benešova. (Poněmčování)*, ibidem čis. 13, 27 III 1875, s. 114 — 115; *Z Chlebičova*, ibidem čis. 8, 19 II 1876, s. 64 — 65; *Z Vodky. (Pohřeb učitele Schmacka)*, ibidem čis. 9, 2 III 1878, s. 2.

⁴² *Z Hlubčického kraje v Pruskem Slezsku*, „Opavsky besednik” čis. 22, 10 VIII 1864, s. 175 — 176; *Z Vratislavi. (Česky spolek)*, ibidem čis. 3, 20 I 1865, s. 24; ibidem čis. 5, 18 II 1865, s. 39 — 40; *Z Pruskeho Slezska*, ibidem čis. 6, 28 II 1865, s. 48; *Z Vratislavi. (Česky spolek. Navštěva p. Lukesa)*, ibidem čis. 16, 10 VI 1865, s. 127; *Filištan, Do Pruska*, „Opavsky tydenik” čis. 47, 20 XI 1875, s. 387; *Z Moravy do Vratislavě*, ibidem čis. 16, 15 IV 1876, s. 138; ibidem, 15 IV 1876, nr 16, s. 138; *Z Vratislavě*, ibidem čis. 15, 8 IV 1876, s. 128; V. Ficek, op. cit., s. 147, 238.

skończyło się nauczanie języka czeskiego w gimnazjum głubczyckim. W Raciborzu natomiast nie wykładano języka czeskiego⁴³. Z „OT” dowiadujemy się również o studentach słowiańskich w gimnazjum opawskim w pierwszej połowie XIX w. Między innymi zostały przytoczone nazwiska tych studentów⁴⁴.

Pewną nadzieję na polepszenie sytuacji języka czeskiego w szkolnictwie łączyli Morawianie z osobą nowego ministra nauczania i kultury, von Puttkammera, który w 1879 r. zajął miejsce ministra Falka. Minister Puttkammer poczynił bowiem pewne ustępstwa na rzecz szkolnictwa polskiego w Poznańskim. Nie uwzględnił on jednakże petycji duchowieństwa śląskiego i na Śląsku sytuacja pozostała bez zmian. Z kolei wiosną 1881 r., kiedy radca ministerialny Wätzold odwiedził trzy szkoły w Raciborskiem: polską w Wojnowicach, morawską w Krzanowicach i niemiecką w Sudzicach, oczekiwano — jak wynika z doniesień „OT” — poprawy stosunków. Liczono się wówczas ze zmianą kursu rządu Bismarcka⁴⁵.

CHARAKTERYSTYKA LUDU MORAWSKIEGO, FOLKLOR

Przy badaniu obyczajów i zwyczajów Morawian na Śląsku pruskim trzeba chyba w jeszcze większym stopniu niż przy opisie warunków ich życia kulturalnego, oświatowego czy związkowego brać pod uwagę pozycję społeczną autorów materiałów publikowanych na łamach „OB” i „OT”. Na przykład duchowni w swoich artykułach oceniali charakter ludu morawskiego według własnych kryteriów; mieli oni własne, uwarunkowane religią katolicką poglądy na moralność. Oczywiście i między nimi można było zaobserwować zasadnicze odmienności zapatrywań. Wszak swoistą rolę odgrywać mogły m.in. różnice generacyjne — przede wszystkim w ocenie „moralnego upadku młodzieży”.

„Opavsky besednik” w porównaniu z „Opavským tydeníkem” nie stanowi istotnego źródła historycznego do poznania zwyczajów i obczy-

⁴³ Z *Pruskeho Slezska*, „Opavsky besednik” čis. 28, 6 IX 1861, s. 223; Z *Hlubčic*. (*Ceskoslovenska mladež na gymnasiu Hlubčiském*), „Opavský tydeník” čis. 10, 4 III 1876, s. 81.

⁴⁴ *Slovanske študenstvo na Opavskem gymnasiu na počatku a v prvni polovici tohoto století*, ibidem čis. 31, 18 VII 1883, s. 1; ibidem čis. 32, 21 VII 1883, s. 1; ibidem čis. 32, 25 VII 1883, s. 1; ibidem čis. 34, 28 VII 1883, s. 1; *Vyražene dno*, ibidem čis. 23, 21 III 1885, s. 3.

⁴⁵ Z *Pruskeho Slezska*, ibidem čis. 32, 9 VIII 1879, s. 2; Z *Pruskeho Slezska*. (*Co můžeme od nynějšího ministra duchovních záležitostí očekovati*), ibidem čis. 34, 23 VIII 1879, s. 2; Z *Pruskeho Moravska*. (*Majova pobožnost a naše školy*) ibidem čis. 19, 7 V 1881, s. 2; Z *Pruskeho Slezska*. (*Jazyk německý v našich školách*), ibidem čis. 21, 21 V 1881, s. 1 — 2; Z *Pruskeho Slezska*. (*...Slovanske vyhlídky*), ibidem čis. 26, 25 VI 1881, s. 2.

jów Morawian. Przypuszczać można, iż ówczesne nowe stosunki wytwórcze nie oddziaływały w takim stopniu na styl życia w Raciborskiem i Głubczyckiem, by trzeba było na łamach czasopism występować przeciw „nowinkom”. Chyba zachowywane były i respektowane zwyczaje, tradycyjny ubiór, moralność katolicka itp. Dopiero w następnych dziesięcioleciach zagrożenie obyczajów i ich naruszenie spowodowało wzrost zainteresowania korespondentów „OT” tą problematyką. Do omawianego kręgu tematycznego można zakwalifikować publikacje „OB” skierowane „przeciw nadmiernemu piciu gorzalki”, materiały udowadniające, iż „zepsucie moralne prowadzi do samobójstw”, kilka wzmianek o kradzieżach oraz notatkę o zamordowaniu leśniczego w Koźmicach (Kozmici)⁴⁶. Bardzo wartościowym i bogatym materiałem w „OB” są pieśni ludowe, z których część pochodzi ze Śląska pruskiego⁴⁷.

Pomimo wolnego tempa rozwoju przemysłu i niezbyt szybkiego wprowadzania w życie nowych metod gospodarowania w rolnictwie w regionach zamieszkałych przez Morawian, kapitalistyczne stosunki wytwórcze znajdowały oddźwięk w życiu tego ludu w Raciborskiem i Głubczyckiem. Morawianie służący w wojsku i uczestniczący w agresywnych wojnach, jakie prowadziło państwo pruskie, poznawali nowy styl życia. Korespondent „OT” musiał przyznać, iż biednej ludności wiejskiej służba w wojsku przynosiła szereg korzyści — w armii bowiem żołnierz otrzymywał stosunkowo dobry wikt i stały żołd. Zarobki oficerów były wysokie. Żaden z oficerów, chociażby wywodził się ze środowiska słowiańskiego, nie mówił po polsku ani po „morawsku”⁴⁸. Część ludności sezonowo opuszczała swe domy w poszukiwaniu wyższego zarobku (o czym jest mowa we wspomnianej wcześniej broszurze o Czechach na Śląsku pruskim). Najbogatsi chłopci morawscy naśladowali obyczaje swych niemieckich sąsiadów.

Opisywaniu w „OT” wyżej wymienionych zjawisk często towarzyszyło konserwatywne utyskiwanie, szczególnie gdy szło o zanik starych zwyczajów oraz wprowadzanie innowacji administracyjnych i gospodarczych. Innym razem ostrze krytyki skierowane było przeciw towarzyszącym rozwojowi kapitalizmu negatywnym zjawiskom — przede wszystkim prze-

⁴⁶ Z *Pruskeho Slezska*. (*Smutne nasledky nemirneho piti kořalky*), „Opavsky besedník”, čís. 9, 21 IV 1864, s. 72; Z *Hlučína*, ibidem čís. 5, 18 II 1865, s. 39 — 40; Z *Kravaře*. (*Kradež u faraře*), ibidem čís. 34, 9 XII 1863, s. 271; Z *Benešova*, ibidem čís. 36, 1 XI 1861, s. 288; Z *Hlučína*. (*Neštěstí*), ibidem čís. 13, 10 V 1865, s. 102 — 103.

⁴⁷ Wspomina o nich V. Ficek, op. cit., s. 100 — 101, 229.

⁴⁸ Z *Pruska*. (*Pruske vojenske manevry*), „Opavsky tydeník” čís. 38, 18 IX 1880, s. 2.

ciw alkoholizmowi. Artykuł zamieszczony w „OT” z dnia 12 czerwca 1875 r. można potraktować jako podsumowanie najważniejszych w tym przedmiocie poglądów korespondentów czasopisma. Jego autor był zdania, iż zjawiska moralnie negatywne należy łączyć z rozwojem produkcji fabrycznej i z „liberalizmem”, rozwiązań zaś upatrywał w przywróceniu chrześcijańskich zasad moralnych⁴⁹. Z podobną argumentacją spotykamy się w innych artykułach; ich autorzy przeciwni byli zabawom tanecznym, szczególnie balom dziecięcym, krytykowali picie coraz to mocniejszej wódki i piwa bawarskiego, propagowali konserwatyzm w ubieraniu⁵⁰.

Niewiele dowiadujemy się z „OT” o zwyczajach ludowych, pieśniach, strojach itp. Odnotować wszakże należy, iż ukazywały się na jego łamach ubolewania nad zanikiem zwyczaju noszenia strojów ludowych oraz wzmianki o coraz rzadszym śpiewaniu przez ludność pieśni ludowych. Jeden z korespondentów czasopisma informował czytelników o zbiorze pieśni *Lelka* i opowiadał się za jego wydaniem. Zobowiązywał się nawet do kupna stu egzemplarzy przyszłej publikacji. Dodajmy tu, że ze zbioru tego w „OT” przedrukowano niektóre teksty⁵¹.

STOSUNKI GOSPODARCZE I SOCJALNE

Aczkolwiek o stosunkach gospodarczych mówiły czeskie czasopisma opawskie w wielu artykułach i informacjach, jednakże śledzenie tej problematyki nie było systematyczne i zamierzone. Dla przykładu wskażmy, iż informowano o podjęciu hodowli drzewa morwowego na początku lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku, czy o uprawie soi około 1880 r. oraz o trudnościach przy wprowadzaniu w tym okresie uprawy buraka cukrowego⁵².

⁴⁹ Z Benešova („*Liberalismus*”), ibidem čís. 24, 12 VI 1875, s. 201–202.

⁵⁰ Z Pruskeho Slezska, ibidem čís. 4, 23 I 1875, s. 28 — 29; *Co muž, to vojak*. (*Uvaha pruskeho vlastence*), ibidem čís. 7, 13 II 1875, s. 54 — 55; Z Chlebičova, ibidem čís. 8, 19 II 1875, s. 64 — 65; *Od leve strany řeky Opavice*. (*Naše krčmy a školy*), ibidem čís. 9, 26 II 1876, s. 72; *Od Plště*. (*Naše mladež*), ibidem čís. 5, 1 II 1879, s. 2; Z Vehovic. (*Odpověď*), ibidem čís. 8, 22 II 1879, s. 2 i n.

⁵¹ Filištan, *Do Pruska*, ibidem čís. 9, 26 II 1876, s. 72. Na przykład w „Opavském týdeníku” čís. 51, 5 VII 1902, s. 2, Jan Vyhliďal opublikował ze zbiorów *Lelka Písen o Ondrošovi*.

⁵² Z Pruskeho Slezska, „Opavský besedník” čís. 26, 23 VIII 1861, s. 206; Z *Nasílske farnosti*. (*Bob soja*), „Opavský týdeník” čís. 17, 17 IV 1880, s. 2; Z *Hlubčického kraje*. (*Vzrůst a zdar rostliny soje*), ibidem čís. 36, 4 IX 1880, s. 2; Z *Hlubčického kraje*. (*...Letošní žně*) ibidem čís. 42, 15 X 1880, s. 2; Z *Vodky*. (*Soja nepodařena*), ibidem čís. 16, 16 IV 1881, s. 1; Z *Pruskeho Slezska*. (*Z cest mych po kraji Hlubčickem a Ratiborskem*), ibidem čís. 44, 30 X 1875, s. 363.

Ciekawy artykuł poświęcono pruskiej reformie pieniężnej z 4 grudnia 1871 r., która miała wejść w życie na początku 1876 r. Wnikliwe spostrzeżenia co do tego, że reforma ugodzi w prostego obywatela, szły w parze z „tradycyjnymi” konkluzjami, upatrującymi przyczyn wszystkich trudności w kwestii żydowskiej, wolnomularstwie oraz w tzw. walce o kulturę. Zdaniem autorów tej publikacji, Bismarck był jedynie narzędziem i wykonawcą poleceń Żydów i wolnomularzy⁵³.

W omawianych tu czeskich periodykach opawskich znajdujemy również informacje o pożarach i innych klęskach żywiołowych⁵⁴, także o spisach koni, krów, powozów, o wystawach bydła, o wypowiedziach czeskich robotników z Prus, o budowie lokalnej komunikacji, o stosunkach społecznych — przy okazji omawiania różnych działań na rzecz biednych, czy też o znaczeniu oszczędzania⁵⁵. Korespondent z miejscowości Wódka (najprawdopodobniej C. Lelek) zastanawiał się nad celowością scalania gruntów⁵⁶.

Cennych informacji dostarczają nam artykuły na temat rozwoju stosunków gospodarczych w poszczególnych miejscowościach, takich jak: Kietrz, Wielkie Hościce, Krawarze (Kravaře), Kąty (Kouty) i Beneszów⁵⁷. Wielkie Hościce stawiano innym miejscowościom za wzór w pracy nad kulturą narodową. W wielu artykułach (niewątpliwie przedrukowanych z „Katolika” i innych czasopism), poruszano kwestię rozwoju górnośląskiego okręgu węglowego⁵⁸.

⁵³ Z *Hlubčického kraje*, ibidem čís. 7, 13 II 1875, s. 55; *Přispěvek, jak se v nové říši Německé hospodafi*. (Dopis z Pruskeho Slezska), ibidem čís. 30, 24 VII 1875, s. 246 — 247.

⁵⁴ Z *Hlučina*. (Dobytči mor a opatření proti němu), „Opavsky besedník” čís. 32, 19 IX 1864, s. 255; Z *Hlučina*, ibidem čís. 33, 30 XI 1864, s. 264; Z *Pruskeho Slezska*. (Sbírký na krupobiti), ibidem čís. 19, 12 VII 1865, s. 152; Z *Pruskeho Slezska*. (Sbírký pro bídné Hornoslezany), „Opavsky týdeník” čís. 2, 10 I 1880, s. 2; *Od leheho břehu řeky Opavice*. (Podpory z Ruskeho Polska do Slezska), ibidem čís. 25, 19 VI 1880, s. 2.

⁵⁵ Z *Oldřišova*. (...Zapisky), ibidem čís. 5, 29 I 1876, s. 37; *Silnice z Opavy přímo do Pruska vedoucí...*, ibidem čís. 16, 24 II 1894; *Po Polacích Čechové*, ibidem, 7 X 1885, s. 1; Z *Hlubčického kraje*. (Vystava dobytči Vratislavská), ibidem čís. 22, 29 V 1880, s. 2; Z *Hlubčického kraje*. (Předení na kolovratku), ibidem čís. 16, 17 IV 1880, s. 2; Z *Pruska*. (Hodný tovaryš), ibidem čís. 46, 13 XI 1880, s. 2.

⁵⁶ Z *Vodky*. (Scelování pozemkův), ibidem čís. 15, 9 IV 1881, s. 2; Z *Ratiborského kraje*. (Upomínky na cestu vykonanou 11. a 12. června), ibidem čís. 24, 17 VI 1882, s. 2.

⁵⁷ Z *Ketře*, ibidem čís. 11, 13 III 1875, s. 97; *Bobrovniky*. (Vzpomínky na bývalé časy), ibidem čís. 45, 10 XI 1877, s. 64.

⁵⁸ Z článků o hornoslezském revíru, jmenujme alespoň. *Ze Zabře...*, ibidem čís. 8, 20 II 1875, s. 64.

Bardzo często w artykułach przytaczano przykłady nędzy i biedy na Górnym Śląsku. Ciekawsze jednak od samych dowodów nierówności społecznej są spostrzeżenia niektórych autorów dotyczące jej przyczyn. Oto — ich zdaniem — wielcy właściciele ziemscy odpowiedzialnością za biedę obarczają księży, którzy „zaniedbują szerzenie oświaty między ludem”, oraz żądają wysokich opłat od wieśniaków za śluby, pogrzeby czy inne obrzędy kościelne. Duchowni — rzecz jasna — bronią się, zrzucając winę za złą sytuację gospodarczą na wielkich właścicieli ziemskich. Kler dowodzi, że wielcy posiadacze „nie znają mowy swego ludu, przeto nie mogą wiedzieć, po czyjej stoi stronie”, i że zwalniają oni z pracy z błahych powodów służbę, „która później tylko staje się ciężarem dla gmin i pomnaża proletariat”. Zdaniem też duchownych, lud w okresie kulturkampfu udowodnił swą wierność kościołowi i umiłowanie obrzędów kościelnych. I nie zdarzył się ani jeden wypadek, by kościół sądził swoich wiernych za niezapłacenie świadczeń. Jeden z autorów piszących na łamach „OT” pozytywnie oceniał landratów powiatów raciborskiego i głubczyckiego za to, że nie byli wrogo nastawieni do duchowieństwa. Stwierdzić w tym miejscu trzeba, że przytaczana wyżej argumentacja obu stron była znamienna: nie uwzględniała szerszego kontekstu społecznego katastrofalnej sytuacji na Górnym Śląsku; przejawiały się w niej znane sprzeczności polityczne omawianego okresu⁵⁹.

Dodajmy tu dla informacji, iż największym właścicielem ziemskim na terenie zamieszkanym przez Morawian był książę Lichnovsky — typowy przedstawiciel liberałów pruskich.

PRZYCZYNKI HISTORYCZNE Z GŁUBCZYCKIEGO I RACIBORSKIEGO

Na łamach czasopism opawskich zawsze wiele miejsca poświęcano historii. Artykuły te były na ogół na dobrym poziomie. Część z nich miała charakter popularyzatorski (kompilacje), część można nazwać pracami oryginalnymi (o twórczym wkładzie autorskim). Oba rodzaje artykułów mogłyby być użyteczne przy dalszych badaniach i służyć poznaniu historiograficznych faktów popularyzowanych za pośrednictwem czasopism, jak również przypomnieniu wyników badań, które z upływem czasu poszły w niepamięć. Przypuszczać bowiem należy, iż wiele tych tematów nie było gdzie indziej publikowanych. Jednym z najczęściej piszących autorów był Wincenty Prasek, który prawdopodobnie swoje artykuły podpisywał inicjałem -r-.

⁵⁹ Z *Pruskeho Moravska*. (Naše bida a jak se ji pomaha), ibidem čis. 11, 13 III 1880, s. 2; Z *Pruskeho Slezska*. (Rozstrky při bidě Hornoslezské), ibidem čis. 3, 17 I 1880, s. 2.

Problematyka ta z pewnością zasługiwałaby na osobną rozprawę, ograniczmy się jednak do omówienia artykułów o regionie, który należał do Prus. Pominiemy okres najstarszy i okres do 1742 r., kiedy to Śląsk był częścią składową monarchii habsburskiej (przyczynków z tego okresu jest wszak najwięcej i są one cenne pod względem faktograficznym).

Większość materiałów historycznych z Raciborskiego i Głubczyckiego traktuje o pojedynczych osobach, przede wszystkim o plebanach, pisarzach religijnych (Wacławik, Rohowsky, Janota, Jin i jego uczniowie. Nosek, Borzucky), wybitniejszych malarzach i rzeźbiarzach (Janda, Bochenek). Ciekawe są wspomnienia o Pawle Pospiechu pochodzącym z Klimkowic (zm. 1881 r.), założyciela czeskiego związku Libusza we Wrocławiu. Na łamach „OT” pojawiają się nazwiska: profesora uniwersytetu wrocławskiego, radcy do spraw zdrowia dra Knopa (zm. 1878 r.), Czecha, który przyszedł do Wrocławia na zaproszenie J.E. Purkyniego; hrabiów Choryńskich mających swe posiadłości w Hościcach, Karola Wilhelma Szemoradsky’ego i innych⁶⁰. Najwartościowsze są wszakże informacje dotyczące Cypriana Lelka — z „OT” możemy się dokładnie dowiedzieć o zawartości jego czasopisma „Holubice” z 1846 r., ponadto cennych informacji dostarcza nam nekrolog Lelka. Jego autor, Antoni Gruda, podaje szereg faktów, które ostatni biograf Lelka wykorzystał tylko częściowo (współpraca z Miarką, z czasopismami „Germania”, „Schlesische Volkszeitung”, „Kattolik” i innymi, jego ocena w czasopismach „Opavská beseda” i „Paedagogium”, przyjaźń z F.J. Rzezaczem i Aleksym Kinnerem, szczegóły o politycznej działalności Lelka i jego latach studenckich itp.)⁶¹.

⁶⁰ -r-, Karel Ferdinand Václavík z Hlučína, ibidem čís. 12, 19 III 1881, s. 2; Z Vody, ibidem čís. 2, 9 I 1875, s. 12 (Rohovský); Od leveho břehu řeky Opavice, ibidem čís. 46, 13 XI 1875, s. 370 (Janota); Z Hlučína. (Kněz Tomáš Jin a zasluby jeho), ibidem čís. 11, 13 III 1875, s. 86 — 87; Z Hlučína. (Doplňk k životu kněze Jina), ibidem čís. 14, 3 IV 1875, s. 120 — 121; K-y [Kaštalický?], Slavný umělec a rodák naš Jan Janda, ibidem čís. 49, 4 XII 1875, s. 399 — 400; Z Pruska. (Jan Janda), ibidem čís. 48, 27 XI 1875, s. 393; Zpomínka na + Pavla Pospěcha, ibidem čís. 46, 12 XI 1881, s. 1; Z Hlučína. (Rodáci Hlučínští), ibidem čís. 9, 27 II 1875, s. 78; Z Hlučína. (Kněz Petr Nosek a kněz Kašpar Bořucky), ibidem čís. 16, 17 IV 1875, s. 138; Z Hlubčického kraje, ibidem čís. 43, 26 X 1878, s. 3. (Knop); Z Velkých Hořtic. (Vzpomínka na hr. Chorinského), ibidem čís. 14, 6 IV 1878, s. 2; Zápisky z cesty do Pruskeho Moravska, ibidem čís. 39, 23 IX 1876, s. 293 (Vehovice i čís. 6, 9 II 1878, s. 2 (Utěchovice a Turkov) — z podobnými faktami spotykamy się również w innych miejscach, por. szczególnie „Opavský týdeník” 1877; Filištan, Do Pruska, ibidem čís. 47, 20 XI 1875, s. 387 Semoradský). Z Hlučína. (Svezení sochy P. Marie), „Opavský besedník” čís. 25, 9 IX 1863, s. 199; Z Pruskeho Slezska. (...Maliř naš rodák), „Opavský týdeník” čís. 8, 21 II 1880, s. 2.

⁶¹ A. Gruda, Kněz Cyprian Lelek, duchovní správce ve Vodce, spisovatel Čechů Pruských, buditel a obhájce ohrožené národnosti české v Pruském Moravsku ibidem čís. 20, 19 V 1883, s. 1—2; čís. 21, 26 V 1883, s. 1—2; čís. 22, 2 VI 1883, s. 1—2;

STOSUNKI KOŚCIELNE, ŻYCIE POLITYCZNE

Sprawy kościelne były tematem najczęściej poruszonym przez korespondentów z Raciborskiego i Głubczyckiego. Kwestie polityczne, narodowościowe, oświatowe i socjalne oceniano z punktu widzenia aksjomatów religijnych. Jednakże można zaobserwować dość odmienny charakter artykułów zamieszczanych w „OB” w porównaniu z publikacjami na łamach „OT”. O ile bowiem większość materiałów w „OB” traktowała o uroczystościach kościelnych, o odpustach, składkach na cele kościoła, o tyje w „OT” przeważały rozważania na temat polityki kościoła w okresie tzw. walki o kulturę.

Na przykład „Opavsky besednik” szczegółowo rozpisywał się na temat budowy i poświęcenia wieży kościoła w Beneszowie (publikował obszerne spisy fundatorów), omawiał nowy ołtarz św. Jana Nepomucena w kościele w Baborowie, poświęcenie kościoła ewangelickiego w Hulczynie, zajmował się także konfliktem, którego zarzewiem stało się przejście ewangelika na wiarę katolicką, opisywał pielgrzymki na Górę św. Anny. Z tegoż czasopisma dowiadujemy się również o Anzelmie Hrabaku, drugim kapłanie parafii w Hulczynie, który walczył o uzyskanie zgody na nauczanie dzieci w języku ojczystym. Spotkał go los podobny do losu Lelka — musiał poprosić o przeniesienie z Hulczyna do Baborowa⁸².

Chyba jednak najciekawszy jest opis pielgrzymki morawskich pątników z Wódki do Velehradu. Niemieccy wieśniacy z pewnej miejscowości na północnych Morawach prosili wódczańskich pielgrzymów o modlitwę za nich w Velehradzie, przy czym obiecali w rewanżu pomodlić się za Morawian w miejscowości Hostyn. Z konkluzji autora relacji — Lelka — przebija nadzieja na to, że religia przyczyni się do pojednania narodowościowego: „Z tego można chyba wnioskować, iż nienawiść między Niemcami i Słowianami jest sztucznie ukształtowana i rozbija się ona o chrześcijańskie przekonania prostego ludu niemieckiego”⁸³.

Tylko w jednej informacji „analizuje” „Opavsky besednik” przebieg wyborów do sejmu pruskiego w 1861 r. Jej autor jednoznacznie sympa-

Zprava o prvím časopise českem ve Slezsku, „Holubici”, vydane r. 1846 (Zpomínka C. Lelkowi), „Opavsky tydeník” čis. 38, 15 V 1886, s. 1 i čis. 77, 2 X 1886, s. 2; Redaktoři prvích českých novin ve Slezsku, ibidem čis. 34, 30 IV 1906, s. 1.

⁸² *Z Pruskeho Slezska na počátku března, „Opavsky besednik” čis. 3, 15 III 1861, s. 23—24; Z Benešova v Pruskem Slezsku, ibidem čis. 32, 4 X 1861, s. 255; Z Benešova. (Svěcení nové věže), ibidem čis. 32, 21 XI 1863, s. 254; Z pruskeho Slezska, ibidem čis. 36, 1 XI 1861, s. 288; Z Hlučína, ibidem čis. 27, 29 IX 1864, s. 215; Z Pruskeho Slezska, ibidem čis. 28, 8 X 1864, s. 224; Z Hlučína, ibidem čis. 10, 12 IV 1865, s. 79—80; Z Hlučína, ibidem čis. 27, 30 IX 1863, s. 215.*

⁸³ *Z Vodky v Pruskem Slezsku, ibidem, 10 II 1863, s. 32; Pout na Velehrad vykonana od poutníků z Vodky v Pruskem Slezsku, ibidem čis. 14, 20 V 1863, s. 107—108.*

tyzuje z reprezentantami katolickiego kleru. Skarży się on wszakże na brak jednomyślności wśród duchowieństwa w czasie wyborów⁶⁴.

Częścią składową polityki Bismarcka było osłabianie wpływu kościoła na sprawy publiczne i — w celu wzmocnienia autorytetu państwa — poddanie kościoła kontroli państwa. Te poczynania spotykały się ze sprzeciwem papieża Piusa IX, a także duchownych w Niemczech, z których tylko nieliczni popierali kurs polityki rządowej i tzw. walkę kulturalną. Również duchowni na Śląsku odczuli skutki ustawy majowej z 1873 r. i jej uzupełnienia z maja 1874 r., którym została określona nowa forma zarządzania majątkiem kościelnym. Jednakże nie jest celem niniejszej pracy dokładniejsze naświetlanie antykościelnej polityki Bismarcka, istnieje bowiem bogata literatura na jej temat. Zwróćmy jednakże uwagę na odgłos jaki znalazła ona wśród katolickich Morawian na Śląsku pruskim.

Po ukazaniu się ustawy majowej z 1873 r. „OT” zamieścił na swych łamach cały szereg artykułów skierowanych przeciw pruskiej polityce kościelnej. Największym zasobem wiadomości teoretycznych wykazywał się korespondent publikujący w rubryce *Od Kietrza*, który analizował postawy biskupów pruskich i duchowieństwa wobec orientacji politycznej rządu. Jego stanowisko znalazło wszak żywszy odzew po austriackiej stronie granicy. Stawiał on bowiem duchowieństwu austriackiemu zarzuty z powodu daleko idącej ich rezygnacji z wpływów na sprawy świeckie. Zarzuty te duchowni austriaccy uważali za niesłuszne, zwracając w swych wypowiedziach uwagę na to, że w monarchii habsburskiej nadal obowiązuje konkordat, natomiast w Prusach jest on stopniowo uchylany przez liberałów (1868, 1874). Wydawało im się, że autor patrzy na stosunki austriackie przez okulary pruskie. Duchowni austriaccy chwalili cesarza Franciszka Józefa, zaś krytykowali pruskiego Wilhelma. Wyrażali zarazem swe zdecydowanie w walce z ewentualną „dyskryminacją” kościoła w Austrii.

Polemika jaka później rozwinęła się na łamach „OT” wykazała, iż przede wszystkim księża na Śląsku pruskim byli niechętni dostosowaniu się do ówczesnej sytuacji, trwając przy zasadzie „niezależności kościoła”, która to zasada w rzeczywistości umożliwiała kościołowi ingerencję we wszystkie dziedziny życia publicznego i była — obiektywnie rzecz biorąc — hamulcem rozwoju sił wytwórczych i stosunków społecznych⁶⁵.

Z równie ostrą reakcją co ustawa majowa spotkał się dodatek do niej z 1874 r. Dotyczył on bezpośrednio spraw majątkowych. Na jego mocy

⁶⁴ *Z Pruskeho Slezska*, ibidem čís. 43, 20 XII 1861, s. 343.

⁶⁵ *Od Ketfe*. (... *Kratka uvaha*), „Opavsky tydenik” čís. 2, 9 I 1875, s. 12—13; *Z Hane*, ibidem čís. 3, 16 I 1875, s. 21; *Z Moravy do Ketfe*. (*Odpověď*), ibidem čís. 4, 23 I 1875, s. 29; *Od Ketfe*. (*Odpověď pp. dopisovatelům „Z Hane” a „Z Moravy”*), ibidem čís. 9, 27 II 1875, s. 75—77.

zarządzanie majątkiem kościelnym miało przejść w gestię poszczególnych gmin i rządu. W tym celu w gminach należało tworzyć specjalne organy do spraw kościelnych, całkiem niezależne od kościoła, z kompetencją kontroli nad gospodarką kościoła⁶⁶. Nawet niektóre późniejsze łagodzące rozporządzenia (według których np. w parafii bez księdza mógł wykonywać obrzędy religijne duchowny z sąsiedniej parafii) nie spotkały się z przychylną reakcją⁶⁷.

Duchowieństwo pruskie, zachęcane listami papieskimi, poza nielicznymi wyjątkami sprzeciwiało się ustawom majowym, nie respektując ich. Państwo z kolei odmawiało respektowania żądań kościoła, stosując sankcje wobec księży nie przestrzegających ustaw. Wielu księży było za swe wykroczenia przeciw przepisom sądzonych przez sądy świeckie. Niektórzy z nich, przede wszystkim ci, którzy odmówili zapłacenia grzywny wyznaczonej przez sąd, byli karani więzieniem. Bezsprzecznie fakty te wywoływały wśród Morawian — tradycyjnie będących pod silnym wpływem kościoła — żywy oddźwięk. Z tego co wiemy o Morawianach możemy wnioskować, iż respektowali oni oba autorytety — i kościół, i państwo — zawsze usiłując okazywać posłuszeństwo jednemu i drugiemu. Szykany wobec duchowieństwa spowodowały obniżenie autorytetu obu instytucji. Przede wszystkim usposabiały one negatywnie ludzi wierzących do państwa. W zasadzie wierni nie przejawiali żadnej inicjatywy w prowadzonych na szeroką skalę przez organy państwowe sprawach o wykroczenia księży przeciw ustawom. Tym samym właściwie ludność odmawiała współpracy z instytucjami, których kompetencje były przez nią do tej pory uznawane bez zastrzeżeń. Korespondent „OT” z Beneszowa trafnie ocenił zaistniałą sytuację:

„[...] W rzeczywistości nikt u nas nie poczyta sobie za hańbę przebywanie w więzieniu. Myśli bowiem sobie i powiada: byłem w tym samym więzieniu co biskup, dziekan, pleban, mężowie stanu itp., stąd też nie jestem gorszy od nich. A zatem,

⁶⁶ L - y, *Prusko v „boji kulturnim” neunavně postupuje*, ibidem čis. 11, 13 III 1875, s. 93—95. Komitety kościelne były dla przedstawicieli kościoła ostatecznym kompromisem do przyjęcia. Usiłowali oni uzyskać w przedstawicielstwach kościelnych jak największy wpływ. Problematyka ta jest szczegółowo omówiona w artykułach: *Z Pruskeho Slézská. (Jak budou nyní v Prusku učty při katolických kostelích vedeny)*, ibidem čis. 30, 24 VII 1875, s. 249; *Z Pruskeho Moravska. (Volby do kostelních vyborů)*, ibidem čis. 32, 7 VIII 1875, s. 263; *Z Pruskeho Moravska. (Při práva k volbám do kostelního představenstva a zastupitelstva)*, ibidem čis. 46, 13 XI 1875, s. 379; *Z Pruskeho Slézská. (Volby do představitelstva kostelního a do obecního zastupitelstva)*, ibidem čis. 47, 20 XI 1875, s. 387; *Z Pruskeho Slézská. (O volbě představenstva kostelního)*, ibidem čis. 8, 19 II 1876, s. 64.

⁶⁷ *Z Opavska Pruskeho. (Zda se, jakoby vlada couvala)*, ibidem čis. 28, 10 VII 1875, s. 235.

nie bojąc się kary, nie będą się ludzie wahać przed popełnianiem przestępstw, które prowadzą do więzienia! — Boże, zmień to!"⁶⁸.

„Opavsky tydeník” zamieszczał dziesiątki informacji o ofiarach prześladowań — duchownych pozbawionych możliwości wykonywania obrzędów religijnych i uczenia w szkołach, o uwięzionych księżach lub tych, którzy musieli pójść do armii. Ogólna atmosfera często wywoływała wśród Morawian wielkie niezadowolenie⁶⁹.

Koła rządowe nie szczędziły starań mających na celu pozyskanie części ludności katolickiej. Bódcem do ich poczynañ stała się encyklika papieska z 5 lutego 1875 r. skierowana do biskupów niemieckich. Przeciwnie nie wystąpiło dziesięciu „katolickich” posłów, usiłujących uzyskać jak największe poparcie dla swego protestu, w tym również zebrać pod nim podpisy Morawian. Akcja ta miała udokumentować, iż większość społeczeństwa opowiada się za polityką Bismarcka, a nie za papieżem i duchowieństwem, które pozostało wierne ojcu świętemu. I faktycznie mieszkańcy wielu miejscowości podpisywali ów protest, bądź to dobrowolnie, bądź

⁶⁸ Z Benešova. (*Jak si malo v Prusku važi žalařův*), ibidem čis. 15, 10 IV 1875, s. 129; również *Od Ketře. (Uvaha o nynějšich poměrech ve statu)*, ibidem čis. 7, 13 II 1875, s. 55—56.

⁶⁹ Z Pruska, ibidem čis. 8, 20 II 1875, s. 64; Z Opavska Pruskeho. (*Zaležitost Oldřišovska; „špiclovství”*), ibidem čis. 2, 9 I 1875, s. 12; Z Opavska Pruskeho. (*Zaležitost Oldřišovska*), ibidem čis. 3, 16 I 1875, s. 19; Z Pruskeho Opavska. (*Boj kulturní*), ibidem čis. 10, 6 III 1875, s. 84—87; Z Opavska Pruskeho. (*Zaležitost Oldřišovska*), ibidem čis. 12, 20 III 1875, s. 105; ibidem čis. 13, 27 III 1875, s. 113; Z Opavska Pruskeho. (*Zase něco o Oldřišově. Žadost na arcibiskupa*), ibidem s. 114; Z Opavska Pruskeho. (*Zaležitost Oldřišovska*), ibidem čis. 15, 10 IV 1875, s. 127; Z Opavska Pruskeho. (*Kněz Malik Oldřišovský*), ibidem čis. 28, 10 VII 1875, s. 234; Z Opavska Pruskeho. (*Kulturní boj*), ibidem čis. 47, 20 XI 1875, s. 388; Z Opavska Pruskeho. (*Snašenlivost a tolerance „bojovníkův kulturních” ...*), ibidem, čis. 48, 27 XI 1875, s. 394; *Od Hlučina*, ibidem čis. 50, 9 XII 1876, s. 409; *Od nas do Oldřišova. (Statní farař)*, ibidem, čis. 1, 5 I 1877, s. 2; *Od Opavy. (Umrti duchovních pastyřů)*, ibidem čis. 19, 13 V 1882, s. 2; Z Benešova, ibidem čis. 3, 16 I 1875, s. 19; Z Benešova. (*Osudy našeho p. kaplana*), ibidem čis. 6, 6 II 1875, s. 45; Z Benešova, ibidem čis. 9, 27 II 1875, s. 77—78; Z Benešova. (*„Boj kulturní”; snahy germanisační*), ibidem čis. 11, 13 III 1875, s. 98; Z Benešova. (*Přspěvek k boji kulturnímu*), ibidem čis. 15, 10 IV 1875, s. 129; Z Benešova. (*... Úpomínky na staré dobré časy v Prusku. Statu nebezpečné*), ibidem čis. 34, 21 VIII 1875, s. 280; Z Benešova. (*Veřejná dražba následkem „zakonů majových”*), ibidem čis. 36, 4 I IX 1875, s. 297; Z Benešova. (*Kněz Kozelek vojákem*), ibidem čis. 48, 27 XI 1875, s. 394; Z Kozmic, ibidem čis. 26, 24 VI 1876, s. 218; *Všechno s mírou. (Zpráva z „Narodních listů”)*, ibidem čis. 44, 10 VI 1899, s. 3; Z Pruskeho Opavska, ibidem čis. 9, 27 II 1875, s. 77; Z Opavska Pruskeho. (*Kněz zase vypovězen; donašečství; pasy*), ibidem čis. 16, 17 IV 1875, s. 137; Z Bavorova. (*Jakým vděkem odměňuje se liberalismus*), ibidem čis. 23, 5 VI 1875, s. 193; Z Pruskeho Slezska, ibidem čis. 6, 5 II 1876, s. 46; Z Bohuslavice, ibidem čis. 7, 12 II 1876, s. 56; Z Pruskeho Moravska, ibidem čis. 11, 17 III 1877, s. 3.

pod przymusem, często nawet nie będąc świadomymi tego, co podpisują. Później znów, pod naciskiem księży, wycofywali swę podpisy⁷⁰.

Artykuł o stosunkach w Baborowie ukazuje z kolei, iż księża wywierali tam nacisk na swych parafian, by popierali oni stanowisko Centrum. Natomiast zwolennikom idei tzw. walki o kulturę, którzy chcieli wziąć ślub kościelny, stawiali księża warunek „ponownego pojednania się z kościołem i publicznego odwołania swego odeń odstępstwa”⁷¹.

Do publicznych starć pomiędzy liberałami a klerykałami politycznymi dochodziło w trakcie wyborów. Chociaż argumentację przedwyborczą, a z nią i wyniki wyborów należy traktować ze znaczną rezerwą — a to z uwagi na najróżniejsze okoliczności polityczne, gospodarcze, predyspozycje kandydatów, jak również konkretną sytuację w danym czasie i miejscu — to jednakże wybory mogą w pewnej mierze dokumentować poziom politycznego myślenia wyborców oraz ich sympatie zarówno wobec poszczególnych kandydatów, jak i ich programu wyborczego. Przeważająca większość materiału dotyczącego walk wyborczych, zamieszczonego na łamach „OT”, pochodzi z lat 1876—1878. W latach następnych kwestii tej nie poświęcano już większej uwagi⁷².

Na podstawie konkretnych wyników wyborów możemy wnioskować, iż pozycja Centrum (zwłaszcza w Raciborskiem) nie była tak jednoznacznie mocna, jak to by wynikało z niektórych artykułów w „OT”. Równocześnie możemy stwierdzić, że w przeciągu jednego roku sytuacja zmieniła się na korzyść liberałów, aczkolwiek przeciwnicy kulturkampfu stale byli w większości. Z opublikowanego na łamach „OT” materiału trudno wszakże wysnuwać głębsze wnioski; należałoby rozpatrywać wyniki wyborów w poszczególnych miejscowościach, biorąc pod uwagę strukturę narodowościową ich mieszkańców oraz stosunki gospodarcze, jak również i stosunki religijne. Można przypuszczać, iż w rejonach zamieszkiwanych przez Morawian i Polaków ludność bardziej skłaniała się ku Centrum niż w miejscowościach zamieszkiwanych w większości przez Niemców. Można również domniemywać, iż ewangelicy raczej sympatyzowali z kandydatami liberalnymi; nadto liberałowie mogli zyskiwać głosy wyborców w miejscowościach uprzemysłowionych (Baborów, miasta powiatowe), jak również w majątkach księcia Lichnovsky'ego.

Są to niewątpliwie tylko przypuszczenia. Sytuacja oczywiście była nie-

⁷⁰ Z *Opavska Pruskeho*. (*Přispěvek k „boji kulturnímu”*), ibidem čís. 13, 27 III 1875, s. 115; Z *Opavska Pruskeho*. (*Odvolení*), ibidem čís. 14, 3 V 1875, s. 120; Z *Opavska Pruskeho*. (*Osudy Opav. Týd.*), ibidem čís. 15, 10 IV 1875, s. 128; Z *Opavska Pruskeho*. (... *odvolení*), ibidem čís. 19, 8 V 1875, s. 160; Z *Opavska Pruskeho*. (*Odvolení*), ibidem čís. 20, 15 V 1875, s. 170.

⁷¹ Z *Bavorova*, ibidem čís. 20, 15 V 1875, s. 170.

⁷² -er-, *O volbach v Pruskem Moravsku*, ibidem čís. 33, 17 VIII 1878, s. 1.

zupełnie jasna, ludność posiadała bardzo małe doświadczenie polityczne, często przypadek czy wrażenie wyborców odniesione na podstawie strony formalnej wystąpienia kandydata na deputowanego decydowały o oddanym głosie, pomijając już znane demagogiczne metody wyborcze⁷⁸.

Liberałowie i centrowcy wykazywali wszakże jedność w walce z kolejnym obozem politycznym — z socjaldemokratami. Socjaldemokraci zdobyli w Raciborskiem tylko 18 głosów, a w Głubczycach nie zyskali żadnego, mimo to i tam socjalistyczna agitacja spotkała się z pewnym odzwierciedleniem wśród Morawian, jako że wielu z nich odchodziło za pracą do miast górnośląskiego regionu przemysłowego. W Głubczycach pracowało dużo robotników z Saksonii; z ich jednak szeregów jeszcze w 1878 r. nikt nie kandydował do sejmu niemieckiego.

„Opavsky tydenik” opublikował kilka artykułów o socjalistach niemieckich. Korespondent *Z Prus* konstatował, iż socjalizm na Górnym Śląsku rozszerza się. Treść ideologii socjalistycznej wyjaśniał on następująco: „Oni pragnęliby, żeby pieniądze z całej rzeszy zebrać do jednego worka, a później równą częścią rozdzielić między ludźmi. Następnie pragną posiadać wszystkie pola uprawne, łąki i lasy, by podzielić je znów między wszystkich. [...] Według ideologii socjalistycznej każdy, prosty czy szlachetnie urodzony, powinien pracować własnymi rękami. Oni nie pragną królów dziedzicznych, cesarzy czy książąt, tylko dążą do wprowadzenia republiki. Nie troszczą się o religię; każdym sam, prywatnie ma troszczyć się o swą wiarę i religię”. W celu przekonania czytelników o szkodliwości założeń socjalistów przytoczył autor artykułu przykład Komuny Paryskiej, twierdząc, iż w okresie rządów socjalistów w Paryżu „panował nierozsądek, niesłychane okrucieństwo i niesprawiedliwość. Młodzi ludzie, krzykacze bez żadnego doświadczenia, awansowali na najwyższe stanowiska, a sprawiało im niezmierną radość wyrządzanie krzywdy innym. [...] Bogatym ludziom zaraz wytaczali procesy, w toku których skazywano ich na śmierć, a oni wzmacniali się na ich majątku”. Dalej autor zastanawiał się, jak przeciwstawić się „powodzi socjalistycznej”. Po części liczył on

⁷⁸ Od *Křenovic*. (*O volbach*), ibidem čís. 30, 27 VII 1878, s. 2; —, *Po volbach v našem sousedstvu*, ibidem čís. 28, 3 II 1877, s. 2; *Z Pruska*. (*Pro vzdělance lidu moravského*), ibidem čís. 8, 19 II 1876, s. 64; *Z Oldřišova*. (*Naše poměry*), ibidem čís. 50, 9 II 1876, s. 410; *Z farnosti Benešovské*. (*O volbach*), ibidem čís. 3, 20 I 1877, s. 2; *Z Pruska*. (*Koho máme 30 července voliti*), ibidem čís. 28 13 VII 1878, s. 2; *Volby do říšského sněmu Německého ...*, ibidem, s. 3; *Z Pruska*. (*Volby do sněmu jindy a nyní*), ibidem čís. 29, 20 VII 1878, s. 2; *Z Pruska*. (*Shromáždění předvolební na Ratiborsku*), ibidem čís. 30, 27 VII 1878, s. 2; *Z Pruska*. (*Ostatní volební hromady v Pruském Moravsku*), ibidem čís. 31, 3 VIII 1878, s. 2—3; *Z Pruska*. (*Naše volby*), ibidem čís. 32, 10 VIII 1878, s. 2; *Od leveho břehu řeky Opavice*. (*Volby do sněmu Pruskeho*), ibidem čís. 41, 14 X 1882, s. 2.

na to, iż Morawianie nie potrafili czytać po niemiecku w takim stopniu, żeby gazety socjalistyczne mogły wywierać na nich większy wpływ. Jego zdaniem najskuteczniejszym środkiem przeciw ideologii socjalistycznej byłoby odwrócenie od niej zainteresowania rolników poprzez sławienie gospodarki rolnej oraz popularyzację czytelnictwa fachowej literatury rolniczej. W ten sposób bowiem nie pozostawałoby rolnikom czasu na „mędrkowanie” jak autor ów określał socjalizm⁷⁴. Podobnie do wyżej opisanego obraz upadku Paryża przedstawił korespondent *Z Rzeszy niemieckiej* — pokazał on socjalistów jako anarchistów oraz morderców arcybiskupa paryskiego.

Chociaż ze wszystkich tych wypowiedzi na łamach „OT” przebija nienawiść do socjaldemokratów, szczególnie za ich stosunek do kościoła, a także chociaż interpretacja socjalizmu była niewłaściwa — chodziło bowiem o zaniżenie wartości nowej ideologii w oczach prostego ludu — to jednak niektóre cytaty z przemówień posłów socjaldemokratycznych mogły spotkać się z przychylnym społecznym oddźwiękiem. Trzeba też przyznać, że autorzy wspomnianych artykułów starali się być czasem obiektywni. Na przykład w jednym z materiałów lojalnie stwierdzono, iż przemówienie posła Hasselmanna wywarło na wszystkich słuchaczach „duże wrażenie”. Równocześnie autor potrafił tak oto ocenić stanowisko robotniczych przywódców w kwestii narodowościowej: „Jestem przekonany, iż już jedną zasadę, której trwałości nie możemy przewidzieć, wydobyli na jaw i objaśnili. Jest to równouprawnienie językowe, którego jeszcze nie uznaje się od czasów narodowych liberałów. Uważam, że nawet książę Bismarck mógłby się czegoś od nich nauczyć”⁷⁵. Mimo jednak tego względnie obiektywizmu, postawy polityczne korespondentów „OT” z terenu Prus należy ocenić jako antysocjalistyczne, hołdujące ideom politycznego klerykałizmu.

Zwolennicy partii centrowej na Śląsku spotykali się na dorocznych zjazdach, na których formułowali swoje programy polityczne i postulaty. W „OT” publikowano relacje z katolickich zjazdów w Raciborzu (1876), Opolu (1877), Bytomiu (1879), Wrocławiu (1880) i w Żąbkowicach (1881). Pierwszy tego typu zjazd miał miejsce we Wrocławiu w 1874 r., drugi w Nysie w 1875 r.

Największe wszakże znaczenie dla poznania stosunków panujących wśród Morawian miał trzeci zjazd, odbyty w Raciborzu. Po raz pierwszy

⁷⁴ *Z Pruska. (Socialismus se i po Hornim Slezsku rozšiřuje)*, ibidem čís. 33, 17 VIII 1878, s. 2.

⁷⁵ *Z říše Německe. (Přetřesy o socialistem na sněmu Německem)*, ibidem čís. 6, 5 II 1876, s. 45—46; *Z říše Německe. (Přetřesy o socialistech na sněmu Německem. Ostatek)* ibidem čís. 8, 19 II 1876, s. 62; *Z říše Německe. (O socialistech, dodatek)*, ibidem.

na obrady zaproszono wówczas także śląskich Słowian. Zorganizowano dwa spotkania — jedno niemieckie, drugie polskie. Morawianie zażądali wówczas zorganizowania specjalnego spotkania, na którym by obradowano w języku czeskim. Czuli się dotknięci tym, że o nich organizatorzy tej katolickiej akcji nie pomyśleli. „Wydaje się — oświadczyli — iż w Raciborzu niczego nie chcą wiedzieć o Morawianach, żyjących spokojnie obok Niemców i górnośląskich Polaków [...] Skoro jednak mężowie ruchu katolickiego o nas nie wiedzą (z wyjątkiem sytuacji kiedy nas potrzebują), skoro kwestionują naszą narodowość morawską, uważając nas za Niemców lub Polaków, przejmując nas to boleśnie i z góry zapowiadamy, że wysiłki całego zgromadzenia nie znajdą podatnego gruntu wśród ludu morawskiego i nie osiągną pożądanego wyniku”. Wprawdzie organizatorzy zjazdu starali się wytłumaczyć Morawianom, iż pod pojęciem „polskie zgromadzenie” rozumieli również zgromadzenie dla Morawian, jednakże ostatecznie — w wyniku ingerencji komisarza rządowego — zakazano na zgromadzeniu słowiańskim mówić po „morawsku”.

Podczas obrad niemieckich katolików podkreślano, iż „obywatele górnośląscy posługujący się językiem słowiańskim zasługują na więcej niż... względy grzecznościowe”. Poza tym pozytywnie oceniono ich wierność wobec państwa i kościoła. Przypomniano słowa kardynała Melchiora Diepenbrocka: „Poświęciłbym palec swej prawicy, aby umieć z danym ludem rozmawiać”!

Na zgromadzeniu słowiańskim do najważniejszych mówców należał redaktor „Katolika”, Miarka. Cyprian Lelek, którego wybrano do komitetu prasowego, wystąpił z postulatem uruchomienia czasopisma dla Morawian. Postulat ten został jako jeden z trzynastu wniosków zamieszczony w uchwale końcowej zjazdu w następującym brzmieniu: „ksiądz C. Lelek wnioskuje, żeby dla górnośląskich Morawian wydawano oddzielne czasopismo”.

Morawianie niechętnie przyjęli podjętą na zjeździe uchwałę, mocą której następny zjazd miał się odbyć w odległym Bytomiu. Byli też świadomi tego, że sami są zbyt słabi, by walczyć o własne prawa językowe. Na łamach „OT” pisano: „[...] Przeto smutno musi być każdemu Morawianinowi, kiedy czuje się ze wszystkich stron osierocony. Cóż zawiniłszy my, biedni ludzie, że nie mamy człowieka wykształconego, który by spróbował na tym zgromadzeniu stanowczo przemówić w naszym interesie?! Niech Bóg raczy to naprawić!”⁷⁶.

⁷⁶ Z *Německé říše. (... Sjezd katolików v Ratiboři)*, ibidem čís. 24, 9 VI 1876, s. 201; Z *Pruskeho Moravska. (O tom pozvani do Ratiboře)*, ibidem čís. 25, 17 VI 1876, s. 211; Z *Pruskeho Slezska. (... Sjezd katolików v Ratiboři)*, ibidem čís. 26, 24 VI 1876, s. 216—217; Z *Ratiboře. (Shromážďení katolików)*, ibidem čís. 28, 8 VII 1876,

Informacje pochodzące z kolejnych zjazdów katolickich były na łamach „OT” zwięźle — zjazd w Opolu polecał polskim i morawskim rodzicom troskę o to, żeby ich dzieci czytały w języku ojczystym; na zjazd bytomski zaproszono również Słowian ze Śląska austriackiego, ale na ich przybycie autor artykułu zamieszczonego w „OT” zbytnio nie liczył, pisząc sceptycznie: „[...] niechby w Raciborzu w 1876 r. był obecny przynajmniej jeden austriacki Morawianin z okolic Opawy”. W Bytomiu była mowa (podobnie jak na innych zjazdach) o germanizacji oraz rozprzestrzenianiu się protestantyzmu. Głos zabrał tam m.in. kapłan Rimmel, z pochodzenia Morawianin, który w swoim przemówieniu, wygłoszonym w języku polskim, mówił o polskiej prasie na Górnym Śląsku⁷⁷. W artykułach dotyczących zjazdu we Wrocławiu (1880) z uznaniem pisano o rozwoju ruchu narodowego Polaków na Śląsku. Z Morawian wystąpił na tym zjeździe kapłan Kasztalsky, który jednakże o stosunkach narodowościowych nie wspominał. Na treść jego przemówienia — przyjętego z owacjami — składały się obiegowe klerykalne frazesy. Było ono bardziej konserwatywne niż przemówienia innych mówców⁷⁸.

W „OT” natrafiliśmy na kilka informacji traktujących o „języku morawskim” w kościołach i o naciskach germanizacyjnych w sferze spraw religijnych⁷⁹. Lud w śpiewie kościelnym używał nadal „morawszczyzny”, podczas gdy z pozostałych dziedzin życia publicznego język ten był wypierany. Nie powiodła się próba ograniczenia nabożeństw w języku niemieckim, podjęta przez dra Falka w 1872 r.

Informacje „OT” o sprawach kościelno-religijnych dotyczą prawie wyłącznie katolickich Morawian. Jedyna wzmianka o morawskich ewange-

s. 2; *Z Pruskeho Moravska. (Generalni shromažděni katoličův Slezských v Ratibofi)*, ibidem čís. 30, 22 VII 1876, s. 250—251; *Z Pruskeho Moravska. (Generalni shromažděni... Ostatek)*, ibidem čís. 32, 5 VIII 1876, s. 264—265.

⁷⁷ *Z Pruska. (Pro vzdělání lidu moravského)*, ibidem čís. 48, 1 XII 1877, s. 3; *Z Pruskeho Slezska. (Shromažděni Slezských katolíkův v Bytomí)*, ibidem čís. 32, 9 VII 1879, s. 2; *Z Pruskeho Slezska. (Ke shromažděni Bytomskému)*, ibidem čís. 41, 11 X 1879, s. 2.

⁷⁸ *Z Hlubčického kraje. (Sjezd katolíkův ve Vratislavi ...)*, ibidem čís. 42, 15 X 1880, s. 2; *Z Pruska. (Shromažděni slezských katolíkův ve Vratislavi)*, ibidem čís. 45, 6 XI 1880, s. 1; *Die Resolutionen und Reden der VI. General-Versammlung der Katholiken Schlesiens in Breslau vom 11. bis 13. October*, s. 11—12.

⁷⁹ *Z Pruskeho Moravska*, ibidem čís. 22, 29 V 1875, s. 187; *Z Pruskeho Moravska. (Vytlačování mateřské řeči z kostela)*, ibidem čís. 42, 16 X 1875, s. 346; *Z Hlubčického kraje. (... Poněmčování v kostele)*, ibidem čís. 33, 15 VIII 1879, s. 2; *Z Pruskeho Moravska. (Majova pobožnost a naše školy)*, ibidem čís. 19, 7 V 1881, s. 2; *Od dolní Opavice. (O gymnasiích českých)*, ibidem čís. 17, 29 IV 1882, s. 2.

likach pochodzi z Branice. Działal tam miejscowy kaznodzieja, nauczyciel i wikariusz Klejsar, któremu opolskie władze jeszcze przed 1865 r. poleciły prowadzić wykłady w języku niemieckim. Jednakże nie zrezygnował on z nauczania w języku czeskim. W Branicach dzięki pomocy towarzystwa Gustawa Adolfa wybudowano kościół, w którym były wygłaszane kazania w języku czeskim⁸⁰.

CZESKO-POLSKA WSPÓLPRACA NA GÓRNYM ŚLĄSKU

Współpraca Morawian z Polakami na Górnym Śląsku na tle stosunków czesko-polskich jest prawie zupełnie nie zbadana. Przejawiała się ona w przyjacielskich stosunkach Cypriana Lelka z Karolem Miarką, w ich usiłowaniach spopularyzowania czeskich książek i staraniach o wydawanie czasopisma dla Morawian. Z największym prawdopodobieństwem można przyjąć, że autorem broszury o Czechach na Śląsku pruskim, stanowiącej w tym czasie najpoważniejsze wezwanie do podjęcia czeskiej działalności narodowej wśród Morawian, był K. Miarka⁸¹; jego autorstwo w jeszcze większym stopniu podkreśla wartość czesko-polskiej współpracy na Górnym Śląsku.

„Opavsky tydenik” w wielu swoich artykułach szczegółowo informował morawskiego czytelnika o polskim ruchu narodowym nie tylko na Śląsku, lecz również w Poznańskim i w innych regionach państwa niemieckiego. Najwięcej informacji dotyczyło „Katolika” oraz jego wydawcy i redaktora — Karola Miarki. Czytelnik dowiadywał się z nich o przeszkodach stawianych temu polskiemu działaczowi narodowemu, o tym jak liberałowie usiłowali go przekupić, żeby zrezygnował z propagowania politycznego katolicyzmu, o szykanach, częstym więzieniu go i o procesie wytoczonym mu w 1880 r. Ze znacznym oddźwiękiem wśród Morawian spotkał się przede wszystkim fakt, że papież Pius IX pobłogosławił pod koniec 1875 r. redaktorów i odbiorców „Katolika”, za którego przetrwanie zmówił *Dominus conservet eam*.

Artykuły w „Opavskim tydeniku” broniły poziomu czeskiej i polskiej literatury; z autorów polskich największą popularnością cieszył się Józef Ignacy Kraszewski. Szczegółowo opisywano przemówienia polskich posłów w sejmie, rozporządzenia germanizacyjne i opór Polaków wobec nich. Na łamach „OT” znalazły wszakże również odbicie oznaki konfliktów między Morawianami i Polakami. Na przykład konflikt taki zaistniał w Hulczynie, kiedy tamtejszy polski starosta wydał zakaz przemawiania na publicznych zgromadzeniach w „języku morawskim” dlatego tylko, że sam

⁸⁰ Z *Branice*, ibidem čis. 12, 20 III 1875, s. 106.

⁸¹ D. Gawrecki, *Kdo napsal brožuru...*

nie władał tym językiem. Przytaczane też były fakty świadczące o nie-liczeniu się niemieckich i polskich współwyznawców z morawskimi katolikami. Wydaje się jednak, iż część winy leżała tu po stronie samych Morawian, którzy nie byli zdolni do aktywniejszego działania. Dominował jednakże w publikacjach — ogólnie rzecz biorąc — duch obopólnej współpracy słowiańskiej; w większości wypadków polski ruch występował w roli silniejszego partnera, od którego Morawianie winni byli uczyć się organizowania działalności narodowej⁸².

Najpiękniejszym dowodem zainteresowania polskiego społeczeństwa czeskim życiem narodowym były składki organizowane przez polskie czasopisma — „Gazetę Toruńską” i „Dziennik Poznański” — na rzecz odnowy Teatru Narodowego w Pradze. „Opavsky tydenik” poinformował czytelników, iż czasopismo toruńskie w jednym z numerów, poza omówieniem tego tematu w artykule wstępnym, jeszcze czterokrotnie wzmiankowało o teatrze czeskim. Piękną postawę społeczeństwa Górnego Śląska dokumentowała odezwa „Katolika”, w której redakcja zwracała się do Morawian o odbiór zgromadzonych dla nich czeskich książek⁸³.

Czesko-polska współpraca na Górnym Śląsku wymagałaby dokładniejszego zbadania. Ponieważ do 1882 r. rozwijała się ona przede wszystkim z inicjatywy Miarki i Leika (Lelek napisał do „Katolika” kilka artykułów, o których wzmiankuje Gruda w wyżej wspomnianym nekrologu), pozostaje do rozwiązania kwestia, czy śmierć tych działaczy narodowych w latach 1882 i 1883 nie spowodowała przerwania owej współpracy. Odpowiedzi na to pytanie nie znajdziemy w „OT”, ponieważ jego informacje o Morawianach na Śląsku pruskim kończą się zasadniczo w 1883 r.

⁸² O germanisaci v Pruskem Slezsku, ibidem čís. 29, 20 VII 1872, s. 230; Moravec Pruský. Z Opavska Pruského. (Hlas z lidu), ibidem čís. 1, 2 I 1875, s. 3; Z Hlubčického kraje, ibidem čís. 7, 13 II 1875, s. 55; Ze Zabře ..., ibidem čís. 8, 20 II 1875, s. 64; Od leveho břehu řeky Opavice. (Žehnání sv. Otce „Katolíkovi.”), ibidem čís. 4, 22 I 1876, s. 28—29; Z Pruska. (Jak si Polaci v nynějším čase v Prusku počinají), ibidem čís. 15, 8 IV 1876, s. 127; Z Pruska. (Casopisectvc Slezsko-polske, ibidem čís. 1, 5 I 1878, s. 2; Z Hlubčického kraje. (Polaci a Češi mají svou dobrou literaturu), ibidem čís. 16, 20 IV 1878, s. 2; Z Pruskeho Slezska. (Řeč a narodnost Polaků ve Slezsku), ibidem čís. 8, 22 II 1879, s. 2; Z Pruska. (Narodní boj Polaků v Prusku), ibidem čís. 11, 15 III 1879, s. 1; Z Pruskeho Slezska. (Základní příčiny nynější bídý na Horním Slezsku), ibidem čís. 52, 24 XII 1879, s. 1; Karel Miarka, ibidem čís. 33, 19 VIII 1882, s. 2; Z Pruskeho Slezska. (Pracovníci ve Varšavě. Redaktor Miarka zase zatčen), ibidem čís. 30, 24 VII 1880, s. 1—2 i n. Stosunkowo bogaty materiał historyczny o Polakach na Górnym i Dolnym Śląsku (np. Pater, Gruszka, Bar, Smak, Marek i inni) o Morawianach prawie że nie wspomina.

⁸³ Z Pruskeho Slezska. (... Sbirky pro české divadlo), ibidem čís. 35, 27 VIII 1881, s. 2; Do Pruskeho Slezska, ibidem čís. 19, 6 V 1876, s. 161—162.

ŚWIADOMOŚĆ NARODOWA PRUSKICH MORAWIAN

Na podstawie wszystkich przedstawionych tu faktów o „czeskiej świadomości narodowej” Morawian na Śląsku pruskim tylko z wielkim trudem można by utrzymywać, że Morawianie czuli się częścią składową narodu czeskiego. Bardziej wykształceni Morawianie uświadamiali sobie pewną jedność językową i kulturalną z Czechami. W odczuciu niektórych z nich „język morawski” był właściwie językiem czeskim drukowanym szwabachą. W większości jednak sami siebie nazywali nie Czechami, lecz Morawianami⁸⁴. Dotyczy to również najbardziej uświadomionego i wykształconego z nich, Lelka. Możliwe, iż czynili to z powodów politycznych, obawiając się prześladowań władz pruskich. Nie potwierdza tego jednak prywatna korespondencja Lelka. Pierwszym, który konsekwentnie używał określenia „Czesi” (Čechen) w stosunku do ludności mówiącej w Prusach narzeczem czeskim, a więc i Morawian, był autor książki *Die Čechen in Preussisch Oberschlesien*. W latach 1876—1879 również na łamach „OT” (aczkolwiek bardzo rzadko) nazywano pruskich Morawian Czechosłowianami. Przypisywałbym to wpływowi wyżej wspomnianej broszury. Wtedy też dialekt hulczyński powszechniej już określano „czeszczyną” zamiast „morawszczyną”, chociaż nadal znacznie częściej używano nazwy „język morawski”.

O tym, jak bardzo miejscowa społeczność w Głubczyckiem była czuła na różnicę między nazwami „Czech” i „Morawianin”, świadczy informacja pochodząca z czasopisma „Schlesischer Anzeiger” (1861, Nr 41), przedrukowana w „Opavskym besedniku” i opatrzona komentarzem. Według niemieckiego czasopisma, podobno w Głubczycach pragnął „w pewnym prywatnym gronie [...] czeski gorliwiec szcechizować całe towarzystwo”, proponując, żeby wzniesiono okrzyk na cześć Czechów. „Ta natrętna propozycja nie zyskała aprobaty obecnych, zaś jeden z mężczyzn odpowiedział ponoć, iż w towarzystwie tym znajdują się wyłącznie Morawianie, więc niechaj wzniesiony zostanie okrzyk na cześć Morawian”. Autor komentarza w „OB” rozgoryczony stwierdził, iż korespondent „Schlesischer Anzeiger” w złej intencji opisał prywatne zajście, „ażeby znów ożywić tarcia narodowe i podżegać do nienawiści przeciw tutejszemu słowiańskiemu obozowi”. Sprawa ta stała się przedmiotem rozprawy sądowej, lecz o jej wyniku nie mamy informacji⁸⁵. Powyższa pojedyncza wzmianka mogłaby dowodzić istnienia wśród Morawian na Śląsku pruskim jednostek o „proczeskiej orientacji”, czy pojawienia się w latach sześćdziesiątych (albo i wcześniej?) pewnych konfliktów narodowościowych. Dowody tej „czeskiej” aktywności nie są wszakże zbyt przekonujące.

⁸⁴ L. Pallas, op. cit., szczególnie s. 37—48.

⁸⁵ Zasłano, „Opavsky besednik”, čís. 39, 22 XI 1861, s. 312.

Artykuł *Kilka słów w kwestii szlzewickiej od Słowianina ze Śląska pruskiego*⁸⁶ (Zaczek jego autorstwo przypisuje Lelkowi) interesuje nas przede wszystkim z uwagi na zręczną argumentację autora. Dowodził on bowiem, iż do wojny niemiecko-duńskiej doszło dlatego, że język niemiecki nie był w dostatecznym stopniu stosowany w szlzewickich szkołach i sądach, z czego dla Słowian w Prusach wypływał następujący wniosek: „My, Słowianie na Śląsku, możemy słusznie domagać się tych samych praw, które Niemcy pragną dla swego narodu uzyskać w Szlzewiku z takim ogromnym wysiłkiem i przy tak wielkim przelewie krwi”. Autor ten uważał, że propagowanie narodowych (ściślej językowych i kulturalnych) gąszeń Słowian nie wyszło nigdzie poza ramy lojalności wobec państwa pruskiego.

Na łamach „OB” czy „OT” w interesującym nas okresie nigdy nie pojawił się postulat politycznej jedności terytorium zamieszkanego przez Morawian z czeskimi krajami. Tak więc jednym z najwyraźniejszych dowodów „czeskiej aktywności narodowej” w Głubczyckiem i Raciborskiem pozostanie chyba propagowanie hymnu *Hej, Slované*, „ażeby się tutaj szerzyła świadomość słowiańska”⁸⁷. W 1880 r. „OT” wspomniał o dawniejszych „złotyach czasach, kiedy to mieliśmy czeskie sądy, rząd czeski i czeskie szkoły. Wtedy nasza narodowość szerzyła swoje wpływy po całym terytorium polskiego Śląska. Dowodem tego są czeskie dokumenty, przechowywane w naszych miejscowościach oraz w zamkach morawskich i polskich. Obecnie przeminęły już te szczęśliwe czasy”. Dalsza wszakże uważa, iż pruscy Morawianie powinni byli wzorować się na Polakach, czytać książki, żeby „zaznajomić się ze sprawami gospodarczymi i nauczyć się chwalić Boga”⁸⁸ dziś z narodowo-politycznych względów wcale nie brzmi radykalnie.

Morawianie w zasadzie pozostawali wiernymi poddanymi króla pruskiego lub cesarza niemieckiego. Wspólnie z Niemcami uroczyste obchodzili zwycięstwo pod Sedanem i urodziny cesarza Wilhelma, przy czym jednak ich działacze narodowi starali się o to, żeby w trakcie tych uroczystości śpiewano pieśni morawskie. Paradoksalna sytuacja zaistniała na przykład w 1878 r., kiedy to w Wódce w czasie obchodów urodzin Wilhelma I śpiewano: *Kde domov moj, Moravo, Moravo, Hej, Slované, Slovan jsem a Slovan budu* itp. Niewątpliwie miejscowi wieśniacy byli szczerze przekonani o tym, że była to najbardziej godna, dostojna forma uczczenia jubileuszu cesarza⁸⁹.

⁸⁶ „Opavsky besednik”, čís. 12, 30 IV 1864, s. 95.

⁸⁷ Z *Pruskeho Opavska*, „Opavsky tydenik”, čís. 2, 9 I 1875, s. 11.

⁸⁸ Z *Pruskeho Moravska*. (*Osvěćuj sebe i jiné*), ibidem čís. 5, 31 I 1880, s. 2.

⁸⁹ Z *Pruska*. (*Přišti slavnost Sedanska...*), ibidem čís. 35, 30 VII 1879, s. 2; Z *Hlubčického kraje*. (*Slavnost Sedanska*), ibidem čís. 37, 17 IX 1879, s. 2; Z *Vodky*.

W latach następnych czeski ruch narodowy miał możność wykorzystania pewnego „kryzysu wartości”, do którego doszło w sposobie myślenia Morawian w latach tzw. walki o kulturę; równocześnie niektórzy z nich nie aprobowali pruskich wojen zaborczych. Odzywały się wtedy pierwsze głosy protestu przeciw pruskiemu militarystowi i polityce rządu. Oprócz korespondenta z Kietrza, który w szeregu artykułów z 1875 r. nieustannie przepowiadał na najbliższe tygodnie wybuch wojny Niemiec z Austrią, Francją czy innymi krajami (czym dowodził, iż lepiej orientuje się w polityce kościelnej niż zagranicznej), politykę militarystów pruskich zaciekle krytykował anonimowy „patriota pruski”, pisząc m.in.:

„Po co nam cała sława naszych wojsk, kiedy dla egoistycznych zachcianek niektórych ludzi musieli opuścić nas synowie, bracia, małżonkowie, ojcowie, by krwawić i umierać za nic? [...] a wreszcie pytamy się: do czego to dojdzie, kiedy pozostałe mocarstwa Europy zobaczą w tym prawie groźne niebezpieczeństwo? Czyż nie muszą i one jak najrychlej wprowadzić w życie podobne prawo w swych krajach? A kiedy je wprowadzą, to czy przez to sytuacja stanie się mniej napięta, czy też dotychczasowa nieufność do naszej Rzeszy nie wzrośnie jeszcze bardziej? [...] Niechaj nikt nie zapomina tu o Napoleonie I. Właśnie jego sława doprowadziła go do zguby”⁹⁰.

Tak samo „proroczo” brzmią słowa korespondenta, komentującego sytuację narodowościową w Prusach po wydaniu ustaw germanizacyjnych dotyczących szkolnictwa:

„Bezprawie takie budzi niezadowolenie każdego sprawiedliwego człowieka; im gwałtowniejszych nabierze form, tym bezwzględniej odwrócą się od rządu pruskiego serca całej ludności słowiańskiej, która do tej pory była mu wierna. Na niezgodzie i opóźnieniu sąsiadów wyrosło współczesne cesarstwo niemieckie z pruską czapką — kiedy wszakże przebierze miarę pycha brandenburska, zjednoczą się wszystkie zagrożone nią słabe i silne narody, i same dokonają aktu sprawiedliwego odwetu. «Pycha poprzedza upadek»”⁹¹.

ZAKOŃCZENIE

W 1883 r. kończy się w „OT” cykl bezpośrednich korespondencji ze Śląska pruskiego. Odtąd informacje o pruskich Morawianach pojawiają się sporadycznie. Są to przeważnie przedruki z innych czasopism, od 1893 r. głównie z „Katolika”. Oryginalne są tylko niektóre krótkie charakterystyki rocznicowe. W 1883 r. zmarł Lelek, autor znacznej części materia-

(*Slavnost narozenin cisaře Vilema I*), ibidem čis. 14, 6 IV 1878, s. 2; *Z Hlučina*, „Opavsky besednik” čis. 9, 31 III 1865, s. 71.

⁹⁰ *Co muž, to vojak. (Uvaha pruskeho vlastence)*, „Opavsky tydenik” čis. 7 13 II 1875, s. 52—54.

⁹¹ *Co hrabě Renard mluvil o vzdělanosti Slezských Slovanův v Prusku*, ibidem čis. 8, 24 II 1872, s. 63.

łów publikowanych na łamach „OT”⁹². Równocześnie kierownictwo redakcji tego tygodnika przejął z rąk Jana Zaczpala Rudolf Hill, który narzucił pismu nieco inną koncepcję. I chyba zabrakło już w nim miejsca dla pruskich Morawian, którzy jeszcze w latach siedemdziesiątych stanowili czwartą część liczby jego odbiorców. Śmierć Lelka zatem w decydującej mierze spowodowała zanik na szpaltach „OT” informacji z pruskiego Śląska.

Lelka bez przesady można uznać za najwybitniejszą postać wśród czeskich działaczy narodowych, pracujących czy to po lewej, czy po prawej stronie rzeki Opawy. Dopiero w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych ubiegłego stulecia w Opawskim mogli z nim „konkurować” Waszek, Zaczpal, Gruda i inni. I chociaż żyli w znacznie lepszych warunkach, także i oni nie uniknęli prześladowań. Jest rzeczą osobliwą, że osobowość typu Lelka pojawiła się właśnie w Raciborskiem i Głubczyckiem. Wybiegał on daleko poza ograniczone ramy „środowiska morawskiego” i w znacznej mierze był symbolem swej epoki. Lelek uświadamiał sobie życiową konieczność zjednoczenia się z czeskimi Ślązakami w Austrii w celu zachowania „morawskiego” życia w Prusach.

Należy przypuszczać, że ilość materiału o pruskich Morawianach na łamach „OB” i „OT” zależała nie tyle od zainteresowania tych redakcji, co od zainteresowania samych Morawian (Lelka). Wydawcy i redaktorzy czasopism opawskich na pewno cieszyli się z każdego sukcesu swych sąsiadów z Prus, jednakże sami nie podejmowali inicjatywy, żeby informować o życiu Morawian w Prusach. Waszek i Zaczpal musieli liczyć się z każdym odbiorcą, a więc i z wysoką liczbą czytelników z Raciborskiego i Głubczyckiego. Rudolf Hill był biegłyjszy w praktycznych kwestiach administracji czasopisma, a chyba i jego zasady „etyki dziennikarskiej” różniły się od zapatrywań Zaczpala⁹³. Nie miał tylu kłopotów z odbiorem pisma, mógł nawet obejść się bez pruskich Morawian. Gdyby tak nie było, to po śmierci Lelka z całą pewnością znalazłby drogę do zdobywania informacji z Głubczyckiego i Raciborskiego.

Jednakże nie stanowisko Waszka, Zaczpala czy Hilla było tu rozstrzygające. Decydowały przede wszystkim — jak podkreślono — poglądy samych Morawian. Ci traktowali zarówno „Opavsky besednik”, jak i „Opavsky tydenik” w pierwszym dziesięcioleciu jego istnienia jako swoje cza-

⁹² Przypuszczam, iż działy: *Z Niemiec, Z Prus, Z pruskiego Śląska, Z pruskich Moraw, Z Rzeszy niemieckiej, Z Wódki*, chyba i *Z kraju głubczyckiego* i niektóre inne są pióra Lelka. Przypisuję mu w przybliżeniu dwie trzecie materiału o Morawianach i stosunkach niemieckich w ogóle. Kwestia autorstwa wymaga dokładniejszego objaśnienia, co przekraczałoby ramy tego artykułu.

⁹³ Patrz O. Nejedla, op. cit.

sopisma. Pomimo to w połowie lat siedemdziesiątych podjął Lelek starania o wydawanie oddzielnego czasopisma dla Morawian w Głubczyckiem. Starania te nie wypływały z nieprzyjawnego stosunku do ukazującego się w Opawie czeskiego tygodnika, ale z potrzeb „morawskiego ludu” w Prusach, którego sposób i warunki życia coraz bardziej odbiegały od rozwoju stosunków i poziomu egzystencji w monarchii austro-węgierskiej. Zabiegi owe zakończyły się jednak niepowodzeniem. Morawianie byli zmuszeni „zadowolić się” czasopismami opawskimi.

Przebieg i wyniki tzw. walki o kulturę „Opavsky tydenik” przedstawiał na swych łamach z pozycji Kościoła Katolickiego. Według niego decydująca większość ludności morawskiej na pruskim Śląsku pozostała wierna kościołowi i mowie morawskiej. Wyniki wyborów jednakże dowodzą, iż nie należało bagatelizować pozycji liberałów. W okresie walki o kulturę Kościół Katolicki zmuszony był iść na poważniejsze ustępstwa wobec autorytetu państwowego, aczkolwiek nie powiodła się Bismarckowi realizacja wszystkich jego zamysłów. Wśród zwolenników walki o kulturę znalazła się duża część inteligencji, a przede wszystkim nauczyciele, którzy to mieli wpływ na młodą generację. Mniej obawiali się oni „mąk piekielnych” niż kar dyscyplinarnych; dążąc wszakże do większej niezależności chętniej podporządkowywali się dyscyplinie państwowej niż konserwatywnej opiece kościoła. Nadzór bowiem urzędów państwowych — odległych przecież — był dla nauczycieli mniej uciążliwy niż dotychczasowa kuratela księży (opiekunów kościelnych), którzy mieli z nauczycielstwem bieżący, codzienny kontakt, a często pozostawali też z nim w konflikcie.

Wyniki tzw. walki o kulturę bez wątpienia wpłynęły na sposób myślenia ludu morawskiego. Niski stan uświadomienia narodowego Morawian powodował, że stopniowo narastała w nich świadomość przynależności do państwowości pruskiej, mimo że nadal porozumiewali się między sobą „językiem morawskim”. Hasła narodowo-polityczne lansowane przez „Opavsky tydenik” stawały się dla Morawian na Śląsku pruskim coraz odleglejsze; malało stopniowo ich zainteresowanie czeskim środowiskiem kulturowym. Relacje w „OT” o pruskich Morawianach stawały się „anachronizmem”, który pod wpływem Lelka utrzymywał się stosunkowo długo.

Czesi w Opawskim borykali się z szeregiem własnych problemów, musieli stoczyć wiele narodowościowych bojów, walczyli o swój byt narodowy. Nie starczało im już ani sił, ani środków, żeby interesować się życiem pruskich Morawian, czy spieszyć im z pomocą. Dopiero w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku i na przełomie wieków XIX i XX „ustabilizowała się” sytuacja obozu czeskiego na Śląsku austriackim. Wówczas też rozpoczął się nowy etap — okres zainteresowań czes-

kich Ślązaków z Austrii pruskimi Morawianami, zainteresowań, które wskutek długotrwałej izolacji obu regionów nie mogły znaleźć przygotowanego, podatnego gruntu. Przebadanie wspomnianej problematyki przekracza już jednak ramy niniejszego artykułu.

Autor usiłował zgromadzić jak najwięcej informacji z „OB” i „OT” dotyczących pruskich Morawian, pokusił się o ich częściową interpretację oraz o wysunięcie pewnych hipotez i wniosków. W dalszych badaniach konieczne będzie przewyciężenie pewnej jednostronności konfrontacji z pozostałymi dotępnymi źródłami i z bardzo ubogą literaturą o interesującym nas okresie. Naświetlenie stosunku „OB” i „OT” do Morawian na Śląsku pruskim można niewątpliwie potraktować jako samodzielny problem badawczy, który przyczyni się do bliższego wyjaśnienia losów ludności posługującej się dialektem czeskim po obu stronach ówczesnej prusko-austriackiej granicy.

DAN GAWRECKI

THE CZECH PRESS IN OPAVA ON MORAVIAN BRETHREN IN PRUSSIAN SILESIA (1861—1883)

The author describes the information given by the press in Opava on Moravians in Prussian Silesia in the years 1860—1880 using as the example the contents of „Opavsky Besednik” and „Opavsky Tydenik”. He discusses particularly the numerical force and social-national structure of the Moravian minority in Prussian Silesia, showing the process of shaping its national consciousness and aspiration for cultivating cultural traditions through the development of various associations, amateur movement and press. He also shows the process of assimilation and germanization of Moravians on the example of school and other public institutions.

The article discusses also the profile of both papers, the composition of editorial staffs, collaborators and the range of influence.

DAN GAWRECKI

DIE TSCHJECHISCHE PRESSE IN OPAWA ÜBER DIE MÄHREN IN PREUSSISCH-SCHLESSEN (1861—1883)

In seiner Studie behandelt der Verfasser Informationen über die Mähren in Preussisch-Schlesien, die in den Opawa-Zeitungen „Opavskeho besednika” und „Opavskeho tydenika” in den sechziger-achtziger Jahren des XIX Jahrhunderts erschienen.

Im Besonderen berichtet er über die Zahl und die gesellschafts-nationale Struk-

tur der mährischen Minderheitsgruppe in Preussisch-Schlesien, über den Prozess des sich gestaltenden nationalen Bewusstseins und das Bestreben zur Kultivierung der kulturellen Traditionen mittels Entwicklung verschiedenartiger Vereine, lebendiger Amateurtätigkeit und des Zeitschriftenwesens. Am Beispiel der Schule und anderer öffentlicher Einrichtungen lässt er auch die Anpassungsfähigkeit der Mähren und ihre Germanisierung sichtbar werden.

Im Aufsatz wurde auch das Profil, die personelle Zusammenstzung der Redaktion und des Mitarbeiterkreises sowie der Wirkungsbereich der erwähnten Zeitungen dargestellt.

ДАН ГАВРЕЦКИЙ

ЧЕШСКАЯ ПЕЧАТЬ В Г. ОПАВА О МОРАВЯНАХ В ПРУССКОЙ СИЛЕЗИИ (1861—1883)

В своем очерке автор излагает сведения, напечатанные опавской печатью о моравянах (жителях Моравии) в прусской Силезии в шестидесятые — восьмидесятые годы XIX в. на примере содержания журналов „Опавский собеседник“ („Opavsky besednik“) и „Опавский еженедельник“ („Opavsky tydenik“). Особенное внимание он обращает на численность и общественно-национальную структуру моравского меньшинства в прусской Силезии, указывая на процесс формирования его национального сознания и стремлений к пропаганде культурных традиций путем развития многообразных обществ, художественной самодеятельности и журналистики. На примере школы и других учреждений общественной жизни автор показывает процесс ассимиляции моравян и их германизацию.

В статье рассматривается профиль обоих журналов, состав их редакционных коллегий и сотрудников, а также сфера воздействия.

JOACHIM GLENSK

WALNA ROZPRAWA KLERU Z PRASĄ ŚLĄSKIEJ ENDECCJI

Niechęć kleru do polskiej prasy radykalnej na Śląsku ujawniała się od zarania jej rozwoju. Już w okresie Wiosny Ludów utworzenie pierwszej politycznej gazety polskiej w Bytomiu, „Dziennika Górnośląskiego”, pociągnęło za sobą powstanie „Tygodnika Katolickiego” w Piekarach Śląskich i „Gazety Wiejskiej dla Górnego Śląska” w Opolu. W obydwu czasopismach, wydawanych — i częściowo redagowanych — przez przedstawicieli kleru (ks. Alojzego Ficka i Bernarda Bogedaina, późniejszego biskupa) starano się zdyskredytować radykałów, wykazując, że jedynie religia może przyhamować rozszerzającą się w Europie rewolucję¹.

W czasie kulturkampfu, gdy Karol Miarka stanął ze swoim coraz popularniejszym „Katolikiem” po stronie Centrum, a więc partii klerykalnej, toczącej świąty bój z liberałami, atakowany był przez księdza starokatolika Pawła Kamińskiego, wydawcę subwencjonowanej przez rząd „Prawdy” oraz proboszczy mianowanych przez władze, których autorytet konsekwentnie w „Katoliku” podważano. Biskup wrocławski Georg Kopp, pomimo że nie wniósł żadnych zastrzeżeń do postawy moralnej księży Stanisława Radziejewskiego i Franciszka Reszki za to, iż pomagali w redagowaniu „Katolika” podczas odsiadki przez Miarkę licznych Kar więziennych, sprzeciwił się sprawowaniu przez nich tych funkcji. Nie oponował też, gdy obydwu duchownych równocześnie — na podstawie § 5 ustawy majowej z 1874 r., skierowanej przeciwko katolickiej hierarchii kościelnej — wytoczono proces za odprawianie mszy i do czasu uprawomocnienia wyroku zakazano pobyt w powiecie pszczyńskim celem uniemożliwienia im dalszego redagowania katolickiej gazety. Jesienią 1885 r., a zatem już po wygaśnięciu kulturkampfu, liderzy śląskiego Cen-

¹ F.A. Marek, *Najdawniejsze czasopisma polskie na Śląsku 1789—1854*, Wrocław 1972, s. 114—125, 190—193.

trum po raz pierwszy otwarcie poddali krytyce polityczne i społeczne stanowisko „Katolika”. Odtąd „tarcza ochronna” potężnej partii przestała działać, narażając ks. Radziejewskiego na prawie roczne uwięzienie. Mało tego, gdy następca Miarki — pomimo wszystkich szykan — nie chciał się poddać, władze sięgnęły po ostatni środek: restrykcje czynników kościelnych. Arcybiskup gnieźnieńsko-poznański, Juliusz Dinder, na wyraźne życzenie władz politycznych nakazał wydawcy „Katolika” objęcie pracy duszpasterskiej w jego macierzystej diecezji. Radziejewski zwlekał pod pozorem starania się o parafię graniczącą ze Śląskiem, na co oczywiście władze nie wyraziły zgody. Dopiero z dniem 1 kwietnia 1888 r. przyjął funkcję kapelana domowego księcia Ferdynanda Radziwiłła w Antoninie, nie zrywając zresztą osobistych kontaktów ze Śląskiem. Ponieważ dalsza systematyczna działalność redaktorska Radziejewskiego nie była możliwa, gdyż stan zdrowia nie pozwalał mu na podobny wysiłek, był więc zmuszony przekazać stery redakcji dnia 10 maja 1889 r. w ręce Adama Napierańskiego. Kunktatorski program Wielkopolanina sprawił, iż Centrum wykazywało znacznie większą aktywność w neutralizowaniu powstałych w tym czasie „Nowin Raciborskich”, które ukazywały cały bezsens popierania tej niemieckiej partii. Wskutek petycji wystosowanej przez skorumpowane duchowieństwo przeciw „Nowinom” oraz skazania Jana Karola Maćkowskiego w uporczywym procesie prasowym, wytoczonym przez księdza renegeata Izzydora Jakuba Zawadzkiego, na 7-miesięczne więzienie, pismo utraciło swego wydawcę oraz naczelnego redaktora i — jakkolwiek przetrwało do III powstania śląskiego — traciło stopniowo na znaczeniu, a w końcu zostało zakupione przez koncern „Katolika”². Założony przez duchowieństwo we wrześniu 1893 r. „Kurier Górnośląski” został w marcu 1896 r. przeniesiony z Raciborza do Królewskiej Huty i pod zmienioną nazwą „Gazety Katolickiej” miał za zadanie kontrolować coraz bardziej zbaczającego z toru centrowego „Katolika”. Nie przypadkiem właśnie z początkiem marca 1896 r. izba karna sądu okręgowego w Bytomiu skazała redaktora odpowiedzialnego „Katolika”, Dionizego Kwiatkowskiego, za obrazę proboszcza Kubotha z Miechowa na 300 mk grzywny i koszty sądowe, chociaż oskarżonemu udało się przed sądem dowieść, iż ksiądz istotnie przez zaprowadzenie niemieckich nabożeństw i kazań bezpośrednio wpłynął na germanizowanie miejscowej ludności³. Dodajmy, że proces ów był jedną z nielicznych spraw sądowych wytoczonych w latach 1889—1910 „Katolikowi” ze strony duchowieństwa.

² J. Glensk, „Nowiny Raciborskie” w latach 1889—1904. Szkic monograficzny, Katowice 1970, s. 123—139.

³ „Katolik” 1896, nr 30.

Napieralski nie okazał się jednak tak groźny, jak przewidywali to centrowi politycy, toteż z chwilą przeniesienia w czerwcu 1901 r. do Katowic socjalistycznej „Gazety Robotniczej” i założenia w grudniu tego roku endeckiego „Górnoślązaka” — duchowieństwo zmuszone było co rychlej zawrzeć z „Katolikiem” porozumienie w celu urządzenia wspólnej krucjaty przeciwko socjalistom górnośląskim i narodowym radykałom.

Wprawdzie od Wiosny Ludów prasa polska na Śląsku poddawana była silnym wpływom ośrodków pozaśląskich, mieszczących się na terenie Wielkopolski, Kongresówki, a zwłaszcza w cieszącej się większą swobodą Galicji, ale dopiero z chwilą powołania do życia w 1896 r. przez Ligę Narodową masowej ekspozytury — Stronnictwa Narodowo-Demokratycznego (stąd nazwy Narodowa Demokracja i endecja), konkretna organizacja dysponowała również na Śląsku swoimi organami prasowymi, przy czym — rzecz charakterystyczna — na Górnym Śląsku twórcami endecji, a więc i jej prasy, byli rodowici Górnoślązacy, w młodości członkowie trójzaborowego Związku Młodzieży Polskiej „Zet”, Wojciech Korfanty i Jan Jakub Kowalczyk. Chociaż program ND głosił (szczególnie dla zaboru rosyjskiego) solidaryzm społeczny, co było zrozumiałe, jeśli się weźmie pod uwagę fakt reprezentowania przez tę partię interesów części polskich klas posiadających, dopuszczał jednak w innych dziedzinach pewną elastyczność w strategii i taktyce, zależną od miejscowych uwarunkowań. Hegemonia na wpół zgermanizowanego kleru na Górnym Śląsku uniemożliwiała radykalnym narodowcom zawarcie z nim kompromisowego przymierza bez uprzedniego określenia granic wpływu tych dwu potężnych sił politycznych. Jak zazwyczaj bywa w historii, przy ustaleniu tej linii podziału nie obeszło się bez zaciętej walki.

W raporcie datowanym 26 stycznia 1903 r. Wilhelm Mädler, komisarz graniczny, w charakterystyce „Górnoślązaka” odnotował znamienne opinie, że gazeta nie tylko szczuje w sposób niepohamowany przeciwko rządowi, niemieckim urzędnikom i pracodawcom, ale również kieruje swoje ostrze przeciwko tym spośród katolickich duchownych, którzy nie popierają ruchu wielkopolskiego w sposób bezpośredni lub pośredni⁴. W samej rzeczy antyklerykalizm „Górnoślązaka” z lat 1902—1904 był pozorny i jednostronny, bo wymierzony przeciwko nacjonalistycznemu klerowi niemieckiemu oraz indyferentnemu pod względem narodowym duchowieństwu górnośląskiemu⁵. Jednocześnie Wojciech Korfanty zabiegał przecież zarówno o poświęcenie wydawnictwa (obrzęd celebrował w sobotę 13

⁴ Archiwum Państwowe we Wrocławiu (dalej: AP Wrocław), zespół: Rejencja Opolska, Biuro Prezydialne (dalej: ROBP), sygn. 67, s. 201.

⁵ M. Orzechowski, *Narodowa Demokracja na Górnym Śląsku (do 1918 roku)*, Wrocław 1965, s. 114—115.

września 1902 r. przeor o. Euzebiusz Stateczny, zasilający również „Górnoślązaka” swymi felietonami i korespondencjami)⁶, jak i nadanie swemu kościelnemu ślubowi charakteru jak najbardziej uroczystego. W żywotnym interesie endecji leżało osłabienie i stopniowe wyeliminowanie z rozgrywek politycznych partii centrowej, gdyż swoista fetyszyzacja parlamentaryzmu, a więc działań legalnych, wymagała w konsekwencji oczyszczenia pola walki z przeciwników deklarujących w czasie agitacji przedwyborczej obronę wiary katolickiej i polskości, a więc będących nośnikami podobnych, jeśli nie identycznych haseł, natomiast już od kilkunastu lat nie wypełniających wobec ludności polskiej podjętych zobowiązań. Dlatego obserwujemy — zwłaszcza w okresie przedwyborczym — próbę pozyskiwania zdeklarowanych centrowców przez endeków. Jeden z tego rodzaju zabiegów zakończył się nawet wyrokiem skazującym. W dniu 20 stycznia 1903 r. na łamach „Górnoślązaka” (nr 23) ukazała się korespondencja z Piekar Śląskich, informująca, że miejscowy karczmarz Tomasz Ludyga zwrócił się z pismem do władz rejencji w Opolu, w którym oskarżył proboszcza Pawła Zielonkowskiego o agitację wielkopolską, motywując to popieraniem przez duchownego polskiego towarzystwa „Kasyno”. Oberżysta napisał, iż kiedy odmówił towarzystwu lokalu na zebrania, ksiądz próbował mu zaszkodzić, namawiając robotniczych klientów do bojkotowania jego gospody. Wiadomość tę skomentowano na łamach endeckiej gazety, wyśmiewając kiepską niemczyznę pisma, które rejencja przekazała kanonikowi, wyrażając opinię, że oberżysta popierający niemczyznę nie powinien czerpać korzyści z Polaków. Przed III izbą karną sądu ziemiańskiego w Bytomiu 17 kwietnia 1903 r. Ludyga przyznał, że napisał skargę na własnego proboszcza powodowany krzywdą materialną, wyrządzoną mu przeniesieniem „Kasyna” do innego lokalu. Prokurator wyraził zdziwienie, że „Górnoślązak” nagle bierze w obronę księży, podczas gdy przedtem ich atakował. Przyznał, że podane fakty polegają na prawdzie, zauważając jednak, że Ludyga mógł się czuć obrażony słowami „podły denuncjant” oraz „szerszeń”, sugerującymi, że pasożytuje on na czyjejs pracy; w rezultacie wniósł o dwa miesiące więzienia dla redaktora odpowiedzialnego. Obrońca Czapla wykazał, że czyn karczmarza zasługiwał na ostre potępienie, gdyż zarzut uczyniony księdzu wypływał z niskich pobudek materialnych i był w dodatku niesłuszny, a poza tym w piśmie nie wymieniono w ogóle nazwiska Ludygi. Redaktor odpowiedzialny „Górnoślązaka”, Henryk Ciemięga (ur. 19 stycznia 1878 r. w Siemianowicach), zasądzony został na 300 mk kary lub 60 dni więzienia, znieszczenie inkryminowanego numeru gazety i ogłoszenie wyroku na własny

⁶ „Górnoślązak” 1902, nr 216; J.J. Kowalczyk, *Odrodzenie Górnego Śląska (Wspomnienia)*, Katowice 1932, s. 25.

koszt na łamach „Górnoślązaka”. Odstępując od uwięzienia redaktora, kierowano się niskimi dotychczasowymi karami oskarżonego oraz atakiem karczmarza na proboszcza⁷.

Z raportu wysłanego bezpośrednio po zakończeniu procesu przez pierwszego prokuratora Bytomia, Müllera, na ręce prezydenta rejencji wynika niezbicie, że 18 lutego władze rejencji zainteresowały się tą sprawą⁸. A przecież ks. Zielonkowski jeszcze przed dziesięcioma laty dał się poznać jako zwolennik prorządowej orientacji odłamu Centrum⁹.

Z tym większą zaciętością korzystały władze i sądownictwo z okazji osłabienia „Górnoślązaka” w serii procesów wytoczonych endeckiemu wydawnictwu przez zaatakowanych księży-germanizatorów. Już pierwsze chronologicznie rozprawy, które odbyły się 7 listopada 1902 r. przed III izbą karną sądu okręgowego w Bytomiu przeciwko dwóm redaktorom odpowiedzialnym Pawłowi Szendzielorzowi i Janowi Bednarskiemu, były dotkliwym ciosem dla gazety: Szendzielorza za obrazę ks. kapelana Teodora Winklera z Szobiszowic skazano na pół roku więzienia, zaś Bednarskiego za obelgę rzuconą na ks. proboszcza Karola Abramskiego z Rożdzenia na kwartał odosobnienia. W pierwszej sprawie chodziło o zniesławienie niemieckiego towarzystwa młodzieżowego, którego przewodniczącym był wikary Winkler. W dniu 23 września 1902 r. w numerze 221 „Górnoślązak” zamieścił korespondencję z Szalszy, podpisaną kryptonimem J., w której napisano m.in.:

„Podczas nabożeństwa [odpustowego — J.G.] zdziwiło modlących się wiernych przybycie jakiejś kompanii z ks. kapłanem na czele, która w zwartym szeregu, podług komendy, postępowała naprzód, jak swego czasu Szwedzi na Częstochowie, a nie jak kompania pątników, a był to «Jünglingsverein» ze Szobieszowic, w którym znajdowało się bardzo dużo Polaków. A jeszcze więcej oburzano się, gdy «fe-rajn» ten, zamiast udać się do kościoła, rozgościł się w szkole i tam zaczął wykrzykiwać swe patriotyczne pieśni, przeszkadzając w ten sposób ludowi modłącemu się w kościele. To są zdobycze kultury niemieckiej!”.

W korespondencji napiętnowano rodziców, którzy pozwalali swym synom należeć do niemieckich stowarzyszeń młodzieżowych, oraz porównano owe towarzystwo z gromadą pijaków. Wprawdzie ks. Winkler nie mógł zaprzeczyć, że młodzieńcy wypili na głowę po dwie do trzech szklanek alkoholu, ale utrzymywał przed sądem, iż nikt nie był pijany. Natomiast łatwo przyszło mu udowodnić, że do Szalszy przybył dopiero o godz. 17, przebywając z młodzieńcami w ogrodzie szkolnym około dwu godzin. O zakłóceniu nabożeństwa nie mogło być mowy, gdyż kościół był już wte-

⁷ Archiwum Państwowe w Katowicach (dalej: AP Katowice), zespół: Sąd Okręgowy w Bytomiu (dalej: SOWB), sygn. 1, s. 33—35; „Górnoślązak” 1903, nr 88—89.

⁸ AP Wrocław, ROBP, sygn. 67, s. 259.

⁹ M. Pater, *Centrum a ruch polski na Górnym Śląsku (1879—1893)*, Katowice 1971, s. 213.

dy zamknięty. Winkler gotów był — na prośbę redaktora Bednarskiego, kolejnego redaktora odpowiedzialnego „Górnoślązaka” i świadka w procesie — wycofać skargę, lecz po ośmiu dniach został ponownie w „Górnoślązaku” zaatakowany. Wprawdzie i wtedy jeszcze — po osobistej interwencji Bednarskiego — wikary skłonny był po radzie z adwokatem Schwarzem puścić obrazę w niepamięć, ale pod następującymi warunkami: redakcja poniesie wszystkie koszty sądowe i zamieści sprostowanie autorstwa wikarego. Gdyby jednak Bednarski wymienił nazwisko autora szkalującej korespondencji, wtenczas obiecał wycofać wniosek o ukaranie. Redaktor „Górnoślązaka” wymienił w obecności proboszcza z Szobiszowic niejakiego J.J. i drugiego korespondenta, którego nazwiska nie znał. Zgodził się również na zamieszczenie sprostowania, lecz Korfanty nie był skłonny wydrukować zapewnienie, że pismo nie będzie już przeszkadzało towarzystwu w jego germanizatorskiej działalności. Winklera zaś nie ukontentowało samo stwierdzenie, że opisany fakt był niezgodny z prawdą. Według jego relacji, Szendzielorz w czasie procesu miał mu powiedzieć, że ma być nieustępliwy, bo w innym przypadku nie zazna spokoju itp. Nie było mowy o wrogim doń stosunku oskarżonego. Wprost przeciwnie, u Kanusa w Bytomiu wypił jeszcze z nim Szendzielorz przed prawą ... dwa kufle piwa ¹⁰.

Przed sądem Winkler zeznał, że aczkolwiek bardzo poważna część członków towarzystwa rekrutuje się z Polaków, wolno im na zajęciach rozmawiać tylko po niemiecku, celem zaś towarzystwa jest wspólna nauka i zabawa. Jeden z redaktorów „Górnoślązaka” stwierdził w odpowiedzi, że dowiedział się swego czasu podczas śledztwa na policji, że Jünglingsverein założono po to, aby przeciwdziałać związkowi polskiemu „Harmonia”. Mimo że prokurator domagał się dla dotychczas niekaranego redaktora dwóch miesięcy więzienia, sąd wymierzył mu karę półrocznego odosobnienia, aby odebrać mu chęć do zamieszczania podobnie nieławistnych korespondencji ¹¹.

W godzinę później przed tą samą izbą karną stanął Bednarski, oskarżony przez proboszcza roździeńskiego ks. Abramskiego, znanego od lat z zacierzwienia wobec gazet polsko-katolickich ¹², który do tego stopnia zaczął szkodzić „Górnoślązakowi”, że redakcja w samoobronie zmuszona była ostro wystąpić przeciw tym napaściom. Mecenase Czapla zgłosił nawet podczas procesu wniosek o ukaranie księdza za ciężkie obelgi rzuc-

¹⁰ S. Stephan, *Der Beuthener Prozess im Lichte der Wahrheit oder Wahrheitsgetreue Enthüllungen aus der polnischen Politik in Oberschlesien. Ein Beitrag zum Verständnis der oberschlesischen Wirren*, Königshütte 1904, s. 264.

¹¹ „Górnoślązak” 1902, nr 261.

¹² M. Czapliński, *Adam Napieralski 1861—1928. Biografia polityczna*, Wrocław 1974, s. 58.

ne przez niego z ambony i prywatnie na redaktora naczelnego dziennika, szczególnie z okazji uroczystego poświęcenia wydawnictwa, lecz sąd wniosek odrzucił, każąc „Górnoślązakowi” wytoczyć kapłanowi skargę prywatną. Redakcja jednak wielkodusznie odstąpiła od tego zamiaru. Oczekiwano, że sąd zastosuje wobec oskarżonego § 193 kodeksu karnego, gdyż działał on w obronie własnych interesów (wskutek bojkotu proboszcza „Górnoślązak” utracił w Rożdżeniu i okolicy ponad pięćdziesiąt abonentów!), jednak przewodniczący uznał, że ks. Abramski wypełnił tylko obowiązek i powinność (*verdammte Pflicht und Schuldigkeit*), zwalczając polskie gazety i wyrażając życzenie, aby inni księża katoliccy poszli za jego przykładem. Aczkolwiek Bednarski również nie był jeszcze karany, sąd skazał go na trzy miesiące więzienia¹³.

W artykule wstępnym *Majaczenia poważnej damy* endecki organ polemizował z „Gazetą Katolicką”, usprawiedliwiając procesowanie się ks. Abramskiego z „Górnoślązakiem” tym, że ksiądz nie mógł tej gazety uważać za pismo katolickie ... W zakończeniu repliki zastosowała redakcja zręczny chwyt taktyczny:

„Co zaś do ks. Abramskiego, mimo zachęty sądu, abyśmy go skarżyli o obrazę, nadmieniamy, że jesteśmy łagodnego serca i chętnie mu odpuszczamy jego winy, aby nie być kłamcami przed Bogiem przy odmawianiu modlitwy codziennej: «I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom» ...”¹⁴

Prasa „katolikowa” — „Katolik”, „Dziennik Śląski” i „Nowiny Raciborskie” — częściowo solidaryzowały się z „Górnoślązakiem”, ponieważ również została zaatakowana przez tego proboszcza. Przy okazji zwracano czytelnikom uwagę, aby w korespondencjach pisali tylko prawdę i nie żądali dosłownego cytowania ich tekstów, bo „każdy proces, każda kara, każde więzienie — znaczy w naszych stosunkach stratę dla społeczeństwa, które kosztą i karę zapłacić musi, a oprócz tego ucierpi przez to, iż redaktor siedzi w więzieniu zamiast pracować na niwie ojczyznej i narodowej”¹⁵.

W piątek 28 listopada o godzinie 17,00 zamknęły się bramy więzienia myślowickiego za Szendzielorzem, skazanym na półroczną kaźń¹⁶, a tydzień wcześniej, 21 listopada, izba karna sądu bytomskiego skazała Bednarskiego na pięć miesięcy odosobnienia i to znów za krytykę szobiszowskiego Jünglingsvereinu. Wniosek o ukaranie i tym razem zgłosił prezes towarzystwa Winkler¹⁷.

¹³ „Górnoślązak” 1902, nr 261, „Gwiazdka Cieszyńska” 1902, nr 46, s. 547.

¹⁴ „Górnoślązak” 1902, nr 264.

¹⁵ „Katolik” 1902, nr 134; „Nowiny Raciborskie” 1902, nr 132.

¹⁶ „Gazeta Robotnicza” 1902, nr 276.

¹⁷ „Górnoślązak” 1902, nr 272—273; „Nowiny Raciborskie” 1902, nr 138.

Skazany w obydwu procesach łącznie na osiem miesięcy Bednarski zbiegł ze względu na kiepski stan zdrowia do Krakowa, pozostawiając żonę i dwoje dzieci. Uważał za swoją powinność pożegnać się z czytelnikami gazety. W toku były jeszcze dwie sprawy przeciwko niemu za artykuły: *Rozmyślania jesienne* i *Busstag*, w których prokuratura pruska dopatrzyła się podburzania do gwałtów i znieważenia Prusaków¹⁸.

Zarówno niemieccy szowiniści¹⁹, jak socjaliści polscy próbowali ośmieszyć redaktorów „Górnoślązaka”, nawołujących do „śmiałej i odważnej walki”, a jednocześnie uchylających się od odpowiedzialności sądowej. „Gazeta Robotnicza” tak skomentowała ten fakt: „Żaden socjalista polski, który przyszedł ciężko pracować dla ludu polskiego na Śląsku, nie uciekł i nie ucieknie nie tylko do Palestyny, ale nadto do ... Krakowa”²⁰.

Ucieczka Bednarskiego zaniepokoiła władze rejencji, które zainteresowały się przebiegiem spraw. Na przeszkodzie temu stała chwilowo rewizja procesu oskarżonego, którego akta przekazano Sądowi Rzeszy²¹. Dopiero 23 marca 1903 r. pierwszy prokurator Bytomia przekazał prezydentowi rejencji opolskiej akta dwu spraw redaktora Bednarskiego z komentarzem, że okoliczności obydwu wyroków są typowe dla metod prowadzenia walki przez „Górnoślązaka”; każdy katolicki duchowny, który nie wspiera bezpośrednio ruchu wielkopolskiego, w takiej czy innej formie, staje się podejrzanym i zostaje obrzucony kalumniami w celu obniżenia jego autorytetu w gminie. W tym czasie toczyło się 4–5 śledztw w sprawie obrazy katolickich duchownych przez popleczników „Górnoślązaka”²².

Systematyczne podważanie autorytetu zgermanizowanego duchowieństwa dało rezultaty już po rocznej pracy „Górnoślązaka”. Nie należały do rzadkości korespondencje ubolewające nad losem redaktorów śląskich:

„Obchodziliśmy gwiazdkę, cieszyliśmy się. Ale tam nasi biedni redaktorzy siedzieli za murami za to, że bronili sprawy naszej. Wtrącili ich tam księża, bo pragnęli zemsty, oni, co każą nam o miłości bliźniego i odpuszczaniu uraz.”²³

Z jakichś powodów Bednarski wkrótce po swoim wyjeździe powrócił na Górny Śląsk i stanął w więzieniu w Bytomiu²⁴, prawdopodobnie

¹⁸ „Górnoślązak” 1902, nr 281.

¹⁹ „Kattowitzer Zeitung” 1902, Nr 284.

²⁰ „Gazeta Robotnicza” 1902, nr 49–50.

²¹ AP Wrocław, ROBP, sygn. 67, s. 159, 161, 182–183, 213, 215.

²² Ibid., s. 249–250.

²³ „Górnoślązak” 1903, nr 9.

²⁴ „Górnoślązak” 1904, nr 199. Informacja, że Bednarski odsiedział swoją półroczną karę, jest nieprawdziwa. W przypadku wygranej rewizji prokurator bytomski z pewnością poinformowałby o tym władze rejencji, poza tym dzień opuszczenia przez Bednarskiego więzienia (połowa września 1904 r.) pokrywa się z sentencjami wszystkich odnotowanych w prasie wyroków.

z końcem lutego 1903 r. Prokuratura wykorzystała jego powrót, by postawić go 22 maja w stan oskarżenia przed izbą karną sądu okręgowego w Bytomiu za obrazę księdza Lisska z Wielkiego Chełma w artykule *Księża przeciwko księżom w sprawie polskiej*, zamieszczonym w numerze 261 „Górnoślązaka” z 9 listopada 1902 r. Artykuł napisano pod wpływem enuncjacji „Oberschlesische Volkszeitung” oraz rozporządzenia generalnego wikariatu biskupiego z 15 marca 1902 r., dotyczącego nadużywania przez księży ambon dla celów politycznych. W publikacji wskazano na Lisska jako na jednego z najzagorzalszych księży-germanizatorów na Górnym Śląsku. Bednarski, zgnębiony perspektywą długotrwałego więzienia, obrał chyba złą koncepcję obrony, wypierając się odpowiedzialności za inkryminowany artykuł, którego w ogóle nie czytał. Było sprawą bezsporną, że w dniu złożenia wymienionej publikacji do druku Bednarski przebywał w Bytomiu (7 listopada) na rozprawie sądowej i powrócił do redakcji dopiero 8 listopada rano. Ponieważ numer ukazał się już w druku o godzinie dziewiątej, Bednarski rzeczywiście nie mógł mieć wpływu na zamieszczenie artykułu krytykującego ks. Lisska. Utrzymywał, że jego zastępca umieścił ów obraźliwy artykuł w gazecie, o czym on dowiedział się już po przeczytaniu wydrukowanego pisma, był więc bezradny wobec zaistniałych faktów. Tłumaczył się także i tym, iż już wcześniej artykuł podobnej treści zamieściła raciborska „Oberschlesische Volkszeitung”. Artykuł ów leżał na półeczce, gdzie składano materiały służące do opracowania artykułów bojowych („zu Kampfarmikeln”). Podczas jego nieobecności kolega redakcyjny zużytkował materiał w inkryminowanym artykule. Proboszcz Lissek zeznał przed sądem, że dotychczas nie znał „Górnoślązaka” i dopiero po tej napaści sprowadził go sobie i z ambony ostrzegał parafian przed jego antyklerykalizmem. Ksiądz czuł się obrażony tym, że nazwano go najzagorzalszym germanizatorem, który, miast głosić pokój, prowadził swych parafian na drogę niesnasek politycznych, „wprowadzając ich w taniec wokół złotego cielca” itp. Na wniosek obrońcy porównano artykuł z „Oberschlesische Volkszeitung” z inkryminowaną publikacją. Główny drukarz „Górnoślązaka”, Hildebrand, wyjaśnił jak przebiega proces tłoczenia gazety. Żona Bednarskiego poświadczyla, że mąż z rozprawy sądowej przybył do domu dopiero nad ranem i natychmiast udał się do redakcji. Dopiero w południe opowiedział jej o zapadłym w Bytomiu wyroku. Siostra oskarżonego, mieszkająca w Królewskiej Hucie, zeznała, że w nocy z 7 na 8 listopada przenocowała brata. Ściągnięty z więzienia Ciemięga nie potrafił sobie przypomnieć, kto był autorem artykułu, ani nie potwierdził, że Bednarski pytał go o okoliczności opublikowanie tekstu. Wtenczas — za pośrednictwem obrońcy — Bednarski postanowił rzucić na szalę ostatni swój atut: wymieniono Jana Kowalczyka — współwydawcę „Górnoślązaka” — jako autora artykułu. Jednak

wbrew przewidywaniom oskarżonego i wnioskowi obrońcy o uniewinnienie, prokurator zażądał trzech (ośmiu?) miesięcy dodatkowego więzienia, zaś sąd ukarał Bednarskiego czteromiesięcznym uwięzieniem i ogłoszeniem wyroku, wychodząc z założenia, że celowo wymknął się z redakcji, by odżegnać się później od wpływu na umieszczenie napastliwego artykułu, do którego materiał skrupulatnie przygotował, a ponadto zaniedbał swych obowiązków jako redaktor odpowiedzialny²⁵.

Sąd Rzeszy odrzucił z końcem lipca wniosek o rewizję procesu Bednarskiego, uznając ją za nieuzasadnioną wobec wystarczającego stwierdzenia, że działał on w tzw. dolus eventualis²⁶. Macierzysta redakcja nadmieniła, że odsiadując w więzieniu bytomskim bieżącą karę ośmiomiesięczną, „będzie więc razem cały rok cierpieć za księży”²⁷.

Walka ze zgermanizowanym klerem trwała nadal, lecz redakcja zdawała sobie sprawę z ryzyka związanego z możliwością konfrontacji faktów podanych przez korespondentów z zeznaniami powołanych przez sąd świadków. Toteż poczynano sobie coraz ostrożniej. Na przykład korespondentowi z Zabrze, podpisującemu się pseudonimem Gorący, redakcja odpisała, że za informacje o księdzu dziękuje, ale napaści germanizatorów są tak liczne (było to w okresie kampanii wyborczej), że chwilowo nie sposób ustosunkować się do każdej z nich: „Natomiast notujemy sobie sumiennie wszystkie zajścia, aby nieco później skorzystać z zebranego materiału. Dziś jeszcze wybaczymy, ale będzie trzeba kiedyś przeciąć wrzód; potem dostaną wszyscy odpowiedź, która im wejdzie w piętę”²⁸.

Zapowiedź odwetu nie powstrzymała oczywiście dalszego rozwoju ten-

²⁵ „Kattowitzer Zeitung” 1903, Nr 119; „Katolik” 1903, nr 64; „Górnoślązak” 1903, nr 119 nie omieszkiał skomentować tę księżą zaciętość:

„Ksiądz Lissek pozostał głuchy na prośby żony skazanego, aby cofnął wniosek o ukaranie jej męża, który przecież jest jedynym opiekunem i żywicielem kilkoro dzieci [...]. Ks. Lissek uzyskał zadosyćuczynienie, lecz czy odzyska z powrotem szacunek i miłość swych parafian, które — jak twierdzi — były przez «Górnoślązaka» zagrożone? — Śmiemy powątpiewać! Łzy żony i dzieci skazanego na kaźń więzienną redaktora jeszcze tylko powiększą tę przegrodę, którą ksiądz usunąć chciał za pomocą sądów pruskich.”

²⁶ „Oberschlesische Zeitung” 1903, Nr 339.

²⁷ „Górnoślązak” 1903, nr 171; J. Ratajewski, *O wydawnictwach, redaktorach, kolporterach i czytelnikach prasy polskiej na Śląsku w końcu XIX i na początku XX w.*, „Studia Śląskie” 1976, t. 30, s. 303, błędnie pisze o czterech procesach Bednarskiego, nazywając go zresztą konsekwentnie za „Schlesische Zeitung” (15 IX 1904) — Bednarczykiem. Wprawdzie ks. Lissek jeszcze raz oskarżył redaktora odpowiedzialnego o obrazę i proces miał się odbyć 9 III 1904 r., ale po pierwsze tym razem oskarżonym był Ciemięga, a po drugie ksiądz wniosek o ukaranie cofnął, gdy redakcja obraźliwe sformułowania sprostowała, a Kowalczyk przyrzekł zapłacić koszty procesu („Katolik” 1904, nr 32; „Nowiny Raciborskie” 1904, nr 32).

²⁸ „Górnoślązak” 1903, nr 77.

dencji germanizatorskich w działalności duszpasterskiej księży górnośląskich, szczególnie niedawno wyświęconych wikarych, przygotowywanych we wrocławskim seminarium duchownym do realizowania dalekosiężnego programu niwelowania różnic między katolikami polskiego i niemieckiego pochodzenia, z korzyścią oczywiście dla strony niemieckiej. Typowym przykładem tego rodzaju działalności była praca duszpasterska Bogdana Józefa Matuli (właściwie Matulli) w Bełku i Leszczynach w powiecie rybnickim. Z korespondencji zamieszczonej w numerze 4 „Górnoślązaka” z 6 stycznia 1903 r. wynikało, że młody, 27-letni kapelan niezwykle energicznie forsuje germanizację w miejscowej parafii:

„Ks. Matula, mimo pochodzenia polskiego, jest tak zaciętym wrogiem polskości, że nie powstydziliby się go nawet Bismarck i prawdopodobnie błogosławi go z świata pozaziemskiego. Ks. Matula zmusza wszystkie dzieci polskie, aby chodziły na niemiecką naukę przygotowawczą do sakramentów świętych. Lud jest tak oburzony, że chce wybrać kilku wybitniejszych parafian, którzy pojadą na skargę na księdza hakatystę do księdza biskupa. W filialnym kościele w Leszczynie lud nie chce słuchać kazań ks. Matuli i opuszcza świątynię pańską.”

Jego zapal w germanizowaniu najprawdopodobniej miał swe źródło w zapomodze, którą pobierał jako student z funduszków bismarckowskich, zobowiązując się słowem honoru do niemczenia Polaków przez okres sześciu lat. Redakcja apelowała w związku z tym nadużyciem funkcji kapłańskich do parafian i czytelników, by zamykali swoje sakiewki, pozostawiając rządowi żywienie księży-germanizatorów ze specjalnych funduszków na popieranie niemieczyny.

Ksiądz Matula czuł się tą notatką obrażony i zgłosił wniosek o ukaranie redakcji. Według jego relacji, dopiero wówczas, gdy wyznaczono termin rozprawy (na piątek 8 maja 1903 r.), „Górnoślązak” w numerze 30 z 7 lutego zamieścił korespondencję parafian leszczyńskich, w której sprostowano zarzut, iż wikary zmusza dzieci do katechizacji w języku niemieckim.

Niezgodna z prawdą okazała się także informacja, że wierni gromadnie opuszczają filialny kościółek podczas wygłaszanych przez Matulę — w domyśle kiepską polszczyzną — kazań; były to bowiem wypadki sporadyczne. Księdzu te sprostowania nie wystarczyły. Oskarżeni, redaktor Henryk Ciemięga i Tomasz Kowalczyk, ekspedytor „Górnoślązaka”, brat współwłaściciela wydawnictwa, jeździli kilkakrotnie do Matuli, aby go przeprosić i dać mu zupełne zadośćuczynienie. O przebaczenie i cofnięcie oskarżenia prosiła nawet żona Ciemięgi, lecz wszystkie te starania okazały się daremne, gdyż ksiądz wiedział, że nikt nie jest w stanie udowodnić mu przed sądem, iż korzystał ze sypendium bismarckowskiego²⁹. Z pro-

²⁹ Stephan, op. cit., s. 266

stego powodu: stypendium takie już w ogóle nie funkcjonowało. Pobierał natomiast zapomogę z funduszu kardynała Koppa, czego przed sądem nie mógł i ... nie musiał tać⁸⁰. Nieścisłość tkwiła więc zaledwie w nazwie subwencji. Na rozprawie głównej, która toczyła się przed III izbą karną sądu okręgowego w Bytomiu, ks. Matula oświadczył otwarcie:

„Jestem z pochodzenia Polakiem. Wychowałem się po polsku. Z rodzicami memi do dzisiaj muszę mówić po polsku, bo inaczej nie rozumieją. Teraz uważam się za Niemca!”

Ksiądz zeznał ponadto pod przysięgą, że dzieci polskich nie zmuszał do niemieckiej nauki przygotowawczej do sakramentów, że ludzie nie wychodzili demonstracyjnie podczas jego kazań, że nie zamierzali — z wyjątkiem kilku zwolenników „Górnoślązaka” — wysłać deputacji do kardynała i że nie pobierał jako student zapomogi z funduszu bismarckowskiego. Otrzymywał tylko stypendium od arcybiskupa Wrocławia, bez składania jakiegokolwiek zobowiązania politycznego („Er versichert — zanotowano czarno na białym w protokóle sądowym — dass er aus vollster freien Überzeugung für das Deutschtum eintrete und es in seiner Gemeinde zu fordern suche”).

Wójt Kurpanik z Leszczyn zeznał, że fakty zawarte w inkryminowanej korespondencji nie odpowiadają rzeczywistości, lecz gdy drugi z świadków, kupiec Naczyński z Bełku orzekł, że ks. Matula popiera niemczenie dorastających parafian, przewodniczący sądu podniesionym głosem odezwał się do niego: „Cóż Pan chcesz! Czy ksiądz ma niemieckie dzieci uczyć po polsku?” Tymczasem w parafii bełskiej nie było wówczas nawet tuzina Niemców. Według zeznań Kurpanika, wikary przygotowywał dzieci do sakramentów, stosując kryterium wyników szkolnych: jeśli uczyły się dobrze wcielał je do grupy niemieckiej, jeśli źle — uczył je po polsku. Tego rodzaju selekcja musiała w opinii mieszkańców deprecjonować dzieci zakwalifikowane do polskiej grupy i tym samym przyspieszała proces ich germanizacji.

Aczkolwiek Ciemięga przyjął całą odpowiedzialność na siebie, stwierdzając przed sądem, iż notatkę otrzymał od zaufanej osoby, przeczytał ją i zamieścił w czasopiśmie, prokurator ubolewał nad tym, że nie może postawić w stan oskarżenia głównego winowajcy, Korfantego.

„Prokurator bytomski, nawiasem mówiąc, dziwne ma pojęcie o technicznej stronie redakcji, mówiąc niemal w każdym procesie, jaki mamy, że za tym siedzi znany p. Korfanty. Gdy się trochę znał na redakcji, to by wiedział, że jeden człowiek wszystkiego nie może robić, szczególnie w tak wielkim wydawnictwie, jakim jest «Górnoślązak».”

Posądenia prokuratora nie były zupełnie bezzasadne; według wspomnień Tomasza Kowalczyka — zarzucającego zresztą Korfantomu z pewną

⁸⁰ Interesujące, że S t e p h a n, op. cit., nie napomyka o tym fakcie.

przesadą (było to pisane już po drastycznym zerwaniu Kowalczyków z przywódcą górnośląskiej endecji) pomnożenie procesów z powodu nieznamości przepisów prasowych — korespondencję z Bełku napisać miał sam Korfanty za namową ks. proboszcza Jana Kudery. Ustalenia Kowalczyka w sprawie proveniencji funduszu stypendialnego budzą wątpliwości; bowiem w swych wspomnieniach pisze on, że w czasie procesu wyszło na jaw, iż ksiądz „pobierał wsparcie na studia z «funduszu gadzinowego»”³¹.

Niemожność ukarania prawdziwych przywódców endecji górnośląskiej władze zrekompensowały sobie postawieniem przed sądem administratora „Górnoślązaka”, Tomasza Kowalczyka, któremu zarzucono wysłanie do Leopolda Pierzchały, abonenta gazety, 58 egzemplarzy inkryminowanego numeru, by rozdał je mieszkańcom Leszczyn. Wprawdzie adresat zwrócił przesyłkę ekspedycji, nie chcąc się podjąć kolportażu, ale wtedy Kowalczyk, świadom treści korespondencji, zaadresował ją odwrotną pocztą na kupca w Bełku, Naczyńskiego, który piastował tam funkcję gemeindevorstehra, czyli wójta. Ponieważ ów sam nie abonował „Górnoślązaka”, dopiero w przesłanej gazecie przeczytał korespondencję. Zachował sobie jeden egzemplarz pisma, zanosząc pozostałe ks. Matuli, który je zniszczył. Wysłanie do redakcji „Górnoślązaka” korespondencji prostującej częściowo fakty zostało spowodowane przez wójta Leszczyn — Kurpanika.

Prokurator wniósł o 9 miesięcy więzienia dla każdego z oskarżonych i o natychmiastowe zamknięcie Kowalczyka (Ciemiega już odsiadywał czterotygodniowy wyrok za „wielkie zbytki”, polegające na „szkałowaniu” w gazecie Niemców, popierających hakatystów, toteż jego aresztowanie było zbyteczne). Niewiele pomogła tym razem świetna obrona adwokata; sąd po długiej naradzie skazał zarówno Ciemiegę, jak i T. Kowalczyka — za naruszenie § 186 kodeksu karnego — na pół roku więzienia oraz zapłacenie wszystkich kosztów, które urosły do 1 tys. mk, nie przychylił się jednak do wniosku prokuratora, aby natychmiast uwięzić nie karanego dotychczas Kowalczyka. Obrażony miał prawo zamieścić na koszt oskarżonych sentencję wyroku na łamach „Górnoślązaka”, „Kattowitzer Zeitung” i „Kreissblatt zu Rybnik”. Należało zniszczyć wszystkie zachowane egzemplarze „Górnoślązaka” z 6 stycznia 1903 r. W odniesieniu do Ciemiegi za okoliczność łagodzącą uznano częściowe sprostowanie zniewagi. Kowalczykowi podniesiono wyrok za to, że w perfidny sposób wmieszał się do sprawy, która go nic nie obchodziła³². W uzasadnieniu wyroku stwierdzono m.in., że korespondencja zawierała bardzo ostrą krytykę księ-

³¹ E. Wichura-Zajdel, „Górnoślązak” we wspomnieniach Tomasza Kowalczyka, „Zaranie Śląskie” 1963, z. 2, s. 269—270.

³² AP Katowice, SOoB, sygn. 1, s. 49—54.

dza za jego działanie w duchu niemieckim, że jest nikczemnością (*niederträchtig*) zaczepianie „męża takiego jak ksiądz Matula, który wypelnia tylko swój obowiązek. Rząd musi brać w obronę księży niemieckich”.

Redakcja „Górnoślązaka” skomentowała wyrok w sposób następujący:

„Stało się zadość obrażonemu honorowi niemieckiego księdza Matuli. Powędrują nieustraszeni bojownicy nasi znów do więzienia pruskiego. Ks. Matula zapomni wnet o zadowoleniu, jakie sprawił mu wyrok, ale nie zapomni o tym żona p. Ciemięgi i dziecko jego, które daremnie będzie wołało ojca. [...]”

Proces nasz to tylko jeden z tych małych objawów zaciętej walki naszej z Niemcami o język ojczysty, o prawa nasze, przez samego Boga nam nadane. My w tej walce ani na chwilę ustać nie możemy, bo Opatrzność Boska stanowiła nas na stanowisku naszym i przeznaczyła nam w udziale bezustanną walkę, prześladowania i cierpienia. Nie cofniemy się ani na krok, bo walczymy za prawdę i sprawiedliwość. Żadna kara nas nie złamie i nie wyruguje ze stanowiska, które zajmujemy, nadziei i ufności nie stracimy, bo po naszej stronie sprawiedliwość i dobra sprawa, bo po naszej stronie tysiące ludu polskiego, które wiernie stają przy nas i walczą tak jak my.”³³

Niejednolita była reakcja prasy różnych orientacji politycznych na tak ostre zasądzenie pracowników „Górnoślązaka”; polscy socjaliści wyrazili współczucie „młodemu redaktorowi, którzy padli ofiarą całej surowości systemu pruskiego”, wytykając endekom zarówno „geszefciarstwo” — tzn. zbyt natrętne wykorzystywanie procesu dla reklamy wydawnictwa — jak i niegodne zachowanie się oskarżonych przed sądem:

„Na ciągle zarzuty, czynione im pod względem politycznym przez przewodniczącego i prokuratora — prawie ani słowa nie odpowiedzieli, a zarzuty te były wypowiadane po części w sposób tak ostry, tak bezwzględny — że proste uczucie godności własnej wymagało ciętej i dobitnej odpowiedzi ze strony oskarżonych.”³⁴

Centrowcy również zganili przesadzone ich zdaniem chwytły propagandowe³⁵. „Gazeta Opolska” uważała za stosowne potępić ks. Matulę za niechrześcijańskie włóczenie się po pruskich sądach³⁶, zaś „Katolik” ... odwołać informację o tym, jakoby młody wikary pobierał zapomogę ze śląskiego funduszu bismarckowskiego i nadmienić, że w korespondencji „było wiele krzywdzącej nieprawdy”³⁷. Hakatystyczna „Kattowitzer Zeitung”, nie sprzyjająca ani księżom, ani tym bardziej Polakom, ogłosiła wyrok sądowy bez komentarza³⁸, aby po dwu miesiącach zakomunikować nie bez satysfakcji, że Ciemięga i Kowalczyk zostali doprowadzeni do

³³ „Górnoślązak” 1903, nr 107.

³⁴ „Gazeta Robotnicza” 1903, nr 37—38.

³⁵ Stephan, op. cit., s. 265—266.

³⁶ „Gazeta Robotnicza” 1903, nr 39.

³⁷ „Katolik” 1903, nr 59.

³⁸ „Kattowitzer Zeitung” 1903, nr 107.

więzienia³⁹. Tomasz Kowalczyk odsiedział swą karę w Katowicach od 20 lipca 1903 r. do 20 stycznia 1904 r. Po latach w swych wspomnieniach napisze:

„Muszę zaznaczyć, że w więzieniu obchodzono się ze mną lojalnie. Musiałem co prawda na dzień zaskubać 100 gramów pierza — wynagrodzenie za tę robotę wynosiło w ciągu 6 miesięcy 3 marki i 22 fenigi — ale po skończonej pracy pozwalano mi czytać historię Niemiec i dzieła Schillera. Siedziałem w celi nr 24, mając okno z widokiem na południe, z którego oczywiście nie można było wyglądać. Ponieważ zaś przestrzeń południowa Katowic nie była jeszcze wówczas zabudowana, miałem ukradkiem rozległy widok i mogłem m.in. zaobserwować pochód urządzony w dniu 18 września 1903 roku z okazji poświęcenia wieży Bismarcka w Parku Kościuszki [sic!]. Dzień był jesienny, dżdżysty i pomimo wielkich przygotowań nie wypadł zbyt uroczysto.”⁴⁰

Pozostawiono więc uwięzionym endekom górnośląskim przywilej rozczytywania się w historii Niemiec i podziwiania zza kraty mniej lub bardziej udanych manifestacji szowinistycznych.

Władzom udało się dotąd wyeliminować z gry kilku kolejnych redaktorów odpowiedzialnych „Górnoślązaka”: Józefa Niemirowicza, Stefana Hoffmana, Pawła Szendzielorza, Jana Bednarskiego i Henryka Ciemięgę. Posadzono wreszcie na pół roku Tomasza Kowalczyka, ekspozytora wydawnictwa, który — jako brat wydawcy — był prawą ręką kierowników gazety. Za długo (bo od 3 marca 1903 r.) podpisywał już pismo Antoni Wicik; pretekst do oskarżenia znaleziono w korespondencji z Królewskich Jankowic, podpisanej pseudonimem Odważny, która ujrzała światło dzienne w numerze 58 „Górnoślązaka” z 12 marca 1903 r. Korespondent zarzucał miejscowemu proboszczowi bałamucenie ludu, zwalczanie endeckiej gazety i poniżanie redaktorów twierdzeniem, że „występują przeciw księżom dlatego, iż oni się także chcieli na księży wyuczyć, lecz nie patrzeli książek, tylko tam chodzili, gdzie im się nie godziło chodzić i przez to musieli ze szkół wystąpić”. Korespondencja zaprzeczała insynuacjom jakoby „Górnoślązak” występował przeciwko wszystkim księżom. Jej autor przyznał, że redaktor Jan Kowalczyk wprowadzie przez jakiś czas stu-

³⁹ „Kattowitzer Zeitung”, 25 VII 1903. Z powodu zaniedbania sekretarza prokuratury nie wysłano Ciemiędze wezwania, wyrwano go więc z domu, gdy siedział przy kolacji, i przytrzymano — jak zwykłego kryminalistę — w areszcie policyjnym, aby nazajutrz odprowadzić go do katowickiego więzienia, gdzie zapadł na chorobę płuc. W domu jego żona w osamotnieniu powiła córkę („Górnoślązak” 1903, nr 163). W rezultacie przebywał on w więzieniu od 4 VII 1903 r. i byłby musiał odsiedzieć karę do 29 IV 1904 r., gdyby lekarze nie uznali go za niezdadnego do dalszego odbywania kary i z powodu rozwijającej się gruźlicy nie wypuszczono go w połowie stycznia 1904 r. („Górnoślązak” 1904, nr 20). Po względnej poprawie zdrowia musiał jednak — po rocznym urlopie — wrócić do więzienia („Górnoślązak” 1905, nr 151).

⁴⁰ Wichura-Zajdel, op. cit., s. 270; por. M. Pater, *Kowalczyk Tomasz (1879—1963)*. W: *Śląski słownik biograficzny*, t. 2, Katowice 1979, s. 125—126.

diował teologię, ale przerwał naukę nie czując powołania do stanu duchownego:

„Jako świecki człowiek chciał służyć sprawie ludu polskiego, bo gdyby był został księdzem, to by dla ludu pracować nie mógł. Wszystkim wiarusom wiadomo, że dzisiaj dla księży Polaków nie ma miejsca na ziemi polskiej, lecz wysyłają ich na piaski brandenburskie pomiędzy Niemców. P. Kowalczyk nie chciał iść do Niemców, nie chciał też być księdzem-germanizatorem, nie chciał się przypochlebiać rządowi, jak nasi księża-germanizatorzy, bo kocha całym sercem swój lud polski i nie wstydzi się swego pochodzenia. Tak się ma sprawa. Nasz ks. farasz niech nas dopiero nie bałamuci. My i tak nie będziemy głosować na centrowca, lecz wszyscy oddamy głosy p. Kowalczykowi, choćby ks. farasz co niedzielę wygadywał na „Górnoślązaka” i narodowców.”

Proboszcz Śliwa (właściwie Schliwa) czuł się obrażony tym, że zarzucano mu wprost kłamstwo i wykorzystywanie rzekomej głupoty parafian, a szczególnie chęć przypodobania się władzom. Rozprawa główna odbyła się 27 maja 1903 r. przed III izbą karną sądu okręgowego w Bytomiu. Uznano, że Wicik z Katowic, urodzony 29 sierpnia 1874 r. w Przelajce posiada kwalifikacje potrzebne redaktorowi odpowiedzialnemu, gdyż ukończył niższą tercję w gimnazjum, potem przez ponad półtora roku studiował języki obce, by zostać w końcu drukarzem. Oskarżony przyznał, że skierował korespondencję do druku, gdyż odpowiadała ona tendencjom „Górnoślązaka”, co oczywiście nie omieszkiał wykorzystać prokurator w napiętnowaniu antyrządowej działalności prasy endeckiej. Proboszcz nie mógł przed sądem zaprzeczyć, iż zwalczał z ambony „Górnoślązaka”, ostrzegając parafian przed gazetą podburzającą lud przeciwko duchowieństwu, ani że niepochlebnie wyrażał się o jego redaktorach, nie przypominał sobie jednak, aby wymieniał nazwiska Kowalczyka i Korfatego i używał wyrazów przytoczonych w korespondencji; stwierdził ponadto, że nie nazwał redaktorów socjaldemokratami, zepsutymi osobnikami, a Korfatego łajdakiem. Okazało się jednak, że tych epitetów w ogóle nie przytoczono w korespondencji, zarzut ten padł dopiero na sali sądowej z ust oskarżonego. Obrońca oskarżonego ostro zganił postępowanie ks. Śliwy, bo „można wreszcie księdzu przyznać prawo do zwalczania gazety, jeżeli takową uważa za szkodliwą dla swych parafian, jednakże nie wolno mu stanowczo zaczepiać osób redaktorów tegoż pisma, jak to ks. Śliwa zrobił, i to w tym zamiarze, aby poniżyć ich w opinii ludu. A tym więcej nagannym jest to postępowanie, że ks. Śliwa użył w tym celu ambony, kościoła, bo tam największy wpływ jego”.

Prokurator uznał oczywiście, że proboszcz spełnił swój obowiązek, zwalczając takie pismo jak „Górnoślązak” i wniósł o pięć miesięcy więzienia. Sąd nie uwzględnił faktu przedstawienia przez oskarżonego dowodu prawdy ani nie przyznał mu przysługującego obrońcom własnych interesów § 193 kodeksu karnego. Wicika, mimo że dotąd nie był kara-

ny, skazano (z § 196 kodeksu karnego) za narażenie księdza „na pogardę i poniżenie go w opinii publicznej” na trzy miesiące więzienia, ogłoszenie prawomocnego wyroku w „Górnoślązaku” i rybnickim „Kreisblacie” oraz zniszczenie numeru 58 „Górnoślązaka” z 12 marca⁴¹. Można założyć, że rewizja — jeśli taką w ogóle wszczęto — nie dała rezultatu, skoro od 28 czerwca gazetę podpisywał nowy redaktor odpowiedzialny Alojzy Rudzki z Bytomia.

Władze pruskie były jednak świadome tego, kto rzeczywiście trzyma ster „Górnoślązaka” i zdawały sobie sprawę z faktu, że usuwaniem pionków z szachownicy gry politycznej niewiele zdziałają, tym bardziej, że reguły tej specyficznej rozgrywki pozwalały nie tylko na powrót raz wyeliminowanej bierki (co zdarzało się zresztą niezwykle rzadko w „Górnoślązaku”, gdyż nakładane kary były zazwyczaj kilkumiesięczne i raz uwięzionego redaktora odpowiedzialnego starano się trzymać jak najdłużej w izolacji od redakcji za pomocą coraz to innych procesów), lecz na sięganie — z konieczności — po coraz to nowe, dotąd „nie zużyte” siły. W tej sytuacji istniało wciąż realne niebezpieczeństwo, że przeciwnik może udowodnić, iż redaktorowi odpowiedzialnemu brak kwalifikacji do reprezentowania wydawcy w gazecie; wtenczas zagrożony byłby wydawca lub redaktor naczelny. Taką możliwość wykorzystała prokuratura, doprowadzając — bez szczególnego uzasadnienia — 27 listopada 1903 r. do procesu przed III izbą karną sądu okręgowego w Bytomiu przeciwko Janowi Kowalczykowi, wydawcy „Górnoślązaka”, oraz Bogumiłowi Ziętakowi (ur. 5 czerwca 1871 r.), zecerowi podpisującemu pismo od 19 sierpnia 1903 r. Kowalczyka oskarżono o przyjęcie w osobie Ziętaka człowieka niezdadnego do sprawowania funkcji redaktora odpowiedzialnego, Ziętakowi zaś akt oskarżenia zarzucał świadome przyjęcie obowiązków nie odpowiadających jego kwalifikacjom. Ścisły egzamin wykazał, że odpowiedzialny redaktor nie potrafił przekazać treści artykułu, który nakazano mu przeczytać sądowi, z czego wyciągnięto wniosek, że nie jest kompetentny w zakresie oceny publikacji przeznaczonych do druku. Również pobrana od niego próbka pisma wykazała podstawowe braki i niezliczone błędy. Prokurator kładł główny nacisk na to, że „Górnoślązak” stoi „na czele polskiego ruchu narodowego na Górnym Śląsku, że swymi głęboko obmyśłonymi i porywającymi artykułami wszczepia w masy poczucie odrębności narodowej i że do takiej pracy umysłowej zdolni są jedynie ludzie z wyższym wykształceniem”. Powołując się na zeznania rzeczoznawców i policjantów — stwierdzających, że mimo częstej zmiany redaktorów odpowiedzialnych z łamów „Górnoślązaka” wieje zawsze ten sam duch wojowniczy — wysnuł wniosek, iż za owymi figurantami („Strohmänner”)

⁴¹ AP Katowice, SOwB, sygn. 2, s. 52—54; „Górnoślązak” 1903, nr 121—122.

stoją zupełnie inni ludzie, do których m.in. należy właśnie Kowalczyk. W wyniku tej dedukcji zażądał dla wydawcy 3 miesięcy, zaś dla podstawionego redaktora miesiąca więzienia.

Kowalczyk bronił siebie i współoskarżonego, wykazując że nie można Ziętaka uważać za niezdadnego do pełnienia funkcji, skoro nie naraził dotąd na żaden proces „Górnoślązaka”, co się innym redaktorom odpowiedzialnym zdarzało tak często. Krótkim, lecz treściwym przemówieniem Kowalczyk osłabił wywody prokuratora, domagając się wyroku uniewinniającego lub w najgorszym razie umiarkowanej grzywny. Mimo tej argumentacji, sąd skazał Kowalczyka na podstawie § 18 prawa prasowego na 6, zaś Ziętaka na 4 tygodnie więzienia⁴². Z końcem kwietnia 1904 r. Sąd Rzeszy w Lipsku odrzucił rewizję ich procesu⁴³ i 15 czerwca o godz. 17 zamknęły się podwoje katowickiego więzienia za wydawcą⁴⁴. „Więzienie go nie złamało, lecz samotność pokrzepiła siły jego do nowej walki o nasze skarby narodowe i o nasz byt gospodarczy” pocieszała czytelników macierzysta redakcja⁴⁵.

Optymizm ten był nieuzasadniony, gdyż już 19 lutego 1904 r. przed tym samym sądem zapadł kolejny wyrok przeciwko Janowi Kowalczykowi. Prokuratura z zastanawiającą zmyślnością i wyrafinowaniem wykorzystwała wyrok z 27 listopada 1903 r., unieważniający „mandat redaktorski” Ziętaka. Ze względów czysto technicznych dopiero 29 listopada można było wydrukować nazwisko nowego redaktora odpowiedzialnego, Antoniego Wolskiego, natomiast przygotowany wcześniej numer 272 „Górnoślązaka” z 28 listopada podpisany był jeszcze przez byłego redaktora. Czyż można było takiej okazji nie wykorzystać? Przecież nawet w jednym numerze radykalnej gazety znajdzie się wystarczająco dużo publikacji, by znaleźć punkt zaczepienia do procesu. I w tym znalazł się także.

⁴² AP Wrocław, ROBP, sygn. 67, s. 313—314; „Górnoślązak” 1903, nr 274; „Gwiazdka Cieszyńska” 1903, nr 49, s. 599; por. Kowalczyk, op. cit., s. 55. Trzeba nadmienić, że już kilka lat wcześniej sądy pruskie wykorzystwały ów „nowy bicz na redaktorów”, gdy przykładowo z początkiem 1902 r. skazano redaktora „Gazety Toruńskiej”, Jana Brejskiego, oraz wydawcę Buszczyńskiego na 100 mk grzywny za zatrudnianie osób niewykwalifikowanych na stanowiskach redaktorów odpowiedzialnych. Tym samym chwytem posłużono się zresztą już w 1897 r. w stosunku do Bronisława Koraszewskiego, a nieco później wobec „Gazety Robotniczej”. Mädlar w piśmie skierowanym 19 II 1904 r., a więc bezpośrednio po procesie, do prezydenta rejencji opolskiej nie kryje radości, że tego rodzaju zabieg prawniczy zastosowano wreszcie również wobec redakcji niesocjalistycznej gazety (AP Wrocław, ROBP, sygn. 27, s. 665—666).

⁴³ „Górnoślązak” 1904, nr 100.

⁴⁴ „Górnoślązak” 1904, nr 136.

⁴⁵ „Górnoślązak” 1904, nr 170.

Sprawa przedstawiała się następująco: dnia 21 listopada 1903 r. po polsku mówiąca niewiasta zamówiła u dziekana ks. Wiktora Schmidta mszę śpiewaną na intencję nowo założonego oddziału Towarzystwa Polek, konkretnie czytelną dla kobiet, z życzeniem, by została ona odprawiona 24 listopada 1903 r. Dziekan zwyczajowo nigdy nie gwarantował, że zamówiona msza odbędzie się w wyznaczonym czasie, obiecując tylko, że postara się w miarę możliwości dotrzymać terminu. Ponieważ 24 listopada odbył się pogrzeb, dziekan musiał przełożyć mszę na 1 grudnia i wtedy też została odprawiona. Widocznie — utrzymywał dziekan — nie wszystkie niewiasty zorientowały się, że msza została przesunięta, skoro uczestniczyły w mszy żałobnej odprawionej przez kapłana Hankego. Mszę tę można było rozpoznać po czarnych draperiach, żałobnych zawodzeniach i katafalku. Członkinie Towarzystwa Polek, obecne na owym nabożeństwie, gdy ksiądz pod koniec zaintonował *Requiescant [!] in pace*, wzięły te słowa rytualne do siebie, względnie świeżo założonego oddziału Towarzystwa Polek i wysłały delegację do redakcji „Górnoślązaka” z prośbą o napiętnowanie tej zniewagi. „Źle zrobiłem, że nie zapytałem się także samego księdza dziekana Schmidta o istotny stan rzeczy. Uwierzyłem na słowo Polkom i napisałem krótki, ostry artykuł przeciwko ks. Schmidtowi pod nagłówkiem «Requiescant in pace», — wspomina po latach prawie trzydziestu Kowalczyk⁴⁶. Nieściśle. Po pierwsze notatka ukazała się bez tytułu w *Wiadomościach potocznych*, a po drugie w jej zakończeniu napisano wyraźnie: „Przykre zajście to polegać ma podobno na pomyłce, lecz rzeczy samej to nie zmienia i nie usunie rozgoryczenia między parafianami”. Nawet Stephan przytoczył w swym pamflecie ów końcowy passus, dodając w nawiasie „,so!”⁴⁷. Kowalczyk miał powody być nieco roztargnionym, ponieważ 29 listopada wyjeżdżał do Krakowa na swój ślub⁴⁸, ale znając jego poczucie humoru można raczej założyć, że mimo informacji o oczywistej pomyłce nie chciał zrezygnować z opisu tej komicznej scenki, gdy nabożne niewiasty skonstatowały w finale mszy, że z wszystkimi ceremoniałami „pochowano” ich co dopiero założony oddział. Wcale nie obojętna była sprawa, że ostrze krytyki można było skierować w stronę

⁴⁶ Kowalczyk, op. cit., s. 56. Inkryminowany artykuł ukazał się w „Górnoślązaku” 28 XI 1903 w nrze 272.

⁴⁷ Stephan, op. cit., s. 261.

⁴⁸ Kowalczyk, op. cit.; M. Orzechowski, *Kowalczyk Jan Jakub (1872—1941)*. W: *Śląski słownik biograficzny*, t. 2, Katowice 1979, s. 124, informuje, że J. Kowalczyk żenił się dwukrotnie: w 1900 i 1924 r. Czyżby również on miał trudności z zawarciem ślubu kościelnego i czekał nań aż cztery lata? Czy też mamy do czynienia z kolejną pomyłką podstarzałego pamiętnikarza. Z notatki zamieszczonej w „Kattowitzer Zeitung”, 7 XII 1904, wynika, że ślubu udzielił wprawdzie krakowski prałat Mikulski, ale uroczystość odbyła się w Poznaniu.

znanego z germanizatorskich dążeń dziekana Schmidta, jednego z głównych filarów partii centrowej na Górnym Śląsku. Nadmienmy tylko w tym miejscu, że organizując z początkiem lipca 1903 r. Towarzystwo Katolickich Robotników w Katowicach, dziekan Schmidt jako inicjator wymagał od przyszłych członków związku podpisania poniższej deklaracji (w języku polskim i niemieckim):

„Niżej podpisani przyrzekamy, że unikać będziemy wszelkiego społeczeństwa [przełożone z „Gemeinschaft”] ze socjaldemokratami i radykalpolakami, którzy to w ostatnim i teraźniejszym czasie pod fałszywą maską lud poczciwy górnośląski zbałamucić usiłują. W żaden sposób nie chcemy podpierać ani czytać one bałamuckie gazety, a to jest «Górnoślązak», «Głos Śląski» itp. pisma, bo treść ich się sprzeciwia naszym katolickim zasadom i uczuciom.”⁴⁹

Dnia 19 lutego 1904 r. przed III izbą karną sądu okręgowego w Bytomiu stanęli Jan Jakub Kowalczyk i Bogumił Ziętak, oskarżeni o obrazę dziekana Schmidta za pośrednictwem prasy. Ponieważ z przyczyn proceduralnych skazanie Ziętaka uniemożliwiłoby lub przynajmniej osłabiło zadanie potężnego ciosu wydawcy, przeto uniewinniono go, a koszta nałożono na kasę państwową. Chociaż Ziętak przyznał się do umieszczenia korespondencji, sąd poddał to w wątpliwość uważając, że nigdy nie miał on nic wspólnego z redakcją, mimo że został przez Kowalczyka zatrudniony w charakterze redaktora odpowiedzialnego. W myśl § 183 i 200 kodeksu karnego oraz § 20 ustawy prasowej został Ziętak uniewinniony. Mädlar i inni: m.in. komisarz policji Herud, kierownik szkoły Eckert i redaktor dr Karas zeznali zgodnie, że Kowalczyk jest głównym i odpowiedzialnym kierownikiem „Górnoślązaka”, prokuratura uznała go więc za redaktora odpowiedzialnego. Przemawiały za tym następujące fakty: redagował gazetę od początku i był jedynym redaktorem stale związanym z redakcją, kierował stroną gospodarczą wydawnictwa (w tym miejscu przypisano mu zakres czynności brata Tomasza), wprowadzał urzędników policji i udzielał podczas licznych rewizji wyjaśnień, wreszcie jego wykształcenie uprawniało go do piastowania funkcji odpowiedzialnego redaktora. Kowalczyk przyznał, że kierował firmą, że redagował też czasem „Górnoślązaka”, ale podkreślił jednocześnie, iż w listopadzie odbywał podróże agitatorskie i nie miał czasu przeglądać materiału przeznaczonego do druku. Potwierdził to świadek Piechulek. Stwierdzenie Kowalczyka, że wiele rodzin zgromadziło się 24 listopada w kościele, nie zostało uwzględnione jako argument świadczący za tym, że dziekan dokładnie określił datę mszy, nawet jeśli zamawiająca nabożeństwo kobieta powiadomiła o tym terminie znajomych i członkinie Towarzystwa Polek. Dowodu prawdy nie udało się więc przeprowadzić; uznano obrazę ks. Schmidta za uzasadnioną w myśl § 186 ko-

⁴⁹ AP Wrocław, ROBP, sygn. 35, s. 421—424.

deksu karnego. Prokurator musiał przyznać, że inkryminowany artykuł został sprytnie napisany, że pozornie nie zawiera żadnej obrazy (!), jednakże właściwy cel jest zupełnie widoczny, tj. obniżenie powagi ks. dziekana w oczach parafian. Szczególnie zaniepokoił go uogólniający komentarz, skierowany przeciwko księżom-germanizatorom, redakcja wskazywała bowiem na niestosowność zamawiania w przyszłości mszy śpiewanych u księży nieprzychylnych Polakom, skoro w niepozornych wioskach pracuje wielu polskich kapłanów, którzy z dnia na dzień odprawiają tylko ciche (a więc mało płatne) msze i chętnie celebrowaliby nabożeństwa uroczyste. Redakcja oferowała nawet swe pośrednictwo w tej sprawie. Również prokurator uważał Ziętaka za figuranta, utrzymując że głównym kierownikiem „Górnoślązaka” jest Kowalczyk, gdyby więc udało się udowodnić mu autorstwo artykułu, wniósłby o dwa lata więzienia, a więc o najwyższy wymiar kary. Nie mając tej pewności, zażądał roku więzienia i natychmiastowego aresztowania, aby uniemożliwić oskarżonemu ucieczkę za granicę. Zwróćmy uwagę, że Kowalczykowi groziła najwyższa kara z paragrafu o odpowiedzialności prasowej.

Obronca dr Seyda zwrócił się przede wszystkim przeciwko owemu demonizowaniu — na każdym kroku, tak w gabinetach prawodawczych, jak i sądach — zagrożenia wielkopolskiego, spozieraniu na wszystko co polskie przez pryzmat odbudowywania państwa polskiego. Stanowczo zaprotestował przeciwko temu, aby uważać Kowalczyka za kierownika „Górnoślązaka”, ponieważ był on ostatnio zajęty wyłącznie sprawami administracyjnymi i agitacyjnymi. Sam Kowalczyk zapewnił, że nie ucieknie za granicę: „Pracuję i walczę dla ideałów tutaj na Górnym Śląsku, z drogi tej nie zejść i z Górnego Śląska nie ustąpię”.

Nie mogąc według prawa prasowego uznać Kowalczyka za redaktora odpowiedzialnego, a nie udowodniwszy mu autorstwa filipiki, wykorzystano przeciwko niemu § 21 prawa prasowego (zaniedbanie obowiązków wydawcy oraz niezaangażowanie kompetentnego redaktora odpowiedzialnego, który byłby w stanie wykluczyć tego typu doniesienia) i skazano na pół roku więzienia i zniszczenie karygodnego numeru pisma. Dziekanowi nie przysługiwał przedruk wyroku, gdyż Kowalczyk nie został zasądzony za obrazę (czego domagał się mściwy dziekan, wnosząc jeszcze 16 lutego ponowne oskarżenie!), lecz za lekceważenie przepisów. Ponieważ owo lekceważenie — brzmiało uzasadnienie wyroku — przyniosło poważne skutki(?!), Kowalczyk został ukarany więzieniem⁵⁰. W dniu 18 stycznia 1905 r.

⁵⁰ AP Katowice, SOwB, sygn. 2, s. 74—80; „Górnoślązak” 1904, nr 43; „Nowiny Raciborskie” 1904, nr 23; „Gazeta Opolska” 1904, nr 17. Wydaje się, że obrońca, nie przygotowany na taką woltę (zasądzenie klienta za lekceważenie przepisów, a nie obrazę), nie wykorzystał ustawy prawa prasowego, że za to samo przewinienie nie można karać po raz drugi.

rozpoczął odbywanie półrocznej kary więziennej w Katowicach, przerwanej w połowie czerwca na cztery dni, aby mógł uczestniczyć w pogrzebie matki; kontynuował karę od 23 czerwca do godziny 9.30 w sobotę 22 lipca⁵¹.

Kowalczyk uznał po latach, że kara ta, którą odsiedział dziwnym zbiegiem okoliczności w tej samej celi, co dawniejsze dwa wyroku, spowodowała zmierzch jego kariery politycznej na Górnym Śląsku. Nie tylko zmarnowano jego osiągnięcia gospodarcze w konsumie „Merkury”, lecz znacznie bolesniejsza była dlań wieść, którą w maju do więzienia przyniósł mu mecenas dr Zygmunt Seyda: oto Korfanty, korzystając z jego nieobecności w wydawnictwie, pozyskał podstępem kilku udziałowców „Górnoślązaka” i założył własne konkurencyjne pismo „Polak”, odbierając jego gazecie znaczną część abonentów. W rezultacie poważnych zadłużeń, spowodowanych nieustającymi procesami, Kowalczyk wkrótce zmuszony był opuścić Śląsk i szukać pomocy na drugiej półkuli, w Ameryce⁵².

Walna rozprawa z czołowym przywódcą górnośląskiej endecji, Korfantym, była poważnie utrudniona dla władz: z jednej strony chronił go immunitet poselski (stąd zapewne unieważnienie jego mandatu w maju 1905 r.), z drugiej częste wyjazdy (do Galicji zwłaszcza) uniemożliwiały niezbite stwierdzenie autorstwa jego publikacji. Poza tym Korfanty przewyższał Kowalczyka sprytem, przebiegłością i tupetem. Wobec bezradności administracyjnych środków represji i w tym wypadku kler miał odegrać decydującą rolę. Nie było, oczywiście, mowy o całkowitym wyeliminowaniu go z gry politycznej — na to był zbyt silny w latach 1903—1905 — ale widziano pewną szansę w dyskredytowaniu jego autorytetu, ograniczeniu bodaj wzrastającej popularności, zawężeniu jego pola działania, słowem — w trzymaniu go w szachu. Po jego niespodziewanym zwycięstwie w wyborach ścisłych do Reichstagu, uzyskaniem zresztą przy poparciu socjalistów 25 czerwca 1903 r., szukano sposobu utrudnienia mu swobody działania jako nowo kreowanemu przywódcy polskiego ludu na Górnym Śląsku. Wkrótce nadarzyła się klerowi sposobność wywarcia wpływu na buńczuczego trzydziestolatka. Jeszcze w kilka dni przed wyborami głównymi (16 czerwca) zjawił się Korfanty u swego proboszcza, dziekana Schmidta, by dać na zapowiedzi. Przy okazji dziekan wyznaczył datę jego nauki przedślubnej, powiadamiając po pewnym czasie zainteresowanego, że nie musi się na nią stawić⁵³; wydał jednak przepisane

⁵¹ „Górnoślązak” 1905, nr 143. Nieściśle pisze się, że został skazany za obrazę dziekana Schmidta („Górnoślązak” 1905, nr 165).

⁵² Kowalczyk, *op. cit.*, s. 56, 69—71.

⁵³ Stephan, *op. cit.*, s. 243, wnioskował z tego zaocznego zaliczenia Korfantemu nauki przedślubnej, że ks. Schmidt, jego dobroczyńca z okresu studiów, po wypadkach w Hucie Laura chciał zaoszczędzić sobie jego widoku. Tymczasem na

prawem kościelnym poświadczenie o ogłoszonych zapowiedziach. Korfanty, chcąc uczynić zadość wszelkim formalnościom, poprosił o tę naukę proboszcza bytomskiego, u którego w tym samym czasie dano również na zapowiedzi, była to bowiem parafia panny młodej, Elżbiety Sprot (Szprot). Proboszcz tej parafii, ks. radca Reinhold Schirmeisen, zgodził się na to i nauki miał udzielić wikary ks. Drzyzga. Uroczysty ślub zaplanowany został na 1 lipca w kościele św. Trójcy w Bytomiu. Schirmeisen, znany centrowiec i zdeklarowany przeciwnik polskich aspiracji narodowych, miał prawo przypuszczać, że nowożeńiec nie wręczy mu zażądanej pisemnej deklaracji o zamiarze pozostania wiernym wierze katolickiej i posłusznym biskupowi w sprawach kościelnych, tym bardziej, że od nikogo tego typu oświadczenia nie wymagano. Gdy Korfanty spełnił jednak ten wymóg, pewien proboszcz z okolicy założył protest u kardynała Georga Koppa we Wrocławiu, w uzasadnieniu stwierdzając, że jeżeli Korfanty — bez odwołania niesłychanych ataków na swych przeciwników politycznych rekrutujących się z kleru — otrzyma uroczysty ślub, podczas gdy jego zwolennikom odmawia się rozgrzeszenia za poparcie tej działalności, to wprowadzi się lud w błąd i dojdzie do niebывalego zgorznięcia. Klerowi chodziło głównie o publiczne odwołanie artykułu, ogłoszonego w okresie zaciętej walki wyborczej w numerze 123 „Górnoślązka” z 31 maja, zatytułowanego *Zielone Świątki*, a konkretnie następującego ustępu:

„Z kościołów naszych, gdzie na ołtarzach króluje miłość uosobiona w Ciele i Krwi Zbawcy naszego, zrobili hale jarmarczne dla wrogiej nam polityki niemieckiej, ze spowiedzi, które nam mają usuwać zawady ze szlaku prowadzącego nas do miłości, porobili budy jarmarczne, gdzie sprzedają odpuszczenie grzechów za drogą cenę wyparcia się przekonań politycznych, z cmentarzy, miejsca wiecznego spokoju ojców, porobili miejsca hałaśliwej i dzikiej agitacji politycznej.

Władzą im powierzoną gwałcą sumienia nasze, nadużywają imienia Boskiego, imienia Ojca św. dla pokonania ludu polskiego; swoich własnych braci, kapłanów polskich, życzących dobrze ludowi, lżą i obrzucają błotem wyzwisk — a to dlatego jedynie, że są Polakami. Lud polski, który powierzony jest ich opiece, poniewierają czynnie, a ręce poświęcone, które tylko dobro wyświadczyć powinny bliźnim, policzkują na świętych miejscach swoich bliźnich.”

Na telegraficzne zapytanie kardynała Koppa o decyzję w tej sprawie, ks. Schirmeisen otrzymał podobno odpowiedź — „trauen” (zaślubić)). Gdy księży powtórnie interweniowali u swego zwierzchnika, odpowiedział: „Co uradzicie, niechaj się stanie”. Wtenczas, we wtorek 30 czerwca, na 22 godziny przed wyznaczonym ślubem obradowało w Bytomiu około dwu-

Śląsku, który nie obfitował w inteligencję, duszpasterze z zasady zwalniali wykształconych młodych parafian, których edukacją religijną sami się trudnili, od bądź co bądź upokarzającego egzaminu z podstaw katechizacji. Zresztą, może po obraniu Korfatego na posta dziekan nie uważał za stosowne fatygować go na probostwo.

dziesięciu proboszczów dekanatu katowickiego i bytomskiego, między którymi odnotowano nazwiska księży: dziekana Globischa, dra Stanisława Stephana, naczelnego redaktora „Gazety Katolickiej”. Debata trwała dwie godziny i w jej wyniku ustalono, że jeśli Korfanty nie odwoła treści niesprawiedliwego ataku i nie zobowiąże się do zaprzestania walki z duchowieństwem, może liczyć jedynie na ślub cichy, bez pompy, przy oświeceniu ołtarza tylko dwiema świecami; ślubu miał udzielić wikary. Znając mentalność ludu śląskiego, przywiązującego wielką wagę do ceremonii kościelnych, czyli zewnętrznych atrybutów religijności, oceniającego rangę jubilata, nowożeńca czy zmarłego liczbą uczestniczących w obrzędzie kapłanów, palących się świec, występujących chórzystów, przewidywano słusznie, że młody przywódca o dużych aspiracjach nie zgodzi się na ów kompromis, lecz będzie pertraktował. Proboszcz popełnił jednak zasadniczy błąd w swej nadgorliwości, wyznaczając jeszcze przed posiedzeniem „sądu kapturowego” uroczystą mszę na godzinę 6.00 rano, na którą rodzice, krewni i znajomi pana młodego z trudnością zdążyliby, zaś o szerokim udziale publiczności w ogóle nie mogło być mowy⁵⁴. Dowiedziawszy się o werdykcie duchowieństwa, Korfanty odpowiedział krótko: — „To Kościół odniesie szkody” i opuścił probostwo, rozgłaszając w prasie, że kler odmówił mu w ogóle udzielenia ślubu. Stwierdził przy tym dość zręcznie, że nie może odwołać niczego, gdyż jest tylko współredaktorem pisma i nie za wszystko, co się w nim drukuje, odpowiada. Skarga wniesiona przez niego do kardynała Koppa nie odniosła skutku. Zwierzchnik archidiecezji odpowiedział: — „Einschreiten unmöglich” (wkroczenie niemożliwe). Wtenczas endecy wykorzystali ów krok przeciwko księżom-germanizatorom, pisząc m.in.:

„Księża-centrowcy kopią gwałtem grób dla swej powagi, w oczach ludu polskiego stają się oni teraz jego największymi wrogami. Krzywda wyrządzona p. Korfantemu jest krzywdą dla całego ludu polskiego, który go zaszczycił swym zaufaniem i poselstwo do parlamentu w jego złożył ręce. Przez takie prześladowanie zaciesni się tylko węzeł przyjaźni pomiędzy ludem a jego przewodnikami tym bardziej, sprawa polska na tym zyska, a stracą księża-germanizatorzy.

Goście się zjadą — wesele będzie, choć ślubu dzisiaj nie będzie, choć ślub ten odbędzie się później i w innych warunkach. Wesele bez ślubu! Niejeden by może nie chciał wierzyć temu! I prawda, to rzecz nadzwyczajna, rzeczywiście możliwa tylko u nas na Górnym Śląsku, gdzie wszechwładnie panuje policja, no i księża-centrowcy.”⁵⁵

Sprawa jednak nie była jeszcze wygrana, gdyż księża musieli wziąć i taką ewentualność pod uwagę, że Korfanty nie odwoła artykułu. Ponieważ w urzędzie cywilnym aktu ślubu już dokonano, można było szy-

⁵⁴ „Górnoślązak” 1904, nr 71.

⁵⁵ „Górnoślązak” 1903, nr 145, 150—151; „Schlesische Zeitung” 1903, Nr 433; „Katolik” 1903, nr 114.

kanować nowożeńców brakiem błogosławieństwa Kościoła, by podkopać znaczenie działalności „Górnoślązaka”. Korfanty musiał więc działać szybko. Pod koniec lipca opuścił wraz z żoną Górny Śląsk, aby móc po upływie sześciu tygodni starać się o ślub w Krakowie, gdyż interwencje u legata papieskiego w Monachium i u kardynała Jana Puzyny (oświadczył Korfantemu: „Jeden Bóg, jedno prawo”) nie odniosły skutku, zwłaszcza gdy ten ostatni spotkał się w Rzymie z Koppem, z którym wspólnie występowali przeciwko kandydaturze kardynała Rampollego na papieża. Natomiast zamierzony efekt (zwłaszcza u kobiet Galicji i Królestwa) przyniosły odpowiednio przedstawione perypetie z zaślubinami. Korfantemu udało się zasugerować ową nieprawdziwą przecież wersję o całkowitej odmowie udzielenia ślubu nie tylko swych czołowych biografów⁵⁶, lecz nawet najbliższego współpracownika, który był przekonany, iż za odwołanie rzekomych inwektyw Korfantemu miano do zaoferowania ... jedynie cichy ślub⁵⁷.

Korfanty umieścił narzeczoną jako nauczycielkę języka niemieckiego na pensji pani Kaplińskiej w Krakowie, sam kontynuując starania o uzyskanie ślubu kościelnego i wykorzystując swój pobyt w Galicji dla zaznajomienia społeczeństwa w cyklu odczytów (m.in. w Zakopanem) z „cierniową drogą ludu polskiego do Polski”. Jezuici odmówili mu ślubu, jego starania wyprzedził bowiem rozkaz generała zakonu w Rzymie, spowodowany interwencją Koppa.

W końcu jednak 5 października kanonik dr Mikulski, proboszcz kościoła św. Krzyża w Krakowie, wsparty opinią znawcy prawa kanonicznego biskupa Pelczara, udzielił Korfantemu ślubu na własną odpowiedzialność. Nie omieszkało donieść na łamach „Górnoślązaka”, że kościół był rześście oświetlony, przepełniony publicznością, „która rzucała nowożeńcom kwiaty pod nogi”. Mimo wczesnej pory, przybyli liczni reprezentanci inteligencji, by zmanifestować przeciwko niegodnym metodom nadużywania religii. Obecni byli m.in. kanonik dr Władysław Bandurski — kanclerz diecezji krakowskiej, Petebusz, Władysław Turski — radca miasta Krakowa, prezes „Sokoła” i redaktor „Nowej Reformy”. Po uroczystym

⁵⁶ M. Orzechowski, *Wojciech Korfanty. Biografia polityczna*, Wrocław 1975, s. 91—93.

⁵⁷ M. Tobiasz, *Wojciech Korfanty. Odrodzenie narodowe i polityczne Śląska*, Katowice 1947, s. 93; Kowalczyk, op. cit., s. 40—41; Stephan, op. cit., s. 269—299, musiał zadać sobie dużo trudu, by cytatai z prasy endeckiej i wypowiedziami księży udowodnić, że konsorcjum księży górnośląskich zgodziło się na udzielenie Korfantemu cichego ślubu bez spełnienia przez niego jakichkolwiek warunków. W czasie procesu bytomskiego w 1904 r. Korfanty nie potwierdził ustaleń Stephana. Landrat bytomski jeszcze 11 VII 1903 r. przekonany był do wersji Korfantego, nie mając widocznie dostępu do protokołu z posiedzenia dziekanatu (AP Wrocław, ROBP, sygn. 26, s. 594—595).

ślubie odbyła się śpiewana msza, podczas której dwunastoosobowy chór „Sokoła” śpiewał pieśni patriotyczno-religijne. Przyjęcie dla gości odbyło się w pensjonacie pani Muszyńskiej w obecności rodziców nowożeńców. Jeśli jeszcze dodamy, że zarówno na uroczystości ślubnej w kościele, jak i na przyjęciu obecny był Włodzimierz Przerwa-Tetmajer z małżonką, prototyp postaci Gospodarza w *Weselu* Stanisława Wyspiańskiego, wydalenie to nabiera już prawie charakteru nierzeczywistego w swym finale⁵⁸.

Za samowolę ks. Mikulski otrzymał naganę ze strony kardynała Puzyny, zaś Kopp wytoczył mu proces kanoniczny w kurii rzymskiej. Ksiądz Mikulski wystosował w swej obronie do Rzymu obszerne pismo w języku łacińskim, załączając odpowiednie dokumenty nowożeńców. W konsekwencji nie tylko przekonał o swej słuszności surową Kongregację Soboru Trydeńskiego, ale uzyskał jeszcze zatwierdzenie ważności ślubu Korfantego przez ... samego papieża⁵⁹.

Z pewnością przeżycia osobiste, z którymi musiał się młody przywódca uporać właśnie w okresie swojego nowicjatu parlamentarnego, nie pozwoliły mu skoncentrować się na pracy politycznej, chociażby z tego względu, że zmuszony był przebywać za granicą Prus. Wtenczas właśnie — bez jego zgody — Kowalczyk zawarł z Napieralskim kompromis, którego Korfanty nigdy nie zaakceptował i który stał się bezpośrednią przyczyną późniejszego rozłamu w łonie górnosławskiej endecji.

Niewątpliwa porażka kleru górnosławskiego, spowodowana — z jednej strony — nieudaną akcją wstrzymania Korfantomu ślubu, komentowana nie tylko w polskiej i niemieckiej prasie, z drugiej — pozyskaniem przez partię „Górnosławzaka” Napieralskiego, jeszcze bardziej zaktywizowała duchowieństwo do walki z partią „Górnosławzaka”, które — wsparte przedwyborczym orędem kardynała Koppa z 3 czerwca 1903 r. — nie zamierzało się cofnąć przed wykorzystaniem wszystkich środków do odstręczenia czytelników od radykalnych gazet polskich. Kopp nazwał przecież redaktorów tej prasy „zwodzicielami”, którzy „usiłują was pobałamucić względem przewodników od Pana Boga dla was postanowionych i wasze zaufanie ku nim zachwiać” oraz codziennie spotwarzają kapłanów, obsypując ich kłamliwymi oskarżeniami i najniegodziwszymi obelgami. Naj-

⁵⁸ „Górnosławzak” 1903, nr 232; Kowalczyk, op. cit., s. 41, podaje, że ks. Mikulski był kanonikiem kościoła św. Ducha w Krakowie; „Górnosławzak” 1903, nr 237. Tobiasz, op. cit., s. 96—97, nadmienia, że w przeddzień zaślubin kardynał Puzyna został przez W. Bandurskiego przekonany o celowości udzielenia ślubu, co miał potwierdzić zwrotem: „Dziej się wola boża. Będę miał przynajmniej o jednego wroga mniej.” Tobiasz, op. cit., s. 94, sugeruje, że zjazd księży centrowych w Bytomiu, który — z wyjątkiem jedyne go protestu ks. Schirmeisena — uchwalił, aby na całym Śląsku nikt nie dał Korfantomu ślubu — odbył się nieco później.

⁵⁹ Kowalczyk, op. cit., s. 41; „Nowiny Raciborskie” 1904, nr 8, 54.

bardziej zżymał się kardynał na to, że gazety te zabierają głos w sprawach wiary i Kościoła:

„Nie możecie być katolikami, jeżeli czytacie gazety i pisma, które z nauk, urzędów i obrządków świętego Kościoła waszego [...] szydzą. Nie możecie być katolikami, jeżeli dalej takie gazety trzymać będziecie, które sługów świętego waszego Kościoła lżą i znieważają. Nie możecie być katolikami, jeżeli religijnej nauki, rady i pociechy gdzieindziej szukacie, aniżeli tam, dokąd wam Jezus Chrystus, wasz Zbawiciel wskazał.”

Charakterystyczne, że Kopp występował ostrzej względem prasy endeckiej aniżeli socjalistycznej, ponieważ ta pierwsza posługiwała się częstokroć przykładami z *Pisma Świętego*, opierając się na zasadach prawa kanonicznego w obronie przed napastliwością germanizatorów w sutanach. Autorem tych pozornie antyreligijnych publikacji był przecież Jan Jakub Kowalczyk, który w czasie studiów miał okazję poznać więcej niż podstawy tego prawa⁶⁰.

Czekano tylko na pretekst, by ostatecznie zdławić bojowe pismo, ostro piętnujące nadużycia miejscowego kleru. Dnia 21 października 1903 r. w numerze 240 „Górnoślązaka” zamieszczono wstępny artykuł pt. *Nowy zamach niemieckiego duchowieństwa na ruch narodowy*, w którym ogłoszono w oryginale oraz w polskim streszczeniu, a także ostro skomentowano, rezolucję dziekanów górnośląskich, uchwaloną we Wrocławiu 19 października i zawierającą apel do duchowieństwa oraz katolików, aby w nadchodzących wyborach do sejmu przywrócono Centrum te mandaty, które utraciono w wyborach do parlamentu. „Górnoślązak” napisał, iż uchwalone oświadczenie potwierdzone zostało przez kardynała, na co nie było dostatecznych dowodów. Dnia 31 października w numerze 249 zamieszczono sprostowanie (po niemiecku i po polsku) kardynała i dodano, że „ksiądz kardynał Kopp od tej sprawy trzyma się zupełnie z daleka”, co więcej, w dłuższym fragmencie komentarza wyrażono kardynałowi wdzięczność za tak bezstronne stanowisko. Dnia 10 grudnia w numerze 281 „Górnoślązak” przedrukował z warszawskiego „Przeglądu Katolickiego” artykuł pióra księdza podpisanego kryptonimem J.G. pt. *Duchowieństwo na Górnym Śląsku*. Redakcja, co prawda podważyła (w nawiasie) stwierdzenie artykułu, że na owej konferencji dziekanów obradowano pod kierunkiem kardynała nad przyszłymi wyborami, ale Kopp wraz z 56 proboszczami wniósł w grudniu oskarżenie przeciw redaktorowi odpowiedzialnemu Antoniemu Wolskiemu za insynuowanie jakoby on przewodniczył tej upolitycznionej konferencji i za nieustanne imputowanie klerowi diecezji wrocławskiej, że nadużywa Kościoła do celów politycznych. Artykuł

⁶⁰ Kowalczyk, op. cit., s. 27–28. Por. artykuł wstępny pt. *Czy księża mają prawo odmawiać rozgrzeszenia czytelników „Górnoślązaka”?*, „Górnoślązak” 1903, nr 166.

omawiał stosunek kardynała, kleru niemieckiego i stronnictwa Centrum do społeczeństwa polskiego, wykazując że:

„[...] w godnym pożałowania zaślepieniu większa część górnośląskiego kleru [...] uważa niemiecką za jedno z katolicyzmem. Dzięki temu język niemiecki narzucany bywa ludności polskiej nie tylko w szkole, ale i w świątyni, ambony zmieniają się nieraz w polityczną trybunę i rozbrzmiewają niepocztowymi i niechrześcijańskimi wycieczkami przeciw uczuciom i przekonaniom miejscowej ludności, a ta ostatnia z typową i brutalną niemiecką butą poniewierana bywa na każdym kroku i deptana przez własnych duszpasterzy.”

Autor nazywa wprost „etyczną niegodziwością” postępowanie kleru niemieckiego z ludnością polską, „pogwałceniem praw naturalnych i praw Kościoła, a w swych następstwach — zdradą katolicyzmu dla przysłużenia się państwu”. Ksiądz J.G. zdemaskował perfidną intrygę, za pomocą której duchowieństwo usiłowało odebrać Korfantomu dobre imię katolika, aby go potępić w oczach ludu.

Autor artykułu wyraził wreszcie nadzieję, że lud górnośląski zostanie katolickim, mimo złych pasterzy, i potrafi pogodzić posłuszeństwo, do którego jest zobowiązany wobec tych kapłanów, ze sprawami „w których Bóg przez Kościół swój zostawia mu wolność myśli i czynu”.

Nieco wcześniej, 8 listopada 1903 r., w numerze 256 „Górnoślązaka”, opublikował ks. Michał Przywara, cichy zwolennik Narodowej Demokracji, nie podpisany artykuł polemiczny (wyjaśnia zresztą przekonywająco dlaczego nie sygnuje swych publikacji prasowych) pt. *W sprawie listu gończego*, w którym przyznał się do udostępnienia tzw. listu gończego księży-germanizatorów z października. W artykule umieścił znamiennej enuncjacje:

„Od mniej więcej piętnastu lat każdy kapłan zgłaszający się na probostwo musi się poddać egzaminowi przed organami policyjnymi lub rządowymi: jak się zapatrauje na ruch ludowy, mianowicie polski, czy jest w stanie oświadczyć się za polityką szkolną rządu, czy ma zamiar popierać niemiecką. Jeżeli nie potwierdzi wszystkiego, ale choćby tylko wymijająco się zachowa, wtedy nie otrzyma w żaden sposób probostwa. To jest powszechnie między księżmi znaną i pewną rzeczą. Więc wszyscy księża w tych latach ustanowieni, zgodnie ze swym przyrzeczeniem germanizują, są przeciwnikami wszystkiego, co polskie. Jakże się z tym zgadzają ciągle oświadczenia i uroczyste przyrzeczenia, że chcą słuszne żądania i prawa przyrodzone ludu polskiego zachować i lud ten bronić.

Nie byłoby to słusznie i racjonalnie, żeby teraz wszyscy po takim dobrze odbytym egzaminie rządowym wprost tak się odezwali: ludzie, nie bierzcie nam za złe, że po polsku do was mówimy, bo właściwie nam się należy mówić do was po niemiecku. Obiecaliśmy popierać niemiecką, szkołę niemiecką i wszystko, co ku waszemu wynarodowieniu się czyni. Z tego stanowiska powinniście oceniać nasze działanie.”

Identycznymi argumentami posłużyła się zresztą „Gazeta Katolicka” oraz jej redaktor ks. dr Stephan, który w swym paszkwilu skierowanym przeciw endecji wyraził wprost zdziwienie, że ktokolwiek może zarzucać

księżom górnośląskim szerzenie germanizacji, skoro duchowieństwo — zobligowane do całkowitego lojalizmu wobec państwa — toleruje język polski w kościele, prowadzi katechizację z niektórymi grupami młodszych dzieci w języku ojczystym, a nawet (narażając się władzom) bierze udział w życiu towarzystw polskich.

Obrażonymi poczuło się tym fragmentem osiemdziesięciu proboszczów, którzy w ciągu ostatnich piętnastu lat objęli swoje prebendy. W imieniu własnym i 33 księży wytoczył „Górnoślązakowi” proces ks. proboszcz Ludwik Skowronek z Bogucic, autor popularnej na Górnym Śląsku jeszcze po ostatniej wojnie *Drogi do nieba*. Do tej skargi przyłączył się ex post również Kopp. Księża upatrzyli w zacytowanym fragmencie zarzut symonii, czyli świętokupstwa. Ponieważ artykuł ten ukazał się jeszcze w „Górnoślązaku” za redaktorstwa Ziętaka, którego funkcję jednak — jak już informowano — sąd unieważnił, prokurator od razu mógł wszcząć sprawę przeciwko Janowi Kowalczykowi jako odpowiedzialnemu kierownikowi pisma. Zatem słynny proces bytomski składał się właściwie z jednej sprawy, która została przez sąd rozdzielona na dwa odrębne postępowania sądowe, prawdopodobnie głównie z powodu istnienia różnych oskarżonych, gdyż jego geneza zrodziła się z oświadczenia księży centrowców wydanego po konferencji dziekanów górnośląskich w domu św. Wincentego⁶¹.

Z początkiem lutego 1904 r. redakcja „Górnoślązaka” otrzymała już powiadomienie o grożących jej procesach i opublikowała kilkanaście razy gorącą odezwę do czytelników, aby donosili o wszystkich nadużyciach religii przez księży dla celów politycznych⁶².

Początkowo termin obydwu procesów wyznaczono na piątek 19 lutego 1904 r.⁶³, lecz prokuratura zmuszona była rozprawy odroczyć, ażeby na wniosek oskarżonych zawezwać większą liczbę świadków, m.in. kilku posłów parlamentu, do czego z kolei potrzebna była zgoda odnośnych izb⁶⁴.

⁶¹ Stephan, op. cit., s. 9—13; E. Szramek, Ks. Aleksander Skowroński. *Obraz życia i pracy na tle problematyki Kresów Zachodnich*, „Roczniki Towarzystwa Przyjaciół Nauk na Śląsku” 1936, t. 5, s. 119—120. Kowalczyk, op. cit., s. 48, upraszcza pisząc, iż to Kopp wytoczył również skargę o symonię, nieścisłe sugerując, że artykuł podpisany został pseudonimem (nie jest podpisany w ogóle). Orzechowski, *Narodowa Demokracja ...*, s. 192, utrzymuje na podstawie akt Archiwum Archidiecezjalnego we Wrocławiu, że drugą skargę wniosli księża dopiero w kwietniu 1904 r., podczas gdy już z początkiem lutego prasa pisała o obydwu procesach. („Nowiny Raciborskie” 1904, nr 16, 21; „Gazeta Opolska” 1904, nr 24, również pisała w przeddzień procesu o rozdzieleniu (podkr. redakcji) procesu; por. raport Mädlera z 15 II 1904 (AP Wrocław, ROBP, sygn. 27, s. 657—662).

⁶² „Górnoślązak” 1904, nr 28.

⁶³ „Nowiny Raciborskie” 1904, nr 21; „Głos Śląski” 1904, nr 39.

⁶⁴ „Górnoślązak” 1904, nr 40.

Kardynał — pisała prasa — zamierzał na świadków powołać 40 księży⁶⁵. Samego Koppa przesłuchiowano komisarycznie we Wrocławiu ze względu — jak twierdzono — na zbyt wielką odległość z Wrocławia do Bytomia. W przesłuchaniach tych, które trwały cztery godziny, zastępował oskarżonych adwokat dr Z. Seyda z Katowic⁶⁶.

Pierwszy proces rozpoczął się w środę 23 marca o godzinie 12.15 przed izbą karną w Bytomiu. Rozprawą kierował dyrektor sądu ziemiańskiego dr Pilling, sędziami-lawnikami byli sędziowie: Ehm, dr Dreist, dr Passauer i asesor sądowy dr Heinrich. Oskarżał prokurator Tschentschler, obronę prowadził tylko dr Seyda, gdyż drugiego obrońcę, posła Lenzmana, ściągnięto w ostatniej chwili w sprawach sądowych do zachodnich rejonów Niemiec. Jako świadkowie skarżącego występowali dwaj księża dziekani: Korus i Joseph Konietzko z Radzionkowa oraz radca generalny wikariatu biskupiego ks. Paul Buchmann. Oni też zostali zawezwani przed sąd, ale na korytarzach sądowych roilo się od zniecierpliwionych świadków odwodowych. Oskarżonym był Wolski (ur. 8 kwietnia 1878 r. w Wielkopolsce), którego kwalifikacji na stanowisko redaktora odpowiedzialnego nie można było podważyć, gdyż uczęszczał w gimnazjum do wyższej sekundy, a ponadto przyznał się do przedrukowania artykułu z „Przeglądu Katolickiego”. Zaprzeczył jednak kategorycznie, by zamierzał obrazić kardynała lub duchowieństwo. Po zwykłych formalnościach przewodniczący zwrócił mu uwagę na § 73 kodeksu karnego, który przewidywał — w przypadku dopuszczenia się przestępstwa z kilku paragrafów — sądzenie oskarżonego z przepisu wyznaczającego najwyższą karę. Oskarżonego wypytywano dokładnie o stosunki panujące w redakcji i stanowisko, jakie w niej zajmował Jan Kowalczyk. Szukano możliwości oskarżenia wydawcy. Adwokat Seyda postawił wniosek, aby termin rozprawy odroczyć i zawezwać na świadka posła dra Feliksa Porscha, który mógł poświadczyć, że ów „list gończy”, wydrukowany przez endecką gazetę, ułożono w porozumieniu z nim i że musiał o nim wiedzieć kardynał Kopp. Obrońca wykorzystał tę okazję, by odeprzeć argument prokuratury, iż w artykule znajdują się takie twierdzenia, które już same w sobie zawierają obelgę dla duchowieństwa i są wystarczające do zasądzenia oskarżonego na mocy § 185 kodeksu karnego. Seyda zauważył, że w twierdzeniach „Górnoślązaka” mieści się szczerza prawda, którą w każdej chwili można udowodnić; oskarżonego należy więc sądzić jedynie na podstawie § 186 i dlatego, o ile sprawa dotyczy rzekomej obrazy duchowieństwa, Wolski powinien być uniewinniony. Obrońca powołał się przy tym na ogłoszone wyroki Sądu Rzeszy. Dalej domagał się, aby odczytano jego wniosek z 7 marca,

⁶⁵ „Nowiny Raciborskie” 1904, nr 23.

⁶⁶ „Górnoślązak” 1904, nr 57.

w którym zażądał przesłuchania świadków mających potwierdzić dowodzenie gazety o faktycznym dopuszczeniu się przez kapłanów nadużyć przy pełnieniu służby duszpasterskiej. Sąd przerwał obrady do godziny 15.00, celem naradzenia się nad wnioskami obrońcy. Ponieważ po przerwie obiadowej okazało się, że sąd odrzucił wnioski obrońcy, Seyda, nie zrażony tym, postawił nowy wniosek, aby przesłuchano tych świadków, którzy mogą udowodnić prawdziwość twierdzeń zawartych w inkryminowanym artykule; obrońca wymienił ponad 80 takich świadków, przy każdym nazwisku podając fakty, których prawdziwość dana osoba miała poświadczyć. Prokurator nie omieszkiał sprzeciwić się przesłuchaniu wymienionych przez obrońcę świadków, gdyż — jego zdaniem — mogło się tu i ówdzie zdarzyć, że ksiądz podrażniony atakiem „Górnoślązaka” nieco przeholował, natomiast właśnie owe ogólnikowe zarzuty, przytoczone w artykule, same w sobie zawierają obelgę i powinny być ukarane w myśl § 185 kodeksu karnego. Trzeba w tym miejscu przyznać, że z punktu widzenia prawniczego prokurator tym razem miał rację; nawet postawienie przed sądem setki wiarygodnych świadków nie uchroniłoby redaktora przed karą za obelgę. Obóz „Górnoślązaka” zamierzał jednak proces ten wykorzystać do rozegrania walnej rozprawy z duchowieństwem górnośląskim, niezależnie już od wyroku sądowego. Świadomy tego celu adwokat Seyda utracił zatem argumentację prokuratora w dobitnych słowach:

„Wywody p. prokuratora uważam za chybione z punktu widzenia prawnego. Artykuł inkryminowany bowiem zawiera krytykę pewnego wciąż się powtarzającego stanu rzeczy, a Sąd Rzeszy jest zdania, że w takich wypadkach wolno przeprowadzić dowód prawdy. Co się zaś tyczy twierdzenia p. prokuratora, jakoby «Górnoślązak» systematycznie szkalował duchowieństwo i podkopywał jego powagę u swych czytelników, na to odpowiadam: «Górnoślązak» nie zaczepia ani duchowieństwa po polsku czującego, ani też tych księży Niemców, którzy się sprawiedliwie obchodzą ze swymi polskimi parafianami, natomiast piętnuje z całą stanowczością nadużycia duchowieństwa germanizującego. Przyznaję, że w tej części duchowieństwa «Górnoślązak» może być bardzo niewygodnym, ale to wszystko nie świadczy bynajmniej o tym, że «Górnoślązak» systematycznie szkaluje duchowieństwo jako całość.

W końcu jeszcze z następujących powodów wzywam was, moi panowie abyście wniosku tego nie odrzucili: od dwóch lat co chwilę zasiadają redaktorowi «Górnoślązaka» na tutejszej ławie oskarżonych za obelgę księży. Prokurator powołuje się zawsze na to, że «Górnoślązak» uprawia systematyczną hecę przeciwko duchowieństwu, aby podkopać jego powagę, sąd zaś wyrokuje w tym samym sensie i skazuje redaktorów na dotkliwe kary. Dzisiaj nadarza się wam, panowie, sposobność przekonania się o prawdzie: nie lękajcie się prawdy. Macie dziś, panowie, świetną sposobność do wyświetlania naszych oplakanych stosunków górnośląskich. Jeżelibyście, panowie, przypuścić mieli, że wszystko to, co w swych wnioskach twierdziłem, zgadza się z prawdą, to wystawilibyście części duchowieństwa, zaczepionej przez «Górnoślązaka» świadectwo, które by się wprawdzie według mego zdanie zgadzało z prawdą, za które atoli zaczepiona część duchowieństwa nie bardzo byłaby wam wdzięczną.”

Ostatnie zdanie mowy obrończej postawiło sąd w sytuacji przymusowej. Zanim jednak gremium udało się na naradę nad wnioskiem dopuszczenia świadków odwodowych do zeznań, przewodniczący zapytał oskarżonego, czy poszczególne wypadki, przytoczone szczegółowo przez obrońcę, były mu znane przed oddaniem artykułu do druku. Wołeki odpowiedział, że o większej części tych incydentów wiedział. Wobec tego przewodniczący wyraził zdziwienie, iż później gazeta wzywała jeszcze swoich czytelników, aby jej o podobnych wypadkach donosili. W tym miejscu wkroczył obrońca informując, że mniej więcej od roku redakcja „Górnoślązaka” prowadzi księgę nadużyć duchowieństwa i innych władz wobec polskiej ludności. Zgłosił też wniosek, aby od redakcji zażądano przedłożenia tej osobliwej książki zażaleń i by wezwano redaktora Kowalczyka w charakterze świadka mogącego określić, w jakim stopniu poszczególne wypadki były znane redakcji. Doktor Seyda nie uważał za stosowne dodać, że Jan Kowalczyk spędził na zbieraniu materiału dowodowego cały miesiąc, objeżdżając Górny Śląsk wszerek i wzdłuż w poszukiwaniu zdeklarowanych świadków, których pozyskał w liczbie ponad 80 osób. Godność adwokacka nie pozwoliła mu też zdradzić, że Kowalczyk znający świetnie prawo kanoniczne i w wystarczającej mierze karne (studiował przecież teologię, a później prawo) podzielił zeznania świadków na poszczególne dyscypliny prawa kanonicznego, względnie rytuału kościelnego, przygotowując obrońcy gotowy materiał⁶⁷.

W świetle tych niespotykane skrupulatnych przygotowań i zacytowanej mowy obrończej łatwo dostrzec, że endecy górnośląscy pragnęli owemu pospolitemu procesowi prasowemu nadać zgoła inny charakter; wyreżyserować jedyny w swoim rodzaju spektakl ukazujący namacalnie przeżycie się na Śląsku dominującego autorytetu kleru, a przynajmniej dać tym procesem początek umniejszaniu szkodliwej dla sprawy narodowej hegemonii duchowieństwa. Zresztą nie mieli oni innego wyjścia, skoro oskarżenie wniósł sam kardynał Kopp; przegrana oznaczałaby w oczach katolików, a więc przeważającej części zwolenników tego ruchu, całkowitą klęskę i niosła z sobą łatwo przewidywane konsekwencje.

Prokurator wystąpił, oczywiście, jeszcze raz przeciw wnioskowi przedstawionemu przez obrońcę. Sprzeciw uzasadnił tym, że przytoczone przez adwokata wypadki dotyczyły pojedynczych księży, podczas gdy artykuł zawierał ciężką obrazę całego duchowieństwa. Seyda nie dał za wygraną i jeszcze raz poprosił sąd o pozwanie podanych świadków, ale po ponad półgodzinnej debacie trybunał odrzucił wszystkie wnioski obrońcy, znajdując następujący zręczny wybieg: sąd wierzy oskarżonemu, iż przy-

⁶⁷ Kowalczyk, op. cit., s. 49.

toczone przez adwokata wypadki, dotyczące nadużyć księży, były mu znane przed ogłoszeniem właściwego artykułu i są zgodne z prawdą.

Polacy nie stawali przed sądem pruskim po raz pierwszy i musieli liczyć się z tego rodzaju utrudnieniami. W tej sytuacji adwokatowi nie pozostało nic innego, jak oświadczyć, iż zawezwał osobiście świadków za pośrednictwem komornika sądowego, zgodnie z § 38 procedury procesów karnych⁶⁸ i prosi o ich przesłuchanie. Paragraf ten zezwalał oskarżonemu na zawezwanie świadków nawet wtedy, gdy sąd wzbraniał się ich zapoznać, pod warunkiem jednak, że strona oskarżona złoży wcześniej zaliczkę na opłacenie kosztów z tym związanych⁶⁹. Ponieważ Wolski złożył jeszcze przed procesem kaucję w wysokości 500 mk⁶⁹, prokurator nie mógł się już sprzeciwić przesłuchaniu świadków, ale wykorzystał swój głos, by zauważyć, iż kasa sądowa nie zwróci świadkom poniesionych kosztów: „Zobaczmy — powiedział kąśliwie — kto z tych świadków zostanie”. Na to obrońca odparł, że ludzie, którzy przybyli do sądu i wyczekują w korytarzu od wielu godzin, mają zupełnie inne zapatrywania niż prokurator i jeszcze raz zwrócił się do sądu z prośbą o przyjęcie jego wniosku bez uprzedzania świadków, że z kasy sądowej nie otrzymają zwrotu kosztów. Po krótkiej naradzie sąd postanowił przesłuchać zawezwanych przez obrońcę świadków, stosując się jednak do sugestii prokuratora co do zwrotu kosztów. Po krótkiej naradzie sąd postanowił przesłuchać zawezwanych przez obrońcę świadków, stosując się jednak do sugestii prokuratora co do zwrotu kosztów. Sprawozdawca sądowy „Górnoślązaka” tak zrelacjonował ten moment:

„Godzina już późna, gdy woźny otwiera drzwi sali sądowej i wzywa do wstąpienia na salę świadków zawezwanych przez obrońcę. Wchodzą poważnym krokiem nasi ludzie na salę, która w mgnieniu oka zapełnia się po brzegi. Są między nimi młodzieniaszkowie i siwowłosi starcy, mężczyźni i kobiety, żonaci i nieżonaci, ludzie z obwodu przemysłowego i ze stron rolniczych, słowem wszystkie powiaty górnośląskie są reprezentowane.”⁷⁰

W swych wspomnieniach Jan Kowalczyk dodaje:

„Gdy obecni na sali księża, którzy byli wezwani jako świadkowie dowodowi, zobaczyli ten wielki zastęp zdecydowanego ludu, mającego świadczyć przeciwko skarżącym i księdzu kardynałowi, nastąpiła między nim konsternacja.”⁷¹

Jako pierwszy wystąpił ks. proboszcz Krommschmidt (Krummschmidt)

⁶⁸ K. Kosiński, *Prawo karne w Prusiech*, Grudziądz 1908, s. 84—86.

⁶⁹ „Gazeta Opolska” 1904, nr 24. Kowalczyk, op. cit., s. 49, utrzymuje, że wpłacił 600 mk, co jest prawdopodobniejsze, gdyż przeciętne koszty jednego świadka wynosiły 15 mk. Zresztą i tak kaucja okazała się niewystarczająca na opłacenie wszystkich świadków, skoro wydawcy i redaktorzy „Górnoślązaka” zwracali się do nich, by przysyłali swe adresy, aby można im było przekazać zwrócić koszty, jakie ponieśli („Górnoślązak” 1904, nr 70).

⁷⁰ „Górnoślązak” 1904, nr 70.

⁷¹ Kowalczyk, op. cit., s. 50.

z Niemieckich Żernic pod Gliwicami, który nie tylko potwierdził, że napisał w czerwcu 1903 r. list do chałupnika Malcherka (Materka?), w którym zagroził wykluczeniem jego rodziny z Kościoła, ponieważ utrzymywał on stosunki z „radykałami polskimi” i czytał „Głos Śląski” oraz „Górnoślązaka”, ale na pytanie obrońcy z przekonaniem odpowiedział, że wolno mu odmówić sakramentów komuś, kto szerzy agitację polską, a więc sieje zgorzsenie w spokojnej dotąd i posłusznej duszpasterzowi wiosce.

Pozostali duchowni potwierdzili tylko fakt, którego w ogóle nikt z redakcji „Górnoślązaka” nie kwestionował, a mianowicie, że kardynał uczestniczył w obradach górnośląskiego Centrum. Następnie radca Buchmann został — na wniosek obrońcy — zaprzysiężony powtórnie jako rzeczoznawca, by móc udzielać wyjaśnień co do zasadności zarzutów kierowanych pod adresem księży. Sąd zgodził się na to, pragnąc wykorzystać jego orzeczenie w sprawie tajemnicy spowiedzi, które mogło spłoszyć wielu odwodowych świadków, mających zwierzać się z pouczeń i grózb wysłuchanych w konfesjonale. Na zapytanie przewodniczącego, co sądzi o zdradzie tajemnicy spowiedzi ze strony spowiadających się, Buchmann odpisał, że prawo kościelne tego nie zabrania, ale on uważa to za grzech. Wobec tego dr Pilling zwrócił się do oskarżonego i obrońcy — jako katolików — z zapytaniem, czy są świadomi tego, że obstając przy przesłuchiowaniu świadków, mających relacjonować przebieg spowiedzi, narażają ich na popełnienie grzechu. Pytania tego nie postawił w imieniu sądu — co podkreślił z naciskiem — tylko od siebie. Po piętnastominutowej przerwie, której życzył sobie oskarżony, by móc w tej drażliwej kwestii naradzić się z obrońcą, adwokat złożył oświadczenie dowodzące więcej niż dobrego przygotowania obrony do tego procesu:

„Obstajemy przy przesłuchaniu świadków i to z następujących powodów: według orzeczenia kanclerza archidiecezji krakowskiej, ks. prałata Bandurskiego, do zachowania tajemnicy spowiedzi jest zobowiązany tylko ksiądz, a nie spowiadający się; dlatego też nie może być grzechem, jeżeli ktoś opowiada o tym, co się działo podczas spowiedzi. Następnie księża nadużywali sakramentu spowiedzi św. do czysto świeckich spraw i popełnili przez to grzech, który wielce przekracza rzekome grzechy naszych świadków. Wreszcie świadkowie sami życzą sobie, aby nareszcie wyświetlono całą sprawę i aby mogli doznać pokoju, którego dziś nie mają, a którego tak wielce pragną.”

Ostatnia z przeszkód stawianych przesłuchaniom świadków odwodowych została pokonana. Może dlatego, a także z powodu późnej pory, obrońca sprzeciwił się odczytaniu wyniku komisarycznego przesłuchania kardynała, domagając się, by stanął on osobiście przed sądem jako świadek. Sąd nie uwzględnił protestu obrony. Z odczytanego protokołu wynikało, że na konferencji dziekanów o sprawach politycznych nie debatowano, natomiast narada centrowców, która odbyła się po konferencji, zwołana została bez wiedzy kardynała. Kopp oświadczył ponadto, że wycofa

zarzut znieważenia jego osoby w inkryminowanym artykule, jeżeli sąd dojdzie do przekonania, że artykuł nie odnosi się do konferencji księży dziekanów, lecz do zebrania księży górnośląskich w domu św. Wincentego.

Dopiero teraz można było przystąpić do przesłuchiwania świadków odwodowych. Zdążono wysłuchać tylko jednego z nich, Tomasza Piepera z Leszczyn, który zeznał pod przysięgą, że ks. kapelan Matula — znany nam już z innego procesu prasowego — napomniiał od ołtarza parafian, aby nie czytali „Górnoślązaka”. Nie potrafił oddać sensu słów pozostałych wypowiedzi wikarego. Świadek żadnych gazet nie czytywał, nie wiedział również, kto powołał go na świadka, bo sam się nie zgłosił. Na tym o godz. 18.45 zakończono obrady śródowe, odkładając dalszy ciąg na czwartek o godz. 9.30. Doktor Pilling próbował jeszcze we środę wpłynąć na obronę, by zrezygnowała z przesłuchania części świadków, rzekomo ze względu na obrazę ich uczuć religijnych, lecz od razu w następnym dniu dr Seyda złożył oświadczenie, iż obrona nie może zrezygnować z zeznań świadków z dwu powodów: ponieważ sąd nie orzekł, iż twierdzenia zawarte w inkryminowanym artykule są zgodne z prawdą, a także dlatego, że kardynał powiedział do niego podczas śledztwa we Wrocławiu prywatnie, iż zależy mu na tym, aby się dzięki procesowi dowiedzieć prawdy. Rzeczoznawca ks. radca Buchmann uzupełnił swe wcześniejsze oświadczenie stwierdzeniem, że spowiadający się nie są prawnie zobowiązani do zachowania tajemnicy spowiedzi, ale mają poniekąd moralny obowiązek milczenia. Radca Buchmann oświadczył, że w pewnych przypadkach spowiadający się popełnia grzech, jeżeli zdradza tajemnicę spowiedzi, na zapytanie obrońcy przyznał jednak, że mogą zachodzić wypadki, gdy spowiadający się ma wprost moralny obowiązek ujawnić treść spowiedzi. Nic dziwnego, że w liście do ks. radcy Schirmeisena z 12 kwietnia 1904 r. zbułwersowany obrotem rozprawy kardynał Kopp napisze o swym rzeczoznawcy, że się w sądzie zachował jak niemowlę⁷².

Przed sądem przewinęło się kilkadziesiąt robotników, górników, kupców i właścicieli domów, powołanych na świadków przez obronę. Było wiele kobiet (na ogół żony zeznających). Chociaż przeważali dorośli, świadczyli również 11-letni uczeń z Zawodzia. Wszystkich świadków zaprzysiężono. Tylko jeden z nich bał się mówić przed majestatem prawa, zaś jedna z kobiet nabrała odwagi dopiero po zaprzysiężeniu jej. Obszerne zeznania składał również Korfanty, koncentrując się na sprawach odmowy ślubu kościelnego. Rzeczoznawca kurialny wypowiedział się zdecydowanie przeciw podobnym praktykom.

Z ust świadków padały ostre oskarżenia ukazujące wykorzystanie ambony, konfesjonálu, kołędzy, ostatniego namaszczenia i innych posług dusz-

⁷² Szramek, op. cit., s. 120.

pasterskich do celów politycznych. Odśłoniły one wzgardliwy stosunek wielu duchownych do polskich parafian, wyrażający się przede wszystkim w rażąco niskiej kulturze słowa, używaniu epitetów i wulgaryzmów. Nagminne były wypadki odmawiania rozgrzeszenia za czytanie „Górnoślązaka”, „Głosu Śląskiego”, a nawet „Gazety Opolskiej” (w Opolu), przy czym szantaż taki stosowano nierzadko wobec umierających. Zdrowi mogli po rozgrzeszeniu wędrować do okolicznych miejskich parafii, gdzie ich nie znano, a gdy to nie skutkowało — przekraczali granicę państwa, wydeptując istne „szlaki pokutne” do oświęcimskich salezjanów czy galicyjskich świątyni. Zdarzyło się w jednym przypadku, że rodzice popierający endeków nie mieli na pochówek zmarłego dziecka, a proboszcz zaproponował im, żeby dziecko pochowali chociażby pod płotem, gdyż pogrzebu na kredyt nie odprawi.

[...] „zeznania szły wszystkie po myśli naszej i nieraz wyciągały na światło dzienne jeszcze gorsze wystąpienia księży germanizatorów przeciwko swym parafianom niż to zarzuciliśmy im w «Górnoślązaku». Księża, zgnębieni jaskrawymi dowodami nadużyć, poopuszczali powoli salę sądową, a został tylko delegat książęco-biskupi, który przy charakteryzowaniu krzywd ludu wiernego przez duchowieństwo od czasu do czasu niespokojnie poruszał się w swej ławce, pokręcał głową i robił skrzętnie notatki.”

Tak w swych wspomnieniach odnotował przesłuchanie świadków kierownik „Górnoślązaka”⁷⁸.

Po zeznaniach Hanslika z Krzyżowic, który opowiedział w jak niegodny sposób dziekan Fuchs zohydził z ambony rodzinę redaktora Kowalczyka, a zwłaszcza pamięć jego brata, Wawrzyna, zmarłego wskutek ukąszenia przez wściekłego psa, obrońca rzekł się przesłuchania pozostałych kilkunastu świadków; słowa, które padły dotychczas na szalę Temidy, miały wagę wystarczająco dużą.

Prokurator, zamierzając przeciwstawić tym demaskatorskim zeznaniom bodaj surogat repliki — ze skarżących przemienili się bowiem duchowni w oskarżonych — zażądał przesłuchania jako świadków przynajmniej tych księży, którzy zostali najbardziej obwinieni: proboszcza Böhma z Boronowa oraz kapelana Kwiotka z Bogucic i Müllera z Dębu. Obrońca wyraził zgodę na jego wniosek, prosił jednak, by ponownie zawezwano tych spośród świadków, którzy tak niekorzystnie zeznali o wyżej wymienionych duchownych, celem dokonania konfrontacji. W tej sytuacji sąd po krótkiej naradzie odrzucił tak wniosek oskarżenia, jak i obrony, powołując się na swoją uchwałę, iż przesłuchania mogą być przeprowadzone tylko wówczas, gdy mają wpływ na wymiar kary. W związku z przypadającym na piątek świętem Niepokalanego Poczęcia NMP proces odroczono do godz. 10.00 w sobotę.

⁷⁸ Kowalczyk, op. cit., s. 50.

Sobota, 26 marca, trzeci dzień rozpraw zaczął się niespodziewaną rewelacją: przewodniczący w zagajeniu poinformował zebranych, że w piątek o godzinie 18.30 nadszedł do sądu telegram ks. kardynała Koppa, w którym ten oświadczył, że skargę o obrazę, wytoczoną redaktorowi Wolskiemu, cofa w imieniu swoim i całego duchowieństwa oraz prosi o przerwanie i zakończenie postępowania sądowego przeciwko oskarżonemu. Przewodniczący nadmienił przy tym, że w liście, który nadszedł w sobotę rano, dostojnik kościelny potwierdził swój telegram z dnia poprzedniego. Obronca wyjaśnił, że dostrzegając ogromne wrażenie, jakie na radcy Buchmannie zrobiły zeznania niektórych świadków odwodowych, zdecydowano się skorzystać z jego pośrednictwa w celu przekonania kardynała o potrzebie polubownego zakończenia sprawy, tzn. przywrócenia pokoju między katolikami na Górnym Śląsku. Ponieważ dr Seyda był zbyt zajęty obroną, wydelegowano do radcy Buchmanna Korfantego. Rzeczoznawca natychmiast wyraził gotowość pośredniczenia, domagając się jednak, aby warunki pojednania złożone zostały na piśmie. Po odbytej naradzie osób zainteresowanych (Korfanty, Kowalczyk, Seyda, Wolski i Piechulek) sformułowano pismo, w którym redakcja „Górnoślązaka” zobowiązała się w najbliższym numerze umieścić oświadczenie prostujące nieścisłość w przekazaniu informacji o wpływie kardynała na naradę centrowców (sprostowanie ukazało się już w numerze 72 z 29 marca) i zwrócić koszty procesu. W piątek dr Seyda otrzymał telegraficzną wiadomość od radcy Buchmanna, że kardynał wycofa wniosek o ukaranie Wolskiego, zaś w sobotę rano list od Koppa następującej treści:

„Wielmożnego Pana propozycji pokoju nie chciałem odrzucić pod wpływem zaufania, które dla Pana powziąłem, gdy mnie jako świadka przesłuchiwałem. Proszę atoli, aby Pan zdał sobie sprawę z tego, że Pan przy tej akcji pokojowej działa nie tylko jako obrońca oskarżenia, lecz że Pan także pod pewnym względem masz obowiązek współdziałać przy zachowaniu pokoju. Dalej chodzi jeszcze o drugą skargę (przeciwko redaktorowi Kowalczykowi — przyp. red.). Przypuszczam, że Panu na tym zależy, aby i ta sprawa załatwioną została. Koniecznym naturalnie będzie, żeby «Górnoślązak» cofnął obrażającą mnie insynuację i aby na mocy materiału znajdującego się w rękach pańskich oświadczył [...] że na mocy tego materiału się przekonał, że między Księciem Kościoła i władzami duchownymi z jednej strony, a rządem pruskim z drugiej strony nie ma żadnej umowy, ani żadnego porozumienia się, na mocy którego kandydaci do posad proboszczowskich zobowiązani by byli poddać się egzaminowi, co do swych przekonań politycznych, a mianowicie co do współdziałania w germanizacji.”

Reszty listu — oświadczył obrońca — odczytać nie może, ponieważ w tej mierze kardynał prosił o dyskrecję. Seyda wyraził w imieniu oskarżonych, redakcji „Górnoślązaka” i w swoim własnym jako obrońca wdzięczność kardynałowi, że wystąpił w tej sprawie w charakterze księcia pokoju. Wyraził mu ponadto wdzięczność, iż uwierzył oświadczeniu złożonemu przez redakcję „Górnoślązaka”, że „katolikami byliśmy, jesteśmy

i pozostać pragniemy i że w sprawach czysto religijnych zawsze władzy duchowej słuchać będziemy”.

Prokurator pod wpływem przemówienia obrońcy oświadczył, że „jeżeli rzeczywiście trwały pokój nastąpi, to nasza trzydniowa praca nie była daremna”. Nie omieszkął zauważyć, że prokuratura nie przewidziała, iż proces przyjmie taki obrót: „Słuchano tylko świadków, którzy oskarżali księży — a nie wysłuchano drugiej strony. Ks. kardynał prokuratorze także list nadesłał — treści jego Panom zakomunikować nie mogę — nadmieniam atoli, że ks. kardynał donosi, że jako biskup inaczej postąpić nie mógł. Siłnemu, zresztą, zawsze przysługuje prawo przebaczenia”.

Po krótkiej naradzie sąd umorzył postępowanie, a kosztami procesu obciążył wnioskodawcę — ks. kardynała⁷⁴. Zamiast zatem odczytania skazanemu i publiczności pryncypialnego wyroku, sąd musiał tym razem wysłuchać informacji i pouczeń obrońcy. Ponieważ przewodniczący był ogromnie ciekaw motywów kardynała, wyluszczonych w liście do adwokata, z jednej strony pobudzał dra Seydę do mówienia, z drugiej zaś przerzywał mu, gdy ten wykorzystywał swój głos do przeprowadzenia drugoczącej krytyki pod adresem powodów. W ten sposób — wykorzystując fakt, że ciekawość przewyciężyła w końcu czyzy formalizm pruskiego urzędnika — obrońca w godzinnym prawie przemówieniu mógł wykazać nie tylko sądowi i prokuratorowi, ale licznie zebranej publiczności, wśród której zasiadło kilku przedstawicieli prasy niemieckiej i austriackiej, skandaliczną sytuację na Górnym Śląsku⁷⁵.

Zwycięstwo „Górnoślązaka” starano się oczywiście w kołach centrowych umniejszyć, wykazując, że kardynał jako chrześcijanin i kapłan nie mógł inaczej postąpić i cofnąłby wniosek o ukaranie nawet wtedy, gdyby na rozprawie nie roztrząsano tak szczegółowo spraw drażliwych. Butna „Oberschlesische Volksstimme” zrzuciła nawet winę na Koppa, który wyraźnie pisał w swym okólniku:

„Nie możecie być katolikami, jeżeli czytacie gazety i pisma, które nauki, urządzenia i obrządki Waszego św. Kościoła wyśmiewają. [...] Proszę i zaklinam Was, ukochani diecezjanie, nie wpuszczajcie do domów i rodzin Waszych pism i gazet, które Wam dokładnie określiłem. Inaczej (gdybyście tego nie uczynili), kapłani Wasi

⁷⁴ „Górnoślązak” 1904, nr 70—72; „Katolik” 1904, nr 37—39; „Nowiny Raciborskie” 1904, nr 37—39; „Głos Śląski” 1904, nr 72—74; Orzechowski, *Wojciech Korfanty...*, s. 103—104; Orzechowski, *Narodowa Demokracja...*, s. 186—189.

⁷⁵ Kowalczyk, op. cit., s. 53—54; AP Wrocław, ROBP, sygn. 67, s. 321—324; por. Tobiasz, op. cit., s. 129—147. O tym, że Seyda nie zamierzał pozostawić żadnych wątpliwości, co do wymowy swego monologu, świadczy sprostowanie zamieszczone w „Katoliku” (1904, nr 40), w którym obrońca z naciskiem podkreślił, że nie dziękował, bynajmniej, przed sądem kardynałowi za pobłażliwość, lecz wyłącznie za to, że wystąpił jako ksiązę pokoju.

mieliby prawo i obowiązek odmawiać Wam błogosławieństw i łask Kościoła tak długo, aż nie oddalicie się od niebezpiecznej sposobności, z której by szkoda dla wiary Waszej wynikała.”⁷⁶

Po zamknięciu przewodu sądowego do redakcji „Schlesische Volkszeitung”, „Gazety Katolickiej”, a nawet „Gazety Opolskiej” napływały sprostowania najbardziej zaatakowanych księży, które zostały skrupulatnie — choć z obszernymi komentarzami podważającymi ich zasadność — przedrukowane na łamach „Górnoślązaka”. Księża, nie mogąc najczęściej zaprzeczyć zeznaniom, prostowali słowa, które w ogóle na sali sądowej nie padły. Proboszcz Bilzer z Szymiszowa uważał wręcz, że wypełnił tylko swój obowiązek przeciwstawiając się wrogiej prasie i pocieszał się tym, że w dniach Wielkiego Tygodnia duchowni mogą „cierpieć z niewinnie oskarżonym Zbawicielem”. „Górnoślązak” potraktował to jako ukoronowanie wszystkich sprostowań⁷⁷.

[...] „mamy mocne przekonanie — argumentował endecki dziennik — iż działaliśmy w najlepszej wierze, układając się z ks. kard. Koppem, że przez taki krok przyczyniamy się do przywrócenia pokoju na Śląsku, że działamy dla dobra Kościoła. Tymczasem gazety centrowe zarzucają z niebywałą czelnością ludowi polskiemu, który w Bytomiu z bólem serca musiał zeznawać niekorzystne rzeczy o duszpasterzach swoich — a zeznawał według najlepszej wiedzy szczerą prawdę pod przysięgą — krzywoprzysięstwo, a redakcji naszej namawianie do krzywoprzysięstwa. To nas zmusza do zajęcia stanowiska w tej sprawie.

Przed wszystkim zaznaczamy, że każdemu uczciwemu człowiekowi świętym jest to, co zeznaje bliźni jego pod przysięgą — pod grozą strasznej kary domu karnego, jeśli świadomie mówi nieprawdę. Kto ma czelność posądzać bliźniego swego o zbrodnię krzywoprzysięstwa, postępuje niegodziwie, a tak czynią gazety centrowe, które w najzuchwalszy sposób dziesiątki naszych współobywateli, ludzi trzeźwych, wzorowych katolików, śmiało posądzać publicznie o tę zbrodnię, i to jedynie w tym celu, aby ratować honor swej partii. Takie rzeczy najmniej powinni robić katolicy, a tym mniej gazety centrowe, które chcą stać na straży interesów Kościoła naszego. Z całego postępowania centrowców wynika jedna rzecz, którąśmy od dawna stwierdzili, mianowicie: gdy chodzi o interes partii centrowej, wtedy centrowcy zapominają o interesie Kościoła, o naukach i przepisach jego. Na czym opierają gazety centrowe swoje posądenia niegodziwe? Na głośnych sprostowaniach? Z jednej strony mamy przed sobą zeznania ludzi uczciwych, poczytalnych, dobrych katolików, przysięgą wobec Boga stwierdzone, z drugiej zaś strony głośne sprostowania. Jeżeli wobec tego chodzi o to, komu w tych warunkach można wierzyć — oświadczamy — a za sobą mamy wszystkich ludzi nieuprzedzonych — my wierzymy świadkom.”⁷⁸

Konsekwencją tego oświadczenia było sukcesywne zamieszczanie sprostowań świadków, podtrzymujących swoje zeznania, m.in. rzeźbiarza Jana Kulisza (w sprawie sprostowania proboszcza Böhma), Matyldy Pyrkoszo-

⁷⁶ „Nowiny Raciborskie” 1904, nr 41.

⁷⁷ „Górnoślązak” 1904, nr 78, 82, 87, 173; por. „Nowiny Raciborskie” 1904, nr 39—42; „Katolik” 1904, nr 41, 46.

⁷⁸ „Górnoślązak” 1904, nr 82.

wej (dotyczyło odwołania ogłoszonego przez ks. Skowronka), Stanisława Podgórskiego z Rybnika (zaprzeczył oświadczeniu ks. Smykały) ⁷⁹.

Odwołania te nadeszły w samą porę, prokuratura bowiem sposobila się do wykorzystania replik księży w celu wszczęcia przeciw świadkom procesu o krzywoprzysięstwo (*Meineid*) lub fałszywą przysięgę popełnioną z nieostrożności (*Falschheid*) ⁸⁰. Ponieważ w ten sposób zmuszono co aktywniejszych świadków do samoobrony, kilku z nich było gotowych skarżyć księży o obrazę ⁸¹, zanosilo się na gorszące swary o szkodliwych konsekwencjach dla zagrożonego już autorytetu kleru górnośląskiego. W tej sytuacji kardynał Kopp uważał za wskazane wkroczyć po raz drugi, aby swoim osobistym wpływem przywrócić ostateczny spokój, przynajmniej w zakresie rozpraw sądowych ⁸². W dniu 13 kwietnia 1904 r. „Górnoślązak” mógł ogłosić komunikat dementujący pogłoski o wytoczonym procesie o krzywoprzysięstwo ⁸³. Kilka dni wcześniej redakcja otrzymała list od kardynała, w którym powiadał, że w związku ze sprostowaniem, zamieszczonym w numerze 76 „Górnoślązaka” z 3 kwietnia, cofnął wniosek o ukaranie Jana Kowalczyka i Bogumiła Ziętaka ⁸⁴. Dlatego redakcja skrupulatnie powtórzyła, że „wszystkie koszta musi [podkr. moje — J.G.] pokryć redakcja «Górnoślązaka»” ⁸⁵, choć było to sprzeczne z werdyktem sądu. Ale kler — podjudzony przez niemiecką prasę socjalistyczną ⁸⁶ — nie zamierzał kontentować się tym częściowym zodośćuczynieniem, grożąc nadal procesem. Promotorem tego odłamu księży był proboszcz Skowronek, który w imieniu 33 duchownych wszczął drugi proces. Dopiero kiedy „Górnoślązak” w połowie czerwca zamieścił dodatkowe sprostowanie, księża cofnęli wniosek o ukaranie wydawcy i redaktora tej gazety ⁸⁷.

⁷⁹ „Górnoślązak” 1904, nr 82, 84.

⁸⁰ „Katolik 1904, nr 42; „Nowiny Raciborskie” 1904, nr 42.

⁸¹ „Nowiny Raciborskie” 1904, nr 43.

⁸² „Nowiny Raciborskie” 1904, nr 45; „Katolik” 1904, nr 44.

⁸³ „Górnoślązak” 1904, nr 83.

⁸⁴ „Górnoślązak” 1904, nr 78.

⁸⁵ Ibid.

⁸⁶ „Volkswacht” 1904, Nr 76, skomentowała sprostowanie kardynała: „Diese Erklärung sagt alles und nichts. Gegen den Kardinal sind die Beleidigungen zurückgenommen, die Behauptungen gegen den Klerus bleiben bestehen. So hat das schlaue Polentum über den schlaunen Zentrumsbrei einen markanten Sieger errungen.”

⁸⁷ „Górnoślązak” 1904, nr 132. Formuła sprostowania brzmiała: „Twierdzenie zawarte w nr 256 «Górnoślązaka» z dnia 8 listopada 1903, że księża górnośląscy ustanowieni w ostatnich 15 latach jako proboszczowie przyrzekli rządowi pruskiemu, iż będą germanizowali lud górnośląski, cofamy niniejszym jako nieuzasadnione.” („Katolik” 1904, nr 71; „Nowiny Raciborskie” 1904, nr 69).

Jedynie ks. Stanisław Stephan, naczelny redaktor „Gazety Katolickiej”, nie zamierzał zaakceptować osiągniętego z takim trudem zawieszenia broni. Dlaczego? Nie należał z pewnością do germanizatorskiego odłamu kleru; wprost przeciwnie — często wychodził naprzeciw inicjatywom polskich katolików, nigdy całkowicie nie zrywając z obozem „Katolika”, który przecież od drugiej połowy 1903 r. wyraźnie zbliżał się do endecji. Był synem nauczyciela wiejskiego z Bralina w Kaliskiem, naukę pobierał w Rzymie, a po powrocie przez jakiś czas piastował funkcję kapelana w Opolu. Tutaj podczas pewnej uroczystości odważył się nie powstać z miejsca, gdy wznoszono toast na cześć Bismarcka i za to wysłano go na tzw. piaski brandenburskie, gdzie spędził długie lata. W Berlinie kierował domem katolickim pod nazwą Leohospiz, redagując równocześnie tygodnik „Sonntag”. Polacy nie mieli do niego pretensji (gdyż respektował ich aspiracje narodowe), dopóki nie pozwolił się wysunąć jako kandydat na posła do parlamentu przeciwko kandydaturze Chrzanowskiego. Za drugi fatalny krok uważano to, iż pozwolił się użyć jako narzędzie księżom-germanizatorom na Śląsku, tym bardziej, że nie rozumiejąc — zdaniem endeków — stosunków górnośląskich, stawiał znak równości między radykalnym ruchem narodowym a socjalistycznym⁸⁸. Chociaż, jak sam utrzymywał, był ze strony ojca i matki polskiego pochodzenia, stosunkowo słabo władał językiem ojczystym⁸⁹, a mając ambicję konkurowania „Gazetą Katolicką” z „Katolikiem” i „Górnoślązakiem”, jeszcze dodatkowo utrudniał sobie sytuację. Do ostrego konfliktu obozu polskiego z Centrum doszło jesienią 1904 r. podczas wyborów do sejmu pruskiego. Gdy Jan Kowalczyk zorientował się, że w okręgu pszczyńsko-rybnickim, gdzie Polski Komitet Wyborczy dla Śląska postawił jego kandydaturę, zdobył tylko około 140 elektorów (wałmanów), rzekł się kandydatury na rzecz proboszcza Antoniego Pendziałka z Boguszwic pod Rybnikiem, sądząc, że centrowcy zgodzą się na jego kandydaturę. Ale Centrum przeciwstawiło ks. Pendziałkowi ks. Stephana, wyraźnie łamiąc niepisane porozumienie, by duchowny nie występował w wyborach przeciw duchownemu. Wtedy Kowalczykowi zaświtała myśl, aby dać centrowcom nauczkę, że bez wspólnego działania z obozem polskim nie mogą odnieść pełnego sukcesu. Dzięki wspólnym zabiegom Wojciecha Korfantego, Jana Piechulka i Zygmunta Marwego, wydawcy i redaktora bytomskiej „Gwiazdy”, udało się pozyskać w Żorach 27 polskich wyborców, którzy zgodzili się opowiedzieć za kandydaturą radcy szkolnego z Raciborza, Rzesnitzka (Rzeźniczka?), reprezentującego stronnictwo wolnomysłne Rzeszy (*Frei-konservativ*). Ponieważ po pierwszej turze wyborów wskutek manipula-

⁸⁸ „Górnoślązak” 1903, nr 116, nr 118.

⁸⁹ „Górnoślązak” 1905, nr 52, nr 89.

cji endeków na polu boju pozostali Stephan i radca szkolny, czyli „rządowiec”, redaktor „Gazety Katolickiej” został na na lodzie:

„W obozie centrowym nastąpiła konsternacja, wśród rządowców zaś ogromne zadowolenie. Ponieważ sam ustawiłem się przed lokałem wyborczym i upominałem moich ludzi, żeby dotrzymali przyrzeczenia, centrowcy chcieli się rzucić na mnie, lecz odparli ich moi ludzie przy pomocy zwolenników kandydata rządowego. [...] Bylibyśmy mogli w ten sposób przeprowadzić wszystkich trzech kandydatów rządowych, tecz tego nie chcieliśmy.”⁹⁰

Kiedy wiadomość o jedynym w swoim rodzaju poparciu rządowego kandydata przez Polaków dotarła do opinii publicznej, nie tylko konserwatywna prasa polska zaatakowała Kowalczyka jako „złoczyńcę”; potępił go nawet prezes Koła Polskiego, książę Ferdynand Radziwiłł. Pozornie błahy incydent żorski urósł później do roli problemu o zasadniczym znaczeniu w kolejnych rozgrywkach między Polakami a Centrum⁹¹.

Z opisanych wydarzeń łatwo wywnioskować, dlaczego ks. Stephan zdobył się na ów 320-stronicowy paszkwilancki donos, w którym z całym przekonaniem twierdził, iż proces bytomski był „koroną wszystkich dotychczasowych szelmstw (*Bubenstücke*) «Górnoślązaka»”, którym w sposób niezwykle wyrafinowany wprowadzono opinię w błąd. Zwycięstwo endeków (więc jednak!) przypisał całemu szeregowi szczęśliwych przypadków, a m.in.: obecności na rozprawie radcy Buchmanna, który — zdaniem Stephana — nie miał żadnego pojęcia o „Górnoślązaku”; wyjątkowemu szczęściu, że kardynał wziął obłudne ukłony i sprostowania za dobrą monetę; zbiegowi okoliczności, że po dwudniowych obradach nastąpiła przerwa spowodowana katolickim świętem, bez którego wycofanie wniosku byłoby prawie niewykonalne; najszcześniejszemu z przypadków, że w niedzielnym numerze „Górnoślązaka” można było umieścić komunikat o wycofaniu przez kardynała wniosku o ukaranie. Ponieważ numer kolportowany był w sobotę, więc czytelnicy — zdaniem autora paszkwilu — mogli dowolnie rozkoszować się całkowitą kapitulacją kardynała, aby dopiero po kilku dniach dowiedzieć się o ugodzie wyłudzonej podstępem przez endeków i ich zgodzie na zapłacenie poważnych kosztów sądowych (mimo woli ks. Stephan dał świadectwo, po której stronie była sympatia ludności Górnośląska!).

Autor pamfletu odrzucił uzasadnienie endeckiego czasopisma że kardynał zgodził się na przerwanie procesu, aby dalszymi zeznaniami nie obciążać duchowieństwa; skoro z 68(!) świadków przesłuchano 66, a zrezygnowano z pozostałych, to „czyż można było wypowiedzieć jeszcze coś gorszego?” Uznał również za nieprawdę, iż Kopp zamierzał za pomocą procesu otrzymać „jasność obrazu” górnośląskiego kleru, nazywając to

⁹⁰ Kowalczyk, op. cit., s. 45—46.

⁹¹ Orzechowski, *Narodowa Demokracja* ..., s. 194—198.

„zarzutem potwornej zdrady”, może dlatego, że wyklął się w łonie „zdradzonego” przez kardynała duchowieństwa. Stephan obniżył wymowę liczebności świadków (80 osób), uważając ją za nikłą w stosunku do 45 000 zwolenników „Górnoślązaka”.

W jednej sprawie miał niewątpliwie Stephan rację: nawet większa liczba świadków nie mogła zmienić samego wyroku, mogła tylko spotęgować sensację⁹². Podobnego zdania byli sami oskarżeni, gdy zdecydowali się na krok pojednawczy:

„[...] doszliśmy do przekonania, że pomimo tak druzgocących zeznań naszych świadków odwodowych, sąd nie uwolni redaktora Wolskiego, lecz przyzna mu tylko łagodzące okoliczności i przypuszczalnie zamiast wymierzyć mu najwyższą karę, tzn. dwa lata więzienia, skaże go na rok, a może i na dłuższą kازń. To było głównym argumentem, który nas skłonił, żeśmy oświadczyli gotowość wzięcia na siebie kosztów procesu.”⁹³

Ponieważ do wyroku sądowego nie doszło, Stephan nie mógł sobie odmówić przyjemności zredagowania we własnym zakresie, zapewne ku pokrzepieniu serc osowiałych konfratrów, własnego werdyktu sądu apelacyjnego:

„W imieniu Prawdy!

Ponieważ polityka «Górnoślązaka» jest działalnością skierowaną przeciw narodowi, państwu i Kościołowi, duchowni górnośląscy wykonali tylko swój obowiązek przeciwstawiając się jej. Ponieważ zaś zarzuty skierowane przez «Górnoślązaka» w stronę duchownych są bez wyjątku wymyślone, nieprawdziwe lub przesadzone, gdyż zaprezentowane zostały w pierwszej instancji przez świadków o charakterze bardzo podobnym do «Górnoślązaka», niemożliwym jest, by ich wypowiedzi uważać za dowody. Wobec tego atoli, iż świadkom tym przeciwstawiono w instancji odwoławczej innych, pełnowartościowych i bezspornych, którzy owe zeznania obalili, pierwszy wyrok orzekający uwolnienie «Górnoślązaka» i skazanie duchownych ulega niniejszym zmianie w tym punkcie, że duchowieństwo zostaje uniewinnione, zaś «Górnoślazak» uznany za oszusta ludu najgorszego i najniebezpieczniejszego rodzaju.”⁹⁴

W ten sposób w swoim zaciętrzewieniu autor paszkwilu przyznał jeszcze raz dobitnie, iż w ogólnej opinii zarówno wśród polskich katolików, jak i nawet niemieckich socjalistów, proces bytomski był wielkim moralnym zwycięstwem ruchu polskiego, a przegraną kleru. Wrocławska „Volkswacht” uważała nawet, że gdyby doszło do skazania oskarżonego, co bez cofnięcia wniosku na pewno by nastąpiło, nic już nie mogło zmienić tej oceny; wprost przeciwnie, mogłoby to nawet jeszcze spotęgować ów moralny sukces. Socjaliści, wyrażając pełną aprobatę dla tryumfu endecji, przyznać musieli, że sami nie dysponowali dotąd skutecznymi środkami, by złamać hegemonię polityczną katolickiego du-

⁹² Stephan, op. cit., s. 314—318; por. „Gazeta Robotnicza” 1904, nr 87, 90.

⁹³ Kowalczyk, op. cit., s. 52—53.

⁹⁴ Stephan, op. cit., s. 320; por. ocenę paszkwilu: „Gazeta Opolska” 1904, nr 89—91.

chowieństwa na Górnym Śląsku; owoce procesu mogą być tylko z korzyścią zużytkowane do rozwoju socjalizmu na tym terenie:

„Centrum ma w swoim niepojętym wprost zaślepieniu nadzieję, aby przy pomocy każdego procesu udzielić dotkliwej lekcji niewygodnemu przeciwnikowi z własnego obozu: przegrało odważnie podjętą walkę, przeciwnik tryumfuje. O wiele więcej radości przeżywał tym razem po zakończeniu bitwy przeciwnik stojący z boku. To owe bractwo wręczyło okrutną broń przeciwko Centrum jego śmiertelnemu wrogowi.”⁹⁵

Spekulacje te miały okazać się przedwczesne; przywódcy endecji nie byli bynajmniej zainteresowani całkowitym skompromitowaniem kleru i skwapliwie wykorzystali dogodną okazję do wejścia z nim w kompromis. Odtąd — po zawieszeniu broni — nastąpił trwały rozejm; „Górnoślązak” zaprzestał atakowania kleru, zaś duchowieństwo, nauczone przykrym doświadczeniem, unikało podjazdowych potyczek, nie zarzucając zresztą działań wynaradawiających ludność polską na Górnym Śląsku łagodniejszymi sposobami, przy respektowaniu podpisanego układu z przedstawicielami radykałów polskich⁹⁶.

„Gdy zaś mimo to jaki krewki ksiądz wszczynał walkę z nami, wysyłałiśmy na niego zażalenie do ks kard. Koppa. Dzięki temu mieliśmy odtąd spokój, przynajmniej ze strony germanizującego duchowieństwa, tym bardziej, że z naszej strony nie pojawiały się więcej ani artykuły, ani korespondencje polemiczne skierowane przeciwko księżom.”⁹⁷

Z punktu widzenia politycznego był to niewątpliwy regres, który odebrał „Górnoślązakowi” jedną z jego istotnych cech: antyklerykalizm — wprawdzie jednostronnie pojmowany, bo ograniczający się do atakowania niemieckiego lub zniemczonego kleru, lecz będący zarzewiem ozdrowieńczego fermentu. Spadła w związku z tym atrakcyjność gazety, upodabniającej się do „Katolika”, tym bardziej, że i Napieralski nie stał w miejscu, lecz dostosowywał wypowiedzi prasowe do nowych okoliczności, by wyrównać poziom obu czasopism i dokonać kolejnej inkorporacji, wykorzystawszy zresztą fakt, że dzięki procesowi złamany został terror centrowych księży, tak silnie ograniczający nie tylko jemu swobodę ruchu.

Ale nie uprzedzajmy wypadków. Dla badającego stopień ograniczenia wolności prasy uгода ta stała się widomą oznaką przyhamowania restrykcji spotykających dotąd „Górnoślązaka” ze strony kleru, walnie wspomagającego prokuraturę i sądy pruskie w prześladowaniu redaktorów. Przypomnijmy, że walka ze zgermanizowanym duchowieństwem do-

⁹⁵ „Volkswacht” 1904, Nr 74.

⁹⁶ Szramek, op. cit., s. 120—121; Orzechowski, *Narodowa Demokracja* ..., s. 188—192; K. Dobrowolski, *Kuria wrocławska wobec sprawy polskiej na Śląsku na przełomie XIX i XX w.* W: *Konferencja śląska*, t. 1, Wrocław 1954, s. 503; „Gazeta Robotnicza” 1904, nr 25—26.

⁹⁷ Kowalczyk, op. cit., s. 54—55.

prowadziła do skazania redaktorów endeckiego dziennika w sumie na trzy lata i trzy miesiące więzienia. Zatem od kwietnia 1904 r. znika jeden z bardzo istotnych czynników represyjnych, którym władze mogły posługiwać się w stosunku do pisma. Oczywiście zarówno przedstawiciele administracji, jak i sądownictwa pruskiego nie byli zadowoleni z takiego obrotu sprawy, toteż wykorzystano przeciwko redaktorowi Antoniemu Wolskiemu wszczętą jeszcze przed słynnym procesem sprawę młodego kapelana Niestroja z Opola, który oskarżył „Górnoślązaka” o obrazę. Zaczęło się od tego, że endecki dziennik zamieścił w numerze 279 z 6 grudnia 1903 r. oświadczenie posła Juliusza Szmuli, przedrukowane z „Gazety Opolskiej”, w którym ów zarzucił kapelanowi „bezczelne kłamstwo”, gdy duchowny ten 22 listopada na weselu w Chrząstach (Chrościcach?) twierdził autorytatywnie, że poseł zawarł kompromis wyborczy z landratem Lückem w Opolu, a więc z przedstawicielem ewangelików. Wolski — za pośrednictwem dra Seydy — zaproponował księdzu zadośćuczynienie zamieszczeniem sprostowania, lecz wikary na to nie przystał utrzymując, że gazety polskie systematycznie podburzają lud przeciwko duchowieństwu i to do tego stopnia, że np. przeciwko niemu — jak się dowiedział — przygotowują się ludzie w pewnej wiosce z kijami i rewolwerami.

Rozprawa odbyła się w piątek 13 maja 1904 r. przed tą samą III izbą karną sądu okręgowego w Bytomiu. Jak w ostatnim przerwany procesie sądowi przewodniczył dr Pilling, zaś oskarżeniem kierował prokurator Tschentschler, znany z tego, że w stosunku do prasy polskiej używał identycznych zwrotów o groźbie agitacji wielkopolskiej, jakby wyuczył się ich na pamięć; na ławie sędziowskiej zasiadł również jeden z ówczesnych sędziów, radca sądowy Ehm. Redaktor Wolski stwierdził, że przez powtórzenie oświadczenia Szmuli nie miał zamiaru obrazić księdza, zaś przesłuchiwany jako świadek Niestrój w zasadzie zgadzał się z rzeczową stroną wywodów zawartych w oświadczeniu Szmuli, tłumacząc swoje oskarżenie innym punktem widzenia na przedmiot sporu. Usprawiedliwiał się tym, iż w całej okolicy mówiono o spotkaniu posła z landratem (tak donosiła centrowa „Oppelner Nachrichten”), a wyjaśnień Szmuli w „Gazecie Opolskiej” (nr 93) nie czytał. Obrońca dr Seyda wykazał w swym wystąpieniu, że gazety polskie nie występują przeciwko duchowieństwu *en bloc*, zaś fakt, że księdza w okolicy Królewskiej Nowej Wsi napadli jacyś szubrawcy, nie znaczy, by sprawcami byli czytelnicy gazet polskich, „ponieważ nasi czytelnicy polityki kijami nie uprawiają, a dla duchownych mają przynależny szacunek”. Adwokat prosił o uwzględnienie przy orzekaniu o winie faktu zaprzestania przez „Górnoślązaka” jakiegokolwiek atakowania kleru. Prokurator stwierdził, że w pierwszym rzędzie zawinił Szmula, w drugim „Gazeta Opolska”, zaś dopiero w trzecim „Górnoślązak” i wniósł o 300 mk kary lub dwa miesiące więzienia. Ponieważ ks. Niestrój

nie chciał skargi cofnąć, sąd skazał Wolskiego na 200 mk kary z możliwością zamiany na 40 dni więzienia, zniszczenie zachowanych egzemplarzy „Górnoślązaka” z 6 grudnia i ogłoszenie wyroku na łamach „Górnoślązaka”, „Gazety Opolskiej” i „Schlesische Volkszeitung”. W uzasadnieniu podano, że Wolskiego skazano jedynie za f o r m a l n ą obrazę, tzn. za zbyt ostre słowa „bezczelne kłamstwo”; gdyby Szmula wyraził się w swym oświadczeniu oględniej (np. napisał, że uczyniony mu zarzut jest „zupełną nieprawdą”), sąd nie mógłby redaktora skazać, gdyż sprostowanie posła było merytorycznie bez zarzutu. Na korzyść oskarżonego zaliczono m.in. to, że inkryminowane oświadczenie Szmulu zostało w gazecie umieszczone przed procesem z kardynałem Koppem.

„Górnoślązak” skomentował to pyrrusowe zwycięstwo wikarego taką uwagą: „Tak więc ks. kapelan Niestrój pierwszy swój cel osiągnął, tj. skazanie redaktora naszego — czy atoli przez to osiągnie i drugi swój cel, odzyskanie z powrotem zaufania ludu, które, jak sam przyznaje, utracił — to i n n a r z e c z.”⁹⁸

Nie można wykluczyć, że przygana ta wpłynęła pośrednio na zreflektowanie się księdza podczas procesu wytoczonego przezeń Szmulu i „Gazecie Opolskiej”; proces zawieszono z powodu nietykalności poselskiej głównego oskarżonego, obowiązującej do chwili upływu kadencji parlamentu. W pierwszej dekadzie lipca Szmula i „Gazeta Opolska” zamieścili sprostowanie, na podstawie którego kapelan Niestrój postanowił skargę cofnąć. „Górnoślązak” — powątpiewający w dobrą intencję Niestroja — uważał sprostowanie za upokorzenie, zważywszy młody wiek kapelana⁹⁹.

Ugoda z duchowieństwem, uzyskana po kilkuletniej walce, nie oznaczała tolerancji dla księży-hakatystów, od których ze względów taktycznych odżegnywały się zarówno władze Centrum, jak i sam Kopp. Należał do nich ks. Paul Feja, autor cyklu antypolskich artykułów publikowanych na łamach „Schlesische Volkszeitung”. Feja potępił cały polski ruch narodowy za polityczne zrujnowanie partii centrowej, jawnie opowiadając się za germanizacją Górnego Śląska. Stawił się do dyspozycji rządu jako ten, co zna kraj i ludzi, ich język oraz obyczaje i potrafi pokierować „bezkonfliktową” akcją asymilacyjną¹⁰⁰. Szczególnie oburzyły redaktorów polskiej prasy katolickiej jego niewybredne publikacje, skierowane przeciwko pielgrzymkom ludu górnośląskiego do miejsc pątniczych w Galicji i Królestwie Polskim, w których zarzucał polskim kapłanom trzymającym pieczę nad tymi miejscami kultu religijnego, że żyją z pielgrzymów,

⁹⁸ „Górnoślązak” 1904, nr 110, nr 169; „Gazeta Opolska” 1904, nr 40; „Nowiny Raciborskie” 1904, nr 59; AP Wrocław, ROBP, sygn. 67, s. 331—333.

⁹⁹ „Górnoślązak” 1904, nr 156.

¹⁰⁰ „Schlesische Volkszeitung”, 7 XII 1907.

urządzając dla nich huczne odpusty, przedstawienia teatralne itp. Również „Polak” Korfatego ujął się za obrażonymi księżmi i sponiewieranym ludem. Feja w odpowiedzi zgłosił wniosek o ukaranie byłego odpowiedzialnego redaktora „Polaka”, Franciszka Wojciechowskiego. Domagał się — za pośrednictwem swego adwokata — uwzględnienia w czasie postępowania sądowego dawniejszych kar wymierzonych oskarżonemu za obrazy prasowe. Rozprawa toczyła się przed sądem ławniczym w Katowicach w ostatnich dniach stycznia 1907 r. Obrońca oskarżonego, mecenas dr Adamczewski zwrócił sądowi uwagę na fakt, że ks. Feja mógł przewidzieć, iż czyniąc księżom polskim tak ciężkie zarzuty spotka się z ostrą odprawą ze strony gazet polskich. Sąd po dłuższej naradzie skazał Wojciechowskiego na 75 mk kary i koszty sądowe. Wyrok starano się wykorzystać w nadchodzących 5 lutego wyborach¹⁰¹. Feja wytoczył również proces o tę samą sprawę tzw. gazetom katolickim¹⁰²; tym razem jeszcze skończył się on jednak wymuszonym przez Napierańskiego pojednaniem. Opisane wydarzenia były dopiero zapowiedzią możliwości ks. Fei, który kilka lat później stanie się jednym z głównych antagonistów prasy polskiej na Górnym Śląsku.

Głośne zatargi z klerem, a zwłaszcza tzw. proces bytomski (jak gdyby pozostałe odbywały się w innych miejscowościach!), przysporzyły „Górnoślazakowi” takiej popularności, że czytelnie i biblioteki niemieckie na Śląsku nie mogły sobie pozwolić na ignorowanie tego dziennika. Dnia 14 maja 1904 r. dyrekcja Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu zwróciła się do prezydenta rejencji opolskiej z prośbą o pomoc w wyegzekwowaniu od wydawnictwa egzemplarza obowiązkowego „Górnoślazaka”. W pięć dni później prezydent próbuje za pośrednictwem policji katowickiej wywrzeć nacisk na redakcję; J. Kowalczyk, mając ogromne trudności ze skompletowaniem brakujących numerów pierwszych zaczytanych roczników gazety, 25 maja prosi o odroczenie terminu, by móc zaapelować do czytelników o pomoc¹⁰³. Nie znany jest efekt tych zabiegów, ale nie to jest dla nas istotne; wiadomo już było wtedy, że z chwilą zawarcia ugody z klerem dla „Górnoślazaka” zamknął się już pewien etap walki, a świadomość historycznej doniosłości tego przejściowego stadium dla rozwoju ruchu polskiego na Górnym Śląsku mieli nie tylko kierownicy bibliotek naukowych. Walne zwycięstwo endecji z nieukrywaną radością zostało powitane przez stronnictwo wolnomysłnych. Oto kierownictwo domu towarowego braci Burasch w Bytomiu spisało z administracją „Górnoślazaka” umowę, na mocy której miał on prawo przedrukowywać (w cenie 60 mk

¹⁰¹ „Polak” 1907, nr 15, 24.

¹⁰² Dodatek do „Górnoślazaka” 1907, nr 30; Dodatek do „Katolika” 1907, nr 17.

¹⁰³ AP Wrocław, ROBP, sygn. 67, s. 339—345.

za stronę), wszystkie ogłoszenia zamieszczane w „Oberschlesische Grenzzeitung”.

Na skutek tak poważnej oferty posypały się zaraz dalsze zamówienia reklamowe, tak że administracja «Górnoślązaka» nie miała już żadnych trudności z wypłatą cotygodniowych pensji dla zecerów i drukarzy, jak i dla rodzin redaktorów zasądzonych i odsiadujących kary więzienia.”¹⁰⁴

Zobowiązania „Górnoślązaka” wobec kleru nie pozwalały jednak na dłuższe kokietowanie liberałów niemieckich, toteż już w rok później pismo znalazło się w jeszcze gorszych tarapatkach finansowych i — jak już nadmieniono — mogło stać się łatwym łupem Napieralskiego. Korzystając z rozłamu między Korfantym a Kowalczykami, wiosną 1905 r. Napieralski nabywa „Górnoślązaka”, a 1 listopada 1910 r. kupuje od przywódcy górnośląskiej endecji „Polaka” i „Kuriera Śląskiego”. Korfanty staje się płatnym redaktorem katolickiego wydawnictwa „z formalnym zachowaniem prawa samodzielności”. Jakże iluzorycznej.

Po utracie swoich trzech organów endecja górnośląska nigdy już nie zdołała w pełni odrodzić się. Założona 12 lutego 1911 r. „Gazeta Ludowa” ledwo wegetowała i dopiero z chwilą przejścia z dniem 1 września 1913 r. wydawnictwa przez ks. Pawła Pośpiecha zainteresowanie pismem wzrasta się, również wśród instancji kontrolnych. Kardynał Kopp, który przeciwny był udziałowi ks. P. Pośpiecha w polskich towarzystwach śpiewających, zebraniach publicznych i jego działalności poselskiej na terenie diecezji i poza nią, szczególnie silnie nalegał na zrzeczenie się przez niego funkcji wydawcy i redaktora gazety polskiej, grożąc w wypadku nieposłuszeństwa suspensą. Dnia 13 września 1913 r. Kopp wyznaczył Pośpiechowi dwutygodniowy termin złożenia urzędu wydawcy¹⁰⁵. Ponieważ zaś Kopp nie odpowiedział na prośbę Pośpiecha (z 16 października) o urlopowanie go z obowiązków duszpasterskich na czas wydawania czasopisma, wydawca „Gazety Ludowej” zignorował zakaz kardynała i utrzymywał publicznie, iż władze kościelne wyraziły zgodę na jego działalność. Przyznanie, że działa wbrew zakazowi władz duchownych, mogło zniechęcić do niego wielu katolickich czytelników. Kardynał zaś — pomny ostrzeżenia sprzed prawie dziesięciu lat — nie był skłonny do zaogniania konfliktu. Ugodowy ton polskiej gazety zdawał się stanowić rękojmię jej nieszkodliwości.

¹⁰⁴ Wichura - Zajdel, op. cit., s. 274.

¹⁰⁵ AP Wrocław, ROBP, sygn. 96, s. 11, 27, 93, 97, 99, 101, 103.

JOACHIM GLENSK

THE DECISIVE SETTLEMENT OF THE CLERGY WITH THE NATIONAL DEMOCRATIC PARTY SILESIAN PRESS

The attitude of Silesian clergy towards radical Polish press in Upper Silesia became evident after establishing „Górnoślązak” („An Upper Silesian”) — a paper of National Democratic party at the end of 1901 in Katowice. It was edited by a couple of young Upper Silensians — Jan Jakub Kowalczyk and Wojciech Korfanty. The hegemony of half — Germanized clergy seemed unstable. The clergy opposed the criticising activity of „Górnoślązak” with the help of the authorities and Prussian jurisdiction; particular members of editorial staff were sentenced to imprisonment (3 years and 3 months in a short time). When that did not bring any effect, an editor's mandate of a substitute printer (so called *sitzredaktor*) was invalidated in order to separate for over half a year from the office the editor, J.J. Kowalczyk and his brother — Tomasz, the office's administrator. As Korfanty was protected by parliamentary privilege, the local clergy refused to marry him unless the accusations of the press against the clergy are withdrawn. The accusations denoted growing Germanization in churches. When that blackmail was not successful (Korfanty was finally married in Cracow), cardinal Georg Kopp together with several vicars took legal proceedings against the editorial staff for offence in 1904. The first trial started on March 23 and was a great discredit of the local clergy because for the first time in the history of Silesia more than 70 persons of different social status, sex and age testified bravely against their priests, fully confirming the enunciations of „Górnoślązak” and other Polish magazines. The cardinal and his advisers, seeing the danger of losing the authority among the Polish population decided to stop the trials and solve the big problems amicably. This settlement stopped the campaign against „Górnoślązak” led by the clergy that helped public prosecutor and Prussian jurisdiction persecute members of the editorial staff.

The latter, quite rare clashes with nationalist priests who did not respect orders of the Wrocław bishop, ended with fines. Priest Paweł Połpiech, the publisher and editor of a National Democratic party paper „Gazeta Ludowa” ignored totally Kopp's order given in 1913 to give up all social and political functions.

JOACHIM GLENSK

DIE ENDGÜLTIGE AUSEINANDERSETZUNG DES KLERUS MIT DER PRESSE DER SCHLESISCHEN NATIONALDEMOKRATIE

Die Stellung des schlesischen Klerus zu der radikalen polnischen Presse in Oberschlesien kristallisierte sich Ende 1901 heraus, dh. nachdem in Katowice der „Górnoślązak” („der Oberschlesier”), Organ der Nationaldemokratischen Partei, unter Redaktion zweier junger Oberschlesier — des Jan Jakub Kowalczyk und des Wojciech Korfanty, gegründet wurde, und damit die Vorherrschaft der halbgermanisierten Geistlichkeit bedroht schien. Mit mächtiger Hilfe der Behörden und der preussischen Rechtssprechung stemmte sich der Klerus gegen die Veröffentlichungen des „Górnoślązak”. Die verantwortliche Redakteure wurden zu hohen Gefängnis-

strafen verurteilt (insgesamt 3 Jahre und 3 Monate in solch einer kurzen Zeit). Als dies nicht half, wurde das Redakteurmandat des unterstellten Zeitungsdruckers (des sog. Sitzredakteurs) als ungültig erklärt, um auf diese Weise die Herausgeber — J.J. Kowalczyk und seinen Bruder Thomas, den Verlagsverwalter — von der Redaktion zu isolieren. Da Korfanty unter dem Schutz des Abgeordneten-Immunitäts stand, wurde ihm von der lokalen Geistlichkeit die feierliche Trauung verweigert, falls die Presse die gegen den Klerus gerichteten Vorwürfe nicht widerrufen sollte, die vor allem gegen die wachsende Germanisierung in der Kirche gerichtet waren. Als auch diese Zwangsmethode nicht gelang (Korfanty erhielt letzten Endes die Trauung in Kraków), veranlasste Kardinal Georg Kopp samt einigen zehn Pfarrern im Jahre 1904 gegen die Redaktion zwei Gerichtsverfahren wegen Beleidigung. Das erste begann am 23 März und wurde zu einer grossen Blossstellung der Ortsgeistlichkeit, da zum erstenmal in der Geschichte Schlesiens über 70 Personen verschiedenen Standes, Alters und Geschlechts sich vor Gericht einfanden, die offen gegen ihre Seelsorger zeugten und die Äusserungen des „Górnoślązak“ und anderer polnischer Zeitungen bekräftigten. Die Gefährdung ihres Ansehens bei der polnischen Bevölkerung in Betracht nehmend, beschloss der Kardinal und seine Ratgeber, die Verfahren zu unterbrechen, und die peinliche Angelegenheit auf versöhnliche Weise zu lösen. Die Verständigung hemmte die Hetze des Klerus auf den „Górnoślązak“, die dem Staatsanwalt und dem preussischen Gericht in der Verfolgung der Schriftleiter Unterstützung bot. Die späteren einzelnen Gefechte mit den nationalistisch orientierten Geistlichen, die Anordnungen des Bischofs nicht achteten, endeten mit Geldstrafen. Kaplan Paweł Pośpiech, der Herausgeber und Redakteur der im Jahre 1911 gegründeten nationaldemokratischen „Gazeta Ludowa“ („Volkszeitung“) ignorierte völlig die 1913 von Kardinal Kopp herausgegebene Anordnung, auf jeglichen, von ihm bekleideten gesellschaftlichen und politischen Posten zu verzichten.

ИОАХИМ ГЛЕНСК

РЕШАЮЩИЙ БОЙ ДУХОВЕНСТВА С ПЕЧАТЬЮ СИЛЕЗСКОГО ЛАГЕРЯ „НАРОДОВА ДЕМОКРАЦИЯ“

Позиция силезского духовенства по отношению к радикальной польской печати в Верхней Силезии выкристаллизовалась после основания в конце 1901 года в г. Катовице газеты „Верхний силезец“, органа лагеря „Народова Демокрация“, издаваемого двумя молодыми верхнесилезцами: Яном Якубом Ковальчиком и Войцехом Корфантием. Итак, именно тогда гегемония наполовину германизованного духовенства казалась находящейся под угрозой. При сильной помощи властей и прусского правосудия духовенство выступило против обличительной деятельности „Верхнего силезца“; некоторые ответственные редакторы были приговорены к продолжительному тюремному заключению (в общем 3 года и 3 месяца в течение такого короткого времени). Когда это не подействовало, был объявлен недействительным редакторский мандат издателя, чтобы на более длительное время (свыше полугода) изолировать от редакции издателя, Я. Я. Ковальчика, и его брата Томаша, заведующего редакцией. В связи с тем, что Корфантия защищал дипломатический иммунитет, местное духовенство отказало ему в торжественном браке в случае, если он не откажется на страницах печати от выдвинутых им против духовенства обвинений, касающихся

в основном возрастающей германизации в костелах. Когда и этот шантаж не везымел действие (Корфантий в конце концов оформил брак в Кракове), кардинал Георг Копп вместе с несколькими десятками приходских ксендзов возбудил против редакции в 1904 г. два судебных процесса, связанных с оскорблением их человеческого достоинства. Первый из них начался 23 марта и стал компрометацией местного духовенства, потому что впервые в истории Силезии явилось на суд свыше 70 человек различного сословия, пола и возраста, отважно свидетельствуя против своих пастырей и вполне подтверждая заявления „Верхнего силезца” и других польских газет. Кардинал и его советники, опасаясь потерять авторитет среди польского населения, решили прекратить судебные процессы, а также полюбовно срочно кончить дела. Этот компромисс приостановил нападки на „Верхнего силезца” духовенством, оказывающим, таким образом, помощь прокуратуре и прусским судам в преследовании редакторов. Позднейшие немногочисленные стычки со священниками-националистами, которые не соблюдали распоряжения вроцлавского епископа, кончились денежным штрафом. Ксендз Павел Поспех, издатель и редактор основанной в 1911 г. эндековский „Газеты Людовой”, совершенно игнорировал изданные в 1913 г. распоряжения Коппа об отказе Поспеха от всех общественных и политических функций.

KRYSTYNA KOSSAKOWSKA-JAROSZ

„KATOLIK. KALENDARZ DLA WSZYSTKICH”.
DZIEJE, ZAWARTOŚĆ I ZNACZENIE WYDAWNICTWA
W LATACH 1919—1932

Publikacja kalendarzy śląskich w okresie międzywojennym w historii kultury polskiej na Górnym Śląsku nie była zjawiskiem nowym. Ich tradycje sięgają bowiem epoki Wiosny Ludów. Powołali je do życia na tych ziemiach i bardzo szybko spopularyzowali rodzimi patrioci, przywódcy ruchu narodowościowego na Śląsku tacy, jak księży Józef Szafranek i Antoni Stabik oraz później Karol Miarka ojciec. Realia społeczno-narodowe zaboru pruskiego oraz zadania, jakie nałożono na polskie kalendarze tego regionu determinowały ich ludowy charakter. I mimo, iż w ciągu wielu lat przygotowaniem kolejnych tytułów — często długoletnich, a przez to o ewoluującej formie i treści, zajmowali się różni redaktorzy, niejednokrotnie wydawcy miejscowych polskich czasopism, to jednak poczynając od pierwszych roczników aż po ostatnie z czasów niewoli narodowej naczelnym ich celem — obok pojmowanej w duchu pozytywistycznym pracy u podstaw — była obrona polskiej racji stanu na Śląsku. Także i uświadamianie szerokim kręgom czytelniczym ich etnicznego rodowodu i historycznej łączności rodzinnej krainy z Polską Macierzą, popularyzacja ideałów patriotycznych, jak również kształtowanie wśród polskiej ludności Śląska określonych wyobrażeń narodowych i politycznych. Równolegle, podobnie jak ich odpowiedniki z innych ziem Polski, kalendarze śląskie były przewodnikiem i doradcą w sprawach dnia codziennego, odgrywały rolę uniwersalnego leksykonu oraz dostarczały powszechnie pożądaną rozrywkę.

Wśród tzw. kalendarzy powszechnych do szczególnie zasłużonych na Górnym Śląsku choćby dlatego, że m.in. na ich egzemplarzach wychowało niemalże trzy pokolenia tutejszych Polaków, zaliczyć należy dwa wydawnictwa: „Katolik. Kalendarz Górn Śląski” (1870—1932) i „Kalendarz Marjański” (1884—1939)¹. Wbrew swym tytułom publikacje te miały cha-

¹ Historię polskich kalendarzy na Śląsku autorka przedstawiła w oddzielnym

rakter ogólny i były adresowane do mniejszości polskiej na Śląsku Górnym i Opolskim, rzadziej do innych Polaków, obywateli pruskich, programowo zaś w niektórych latach eksportowany do Kongresówki oraz w ślad za Ślązakami emigrującymi za chlebem do zamorskiej Ameryki². Z tej racji roczniki ich przeważnie nie miały wyraźnie regionalnego charakteru, ale uwzględniały w treści tematykę śląską.

DZIEJE KALENDARZA

Po podziale Śląska w 1922 r. Mikołów, gdzie wydawano „Kalendarz Marjański”, znalazł się w granicach państwa polskiego, zaś bytomski „Katolik” pozostały za kordonem kontynuował w pełni swoje wcześniejsze zadania, na czoło których wysuwała się integracja żywiołu polskiego odciętego od Macierzy i ochrona przed germanizacją, zwłaszcza w warunkach wzmożonego terroru popowstaniowego. Odpowiedzialność, jaka spoczywała na „Katoliku” była tym większa, bowiem od zakończenia I wojny światowej był on jedynym polskim wydawnictwem kalendarzowym — nie licząc częstochowskiej mutacji — w tej części Śląska. Nim jednak omówimy jego dzieje międzywojenne przypomnijmy kilka danych z jego przeszłości³.

„Katolik”, ludowy kalendarz książkowy, sięgający swoimi początkami 1870 r. ukazywał się nieprzerwanie do 1932 r., czyli ogółem liczył 62 roczniki, bijąc absolutny rekord swą długowiecznością wśród podobnych pozycji na Śląsku. Chronologicznie zaś rzecz ujmując był trzecią inicjatywą typu kalendarzowego w tym regionie. Zaczął go wydawać Karol Miarka ojciec jako jeden z dodatków do czasopisma „Katolik”, drukowanego od 1869 r. do 1932 r., tj. do czasu likwidacji przedsiębiorstwa wydawniczego z powodu jego ciężkiej sytuacji finansowej. Na łamach gazet polskich fakt wydawania kalendarza starano się przedstawić jako wyraz naturalnego rozwoju ruchu polskiego, jako konieczność podyktowaną

artykule; zob. K. Kossakowska-Jarosz, *Dzieje kalendarzy górnośląskich do drugiej wojny światowej. Próba syntezy*, „Kwartalnik Opolski” 1983, nr 3, s. 32—45

² Zob. m.in.: Z. Gorgoń, *Polskie kalendarze na Górnym Śląsku 1919—1939*, „Roczniki Biblioteczne. Organ Naukowy Bibliotek Szkół Wyższych” 1968, z. 1—4, s. 313 oraz I. Mierzwa, *Działalność wydawnicza Karola Miarki młodszego*, Opole 1976, s. 127.

³ Dziejom i znaczeniu kalendarza „Katolik” od jego zarania do 1919 r. wiele uwagi w ramach swej dysertacji doktorskiej poświęciła Janina Woźnicka. Sporządziła też bibliografię zawartości zachowanych w bibliotekach polskich roczników, zob.: J. Woźnicka, *Kalendarze śląskie od Wiosny Ludów do powstań śląskich*, Katowice 1967, maszynopis pracy doktorskiej złożony w Instytucie Bibliotekoznawstwa Uniwersytetu Wrocławskiego im. B. Bieruta we Wrocławiu, *passim*.

przygotowaniami do otwarcia gimnazjum polskiego⁴. Kalendarz „Katolik” związany był nierozdzielnie z wydawnictwem i dlatego przestał ukazywać się po jego zamknięciu.

Pierwsze jego roczniki, redagowane przez Karola Miarkę, nosiły nazwę „Katolik. Kalendarz Górnio-Szląski” i wychodziły w Królewskiej Hucie, z wyjątkiem lat 1875–1881, gdy Karol Miarka prześladowany przez rząd pruski za swą działalność publicystyczną i społeczną przeniósł przedsiębiorstwo do Mikołowa. W 1881 r. wydawnictwo „Katolik”, a wraz z nim i kalendarz odkupił od schorowanego i wyczerpanego więzieniami Karola Miarki jego wieloletni współpracownik, ks. Stanisław Radziejewski, i jeszcze tego samego roku ulokował je na powrót w Królewskiej Hucie⁵. Następnie, w 1886 r., zmęczony pracą i kłopotami ks. Stanisław Radziejewski przekazał „Katolika” swej siostrze, Ludwice Radziejewskiej, która kładąc ogromne zasługi w „odświeżeniu” wydawnictwa zatrudniła na stanowisko redaktora naczelnego przybyłego w 1889 r. z Pelpina do Bytomia Adama Napieralskiego, a w 10 lat później, sama pozostając duszą katolickiej firmy, przekształciła ją w potężną spółkę z Adamem Napieralskim jako jej kierownikiem⁶. Od 1890 r., a więc już po przejęciu pieczy nad koncernem przez Adama Napieralskiego, siedzibą „Katolika” został Bytom, aż po jego ostatnie roczniki. Zmieniono również podtytuł kalendarza na: „Kalendarz dla Wszystkich”⁷. Adam Napieralski po wykupieniu „Katolika” rozszerzył jego wpływy, tworząc z niego najpoważniejszą instytucję dla tysięcy czytelników czasopism i książek polskich na Górnym Śląsku. Dzięki poparciu partii „Centrum” konkurował on z innymi wydawnictwami śląskimi, wypierając późniejsze postępowe pisma śląskie. Swój program polityczny i społeczny realizował nie tylko na łamach gazety i kalendarza „Katolik”, ale także innych redagowanych w różnych okresach swej działalności zawodowej czasopism, m.in.: „Górnoślązaka”, „Kuriera Śląskiego”, „Polaka”, „Głosu Śląskiego”, „Prawdy”, „Dziennika Śląskie-

⁴ Za: J. Ratajewski, *Ostatnie lata istnienia wydawnictwa „Katolik” w Bytomiu (1923–1932)*, „Rocznik Historii Czasopiśmiennictwa Polskiego” 1970, z. 3, s. 382 oraz W. Wrzesiński, *Ze studiów nad historią czasopiśmiennictwa polskiego w Niemczech w latach 1922–1939*, „Śląski Kwartalnik Historyczny. Sobótka” 1967, nr 1–2, s. 159.

⁵ Zob.: E. Grim, [K. Prus] J. Skryba [pseud.] *Paweł Stalmach — Karol Miarka*, Katowice—Cieszyn 1924, s. 97, 107 oraz A. Bar, *Karol Miarka jako redaktor „Katolika”. Fragment z dziejów prasy polskiej na Górnym Śląsku*, Katowice 1935, s. 26 i 28; W. Ogrodziński, *Dzieje piśmiennictwa śląskiego*. Do druku przygotował L. Brożek, Z. Hierowski, Katowice 1965, s. 163–166.

⁶ Za: Z. Bednórz, *Nad rocznikami dawnych gazet śląskich*, Wrocław 1971, s. 19.

⁷ Dane te podaje się na podstawie oglądu egzemplarzy zgromadzonych w Bibliotece Śląskiej w Katowicach oraz za: Woźnicka, op. cit., s. 37.

go”, „Godziny Polski”, „Katolika Polskiego” czy „Katolika Śląskiego”⁸. Za jego czasów zarówno pismo „Katolik”, jak i kalendarz — wydawany pod tym samym tytułem — rozwijały się znakomicie.

Po okresie plebiscytu i powstań śląskich oraz po ostatecznym ukształtowaniu się granicy polsko-niemieckiej, rola Adama Napieralskiego w ruchu polskim zmalała bardzo szybko. Dało się to zaobserwować już przed wybuchem I wojny światowej, zaś okres tej wojny i znana jego proniemiecka orientacja podkopały jeszcze skuteczniej jego pozycję. Dlatego też, jak i też z powodu dużych trudności finansowych Adam Napieralski, zdecydował się w 1925 r. na sprzedaż koncernu Związkowi Polaków w Niemczech, reprezentowanemu przez hr. Stanisława Sierakowskiego z Waplewa⁹. Pomocy finansowej w tej operacji udzieliły wspólnie polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych i Bank Gospodarstwa Krajowego. Mimo iż rozmowy w sprawie zmiany właściciela trwały od połowy 1923 r., faktycznego przejęcia, uznanego przez przywódców ruchu polskiego na Śląsku Opolskim za bardzo ważne wydarzenie, dokonano 1 VII 1925 r. Na kierownika nowej spółki z ograniczoną poręką powołano Stanisława Webera. Stanowisko to zajmował on od 25 maja 1925 r. do 1 lipca 1930 r., kiedy jego następcą został Leon Nawrocki. W tym samym czasie swoje akcje w „Katoliku” hr. Sierakowski przekazał Drukarni Gdańskiej¹⁰. Zmiany te podyktowały ponowny — po przejściowej poprawie w latach 1926—1927 — spadek rentowności wydawnictwa, aż do jego niewypłacalności w 1929 r. oraz ostatniej próby uzdrowienia spółki. Zatem mecenat nad „Katolikiem. Kalendarzem dla Wszystkich” w latach 1919—1925 sprawował Adam Napieralski, zaś w latach 1926—1932 Związek Polaków w Niemczech (I Dzielnica), a pośrednio Konsulat Rzeczypospolitej Polskiej w Bytomiu.

WYBRANE ELEMENTY ZAGADNIEŃ PRASOZNAWCZYCH

Format kalendarza w ciągu 62 lat jego ukazywania się zmienił się trzykrotnie. I tak, pierwsze jego roczniki wydano w szesnastce, ale już począwszy od XIV rocznika z 1884 r. format powiększono do ósemki, by ostatecznie w 1887 r. (za czasów Ludwiki Radziejewskiej) ustalić go na czwórke. Od tego też roku kalendarz „Katolik” był pozycją ilustrowaną¹¹.

⁸ Zob.: A. Napieralski, *Słownik pracowników książki polskiej*, Warszawa—Łódź 1972, s. 619—620.

⁹ Zob.: L. Smolka, *Prasa polska na Śląsku Opolskim 1922—1939*, Wrocław 1976, s. 19; Ratajewski, op. cit., s. 363—364; Wrzesiński, op. cit., s. 146 oraz K. Malczewski, *Ze wspomnień śląskich*, Warszawa 1958, s. 196—200.

¹⁰ Ibid., odpowiednio s. 21—25 i 27—34; 366—369; 157 oraz 199.

¹¹ Dane te podaje się z autopsji.

W latach międzywojennych wyszło 14 roczników omawianego kalendarza. Zgromadziła je w komplecie Biblioteka Śląska w Katowicach. Były one wszystkie formatu czwórki z miękką szaroniebieską kartonową okładką. Złożono je, z reguły, dwułamowo. Objętość ich wahała się od wyjątkowo 188 numerowanych szpalt w 1927 r. poprzez wielkości ponad 190 i zbliżone do 200 kolumn w latach 1919—1920, 1923—1924, 1928—1929 oraz w 1931 r. aż po tomy sięgające 204—208 szpalt, zredagowane na lata 1921—1922, 1925—1926 i na rok 1932 (zob. tabela 1). Oprócz tego każdy rocznik zawierał strony nie paginowane, na których pomieszczano zazwyczaj bogaty zbiór inseratów, często zdobionych rysunkami i zdjęciami, także rozmaite anonse, zwłaszcza handlowych i usługowych firm śląskich, ale również poznańskich i berlińskich, aby w ten sposób znacząco zwiększyć rentowność publikacji. Przez cały okres wydawania kalendarza (prócz lat 1924—1926) zamieszczano spis jarmarków, początkowo ograniczony do polskich ziem zaboru pruskiego i Śląska austriackiego, a w końcowych latach ukazywania się kalendarza rozszerzony do obszaru całego państwa polskiego. Począwszy od 1926 r. podawano imponujący rozmiarami, mniej zaś charakterem zestawionych pozycji, cennik książek księgarni nakładowej „Katolika”. Liczba stron nie numerowanych w poszczególnych latach znacznie się zatem różniła. I tak od niespełna i niewiele ponad 20 stron, gdy ich zawartość ograniczano głównie do ogłoszeń, kształtowała się ona na poziomie 30-kilku do 42, a nawet 48 stron. Strony te stanowiły więc bogate w treści i ważne dla schematu kompozycyjnego kalendarzy „Katolika” uzupełnienie, praktykowane jednak w opisanych rozmiarach dopiero w egzemplarzach XX-wiecznych. Dla ilustracji rozwoju omawianego wydawnictwa warto podać, iż w XIX stuleciu ogólna objętość tychże znacznie odbiegała od podanych wielkości, niejednokrotnie nie osiągając 50 stron.

Także nakład kalendarzy „Katolika” wykazywał tendencję wzrostową, osiągając u swego schyłku wysokość 30 bądź 40 tysięcy egzemplarzy¹². Zatem i pod tym względem należy zaliczyć je do czołowej grupy na Górnym Śląsku. W zamyśle kierownictwa koncernu miały one przecież — mimo niskiej ceny jednostkowej, wynoszącej w XX w. z wyłączeniem lat 1919—1923 1 markę — stanowić główną pozycję dochodową przedsiębiorstwa. I rzeczywiście, nawet w latach trudnego położenia wydawnictwa bytomskiego, gdy redagowanie i druk katolickich czasopism były deficytowe, kalendarze obok książek i druków akcydensowych — jak wykazywały szczegółowe zestawienia pokontrolne — nie przestawały się firmie opłacać¹³. Ustabilizowana, niewysoka cena, tylko dwukrotnie

¹² Zob.: R a t a j e w s k i, op. cit., s. 367 i 375.

¹³ Ibid., s. 365.

wyższa od XIX-wiecznej, gdyż wówczas płacono za nie najczęściej 50 fenigów, była poza tym warunkiem powszechnej ich dostępności dla ubogiej ludności polskiej. W pierwszych latach powojennych cena kalendarzy systematycznie wzrastała z 1,5 mk w 1919 r. poprzez 2 mk (1920 r.), 4 mk (1921 r.) i 6 mk (1922 r.) do 200 (!) mk w 1923 r. na skutek postępującej w republice weimarskiej inflacji i drożyzny, zahamowanej dopiero w 1924 r.¹⁴ Następujący po tym czasie okres względnej stabilizacji gospodarczej tłumaczy powrót do wyjściowej ceny 1 mk, obowiązującej do ostatniego rocznika.

Rozpowszechnianie tych kalendarzy w okresie międzywojennym odbywało się na zasadzie „przetartego szlaku”. Najczęściej stosowanymi formami kolportażu od wielu lat był abonament, podrażający koszt egzemplarza zwykle o 20 lub 30 fenigów pobieranych za usługę pocztową, a po wtóre przesyłanie większej liczby egzemplarzy „pod opaską” do tzw. agentów czy kolporterów, zajmujących się na warunkach „stosownego” rabatu (w zależności od liczby pobranych egzemplarzy) sprzedażą polskich pism na wyznaczonym terenie i wśród znanych sobie mieszkańców¹⁵. Można je było poza tym nabyć w księgarni nakładowej „Katolika” w Bytomiu mieszczącej się na peryferiach miasta przy ul. Tarnogórskiej 2 (dziś Strzelców Bytomskich), jak też w Gliwicach w pobliżu dworca w księgarni „Głosu Śląskiego” przy ul. Wilhelma 59¹⁶. Rozprowadzano je przede wszystkim na obszarze Śląska Opolskiego, ale również nie zrezygnowano z czytelników przywiązanych do tytułu, mieszkających po podziale Górnego Śląska na terenie Polski. Dla tych ostatnich poza prenumeratą kalendarze „Katolika” dostępne były w księgarni „Górnoślązaka” w Katowicach przy ul. Poprzecznej 11¹⁷.

Większość roczników omawianego kalendarza bez trudu znajdowała nabywców. Niemniej w ostatnich latach ich ukazywania się na skutek rozmaitych zaniedbań ze strony kierownictwa koncernu w planowaniu i organizacji jego pracy zdarzało się, jak np. z egzemplarzami datowanymi na 1930 r., że z powodu opóźnionego wydania duża liczba nakładu ka-

¹⁴ Zob.: *Dzieje Górnego Śląska 1816–1947*, pod red. F. Hawranka, Opole 1981, s. 336 i 340. Ceny z lat 1919–1923 podano za „Katolikiem” 1918, nr 144; 1919, nr 151; 1920, nr 145; 1921, nr 122; 1922, nr 148.

¹⁵ Zob.: Bednorz, op. cit., s. 41–42 oraz coroczne ogłoszenia zamieszczane w prasie katolików reklamujące kalendarz, np.: „Katolik” 1919, nry 151, 153; 1920, nr 145; 1921, nry 120–131; 1922, nr 148; 1924, nry 136–137; 1925, nr 129; 1927, nr 147; 1930, nr 141–142, 1931, nry 117–118, 121, 123–125, 127–128.

¹⁶ Budynki „Katolika” w Bytomiu zlokalizował J. Lubos, *Dzieje polskiego gimnazjum w Bytomiu w świetle dokumentów i wspomnień*, Katowice 1961, s. 14 i 38. Adres księgarni „Głosu Śląskiego” podano za „Katolikiem” 1922, nry 125, 137, 139, 143.

¹⁷ Zob.: „Katolik” 1921, nr 122; 1922, nr 148; 1925, nr 129.

lendarza zalegała magazyny¹⁸. Aby takim sytuacjom przeciwdziałać kolejne tomy reklamowano w prasie codziennej. Podkreślano zazwyczaj, że kalendarz przedstawia się okazale, jest piękną ilustrowaną książką, obfitującą w doborową treść, poza tym miłym przyjacielem każdego czytelnika szczególnie podczas długich wieczorów zimowych, książką godną kilkakrotnego przeczytania w roku z nieprzemijającym u czytelnika zadowoleniem. Nadto — przy wielu walorach zawartych w niej powieści i artykułów w Polsce jest tańsza niż inne podobnie jej wydawnictwa¹⁹.

SCHEMAT KOMPOZYCYJNY

Wszystkie międzywojenne roczniki kalendarza „Katolik” posiadały jednolite okładki i strony tytułowe. Autorem ich graficznego projektu był znany pisarz, artysta, malarz i organizator życia kulturalnego na Śląsku, przedstawiciel sławnego rodu, wielce zasłużonego dla polskości ziemi śląskiej — Stanisław Ligoń (podpisywał je kryptonimem St. L.)²⁰. Graficzne okładki i strony tytułowe, jak też marginesy kalendarium — o czym później — jako właściwość omawianych roczników generalnie wprowadzono dopiero w XX w., choć zdarzały się takie okładki już pod koniec poprzedniego stulecia (np. w 1899 r.), a brakowało ich natomiast w latach 1902—1903²¹. W interesującym nas okresie 1919–1932 na przedniej okładce wydawnictwa na tle znaków zodiaku widniał wizerunek Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus, dzierżącej wraz z Synem insygnia godności królewskiej, pod rysunkiem tym zamieszczony był obszerny tytuł: „Katolik. Kalendarz dla Wszystkich. Ozdobiony pięknymi i licznymi obrazkami”. Obok tytułu drukowano kolejny numer rocznika i wyżej roczną datę. Okładka ta powiadamiała nadto czytelników, iż każdemu egzemplarzowi należne są dodatki: kalendarz ścienny i kolorowy obrazek. Tylina zaś była nie zadrukowana lub — znacznie rzadziej — zawierała reklamy.

Nieco inny tytuł kalendarza widniał na jego stronie tytułowej. Różnica polegała na dodaniu tekstu „na rok” lub „na rok przestępny wraz z cyfrowym zapisem kolejnych lat po słowach „Kalendarz dla Wszystkich” oraz na pominięciu w podtytule przymiotnika „pięknymi”. Pod nim, po niewielkim znaku graficznym, odnotowano miejsce wydania pozycji „By-

¹⁸ Za: Ratajewski, op. cit., s. 367.

¹⁹ Zob. np.: „Katolik” 1931, nry 117–118 i 123 oraz inne lata i nry podane w przyp. 15.

²⁰ Zob. M. Fażan, *Stanisława Ligonia życie i dzieło*. W: *Katolik z „Kocynadra”. Wspomnienia o Stanisławie Ligoni*. Wybór materiałów C. Kwiecień, Warszawa 1980, s. 5 i 12.

²¹ Dane te podaje się z autopsji.

tom G. -Ś.", pod którym informowano: „Nakładem i drukiem «Katolika» spółki wyd[awniczej] z ogr[aniczoną] odp[owiedzialnością]”. Nad tytułaturą mieściła się rycina symbolizująca więź religijno-państwową Śląska z resztą ziem Macierzy. Przedstawiała ona bowiem królową Polski — Matkę Boską Częstochowską w otoczeniu patronów różnych regionów ojczystych, wśród których obok św. Stanisława biskupa i św. Kazimierza królewicza naszkicowano św. Jadwigę śląską z bryłą klasztoru trzebnickiego w rękę²². Idealy transmitowane ze szpałt omawianego kalendarza do mieszkańców śląskich miast i wsi zamknąć by można, sądząc z innego rysunku, w 3 cnotach katolickich: wierze, nadziei i miłości, gdyż symbole krzyż, kotwica i serce zamykały stronę tytułową.

Kalendarze „Katolika”, zgodnie z konwencją obowiązującą polskie książkowe kalendarze ludowe, w latach 1919—1932 realizowały niezmienny schemat kompozycyjny, na który generalnie składały się kalendarium wraz z *practicami* (będące konstytutywnym elementem dla omawianego rodzaju druków) i tzw. część ogólna — zawierająca głównie publicystykę, twórczość literacką i rozmaite formy rozrywkowe oraz zamykające egzemplarze ogłoszenia.

W obrębie pierwszej partii o charakterze wybitnie informacyjnym, nazywanej przez wydawców zazwyczaj praktyczną, podawano wiadomości przedrukowywane corocznie jedynie z modyfikacjami wynikającymi z upływającego czasu oraz redagowano kartki stałe tematycznie przez wiele kolejnych lat. I tak w latach 1919—1926 na 2 początkowych stronach, licząc już od odwrotu strony tytułowej, tradycyjnie powielano następujące rubryki: *Podział roku kościelnego*, *Święta ruchome*, *Prawidła przenoszenia świąt ruchomych w kalendarzu rzymskokatolickim*, *Niektóre rachuby czasu, czyli ery* (podająca początkowe daty kalendarza greckiego, mahometńskiego, żydowskiego itd.), *Pory roku*, *Suche dni* (postne), *Dni krzyżowe*, *Patronowie ziem polskich* (razem stanowiące elementarną wiedzę kościelno-religijną), *Kalendarz żydowski*, *Znaki księżyca* (tj. kwadry), *Znaki zodiaku — czyli zwierzyńca*, *Liczba zwrotów kalendarzskich* (wyjaśniająca sposób oznaczania złotej liczby, epakty, wrót lub okręgu słońca, liczby rzymskiej i litery niedzielnej — danych niezrozumiałych dla przeciętnego współczesnego czytelnika, jednak odgrywających istotną rolę w układaniu tzw. stuletnich lub wiecznych kalendarzy kościelnych), *Rok . . . jest*, a od 1927 r. *W roku . . . upływa*, wreszcie *Zaćmienia w roku* i *O planetach* (opisująca planety panujące w danym roku — rubryka zaniechana po 1926). Te same informacje począwszy od egzemplarzy na 1927 r. drukowano na 3 i 4 stronie, gdyż verso karty ty-

²² Ten wizerunek św. Jadwigi z adnotacją drukował m.in. proniemiecki kalendarz plebiscytowy „Wierny Górnolazak” na II wkładce między s. 32 a 33.

tułowej zajmował zawsze wiersz o tematyce religijnej. Sygnalizowane przekształcenie wzorca, mające — jak wykazemy dalej — swe odbicie także w innych elementach kompozycyjnych, było pochodną zmiany właściciela omawianych kalendarzy. W 1932 r. zaś odpowiedzialny za ów rocznik Jan Kwiatkowski z Gdańska, praktykujący niegdyś w „Kalendarzu Marjańskim”, zamieścił je na końcowych szpaltach pozycji²². Spośród wymienionych wyżej rubryk godna zacytowania, głównie z powodu ujawniania oblicza narodowego kalendarzy „Katolika”, wydaje się ta, w której zestawiono wydarzenia z historii powszechnej i Polski. Np. w egzemplarzach przygotowanych na 1926 r. miała ona postać następującą:

Rok 1926 jest:

Od stworzenia świata podług Kalwizjusza	5686
Od śmierci Chrystusa Pana	1893
Od zburzenia Jerozolimy	1856
Od wprowadzenia kalendarza Juliańskiego	1971
Od początków państwa polskiego	1376
Od czasów zaprowadzenia dzwonów po kościołach	1174
Od zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce	967
Od odkrycia żup solnych w Wieliczce	693
Od założenia Akademii Krakowskiej	562
Od wynalazku prochu	546
Od połączenia Litwy z Polską przez Jadwigę i Jagiełłę	540
Od pogromu Krzyżaków pod Grunwaldem	516
Od wynalazku druku	486
Od wydrukowania pierwszej książki w Krakowie	461
Od urodzenia Mikołaja Kopernika	453
Od wykrycia Ameryki	434
Od wprowadzenia kalendarza gregoriańskiego	344
Od czasu używania tytoniu i tabaki w Europie	323
Od wynalazku teleskopów	317
Od wynalazku zegarków ściennych	269
Od odkrycia siły parowej	228
Od czasu pierwszego rozbioru Polski	154
Od czasu rozpowszechnienia kartofli w Europie	153
Od wynalazku światła gazowego	143
Od wynalezienia pierwszej maszyny do szycia	135
Od ogłoszenia w Polsce Konstytucji Trzeciego Maja	135
Od czasu drugiego rozbioru Polski	133

²² Zob.: J. Kwiatkowski, *Z siedziby Karola Miarki*, Katowice 1938, s. 4 i 8 oraz Smolka, op. cit., s. 27.

Od czasu trzeciego rozbioru Polski	131
Od utworzenia księstwa Warszawskiego	119
Od puszczenia w ruch pierwszej kolei	111
Od zaprowadzenia elektro-magnetycznego telegrafu	89
Od założenia pierwszej polskiej gazety na Śląsku	84
Od wynalezienia lampy naftowej	61
Od wynalezienia telefonu	49
Od wynalezienia telegrafu bez drutu	30
Od zmartwychwstania Polski (11. listopada)	8
Od wstąpienia na tron Papieża Piusa XI	4
Od przyłączenia części Górnego Śląska do Polski (15-go czerwca 1922)	4

Skolacjonowanie wielu roczników międzywojennych kalendarza potwierdziło trwałość podanych wyznaczników upływającego czasu, niezależnie od tego czy dotyczyły lat, kiedy nad kalendarzami sprawował pieczę A. Napieralski, czy też, gdy czuwał nad nimi Związek Polaków w Niemczech. Notabene ogólny schemat owej rubryki, podobnie jak dobór większości tematów drukowanych na omawianych stronach, ukształtował się w egzemplarzach XIX-wiecznych.

Strony kolejne (tj. 3—4 do 1926 r. i 5—6 od 1927 r.) zajmowały cykle problemowe kontynuowane przez kilka lat, wśród których znalazły się m.in. informacje pocztowe, przepowiednie pogody na dany rok z objawów w przyrodzie czy wg stuletniego kalendarza, porady gospodarskie w układzie miesięcznym, zestawienia dotyczące ras ludzkich i narodowości, ewentualnie podziału administracyjnego państwa polskiego lub hierarchii Kościoła katolickiego, wreszcie wiele materiałów z zakresu zagadnień religijnych, tj. kronika świąt katolickich, opis sanktuariów różańcowych w Ziemi św., wyznaczniki światopoglądu chrześcijańskiego czy życie i praca ówczesnego papieża.

Szpalty następne zajmowały tabele kalendarzowe. Od części ogólnej dzieliły je jeszcze stałe elementy, tj. *weterynarz radzi* lub *lekarz domowy*, zawierające porady z zakresu pierwszej pomocy lekarskiej i weterynaryjnej oraz typowa dla ludowych kalendarzy śląskich nie zadrukowana strona do użytku posiadacza konkretnego egzemplarza tytułowana *dni pamiętne, zapiski*.

Kalendarium stanowiło zasadniczą część składową omawianych roczników. Zawartość jego w ciągu lat niewiele się zmieniała. Nie zaobserwowano też wyraźnych zależności od kolejnych właścicieli pozycji. Na każdy miesiąc roku przeznaczono 2 strony rozkładowe. Na lewej drukowano tabelę kalendarzową, w której podawano dni miesiąca, kalendarze rzymskokatolicki i greckokatolicki, terminy wschodów i zachodów słońca i księ-

życa oraz znaki zodiaku odpowiadające każdej dacie dziennej. Oprócz tego podawano temat i adres ewangelii przewidzianej na dany tydzień, tudzież kilka przysłów polskich bądź przepowiedni ludowych. Marginesy tabel kalendarzowych z lat 1919—1932 zdobiły rysunki autorstwa — podobnie jak okładki i tytułatury — Stanisława Ligonia. Materiał ikonograficzny powtarzany rokrocznie nawiązywał w każdym miesiącu do pory roku, zajęć rolnych i przypadających świąt kościelnych, a od 1922 r., kiedy je przeprojektowano raczej do obrzędowości ludowej bazującej na religijnej sferze życia Polaków. Charakter rycin był więc zgodny z generalnym obliczem kalendarza. Na stronach sąsiadujących z tabelami kalendarzowymi niemalże zawsze drukowano przypowieści miesięczne, porady dla gospodarzy i gospodyń, fragment wiersza, złotą myśl, dowcip ewentualnie zagadkę, zmiany księżyca i stuletni kalendarz (prognozujący pogodę w miesiącu), a w starszych egzemplarzach — przedpowstaniowych — rubryki: rocznice narodowe i przepowiednie o Polsce. Często wydzielano również miejsce na zapiski.

Schemat kompozycyjny omawianej pozycji wyznaczały również jej strony końcowe mieszczące regularnie na szpaltach paginowanych poradnictwo, żarty i zagadki, a w dalszej kolejności, ale już poza numeracją, wykaz jarmarków obejmujący za czasów Napieralskiego ziemie górnośląskie i inne polskie prowincje będące niegdyś lub ówczynie w granicach pruskich, a od 1927 r. rozszerzany stopniowo o ościennne regiony państwa polskiego by w 1931 r. objąć wszystkie województwa w Polsce, jak też Wolne Miasto Gdańsk i rejencje wrocławską oraz legnicką. Nie oznacza to wcale, iż w owych latach tak gwałtownie rozwijał się krąg odbiorców, bowiem kalendarz rozpowszechniano na terenach tradycyjnych. Po wykazie jarmarków drukowano jeszcze rozmaite reklamy — o których także już była mowa przy okazji prezentacji objętości poszczególnych roczników. Od 1926 r. ów wykaz poprzedzał zazwyczaj cennik książek księgarni wysyłkowej „Katolika”, w ramach którego wyjaśniano warunki wysyłki oraz krótko recenzowano zawarte w nim tytuły. Niewiele modyfikowany w kolejnych latach katalog składał się z trzech podstawowych działów: biblioteki „Katolika”, zawierającej „powiastki ludowe, społeczne, historyczne napisane w duchu religijnym zrozumiałe dla naszego ludu” (28—35 pozycji): z działu drugiego obejmującego książki i broszury różnej treści (również około 30—36 pozycji) oraz trzeciego przedstawiającego modlitewniki i katechizmy wydawane w bytomskiej oficynie. I tak, w dziale pierwszym było zaledwie kilka utworów posiadających elementy treści patriotycznej, przez co oddziałujących na postawę narodową Ślązaków, m.in. *O życie i wolność* (powieść z wojny Burów z Anglikami), *Oblężenie Pragi* (powieść na tle stosunków czesko-niemieckich z XVII w.), *Święty Kazimierz królewicz czy Pan Jezus na Krzyżu w Kościele Panny*

Marii w Gdańsku... Dominowały natomiast anonimowe nowelki tłumaczone z pierwowzorów głównie angielskich, francuskich i hiszpańskich, realizujące model rozrywkowy w wersji powieści brukowej, wszechobecnej w owym czasie w całej Europie. Dla przykładu wymienimy choćby następujące tytuły: *Zagadkowe uprowadzenie czyli poświęcenie kochającej kobiety*, *Czarna księżniczka* („bardzo piękne opowiadanie o losach porwanej przez wędrujących komedianów małej czarnej dziewczynki — księżniczki afrykańskiej”), *Talizman czyli zwycięstwo niewinności i cnoty*, *Córka praczki* i *O krok od śmierci* (2 powiastki „o treści wzruszającej do głębi serca i pobudzającej najtwardsze umysły”) oraz *Stara księga czyli marne są usiłowania bezbożnych* i *Bohater — zakonnik czyli przygody braciszka zakonnego w dzikich krajach, pustyniach i wybrzeżach czarnej Afryki*. W dziale II najliczniejsze były propozycje śląskoznawcze. W ich grupie znalazły się przede wszystkim antologie folklorystyczne Józefa Gallusa — edytora, pisarza ludwego i działacza kulturalnego zatrudnionego w „Katoliku”²⁴, tj. *Śpiewnik Polski*, *Starosta weselny* i *Wielki zbiór powinszowań*, także podobne im zbiory anonimowe, np. *Weselny deklamator* (zawierający żartobliwe, śmieszne i przyjemne wiersze dla zabawy w kółkach towarzyskich), *Niech żyje!* (zbiór toastów i przemówień do wygłaszania podczas zebrań towarzyskich, jubileuszów, wieczornic, obiadów, zaręczyn, wesel, chrzcin, imienin itp. uroczystości domowych) oraz *Monologi-dyalogi* i *Zbiór melodii* (śpiewanych w kościołach górnośląskich) tudzież *Kolędy górnośląskie* uzupełnione opisem ludowych zwyczajów bożonarodzeniowych zebrane przez Łukasza Wallisa pod pseudonimem Hermana Dónaja czy *Bajki górnośląskie i satyry* obfitujące w stylizacje folklorystyczne autorstwa K. Dyma (Emanuela Imieli)²⁵. W dziale tym reklamowano poza tym opracowania popularnonaukowe, np. *Dziennikarstwo polskie na Śląsku* i *Polska pieśń nabożna na Górnym Śląsku* — oba dziełka sygnowane pseudonimem Książd, którego używał ks. Jan Kuderka²⁶, czy podpisane już nazwiskiem jego studium poświęcone Konstantemu Damrotowi lub pracę Konstantego Prusa — znanego miejscowego publicysty — o Józefie Lompie. Obok pozycji już wymienionych w omawianej grupie wyróżniały się nadto powieści o akcentach patriotycznych,

²⁴ Zob.: J. Pośpiech, *Tradycje folklorystyczne na Śląsku w XIX i XX wieku (do roku 1939)*, Warszawa—Wrocław 1977, s. 93—95, jak też *Polski słownik biograficzny*, t. 7, Kraków 1948—1958, s. 238 i *Śląski słownik biograficzny*, t. 3, Katowice 1981, s. 107—108.

²⁵ Pierwszy pseudonim rozwiązano za: Pośpiech, op. cit., s. 93, drugi zaś za: P. Musioł, *Współczesny ruch literacki na Śląsku*, „Przewodnik Młodzieży Powstańczej. Kalendarz O.M.P. na Rok 1937”, s. 62.

²⁶ Zob.: *Polski słownik biograficzny*, t. 16, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1971, s. 102.

zwłaszcza *Wojenne przygody Staśka Słazaka*, który po tułaczkach w armiach zaborecznych zostaje ułanem polskim, dalej *Z przeszłości Śląska* pióra Wiktora Sońskiego czy *Księżę Józef* opowiadanie napisane przez prof. Uniwersytetu Poznańskiego Adama M. Skałkowskiego z okazji setnej rocznicy zgonu tego bohatera narodowego. Ogólne tendencje II działu cennika dopełniały żywoty świętych (np. Świątobliwej Ofki, księżniczki raciborskiej opracowany przez Konstantego Prusa, błogosławionego Wincentego Kadłubka w wersji bpa dra Władysława Bandurskiego czy Nabożeństwo do św. Antoniego ks. Euzebiusza Stephana), a także dostojników zakonnych. W propozycjach brakowało zatem utworów polskich klasyków lub przynajmniej wyborów poezji i prozy wysokoartystycznej. Stanowiło to największy mankament katolickiego cennika, będącego — z nielicznymi wyjątkami — odbiciem produkcji wydawniczej firmy, która sankcjonując „literackie” upodobania górnośląskich ludowych czytelników, nie zdradzała choćby próby ich przewartościowania.

Szata poligraficzna części ogólnej zdradzała staranie redakcji o nadanie omawianej pozycji walorów estetycznych. Dbano o poprawność stylistyczną i ortograficzną składu. Układ materiałów — ograniczanych do krótkich form epickich, poetyckich, publicystycznych, złotych myśli, ciekawostek, porad oraz elementów rozrywkowych, jak żarty, szarady i zagadki — był przemienny, z tym że pierwsze szpalty numerowane w latach 1919—1926 zajmował wiersz, często była to modlitwa do Matki Boskiej bądź innej osoby świętej, rzadziej modlitwa za ojczyznę. Drukowano go zawsze w winiecie ramkowej, zwanej bordiurą. Ten wzór kompozycyjny zastosował też Jan Kwiatkowski w kalendarzu na 1932 r. oraz wykorzystano go, w połączeniu z wzorcem właściwym dla roczników młodszych, w 1931 r. Wyjątek w wyróżnionym okresie stanowił egzemplarz na 1921 r., gdyż część ogólną otwierała w nim obszerna składanka rozmaitych w formie tekstów różnych autorów objętych wspólnym tytułem *Za wiarę i ojczyznę*, przedstawiających epizody z wojny polsko-rosyjskiej. Pozycje z lat 1927—1930 i pośrednio z 1931 r., uzależnione — przypomnijmy — od Związku Polaków w Niemczech, organizował inny model. Część ogólną inaugurował w nich artykuł okolicznościowy czczący jakiś ważny jubileusz w wymiarze narodowym (np. 10-lecie Odrodzenia Polski w 1929 r., 300-lecie urodzin Jana III Sobieskiego — 1930 r. i 400-lecie urodzin „wieszczka Narodu” Jana Kochanowskiego — 1931 r.) bądź religijnym (tj. 700 rocznica śmierci św. Franciszka z Asyżu — 1927 r. lub relacje z uroczystości kultowych w Ostrej Bramie i Kodniu — 1928 r.). W rocznikach tych przeznaczono poza tym około dwu i półkrotnie większą objętość na publicystykę w stosunku do stron zajmowanych przez utwory prozatorskie, egzemplarze wcześniejsze zaś (z wyłączeniem 1921 r., w którym również dominowały artykuły) posiadały proporcje prawie odwrotne, mimo

względnej równowagi liczbowej obu form podawczych. Owe zależności wyrównano w kalendarzu ostatnim na 1932 r. (zob. tabela 1). Niestety orientacja w zawartości poszczególnych roczników była nieco utrudniona, gdyż redakcje do ostatniego tomu nie zaopatrzyły ich w spis treści.

Materiały w części ogólnej drukowano z reguły dwułamowo, z wyjątkiem stron końcowych — zazwyczaj trzyspaltowych. Tytuły składano różnym krojem pisma i rozmałą wielkością czcionek. Stosowano też przerwy w formie ozdobnej kreski i zminiaturyzowanych rysunków, zwykle o motywach kwiatowych czasem symboli narodowych i militariów. Opowiadania, legendy, bajki i dłuższe formy wierszowane zamieszczane w kalendarzach często ozdabiano rycinami (co praktykowano — jak już wzmiankowano — od 1887 r.). Artykuły ilustrowane były także rycinami, ale przede wszystkim materiałem zdjęciowym. Rysunki przedstawiały sytuacje i wiadomości kreślone przez tekst i harmonijnie go dopełniały. Były niezwykle pomocne dla ludowego czytelnika w odczytaniu tekstu i wzbudzaniu wzruszeń głównie estetycznych. Powszechnie podpisywano je fragmentami zdań wyjętymi z opowiadań, artykułów, itp. W kalendarzach były także rysunki zastępujące tekst (często przejmujące funkcje fotografii), np. portrety, widoki miejscowości i ważnych obiektów architektonicznych, prezentując stroje ludowe, egzotyczną florę i faunę, posiadające więc wartości poznawcze²⁷. Obraz plastyczny poszczególnych roczników dopełniały barwne wkładki z reguły o treściach narodowych (niestety nie we wszystkich tomach dochowane), przedstawiające m.in. królową Jadwigę (w 1921 i 1932 r.), księcia Józefa Poniatowskiego (1922 r.) i Jasną Górę (1926 r.). W grupie ilustratorów pod względem częstotliwości występowania, zwłaszcza do 1926 r., zdecydowanie dominował Stanisław Ligoń. Prócz niego ryciny do pewnej liczby tekstów sporządzali także mniej znani plastycy. Zamieszczali swe prace anonimowo, bądź sygnowali je jedynie nierozwiązywalnymi już dzisiaj kryptonimami (np. Z.W. w 1921 r., M. Pill. w 1924 r., M.J. w 1926 r. lub M.B. w 1932 r.) czy rzadziej pseudonimami (np. Marwid w 1931 r.). W wielu egzemplarzach, głównie pochodzących z lat wcześniejszych (od 1927 r.), zdarzały się nadto powiązane immamentnie z tekstem głównym reprodukcje prac renomowanych polskich malarzy, grafików, rysowników i rzeźbiarzy, tj. Michał Elwiro Andriolli, Walery Eliasz-Radzikowski, Apoloniusz Kędziński, Juliusz Kossak, Alfred Kowalski-Wierusz, Teodor Rygier, Henryk Siemiradzki, Władysław Skoczylas oraz Piotr Stachniewicz. Opisane wyżej formalne zabiegi redakcji czyniły z omawianych pozycji lekturę zewnętrżnie interesującą i konkurencyjną rynkowo.

²⁷ Zagadnienia te rozważał, np.: A Banach, *O ilustracji*, Kraków 1950, tu zwłaszcza s. 144—159.

ZAWARTOŚĆ KALENDARZA

Analiza tej problematyki w zasadzie powinna ograniczać się do zawartości materiałów w części ogólnej poszczególnych roczników. Niemniej jednak materiału egzemplifikacyjnego wyjątkowo będą także dostarczać teksty znajdujące się w części praktycznej kalendarza, zwłaszcza we fragmentach utworów wierszowanych i tekstach folklorystycznych. Umożliwi to pokazanie pełniejszego oblicza niesionych przez te kalendarze treści. Zanim jednak przejdziemy do omówienia poszczególnych form podawczych należy zwrócić uwagę na rozmaite ich proporcje w kolejnych rocznikach (zob. tabela 1).

Z danych zestawionych w tabeli 1 wynika, iż najwięcej stron tekstowych w „Katoliku. Kalendarzu dla Wszystkich”, a było to zależne od właściciela oficyny, zajmowały utwory narracyjno-beletrystyczne lub materiały publicystyczne. Liczbowo zaś te ostatnie blisko dwukrotnie dystansowały pierwsze, gdyż ogólna ich suma kształtowała się na poziomie 121 i 208 tekstów. O takich proporcjach zdecydował głównie ostatni okres rozwoju wydawnictwa, tj. lata 1927—1931, bowiem do tego czasu obie formy pojawiły się odpowiednio 90 i 94 razy, czyli pozostawały we względnej równowadze ze sobą. Frekwencyjność utworów poetyckich natomiast znacznie odstawała od podanych wartości, niemniej dane zapisane w tabeli 1 ulegną znacznej modyfikacji, gdy weźmiemy pod uwagę fragmenty wierszy z rubryk kalendarzowych, integralnie z nimi złączonych. Zagadnieniem tym zajmiemy się w dalszych częściach tego artykułu.

PUBLICYSTYKA

Kwerenda międzywojennych egzemplarzy „Katolika” udowodniła, że na łamach analizowanych kalendarzy uprawiano publicystykę polityczną, społeczną, ekonomiczną (gospodarczą), kulturalną i naukową²⁸ w rozmaitych jednak wielkościach. W kalendarzach dominowały teksty na temat zagadnień politycznych (64 teksty, stanowiące 30,8% ogółu pozycji publicystycznych) i teksty naukowe, udostępniane czytelnikom w opracowaniu popularnym (64 teksty 30,8%) oraz teksty o tematyce kulturalnej (53 teksty — 25,5%). Rzadko natomiast podawano teksty rozważające problematykę gospodarczą (15 tekstów — 7,2%) i społeczną (12 tekstów — 5,7%). Częstotliwość ukazywania się publikacji — raz w roku — w mniejszym stopniu potencjalni odbiorcy, a więc ludowy czytelnik głównie zaś

²⁸ Zob. hasło: *Publicystyka*, W: *Encyklopedia wiedzy o prasie*, pod red. J. Maślanki, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1976, s. 204—205. Szerzej o tych zagadnieniach pisał M. Szulczewski, *Publicystyka. Problemy teorii i praktyki*, Warszawa 1976.

Tabela 1

Formy podawcze występujące w „Katoliku, Kalendarzu dla Wszystkich”
w latach 1919—1932

Rodzaj formy	1919				1920				1921				1922			
	liczba		szpalty		liczba		szpalty		liczba		szpalty		liczba		szpalty	
	ogółem		liczba	%	ogółem		liczba	%	ogółem		liczba	%	ogółem		liczba	%
Poezja	6	8,5	4,2		5	9,0	4,6		9	13,0	6,4		6	9,0	4,4	
Publicystyka	10	47,5	23,5		11	43,0	22,2		15	70,5	34,6		11	34,5	16,9	
Beletrystyka	13	72,5	35,9		12	70,0	36,1		10	43,0	21,1		9	77,5	38,0	
Ciekawostki	1	1,0	0,5		—	—	—		—	—	—		—	—	—	
Złote myśli	11	1,0	0,5		3	1,0	0,5		3	0,5	0,2		2	2,0	1,0	
Poradnictwo	20	8,5	4,2		1	2,0	1,0		23	8,0	3,9		20	8,0	3,9	
Humor i rozrywka	5	1,0	0,5		20	3,0	1,5		—	4,0	1,9		—	6,5	3,2	
Inne *	—	—	—		2	4,0	2,1		1	3,0	1,5		3	4,5	2,2	
Kalendarium wraz z praticami	1	62,0	30,7		1	62,0	32,0		1	62,0	30,4		1	62,0	30,4	
Razem	×	202,0	100,0		×	194,0	100,0		×	204,0	100,0		×	204,0	100,0	
Strony nienumerowane		18, w tym jarmarki				36 w tym jarmarki				24, w tym jarmarki				35, w tym jarmarki		

cd. tabeli 1

Rodzaj formy	1923			1924			1925			1926			1927		
	liczba ogółem	szpalty		liczba ogółem	szpalty		liczba ogółem	szpalty		liczba ogółem	szpalty		liczba ogółem	szpalty	
		liczba	%		liczba	%		liczba	%		liczba	%		liczba	%
Poezja	9	16,0	8,1	8	11,5	5,7	6	11,0	5,3	6	8,0	3,9	5	7,0	3,7
Publicystyka	10	34,0	17,2	11	44,0	21,8	14	43,5	20,9	12	45,0	21,6	21	76,0	40,5
Beletrystyka	11	63,5	32,1	10	55,0	27,2	11	46,0	22,3	14	58,0	27,9	7	19,0	10,1
Ciekawostki	1	1,0	0,5	1	1,0	0,5	—	—	—	3	3,0	1,4	5	2,5	1,3
Myśli	7	1,0	0,5	—	—	—	4	0,5	0,2	4	1,0	0,5	1	0,5	0,3
Poradnictwo	5	9,5	4,8	—	8,5	4,2	41	11,0	5,3	23	9,0	4,3	42	11,0	5,9
Humor	27	5,0	2,5	10	2,0	1,0	10	3,0	1,4	9	4,0	1,9	12	4,0	2,1
Inne *	4	6,0	3,0	3	18,0	8,9	7	31,0	14,9	2	18,0	8,7	2	4,0	2,1
Kalendarium	1	62,0	31,3	1	62,0	30,7	7	62,0	29,8	1	62,0	29,8	1	64,0	34,0
Razem	×	198,0	100,0	×	202,0	100,0	×	208,0	100,0	×	208,0	100,0	×	188,0	100,0
Strony nienu- merowane	35, w tym jarmarki			28, bez jarmarków			16 bez jarmarków			17 bez jarmarków			33, w tym jar- marki i cen- nik książek		

cd. tabeli 1

Rodzaj formy	1923				1929				1930				1931				1932			
	liczba ogół- tem	szpalty		%	liczba ogół- tem	szpalty		%	liczba ogół- tem	szpalty		%	liczba ogół- tem	szpalty		%	liczba ogół- tem	szpalty		%
		liczba	ogół- tem			liczba	ogół- tem			liczba	ogół- tem			liczba	ogół- tem			liczba	ogół- tem	
Poezja	8	9,5	4,9	4	7,5	3,9	6	7,5	3,2	10	12,0	6,3	11	11,5	5,6					
Publicystyka	25	75,5	38,9	16	84,5	44,0	22	101,5	43,0	21	71,5	37,2	9	66,5	32,3					
Beletrystyka	4	27,0	13,9	3	18,0	9,4	6	39,0	16,5	5	30,5	15,9	6	61,5	29,9					
Ciekawostki	9	6,0	3,1	3	2,0	1,0	4	3,5	1,5	3	1,5	0,8	—	—	—					
Myśli	—	—	—	8	2,0	1,0	6	2,0	0,8	10	2,0	1,0	—	—	—					
Poradnictwo	16	5,0	2,6	15	5,5	2,9	38	11,5	4,9	16	4,0	2,1	—	—	—					
Humor	14	3,0	1,5	13	2,5	1,3	11	3,0	1,3	14	4,5	2,3	—	—	—					
Inne *	2	4,0	2,1	4	6,0	3,1	2	4,0	1,7	1	2,0	1,0	5	8,5	4,1					
Kalendarium	1	64,0	33,0	1	64,0	33,4	1	64,0	27,1	1	64,0	33,4	1	52,0	25,2					
Razem	×	194,0	100	×	192,0	100	×	236,0	100	×	192,0	100	×	206,0	100					
Strony nienu- merowane	35, w tym jarmarki			39, w tym jar- marki i cen- nik książek			42, w tym jar- marki i cen- nik książek			48, w tym jarmarki			27, w tym jarmarki							

* W kategorii „inne” z reguły ujmowano: samodzielne repr. odukcje prac znanych polskich artystów, utwory częściowo literackie, jak np. pieśni (tekst wraz z nutami), wszelkie odezwy i apele, w latach 1924—1926 wykaz jarmarków, tudzież zdarzające się w ramach części ogólnych reklamy rozmaitych towarów.

Z r ó d ł o: obliczenia własne autorki.

utrwalone tradycją wymogi typu wydawniczego zadecydowały, iż redakcje kalendarzy najpowszechniej posługiwały się artykułem. Wachlarz formalnych zróżnicowań materiałów dziennikarskich zapisanych na kolumnach „Katolika” oscylował bowiem w granicach 16,3%. Spośród innych gatunków publicystyki czasopiśmienniczej na stronach kalendarzy były również reportaże i kroniki relacjonujące przede wszystkim wydarzenia religijne o randze krajowej i międzynarodowej (12 tekstów). Opisywano np. kongresy eucharystyczne, okazjonalne bądź doroczne obrzędy maryjne, przebieg ówczesnych beatyfikacji. Podawano też zmiany w polskich urzędach kościelnych. Opisywano największe światowe katastrofy (4 teksty) spowodowane np. przez żywioły przyrody. Były również sprawozdania z dożynek (2), wizyt polskich dostojników na Śląsku (2), względnie z ich podróży zagranicznych, z narodowych uroczystości uświetniających sprowadzenie do Polski zwłok Juliusza Słowackiego i kardynała Mieczysława Ledóchowskiego, bądź odsłonięcia pomnika Adama Mickiewicza w Paryżu, wreszcie z obrad I Zjazdu Polaków z Zagranicy odbytego w lipcu 1929 r. w Warszawie. Oprócz kronik, reportaży i sprawozdań notowano również pogadanki (9), w których apelowano o modelowanie wzorowych charakterów dorastającego pokolenia, o kształtowanie ludzi światłych, posiadających silną wolę, miłujących pracę „użytecznych członków społeczeństwa”, uległych wobec moralnych zasad wypracowanych przez przodków, jak też osób potrafiących szanować upływający czas i chleb powszedni.

W grupie artykułów z dziedziny politycznej spory odsetek (29 z 60, tj. 48,3%, w tym w okresie Napieralskiego 19 tekstów) dotyczył zagadnień ogólnopolskich, w 9 dalszych (tj. 15,0%, w tym odpowiednio 4:5) interpretowano kwestię górnośląską, którą uzupełniało 5 (8,3%) innych tekstów z 1930 r., przedstawiających rozmaite formy aktywności mniejszości polskiej w Niemczech. W kolejnych 7 (11,7%, w tym 4:3) dokumentowano polskie prawa do Gdańska, Bałtyku, Wrocławia i Litwy Środkowej, w ostatnich 10 zaś (16,7%, w stosunku 3:7) zajmowano się polityką międzynarodową.

Artykuły polityczne miały w większości charakter uświadamiający, przez co ich często anonimowi autorzy realizowali zazwyczaj uproszczony model popularnonaukowy z dominującą funkcją poznawczą²⁹. Zamieszczanym materiałom nadawano także formę artykułu redakcyjnego, zaś w latach 1921 i 1922, z uwagi na szczególną sytuację ogólnopolityczną regionu, zdarzały się również nieliczne artykuły agitacyjno-propagandowe

²⁹ Elementarną wiedzę z tego zakresu podają: M. Głowiński, A. Okopień-Sławińska, J. Sławiński, *Zarys teorii literatury*, wyd. 4, Warszawa 1975, s. 87–88.

z najwyraźniejszą funkcją konatywną³⁰. Miały one w obliczu plebiscytu czytelników kalendarza zapewniać, iż przyszłość Polski jest bezpieczna, a swą wiarygodność potwierdzały opiniami zachodnich dyplomatów, apelowały więc lub wręcz żądały głosowania na rzecz Polski. Innych odmian artykułu, choćby wstępnego o profilu komentującym czy polemicznego na łamach prezentowanych roczników nie spotykano. O wyborze tematyki ogólnopolskiej decydowały zazwyczaj mijające rocznice chlubnych kart historii ojczystej oraz aktualne wydarzenia krajowe, w tym zwłaszcza wojna polsko-radziecka, ostateczne ustalanie granic państwa, przewrót majowy, jak też organizowanie hierarchii kościelnej w odrodzonej Polsce. Artykuły okolicznościowe umożliwiały redakcji kalendarza kształtowanie wśród odbiorców emocjonalnego stosunku do przeszłości Polski. Z tych względów tradycja historyczna podlegała tendencyjnemu wartościowaniu i selekcji, a kryterium jej doboru wyznaczały nie tylko mijające jubileusze, ale przede wszystkim przydatność do utrwalania polskości w rejencji opolskiej, do wychowania narodowego nowych pokoleń w warunkach nasilającej się germanizacji, a nawet do budzenia dumy narodowej³¹. Przypominano przecież znaczące zwycięstwa oręża polskiego, m.in. hetmana Stefana Żółkiewskiego pod Cecorą, Jana Karola Chodkiewicza pod Kirchholmem i Jana III Sobieskiego pod Wiedniem (1921 i 1930 r.), rozgromienie Krzyżaków pod Puckiem podczas wojny trzynastoletniej (1922 r.), triumfy Bolesława Chrobrego na Rusi Czerwonej (1926 r.), dokonania Tadeusza Kościuszki (1928 r.), starcia pod Stoczkiem, Grochowem, Wawrem, Dembem oraz Iganiami w czasie powstania listopadowego (1931 r.), wreszcie oddziałów dowodzonych przez Józefa Piłsudskiego (1932 r.). Odwoływano się poza tym do dorobku polskiej myśli politycznej, np. unii lubelskiej (1919 r.), Konstytucji 3 Maja (1921 i 1932 r.), komisji edukacyjnej (1924 r.), pism Joachima Lelewela (1930 r.), ukazywano starania i zasługi na polu walki o zjednoczenie narodowe — z nieukrywaną nadzieją na naśladownictwo na Śląsku — wielu polskich patriotów, a także całych środowisk, jak choćby świętującej w 1924 r. swe 50-lecie Polskiej Akademii Umiejętności. Przeszłość poddawano zatem zabiegowi idealizacji, stąd też wszelkich niepowodzeń i dyskusyjnych faktów historyczno-politycznych nie omawiano. Konwencję idealizacji stosowano również, gdy przedstawiano osiągnięcia Polski po pierwszym 10-leciu samostanowiącego bytu (1929 r.).

³⁰ Zob. hasło: *Artykuł*. W: *Encyklopedia wiedzy o prasie ...*, s. 24—25 oraz Szulc zewski, op. cit., s. 84—88.

³¹ Obszerniej owe tendencje w prasie śląskiej omówiła E. Malinowska, *W dialogu z czytelnikiem. Teksty literackie w polskiej prasie na Górnym Śląsku w latach 1889—1901*, Katowice 1984, s. 58 i nast.

Jeśli idzie o tematykę śląskoznawczą, to obok rzeczowych popularnonaukowych artykułów opisujących losy tej krainy (w latach 1921—1923, 1926), jej naturalne związki z Polską (1921 r.), genealogię tutejszych Piasłków (1928, 1931), a także zasłużonych działaczy narodowych, nieraz w formie pośmiertnych wspomnień (np. w 1928 r.) znajdowano artykuły okolicznościowe. W latach radykalizacji programu narodowego „Katolika” inspirowanej przez Związek Polaków w Niemczech honorowano nimi po upływie 10-lecia zagadnienia prowadzące do rezygnacji Polski z plebiscytu na Śląsku Cieszyńskim i górnośląskich zrywów powstańczych³². W kontekście spraw drażliwych nie uchylano się wówczas od tonu oskarżycielskiego. Nie jest jednak prawdą również, iż orientacja umiarkowanie narodowa Adama Napieralskiego zadecydowała o braku reakcji na łamach kalendarza na regionalne realia polityczne lat dwudziestych³³. W 1921 r. wydrukowano wszakże m.in. tekst K. Paszkowskiej, w którym autorka przeanalizowała polskie prawa do Śląska. W wnioskach pisała:

„Pokazał nam ten krótki przegląd historii Śląska, jak ciężkie losy biedny kraj przechodził, odrywany wciąż chciwością sąsiadów od macierzy polskiej, gnębiony, ustawicznie męczony aż do ostatnich czasów. Jedyne spokojne chwile, które przeżył, były wtedy, gdy mu dane było wrócić choć na krótki czas pod skrzydła swej matki — Polski, aby znów, gdy go brutalna przemoc oderwała, na nowo krwawić ranami, zadanyimi przez ciemiężców. Dość już tego!”³⁴

W egzemplarzu na 1922 r. nietrudno jest znaleźć wiele podobnych fragmentów. Podział Górnego Śląska w roczniku na 1923 r. kwitowano zaś następująco: „Dziś nad starą Ziemią Staropolską, nad Katowicami, Rybnikiem, nad Królewską Hutą, nad Pszczyną, powiewają nasze sztandary. Jeszcze kilka lat temu słowo macierzyste było skazane tu na banicję. Przemożny gwałt niemieckiej polityki wynaradawiającej świecił tu największe tryumfy. Wszystkie siły duchowe Niemiec współczesnych nad tym pracowały. Po przegranej wojnie żadna z ofiar nie wydała im się tak wielką, jak utracenie Śląska. Uczynili więc wszystko, by opóźnić, uniemożliwić powrót tej ziemi do macierzy. Mactwa ich sprawiły, iż otrzymaliśmy tylko część naszych starych dzielnic”³⁵.

Oskarżenia o indyferentyzm wysuwane pod adresem przedstawianych kalendarzy w świetle powyższych cytatów nie w pełni były zatem spra-

³² Ideologię i politykę prasy polskiej na Śląsku Opolskim, w tym i „Katolika” po 1922 r. przedstawił Smolka, op. cit., s. 111 i nast.

³³ Zarzuty takie kalendarzom „Katolika” czyniła Gorgoń, op. cit., s. 312.

³⁴ K. Paszkowska, *Śląsk w dziejach Polski*, „Katolik. Kalendarz dla Wszystkich na Rok 1921”, szp. 162.

³⁵ *Powrót Górnego Śląska do Polski*, ibid. 1923, szp. 178—188.

wiedliwie. Skromna liczba podobnych w charakterze artykułów nie stanowiła również argumentu obciążającego redakcję, gdyż tłumaczyła ją praktyka różnorodności problemowej tekstów publicystycznych w obrębie poszczególnych roczników. Poza tym ówczesne wydarzenia Górnośląskie na bieżąco komentowano w czasopiśmie „Katolik”, co poniekąd kalendarz zwalniało od drobiazgowej analizy regionalnej rzeczywistości na rzecz zasygnalizowania stanowiska redakcji.

Z podobnych względów nieczęsto sięgano po zagadnienia międzynarodowe. Zazwyczaj pretekstu dostarczały sprawy rozmaitej rangi, jednak nigdy nie były to wypadki wewnętrzne obcych państw. Artykuły okolicznościowe informowały bowiem o najważniejszych wydarzeniach wojny światowej (1919 r.), Lidze Narodów (1927 r.), o konkordacie między Watykanem a Polską (1927 r.), o prawnych podstawach i organizacji państwa kościelnego (1930 r.), wreszcie o problemie i mediacjach palestyńskich (1930 r.). W niektórych z nich omówiono także sylwetki regentów państw europejskich bądź wyższych dostojników Kościoła katolickiego (1919 r.), po nadaniu tytułu „Duce” Benito Mussoliniemu szukano przyczyny jego kariery (1927 r.), zaś po śmierci Ferdynanda Focha wydrukowano obszernie wspomnienie o jego życiu i karierze wojskowej (1930 r.).

Zadania kształcące zmierzające do podniesienia wiedzy ogólnej czytelników „Katolika” redaktorzy kalendarza realizowali posiłkując się przede wszystkim artykułem popularnonaukowym. O poważnym stosunku redakcji do propagowania ówczesnego stanu wiedzy z rozmaitych dziedzin nauki i techniki świadczyła relatywnie duża liczba artykułów tej kategorii. Mimo ludowego charakteru wydawnictwa nie stroniono od wąsko wyspecjalizowanych dyscyplin. Niemniej najczęściej podejmowano tematykę przyrodniczą (24 z 64 artykułów naukowych, tj. 37,5%), względnie z zakresu ówczesnych zdobyczy techniki, w tym przybliżano zwłaszcza wynalazki (radio — 1925 r.), rekordy (głównie lotnicze, morskie i kolejowe w imię usprawnienia komunikacji międzykontynentalnej — po 2 i więcej tekstów w 1924, 1926, 1928 i 1929 r.), ulepszone technologie (np. ochronny oddech na usługach ekip ratowniczych w górnictwie — 1930 r., przy produkcji sacharyny — 1924 r., jedwabiu — 1919, 1925 r. i pożytecznych drobnostek w rodzaju igły czy napałka — 1927, 1928 r.) itd. (razem 17 tekstów, tj. 27,5%). W grupie tematyki przyrodniczej bogato reprezentowane były szkice poświęcone rodzinom zwierzęcym — ssakom (1921 i 1923 r.), ptakom (1928 r.), owadom (1925 r.) oraz poszczególnym gatunkom, np. mrówkom (1920, 1929 i 1931 r.), szkodnikom drewna — wiertakom (1930 r.), węzom morskim (1929 r.), koralowcom (1927 r.), łabędziom (1919 r.), kukułce (1926 r.), żółwiom (1922 r.), leniwcom (1930 r.), niedźwiedziom (1931 r.) i słoniom indyjskim (1920 r.). Egzotyka bawełny (1922 r.), orchidei (1928 r.), magnoli (1923 r.) czy środowiska roślinnego dżungli (1927 r.)

zadecydowała o wydrukowaniu rozważań im poświęconych. Nadto wyjaśniano niektóre zjawiska przyrodnicze, jak góry lodowe tudzież mrozy (1927 r.) oraz przyczyny powstawania gradu (1929 r.) czy też nie wyjaśnione, aczkolwiek frapujące naukowców i opinię społeczną zagadki, np. działanie różdżki wskazującej wody podskórne (1925 r.). Zamieszczano również teksty z pogranicza medycyny (1924 i 1925 r.), relacjonujące np. próby przeszczepów różnych organów wewnętrznych na zwierzętach lub wskazujące na dużą wagę witamin w prawidłowym rozwoju i życiu organizmów. Wyjątkowo usiłowano zainteresować czytelników geografią Brazylii (1931 r.) i Grecji (1927 r.), historię archeologii (1925 r.) i kościoła (1927 i 1928 r.), astrologią (1930 r.), a także bazującą na niej umiejętnością mierzenia upływającego czasu w różnych epokach (1931 r.), względnie nawet teoretyczną i stosowaną matematyką (1925 r.). Wachlarz wymienionych już dyscyplin naukowych poszerzały artykuły z zakresu geologii (odsetek rzędu 9,7%), skupiające swą uwagę na teorii trzęsień ziemi i doskonaleniu ochrony stref sejsmicznych (1928, 1930 i 1931 r.), lokalizacji terenów wulkanicznych (1929 r.), a także genezie, występowaniu i technikach wydobywczych kopalin, zwłaszcza — jak przystało na periodyk śląski — energetycznych, np. ropy (1924 r.) i węgla (1927 r.). Zbiór publicystyki naukowej zamykało kilka artykułów okolicznościowych, poświęconych m.in. Mikołajowi Kopernikowi (1923 r.) z okazji 450 rocznicy jego urodzin, Marii Skłodowskiej-Curie na jubileusz 60-lecia jej urodzin (1928 r.), tudzież uczonym innych narodów — Izaakowi Newtonowi, Wolterowi (1922 r.). Należy również do niego napisany w formie wspomnienia artykuł poświęcony Aleksandrowi Grahamowi Bellowi (1923 r.). Omawiając dokonania Polaków nie pominięto sposobności do budzenia dumy narodowej Ślązaków poprzez uzmysławianie czytelnikom, iż opinie strony niemieckiej dyskwalifikujące wartość i możliwości polskich badaczy są tyle krzywdzące, co nieprawdziwe.

Artykuły naukowe publikowano anonimowo, z wyjątkiem dwóch tekstów poświęconych egzotyce Brazylii i hinduskiej dżungli. Napisał je M.B. Lipecki i włoski podróżnik Mario Appelius. Zdecydowanie więcej pojawiło się ich w ostatnim okresie rozwoju wydawnictwa, mniej natomiast do czasu ustabilizowania się sytuacji politycznej Polski i Górnego Śląska, co pośrednio świadczyło również o odsuwaniu na plan dalszy w owym czasie pozytywistycznie pojmowanej pracy u podstaw na rzecz obrony polskiej racji stanu w tej dzielnicy, oczywiście w duchu i metodami dzieł wietnastowiecznych.

Trzeci dość duży blok artykułów mieścił się w kategorii publicystyki kulturalnej, mimo iż spory odsetek tekstów o tej tematyce (23 z 53, czyli 43,4%) kwalifikował się do grupy innych, omówionych już gatunków publicystyki czasopiśmienniczej, tj. reportaże, kroniki czy pogadanki. Część

artykułów tworzyło ciąg komunikatów układających się w „przewodnik” po najcenniejszych zabytkach architektonicznych w Polsce (2 teksty w 1919 r.), na Śląsku (1920, 1931 r.), w Rzymie (1922 r.), Paryżu i Jerozolimie (1923 r.), Mezopotamii oraz Pizie (1926 r.). W kilku artykułach (1927, 1930—1932 r.) omówiono zjawiska natury kulturalno-religijnej lub relacjonowano doroczne i rodzinne obyczaje i obrzędy śląskie (1920 r.) oraz ogólnopolskie (1932 r.). Wyjątkowo przedstawiono też odświętne ceremonie i kulturę życia codziennego ludów pozaeuropejskich, np. Japończyków (1927 r.), Chińczyków (1929 r.) i grenladzkich Eskimosów (1931 r.). Zdarzały się poza tym artykuły pisane z intencją narzucenia czytelnikom nowych wzorów życia czy modelowania lokalnej rzeczywistości kulturowej, w tym zwłaszcza nakłaniające do trószczenia się o wszechstronny rozwój fizyczny młodzieży śląskiej celowo zaniechany w tym kierunku przez zaborców (1931 r.), dbania o polski charakter miejscowych włościńskich zagród (1920 i 1922 r.), jak też utrzymania wzorowego porządku na cmentarzach (1922 r.), które — jak tłumaczono — stanowią „jeden ze wskaźników kulturalnych narodu”. Przy pomocy obu typów tekstów przecież, tj. dokumentujących tradycję i folklor pierwotny oraz instruktażowych, mecenas kalendarza zmierzali do stworzenia regionalnej subkultury ludowej⁸⁶. W artykułach tych pobrzmiewały echa ideałów pracy organicznej, podniesienia poziomu gospodarczego, zdrowotnego i umysłowego jak najszerzych warstw ludności.

Zbiór publicystyki kulturalnej reprezentowały również artykuły okolicznościowe poświęcone poetom polskim tudzież animatorom życia narodowego na Śląsku i Warmii. I tak wspomnieniem pośmiertnym uhonorowano Lucjana Rydla (1919 r.), w którym zasadniczy akcent położono na przedstawienie jego twórczości zdominowanej miłością ojczyzny i wiara w jej niepodległość, zaś niepospolite walory twórczości poetyckiej Jana Kochanowskiego, dzięki którym wprowadził on literaturę polską w krąg wielkich literatur europejskich, ukazano czytelnikom w 400-letnią rocznicę urodzin poety (1931 r.). Analizowany kalendarz przyłączył się również do imponujących obchodów setnej rocznicy urodzin budzicieli ducha polskiego na Śląsku, Karola Miarki i Pawła Stalmacha (1925 r.) czy pięćdziesiątej rocznicy zgonu Miarki (1932 r.)⁸⁷. W 1925 r. równolegle pożegnano kontynuatora „apostołów Śląska” — Bronisława Koraszewskiego.

⁸⁶ Zob.: Cz. Hernas, *Miejsce badań nad folklorem literackim*, „Pamiętnik Literacki” 1975, z. 2, s. 11.

⁸⁷ Zob.: *Przygotowanie obchodu 100-letniej rocznicy urodzin Miarki i Stalmacha*, „Górnoślazak” 1924, nr 223; *Cieszyn Sienkiewiczowi, Stalmachowi i Miarce*, „Gwiazdka Cieszyńska” 1924, nr 85, jak też *Przebieg obchodu ku czci Miarki i Stalmacha*, „Nowiny Codzienne” (Dodatek) 1924, nr 249.

Mijające jubileusze, a także paralelność losów dzielnicy i jej mieszkańców zadecydowały nadto o skupieniu uwagi na zasługach narodowych niektórych Warmiaków, m.in. Walentego Barczewskiego (1925 r.), Andrzeja Samulowskiego (1926 r.) i Seweryna Pieniężnego (1927 r.). Problematyka masowej kultury fizycznej, motywowana igrzyskami olimpijskimi w Amsterdamie (1929 r.), wyczerpywała bogactwo tematyczne omówionej wyżej kategorii publicystyki.

Artykuły podejmujące zagadnienia gospodarcze i społeczne należały do najrzadszych w „Katoliku”. Zarówno pierwszych jak i drugich naliczono tylko 12. Pojawiały się one z reguły nielicznie w latach powojennych jako komentarz do ówczesnych wydarzeń i konfliktów regionalnych i organizującej się państwowości polskiej oraz w zdecydowanej przewadze w końcowym okresie ukazywania się wydawnictwa. Artykuły gospodarcze (ekonomiczne) kwalifikowały się do odmiany popularnonaukowej, posiadały więc charakter uświadamiający, a funkcja poznawcza dominowała w nich nad pozostałymi. W 10 bazowano na realiach polskich, publicyści tłumaczyli bowiem ekonomiczne znaczenie wybrzeża i portów dla Polski (1920 r.), bądź później gloryfikowali polskie osiągnięcia gospodarcze nad Bałtykiem (1931 r.), wyjaśniali trudności monetarno-bankowe w dobie scalania trzech organizmów rynkowo-walutowych przejmowanych od zaborców (1920 r.), informowali o strukturze organizacyjnej, zadaniach i stanie majątkowym śląskich banków ludowych (1930 r.), względnie o spółdzielczości wśród rozmaitych Polonii (1932 r.). Przedstawiali też, opierając się na dokumentach urzędu statystycznego, majątek Polski (1924 r.), rodzimy przemysł hutniczy metali kolorowych i związków azotowych (1926 i 1930 r.) oraz osiągnięcia i możliwości polskiego przemysłu zaprezentowane w 1929 r. na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu (1930 r.). Wyjątkowo natomiast rozważano kwestie teoretyczne, np. uzależnienie cywilizacji od rozmaitych pierwiastków naturalnych (1928 r.) czy zjawisko dumpingu (1932 r.).

W kręgu artykułów z dziedziny społecznej znalazły się teksty poświęcone problematyce wewnętrznej i zewnętrznej. Dwa opublikowano w okresie plebiscytu, w tym reklamujący ubezpieczenie na życie (1920 r.) i o tendencjach agitacyjnych, prezentujący udogodnienia socjalne w Polsce (1921 r.). W innych omówiono działalność socjalno-kolonijną Związku Obrony Kresów Zachodnich świadczoną na rzecz dzieci Polonii niemieckiej (1929, 1931 r.) oraz przejawy niedoli górników na Śląsku niemieckim (1931 r.). Spośród tematów zewnętrznych ukazano czytelnikom międzynarodowy problem wdów i sierot po żołnierzach I wojny światowej (1929 r.), zagadnienie kastowości w Indiach (1931 r.) oraz działalność charytatywną księży francuskich (1929 r.), także poszczególnych misjonarzy apostołujących w Indiach (1923 r.) i Chinach (1928 r.), względnie hagiograficznie przed-

stawionych filantropów uświęconych przez Kościół katolicki, św. Franciszka z Asyżu (1927 r.) i św. Rocha (1928 r.). Pretekstem do wydrukowania 2 ostatnich artykułów stały się specjalne okazje, 700-lecia śmierci i 600-lecia urodzin owych postaci, doskonałych wzorów poświęcania się dla innych.

Prawidłowość sporadycznego podejmowania tematyki społecznej i gospodarczej charakteryzowała zatem kalendarz „Katolika”. Tendencje do idealizowania życia gospodarczego w Polsce, niezgodnie z rzeczywistością, a z drugiej strony do przedkładania motywacji religijnej przy podejmowaniu działalności społecznej nad racjonalnymi poglądami klasowymi dowodziła konserwatywnego programu społecznego redakcji, jej niechęci do — choćby przypadkowego — sygnalizowania czytelnikom potrzeby reform w tej sferze.

Podsumowując w miarę szczegółową egzemplifikację publicystyki uprawianej na łamach omawianych roczników w latach międzywojennych należy przede wszystkim podkreślić jej wielokierunkowość tematyczną, niewielkie natomiast zróżnicowanie formalne. Owych założeń programowych (wynikających z realizacji konwencji kalendarzowej, a także z nałożonych na te wydawnictwa zadań) równie konsekwentnie przestrzegały redakcje odpowiedzialne za Napieralskiego i po zmianie protektora. Ideologiczne lub kształcące wartości materiałów wyczerpywały zespół kryteriów, którymi przy ich doborze kierowali się mecenas. Niemniej troszczono się, by edukując czytelnika pobudzały go do myślenia, a także by posiadały walory rynkowe, tzn. aby były wystarczająco przystępne i interesujące dla odbiorcy.

BELETRYSTYKA

Utwory narracyjno-beletrystyczne były istotnym składnikiem kompozycyjnym części ogólnych kalendarzy. Z uzyskanej dokumentacji wynika, iż w latach 1919—1932 na łamach „Katolika” wydrukowano 121 tekstów prozatorskich. Wśród nich znalazły się 24 formy produktywne na gruncie literatury ludowej (19,8%), tj. opowieści wierzeniowe, podania ludowe, bajki, baśnie i legendy, także 12 humoresek lub dykteryjek (9,9%), zwanych nieraz w podtytule „ramotkami” (z tego 2 pióra Kornela Makuszyńskiego), 7 fragmentów powieści (5,8%), w tym 2 Zofii Kossak-Szczuckiej z książki *Pożoga* (1924 r.), z tego samego rocznika podobny w tematyce wyjątek z całości pt. *Przez kraj ludzi, zwierząt i bogów*, ukazujący tendencyjne wydarzenie rewolucji rosyjskiej napisanej przez jednego z najpopularniejszych pisarzy polskich na przełomie lat trzydzie-

tych Antoniego Ferdynanda Ossendowskiego³⁸. Znajdziemy również urywek powieści Ericha M. Remarque'a *Na Zachodzie bez zmian* (1930 r.) bijącej już w roku wydrukowania rekordy popularności. Wreszcie trzy utwory na kanwie realiów polskich — fragment z *Sępów germańskich* pióra Ostrowskiego, przedstawiający obronę Środy (1923 r.); fragment z folklorystycznej książki ludowego twórcy warmińskiego, Walentego Barczewskiego — *Kiermaszy na Warmii* (1925 r.) oraz autorstwa biskupa Władysława Bandurskiego fragment z tomu legend o królowej Jadwidze (1932 r.). Inną formą zapoznawania czytelników śląskich z wielką klasyką polską, uprawianą na łamach miejscowego XIX-wiecznego czasopiśmiennictwa były łatwo przyswajalne ich adaptacje skrócone bądź do jednego wątku, bądź do wybranych scen. Redaktor ostatniego tomu „Katolika”, Jan Kwiatkowski z Gdańska, wzorując się na tych tradycjach zamieścił w nim streszczenie powieści *Ogniem i mieczem* Henryka Sienkiewicza pt. *Dzikie pola*, które notabene 12 lat wcześniej ogłosił w „Kalendarzu Maryjańskim” jako *Kniaziołna Helena*.

Na 121 utworów beletrystycznych składały się nadto 3 nowele, w tym o akcentach narodowych Marii Konopnickiej *W Gdańsku* (1920 r.) oraz religijnych Władysława Reymonta *Na Jasnej Górze* (1926 r.) i Lwa Tołstoja *Gdzie jest miłość, tam jest Bóg* (1928 r.), jak też 74 (aż 61,2%) różnego charakteru i poziomu artystycznego opowiadania. Spośród nich zaledwie 11 sygnowano autorsko, pozostałe wydrukowano anonimowo. Poza 1 wyjątkiem reprezentowały one nazwiska polskie. Niestety zaledwie 2 trwalej zapisały się w historii literatury ojczystej, a byli to Adolf Dygański, z którego twórczości wybrano sielankę *Reiczka* (1919 r.) oraz Maria Rodziewiczówna, autorka dydaktycznej opowieści *Starzec* (1931 r.). W innych 2, Ignacym Nikorowiczu i Janie Pietrzyckim krytycy dostrzegali wyłącznie ograniczoną wyobraźnię twórczą³⁹, zaś pozostałych, m.in. Teresy Jaroszewskiej, Izidora Kuncewicza, Andrzeja Lichtenberga i Juliana Skulskiego dostępne źródła biograficzne nie notują⁴⁰.

Opowiadania drukowane w „Katoliku” zróżnicowane były pod różnymi względami, mimo iż wszystkie nastawione zostały na czytelnika trzeciego lub nawet czwartego obiegu ze względu na status społeczny Polaków na Śląsku Opolskim, w konsekwencji czego ich walory estetyczne były nikłe, nie stanowiły zatem argumentu przy ich doborze. Kontrastowały je przede wszystkim realia wprowadzone w obręb świata przedstawionego, funkcje, jakie na nie nałożono oraz stopień rozwoju w rozumie-

³⁸ Zob.: *Polski słownik biograficzny* ..., t. 24, s. 381—385.

³⁹ Ibid., t. 23, s. 124—125 oraz t. 26, s. 192—194.

⁴⁰ Oprócz *Polskiego słownika biograficznego* kwerendą objęto *Śląski słownik biograficzny*, t. 1—3, Katowice 1977—1981 oraz *Literaturę polską. Przewodnik encyklopedyczny*, t. 1—2, Warszawa 1984—1985.

niu utrwalonym przez Juliana Krzyżanowskiego⁴¹. Realia, względnie podejmowana problematyka pośrednio — przy braku autorów — informowały o proveniencji zamieszczanych tekstów. Rzeczywistość polska (34 opowiadania na 74, tj. 45,9%) w przybliżeniu równoważyła wszelkie inne (globalnie w beletrystyce odsetek ten był jeszcze wyższy, gdyż kształtował się na poziomie 51,2%). Fabuła lokalizowana w okolicznościach obcych sugerowała tłumaczenie. I tak wiele pierwowzorów opowiadań przełożono z języka angielskiego (9), francuskiego (8), włoskiego (7), hiszpańskiego (5), flamandzkiego (2) i rosyjskiego (2). Zdarzało się poza tym, iż wątki osadzano w realiach krajów egzotycznych, jak Indie, strefy arabskie i Chiny (5) oraz wyjątkowo w Albanii i Austrii (po 1 tekście). Opowiadania miały przecież propagować wartości ogólnoludzkie, dostarczać minimum wiedzy o życiu, otoczeniu i świecie. Tymi tendencjami należy więc tłumaczyć szeroką obecność obcych utworów. Należałoby przy tym podkreślić, że skutecznie unikano akcji toczącej się w Niemczech. Fakt ten, jak też szerokie korzystanie z materiałów polskich przemawiałby za tendencją do akcentowania w kalendarzu programu narodowego.

Roczniki „Katolika” niezmiennie rzadko — jak już wspomiano — upowszechniały literaturę piękną. Dlatego też omawiane opowiadania mieściły się w kręgu opozycyjnej do niej literatury popularnej, użytkowej i pełniły funkcje użytkowo-rynkowe lub użytkowo-programowane⁴². Oba te typy w konkretnym egzemplarzu często współistniały obok siebie, a więc cechowała je zależność partnerska. Na blok pierwszy, skromniejszy liczbowo (25 tekstów w stosunku do 74, co stanowiło 33,8%), składały się utwory ludyczne, służące przede wszystkim rozrywce i zabawie. Reprezentowały je powiastki sentymentalno-romansowe (10) i przygodowe, w tym w wersji sensacyjno-kryminalnej (8), podróżniczej (3), marynistycznej (3) i anegdotycznej (1). Częściej (17 do 8) drukowano je, gdy obowiązywała koncepcja Napieralskiego. Odpowiadając zainteresowaniom czytelnictwa prostych odbiorców kalendarzy miały one przyczyniać się do ich łatwego i jak najpowszechniejszego zbytu. Ich lektura natomiast powinna była dostarczać Ślązakom mocnych wrażeń i głębokich przeżyć, a w dalszym etapie umacniać zainteresowania tych ludzi polskim słowem drukowanym od wielu dziesięcioleci wielokierunkowo zwalczanym przez Niemców. Bohaterów owych opowiadań generalnie dobierano ze sfer odpowiadających stanowi czytelników, a nie — wzorem wszechobecnej wówczas powieści brukowej rozchodzącej się w postaci zeszytowej — z warstw wyższych. Losami ich rządził realizm ludowy, który nie stanowił odbicia

⁴¹ Zob. *Słownik folkloru polskiego*, pod red. J. Krzyżanowskiego, Warszawa 1965, s. 329—330.

⁴² Terminy te zaczerpnięte z artykułu J. Maciejewskiego, „Obszary trzeciej” *literatury*, „Teksty” 1975, nr 4, s. 102—105.

rzeczywistości, ale budował uznanie dla obowiązujących w tekstach konwencji życiowych i prawideł⁴³. Przedstawiani bohaterzy uwikłani byli w przejrzyście konstruowane jednowątkowe fabuły, a rozgrywające się zdarzenia następowały po sobie w ciągu przyczynowo-skutkowym z optymistycznym zazwyczaj finałem. Do najpopularniejszych należał motyw młodych kochanków, którzy nie mogą się pobrać z powodu nierównych majątków (1919 i 1921 r.), groźby związku kazirodzkiego komplikowanego tajemnicami rodziców (1922 r.), zadawnionej waśni rodzin (1923 r.), złożonego ślubu zakonnego w obliczu zagrożenia życia jednego z rodziców (1927 r.), wreszcie choroby dziewczyny (1931 r.). Produktywne były także motywy niesłusznego podejrzenia o morderstwo, zwłaszcza księdza, którego obowiązywała tajemnica spowiedzi (1924, 1930 i 1932 r.) oraz przebiegłych złodziei (po 2 teksty w 1926 i 1930 r.). Nadrzędna cenzura moralna decydowała o wykryciu w kulminacyjnym punkcie utworu prawdziwego przestępcy. Pragnienia sprawiedliwości społecznej więc zaspokajano. Sprawcy wykroczeń w zasadzie znani byli od początku, emocji czytelnikowi dostarczał zatem jedynie sposób wyjaśniania zagadki. Zdarzały się nadto wątki poszukiwania baśniowych skarbów (1927 r.) i wynikłych stąd perypetii postaci, pościgu za zbiegiem — rabusiem (1921 r.), wreszcie irracjonalnych zagadek spirytystycznych (1924 i 1927 r.), rzutujących na losy i zachowania bohaterów. Tajemniczość i groza stanowiły oś kompozycyjną tych opowiadań, mimo iż ich podtytuły podkreślały prawdziwość zdarzeń. Stałe uwiarygodnianie niesamowitości było podstawową cechą poetyki wymienionych wyżej utworów.

Dominujące walory rozrywkowe, a więc użytkowo-rynkowe posiadały również wspomniane na wstępie tego podrozdziału humoreski i dykteryjki (12 utworów, co w kontekście całości stanowiło 9,9%). Wykorzystywały one humor sytuacyjny i językowy. Opowiadały zwykle o jakichś zabawnych zdarzeniach (1919, 1927, 1928 i 1932 r.), niecodziennych dziwactwach ludzi (1929 i 1931 r.) i władców (1926 r.), wyśmiewały zacofanie wsi (1919 r.), ukazywały mentalność chłopską, graniczącą z przebiegłością życiową i sprytem (1926 r.) oraz żydowską (1925 i 1926 r.), wreszcie obnażały stereotypowe wady i przywary pijaków, awanturników, leni czy życiowych niedołęg. Bawiąc zatem wychowywały. Prócz 2 realizacji Kornela Makuszyńskiego tylko 1 jeszcze była sygnowana nazwiskiem poznańskiego dziennikarza Franciszka Ksawerego Tuczyńskiego (1932 r.), pozostałe zaś drukowano anonimowo⁴⁴.

O wiele liczniejsze od opowiadań służących beztroskiej lekturze były

⁴³ Zob.: K. Čapek, *Kalendarze*, „Teksty” 1975, nr 4, s. 161–164.

⁴⁴ Skromne informacje o F.K. Tuczyńskim podała *Literatura polska ...*, t. 2, s. 227.

opowiadania nastawione na ton poważny, zaangażowane w sprawy społeczne i narodowe, a więc mieszczące się w literaturze użytkowo-programowanej (49 utworów, tj. 66,2%). W grupie tej preferowano opowiadania dydaktyczne (31) o tematyce moralnej, bazującej najczęściej na moralizatorstwie chrześcijańskim. Podejmowano zatem motyw kary za popełnione niegodziwości (7) wymierzanej przez ludzi lub siły nadprzyrodzone nawet po latach, konsekwencji uchybień nakazom religijnym, zwłaszcza zapisanym w dekalogu (3), cudownego ocalenia dzięki oddaniu swego życia w opiekę Bogu (5) na zasadzie „Bóg doświadcza — Bóg pociesza”, cudownego nawrócenia (1), nagrody za wyświadczone dobrodziejstwo (2), jak też zdolności przebaczenia największym winowajcom (1). Redaktorzy kalendarza postawę czytelników urabiali nadto drogą drukowania tekstów będących pochwałą rozważliwej (2), uczącej hartu ducha nawet gdy człowieka spotykają same przeciwności (3), miłości bliźniego (2), wartości zdrowia (1), honoru (1) czy piętnowania nałogu pijaństwa (1). Z wyjątkową sytuacją komunikacyjną spotkał się czytelnik egzemplarza z 1932 r., w którym bohaterzy jednego z opowiadań popularyzują ekonomiczne zalety budowy domów na warunkach spółdzielczych. Był to niezwykle wyraźny przykład zbeletryzowanej publicystyki. Utwory literackie z tej grupy miały zatem do spełnienia określone zadania pozaestetyczne. O częstym występowaniu tematyki moralnej w kalendarzu decydowało ogólnoeuropejskie przekonanie, obowiązujące na Śląsku już w XIX w., o pierwszorzędnej potrzebie dbania o poziom moralny ludu, by dobrze wypełniał on nałożone nań obowiązki społeczne, głównie pracę⁴⁵. Pomimo prostoty fabuły utworów, braku głębszej motywacji zachowań bohaterów, uniwersalnych cnót, redaktorzy — pośredniczący w procesie komunikacji — w trosce o skuteczne oddziaływanie podawanych wzorów postępowania, motywowanych ludowym kodeksem moralnym, wiarą w etyczny ład świata, którego gwarantem były siły pozaziemskie, niejednokrotnie zaopatrywali je w objaśniające adnotacje, zapożyczone z przykładów kaznodziejskich. Tematy etyczne sygnalizowano w podtytule: powieść moralna.

Szczegółowa kwerenda roczników „Katolika” udowodniła, iż ich redaktorzy skutecznie unikali opowiadań z wyraźną wymową klasową, nawet w zakresie spraw społecznych, w tym wprowadzających wewnętrzną tematykę chłopską czy robotniczą, co zaświadcza o konserwatywnym programie społecznym właścicieli koncernu, a pośrednio o oddaniu prymatu programowi obywatelsko-narodowemu, rozumianemu jednak często w duchu cnót religijnych. Zdecydowanie negatywne stanowisko zajęto jedynie wobec wydarzeń w porewolucyjnej Rosji. Niszczącą siłę rewolucji przed-

⁴⁵ Zob.: Mierzwa, op. cit., s. 121.

stawiono w wymiarach jednostkowej tragedii bohaterów niektórych opowiadań (2 w 1922 r.). Podobną ekspresję rozwijały antywojenne „obrazki żołnierskie” (1919, 1922 i 1928 r.), ukazujące trudy i cierpienia niewinnych, prostych ludzi.

Pozostałe opowiadania miały służyć patriotycznej edukacji Ślązaków. Podejmowały one tematykę historyczną w tym z dziejów Polski (4), upowszechniały przykłady postaw fikcyjnych i historycznych postaci Polaków i ludzi innych narodowości wyróżniających się wielką miłością ojczyzny (3), zdolnych nawet do oddania życia za jej wolność czy chętnych do niebezpiecznej, konspiracyjnej służby w jej interesie (1). Patriotyzm ów utożsamiano także z poczuciem mistycznego związku z ziemią rodzinną (2), z upartym trwaniem we własnej zagrodzie, nawet „jeśli nas dzisiaj zawiodły nadzieje, szczęśliwe jutro może wynagrodzi. Bądźmy cierpliwi!”. Było to swoiste credo skierowane do rodaków pozostałych po podziale Górnego Śląska w granicach Niemiec. Niestety liczba opowiadań o tendencjach patriotycznych była w „Katoliku” bardzo skromna. Braki te częściowo rekompensowały prozatorskie formy ludowe zapisane na analizowanych szpaltach.

Wśród zbeletryzowanej literatury ludowej prym wiodły najpopularniejsze chyba jej gatunki, tj. podania, legendy i baśnie. Część podań ludowych pomieszczanych w „Katoliku” (6) opowiadało o legendarnych założycielach państwowości polskiej, a Rzepisze i Piaście (1925 r.) i litewskiej (1919 r.) bądź osnwały się wokół osób historycznych, które odegrały doniosłą rolę w polskich dziejach lub w inny szczególnie sposób zapisały się w historii narodu, jak królowa Jadwiga, kreowana na dobrodziejkę ubgich (1921 i 1932 r.), Jan Kiliński (1919 r.) czy św. Kazimierz Jagiellończyk (1924 r.). Podania były związane tematycznie także z I wojną światową (2), w tym spisane przez Marię Jadwigę Migową (1920 r.) i w wersji Feliksa Gwiżdża (1923 r.)⁴⁶. Fabuły ich, oparte na pierwiastku fantastycznym kreśliły — w zgodzie z ludowymi wierzeniami — pośmiertną wędrówkę dusz poległych w obcych armiach polskich żołnierzy. Bardziej wyraźną wymowę polityczną posiadało podanie kaszubskie (1920 r.) o wojsku księcia tej dzielnicy uśpionym w jeziorze, które budzi się w każdą noc świętojańską, by zorientować się czy nadszedł czas niesienia ziomkom upragnionej wolności.

Idealy więzi braterskich, nagrody za godziwe zachowania, tudzież zgubnego finału chciwości, zakładające immanentną sprawiedliwość świata, wspierane i wzbogacane przez cudowną interwencję sił nadprzyrodzonych w losy ludzkie, to podstawowe wątki baśni i legend drukowanych w „Katoliku”. Zbiór ich reprezentowany przez 8 tekstów zawierał 6 rea-

⁴⁶ Biogram M.J. Migowej zamieścił *Polski słownik biograficzny* ..., t. 21, s. 50; drugiego autora kwerendowane pozycje nie ujmowały.

lizacji osadzonych w realiach obcych, pozostałe reprezentowały literaturę polską (1923 i 1929 r.). Wśród tych pierwszych notowano tematy orientalne (indyjskie i arabskie), włoskie (3, w tym *Niewdzięczność ukarana* — 1926 r. w opracowaniu poznańskiej literatki Emmy z Kurowskich Puffke)⁴⁷ oraz czeski. Poważną grupę wśród legend stanowiły nadto legendy hagiograficzne (6), w 2 wypadkach sięgające do podania o Trzech Królach (w tym *Noc Trzech Królów* — 1921 r. w wersji ks. J.Ł., tj. ks. Juliana Antoniego Łukaszewicza)⁴⁸, w tyłuż do postaci Judasza (1923 i 1926 r.) oraz przedstawiające żywot św. Krystyny (1925 r.) i cudowne dzieje posągu Chrystusa (1928 r.). Niestety niewiele wśród nich było tekstów ze Śląska, nie notowano np. typowych dla tego regionu opowieści wierzeniowych o skarbniku, św. Barbarze — patronce górników czy choćby rokitnickim topielcu. Ewidentnym przykładem była jedynie bajka górnośląska *O chłopie, który się ocielił* (1929 r.), niemniej jednak spisana polszczyzną literacką (sygnowana kryptonimem F.M. czyżby zapisana przez Feliksa Musialika?). Brak utworów sięgających do dialektu śląskiego jako tworzywa językowego lub przynajmniej stylizowanych gwarowo jest tym bardziej widoczny, że w omawianych rocznikach nie rezygnowano z innych gwar, np. podhalańskiej czy warmińskiej, a nawet żargonu żydowskiego. Niemniej zamieszczając legendy ogólnopolskie redaktorzy „Katolika” popularyzowali je na Śląsku, przez co podtrzymali ich żywotność.

Zaprezentowany materiał ludowy w pełni mieścił się w ramach literatury użytkowo-programowanej, gdyż był nośnikiem pożądanych przez redakcję treści światopoglądowych i moralnych, a nawet patriotyczno-wolnościowych, jak choćby współbrzmiały z historyczną sytuacją Polski i Śląska w 1921 r. wymieniany wyżej tekst ks. Łukaszewicza puentowany następująco: „Nie żądamy już cudów z nieba. Wiemy nareszcie, że tu na ziemi sami wypracować sobie musimy ojczyznę [...]. Dziś wiemy, że w nas jedynie jest ta siła, która je [państwo polskie — przyp. K. K-J.] stworzyć potrafi [...]. Zapłonęła gwiazda w piersiach naszych i ona wskazała nam drogę do Odrodzenia, w skupieniu sił i łączności stanów”.



Wśród utworów beletrystycznych zapisanych na łamach kalendarzy „Katolika” znalazły się z jednej strony opowiadania stare i powszechne (np. formy ludowe), opowiadania nowsze, przeważnie dydaktyczne i najnowsze, do których zaliczyć należy literaturę masową, wszystkie razem mieszczące się w granicach literatury popularnej dla ludu, z drugiej zaś — wprawdzie nieliczne — przykłady prozy wyższego obiegu. Równoczesne

⁴⁷ Informacja za: *Literatura polska ...*, t. 2, s. 227.

⁴⁸ Biogram jego zob.: *Polski słownik biograficzny ...*, t. 18, s. 553—554.

zamieszczanie w poszczególnych egzemplarzach utworów z różnych poziomów świadczyło o polityce mecenasów zmierzającej do zdobycia jak najszerszych rzesz czytelniczych, ale także o próbie sterowania ewolucją potrzeb lekturowych odbiorców kalendarzy, o przygotowywaniu najwytrwalszych do odbioru dzieł trudniejszych.

POEZJA

Wśród ogółu utworów wierszowanych, publikowanych w tzw. częściach ogólnych wszystkich roczników kalendarza „Katolika” z lat międzywojennych, nieznacznie dominowała liryka patriotyczno-obywatelska (27 tekstów, w tym 16 za czasów Adama Napieralskiego, z czego 13 w okresie powstań i plebiscytu, a 11 w latach opieki nad wydawnictwem Związku Polaków w Niemczech), za nią zaś równorzędnie bogate wybory posiadały liryka refleksyjno-filozoficzna (21, w tym odpowiednio: 11 i 10) oraz religijna (21, w tym 11 i 10). Od podanych wielkości odstawała natomiast liryka agitacyjno-polityczna, gdyż ze szpalt omawianych publikacji wynotowano zaledwie 2 jej przykłady wydrukowane w 1930 i 1932 r.

Na łącznie rozumiany zbiór liryki składało się 19 utworów polskich klasyków (co stanowiło 26,7%), w tym 7 Marii Konopnickiej, po 2 Adama Asnyka i Władysława Syrokomli, po 1 Jana Kasprówicza, Kornela Makuszyńskiego, Adama Mickiewicza, Juliana Ursyna Niemcewicza, Wincentego Pola oraz 3 sygnowane kryptonimem Or-Ota, powszechnie używanym przez ogromnie popularnego za życia Artura Oppmana. Dalsze 32 teksty (tj. 45,1%) wyszły spod pióra przeważnie tworzących ówczesnie drugo- i trzeciorzędnych poetów warszawskich, bądź wileńskich, m.in. Zdzisława Dębickiego (jedyne go w tej grupie drukowanego dwukrotnie), Wiktora Gomulickiego, Czesława Jankowskiego, Władysława Karoliego, Antoniego Pileckiego, Jadwigi Strokowej i Juliana Adolfa Święcickiego⁴⁹, także o pokolenie starszego lwowianina Franciszka Konarskiego i romantyka Konstantego Gaszyńskiego⁵⁰. Oprócz już wymienionych w grupie 32 autorów minorum gentium znaleźli się także poeci warmińscy: Andrzej Samulowski (2 teksty) i Bolesław Schoen-Wolski⁵¹, wyjątkowo również księży bądź przedstawicieli wyższych szczebli hierarchii kościelnej, np. ks. A. Maciejowski, biskup Władysław Bandurski czy Ojciec św. Leon XIII, a ponadto twórcy, których nazwiska (rzadziej pseudonimy i krypt-

⁴⁹ Ich biogramy zob.: *ibid.*, t. 5, s. 142—143; t. 8, s. 275—277; t. 10, s. 533—534; t. 12, s. 90—91; t. 26, s. 253—254 oraz Malinowska, *op. cit.*, s. 122, 172 i *Literatura polska ...*, t. 2, s. 460.

⁵⁰ *Polski słownik biograficzny ...*, t. 13, s. 457—458.

⁵¹ O pierwszym z nich pisał J. Wróblewski, *Polskich bronity progów*, Wrocław 1981, s. 19, 99; nazwisko drugiego podaje *Literatura polska ...*, t. 2, s. 80.

tonimy) współcześnie dostępne prace źródłowe nie odnotowują. Wśród tych ostatnich pojawili się m.in. Adam Cehak-Stodor, Feliks Gembicki, W. I. Fronczak, Stanisław Łoś, Józef Nawrocki, Janina Olszewska, Franciszka Sikorska (skądinąd wiadomo, że takiego pseudonimu używała Zofia Kossak)⁵², Felicja Szamowska, Mieczysław Zielenkiewicz czy też Aleksota, At...tra, ks. Wacław, ks. Józef T., Ks. K. N., M.T.⁵³ Mało prawdopodobne, iż byli to rodzimi twórcy ludowi, raczej można zakładać ich proveniencję centralną, z wyjątkiem Felicji Szamowskiej, której tekst zawierał elementy stylizacji gwarowej. W świetle powyższych stwierdzeń godne podkreślenia jest spostrzeżenie o niemalże powszechnym braku w analizowanych egzemplarzach „Katolika” twórczości poetów śląskich, zwłaszcza regionalnych klasyków. A przecież utwory Józefa Lompy, Konstantego Damrota, Jakuba Kani o dużym ładunku patriotyzmu czy fragmenty poematów Norberta Bonczyka cieszyły się szczególnie dużą popularnością wśród wydawców i czytelników śląskiej prasy codziennej⁵⁴. Być może niektórych spośród początkujących autorów redakcja kalendarzy drukowała anonimowo, bowiem 20 liryków (co dawało 28,2%) w ogóle nie podpisano.

W obrębie liryki patriotyczno-obywatelskiej najczęściej sięgano do motywu miłości ojczyzny (13, tj. 8 i 5), w tym też do najbliższej okolicy, rodzinnego obyczaju, a zwłaszcza miejsca urodzenia, niemniej zawsze utożsamianego z „Piastowym łanem”, z Wisłą, Warszawą i Krakowem. Reprezentatywne w tym względzie mogłyby być wybrane strofy wiersza W.I. Fronczaka *Kochaj Polskę!* (1922 r.):

Niech cię nigdy obcy przepych
Nie oślepią i nie łudzi,
Pomnij zawsze, że bez Polski
Będiesz najbiedniejszy z ludzi.

Kochaj przeto polski naród
Polskie dzieje, polskie niwy:
A nie będziesz wyszydzony
Zapomniany, nieszczęśliwy.

Pojęcie ojczyzny najczęściej ulegało mitycznej sakralizacji. Pisano o jej niepowtarzalnej urodzie, modlono się o jej pomyślność, apoteozowano mowę rodzinną — sakrament narodu zniewolonego jednoczący rodaków

⁵² Zob.: *Literatura polska ...*, t. 2, s. 779.

⁵³ Próby posiłkowania się *Słownikiem pseudonimów i kryptonimów pisarzy polskich oraz Polski dotyczących*, oprac. A. Bar, t. 1—2, Kraków 1936 przy braku jakichkolwiek danych z reguły niewiele pomagały, gdyż pojawiające się hasła posiadały kilka rozwiązań.

⁵⁴ Za: Malinowska, op. cit., s. 172.

mimo granic, Polskę zaś kreowano na matkę, jak np. w anonimowej li-
ryce *Umiłowanie ziemi ojczystej* (1932 r.):

Obca ziemia serca skąpi,
Matki tobie nie zastąpi
Lecz rodzinna choć w żalobie,
Zawsze matką będzie tobie.
Wolno znać ci ziemię inną,
Lecz miłować masz rodzinną
Krwia i znojem ojców żyzną,
Bo ta jedna twą Ojczyzną.

Dlatego też apelowano do rodaków — czytelników kalendarza o wiarę w zwycięstwo wolności (4 teksty) i to nie tylko w latach powstań i plebiscytu, ale — co znamienne — także po dokonaniu podziału Górnego Śląska. By było ono pewniejsze odwoływano się (anonimowy liryk Matkom! — 1923 r.) do motywu matki—Polki czuwającej nad patriotycznym wychowaniem swych dzieci, „tworzącej ludzi, a nie lalki — Dla Ojczyzny i dla Boga”, uczącej je mowy rodzinnej, obyczaju, wiary, ale także gotowości do walki za kraj. Z motywem miłości ojczyzny współbrzmiał motyw jedności narodowej (3 teksty — 1:2) wzmacniany ideą solidaryzmu stanowego dla dobra Polski, a nawet solidaryzmu słowiańskiego, jak też motyw bohatera narodowego (6 tekstów — 3:3) walczącego za wolność, pomyślność i potęgę ojczyzny. I tak wzorcem do patriotycznej edukacji omawianych roczników byli Tadeusz Kościuszko, Kazimierz Pułaski, Jan III Sobieski, Stefan Batory, generał Józef Sowiński, ks. Ignacy Skorupko (poległy w obronie Warszawy w 1920 r.) oraz tysiące tych, którzy bezimiennie zginęli na rozmaitych frontach I wojny światowej, by swą ofiarą okupić wskrzeszenie Polski.

Wśród liryk religijnych prym wiodły teksty o tematyce maryjnej (11 — 6:5) ograniczonej z reguły do pewnych stereotypów werbalno-znaczeniowych, w tym najczęściej: Matka Boska — Królowa Polski, Opiekunka ludu, Częstochowska Pani — Pocieszycielka strapiionych i pątników, Serdeczna Matka. Obok nich znaleźć można wyznania wiary bądź hymny na cześć Boga Ojca (7 tekstów — 2:5), liryki sięgające do motywów ewangelicznych (2) czy Mickiewiczowską odę na cześć sakramentu komunii (1924 r.).

W grupie liryki refleksyjno-filozoficznej domeną tematyczną (6 tekstów — 3:3) stanowiły rozważania o walorach ludzkiego charakteru z akcentowaniem pożądanых cnót, nawoływania do moralnej odnowy czy choćby drobne pouczenia, będące jednak mądrością wielu pokoleń. Niezbyt produktywne natomiast były motywy przemijania ziemskich wartości, nieodwracalnie upływającego czasu, samotności, piękna przyrody, znojemnej pracy rolnika, względnie doli kmieciej (z każdego typu po 3 teks-

ty), górników śląskich, grozy wojny, wreszcie teorii poznania (po 1 utworze).

Zbiór liryków uzupełniały utwory wierszowane z pogranicza gatunków poetyckich i narracyjnych. Najtrudniejsze dla ludowych czytelników kalendarzy były poematy bądź ich fragmenty. Ogółem wynotowano 5 przykładów, m.in. romantyków Antoniego Edwarda Odyńca *Anna Księżna Mazowiecka* (1924 r.), George'a Gordona Byrona w tłumaczeniu Adama Mickiewicza fragment zatytułowany *Pożegnanie kraju rodzinnego* (1925 r.), Antoniego Malczewskiego spory wyjątek z *Marii* (1927 r.), nadto Or-Ota *Powstańcy* (1932 r.) o fabule skupionej wokół losów żołnierzy Jana Kilińskiego, tudzież krótki poemat z elementami dydaktycznymi zapomnianej już dzisiaj autorki Badowskiej, pt. *Pożegnanie syna* (1928 r.).

Podobnie licznie występowały przepojone dydaktyzmem bajki narracyjne (6 — wszystkie wydrukowane w okresie Adama Napieralskiego). Wśród nich znajdowały się teksty Ignacego Krasickiego, Antoniego Edwarda Odyńca, anonimowe (2), tudzież literatów pomniejszych, tj. Włodzimierza Wysockiego i Leona Żypowskiego⁵⁵.

Równie bogato reprezentowane były poza tym ballady (7). Niemniej tylko jedna *Dziad i bada* Józefa Ignacego Kraszewskiego (1929 r.) należała do ballad artystycznych, pozostałe — anonimowe — realizowały model ludowy. Poza jednym wyjątkiem wydrukowano je do 1924 r. Przewijał się w nich motyw pomocy umarłych ukochanym żyjącym (2), proroczego snu matki, marnotrawnego syna, który zdobywszy wykształcenie zapomina o starych, ubogich rodzicach, zmarnowanej szansy spełnienia 3 życzeń na skutek niezdecydowania proszących i podstępności żydowskiej, inspirowanej mocą diabelską.

Wierszowane gatunki narracyjne w kolejnych tomach przedstawianego kalendarza reprezentowały nadto nieliczne legendy (4). Odwrotnie niż w przypadkach ballad, wszystkie podane zostały w opracowaniu literackim. Jedną z nich (Kornela Makuszyńskiego, *Jak Pan Bóg na bitwę patrzył*) wydrukowano w 1921 r., pozostałe zamieszczono w końcowej fazie rozwoju wydawnictwa. Mimo iż w podtytułach z reguły określano je jako podania ludowe, jednak ostateczny kształt wiersza nadali im Andrzej Samulowski — rozwijający motyw krawca, który usiłował przechytrzyć śmierć; Stanisław K. Długosz — o białej kasztelance oraz ks. Karol Antoniewicz, wracający do wierzeń o św. Jacku⁵⁶.

⁵⁵ Dane na temat W. Wysockiego zob.: *Literatura polska ...*, t. 2, s. 648.

⁵⁶ Galicyjski kapłan i poeta, ks. Karol Antoniewicz należał do twórców wielokrotnie przywoływanych na łamy kalendarza „Katolika”; jego biogram zob.: *Polski słownik biograficzny ...*, t. 1, s. 139.

Przegląd utworów wierszowanych zapisanych na szpaltach części ogólnych kalendarza „Katolika” w latach międzywojennych zamykają pieśni ludowe (5), z których jedna była kołysanką, druga o charakterze religijnym, a pozostałe śpiewano podczas obrzędowości rodzinnej i dorocznej. Utwory te w większości drukowano po zmianie właścicieli koncernu.

* * *

Tymczasem na całościowy obraz poezji w egzemplarzach „Katolika” z lat międzywojennych składały się w znaczącym stopniu również utwory wierszowane, bądź różnej długości fragmenty tychże pomieszczone przez redakcję (prócz lat 1921—1923) w częściach praktycznych poszczególnych roczników. A była ich niebagatelna suma, porównywalna ze zbiorem poprzednio zaprezentowanym. W częściach ogólnych naliczono bowiem 99 utworów, zaś w kalendarzach 86. Były one jednak mniej zróżnicowane pod względem świata przedstawionego i formalnym. Niemniej i tym razem wyraźnie zaznaczały się 2 nurty poezji artystycznej (wprawdzie rozmaitego poziomu) i stricte ludowej — w stosunku 62 do 24 tekstów. W przypadku tej pierwszej w połowie były to utwory anonimowe i autorsko sygnowane. Na 31 anonimowych liryk aż 22 mieściło się w odmianie rodzajowej refleksyjno-filozoficznej, 8 w religijnej i 1 patriotyczno-obywatelskiej. W odmianie refleksyjnej poza 5 wyjątkami — w których rozważano problem szczęścia (2), uszlachetniającej pracy budującej siłę społeczeństwa (2) i potępiano pychę — obowiązywał obiegowy motyw upływającego czasu, najczęściej — co zrozumiałe z powodu nadrzędnych rubryk miesięcznych — w kontekście zmieniającej się przyrody, pracy rolnika podporządkowanej porze roku, święta religijnego bądź patrona odmierzającego dni i miesiące. Obraz liryki religijnej natomiast był adekwatny do zasygnalizowanego uprzednio.

W zbiorze autorskim tymczasem 10 tekstów wybranych zostało z twórczości polskich klasyków, w tym Adama Asnyka (3), Marii Konopnickiej (4), Wincentego Pola (2) i Juliusza Słowackiego, 12 napisali autorzy pomniejsi z różnych epok literackich, względnie nawet tacy, którzy nie przetrwali próby czasu, m.in. wspomniany już Karol Antoniewicz (3), Kazimierz Lubecki (1), Zuzanna Morawska (1), Jan Prusinowski (2), renesansowy autor polskich i łacińskich panegiryków — Jan Rybiński (1), Bohdan Zalewski (1) oraz Ostrzykowski (1), Józef Stryjewski (1) i Jan Sokolicz Wroczyński (1)⁵⁷. Pozostałych 9 liryk sygnowano pseudonimami, albo kryptonimami, tj. Artur, Ksiądz Włodzimierz P., Nienędzarz, W. z Za-

⁵⁷ Niektóre biogramy w kolejności wymieniania zob.: *Polski słownik biograficzny* ..., t. 17, s. ... ; t. 21, s. 702 oraz *Literatura Polska* ..., t. 2, s. 243, 322 i 665.

cisza, G., J. R., M. R., X. W. W., Z. Z. Charakterem świata przedstawionego utwory z tej grupy różniły się nieco od liryki anonimowej zamieszczonej w kalendarzach. Przede wszystkim sporo w niej było przykładów liryki religijnej (13), w ramach której prócz hymnów na cześć Boga, utworów maryjnych bądź na bazie motywów innych postaci i zjawisk kultowych pewne *novum* stanowiły liryki wzorowane na litaniach, oczywiście o tematyce zawsze zgodnej ze świętem kościelnym przypadającym w danym miesiącu. Liryki refleksyjno-filozoficzne natomiast wykorzystywały zwłaszcza motywy (9 z 12) nauk moralnych rozwijanych na podstawie któregoś przykazania dekalogu, co też świadczyło o odmiennej konwencji formalnej. Nieco więcej w tej grupie było poza tym liryk rodzaju patriotyczno-obywatelskiego (6), z czego 3 reprezentowały twórczość Marii Konopnickiej.

Wśród 24 tekstów ludowych zapisanych w „Katoliku” (generalnie w latach 1919—1920) dominowały formy meliczne. Uzupełniały je jedynie przykłady zrymowanych monologów z dorocznych obrzędów ludowych, np. nocy świętojańskiej czy jasełek. Pieśni ograniczały się z reguły do motywów obiegowych, określanych również jako wędrowne. I tak wiele realizacji posiadał motyw upływającego czasu (4), niemniej w odróżnieniu od omówionej już liryki artystycznej sięgającej do podobnej tematyki, rozwijany był on w kontekście głębszej refleksji mówiącej o przemijaniu młodości, życia i wszelkich dóbr, o które człowiek z wielkim mozołem nieustannie zabiegał. Pokrewny był poza tym motyw słoneczka wyznaczającego czas pracy w polu, konstruujący świat przedstawiony w następnych 2 fragmentach. Liczne przykłady posiadały również kolejne motywy — miłości żywionej do rodziców (często jako podziękowanie za bezpieczne i dostatnie życie pod ich dachem), w tym szczególnie do matki (6), a także do rodzinnych stron (3), dalej motyw biedy, niejednokrotnie doświadczanej na skutek próżniactwa i dychotomicznie przeciwstawianej mu pracy, budującej siłę społeczeństwa (4). Zanotowano także powszechnie znaną pieśń *Przynosimy plon* oraz tekst bazujący na popularnych przysłowiach.

Ten w miarę szczegółowy przegląd materiałów wierszowanych opublikowanych na łamach międzywojennych roczników kalendarza „Katolika” dowodzi przede wszystkim dużej dowolności w doborze poezji (nawet w obrębie konkretnego tomu) kolejnych ich mecenasów. Podkreślić należy również, iż nadrzędnym kryterium doboru była zasada użyteczności utworów w kontekście zadań wydawnictwa (kwalifikowały się więc utwory należące do literatury użytkowo-programowanej), dalszym zaś ich kryterium były wartości estetyczne. Niemniej kierowano się nimi częściej niż w przypadku beletrystyki. Funkcje społeczne i narodowe mogły spełniać utwory zróżnicowane pod względem formalnym. Stąd też na

szpaltach „Katolika” doszło do swoistej kondensacji tekstów nie tylko rozmaitego poziomu artystycznego, ale także autorów z różnych epok literackich. Ale tendencje te z drugiej strony pozwalały redakcjom na zapoznanie czytelników z ogólnonarodowymi zdobyczami w dziedzinie poezji. Niemniej świadomie — choć z wyjątkami, np. poematy — rezygnowano z przykładów trudnych, niedostępnych intelektualnie ludowemu odbiorcy na korzyść klasyków uprawiających stylizację ludową (np. Konopnicka, Lenartowicz, Pol, Syrokomla) bądź poetów minorum gentium. Wymieszanie literatury różnych poziomów odbiorczych w jednym wydawnictwie cechowało tymczasem nie tylko omawiany tytuł, ale również inne almanachy i kalendarze śląskie, także prasę tygodniową, o poza tym zjawisko to w przypadku druków analizowanego typu miało wymiar ogólnopolski⁵⁸.

GATUNKI PARALITERACKIE

Obraz zawartości roczników „Katolika” znacznie wzbogacić można śledząc drobne formy, tj. przysłowia, przepowiednie, tzw. złote myśli, porady, ciekawostki oraz bogaty dział humorystyki, w którym reprezentowane były dowcipy, anegdoty, zagadki, szarady, łamigłówki itp. Drukowano je często równolegle na końcowych stronach kalendarzy i w obrębie practiców na dany miesiąc. Materiały te miały odbiorcom „Katolika” dostarczać rozrywki, zresztą szczególnie przez nich w tym kształcie pożądaną. Dlatego też przysparzały wydawnictwu czytelników, a w pozyskanych wcześniej wzmacniały potrzebę nabywania go rokrocznie, np. by znaleźć odpowiedź na zadane poprzednio zagadki. Posiadały zatem wagę komercyjną.

Rejestr przepowiedni drukowanych w kalendarzach z lat 1919, 1921—1923, 1931 i 1932 oraz przysłów ludowych w latach 1919, 1925, 1929 i 1932 był imponujący, zamykał się bowiem ogólną liczbą przepowiedni 207 i przysłów ludowych 138 sztuk. Pierwsze z nich w zasadzie były prognozami meteorologicznymi lub wskazywały kiedy i jakie prace gospodarskie należało wykonać. Przynosiły mnóstwo informacji i zaleceń dotyczących miesięcy i dni, przy czym daty oznaczano nie cyframi, lecz imionami świętych patronów. Drugie natomiast w formie bezpośredniej bądź zmetaforyzowanej wyrażały naukę ogólną, często były to formułki zalecające zasady postępowania moralnego, względnie stwierdzenia prawdy życiowej przestrzegającej przed czymś lub wskazującej jak być powinno. Z racji bogactwa przykładów, nierzadko zapisanych tylko w odmien-

⁵⁸ Za: Małinowska, op. cit., s. 176.

nej wersji (np. *Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje obok Kto długo lega, tego chleb odbiega lub Lepszy wróbel na ruszcie — niżli kuropatwa w chruście obok Lepszy wróbel w ręku, niż gołąb na sęku*) kalendarz ów zasługuje na uwagę wyspecjalizowanych paremiologów.

Z przysłowiami wskutek domieszki elementu dydaktycznego spokrewnione są złote myśli, maksymy i wszelkie sentencje. Wszakże jedno i drugie przynoszą zalecenia pozytywne lub negatywne, wskazówki albo ostrzeżenia⁵⁹. Redaktorzy „Katolika” gotowe sady, definicje, nakazy, reguły postępowania i przestrogi czerpali z różnych źródeł. Ogółem w częściach ogólnych i kalendarzowych wydrukowano ponad 200 przykładów. I tak, w pierwszych z wymienionych (por. tab. 1) prócz rad bezimiennych autorów pojawiły się maksymy Mikołaja Reja, Jana Kochanowskiego, Franciszka Karpińskiego, Wiktora Gomulickiego, Józefa Piłsudskiego oraz Juliana Miłkowskiego i Tobiasza Wiszniewskiego. Wyjątkowo zdarzały się nadto nazwiska obce, choćby Wilfreda Owena czy Henry Forda lub gnomy świętych Kościoła katolickiego, w tym — zwłaszcza św. Franciszka z Asyżu i św. Chryzostoma. Dobierano również fragmenty z *Psałmów Dawida* i *Ksiąg Wschodu*.

W częściach praktycznych natomiast występowały one w latach 1921—1922, 1925—1928 i 1930—1931. Wachlarz nazwisk był obszerny. Sięgnięto bowiem do przemysłów (wymienia się w kolejności pojawienia się ich w tekście) Z. Urbanowskiej, Henryka Sienkiewicza, ks. Karola Antoniewicza, Piotra Skargi, Adama Czartoryskiego, Stanisława Lubomirskiego, Adama Sapiehy, Józefa Supińskiego, Aleksandra Fredry, Juliuszałowackiego, A. Żeligowskiego, Adama Asnyka, świętych Wincentego a Paulo, Franciszka Salezego, Ignacego Bernarda i Cypriana, dalej: do Tomasza A. Kempisa, Jana Kochanowskiego, Władysława Bełzy, A. de Lamartine’a, Jana Kasprowicza, Adama Mickiewicza oraz Marii Rodziewiczówny. W rubrykach tytułowanych *Pamiętajmy o tym*, *Prawda w rymach*, *Dobre rady*, *Złote słowa*, *Ze skarbca mądrości* zamieszczano poza tym maksymy anonimowe. Razem wzięte instruowały one czytelników w zakresie rozmaitych sfer życia, głównie jednak obywatelskiego, religijnego i zachowań międzyludzkich.

Oddzielnymi rozważaniami można by objąć rubryki poradnicze obecne bez wyjątku w każdym roczniku. Ich analiza dostarcza szczegółowej wiedzy o kulturze życia codziennego, m.in. o stanie ludowego lecznictwa, zwłaszcza udzielenia pomocy w pierwszej potrzebie, leczenia ziołami nawet skomplikowanych schorzeń, dalej o organizacji kuchni, spiżarni, kulturze kulinarnej, o stanie higieny, itp. Zazwyczaj bowiem tych zagadnień porady zamieszczane w „Katoliku” dotyczyły. Redagowano je niezmiar-

⁵⁹ Zob.: *Słownik folkloru polskiego ...*, s. 338.

nie starannie, podobnie jak anonimowe i przejrzyste ciekawostki, które lakonicznie informowały czytelników o nowinkach ze świata nauki, przemianach politycznych w powojennej Europie, szczegółach geograficznych i przyrodniczych. Wzbogacały więc wiedzę Ślązaków, w sposób jednak dla nich atrakcyjny.

Równie cenne dla badaczy kultury są anegdota i dowcipy. Ulubionymi bohaterami w „Katoliku” byli przestępcy i ich sędziowie, dzieci, w tym głównie uczniowie i ich nauczyciele, lekarze kontra pacjenci, policjanci, kelnerzy, plotkarki i Żydzi. Generalnie nie posiadały kolorytu lokalnego. W większości wyśmiewały ogólnoludzkie ułomności, wykorzystywały komizm sytuacji i zdarzeń. Mimo to preferując konkretny rodzaj humoru, były nośnikami uzupełniających informacji o obyczajowości mieszkańców analizowanego regionu.

ZNACZENIE KALENDARZA

„Katolik. Kalendarz dla Wszystkich” był ważnym elementem kultury polskiej na Górnym Śląsku. Splot takich okoliczności, jak nieprzerwana przez 62 lata żywotność publikacji, prekursorska w regionie ranga pierwszych roczników, a także potężni kolejni protektorzy zadecydowały, iż dorastał on do roli wzorca dla podobnych mu inicjatyw wydawniczo-czytelniczych w interesującej nas dzielnicy. Z biegiem lat pod wpływem młodszych przedsięwzięć ulegał modyfikacjom. Na ich szpaltach utrwalano więc zmieniające się koncepcje redagowania śląskich kalendarzy. Egzemplarze „Katolika” od zarania posiadały znaczenie organicznikowskie i narodowe, mimo ostrożności programu i okresowego dystansu redakcji do aktualności politycznych. Wszakże upowszechniały polski folklor, polskie legendy, pieśni, przysłowia, uczyły elementarnej historii ojczystej, kształtowały wśród Ślązaków poczucie więzi z rodakami z innych regionów Rzeczypospolitej, dementowały oszczerstwa strony niemieckiej. Z czasem natomiast nabrały wartości kulturotwórczej poprzez wypracowanie w kolejnych pokoleniach miejscowych środowisk ludowych potrzeby czytania czegokolwiek poza powszechnie kolportowaną prasą narodową, w efekcie przygotowywały do lektury trudniejszej, wyższego obiegu. Omawiane roczniki nadto skutecznie bawiły, nie zaniedbując aspektu wychowawczego.

Wszystkie wymienione dotąd zadania wydawnictwa kontynuowano w latach międzywojennych, rozwijało się ono przecież nadal w warunkach niewoli narodowej. Nieco inny repertuar gatunkowy i problemowy, wykazany w trakcie omówień szczegółowych, świadczył przede wszystkim o innej koncepcji literatury dla ludu wyznawanej przez obu kolejnych mecenasów kalendarza. Napieralski równorzędnie traktował zadania oświa-

towe i rozrywkowe, po zmianie zaś akcentowano głównie to pierwsze. Mimo owych różnic, obu wydawcom jednakowo zależało na instrumentalnym odbiorze ich publikacji, podtrzymującej wychowanie w duchu połączonych we wzorowym modelu Polaka cnót religijno-moralnych i obywatelskich. Dlatego też utrwalano wartość rodziny, która w mentalności Ślązaków posiadała wagę niepodważalną. W rodzinie zaś programowo poczesne miejsce wyznaczano matce, jako tej, która czuwała nad patriotycznym wychowaniem dzieci — ostoji polskości. Akcentowanie życia rodzinnego źródło swe miało poza tym w ogólnych tendencjach wybranych nurtów kultury masowej⁶⁰. Wprawdzie pozostałe za kordonem śląskie rodziny polskie początkowo chroniła konwencja genewska, także wspierały je rozmaite akcje Polskiego Związku Obrony Kresów Zachodnich, np. imprezy kolonijne dla dzieci, to jednak w warunkach osłabionego — wskutek podziału dzielnicy — żywiołu polskiego potrzebowały one „zaufanego przyjaciela”, wiarygodnego informatora i nauczyciela. Wszystkie te warunki spełniał kalendarz „Katolika”. Tym cenniejsze, iż właśnie taki tytuł nie zaniedbywał kronikarskiego obowiązku odnotowania i komentowania (z wielką życzliwością) wydarzeń w wolnej ojczyźnie, jej udanych prób scalania przejmowanej od zaborców gospodarki, osiągnięć pierwszego 10-lecia, wzrastającego prestiżu międzynarodowego. Dlatego mniejszy posłuch dawano tzw. Heimatliteraturom, nie rezygnującym z zaszczepienia jak najszerszym kręgom rodzimej ludności niemieckich uczuć narodowych.

Dla potomnych zaś omówione roczniki stały się cennym źródłem badawczym wielu dyscyplin naukowych.

KRYSTYNA KOSSAKOWSKA-JAROSZ

„CATHOLIC. A CALENDAR FOR EVERYONE”. HISTORY, CONTENTS AND ROLE OF THE PUBLICATION IN THE YEARS 1919—1932

The paper discusses final stage of the development of the leading Silesian calendar publication appearing on the German side of the border. The article presents history of the publication, some journalist elements (i.e. format, capacity, circulation, price, distribution), compositional schemes, contents and meaning of annual sets of numbers of the publication. Special attention has been focused on record and interpretation of the calendar's contents. The printed material has been arranged in genealogical order. Somewhat different character of the problems discussed till 1925 was a proof of essentially different concept of literature for people cultivated by two last patrons of the publication. Whereas Adam Napieralski treated equally educational and entertaining functions of the calendar, Association of Poles in Germany stressed generally the first function. Apart from those differences, both

⁶⁰ Szerzej na ten temat pisała Mierzwa, op. cit., s. 78 i inne.

editors cared equally for instrumental reception of their publication which kept up the model of education based on religious, moral and civic virtues.

KRYSTYNA KOSSAKOWSKA-JAROSZ

„DER KATOLIK — EIN KALENDER FÜR ALLE”.
GESCHICHTE, INHALT UND BEDEUTUNG DER AUSGABE IN DEN
JAHREN 1919—1932

Der Aufsatz behandelt den letzten Entwicklungsabschnitt der bedeutendsten, schlesischen, auf deutscher Seite der Grenze erscheinenden Kalenderausgabe. Es wurde darin die Entwicklungsgeschichte der Publikation, ihre Presseigenschaften (Format, Umfang, Auflage, Preis, Verbreitung), der kompositionelle Grundriss der Jahrgänge, ihr Inhalt und ihre Bedeutung dargestellt. Die grösste Aufmerksamkeit ist der Aufzeichnung und der Auslegung des Inhalts gewidmet. Das gedruckte Material wurde gemäss den genealogischen Kriterien geordnet. Der etwas andersartige inhaltliche Stoff bis 1925 zeugt vor allem von einer verschiedenartigen Auffassung der für die Allgemeinheit bestimmten Literatur der beiden letzten Förderer der Herausgabe: Adam Napieralski behandelte die Aufgabe der Bildung und der Unterhaltung als gleichwertig, während der Związek Polaków w Niemczech (Verein der Polen in Deutschland) vor allem auf die Bildungsaufgabe Wert legte. Trotz der Unterschiedlichkeiten ging es den beiden Schriftleitungen um das Gleiche, nämlich um die instrumentale Aufnahme der Kalenderausgabe zum Zweck der Erziehung im Geiste der religiös-moralischen und gesellschaftlichen Tugenden, die einem vorbildlichen Polen eigen sein sollten.

КРЫСТИНА КОССАКОВСКАЯ-ЯРОШ

„КАТОЛИК. КАЛЕНДАРЬ ДЛЯ ВСЕХ”. ИСТОРИЯ, СОДЕРЖАНИЕ
И ЗНАЧЕНИЕ ИЗДАТЕЛЬСТВА В 1919—1932 ГГ.

Работа представляет последний этап развития (в 1919—1932 гг.) выдающегося силезского издательства календарного типа, выходящего в свет по немецкой стороне границы. Она рассматривает историю публикации, избранные места вопросов теории печати (т.е. формат, объем, тираж, цена, торговля врозницу), композиционную схему календарных ежегодников, их содержание и значение. Особое внимание отводится регистрации и интерпретации содержания календаря. Напечатанный на его страницах материал был упорядочен по генеалогическому принципу. Несколько другой жанровый и проблемный репертуар до 1925 г. свидетельствовал прежде всего о другой концепции литературы для народа, признаваемой обоими последними меценатами издательства: Адам Напиральский в одинаковой степени относился к просветительским и развлекательным задачам. Союз поляков в Германии, в свою очередь, выдвигал на первый план первые из них. Несмотря на эту разницу, обе редакции в равной мере были заинтересованы в подсобном принятии их публикации, поддерживающей воспитание в дуге религиозно-моральных и гражданских положительных качеств, объединенных в образцовой модели поляка.

RYSZARD HAJDUK

PROBLEM POLAKÓW Z ARMII NIEMIECKIEJ BĘDĄCYCH W NIEWOLI RADZIECKIEJ W ŚWIETLE DOKUMENTÓW DYPLOMATYCZNYCH RZĄDU GENERAŁA WŁADYSŁAWA SIKORSKIEGO

Po południu dnia 30 lipca 1941 r. w gmachu Foreign Office premier rządu polskiego generał Władysław Sikorski i ambasador ZSRR w Londynie Iwan Majski podpisali układ, który według słów Sikorskiego stanowił punkt zwrotny w historii stosunków polsko-radzieckich. Sama ceremonia podpisania układu odbyła się niezwykle uroczystie w obecności Churchilla, Edena oraz innych ministrów rządu brytyjskiego.

Warto przypomnieć tekst tego tak ważnego dokumentu:

„Art. 1. Rząd ZSRR uznaje, że traktaty niemiecko-radzieckie z roku 1939, dotyczące zmian terytorialnych w Polsce, utraciły swą moc.

Rząd polski oświadcza, że Polska nie jest związana z jakimkolwiek trzecim państwem żadnym układem zwróconym przeciwko ZSRR.

Art. 2. Po podpisaniu tego układu zostaną przywrócone stosunki dyplomatyczne między obydwojma rządami, po czym natychmiast nastąpi wymiana ambasadorów.

Art. 3. Oba rządy zobowiązują się wzajemnie do udzielania sobie wszelkiego rodzaju pomocy i poparcia w obecnej wojnie przeciwko hitlerowskim Niemcom.

Art. 4. Rząd ZSRR wyraża swoją zgodę na utworzenie na terytorium ZSRR Armii Polskiej, której dowództwo będzie mianowane przez Rząd Polski, w porozumieniu z Rządem ZSRR.

Armia Polska na terytorium ZSRR podlegać będzie w sprawach operacyjnych Naczelnemu Dowództwu ZSRR, w skład którego wejdzie przedstawiciel Armii Polskiej.

Wszystkie szczegóły dotyczące organizacji dowództwa i użycia tej siły zbrojnej będą ustalone późniejszym porozumieniem.

Art. 5. Układ niniejszy wchodzi w życie natychmiast po jego podpisaniu i nie podlega ratyfikacji. Układ został sporządzony w dwóch egzemplarzach, każdy w języku rosyjskim i polskim; oba teksty mają jednakową moc.”

Do powyższego układu dołączono dwa protokoły: jawny, w którym zapowiadano, że „z chwilą przywrócenia stosunków dyplomatycznych rząd ZSRR udzieli amnestii wszystkim obywatelom polskim, którzy są obecnie pozbawieni wolności na terytorium ZSRR, bądź jako jeńcy wojenni, bądź na innych dostatecznych podstawach”, oraz tajny w sprawie rokowań na temat polskich roszczeń o odszkodowania.

Naturalnym następstwem układu politycznego z 30 lipca 1941 r. było podpisanie 14 sierpnia 1941 r. w Moskwie polsko-radzieckiej umowy wojskowej, regulującej w 16 punktach szczegóły tworzenia w ZSRR polskiej armii dla „wspólnej walki z wojskami ZSRR oraz innych państw sojusznicznych przeciw Niemcom”. Umowę ze strony polskiej podpisał gen. Zygmunt Bohusz-Szyszko, a w imieniu Naczelnego Dowództwa Sił Zbrojnych ZSRR gen. A. Wasilewski.

Z kolei 4 września przybył do Moskwy nowo mianowany ambasador, polityk ludowy, działacz „Frontu Morges”, minister spraw wewnętrznych rządu emigracyjnego, wybitny uczony prof. Stanisław Kot, najbliższy współpracownik i przyjaciel Sikorskiego. Rząd radziecki mianował ambasadorem przy rządzie polskim w Londynie (zarazem przy innych rządach sojusznicznych tam przebywających na wygnaniu) 41-letniego zawodowego dyplomatę Aleksandra Bogomołowa.

W dniu 6 sierpnia 1941 r. naczelny wódz Polskich Sił Zbrojnych gen. Władysław Sikorski mianował gen. Władysława Andersa dowódcą Armii Polskiej w ZSRR.

Formowanie armii zaczęło się we wrześniu 1941 r. na stepowych poligonach pod Orenburgiem. W myśl początkowych założeń Armia Polska miała liczyć około 30 tys. żołnierzy i składać się z dwóch „lekkich” dywizji piechoty — po 11 tys. ludzi każda, pułku zapasowego — 5 tys., szkoły oficerskiej — 2 tys. oraz dowództwa i organów dowodzenia — około tysiąca ludzi¹.

Od początku jednak rysowały się trudności wykonania przyjętych zobowiązań, wiążące się bezpośrednio ze sporem na temat granicy polskiej na wschodzie i wynikającą stąd kwestią obywatelstwa.

Poważnym problemem stawała się również sprawa wyposażenia i uzbrojenia formujących się jednostek. Pamiętajmy, jest to okres jesieni 1941 r. Niemcy zbliżali się pod Moskwę i Leningrad, stąd dla radzieckich czynników wojskowych każde działo, każdy karabin, każdy pocisk były wprost na wagę złota. Tymczasem Anglicy miast spotęgowania transportów z bronią, sprzętem i ekwipunkiem, podjęli starania o wycofanie polskich jednostek ze Związku Radzieckiego do Iranu.

W tych warunkach pod koniec listopada 1941 r. gen. W. Sikorski wybiera się osobiście do Moskwy, aby wzmocnić chwiejący się sojusz polsko-radziecki. Zasadnicza rozmowa Sikorskiego ze Stalinem odbyła się 3 grudnia na Kremlu przy udziale W. Mołotowa, W. Andersa i S. Kota, w wyniku której postanowiono powiększyć polskie siły zbrojne w ZSRR do stanu 96 tys. ludzi (sześć dywizji po 11 tys. oraz 30 tys. wojsk pozady-

¹ Zob. E. Kozłowski, *Armia Polska w ZSRR*. W: *Polski czyn zbrojny w II wojnie światowej*, t. 2, *Walki formacji polskich na Zachodzie 1939—1945*, Warszawa 1981, s. 309—330.

wizyjnych). W związku z ciężkimi warunkami klimatycznymi w rejonie formowania, gdzie oddziały kwaterowały w namiotach przy mrozach przekraczających 40 stopni, zdecydowano przenieść ośrodki formowania jednostek polskich do południowych republik radzieckich, przede wszystkim Republiki Uzbeckiej. Ponadto gen. Sikorski uzyskał zgodę na odesłanie nadwyżki 25 tys. żołnierzy celem uzupełnienia oddziałów polskich w Egipcie i Wielkiej Brytanii. Ostrą wymianę zdań pomiędzy Sikorskim i Stalinem spowodowała kwestia ewakuacji Armii Polskiej na Środkowy Wschód. „Jestem człowiekiem doświadczonym i starym — oświadczył Stalin. — Wiem, że jak do Persji wyjedziecie, to już tutaj nie wróćcie. Widzę, że Anglia ma dużo roboty i potrzebuje polskich żołnierzy.”

Historia jest bezlitosnym weryfikatorem różnych oświadczeń i deklaracji. Niestety, stwierdzenia Stalina miały okazać się prawdą. Podobnie podpisana w dniu 4 grudnia 1941 r. przez Sikorskiego i Stalina wspólna deklaracja, w której w punkcie drugim oświadczono m.in., że „siły zbrojne Rzeczypospolitej Polskiej na obszarze ZSRR walczyć będą przeciwko niemieckim rabusiom ramię przy ramieniu z wojskami sowieckimi”, miała się okazać jedynie deklaracją najlepszych i najszczerzych intencji szefa rządu polskiego. Intencjom tym przeciwstawiały się bowiem zdecydowanie antyradziecko nastawiona ambasada RP w Kujbyszewie i sztab gen. W. Andersa. Koła te licytowały się wzajemnie w podejmowaniu wszelkich możliwych wysiłków zmierzających do wycofania wojska polskiego z Rosji na Bliski Wschód.

Do poważnego spięcia z partnerem radzieckim doszło wiosną 1942 r., kiedy to gen. Anders odmówił skierowania na front gotowej do walki 5 Dywizji Piechoty, obstając zdecydowanie przy zasadzie użycia Armii polskiej na froncie radziecko-niemieckim tylko całością sił. W konsekwencji doprowadziło to do ograniczenia przydziału dziennych porcji żywnościowych do 44 tys., co siłą rzeczy pociągnęło za sobą wstrzymanie dalszej rekrutacji Polaków do armii.

Pierwszą ewakuację przeprowadzono na przełomie miesięcy marca i kwietnia 1942 r., objęto nią łącznie 1600 oficerów, 28 427 szeregowych, 1159 ochotniczek Pomocniczej Wojskowej Służby Kobiet i 12 629 osób cywilnych, w tym niewielką liczbę junaków.

Zlikwidowanie z dniem 5 kwietnia 1942 r. wszystkich wojskowych polskich placówek rejestracyjnych, sanitarnych, żywnościowych, które istniały dotąd na węzłowych dworcach, służąc informacją i najniezbędniejszą pomocą obywatelom polskim, zahamowało niemal całkowicie dopływ poborowych i ochotników do armii, co stało się powodem długotrwałej, jątrzącej korespondencji dyplomatycznej, w której rząd radziecki od początku stał nieugięty na stanowisku nieprzeprowadzania jakichkolwiek kroków w sprawie „dalszego poboru i zaciągu ochotników do armii pol-

skiej na terytorium ZSRR dla ich późniejszego wysłania na Bliski Wschód.”²

W sierpniu wyszła ze Związku Radzieckiego reszta sił polskich, około 44 tys. wojska, 3 tys. junaków i 25 501 osób cywilnych, w tym 9633 dzieci.

Wokół sprawy wyprowadzania oddziałów polskich ze Związku Radzieckiego toczą się do dziś liczne spory i dyskusje. Nie ulega wątpliwości, że decyzja ta skomplikowała niezmiernie stosunki między rządem polskim gen. Sikorskiego i rządem radzieckim, które odtąd ulegały stałemu pogorszeniu. W końcu 25 kwietnia 1943 r. rząd radziecki zerwał stosunki dyplomatyczne z rządem polskim, w wyniku zbyt nierozważnej, pochopnej reakcji czynników polskich na rozpętaną przez Goebbelsa kampanię propagandową, w związku z ujawnieniem masowych grobów oficerów polskich w Katyniu.

Publikowane dokumenty dotyczące przekazania armii polskiej Polaków siłą wcielonych do armii niemieckiej, a dostających się do niewoli radzieckiej, rzucają dodatkowe światło na skomplikowaną sytuację polsko-radzieckich stosunków tamtych miesięcy 1942 i początków 1943 r. Jak dalece problem ten związany był nierozzerwalnie z ogólną atmosferą wytworzoną przez bliskie Andersowi, koła antyradzieckie, świadczy najlepiej stanowisko Stalina w rozmowie z ambasadorem T. Romerem, kiedy Stalin odmawiając swej zgody na oddanie „do dyspozycji polskiej” przeszłych dobrowolnie na stronę sowiecką Polaków z armii niemieckiej, przywołuje na pamięć „złe doświadczenie” z armią Andersa i ironizuje: „Jeżeli stworzymy nową armię polską, to ona potem pośpieszy wyjechać do Iranu czy Iraku [...]”.

W tym stalinowskim „Jeżeli...” zawarte zostały przyszłe decyzje wojskowych czynników radzieckich, wyrażających zgodę na przekazanie formującym się jednostkom Ludowego Wojska Polskiego jeńców Polaków z armii niemieckiej. W stanie osobowym jednostek korpusu znaleźli się również jeńcy narodowości polskiej z armii niemieckiej, którzy zostali wzięci do niewoli lub przeszli na stronę radziecką. Z pisma szefa Zarządu Jeńców i Internowanych — generała Pietrowa, skierowanego 26 listopada 1943 r. do zastępcy dowódcy korpusu generała Karola Świerczewskiego, dowiadujemy się na przykład, że w wykonaniu decyzji Naczelnego Dowództwa Armii Radzieckiej do korpusu skierowano 567 jeńców Polaków. Jak wynika z odpowiedzi gen. Świerczewskiego:

² Według noty W. Mołotowa do ambasadora S. Kota w sprawie rekrutacji do Polskich Sił Zbrojnych w ZSRR z 14 maja 1942 r. (*Sprawa polska w czasie drugiej wojny światowej na arenie międzynarodowej. Zbiór dokumentów*, pod red. T. Cieślaka, Warszawa 1965, s. 285—286).

«[...] tę grupę żołnierzy dowództwo korpusu traktuje jako pierwszą i wyraża nadzieję, że po niej zostaną skierowane również i następne».

Jeńców Polaków było o wiele więcej i trafili oni później również do jednostek polskich”.³

„W 3 Dywizji Piechoty im. Romualda Traugutta stanowili oni 40 procent składu osobowego, lecz byli również we wszystkich innych jednostkach, zwłaszcza technicznych, gdzie trzeba było rąk robociarskich.”⁴ Wielu z nich dotarło ze swymi oddziałami aż do Berlina⁵.

1

1942 styczeń 18, Kujbyszew. — Nota ambasadora RP w ZSRR do Ludowego Komisarjatu Spraw Zagranicznych dotycząca przekazania armii polskiej Polaków siłą wcielonych do armii niemieckiej, a będących obecnie w niewoli radzieckiej.

Nawiązując do not D. 713/41 z 8 listopada 1941 r. i D. 48/42 z 7 stycznia 1942 r., ambasada RP ma zaszczyt podać do wiadomości Ludowego Komisarjatu Spraw Zagranicznych, co następuje:

W drugiej połowie grudnia 1941 r. grupy jeńców wojennych, żołnierzy armii niemieckiej, przeszły przez Tatiszczewo i Saratów; pośród nich było wielu obywateli polskich siłą wcielonych do armii niemieckiej. Jeńcy ci, widząc po drodze na stacjach żołnierzy polskich z Piątej Dywizji Piechoty, prosili swoich rodaków o przekazanie władzom polskim informacji o ich losie i poczynienie wysiłków dla uwolnienia ich z obozów jenieckich i wcielenia do armii polskiej na terytorium Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich.

Przedkładając powyższe do wiadomości Ludowego Komisarjatu Spraw Zagranicznych, ambasada nasza ma zaszczyt ponowić swoją prośbę, aby zostały wydane instrukcje mające na względzie zebranie w wydzielonym miejscu jeńców narodowości polskiej, siłą zmobilizowanych przez niemieckie władze okupacyjne i po zbadaniu szczegółów dotyczących ich tożsamości i ustaleniu ich narodowości, uczyniły możliwym zaciągnięcie ich do armii polskiej.

Documents on Polish-Soviet Relations, vol. 1: 1939—1945, New York [b.r.], dokument nr 173, s. 266—267. Tłumaczenie z angielskiego.

³ I. Blum, *O składzie socjalno-demograficznym PSZ w ZSRR*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” 1963, nr 2, s. 16.

⁴ J. Przymanowski, *Przedmowa*. W: R. Hajduk, *Pogmatwane drogi*, Warszawa 1979, s. 6.

⁵ Jednym z żołnierzy, który zawiesił białą-czerwoną flagę na zdobytym przez wojska polskie gmachu Politechniki w Berlinie był kanonier Wiktor Biegański z Chorzowa. Biegański wcielony przymusowo do Wehrmachtu zdezerterował i ukrywał się w Białym Potoku, gdzie wstąpił do Ludowego Wojska Polskiego (*Udział Polaków w szturmie Berlina. Wybór relacji i dokumentów*, Warszawa 1969, s. 291, 302—303, 308).

2

1942 styczeń 23, Kujbyszew. — Nota Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych do ambasady RP w Kujbyszewie, odmawiająca specjalnego traktowania niemieckich jeńców wojennych narodowości polskiej.

W odpowiedzi na noty Ambasady RP z 8 listopada 1941 r. nr 713/41 i 7 stycznia 1942 r. nr 48/42 i z 18 stycznia 1942 r. nr 164/42, Ludowy Komisariat Spraw Zagranicznych ma zaszczyt zakomunikować, co następuje:

W wyżej wymienionych notach Ambasada nawiązuje do przekazania w szeregii armii polskiej w ZSRR obywatele polskich, jeńców wojennych z armii niemieckiej, przy założeniu, że jeńcy ci poddali się z własnej woli, przypuszczalnie chcąc przyłączyć się do armii polskiej formowanej na terytorium ZSRR.

Komisariat Ludowy uważa się za zobowiązany do złożenia deklaracji, że nie może się zgodzić na propozycję rządu polskiego i, że nie widzi podstaw do zastosowania dla niemieckich jeńców wojennych polskiej narodowości innego reżimu niż ustanowiony dla wszystkich niemieckich jeńców wojennych.

Ponad to, co wyżej stwierdzono, Komisariat Ludowy uważa za konieczne powiadomić Ambasadę, że przygniatająca większość Polaków — żołnierzy armii niemieckiej — została wzięta do niewoli z bronią w rękę, stawiając siłom radzieckim czynny opór, a nie w wyniku dobrowolnego poddania się.

Documents ..., vol. 1, dokument nr 174, s. 267—268. Tłumaczenie z angielskiego.

3

1942 październik 22, Londyn. Aide-mémoire polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych przesłane Ambasadzie Radzieckiej przez Rząd Polski w Londynie, dotyczące rekrutacji niemieckich jeńców wojennych polskiej narodowości.

W końcu zeszłego roku Ambasada RP w Kujbyszewie została poinformowana, że znaczna liczba obywateli polskich, służących w armii niemieckiej, została wzięta do niewoli przez armię radziecką. Polacy ci zostali siłą zmobilizowani z polskich terenów włączonych do Rzeszy niemieckiej i pałali głęboką nienawiścią do najeźdźcy. Ich żarliwym życzeniem było służenie w polskiej armii i walka o wyzwolenie swojej ojczyzny z jarzma niemieckiego.

Nawiązując do powyższego, pragnąc wykorzystać wszystkie dostępne siły w walce z Niemcami, Ambasada RP w Kujbyszewie wystosowała 7 stycznia 1942 r. notę do Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych. W nocy tej Ambasada prosiła, aby wszyscy jeńcy wojenni polskiej narodowości, siłą zmobilizowani przez niemieckie władze okupacyjne, zostali

zgrupowani w jednym miejscu, co dałoby Ambasadzie możliwość przeprowadzenia rekrutacji do armii polskiej.

Łudowy Komisariat Spraw Zagranicznych w swojej odpowiedzi z 22 stycznia 1942 r.¹ podkreślił, że nie widzi możliwości traktowania polskich obywateli inaczej, niż innych niemieckich jeńców wojennych, ponieważ wzięto ich do niewoli w trakcie czynnego oporu stawianego armii radzieckiej.

Ambasada RP odpowiedziała na tę notę 7 lutego 1942 r. podkreślając, że polscy obywatele znaleźli się w szeregach niemieckich niezgodnie z prawem międzynarodowym i, że byli w tej armii nadal wrogim elementem. Rząd polski przedsięwziął już kroki, aby zmniejszyć fatalne skutki mobilizacji obywateli polskich przez Niemcy, wydając tajną instrukcję do Polaków, aby poddawali się Armii Czerwonej przy pierwszej nadarzającej się okazji.

W międzyczasie publiczne wypowiedzi władz radzieckich potwierdziły, że rozpropagowany na polskich ziemiach apel, aby porzucać szeregi Polaków. Ostatnio donosiła o tym prasa radziecka, jak m.in. „Prawda” w nr 308 z 30 grudnia 1941 r. opublikowała korespondencję potwierdzającą w całości punkt widzenia Ambasady RP w Kujbyszewie. Kilkanaście razy audycje radia radzieckiego donosiły o dobrowolnym poddawaniu się Polaków. Ostatnio donosiła o tym prasa radziecka, jak m.in. „Prawda” 27 września, „Nowe Horyzonty” 20 września 1942 r. itd.

W tych okolicznościach chcielibyśmy powrócić do not Ambasady z 7 stycznia i 6 lutego. Pragnę podkreślić, że rząd polski ma na celu skupienie jak największej liczby Polaków we wspólnej walce przeciwko niemieckiemu najeźdźcy i dlatego uważa za sprawę bardzo ważną, aby przedstawicielom Ambasady udzielono dostępu do jeńców polskiej narodowości i aby tych gromadzono w specjalnych ośrodkach, umożliwiając w ten sposób wśród nich rekrutację do armii polskiej.

Documents..., vol. 1, dokument nr 270, s. 440—441. Tłumaczenie z angielskiego.

¹ Data powinna brzmieć: 23 stycznia; patrz dokument nr 174.

1942 listopad 6, Londyn. — *Aide-mémoire* Ambasady Radzieckiej do Rządu Polskiego w Londynie, wręczone polskiemu Ministerstwu Spraw Zagranicznych, dotyczące zaciągu do armii polskiej na Bliskim Wschodzie niemieckich jeńców wojennych polskiego pochodzenia.

W odpowiedzi na *aide-mémoire* Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP z dnia 22 października br.¹ Ambasada ZSRR przy Rządzie Republiki Polskiej miała zaszczyt dowiedzieć się, że Rząd Radziecki nie może przy-

stać na propozycję Rządu Polskiego odnośnie utworzenia specjalnych ośrodków dla Polaków jeńców wojennych i ich przekazania do armii polskiej, z powodów, które zostały już wyjaśnione w nocie Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych nr 13 z dnia 23 stycznia 1942 r. doręczonej Ambasadzie RP w Kujbyszewie².

Documents ..., vol. 1, dokument nr 275, s. 454. Tłumaczenie z angielskiego.

¹ Patrz dokument nr 270.

² Patrz dokument nr 174.

5

1912 grudzień 15, Londyn. — Nota ministra Raczyńskiego do chargé d'affaires Wal-kowa w sprawie oszczerczych audycji i prośba o przekazanie niemieckich jeńców wojennych polskiej narodowości do armii polskiej.

Stacje radiowe na terytorium ZSRR nadały ostatnio kilkanaście razy informacje o masowym uczestnictwie Polaków w armii niemieckiej, a nawet o formowaniu specjalnych polskich jednostek, rzekomo dowodzonych przez polskich oficerów. Informacje te zostały podane w takiej formie, aby stworzyć wrażenie, że istnieje dobrowolna współpraca między Polakami i armią niemiecką przeciwko Armii Czerwonej.

W tym samym czasie władze polskie miały okazję ustalić poprzez meldunki z Polski, że niektórzy polscy oficerowie i inni rangą żołnierze zamieszkujący tereny nielegalnie zaanektowane przez Rzeszę, zostali siłą wcieleni do armii niemieckiej i wysłani na różne fronty niemieckie. Polacy w ten sposób zmobilizowani znaleźli się w armii marszałka Rommla w Libii i w jednostkach niemieckich biorących udział w walkach w Dieppe. Ludzie ci, wykorzystując pierwszą okazję, poddawali się aliantom i są dziś w szeregach armii polskiej, przygotowując się do walki przeciwko swojemu odwiecznemu wrogowi.

Dlatego Rząd Rzeczypospolitej poinstruował ambasadora Romera, aby wyjaśnił rządowi ZSRR prawdziwe przyczyny istnienia pewnej liczby polskich żołnierzy w armii niemieckiej. W tym samym czasie ambasador Romer został poinstruowany, aby przedstawić rządowi ZSRR, że wyżej wspomniane audycje rzucają fałszywe światło na rolę pełnioną w armii niemieckiej przez przymusowo wcielonych Polaków, których wyłącznym pragnieniem jest skoncentrowanie wszystkich wysiłków przeciwko niemieckiemu ciemnocy.

Odpowiadając na ustną interwencję ambasadora Romera, zastępca komisarza spraw zagranicznych p. Łozowski oświadczył, że w oparciu o przesłuchanie poszczególnych jeńców władze ZSRR szacują liczbę polskich żołnierzy na trzysta tysięcy. Rząd ZSRR posiada informację stwierdza-

jąca, że żołnierze ci są pod silnym niemieckim nadzorem. Pragnąc oddziaływać na tych żołnierzy za pośrednictwem propagandy, władze ZSRR rozpowszechniły pośród nich apele i proklamacje w języku polskim.

Jak można wywnioskować z oświadczenia p. Lozowskiego, zastępcy komisarza spraw zagranicznych, pośród tych żołnierzy przeważają antyniemieckie przekonania, w co rząd polski nigdy nie wątpił.

Obniżenie wojennego potencjału niemieckiego jest bezdyskusyjnie celem wspólnym wszystkich Narodów Zjednoczonych. Jego realizacja odnośnie polskich żołnierzy wcielonych do armii niemieckiej wbrew ich woli i niezgodnie z prawem międzynarodowym, powinna, we wspólnym interesie, należeć w pierwszym rzędzie do rządu polskiego. Efekt apeli kierowanych do polskich żołnierzy w armii niemieckiej byłby bez wątpienia większy, gdyby rząd polski był w stanie zapewnić ich, że po poddaniu się zostaną odseparowani i wysłani do specjalnych obozów, pozostających pod opieką władz polskich i, żeby mógł stopniowo przekazywać ich w szeregi polskiej armii.

Jestem głęboko przekonany, że znaczna liczba Polaków siłą wcielonych do armii niemieckiej i skłonionych rozkazami wbrew swej woli do walki z aliantami, mogłaby już znaleźć się w szeregach armii polskiej, w ten sposób przyczyniając się do wzmocnienia sił walczących we wspólnej sprawie. Dlatego też chciałbym wyrazić nadzieję, że ze względu na rosnącą wagę tego problemu, rząd ZSRR weźmie w rachubę sugestię rządu polskiego i ponownie rozważy dotychczasowe stanowisko wobec Polaków, którzy już są radzieckimi jeńcami wojennymi lub mogą być pojmاني w przyszłości oraz rozważy wydanie poleceń takiej treści, żeby radiostacje na terytorium ZSRR wstrzymały się od krzywdzącego interpretowania tragicznego losu ofiar przymusowego poboru, dając możliwość udowodnienia źródła błędnego zrozumienia sytuacji.

Documents ..., vol. 1, dokument nr 279, s. 458—460. Tłumaczenie z angielskiego.

6

1943 styczeń 11, Londyn. — Nota chargé d'affaires Walkowa do ministra Raczynskiego, zawierająca odmowę rządu ZSRR wyłączenia niemieckich jeńców polskiej narodowości i przekazania ich do polskiej armii.

W imieniu rządu ZSRR mam zaszczyt Panu przypomnieć, że problem niemieckich jeńców wojennych narodowości polskiej, który jest przedmiotem Pana noty z 15 grudnia 1942 r.¹, Ludowy Komisariat Spraw Zagranicznych miał już sposobność przekazania Panu w nocy z 23 stycznia 1942 r.²; z przyczyn wskazanych w tej nocy nie jest możliwe zastosowanie wobec Polaków pośród niemieckich jeńców wojennych innego

reżymu niż ten, który ustanowiono generalnie dla wszystkich niemieckich jeńców wojennych.

Stanowisko rządu radzieckiego, jak oświadczone w nocy Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych z 23 stycznia 1942 r., było potwierdzone dwukrotnie: przez Ludowy Komisariat w Kujbyszewie i przez Ambasadę Radziecką w Londynie.

W odpowiedzi na Pana notę z 15 grudnia 1942 r. w tej samej sprawie mam zaszczyt poinformować Pana, że rząd radziecki nie może dostrzec żadnej przyczyny dla ponownego rozważenia swojej decyzji. Biorąc pod uwagę audycje radia radzieckiego dotyczące tworzenia polskich jednostek w armii niemieckiej pod dowództwem polskich oficerów, jest konieczne, aby wspomnieć, że audycja radiowa, tylko jedna tego rodzaju w ciągu ostatnich dwu miesięcy, była oparta na autentycznych faktach. W powyższej audycji został zanotowany niezaprzeczalny fakt obecności w armii niemieckiej całych grup i jednostek, składających się wyłącznie z Polaków pod dowództwem polskich dowódców, których nazwiska zostały podane w audycji: regiment morski, pułkownik Polkowski, dowódca 4 kompanii — pułkownik Rakowski.

Documents ..., vol. 1, dokument nr 284, s. 473. Tłumaczenie z angielskiego.

¹ Patrz dokument nr 279.

² Patrz dokument nr 174.

7

1943 luty 26—27, Moskwa. — Protokół z przebiegu rozmowy między ambasadorem T. Romerem a premierem J. Stalinem z udziałem m.in. W. Mołotowa, przeprowadzonej w nocy z 26 na 27 lutego 1943 r. na temat kilku podstawowych kwestii w stosunkach polsko-radzieckich, wytworzących stan napięcia między Polską a ZSRR¹.

Stalin: (po przywitaniu, wskazując ręką na stół konferencyjny): Proszę, może pan usiądzie, Panie Ambasadorze.

Romer: Pragnę podziękować, Panie Premierze, za przyjęcie mnie i jednocześnie przyłączyć się osobiście do życzeń, złożonych Panu przez Rząd RP z okazji 25-lecia Czerwonej Armii i jej wielkich zwycięstw nad naszym wspólnym wrogiem.

Stalin: Dziękuję za życzenia, a w sprawie przyjęcia, to jest mój obowiązek.

Romer: Nie będę trudził Pana Premiera powtórzeniem mojego sprawozdania z rozmów gen. Sikorskiego w Ameryce, o których już miałem sposobność mówić z p. Mołotowem, natomiast pragnę przedstawić inne zagadnienie o dużym znaczeniu.

Stalin: Bardzo proszę.

R o m e r: Chciałbym najpierw omówić sprawę przymusowej mobilizacji Polaków do armii niemieckiej. W ostatnich czasach wcielono ok. 250 tys. młodych ludzi z zachodnich dzielnic Polski, które Rzesza „inkorporowała”. Zgodnie z instrukcjami Rządu młodzież nasza uchyła się wszelkimi sposobami od branki, między innymi przez ucieczkę, nawet za granicę. Jest to jednak nie dość skuteczne, ponieważ liczba rekrutów, którym nie udało się uchylić od służby, jest jeszcze w naszym przekonaniu zbyt wielka. Nie mamy dotychczas dokładnych danych o użyciu ich na froncie poza wiadomościami otrzymanymi ze strony sowieckiej. Wiemy jedynie, że wcielają ich do oddziałów mieszanych niemiecko-polskich, pod silnym nadzorem specjalnych kadr hitlerowskich. Wiemy również, że nie zwerbowano ani jednego oficera Polaka.

S t a l i n: Nic nie wiemy o instrukcjach, które daje Rząd Polski Polakom, aby nie wstępowali do armii niemieckiej; dochodziły do nas inne wiadomości. W armii gen. Paulusa wzięliśmy do niewoli niemałą liczbę Polaków.

R o m e r: Czy byli to ludzie młodzi?

S t a l i n: Tak.

R o m e r: O jaką mniej więcej ilość chodzi?

S t a l i n: Parę tysięcy ludzi. Również pod Leningradem było niemało Polaków, którzy się poddawali, ale inni bili się niesłychanie odważnie. O ile mi wiadomo, nie byli to Mazurzy.

R o m e r: Z jakiej części Polski pochodzili?

S t a l i n: Znajdowali się wśród nich Polacy z Poznania, z Krakowa i innych ziem zachodnich. Według naszych danych Rząd Polski jakoby (kak budto) dawał polecenia Polakom wstępować do armii niemieckiej, a potem poddawać się. Co do instrukcji uchylania się Polaków od służby w armii niemieckiej, to dla mnie sprawa ta nie jest jasna. Pierwszy raz o tym słyszę.

R o m e r: Zapewnić mogę Pana, że nie ma Polaków, którzy by dobrowolnie zaciągali się do armii niemieckiej. Mamy wiadomości o żołnierzach Armii Czerwonej, wziętych do niewoli, z których Niemcy tworzą ochotnicze oddziały przeciwko ZSRR. Tak w jednym, jak i w drugim przypadku działa tutaj oczywiście propaganda niemiecka. Miałem sposobność przeglądać niedawno numer ilustrowanego czasopisma niemieckiego „Signal” z fotografiami oddziałów złożonych z byłych jeńców narodowości ukraińskiej, rosyjskiej, gruzińskiej, azerbejdżańskiej itd., przygotowujących się do walki przeciwko Armii Czerwonej.

S t a l i n: Azerbejdżanie i inni wstępują naumyślnie do takich oddziałów, a potem przechodzą do nas. Przy pułkach i sztabach niemieckich jest znaczna ilość Polaków, którzy służą tam w charakterze tłumaczy. Wszystko to są inteligentni ludzie.

R o m e r: Czy nie chodzi tu o Niemców znających język polski?

S t a l i n: Nie, są to Polacy, ale są i Rosjanie, którzy służą Niemcom z całą świadomością i stoją po ich stronie. Są również i Ukraińcy i inni. Nie ma przecież rodziny bez wyrodka. (Niet.siemji bez uroda). Co do problemu przechodzenia Polaków z armii niemieckiej na stronę Armii Czerwonej, to — jeżeli rzuci się hasło powyższe — Niemcy szybko zorientują się i rozmieszczą Polaków w poszczególnych oddziałach niemieckich. Mielśmy podobne wypadki ze Słowakami. Niemcy rozstrzeliwali ich całymi oddziałami. Wprowadzie są też oddzielnie zgrupowani ochotnicy narodowości duńskiej, norweskiej, holenderskiej i innych, ale to nie liczy się. Jak wiemy, w armii niemieckiej istnieją rotы karne, stojące za oddziałami frontowymi, które bez litości rozstrzeliwują tych, którzy nie chcą bić się. Rumunom i Włochom, którzy otrzymali ostatnio mocne cięgi i których odeszła ochota dalszego walczenia, łatwiej jest poddawać się, gdyż tworzą oni zwarte wojskowe oddziały. Natomiast Polacy mogliby przechodzić przez front tylko pojedynczo, najwyżej dziesiątkami. To będzie bardzo trudno zorganizować.

R o m e r: Pan Premier stwierdził jednak, że dużo Polaków wzięto do niewoli. Ja sądzę, że należałoby zainteresować się tym faktem. Prosiłbym Pana Premiera o radę.

S t a l i n: Przechodzenie na naszą stronę musi odbywać się w czasie walk, w ciężkich warunkach, gdy strzelają zarówno Niemcy, jak i Rosjanie. Nasi ponoszą przy tym również straty z polskich rąk. Ludzie, o których mówimy, starają się przede wszystkim ratować własne życie. Przejść przez front jest bardzo trudno. Pyta się Pan Ambasador o moją radę, jak oddziaływać na Polaków w szeregach armii niemieckiej, jak na nich wpływać. To bardzo trudna sprawa; są oni przecież rozmieszczeni pomiędzy Niemcami i pilnie strzeżeni.

R o m e r: Najlepiej byłoby działać już wcześniej za pomocą naszych tajnych organizacji w kraju przez umiejętną propagandę przed rekrutacją, wskazującą na możliwość dojścia do szeregów Armii Polskiej, po przestaniu się na stronę sowiecką. To byłoby najskuteczniejszym argumentem. A czy mogę zapytać, co dzieje się z Polakami wziętymi do niewoli przez Armię Czerwoną i jak są traktowani?

S t a l i n: Znajdują się oni na zwykłych warunkach jeńców wojennych. Kto może, pracuje, a chorych leczy się. Są traktowani jako jeńcy.

R o m e r: Najważniejsze byłoby dla mnie otrzymanie zapewnienia, że ci spośród Polaków, zmuszonych do służby w szeregach niemieckich, którzy by przeszli dobrowolnie na stronę sowiecką, mogliby, po należytych zbadaniu przez właściwe organy sowieckie i polskie dla wykluczenia szpie-

gów i prowokatorów, liczyć na możliwość walki z Niemcami pod własnym, narodowym sztandarem.

Stalin: (przerzywa): W przeszłym roku, w czasie ataku na Moskwę, nie, w porze zimowej, znalazł się na froncie niemieckim batalion polsko-litewski „otbornyj bataljon”; bili się świetnie, byli to wszystko wyborowi żołnierze, oddani Niemcom z przekonania. Zostali przez nas wybici do ostatniego.

Romer: Czy Rząd Sowiecki czyni różnice między tymi jeńcami, którzy poddali się dobrowolnie, a tymi, którzy zostali wzięci do niewoli w walce z bronią w ręku?

Stalin: Oczywiście, robimy między nimi różnice, ale to trudno z reguły określić. Przez cały czas toczącej się obecnie wojny był jedyny wypadek, że 2—3 bataliony niemieckie wymordowały swoich oficerów i poddały się. Na ogół Niemcy poddają się dopiero wtedy, gdy znajdują się w pozycji przymusowej (od nędzy a nie od soczystwija sowieckiemu gosudarstwu) — tak jak to miało miejsce z armią gen. Paulusa. Jeśli chodzi o danie rady Polakom, to rzecz jest bardzo trudna; każda rada jest niebezpieczna. Ja bym dał taką radę Rządowi Polskiemu: Dałbym rozkaz uchylenia się od poboru do armii niemieckiej. Ci, którzy są zmobilizowani, winni by zatem uciekać do lasów, do partyzantów. W ten sposób zwiększy się liczba tych ostatnich, a więc zasili się akcje dywersyjne w kraju. Należy przeciwdziałać rekrutacji niemieckiej, idąc do lasów do partyzantów.

Romer: Jak już mówiłem, w zachodnich dzielnicach Polski, to jest w tych, w których Niemcy przeprowadzają pobór do wojska, nie ma większych obszarów leśnych i nie ma gdzie schować się. Skoro Rząd Sowiecki robi różnice między jeńcami, którzy poddali się dobrowolnie, a tymi, którzy zostali wzięci do niewoli w walce, nie wątpię, że rozróżniać będzie również żołnierzy narodowości zaprzyjaźnionych, jak Czesi, Polacy, od jeńców narodowości niemieckiej. Przyjaciół można traktować odmiennie od wrogów i zjednać ich sobie obietnicą, że przeszedłszy na naszą stronę odzyskają swobodę i będą mogli wraz z Armią Czerwoną bić się przeciwko Niemcom w imię wspólnej sprawy pod własnym, narodowym sztandarem.

Stalin: Teza Pana Ambasadora jest słuszna, w zasadzie (principialno) prawidłowa. Oczywiście rozróżniamy narodowość jeńców. Polak, to nie Niemiec. Ale trzeba być ostrożnym. Spróbujemy zrobić apel do Polaków przez dowództwo Armii Czerwonej. W sprawie tej jest jednak minus. Niemcy po takim głośnym wezwaniu zwiększą nadzór nad Polakami.

Romer: Toteż sędzę, że lepiej byłoby uświadomić Polaków w kraju jeszcze przed werbunkiem, za pośrednictwem naszych tajnych organizacji, to nie wzbudzi podejrzeń u Niemców. Konieczne jest jednak w tym celu uprzednie zapewnienie Rządu Sowieckiego, że zgadza się na przekazanie

Armii Polskiej tych, którzy przejdą dobrowolnie na stronę sowiecką.

Stalin: Czy Pan Ambasador wie, co dzieje się z żołnierzami słowackimi? Gdy Słowacy zaczęli przechodzić na stronę sowiecką, Niemcy cofnęli te oddziały na tyły, poza linię frontu. Te czy inne oddziały, pełniąc służbę etapową, zwalniają odpowiednią ilość Niemców, których posyła się na front. Analogicznie ma się sprawa z armią bułgarską, która pośrednio pomaga Niemcom. Toteż jeżeli ogłosimy apel, Niemcy mogą nie dopuścić Polaków na front, a przeznaczając ich do służby na tyłach, oswobodzą zajęte tam obecnie czysto niemieckie oddziały. Myśl jest słuszna, że Polacy będą służyć narodowi, jeśli przejdą na stronę Armii Czerwonej, ale należy tę sprawę rozpatrzyć ze wszystkich stron. Jeżeli tajne organizacje polskie dadzą rozkaz, aby Polacy przechodzili na stronę Armii Czerwonej, to Niemcy zareagują na to w ten sposób, że nie wezmą Polaków do oddziałów frontowych. Natomiast wskutek masowego zaciągnięcia Polaków do armii niemieckiej wstrzymany zostanie sabotaż w kraju i to zarówno w tych miejscowościach, gdzie są lasy, jak i w tych, gdzie lasów nie ma. Sam nie wiem, co jest lepiej. Trudno doprawdy doradzać. Zdaje się jednak, że będzie lepiej i dla nich, i dla Armii Czerwonej, jeżeli Polacy w ogóle unikną dostania się do armii niemieckiej, gdyż niezależnie od szans przejścia na drugą stronę frontu duża ich część zginie w czasie działań wojennych. Przecież to jest wojna. Polacy są też zabijani. Tak będzie zdaje się lepiej. (Mołotow potakuje). Należy wybierać między złym a gorszym. Złe jest, jeżeli Polacy chroniący się przed poborem w oddziałach partyzanckich zmuszeni będą pozostawić rodziny na pastwę represji niemieckich, ale jeszcze gorzej, jeżeli znajdują się w szeregach wrogiej armii niemieckiej. To jest bardzo trudna sprawa.

Romer: Miałem na myśli doradzenie przechodzenia na stronę sowiecką tylko tym, którzy mimo wszystkich wysiłków uchylenia się od poboru zostali wzięci siłą ...

Stalin: (przerywa): Tym, którym się nie udało zbiec.

Romer: Tak jest. A co do uwagi Pana Premiera o przeznaczeniu Polaków do pełnienia służby na tyłach armii niemieckiej, to przecież można by im nakazać dyskretnie dokonywanie aktów sabotażu i kontaktowanie się z partyzantami.

Stalin: Może i tak. Słuszne będzie uświadomienie Polaków, aby wszystkimi siłami szkodzili Niemcom. Natomiast tym, którym nie udało się przejść na stronę Armii Czerwonej, jak również tym, którym nie udało się uniknąć wcielenia, należy dać polecenie ucieczki do partyzantów. A więc ci, co są na froncie, powinni otrzymać polecenie poddawania się, a ci, którzy są w oddziałach tyłowych, mają w razie niemożności ucieczki do oddziałów partyzanckich dokonywać sabotażu. W każdym razie te

zarządzenia muszą mieć za punkt wyjścia przeciwdziałanie w kraju wszelkimi środkami poborowi do armii niemieckiej.

Romer: A więc, Panie Premierze, czy mogę zawiadomić mój Rząd o zgodzie Rządu Sowietckiego na to, by Polacy, którzy przejdą dobrowolnie na stronę sowiecką, zostali oddani do dyspozycji polskiej?

Stalin: (z wolna, po chwili namysłu): Tego nie mogę powiedzieć. Mieśliśmy doświadczenie z Armią Polską, które skończyło się bardzo niepo-myślnie. Ewentualnie będziemy mogli stworzyć oddziały ochotnicze, które jako oddziały polskie w ramach Armii Czerwonej będą walczyć z Niemcami. Po wojnie oddamy te oddziały Polsce.

Mołotow: (wtrąca): Niestety, doświadczenie z Armią Polską skończyło się źle. Tak było, Panie Ambasadorze.

Stalin: (ironicznie): Jeżeli stworzymy nową Armię Polską, to ona potem pośpieszy wyjechać do Iranu czy Iraku...

Romer: Pan żartuje, Panie Premierze.

Stalin: (poważnie): To nie są żarty, tu idzie o krew żołnierza sowieckiego.

Romer: Oddziały polskie, które mogłyby obecnie zostać utworzone na terytorium ZSRR, mogłyby walczyć tutaj przeciw Niemcom ramię przy ramieniu z Armią Czerwoną. Ten problem można by bliżej rozpatrzyć w gronie fachowców wojskowych. Nie wykluczam zresztą, że Armia Polska na Wschodzie, albo jej część, mogłaby być przeniesiona na front sowiecki. Zależałoby to oczywiście od decyzji Rządu Polskiego i Naczelnego Dowództwa polskiego i międzyalianckiego. Ale to są wszystko, moim zdaniem, kwestie, które uważać można za otwarte i podlegające przyjaznemu omówieniu w duchu wspólnych interesów.

Stalin: Czy kończymy na tym, Panie Ambasadorze? Czy ma Pan jeszcze jakieś sprawy do poruszenia? [...] ^a

^a) Opuszczono drugą część protokołu dotyczącą innej kwestii — s. 493—501.

¹ O ile poprzednich sześć dokumentów publikowanych jest w języku polskim po raz pierwszy, o tyle dokument nr 295 opublikowany został w: *Sprawa polska w czasie drugiej wojny światowej na arenie międzynarodowej. Zbiór dokumentów*, pod red. T. Cieślaka, Warszawa 1965, s. 326—337.

RYSZARD HAJDUK

DAS PROBLEM DER POLEN-ANGEHÖRIGEN DER DEUTSCHEN WEHRMACHT IN SOWJETISCHER GEFANGENSCHAFT IM LICHT DER DIPLOMATISCHEN DOKUMENTE DER REGIERUNG VON GENERAL WŁADYSŁAW SIKORSKI

Am 30. Juli 1941 wurde in London ein übereinkommen zwischen Polen und der UdSSR getroffen, aufgrund dessen in September 1941 die Aufstellung der polnischen Armee in der Sowjetunion begann. Den ersten Voraussetzungen nach sollte das Heer

ungefähr 30 tausend Soldaten zählen. Im Ergebnis weiterer Vereinbarungen vom 3. Dezember 1941 zwischen J. Stalin und W. Sikorski wurde die Zahl der polnischen Streitkräfte in der UdSSR auf 96 tausend Mann erhöht. Darüberhinaus erhielt General Sikorski die Zustimmung für die Entsendung des überschusses von 25 tausend Mann zwecks Auffüllung der polnischen Truppen in Ägypten und Grossbritannien. Einen scharfen Meinungsaustausch zwischen Sikorski und Stalin rief dagegen die Frage der Evakuierung der polnischen Armee nach dem Mittleren Osten hervor.

Die erste Evakuierung wurde um die Wende März/April 1942 durchgeführt. Sie umfasste insgesamt 1600 Offiziere, 28427 Gemeine, 1159 Freiwillige des Frauen-Militärhilfsdienstes und 12629 Zivilpersonen, darunter eine geringe Anzahl von Jungorganisierten. Der Restbestand — ungefähr 44 tausend Militärangehörige, 3 tausend Jungorganisierte und 25501 Zivilpersonen, darunter 9633 Kinder — verliess die UdSSR im August 1942.

Zu einem ernsthaften Zusammenstoss mit dem sowjetischen Partner kam es im Frühjahr 1942, als General Anders die Entsendung an die Front der kampfbereiten 5. Infanterie-Division verweigerte, und entschlossen am Einsatz der polnischen Armee als Ganzes an der sowjetisch-deutschen Front festhielt. In der Folge wurde die weitere Einberufung der Polen zum Militär eingestellt.

Der Beschluss der Evakuierung der polnischen Truppen aus der Sowjetunion komplizierte ungeheuer die Beziehungen zwischen der polnischen Regierung unter General Sikorski und der Sowjetregierung, welche letzten Endes von ihr am 25. April 1943 abgebrochen wurden.

Die veröffentlichten Dokumente betreffen die Übergabe an die polnische Armee derjenigen Polen, die zwangsweise in das deutsche Heer eingezogen wurden und im Verlauf der Kriegshandlungen in die sowjetische Kriegsgefangenschaft geraten sind. Sie werfen ein zusätzliches Licht auf die komplizierte Lage der polnisch-sowjetischen Beziehungen der damaligen Monate des Jahres 1942 und des Anfangs des Jahres 1943. Anfänglich weigerte sich Stalin, die Polen aus der deutschen Wehrmacht, die freiwillig auf die sowjetische Seite übergegangen waren, „der polnischen Seite zur Verfügung zu stellen“, indem er auf die „schlechten Erfahrungen“ mit der Armee von General Anders hinwies. Jedoch bereits 1943 gemäss der Entscheidung der Obersten Sowjetischen Heeresführung wurden 567 polnische Kriegsgefangene in das Korps von K. Swierczewski eingereiht. Es waren ihrer viel mehr. Sie trafen in verschiedene Einheiten, vor allem in technische. Nach J. Przymowski bildeten sie in der 3. Infanterie Division 40 Prozent des Personalbestands. Viele von ihnen gelangten mit ihren Truppen bis nach Berlin. Einer der Soldaten, der die weissrote Flagge auf dem von den polnischen Streitkräften eroberten Gebäude der Technischen Hochschule in Berlin ansteckte, war der Kanonier Wiktor Biegański aus Chorzów, ein Deserteur aus der deutschen Wehrmacht. (Die ersten 6 Dokumente sind zum erstenmal in polnischer Sprache veröffentlicht worden).

RYSZARD HAJDUK

THE PROBLEM OF THE POLES FROM THE GERMAN ARMY BEING THE SOVIET PRISONERS IN THE LIGHT OF THE DIPLOMATIC DOCUMENTS OF THE WLADYSŁAW SIKORSKI GOVERNMENT

The treaty between Poland and the Soviet Union by the terms of which the organization of the Polish Army in the Soviet Union started in September 1941,

was signed on July 30, 1941 in London. According to preparatory assumptions, the army was to comprise about 30 thousand soldiers. In the result of the agreement negotiated between J. Stalin and W. Sikorski on December 3, 1944, the Polish forces in the Soviet Union were to be enlarged to 96 thousand people. Moreover, Gen. Sikorski obtained he consent to sending 25 thousand soldiers to reinforce the Polish troops in Egypt and Great Britain. A sharp exchange of opinions between Sikorski and Stalin was caused by the problem of evacuation of the Polish Army to the Middle East.

The first evacuation was carried out on the turn of March and April, 1942 and it included 1600 officers, 28 427 private soldiers, 1159 volunteers from the Women Auxiliary Military Service and 12 629 civilians plus a small number of young men labour brigade members. The remaining Polish forces — about 44 thousand soldiers, 3 thousand young men from the labour brigades and 25 501 civilians including 9633 children left the Soviet Union in August, 1942.

A serious conflict with the Soviet partner occured in the spring of 1942 after Gen. Anders refused sending the prepared 5th Infantry Division to the front insisting on the use of the whole Polish Army on the Soviet—German front. The conflict caused a stop in recruitment of Poles to the army.

The decision to order the Polish troops out from the Soviet Union enormously complicated the relationships between the Polish and Soviet government which were finally broken by the Soviets on April 25, 1943.

The published documents refer to the transfer of the Poles enlisted by force to the German army who, during the war operations were taken prisoners by the Soviet army. The documents throw more light on the complicated Polish—Soviet relations in 1942 and at the beginning of 1943. Initially, Stalin refused to transfer to the „Polish command” the voluntary Polish fugitives from the German army basing his decision on „negative experience” with the Anders’ army. Nevertheless, first 567 prisoners of war were transferred to Gen. Swierczewski corps by the decision of the High Command of the Soviet army in 1943. There were many more of them enlisted in all units, mainly technical ones. According to J. Przymanowski they constituted about 40% of the soldiers of the 3rd R. Traugutt Infantry Division. Many of them reached Berlin with their units. One of the soldiers who hung a white-red flag on the building of Institute of Technology in Berlin which was seized by the Polish troops was Wiktor Biegański, an artilleryman from Chorzów, a deserter from Wehrmacht.

(Six documents are published for the first time in the Polish language).

РЫШАРД ХАЙДУК

ВОПРОС О ПОЛЯКАХ ИЗ НЕМЕЦКОЙ АРМИИ, НАХОДЯЩИХСЯ В СОВЕТСКОМ ПЛЕНУ (В СВЕТЕ ДИПЛОМАТИЧЕСКИХ ДОКУМЕНТОВ ПРАВИТЕЛЬСТВА ГЕНЕРАЛА ВЛАДЫСЛАВА СИКОРСКОГО)

30 июля 1941 г. в Лондоне был заключен договор между правительством Польши и СССР, согласно которому в сентябре 1941 г. началось формирование польской армии в Советском Союзе. По предварительным данным армия должна насчитывать ок. 30 тыс. солдат. В результате постановление от 3 декабря 1941 г. между И. Сталиным и В. Сикорским было решено увеличить польские вооруженные силы до 96 тыс. человек. Кроме того генерал Сикорский получил

согласие на отправление лишних 25 тыс. солдат с целью пополнения польских отрядов в Египте и Великобритании. Но резкий разговор между Сикорским и Сталиным был вызван вопросом об эвакуации польской армии на Средний Восток.

Первая эвакуация была проведена в марте — апреле 1942 г. Ею было охвачено 1600 офицеров, 28 247 рядовых солдат, 1159 добровольцев Вспомогательной военной службы женщин и 12 629 штатских лиц, в том числе небольшое количество юнаков (членов молодежных рабочих бригад). Остальная часть польских сил, т.е. ок. 44 тыс. офицеров и солдат, 3 тыс. юнаков и 25 501 штатское лицо (в том числе 9633 детей), вышла из СССР в августе 1942 г.

Серьезное столкновение с советским партнером произошло весной 1942 г., когда генерал Андерс отказался направить на фронт готовую к военным действиям 5-ую стрелковую дивизию, решительным образом настаивая на принципе использования польской армии на советско-немецком фронте лишь в совокупности сил. Результатом этого было приостановление дальнейшего рекрутского набора поляков в армию.

Решение о выведении польских отрядов из Советского Союза в высшей степени осложнило отношения между польским правительством генерала Сикорского и советским правительством. Эти отношения были окончательно прорваны советскими правительством (25 апреля 1943 г.).

Публикуемые документы относятся к отправлению в польскую армию поляков, включенных насильно в немецкую армию, которые в ходе военных действий попали в советский плен. Они дополнительно разъясняют сложную обстановку польско-советских отношений тех месяцев 1942 и начала 1943 гг. Вначале Сталин отказывал в согласии отдать „в польское распоряжение” поляков, которые добровольно из немецкой армии перешли на советскую сторону, опираясь на „плохой опыт” с армией Андерса. Однако еще в 1943 г. решением Ставки Красной Армии были направлены в корпус генерала К. Сверчевского первые 567 военнопленных-поляков. Их было намного больше, и они попадали в различные воинские части, особенно в технические. По Я. Пшимановскому, в 3-ей стрелковой дивизии им. Р. Траугутта они составляли 40% общего состава. Многие из них дошли со своими частями до Берлина. Одним из солдат, который водрузил бело-красное знамя на взятом польскими войсками здании Политехнического института в Берлине, был рядовой артиллерии Виктор Беганьский из Хожува, дезертир из вермахта.

(Первых 6 документов публикуются на польском языке впервые).

PRZEGLĄDY BADAŃ I RECENZJE

„Kalendarz Górniczy Kopalni «Ziemowit» 1986, Kopalnia Węgla Kamiennego „Ziemowit” w Tychach-Lędzinach 1985, 192 s., il., portr.

Ludowe kalendarze książkowe od wielu stuleci zapracowały sobie na status popularnej i chętnie czytanej przez całe rodziny lektury. Niestety, na Opolszczyźnie to już historia. A przecież zapotrzebowanie społeczne na Śląsku na tego typu wydawnictwa było zawsze ogromne, począwszy od pierwszych prób ich drukowania, jeszcze w epoce Wiosny Ludów, gdy nałożono na nie zadanie oświatowe i patriotyczne. Pierwotnie bowiem miały wśród Ślązaków krzewić wiedzę ogólną i nade wszystko świadomość narodową. Z czasem prócz odgrywania roli kształcącej stały się instrumentem utrwalania polskości, a po 1922 r. — pamiętnym z powodu włączenia części Górnego Śląska w granice państwa polskiego — integracji tych ziem z Macierzą. W Opolskiem zaś nadal przedkładały zadania pionierskie. By mogły pełnić tak odpowiedzialne funkcje musiały honorować potrzeby czytelnicze specyficznego odbiorcy, rekrutującego się od XIX i w pierwszej połowie XX wieku, wskutek określonych realiów narodowo-społecznych w regionie, głównie wśród robotników rolnych i wielkoprzemysłowych. Rozległy wachlarz celów, które animatorzy życia narodowego na Śląsku usiłowali osiągnąć za pośrednictwem owych publikacji, sprzyjał ich wszechstronności. Stąd też do początkowych lat XX stulecia drukowano wyłącznie kalendarze książkowe typu powszechnego. Specjalistyczne zaś, w tym zawodowe, religijne i organizacyjne poczęły dominować liczbowo nad pierwszymi w okresie międzywojennym. Ogólnie, takie były kierunki rozwoju omawianych wydawnictw, wskutek nowych warunków zewnętrznych, zwłaszcza wolności państwowej, nie dyskryminowanej szkoły narodowej czy postępu cywilizacyjno-społecznego.

Jednym z najstarszych w dzielnicy śląskiej kalendarzy profesjonalnych, tj. adresowanych do konkretnej grupy osób związanych zawodem był „Kalendarz Górniczy «Szczęść Boże!»” drukowany w Cieszynie od 1910 r. nakładem Związku Górników i Hutników Polskich w Austrii z sie-

dzibą we Lwowie. Warto dodać, iż wspomniana pozycja była pierwszym kalendarzem górniczym w Polsce. Ogółem tytuł ten liczył 5 roczników, gdyż zaprzestano jego druku wraz z wybuchem wojny światowej w 1914 r. Zawartość tomów świadczyła, że miały one swych czytelników orientować nie tylko w kwestiach genetycznie łączących się z profilem zatrudnienia, ale również w zagadnieniach ogólnych, zwłaszcza z zakresu higieny i ubezpieczeń społecznych, historii i geografii Polski (w tym również Śląska), osiągnięć technicznych w świecie, wstrząsających katastrof, rozmaitego poradnictwa i rozrywki. Ważnym elementem kompozycyjnym owych roczników były nadto utwory literackie, nierzadko także odpowiadające podstawowej tematyce pisma oraz wszelakie drobiazgi paraliterackie, jak złote myśli, przepowiednie, przysłowia itp.

Upłynęło wiele lat, nim na Śląsku pojawiła się kolejna inicjatywa identycznego typu. Dopiero bowiem w 1932 r. Towarzystwo Kulturalno-Oświatowe „Nasza Czytelnia dla Górnego Śląska w Warszawie” przygotowało pierwszy rocznik „Kalendarza Górniczo-Hutniczego”, drukowanego następnie w Katowicach nieprzerwanie do 1939 r. Razem więc owo przedsięwzięcie składało się z 8 tomów. Redakcja sprostała ambitnemu programowi wydawnictwa, podobnie jak w poprzednim wypadku, nie zawężanemu do aktualnych jedynie problemów z życia i pracy górników i hutników oraz szerzenia wiedzy li tylko o kopalinach i ich przetwarzaniu, lecz wszechstronnie urozmaicanemu. Materiały nie związane z zawodem — ogólne — opracowywano starannie, z wyraźną troską o ich uniwersalizm, by mogły zaspokajać nawet szczegółowe zainteresowania poszczególnych odbiorców. Również wiadomości fachowe prezentowały wysoki poziom merytoryczny. Podobnie bogate wybory literackie należą w większości zaliczyć do utworów wysokoartystycznych, choć zdarzały się również przykłady samorodnej twórczości Ślązaków. Stąd też publikacja ta była za trudna dla przeciętnego czytelnika i znajdowała nabywców głównie w gronie średniego personelu technicznego śląskich kopalń i hut.

Po II wojnie światowej wskutek reorientacji koncepcji polityki kulturalnej w Polsce, nie zawsze w pełni zbieżnych z potrzebami środowisk regionalnych ukształtowanymi historycznie przez lokalne przyzwyczajenia czytelnicze, książkowe kalendarze ludowe powoli w Polsce zanikały. Skoro zamierały pozycje o profilu powszechnym, tym bardziej nie było funduszy i chętnych do opracowywania kalendarzy specjalistycznych. Powstającej po nich w perspektywie ogólnokrajowej luki nie były w stanie zapłacić pojawiające się jeszcze na Śląsku na zasadzie efemerydy, nie trwałe, szybko przemijające inicjatywy wydawnicze omawianego typu. Wielopokoleniową tradycją utrwalone zapotrzebowanie mieszkańców tej dzielnicy na podobną lekturę, jak też przekonanie ówczesnych kół kul-

turotwórczych o ogromnej nośności propagandowej kalendarzy zadecydowały m.in., iż Związek Zawodowy Górników w Polsce przy współpracy z katowickim Wydawnictwem „Śląsk” w latach 1954—1957 z myślą o tej grupie profesjonalnej publikował „Kalendarz Górniczy”. Wzrastający nakład kolejnych tomów z 70 tys. do 150 tys. egzemplarzy świadczył o żywym odbiorze jego roczników. I nic dziwnego, skoro pismo było redagowane interesująco, wszechstronnie tematycznie i na poziomie przystępnym dla przeciętnego odbiorcy. Wprawdzie głęboko odcisnęło się na nim piętno epoki, wyrażające się m.in. w politycznej interpretacji wielu zagadnień, niemniej kalendarz ten — zgodnie z klasycznym wzorcem — spełniał wymogi „ciekawej książki dla całych rodzin na długie, zimowe wieczory”. Prócz wielu wiadomości na temat ówczesnego polskiego przemysłu wydobywczego, prosperowania przemysłów węglowych w świecie, statusu zawodu w różnych rejonach globu, szkolnictwa górniczego, orientacji historycznej w tym zakresie czytelnik mógł dowiedzieć się nadto o problemach odradzającej się ze zniszczeń wojennych gospodarki polskiej, o polityce socjalnej państwa ludowego, rozmaitych zdobyczach klasy robotniczej w kraju i za granicą, o życiu kulturalnym w regionie, profesjonalnych tradycjach śpiewaczych, o możliwościach i stanie sportu i rekreacji, także o zagadnieniach z zakresu geografii, o śląskich twórcach czy nawet o powszechnym hobby górników, tj. gołębiach i ich hodowli. Sporo miejsca w kalendarzu poświęcano również na wszelakie porady od porządkowo-kulinarnych, działkowych, robótkowych, auto-motocyklistycznych aż po towarzyskie, m.in. podawano reguły gry w szachy, w skata itp. Zamieszczano w nim poza tym zabawne humoreski, nowele o tematyce regionalnej, także wiersze oraz ryciny z tzw. epoki górniczej. Był więc „Kalendarz Górniczy” wydawnictwem obszernym i atrakcyjnym, szkoda że ostatnim, jaki dotychczas drukowano dla ogółu zatrudnionych w polskim przemyśle wydobywczym.

Do niepowtarzalnych zjawisk w naszkicowanej sferze aktywności kulturowej Ślązaków zakwalifikować należałoby wydany w 1986 r. po raz trzeci „Kalendarz Górniczy Kopalni «Ziemowit»”. Specyfika jego polega przede wszystkim na zawężeniu — zgodnie z tytułem — zawartości publikacji do monograficznego rozważania szeroko pojętych problemów, wprawdzie kwalifikującej się do grupy największych kopalń w Europie, ale zawsze jednego przedsiębiorstwa i jego załogi, wzbogacanych sprawami współczesnymi i historią najbliższej okolicy lokalizacji jego szybów oraz dokumentacją zamierającego folkloru zawodowego. Naturalnym więc jest, iż mecenas-nakładca recenzowany tom adresuje do swych pracowników, czyli nadaje mu status druku wewnątrzzakładowego. Wysokie zatrudnienie w „Ziemowicie” tłumaczy stosunkowo duży nakład wydawnictwa — 8 tys. egzemplarzy. Ranga zakładowa kalenda-

rza nie deprecjonuje jego walorów estetycznych i merytorycznych. Zewnętrznie ten bedeker ziemowicki prezentuje się okazale. Zapewniono mu bowiem druk techniką typograficzną, dobry papier, staranną korektę, poprawne zdjęcia i dowcipny materiał ilustracyjny. Architekturę pozycji cechuje zatem dbałość o jej urodę. Cenne jest nadto to, iż książka respektuje tradycyjną konwencję kalendarzową. Na wstępie zawiera bowiem kalendarium wraz z *practicami*, na które w każdym miesiącu składają się lakoniczne informacje o obowiązującym znaku zodiaku, wyjaśnienie etymologii nazwy danego miesiąca, monotematyczny zbiór przysłów, np.: o zdrowiu, o sąsiadach, o słowach, o przyjaciółach, o głupcach, o starości itd. oraz fotogramy rzeźb ukazujących etos górniczej pracy autorstwa tyskiego artysty rzeźbiarza Augustyna Dyrdy (według informacji na s. 150), w tym projektu zgłoszonego do konkursu na Pomnik Trudu Górniczego.

W części ogólnej, informacyjno-rozrywkowej, zawartość tomu ujęto w następujące bloki tematyczne: 1. życie załogi, 2. w żywiole pracy, 3. zasłużeni dla górnictwa, 4. u naszych sąsiadów, 5. wspomnienia (głównie poświęcone byłym katastrofom), 6. kilof i pióro (amatorską twórczość literacką członków załogi „Ziemowita”), 7. z kart historii (m.in. nazewnictwie terenu, ujawniającej okoliczności lokalizacji pierwszych kopalni w Łędzinach, losów wojennych czy zamierającej górniczej obrzędowości dorocznej), 8. ludzie z pasją (teksty o amatorach malarzach, filmowcach, sportowcach, a nawet cenionym mistrzu masarskim — równolegle „długoletnim pracownikowi kopalni) oraz dział zamykający całość dział 9. różnaitości (wśród których zamieszczono materiały folklorystyczne, m.in. klechdy pszczyńskie, tj. regionalne anegdoty i dowcipy — tym cenniejsze, że — spisane w gwarze śląskiej, ryciny o Utoplcu bieruńskim, dalej humor rysunkowy, horoskop, ciąg dalszy komiksu rozpoczętego w poprzednim roczniku oraz krzyżówkę). Słowem, oprócz wypełniania obowiązku kronikarskiego, dwa imiennie na odwrocie strony tytułowej wymienione gremia — kolegium redakcyjne i zespół autorski — starały się zapewnić czytelnikom kalendarza lekturę urozmaiconą, w imię sprawdzonego w tego typu publikacjach hasła: „dla każdego coś miłego”. Pewien mankament — w świetle wykazanej różnaitości — może stanowić jedynie niedosyt na analizowanych szpaltach poezji czy to pióra literatów profesjonalnych, czy też samorodnych, biorącej za temat śląskie realia bądź opiewającej mozolny trud górników. Historycznie przecież polska literatura obfitowała w wartościowe przykłady z tego zakresu, choćby wspomnieć teksty z warsztatu Emanuela Imieli, Janiny Zabierzewskiej czy Włodzimierza Żelechowskiego. Odpowiedzialnym za rocznik gratulować natomiast powinno się sukcesu zgromadzenia wielu ciekawostek, w tym o macierzystej kopalni (s. 54), z dziejów Bierunia Nowego i okolicy (s. 86) i z historii górniczych wynalazków (s. 133).

Ogólnie zatem braci górniczej należałoby życzyć, aby przedstawiony kalendarz ewoluował w kierunku rozszerzenia kręgu adresatów do poziomu ogółu zatrudnionych w danej gałęzi gospodarki społecznionej. A można to osiągnąć drogą kompletowania materiałów, przynajmniej ze wszystkich zakątków zagłębia węglowego. W przeciwnym wypadku omówione wydawnictwo będzie zaledwie ciekawostką prasoznawczą i socjologiczno-kulturową, mimo — podkreślmy to z całą mocą raz jeszcze — rzetelnego trudu autorsko-redakcyjnego, wysiłku procentującego jednak niezaprzeczalnie. Obok prezentacji wiadomości o dużym stopniu uszczegółowienia o znaczeniu wąskolokalnym, a przez to stwarzających wręcz familiarną atmosferę publikacji zamieszczono w kalendarzu teksty czyniące zeń źródło informacji ogólnych, np. o kondycji stanu górniczego w Polsce w połowie lat osiemdziesiątych, o warunkach pracy pod ziemią, sposobach wdrażania nowinek technicznych lub nawet warunkach życia i odpoczynku w regionie. Są to walory, które kontynuację roczników — choćby w dotychczasowej formie — czynią zasadną.

Krystyna Kossakowska-Jarosz

Katalog map Zarządu Regulacji Rzeki Odry (XVIII—XIX w.),
pod red. J. Janczaka, oprac. J. Domański, S. Kalfas-Piotrowska,
W. Wysocki, Warszawa—Łódź: Państwowe Wydawnictwo
Naukowe 1985, 278 s. + 11 fot.

Książka ta, firmowana przez Naczelną Dyрекcję Archiwów Państwowych, jest katalogiem archiwalnych materiałów kartograficznych związanych z zabudową hydrotechniczną oraz gospodarczym i osadniczym wykorzystaniem Odry, a także niektórych rzek jej dorzecza, zgromadzonych w Archiwum Państwowym we Wrocławiu. Sam wykaz jest poprzedzony przedmową J. Pabisza oraz uwagami J. Janczaka; zamyka go natomiast indeks nazw wód, także autorstwa J. Janczaka.

Odrzańskie zbiory kartograficzne w Archiwum Państwowym we Wrocławiu należą do największych w Polsce. Jest to związane z ponadregionalnym zasięgiem instytucji koordynacji odrzańskich prac hydrotechnicznych (zwłaszcza transportowych) — Zarządu Regulacji Rzeki Odry (Oderstrombauverwaltung), powołanego we Wrocławiu w 1873 r. Utworzenie tego zarządu było jedną z ostatecznych konsekwencji przejścia do nowoczesnych metod zagospodarowywania Odry, zainicjowanych tzw. protokołem bogumińskim (1819 r.). Ideą tego protokołu było skoordynowanie prac regulacyjnych na Odrze; określał on warunki wyrównania przepływów w celu zabezpieczenia przeciwpowodziowego oraz zapewnienia możliwości żeglugi. Przywiązywano w nim również szczególną wagę do na-

prawienia błędów popełnionych we wcześniejszych pracach regulacyjnych, zwłaszcza osiemnastowiecznych. Bezpośrednim powodem utworzenia Zarządu Regulacji Rzeki Odry były nasilające się w latach sześćdziesiątych XIX wieku żądania wydatnej poprawy stanu żeglowności Odry, formułowane głównie przez przemysłowców, samorządy miast nadodrzańskich oraz Związek Odry powołany w 1861 r. we Wrocławiu.

Bogaty zbiór archiwaliów kartograficznych będących schedą po działalności Zarządu Regulacji Rzeki Odry został — po dokonaniu nieznacznej selekcji — przedstawiony w omawianym opracowaniu. Należy dodać, że ów zarząd przejął też materiały (plany, mapy, ryciny) istniejącego od ponad stu lat wcześniej specjalnego inspektoratu budów wodnych i nadrzecznych wałów ochronnych. Omawiany katalog zawiera opis 1028 jednostek archiwalnych będących w znakomitej większości luźnymi, wielobarwnymi materiałami rękopiśmiennymi (mapami, szkicami, planami, rysunkami), obejmującymi prawie cały bieg Odry. Brak jest jedynie materiałów dotyczących ujściowego odcinka tej rzeki (rejonu Szczecina); nieco słabiej reprezentowane są również górski (powyżej Ostrawy) oraz zielonogórski (Głogów — Krosno Odrzańskie) odcinek doliny.

Opis archiwaliów został przygotowany według jednolitych zasad i zawiera następujące elementy: bieżący numer, orientacyjne hasło, oryginalny tytuł, szczegółowe dane o treści, bliższe dane o cechach mapy oraz sygnaturę archiwalną.

Tak przygotowane wydawnictwo stanowi niewątpliwie pozycję bardzo cenną. Dostarcza ono informacji o materiałach, które mogą być pomocne zarówno dla zainteresowanych tą problematyką w sferze poznawczej (historyków, geografów, ekologów, językoznawców), jak też praktycznej (planistów, geodetów, urbanistów, architektów). Należy zdawać sobie sprawę, że udostępnianie informacji o istnieniu takich zasobów i materiałów może przyczynić się do rozbudzenia zainteresowania pewnymi problemami badawczymi. Pozycji tej winni szczególnie wiele uwagi poświęcić badacze historii kartografii specjalnej.

Publikacje tego rodzaju mogą stać się ważnym przyczynkiem do zahamowania obserwowanego w naszym kraju regresu badań kartograficznych¹. Jak duże znaczenie dla zakresu i poziomu badań w dziedzinie historii gospodarczej ma szerokie wykorzystanie kartograficznych materiałów archiwalnych, świadczyć może przykład udanej publikacji poświęconej właśnie Odrze (przeszłości i teraźniejszości środowiska nadodrzańskiego — naturalnego i antropogenicznego — w obrębie Wrocławia), a opartej w znacznej mierze na różnorodnych archiwaliach². Wydaje się,

¹ A. Kukliński, *Mechanizmy rozwoju geografii polskiej w latach 1945—1982. Artykuł dyskusyjny*, „Przegląd Geograficzny” 1983, t. 55, z. 3—4, s. 537.

² *Odra we Wrocławiu*, pod red. O. Czernera, Wrocław 1984.

że niektóre pozycje omawianego katalogu mogłyby być szczególnie wykorzystane w publikacjach tego właśnie rodzaju, zwłaszcza dotyczących małych zdegradowanych miast, podtrzymujących niegdyś swe funkcje gospodarcze dzięki nadodrzańskiemu położeniu (Uraz, Lubiąż, Chobienia, Górzycy).

Należy powiedzieć, że zinwentaryzowane w katalogu materiały mają wartość nie tylko historyczną. Pomijając już fakt, że przy rozwiązywaniu współcześnie danego zagadnienia gospodarczego sięga się do uprzednio opracowanych projektów i materiałów studialnych, to w dodatku okazuje się, że dawne rozwiązania zdają się być najbardziej optymalnymi. Z tego typu sytuacją zetknąłem się na przykład przy opracowywaniu studium historii projektów zbiornika wodnego na Odrze powyżej Raciborza.

Obok prezentowania cennej informacji o istnieniu danych materiałów źródłowych, omawiany katalog — poprzez zawarty w nim szczegółowy opis treści — sam niesie duży ładunek informacji faktograficznej. Przeglądając uważnie opis zawartości treści map, planów i rycin można wydobyc szereg informacji o intensywności i formach gospodarczego wykorzystania Odry w przeszłości. Trudno oprzeć się niewesołej refleksji, że współcześnie zakres sposobów tego użytkowania uległ znacznemu zmniejszeniu, ograniczając się prawie wyłącznie do wybranych, wielkich jednostek gospodarczych (przemysłowych i transportowych). Zaniknęła różnorodność niewielkich obiektów wykorzystujących gospodarcze możliwości, jakie niesie położenie nadrzeczne. Formułowana niekiedy teza o gospodarczym, a zwłaszcza urbanistycznym „odwracaniu się od Odry” zdaje się znajdować w omawianym materiale smutne potwierdzenie.

Katalog ma przejrzysty układ pozwalający nawet słabo przestrzennie zorientowanemu czytelnikowi szybko uchwycić zasadę prezentacji materiału. Drobne nieścisłości występują w nazewnictwie geograficznym (Landsmierz zamiast Landzmierz, Unicławice zamiast Unisławice, Gorzyca zamiast Górzycy) i jego odmianie (Zabora zamiast Zaboru); najprawdopodobniej są to błędy powstałe w druku. Także nazewnictwo w indeksie nazw wód nie zawsze jest zgodne z oficjalnie przyjętym³, zwłaszcza w przypadku zbiorników wodnych (jezior).

Pracy należy się wysoka ocena, zarówno od strony merytorycznej, jak też jej praktycznej przydatności. Można żywić nadzieję, że w niedalekiej przyszłości zostanie opublikowane podobne opracowanie poświęcone archiwaliom z naszego stulecia.

Wiesław Drobek

³ *Hydronimia Odry. Wykaz nazw w układzie hydrograficznym*, pod red. H. Bor-ka, Opole 1983.

Antoni Steuer: *Dzieje ciężkiej atletyki na Górnym Śląsku 1878—1945*, Katowice 1986, 158 s.

Inicjatywę Muzeum Historii Katowic oraz Wydziału Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach podjęcia badań nad dziejami sportu na Górnym Śląsku należy przyjąć z dużym uznaniem. Książka A. Steuera, *Dzieje ciężkiej atletyki na Górnym Śląsku 1878—1945* jest pierwszą z zaplanowanych monografii poszczególnych dyscyplin sportowych. Podjęcie tej tematyki wydaje się być nakazem chwili. Jakkolwiek ruch sportowy na Śląsku nie ma jeszcze zbyt długiej historii, gdyż pierwsze kluby sportowe powstały tu pod koniec XIX w., zaś związki sportowe jeszcze później, to jednak — przynajmniej w niektórych okresach i w pewnych częściach Śląska — nie ograniczał się on jedynie do szerzenia kultury fizycznej, dbałości o tężyznę fizyczną społeczeństwa, ale służył również ideom narodowym.

Takim obszarem był Górny Śląsk, a okresem — lata od przełomu wieków XIX i XX do wybuchu I wojny światowej. Ze względu na toczące się tu nieustępliwe i bezwzględne zmagania polityczne między społecznością polską, pragnącą za wszelką cenę zachować swoją tożsamość narodową a administracją niemiecką zmierzającą do jej wynarodowienia i ruch sportowy stał się obiektem penetracji czynników politycznych. Założyciele, jeśli ująć problem chronologicznie, niemieckich, a potem polskich klubów sportowych mieli na uwadze poza celami ściśle sportowymi również i polityczne, z czym zresztą się nie kryli. Po powrocie wschodniej części Śląska w granice odrodzonej Rzeczypospolitej sport miał spełnić ważną funkcję w integracji społeczeństwa województwa śląskiego. Władze dbały o to, by młodzież polska nie wstępowała do niemieckich klubów, obawiając się pozasportowych oddziaływań niemieckich aktywistów, dlatego pilnie przypatrywały się rozwojowi polskiego i niemieckiego ruchu sportowego w województwie śląskim. Stąd też na ten etap rozwoju sportu trzeba spojrzeć nie tylko okiem historyka dziejów politycznych. Wzbogacenie badań o ten nurt pozwala odtworzyć całość warunków towarzyszących narodzinom i rozwojowi nowoczesnego sportu, a także odsłania jeszcze jeden front zmagania politycznonarodowościowych.

Prezentowana książka jest bardzo udanym przykładem spojrzenia na sport nie tylko jako zjawisko nierozdzielnie związane z epoką zaawansowanego już rozwoju kapitalizmu, kiedy to industrializacja i urbanizacja wprost wymuszały rozwój kultury fizycznej stanowiącej formę rekreacji i model spędzania — nielicznych jeszcze wtedy — godzin wolnych od pracy, ale także na gospodarcze i polityczne aspekty jego rozwoju.

Antoni Steuer po żmudnej kwerendzie bardzo niepełnej spuścizny ar-

chiwalnej (po wielu mniejszych klubach nie przetrwała żadna dokumentacja), poszukiwaniach w prasie, nie tylko sportowej i dzięki relacjom nielicznych już uczestników zmagani sportowych z tamtej epoki, zgromadził bardzo bogaty materiał faktograficzny. Udało mu się na podstawie niekompletnych źródeł odtworzyć rozwój ciężkiej atletyki (zapasy i podnoszenie ciężarów) w jej bogatej wielopłaszczyznowej postaci. Dużą zasługą A. Steuera jest poprzez odnalezienie wielu ludzi zaangażowanych w ówczesnym życiu sportowym Górnego Śląska uzupełnienie bazy źródłowej i odsłonięcie politycznych aspektów działalności klubów sportowych. Dzięki ogromnym wysiłkom i benedyktyńskiej wprost cierpliwości w łączeniu w całość fragmentarycznych informacji udało się autorowi z tych ułamków wiadomości zbudować obraz skomplikowanych stosunków gospodarczych, narodowościowych i politycznych w działających kilkadziesiąt lat polskich klubach sportowych.

Jego książka jest pionierskim opracowaniem losów górnośląskiej ciężkiej atletyki od jej początków po wybuch II wojny światowej. Można uznać ją za monografię wzorcową, biorąc pod uwagę wieloaspektowość przedstawionego przez autora rozwoju tej dyscypliny, gdyż A. Steuer rozpatrzył nie tylko stronę sportową, lecz i sytuację polityczną, a nawet gospodarczą, w jakiej działały na Śląsku kluby ciężkoatletyczne. Natomiast zastrzeżenia pewne budzi sposób wyłożenia treści przez autora, który prezentując niewątpliwie dużą wiedzę na tematy sportu górnośląskiego i dysponując obszernym materiałem faktograficznym, nie potrafił dokonać właściwej selekcji i gradacji z takim trudem zebranych wiadomości. Wskutek nagromadzenia i przemieszczania w tekście faktów drugorzędnych z pierwszorzędnymi wprowadził doń chaos. Spowodował, że koncepcja pracy nie jest przejrzysta, a same wnioski, zasadniczo słuszne, straciły ostrość i rozplynęły się w tekście. Wśród przypisów zdecydowanie przeważają odsyłacze do literatury, zespołów archiwalnych, roczników gazet czy relacji. Należy ubolewać, że A. Steuer nie skorzystał z możliwości zamieszczenia w przypisach komentarzy do tekstu, informacji dodatkowych, interesujących ciekawostek, dygresji, obciążając tym materiałem tekst pracy.

Dyskusyjny jest także sposób sporządzenia bardzo interesującego i potrzebnego w pracy aneksu. Wydaje się, iż osobno należało w nim ująć kluby i związki sportowe, a osobno krótkie, ale dobrze opracowane biogramy działaczy i zawodników. Ponadto w książce zawierającej taką mnogość nazwisk konieczny jest ich indeks.

Z drobniejszych spraw zalecić należy autorowi umiar w ocenie wpływu wydarzeń sportowych na życie społeczno-polityczne. Przykładem jest taki oto passus (s. 77):

„Sukces Niemców [w międzynarodowym spotkaniu w zapasach Polska—Niemcy ro-

zegrany w 1938 r. w Chorzowie — B.C.] i wrażenie jakie wywarł on w środowiskach mniejszościowych, skłoniły działaczy hitlerowskich z Berlina do rozegrania zawodów rewanżowych w Opolu. Miejsce przewidzianego na jesień 1938 r. meczu nie zostało wybrane przypadkowo. Opole było bowiem stolicą rejencji, w której władze miały szczególnie dużo kłopotu z upierającą się i trwającą przy polskości ludnością. Postawa taka była m.in. podtrzymywana dzięki zwycięstwom atletów województwa śląskiego nad ich niemieckimi rywalami”.

Mimo doceniania wpływu sukcesów sportowych na wzrost dumy narodowej u kibiców, zaś porażek, zwłaszcza głębokich i niespodziewanych na zwiększenie się nastrojów frustracji, opinię powyższą uznać trzeba za mocno przesadzoną, a w tym kontekście wręcz niestosowną, nawet jeśli autor osłabia jej jednoznaczność sformułowaniem „między innymi”.

Należałoby życzyć następnym monografiom nieco staranniejszej korekty. Spotyka się bowiem błędy literowe, a wskutek tego drobne przekłamanie. Większość z nich nie jest groźna z punktu widzenia percepcji dzieła, gdyż są one ewidentne i łatwo zauważalne. Zdarzają się jednak i fakty przeinaczania nazwisk. Ostatnim konsulem RP w Opolu był nie Jan Maleczyński (s. 77), a Jan Małeczyński. Uznaniu czytelników pozostawiono na s. 15, jak powinna wyglądać pisownia nazwiska zasłużonego działacza sportowego — Stanisława Fliegera, gdyż dwukrotnie wydrukowano „Fliger”, a raz „Flieger”. W takich wypadkach errata jest koniecznością.

Wymienione błędy, chociaż dokuczliwe dla czytelnika, nie są w stanie podważyć pozytywnych wartości tej pozycji, dlatego też decyzja wydania jej była słuszna. Książka A. Steuera wypełnia poważną lukę, jaka istnieje w wiedzy o sporcie na Śląsku do 1945 r. Dowodem słabego rozeznanie w tej dziedzinie jest bardzo cenne opracowanie *Encyklopedia sportu*, w której sprawy sportu na Górnym Śląsku zostały ukazane niepełnie, zaś liczba haseł brakujących, a bezwzględnie koniecznych w takim wydawnictwie znacznie przewyższa liczbę haseł zamieszczonych. Ale bez badań podstawowych nad ruchem sportowym na Śląsku trudno mieć pretensje, że wiedza na ten temat umyka autorom z innych dzielnic.

Na zakończenie należy jeszcze uczulić przyszłych badaczy tej problematyki na konieczność uwzględnienia polskiego ruchu sportowego i po drugiej stronie granicy — w rejencji opolskiej. W przypadku ciężkiej atletyki nie było w rejencji opolskiej polskich towarzystw zajmujących się tą dyscypliną, które mogły stanowić przedmiot zainteresowania A. Steuera, dlatego też choć w tytule książki mowa o Górnym Śląsku, to jednak jej treść dotyczy tylko obszaru województwa śląskiego.

W sumie otrzymaliśmy interesującą monografię zapasów i podnoszenia ciężarów. Wybrano te dyscypliny, gdyż bodźcem do opracowania książki był m.in. jubileusz 65-lecia Górnośląskiego Związku Ciężkiej Atletyki (założonego w 1920 r.) i 60-lecia Polskiego Związku Atletycznego oraz

przyznania Katowicom organizacji Mistrzostw Europy w Podnoszeniu Ciężarów w 1985 r. Sądzę, że następne monografie mogą powstać nawet bez obchodzenia jubileuszu. Są po prostu bardzo potrzebne.

Bogdan Cimała

Olbrycht Strumieński: *O sprawie, sypaniu, wymierzaniu i rybieniu stawów, także o przekopach, o ważeniu prowadzeniu wody. Książki wszystkim gospodarzom potrzebne*, oprac. K. Kwaśniewska-Mżyk, Przedmowa A. Nyrek, Opole: Instytut Śląski 1987, V—LXXXIV + 334 s.

W 1573 r. ze znanej krakowskiej oficyny drukarza Łazarza Andrysowicza wyszło dzieło: *O sprawie, sypaniu, wymierzaniu i rybieniu stawów...* Jego autorem był Olbrycht Strumieński z Mysłowic, naówczas ekonom i rządcą majątku Firlejów w Balicach pod Krakowem. O samym autorze wiemy bardzo niewiele. Najwięcej mówi o nim omawiana praca — jedyny jego drukowany podręcznik o zakładaniu stawów. Nie był bowiem Strumieński człowiekiem nazbyt wykształconym. Nie parał się też pisanie książek. Do historii przeszedł jako człowiek zawdzięczający swą gruntowną wiedzę fachową praktyce zawodowej. Na Górnym Śląsku i w Małopolsce cieszył się opinią utalentowanego budowniczego stawów rybnych. Ten doskonały znawca gospodarstwa rybnego pozostawił po sobie dziełko, które po 400 latach nie jest bez znaczenia dla współczesnych. Od lat praca Strumieńskiego jest źródłem uwzględnianym przy różnego typu dociekaniach historycznych, gospodarczych, społecznych i językoznawczych.

Mimo jednak znacznej wagi traktat Strumieńskiego nie doczekał się wielu wydań. Od chwili pierwszego wydania był on czterokrotnie wznowiany. Po drugim wydaniu w 1605 r. dwukrotnie opublikował książkę mistrza z Mysłowic pod nazwiskiem Stanisława Strojnowskiego Jan Januszewski, pochodzący po kądzieli ze starej i zasłużonej dla polskiej kultury rodziny drukarskiej. Był mianowicie synem wdowy po Hieronimie Wietorze z jej drugiego małżeństwa z Łazarzem Andrysowiczem. Otrzymał wszechstronne wykształcenia, obracał się w kręgach humanistycznych, a z racji funkcji sekretarza króla Stefana Batorego — również w kręgach dworskich. Nobilitowany przyjął nazwisko Januszewski. Po śmierci ojca w 1577 r. przejął najlepszą podówczas oficynę Łazarzową. Był drukarzem, wydawcą (m.in. dzieł Kochanowskiego, Orzechowskiego), tłumaczem i autorem dzieł oryginalnych. Zastanawiającą rzeczą jest, dlaczego ten szacowny autor, aż dwukrotnie wydał pod swym pseudonimem dziełko Strumieńskiego (1609, 1636), co poczytuje mu się za plagiat. Na to pytanie

dotąd nikt nie odpowiedział. A szkoda. Powszechnie uważa się, że duże powodzenie podręcznika Strumińskiego mogło skłonić wydawcę do tego czynu. Po 260 latach przypomnieli ponownie omawianą książkę F. Kucharczyński, publikując ją w 1897 r. w serii Biblioteka Pisarzy Polskich (nr 35). Niezależnie od tych wydań w literaturze naukowej niejednokrotnie przywoływano nazwisko Strumińskiego. Na sesji poświęconej Odrodzeniu w Polsce (Wrocław 1953) doczekało się ono należytej oceny. K. Dobrowolski¹ zwrócił szczególną uwagę na oryginalność myśli i nowatorstwo metodologiczne traktatu, podnosząc jego doniosłe znaczenie praktyczne. Gdy chodzi o rangę książki Strumińskiego, to trzeba tu wspomnieć, iż stoi ona na równi z *Flisem* S. Klonowica, uznanym powszechnie za kapitalny „flisacki przewodnik” i *Officina ferraria...* W. Rożdżeńskiego — nazywaną „hutniczym reportażem górniczym”².

Aktualne wydanie książki Strumińskiego jest nie tyle wyrazem hołdu dla zasług jej autora, ile spełnieniem postulatów stawianych przez ludzi pióra, szczególnie historyków i językoznawców. Wnosi też ono w stosunku do ostatniego wydania z 1897 r. bardzo wiele nowego.

Na treść książki składają się: *Przedmowa*; rozdziały *Autor i jego język*, *Tekst. Transkrypcja i reprodukcja fototypiczna*, *Objaśnienia*, *Indeks terminów fachowych*. Wartość niniejszego wydania podnoszą: *Przedmowa* Aleksandra Nyrka i analiza strony językowej książki opracowana przez Krystynę Kwaśniewską-Mżyk. Jest to więc typowe opracowanie źródłowe, wydane w sposób nienaganny, solidny, ze znajomością epoki i jej realiów.

Wykorzystując istniejącą literaturę przedmiotu i uzupełniając ją własnymi badaniami A. Nyrek w obszernej przedmowie przedstawił rozwój gospodarki stawowej w Polsce, ze szczególnym uwzględnieniem Śląska

Na treść książki składają się: *Przedmowa*; rozdziały: *Autor i jego treść i wkład do rozwoju gospodarstwa stawowego w Polsce*. Napisał on:

„Ogólnie stwierdzić należy, że dzieło Strumińskiego stanowi nie tylko zestaw niezbędnej wiedzy fachowej do urządzenia i prowadzenia gospodarstw stawowych, ale także jest doskonałym źródłem do poznania ważnej części ówczesnego gospodarstwa wiejskiego na Śląsku i w Małopolsce [...]. Przecież Jego praktyczna działalność i twórczość położyła podstawę pod ukształtowanie się przesadkowej hodowli karpia na Śląsku i w Małopolsce” (*Przedmowa*, s. XXXI—XXXII).

Widzimy więc, że po 400 latach ocena dzieła Strumińskiego jak i jego zasług jest wciąż bardzo wysoka. Bowiem mistrza z Mysłowic cechował kult solidnej pracy. Posługując się słowami T. Kotarbińskiego można śmiało nazwać dziełko Strumińskiego „traktatem o dobrej robocie”. Niemal

¹ K. Dobrowolski, *Zagadnienia metodologii nauki w Polsce epoki Odrodzenia*. W: *Odrodzenie w Polsce*, t. 2: *Historia nauki*, cz. 1, Warszawa 1956, s. 262.

² S. Rospond, *Dzieje polszczyzny śląskiej*, Katowice 1959, s. 223.

na każdej stronie autor zaleca solidne wykonywanie poszczególnych czynności, o czym świadczy częste używanie słowa „dobrze”. Zacytujmy parę przykładów:

„aby był dobrze sznur wyciągnióny” (s. 35), „także ją dobrze ustosować stcsyglem” (s. 41), „aby mógł dobrze uczynić w obu końcach dziurki” (s. 43), „dobrze okowány (s. 45), „dobrze wodę postánowić” (s. 47), „niechajże go zówiezie dobrą ziemią niebagnistą” (s. 85), „zwierć je dobrze” (s. 93), „a włożywszy ufásuj dobrze” (s. 101), „czopem dobrze mocno wbić na mech” (s. 111), „kiedy go tárásem dobrze obwárujesz” (s. 125). Swój szacunek dla rzetelnej pracy wyraził tymi oto słowami: „A ponieważ to sam baczysz, iż to niepożyteczna rzecz pártaniną robić, dołożysz zá raz, á zbuduj co naprédzěj, a gruntownie, użrysz we trzy álbo we cztery látá, że się twój nakład i praca nágrodzi” (s. 127); „ábowiem kiedy ledá jako zbudujesz, ledá jáko mieć będziesz” (s. 125).

Podstawowym rozdziałem recenzowanej pozycji jest charakterystyka języka książki Strumieńskiego, która należy do cennych zabytków staropolskich z przełomowej epoki w dziejach naszej kultury, tj. Odrodzenia. Nic w tym dziwnego, bowiem edycja Instytutu Śląskiego w Opolu — to owoc współpracy historyka i językoznawcy. O ile podana w tym rozdziale przez autorkę, K. Kwaśniewską-Mżyk wiedza o Strumieńskim nie wychodzi poza tradycyjny kanon źródeł encyklopedycznych, o tyle opis języka zabytku został zaprezentowany szeroko i kompetentnie. Autorka omawia przede wszystkim te jego cechy, które są ważne z punktu widzenia historii języka i dialektologii historycznej. Rozpatrzono tu następujące zagadnienia: pisownię i ortografię, fonetykę, fleksję, słowotwórstwo, składnię i słownictwo. W języku Strumieńskiego — jak stwierdza autorka — znalazły odbicie typowe dla XVI-wiecznej polszczyzny literackiej cechy. Dominują formy nowe we wszystkich kategoriach języka. W części omawiającej słownictwo zostały *exempli gratia* przytoczone wyrazy pochodzenia rodzimego i obcego. Przy wyjaśnieniu wyrazów obcych zakradły się dwie pomyłki. Wyraz *baszta* (s. LXXXIII) zaliczono do germanizmów. Tymczasem jest to pożyczka z języka czeskiego; por. czes. *bašta* ze śrdw.-łac. *bastia*. Również wyraz *cerkiel* nie jest pochodzenia niemieckiego (s. LXXXIII), lecz łacińskiego; por. łac. *circulus*. Do bohemizmów należałoby zaliczyć także wyraz *mnich* ‘wydrażony kłoc, służący do regulowania poziomu wody w stawie’, por. czes. *mních* z gr. *monachós*.

Najobszerniejszą część omawianej edycji stanowi reedycja tekstu Strumieńskiego. Została ona bardzo starannie przygotowana w dwu równoległych wersjach: fototypicznej z 1573 r. i transkrybowanej wraz z komentarzami. Szkoda, że objaśnienia te znajdują się na końcu książki, a nie pod tekstem.

Na treść książki mistrza z Mysłowic składa się kilkanaście rozdziałów. Inauguruje ją dedykacja poświęcona Mikołajowi Firlejowi, kasztelanowi wiślickiemu i rawskiemu, w której autor wyjaśnia przyczynę napisania swej pracy. By przybliżyć czytelnikowi język, styl i treść dziełka pozwolę sobie w oryginale przytoczyć tytuły kilku rozdziałów: *Najpierwej o wadze albo o mierzeniu stawów; Druga waga na sznurze blaszką; Wodna waga; Nauka krótka o wywodzeniu wody; O budowaniu groblej; Czego ma pilnować groblą sypiąc; Jakie instrumenta albo upusty wody mają być w tych koszoach albo basztach; Tarasy jakie mają być u stawu; O stawie, który ma groblą między górami; O młyniech, które na stawiech popolicie budują; O skrzyni, jaka ma być tam, kędy bierzesz wodę na staw, a zwłaszcza u tych stawów, które są zawarte pobocznicą od gościnnej wody; O stawiech ruskich; O przesuszaniu stawów; O upustach rozmaitych, któremi woda odchodzi itd.*

Zdumiewająca jest rzeczowość i prostota w podawaniu wiadomości, klarowność i bezpośredniość w opisywaniu wszelkich czynności związanych z wykonywaniem prac przy budowie grobli, urządzeń odprowadzających wodę ze stawu. Z lektury książki dowiadujemy się, jakie tereny należało wykorzystywać przy zakładaniu stawów. Autor omawia pomiary niwelacyjne wraz z dokładnymi opisami konstrukcji i narzędzi. Dowiadujemy się, jak wówczas budowano te urządzenia, poczynając od ujęcia wody, przez rowy doprowadzające i zwodnice, skrzynie i rowy denne, izbi-ce i mnichy, rynny i rowy odprowadzające. Najwięcej uwagi poświęca autor hodowli karpia wymagającego użytkowania różnych zbiorników wodnych. Podkreśla, iż wyjątkowo solidnie należy przygotować się do spustu i odłowu ryb. Wskazywał Strumieński na potrzebę wykorzystywania chłopów pańszczyźnianych, przy czym zalecał jednocześnie ich wynagradzanie, bo to gwarantuje solidne wykonanie przez nich pracy.

Strumieński znał z autopsji gospodarkę stawową na Rusi. Ze swej strony krytycznie ocenił technikę pracy Rusinów, wytykając im niestaran-ność wykonywania robót.

Na zakończenie nasuwa się pytanie, czy warto było wznawiać tę pozycję. Sądzę, że nie ma tutaj potrzeby rozwodzić się nad rolą wydań źródłowych, które wprowadzają w szeroki obieg naukowy teksty w ich oryginalnej postaci, zachowane zazwyczaj w niewielkiej liczbie egzemplarzy lub wręcz unikatowe jak np. dzieło Strumieńskiego. Źródło to stanowi niebagatelny przyczynek do dziejów rybołówstwa i gospodarstwa wiejskiego w Polsce. Zasluguje na baczna uwagę historyków społeczno-gospodarczych, hydrologów, historyków kultury materialnej, językoznawców. W związku z zaniedbaniami w dziedzinie publikowania źródeł w języku polskim wypełnia ona dotkliwą lukę.

W archiwach polskich i zbiorach rękopisów znajduje się znaczna licz-

ba źródeł, które budzą minimalne jedynie zainteresowanie historyków. Nieprzypadkowo trafiają do nich właśnie językoznawcy, okazując większe zrozumienie dla potrzeby publikowania tych materiałów. Oni to najczęściej do nich zaglądają, wykorzystując je do swych badań nad dziejami mowy polskiej. Tak właśnie stało się w przypadku Strumińskiego.

Stanisława Sochacka

„Studia i Materiały z dziejów Śląska”, Katowice: Śląski Instytut Naukowy 1987, t. 16, 386 s.

W środowisku historyków, nie tylko naszego regionu, z zadowoleniem powitano wznowienie w 1983 r., po 10-letniej przerwie, edycji „Studiów i Materiałów...”, tego wielce zasłużonego periodyku dla nauki śląskiej i ogólnopolskiej. Nie sposób dziś bez uwzględnienia bibliograficznej kwerendy poszczególnych jego tomów przystępować do opracowania jakiegokolwiek tematu z historii Śląska XVIII—XX w. Tom 16, który ukazał się w początkach 1987 r., jest już czwartym z nowej serii, zatem redakcja dość konsekwentnie stara się utrzymać charakter rocznika. Założone przez kolegium redakcyjne koncepcje merytoryczne są na ogół spełniane, m.in. rozszerzono badania na pierwsze dziesięciolecie Polski Ludowej, większy nacisk położono też na dzieje polityczne i historię kultury, gdy dawniej dominowały zagadnienia społeczno-gospodarcze.

W ostatnim okresie historiografia polska poniosła bolesną stratę, która szczególnie ugodziła w środowisko katowickie. W 1985 r. zmarli dwaj wybitni uczeni: prof. dr hab. Józef Chlebowczyk i prof. dr hab. Stanisław Michalkiewicz, w rok później prof. dr hab. Kazimierz Popiołek, zatem wszyscy kolejni redaktorzy naczelni „Studiów i Materiałów” (ostatnio funkcję tę pełnił i przygotował jeszcze do druku recenzowany tom prof. Michalkiewicz). Śmierć prof. Popiołka nastąpiła w trakcie druku tomu 16, w którym obszernie omówienia sylwetek dwu wcześniej zmarłych profesorów zamieścił Władysław Zieliński (już także nieżyjący), pod wspólnym tytułem *Pro memoria*. Są to znakomicie zredagowane, wręcz wzorcowe biogramy. Zawierają bogatą warstwę informacyjną, jednocześnie tchną bardzo osobistym, ciepłym, serdecznym stosunkiem autora do zmarłych, możliwym tylko przy długiej znajomości i wieloletniej współpracy. Biogramy otwierają recenzowany tom, na którego treść składa się ponadto 7 artykułów, w tym 3 zaliczone do materiałowych. Ich tematyka jest znacznie zróżnicowana, natomiast wspólną klamrę stanowi jednolity zasięg czasowo-terytorialny, aż 6 pozycji dotyczy bowiem okresu międzywojennego i obszaru ówczesnego województwa śląskiego. Wyjątek od

tej reguły stanowi artykuł Grażyny Szpor. Autorka poddała w nim analizie przełomowy dla polskiego przemysłu okres 1915—1949, etap przebudowy stosunków własnościowo-ekonomicznych. Badania swoje skoncentrowała na działalności socjalnej przedsiębiorstw i zakładów pracy, zatem jednostek, które w nowych warunkach ustrojowych stopniowo przejmowały i rozszerzały zakres świadczeń na rzecz swoich załóg. Proces powyższy ukazała na przykładzie wybranych, kluczowych branż, skupiających wówczas około 70% ogółu pracowników polskiego przemysłu. Artykuł zatem tylko częściowo dotyczy Śląska, rozważania autorki noszą bowiem charakter ogólnokrajowy. Przyjętą cezurę uzasadnia fakt, iż po 1949 r. dominująca rola zakładów przemysłowych i administracji gospodarczej w świadczeniach socjalnych została ograniczona, przede wszystkim na rzecz związków zawodowych.

Liczne zestawienia statystyczne i tabele, choć fragmentaryczne, stanowią cenne źródło do dziejów pierwszych lat powojennych. Autorka artykułu podkreśliła główne ówczesne osiągnięcia, jak rozwój działalności kulturalno-oświatowej, opieki nad matką i dzieckiem, a przede wszystkim wczasów pracowniczych. Pierwsza z powyższych form świadczeń miała już swoje tradycje, w grę wchodziło rozszerzenie tej działalności i wypełnienie nową treścią. Rozbudowa przyzakładowych instytucji opieki nad dziećmi pracowników wynikała z programu pełnego zatrudnienia i zwiększenia aktywizacji zawodowej kobiet. Powodowało to z kolei różne skutki ekonomiczne i społeczne, także ujemne, czego autorka zdaje się nie dostrzegać. Natomiast prawdziwą rewolucję obyczajową zapoczątkowało propagowanie wśród robotników urlopów poza miejscem zamieszkania, co jednak przebiegało nie bez trudności. Dlatego powtórzony za źródłem wniosek autorki, iż następowało w tej dziedzinie „przechwytywanie robotniczych zdobyczy socjalnych przez inteligencję” jest pochozny, zawiera tylko małą część prawdy, a odnieść da się raczej do okresów znacznie późniejszych. W latach czterdziestych podstawową przyczyną znikomego udziału pracowników fizycznych w akcji wczasowej trzeba widzieć w ich niechęci i nieufności do nietradycyjnej, zinstytucjonalizowanej formy wypoczynku, stąd duży procent nie wykorzystanych skierowań. Wobec oczywistej przewagi podaży nad popytem nie można mówić o jakimkolwiek „przechwytywaniu”.

Cykl pozycji poświęconych dziejom województwa śląskiego do 1939 r. rozpoczyna w omawianym tomie „Studiów i Materiałów” opracowanie Tomasza Fałęckiego o działalności klubu poselskiego Chrześcijańskiego Zjednoczenia Ludowego w Sejmie Śląskim. W latach 1922—1924 była to bezsprzecznie najsilniejsza frakcja, aczkolwiek niejednolita, grupująca większość chadecką i mniejszość endecką. Ten koalicyjny twór, zrodzony z potrzeby konsolidacji sił narodowych w toku walk plebiscytowo-pow-

stańczych, musiał okazać się nietrwały. W marcu 1924 r. endecka grupa poselska została usunięta z klubu (odtąd występującego pod nazwą klubu Chrześcijańskiej Demokracji), zaś główną przyczyną tego podziału stały się różnice zdań co do postępowania z mniejszością niemiecką.

Artykuł Fałęckiego jest wręcz znakomity w części wstępnej, w której autor w sposób interesujący i klarowny przedstawia genezę ChZL na tle skomplikowanej mozaiki politycznej lat dwudziestych na Górnym Śląsku. W dalszym toku narracji zaś popada on chwilami w nadmierną drobiazgowość, nadając zbyt duże znaczenie kwestiom raczej drugorzędnym i dla dalszych wydarzeń nieistotnym.

Wanda Musialik przedstawiła w „Studiach i Materiałach” pierwszy okres (do 1928 r.) urzędowania Michała Grażyńskiego na stanowisku wojewody śląskiego. Skądinąd wiadomo, że ów artykuł jest fragmentem większej całości, obszernej biografii tego wybitnego sanacyjnego polityka. Rzuca się to w oczy podczas lektury, brak bowiem wprowadzenia do tematu, od razu następuje omawianie stanu po przewrocie majowym. Grażyński jawi się tu jako silna indywidualność, polityk realizujący nakreślony program, zwolennik totalitarnych metod wobec opozycji, jednocześnie człowiek mający na sumieniu nadużycia wyborcze czy zorganizowanie bojówek terrorystycznych spośród swoich zwolenników w Związku Powstańców Śląskich. Autorka ocenia sukcesy sanacji na Śląsku jako jedynie pozorne, stanowiące rezultat przedkryzysowej koniunktury gospodarczej, toteż podczas wielkiego kryzysu uzyskane wpływy gwałtownie się skurczyły.

Zupełnie niejasne, kogo określa autorka mianem „główni przywódcy społeczności śląskiej” (s. 101). Czy nie za mocne jest stwierdzenie o zdyskredytowaniu Korfanteo w oczach społeczeństwa (s. 122)? Co najwyżej można by mówić o rozdarciu i częściowej dezorientacji opinii publicznej. I wreszcie drobna pomyłka: imię ówczesnego ministra skarbu Czechowicza brzmiało Gabriel, a nie Gustaw (s. 133).

Ważny temat na łamach „Studiów i Materiałów” poruszył Jerzy Mikrut, ukazując losy polskich uchodźców politycznych ze Śląska Opolskiego. Wartościowe są jego ustalenia dotyczące liczebności, struktury społeczno-zawodowej i kierunków emigracji. Jednak lista zastrzeżeń jest także niemała. Razi w opracowaniu szereg dyskusyjnych, ogólnikowych i nieprecyzyjnych twierdzeń. Już np. sam tytuł *Uchodźstwo polityczne z Górnego Śląska po III powstaniu* jest niefortunny, nie określa bowiem dokładnie ani terytorium (nie chodzi przecież o cały Górny Śląsk), ani podłoża narodowego uchodźstwa. Nie jest prawdą, że „po każdym zryw [tj. powstaniu — S.S.] nasilała się fala terroru antypolskiego” (s. 215), bo w 1920 r. tak przecież nie było. POW po plebiscycie nie przestała bynajmniej istnieć w niektórych wymienionych przez autora powiatach (s. 216).

Niedopuszczalne jest w pracy naukowej użycie schematycznego twierdzenia, iż na terenie Opolszczyzny „cała ludność polska” stała się obiektem terroru Niemców (s. 216). Drastyczne, ale przecież jednostkowe incydenty, na tle nieporozumień polskich władz lokalnych z emigrantami, autor pochopnie uogólnia, nadając im przesadną rangę. Nie wyważywszy odpowiednio wzajemnych proporcji między przedstawianymi zagadnieniami sam sobie nieraz w tekście zaprzecza, raz pisząc o rozgoryczeniu uchodźców z powodu rzekomej obojętności władz polskich na ich problemy bytowe (s. 234—235), to znów o docenianiu przez nich odpowiednich starań rządu i społeczeństwa polskiego w tej mierze (s. 236). Doprawdy nic też nie mówi przesadne stwierdzenie, jakoby „wielu z nich [tj. uchodźców — S.S.] uległo zniemczeniu” (s. 237), skoro brak wszelkich liczbowych szacunków w tej mierze.

Henryk Ćwiek zamieścił w recenzowanym tomie szczegółowe rozważania na temat polityki władz sanacyjnych wobec mniejszości niemieckiej w województwie śląskim, od momentu zawarcia przez Polskę paktu o nieagresji z III Rzeszą do wybuchu II wojny światowej. Skoncentrował się głównie na kontrowersjach występujących między Ministerstwem Spraw Zagranicznych, gdzie dominowała niemal do końca chęć ostrożnego postępowania i niestwarzania najmniejszego pretekstu do zarzutów Berlina o prześladowanie Niemców a Ministerstwem Spraw Wewnętrznych, dostrzegającym ostrzej niebezpieczeństwo grożące Polsce ze strony hitlerowskiej V kolumny i dążącym do przedsięwzięcia energiczniejszych środków zapobiegawczych. Przytoczone w aneksie dwa tajne pisma MSW z grudnia 1938 r. i z maja 1939 r. stanowią doskonałą ilustrację głównych tez artykułu.

Tom 16 „Studiów i Materiałów” zamykają dwie typowo przyczynkarskie, tym niemniej ciekawe publikacje. Edward Długajczyk i Danuta Sieradzka przedstawili organizację i działalność niemieckiego przedsiębiorstwa wydawniczo-drukarskiego w Katowicach, założonego w XIX w., które w latach 1921—1942 istniało pod nazwą Kattowitzer Buchdruckerei- und Verlags-Aktiengesellschaft. Głównym periodykiem drukowanym w firmie był oślawiony „Kattowitzer Zeitung”, typowy organ wojującej, nastawionej wrogo wobec państwa polskiego niemieczyny górnośląskiej.

Maręk Dzieciół na przykładzie administracji państwowej w rolnictwie ukazał skomplikowany proces integracji prawnej województwa śląskiego z resztą kraju. Z różnych przyczyn, także obowiązujących umów międzynarodowych, koniecznością było dłuższe utrzymywanie reliktywów prawa niemieckiego, a na Śląsku Cieszyńskim także austriackiego. Toteż przebudowa ustroju agrarnego, głównie w sensie rozwiązań prawnoadministracyjnych, przebiegała bardzo powoli i w sposób ograniczony. Prak-

tycznie do końca lat trzydziestych nie nastąpiło pełne ujednolicenie z systemem ogólnopaństwowym.

Do każdego artykułu „Studiów i Materiałów” dołączono, jak to powszechnie przyjęte w periodykach naukowych, streszczenia obcojęzyczne. Niezrozumiałe wszak, dlaczego brak właśnie streszczeń w języku niemieckim, które z oczywistych powodów wydają się być przy prezentacji silesianów najważniejsze, wręcz niezbędne.

W konkluzji uznać trzeba tom 16 „Studiów i Materiałów” za bardzo udaną pozycję wydawniczą, z powodzeniem kontynuującą znakomite tradycje edytora, choć — jak w większości tego typu zbiorowych prac — zdarzają się i tu publikacje o zróżnicowanym poziomie naukowym, co praktycznie jest zjawiskiem nieuniknionym. Wypada żywić nadzieję, że ostatnie bolesne straty personalne nie doprowadzą do zakłóceń w terminowym wydawaniu pisma ani do obniżenia jego poziomu merytorycznego. Gwarantuje to siła i potencjał kadrowy renomowanego już dziś katowickiego ośrodka humanistycznego, a należy przecież pamiętać o zawsze możliwej współpracy ze środowiskami Wrocławia, Opola czy nawet — choć zapewne rzadziej — miast pozaśląskich.

Stanisław Senft

Studia nad przekształceniami sieci miast województwa opolskiego i ich przestrzennym rozwojem, pod red. K. Heffnera, Opole: Instytut Śląski 1986, 146 s.

Prezentowana praca jest w dorobku Instytutu Śląskiego kolejną pozycją podejmującą problematykę szeroko pojętych badań nad regionem, a w szczególności dotyczących przekształceń systemu osadnictwa. Powodzenia całego przedsięwzięcia nie można przypisać wyłącznie środowisku opolskiemu. Do jego powstania przyczynili się również pracownicy uniwersytetów: wrocławskiego i łódzkiego oraz Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie.

Środowisko naukowe regionu opolskiego ma bogate tradycje w dziedzinie badań nad systemem osadnictwa i procesami społeczno-ekonomicznymi. Sam region opolski stanowił również wielokrotnie przedmiot tych badań. Do klasycznych efektów w tej dziedzinie badań nad regionem należy praca pod red. Stefana Golachowskiego pt. *Struktury i procesy osadnicze* (Opole—Wrocław 1971), która jest przykładem całościowego ujęcia problemu. Próbę rozwiązania problemów częściowych, np. procesów urbanizacyjnych wsi czy też zmian struktury użytkowania ziemi w miastach regionu opolskiego podejmuje w swoich pracach również Stefan Gola-

chowski, a ponadto Zbigniew Mikołajewicz, Stanisław Liszewski i inni. Rezultatem wcześniejszych, pionierskich badań tego typu, zainicjowanych przez Radę Naukowo-Ekonomiczną przy Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego Prezydium WRN w Opolu była publikacja pt. *Problemy rozwoju sieci osadniczej w województwie opolskim. Materiały z sesji naukowej poświęconej problematyce osadnictwa* (Opole 1963).

Badania podjęte w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych, często o charakterze prekursorskim, zostały zaplanowane w szczególny sposób. Prowadzący je naukowcy, dążąc do opracowania syntetycznego, wysuwali szereg interesujących hipotez, które są w pewien sposób porównywalne z efektami badań prowadzonych obecnie. Można zatem obecne badania traktować jako kontynuację badań ówczesnych. Z tego też względu recenzowaną tu książkę *Studia nad przekształceniami sieci miast województwa opolskiego i ich przestrzennym rozwojem* należy widzieć w takiej właśnie perspektywie, na co zresztą zwraca uwagę jej redaktor, Krystian Heffner, pisząc na wstępie:

„Postawione wówczas [w latach siedemdziesiątych — A.Ch.] hipotezy, a także niewątpliwy dorobek badań osadniczych na Opolszczyźnie można dzisiaj zweryfikować. Można, porównując przewidywane wtedy a znane dzisiaj kierunki rozwoju poszczególnych miast, a także całego systemu osadniczego, wyciągnąć szereg wniosków, definiujących cechy charakterystyczne dla rozwoju miast w ukształtowanych regionach społeczno-ekonomicznych” (s. 5).

Jak więc widzimy, niezależnie od przyjętej w omawianej pracy płaszczyzny, należałoby pewne zawarte w niej artykuły uznać za kontynuację badań poprzednich. W sposób szczególny dotyczy to opracowań Roberta Rauzińskiego i Antoniego Zagożdżona, autorów, którzy mieli udział zarówno w pracach wcześniejszych, jak i obecnych.

Recenzowana publikacja jest również „próbą spojrzenia na miasta Opolszczyzny z perspektywy czterdziestolecia” (s. 6) i zarazem podstawą do dyskusji nad ich dalszym rozwojem, a także próbą określenia kierunków badawczych.

Studia nad przekształceniami sieci miast... składają się z 6 artykułów: A. Zagożdżon — *Miasta Opolszczyzny. Sieć miast i niektóre procesy osadnicze*, R. Rauziński — *Struktury demograficzne i zawodowe jako czynniki kształtujące rozwój miast regionu opolskiego*, S. Liszewski — *Tendencje i kierunki zmian użytkowania ziemi w miastach województwa opolskiego*, K. Heffner — *Administracyjno-przestrzenne przekształcenia miast Opolszczyzny jako czynnik ich rozwoju*, J. Rajman — *Sieć miejska Opolszczyzny jako strefa brzeżna aglomeracji górnośląskiej*, W. Drobek — *Miasta zdegradowane na Opolszczyźnie*.

Antoni Zagożdżon, stawiając przed bogatą problematyką miast regionu, stawia sobie za cel prezentację kilku zagadnień o charakterze najogólniejszym. Artykuł można podzielić zasadniczo na dwie części. W pierw-

szej, wstępnej autor dokonuje ogólnej charakterystyki województwa z punktu widzenia osadnictwa i prezentuje rozwój systemu osadniczego w ujęciu historycznym. Jak wynika z jego rozważań, woj. opolskie zajmuje korzystną pozycję w skali kraju pod względem wielkości obszaru przypadającego na jedno miasto (poniżej 300 km²). Równocześnie porusza bardziej szczegółową sprawę aspektu porównań struktur osadniczych. Konkretnie chodzi o związek występujący pomiędzy siecią osadniczą a systemem nadrzędnym, jakim jest region i poziom jego rozwoju społeczno-ekonomicznego. Wysoki wskaźnik rozwoju regionu uzależniony jest od dobrze rozwiniętej sieci miast.

Analizując aspekt historyczny A. Zagożdżan stwierdza, że zasadniczo sieć miast woj. opolskiego ukształtowała się w wieku XIII i XIV, kiedy to 24 z obecnych 30 miast uzyskały akty lokacyjne. Omawia również procesy oddziaływające na sieć osadniczą w toku rozwoju historycznego, a wśród nich głównie industrializację XIX i XX w. oraz urbanizację i specyficzne jej formy, takie jak: suburbanizacja, semiurbanizacja i urbanizacja zespołów osadniczych. W tym kontekście woj. opolskie prezentuje się jako obszar o dużym zróżnicowaniu układów osadniczych w przestrzeni.

Druga część artykułu, bardziej szczegółowa, zawiera analizę wielkości i rangi miast woj. opolskiego oraz ich funkcji w badanym 32-letnim okresie (1950—1982). Autor zestawia w formie tabelarycznej 29 miast woj. opolskiego i określa ich rangę na podstawie liczby mieszkańców. Z analizy wskaźnika miary rangi omawianych miast wynika, że jej wzrost nastąpił w 11 miastach, utrzymanie — w 4, a spadek — w 14 miastach. Jeszcze bardziej niekorzystnie wyglądają te dane na tle sieci miast w kraju. Z porównania bowiem wynika, że 10 miast woj. opolskiego charakteryzuje się wzrostem rangi, w tym tylko w 6 przypadkach jest to przemieszczenie znaczące, natomiast pozostałych 19 przejawia malejącą rangę, na domiar przeważają wśród nich miasta o dużym spadku rangi. Miasta o wzrastającej randze to przede wszystkim: Ozimek, Zdzeszowice, Krapkowice, Kędzierzyn-Koźle, a więc te, które w ostatnich latach podlegały intensywnemu uprzemysłowieniu.

Niekorzystne zjawiska dotyczące sieci miast woj. opolskiego na tle miast kraju odzwierciedla wykres, z którego wynika, że większa część opolskich miast została w skali kraju zdystansowana przez inne, rosnące szybciej. Swoją pozycję zachowało jedynie kilka miast Opolszczyzny, będących jednocześnie ważniejszymi w ujęciu regionalnym.

Autor, stwierdzając niewątpliwy wzrost liczbowy ludności miejskiej, podkreśla jednak „iż tzw. dynamika rozwoju miast opolskich jest problematyczna” (s. 23).

Robert Rauziński w swoim artykule omawia wpływ struktur demo-

graficznych i zawodowych na rozwój miast. Struktury owe kształtowane przez takie czynniki, jak wzrost wykształcenia i zatrudnienia ludności podlegały dużym zmianom. Liczba ludności woj. opolskiego w latach 1950—1980 wzrosła o ok. 280 tys. osób, w tym o 240 tys. w miastach. W latach 1971—1980 zostały, zdaniem autora, przekroczone racjonalne granice uprzemysłowienia, a to ze względu na nadmierny odpływ ludności z rolnictwa. Rozwój demograficzny miast to najbardziej charakterystyczna cecha przemian społeczno-gospodarczych.

Potwierdzeniem tego procesu jest duży nacisk demograficzny spowodowany w różnej mierze przez zwiększony przyrost naturalny w omawianym trzydziestoleciu oraz poważny napływ ludności wiejskiej. Zmiany te wymusiły rozbudowę infrastruktury miast, co najwyraźniej można zaobserwować na przykładzie: Opola, Kędzierzyna-Koźla, Nysy, Kluczborka, Brzegu i Strzelca Opolskich. Właśnie ośrodki te najintensywniej inwestowały w rozwój przemysłu.

W dalszej części artykułu autor zwraca uwagę na szereg nieprawidłowości i dysproporcji związanych z rozwojem społecznym, których usunięcie może być głównym czynnikiem, warunkującym harmonijny rozwój w latach 1980—1990.

Kończą artykuł przewidywania autora dotyczące kierunków przyszłych zmian demograficznych regionu. Oto najważniejsze z nich: spadek liczby rodzin wielodzietnych w miastach, wzrost liczby kobiet podejmujących pracę zawodową w okresie rozrodczym, wzrost liczebności ludności w wieku produkcyjnym, postępujący proces starzenia się ludności, szczególnie wiejskiej.

Stanisław Liszewski w swoim artykule porusza problematykę związaną z działalnością gospodarczą człowieka w przestrzeni, a ściślej mówiąc, z charakterem użytkowania ziemi w przestrzeni miejskiej. Rangę problemu i celowość badań w tej dziedzinie określa pewnego rodzaju konflikt. Jest to kolizja pomiędzy rozwojem terenów miejskich a potrzebą użytkowania terenów o charakterze rolniczym i leśnym, których kosztem ten rozwój się odbywa. Zdaniem autora, badanie zmian użytkowania ziemi ułatwia obserwację rozwoju gospodarczego i funkcji miast. Do analizy posłużył zbiór 29 miast woj. opolskiego w latach 1960—1980.

W pierwszej części pracy skupiono uwagę na zmianach, jakie zaszły w badanym okresie w ogólnej wielkości terenów miejskich w porównaniu ze zmianami ludnościowymi oraz na zmianach struktur użytkowania ziemi w miastach regionu. Mimo niewielkiego wzrostu ogólnej powierzchni administracyjnej miast nastąpiły istotne zmiany w wielkości poszczególnych terenów miejskich. Swoją obszar administracyjny zwiększyło 7 miast, zmniejszyło — 12, a zachowało — 10. Natomiast zależność między ogólną powierzchnią miast a liczbą ich mieszkańców jest bardzo słaba.

Do poważnych zmian w użytkowaniu ziemi doszło w 19 na 29 badanych miast. Za wyjątkiem Ozimka, zmiany te związane były ze wzrostem obszarów, w które zainwestowano. Podsumowując autor stwierdza, iż decydujący wpływ na zmiany w strukturze użytkowania terenów miejskich miał rozwój demograficzny i gospodarczy miast.

Część druga artykułu zawiera szczegółową analizę badanych problemów, dokonaną na podstawie danych dotyczących Nysy i Prudnika. Przyjmuje ona potwierdzenie wcześniejszych hipotez i wniosków. Wykazuje również istnienie pewnych cech indywidualnych badanych miast. W przypadku Nysy był to wzrost powierzchni wodnej (zbiornik retencyjny na Nysie Kłodzkiej), a szczególnie ponowne zainwestowanie w tereny zniszczone niemal całkowicie w czasie działań wojennych. Dla Prudnika natomiast charakterystyczny jest spadek powierzchni terenów usługowych, w następstwie utraty przez to miasto statusu miasta powiatowego.

Zasygnalizowana na początku artykułu, potrzeba ciągłych badań związanych z koniecznością oszczędnego gospodarowania przestrzenią miejską, została — jak się wydaje — dobrze uargumentowana. Całość stanowi doskonałe uzupełnienie problematyki zaprezentowanej w dwóch poprzednich pracach.

Krystian Heffner, spośród wielu czynników determinujących rozwój miast, proponuje przyjrzenie się bliżej administracyjno-przestrzennym aspektom ich przekształceń. Pozostają one w istotnym związku z rozwojem społecznej i ekonomicznej struktury wewnątrzmięskiej. Znajduje to wyraz w dopasowaniu granic administracyjnych miasta do rzeczywistego zasięgu jego strefy miejskiej. Autor przytacza szereg różnych ujęć i poglądów związanych z administracyjno-przestrzennym rozwojem miast. Zwraca jednocześnie uwagę, że duża część tych rozważań skupia się na ilościowych stronach tego problemu. Tymczasem do rzadkich należą próby analizy zjawisk zachodzących w strefie brzeżnej, która została włączona administracyjnie do miasta. Związany z tym proces integracyjny nie zawsze przebiega bezkonfliktowo.

Zasadniczą częścią rozważań autor rozpoczyna od prześledzenia zmian administracyjno-terytorialnych w miastach woj. opolskiego. Charakterystyczną cechą tych miast jest stabilizacja ich liczby, przy dość dużej częstotliwości zmian przestrzennych.

Szczególnie mocno podkreślony został problem przypadkowości wielu zmian, potwierdzony przez liczne przyłączenia uprzednio wyłączonych terenów. Dotyczy to takich miast, jak: Byczyna, Namysłów, Niemodlin. Autor zwraca również w tym kontekście uwagę na Opole i Kędzierzyn-Koźle, chociaż z racji swej wielkości i charakteru rozwojowego, są one bardziej predestynowane do zmian przestrzennych. Tego typu nie przemyślane do

końca decyzje wywołują liczne implikacje w sferze planowania przestrzennego.

Następny problem, to struktura wewnętrzna ośrodków miejskich w aspekcie ich kształtu administracyjnego. Ważne, zdaniem autora, znaczenie mają zmiany administracyjne w kształtowaniu przestrzennego zasięgu ośrodków.

Niemal w połowie ogółu miast woj. opolskiego zmiany terytorialne przekraczają 10% ich poprzedniego obszaru.

Brak natomiast, poza kilkoma jedynie przypadkami, związku pomiędzy zmianami administracyjnymi a liczbą ludności miast regionu. Dopiero w latach siedemdziesiątych daje się zauważyć działania w kierunku powiększenia powierzchni miast o większej liczbie ludności i zmniejszania się obszaru ośrodków o niewielkiej liczbie mieszkańców, co świadczyłoby o dopasowywaniu zasięgu administracyjnego miast do ich wielkości.

Granice administracyjne miast w niewielkim tylko stopniu potwierdzają ich strukturę wewnętrzną. Konkludując K. Heffner, stwierdza:

„[...] administracyjny zasięg miast nie odzwierciedla ich rzeczywistej wielkości, najczęściej znacznie ją przekraczając. Stan taki pociąga za sobą szereg wniosków praktycznych, oddziałujących na gospodarkę przestrzenną, administracyjną i zarządzanie oraz planowanie przestrzenne, społeczne i gospodarcze”.

Przedstawiona praca uzmysławia, jak istotną jest sfera podejmowania decyzji o zmianach granic administracyjnych miast. Decyzje tego typu nie mogą być podejmowane arbitralnie, a powinny być konsultowane w gronie specjalistów, zdolnych przewidzieć, z dużym wyprzedzeniem, wynikające z nich konsekwencje.

Interesującym problemem zajmuje się J. Rajman w swoim artykule pt.: *Sieć miejska Opolszczyzny jako strefa brzeżna aglomeracji górnośląskiej*. Autor wskazuje na specyfikę położenia sieci miejskiej Opolszczyzny, a dokładniej mówiąc na jej funkcjonowanie w obszarze peryferyjnym GOP. Jednocześnie zostaje podkreślona umowność takiego ujęcia i co za tym idzie, wymagana duża ostrożność w formułowaniu wniosków. Albowiem nie cała sieć osadnicza musi charakteryzować się cechami sieci peryferyjnej. Dla J. Rajmana oczywistym jest fakt kształtowania się regionalnych struktur sieci osadniczej w toku ewolucji historycznej oraz przemian społeczno-gospodarczych z nią związanych. Niemniej w pewnych układach dochodzi pomiędzy miastami do związków o charakterze administracyjno-planistycznym, które wpływają na całość sieci osadniczej.

Za takim potraktowaniem, przynajmniej części sieci osadniczej woj. opolskiego, kształtującej się w strefie brzeżnej GOP, przemawiają następujące trzy układy: dawna rejencja opolska, województwo śląsko-dąbrowskie w latach 1945—1950 oraz makroregion południowy w przeszłym i obecnym kształcie. W tym kontekście Opolszczyzna ze swoją siecią osad-

niczą w sposób wyraźny jawi się jako podsystem większej całości. Następnie autor przechodzi do analizy sytuacji sieci miast po reorganizacji podziału administracyjnego w 1975 r. Stwierdza on, na podstawie wcześniejszych badań, że w wyniku zmian administracyjnych (odłączenie ziem raciborskiej i oleskiej) sieć miast, zmierzająca do stanu równowagi regionalnej, uległa zaburzeniu i specyficznemu rozerwaniu. Wpłynęło to też niekorzystnie na zakres powiązań gospodarczych woj. opolskiego z woj. katowickim. Pomimo tych perturbacji woj. opolskie nadal znajduje się w strefie brzeżnej aglomeracji górnośląskiej, o czym świadczą różnorodne powiązania produkcyjne i funkcjonalne.

Nie jest to jednak obraz jednorodny. W regionalnej strukturze wewnętrznej dostrzegalny jest pewien dualizm. Polega on na tym, że tylko część wschodnią woj. opolskiego można zaliczyć do strefy brzeżnej w przeciwieństwie do części zachodniej i północnej, które rozwijają się w rytmie lokalnym.

Omówiony artykuł wskazuje na jeden z istotniejszych problemów związanych z zewnętrznymi uwarunkowaniami rozwoju regionalnego. Temat ten niewątpliwie wymaga jeszcze wnikliwych badań ze względu na jego ogromne znaczenie praktyczne.

Recenzowane *Studia* zamyka praca W. Drobka pt. *Miasta zdegradowane na Opolszczyźnie*. Z tak sformułowanego jej tematu wynikają dwa główne nurty mogące zainteresować badacza problemów urbanizacyjnych.

Po pierwsze — ciekawe i warte analizy są przyczyny prowadzące do upadku miast i utraty przez nie praw miejskich. Po drugie — interesująca jest obecna funkcja tych miast w regionie i ewentualne perspektywy na odzyskanie przez nie statusu ośrodka miejskiego. W. Drobek zajął się drugim z tych problemów. Podstawowym celem jego badań było ustalenie listy miejscowości woj. opolskiego, które w przeszłości posiadały prawa miejskie. Dane źródłowe na ten temat są, niestety, niepełne i niewystarczające (częsty brak danych o utracie praw miejskich). Mimo to autorowi udało się sporządzić wykaz 17 takich miejscowości, które następnie poddał analizie pod kątem ludności (liczba i dynamika jej zmian), funkcji (głównie struktura zatrudnienia) i morfologii (stan i struktura zabudowy). Dane dotyczące tych cech zostały ujęte w czytelne i przejrzyste tabele. Dokonana analiza doprowadziła autora do szeregu interesujących wniosków co do możliwości ewentualnego przywrócenia praw miejskich ośmiu miejscowościom w Polsce w latach 1976—1984. W. Drobek proponuje rozważenie możliwości przywrócenia praw miejskich pięciu spośród omawianych miejscowości woj. opolskiego, które spełniają podane kryteria. Wnioski, nasuwające się po zapoznaniu się z omawianym artykułem, powinny zwrócić uwagę odpowiednich władz administracyjnych, w których kompetencji leży wydanie właściwych decyzji, a w każdym

razie rzetelne rozpoznanie sensu społecznego i gospodarczego takiego kroku praktycznego.

Prace zaprezentowane w tomie *Studia nad przekształceniami sieci miast województwa opolskiego i ich przestrzennym rozwojem* stanowią pewnego rodzaju spójną całość. Rozpatrują szereg aspektów regionalnej sieci miejskiej: od przekształceń w ujęciu historycznym poczynając, poprzez omówienie czynników kształtujących rozwój miast, tendencje zmian struktury wewnętrznej i administracyjnej, uwarunkowania zewnętrzne ponadregionalne, na propozycjach konkretnych działań planistyczno-urbanistycznych kończąc. W kompozycji całości uchwycić można pewien ciąg logiczny związany z uzupełnianiem się tematów. Oczywiście, wiele problemów nie zostało poruszonych, ale nie obniża to wartości prac, których autorzy nie mieli przecież ambicji wyczerpania całości zagadnień. Jest to propozycja cenna z wielu względów. Oprócz praktycznych możliwości wykorzystania wyników może stanowić punkt wyjścia do dalszych badań. Te kierunki wskazują na potencjalnych odbiorców tomu, badaczy problematyki regionalnej, jak również planistów szczebla wojewódzkiego, którzy powinni czuć się zobligowani do zastanowienia się nad konkretnymi rozwiązaniami sugerowanymi przez autorów.

Arkadiusz Chłap



AUTORZY TOMU XLVII

Henryk Borek — prof. zwycz. dr hab., Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Opolu,
Instytut Filologii Polskiej, Zakład Języka Polskiego

Arkadiusz Chłap — mgr, Instytut Śląski w Opolu, Zakład Badań Ekonomicznych

Bogdan Cimała — dr, Instytut Śląski w Opolu, Zakład Historii

Wiesław Drobek — dr, Instytut Śląski w Opolu, Zakład Badań Odrzańskich

Dan Gawrecki — dr CSc, Slezský ústav Československé akademie věd v Opavě

Janusz Gilas — prof. dr hab., Uniwersytet im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, Wydział Prawa i Administracji

Joachim Glensk — dr, Instytut Śląski w Opolu, Zakład Kultury

Ryszard Hajduk — dziennikarz, literat, działacz społeczny

Krystyna Kossakowska-Jarosz — dr, Instytut Śląski w Opolu, Zakład Kultury

Wanda Musialik — dr, Instytut Śląski w Opolu, Zakład Historii

Franz Reisch — dr, Institut für Sorbische Volksforschung Bautzen

Stanisław Senft — dr, Instytut Śląski w Opolu, Zakład Historii

Stanisława Sochacka — doc. dr hab., Instytut Śląski w Opolu, Zakład Kultury

Bogusław Wyderka — dr, Wyższa Szkoła Pedagogiczna w Opolu, Instytut Filologii
Polskiej, Zakład Języka Polskiego

INSTYTUT ŚLĄSKI w OPOLU

P 3594

II

47